

Autorka bestsellerowej trylogii TRZY CZAROWNICE

# KORONA



# POPIOŁÓW

MARAH WOOLF

KRONIKI ATLANTYDY

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

KORONA POPIOŁÓW



*miłość*

nie musi być

*doskonała,*

lecz PRAWDZIWA





MARAH WOOLF

KRONIKI ATLANTYDY  
KSIĘGA TRZECIA

KORONA  
POPIOŁÓW



Przełożyła Ewa Spirydowicz







Tytuł oryginału: *Krone aus Asche*

Copyright © 2022 by Marah Woolf (www.marahwoolf.com), represented by  
AVA international GmbH, Germany (www.ava-international.de)

The book has been negotiated through AVA international GmbH, Germany  
(www.ava-international.de).

Projekt okładki: Carolin Liepins, München

Redakcja: Joanna Czarkowska  
Korekta:, Renata Kuk, Magdalena Magiera  
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-272-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)  
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)  
[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Wydanie pierwsze w wersji e-book  
Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

# SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Epilog

Posłowie

Oś czasu

POSTACIE



## Przypisy.

ANCE.

Gdyby jakaś góra kiedyś okazała się za wysoka,  
pójdziemy z Tobą na szczyt.

# AZRAEL



**N**ad nami piętrzą się groźnie szare ściany jaskini. Odbierają mi powietrze niezbędne do oddychania, a tymczasem ciało Nefertari z każdą chwilą staje się chłodniejsze. Stwory, uwięzione w kamieniu płaczu, wydają się ożywać. To zapewne tylko iluzja, którą zawdzięczam truciznie w żyłach, ale wyobrażam sobie, że się ruszają. Jeżeli uda im się wyrwać z więzienia, rzucą się na nas i rozerwą na strzępy. Nie mogę do tego dopuścić, ale w tej chwili nie mam dość sił, by stawić czoło nawet jednemu z nich. Wtulam twarz we włosy Nefertari. Cuchną krwią i śmiercią, zbiera mi się na mdłości, bo przypominam sobie niezliczone lata wojny. Sądziłem, że te wspomnienia są już poza mną, tymczasem wracają, jeszcze gorsze, jeszcze bardziej wyniszczające niż dawniej. Staram się zapanować nad drżeniem, ale ponoszę sromotną klęskę. Oczy pieką. Pozostawienie ich otwartych wymaga ogromnego wysiłku. Przeszywa mnie morderczy ból. Minuta dłużej w okowach z oryszalku, a umarłbym. Nie czuję jednak do Seta wdzięczności za uwolnienie. Trucizna to nic w porównaniu z cierpieniem na myśl, że odebrał mi Nefertari. Trafiłem do innego piekła. Mam wrażenie, że nie tylko ciało, lecz przede wszystkim serce pęka mi na kawałki. Całuję jej czoło, drżące powieki. Myśli mi galopują. Bezdenna rozpacz przeplata się z wściekłością ciemniejszą niż najmroczniejsze zakamarki Duat. Ten gniew jednak nie dotyczy boga chaosu, lecz mnie samego. Pozwoliłem, by ją zabił, a Yuna przemieniła. Nieśmiertelni będą ją ścigać. Zawsze tak traktowaliśmy demony – zero współczucia. Zżera mnie poczucie winy. Żaden z nich nie chciał

stać się potworem, ale nigdy nie braliśmy tego pod uwagę. Teraz jednak nie dopuszczę, by stała się jej krzywda. Będę ją chronił. Zanim zabiją Nefertari, muszą pokonać mnie. Znowu całuję jej zakrwawione policzki. Była niewiarygodnie dzielna i mam nadzieję, że ta odwaga nie spłonęła w ogniu transmutacji. Gdy tylko przemiana dobiegnie końca, zabiorę ją stąd. Pojedziemy gdzieś, gdzie będzie bezpieczna i nikt nigdy więcej jej nie skrzywdzi. Nie wiem jeszcze, gdzie znajdę takie miejsce, ale nie spocznę, póki tego nie odkryję. Chciałbym, żeby otworzyła oczy. Chciałbym powiedzieć jej, że ją kocham i że już nie musi się obawiać. Ona jednak leży niema i zimna w moich ramionach.

– Zostaw ją tutaj. – Sądząc po głosie, Mikail nawet nie bierze pod uwagę mego sprzeciwu. – Bardzo mi przykro. Nie miałeś wyboru. Pomyśl o sobie. Akurat w tej sytuacji nie możemy sobie pozwolić na łamanie własnych praw. Musimy zmierzyć się z zagadką, jakim cudem Setowi udało się ukraść pierścień ognia. Jesteśmy to winni naszym ludom.

Przez całe nieśmiertelne życie działałem dla dobra mojego ludu. Chciałem chronić naszą ojczyznę, a gdy to się nie udało, chciałem ją odzyskać. Ale teraz nie chcę już wracać na Atlantyde. Pragnę pomóc Nefertari dojść do siebie. Nie Set jej to zrobił, lecz my.

– W nosie mam myślenie o sobie. – Słowa płoną mi na języku jak rozpalony piasek. Muszę się napić, muszę odpocząć, żeby rany się zabiłżniły, ale nie mogę wypuścić Nefertari z objęć.

– Jesteś poruszony i zraniony, jednak wszyscy mamy obowiązki. – Saida kładzie mi dłoń na ramieniu. – Nie zawsze łatwo je dźwigać, ktoś jednak musi to robić.

Czy dlatego oczekiwała od syna, że zwiąże się z kimś, kogo nie kocha? Przecież właśnie z tego powodu jest tu teraz Mikail, a nie Izrafil. Bo jemu nie ufa. Jakie jeszcze skrywa tajemnice? I czy nie żał jej Nefertari? Doprowadziły nas tutaj te wszystkie intrygi i potajemne machinacje. Zakładam Nefertari zakrwawiony kosmyk za ucho. Zimno skalnego podłoża przenika przez podartą nogawkę.

– Wciągnęliśmy ją w to wszystko. Nie zostawię jej na pastwę losu – upieram się. – Bez względu na to, kim będzie, nie opuszczę

Nefertari. Jeżeli Mikail chce temu przeszkodzić, musi wyrwać ją z moich objęć i mnie zabić.

– No dobrze. – Saida ustępuje zaskakująco szybko. – W takim razie zabieramy ją do naszego pałacu.

Łypię na nią podejrzliwie. Krew zalewa mi oczy, niezbyt wyraźnie widzę minę królowej, dostrzegam za to znajomy uśmiech. Żałuję, że nie ma z nami Horusa, że nie przeczyta jej myśli. To na pewno pułapka, to zbyt niebezpieczne. Po przemianie Nefertari będzie nieobliczalna. Będzie stanowiła zagrożenie dla każdego, w których żyłach płynie czerwona krew.

– Azrael ma rację. Poświęciła się dla nas – tłumaczy swoją decyzję. – Nie zostawimy jej na lodzie. Biorę odpowiedzialność za Nefertari. Dżiny się nią zajmą.

Z ulgą patrzę, jak Mikail lekko skłania głowę. Musiałbym z nim walczyć. Przegrałbym.

– Równie dobrze on mógłby ją zabrać – proponuje jeszcze archanioł, zerkając na Platona i jego córkę.

Oszalał? Wiadomo, że do tego nie dopuszczę. Chodź nie czuję już ręk, przyciskam Nefertari do piersi. Jej lodowaty chłód parzy mnie jak ogień.

– Od początku to planowałaś? – zwracam się do Platona. Gdyby nie on, nie rozwiązalibyśmy tej zagadki. Gdyby nie on, Set nie odnalazłby magini z pierścieniem. Zwabił nas tutaj. Kręci mi się w głowie i nie daję rady myśleć logicznie. – Dlaczego ją przemieniłeś?

– Nefertari zasłużyła na życie – odpowiada na tylko jedno z moich pytań. Wycofuje się. – Jest odważniejsza niż wy wszyscy razem wzięci, a ta odwaga będzie jeszcze potrzebna. – Uśmiecha się smutno, jakby znał jej przyszłość i może tak właśnie jest. Zdarzają się wampiry o nietypowych umiejętnościach. Platonowi odwagi z pewnością nie brakuje i jemu też będzie ona niezbędną, gdy Set się dowie, że przemienił Nefertari. Nie sądzę, by taki miał plan. Jej śmiercią Set chciał mnie ukarać, bo uważał, że go zdradziłem. Nigdy nie rozumiał, że w tej wojnie nie chodziło o nas ani o to, czego chcemy.

– Hekate także tam jest? – Saida wskazuje głową ogromną bramę.  
– To wasz wspólny plan? – Mimo bólu słyszę jej przerażenie, gdy dociera do niej, że Hekate mogła o wszystkim wiedzieć. Dawniej przyjaźniły się równie mocno, jak Set i ja. I znowu mnie zdradził, a cena, którą płacę tym razem, jest jeszcze wyższa niż poprzednio. Nefertari leży w moich ramionach bez życia, lodowata jak sama śmierć.

Platon zaprzecza ruchem głowy.

– W życiu by w to nie weszła. – Kładzie córce dłoń na ramieniu. – Dla nas jednak Gehenna to jedyne bezpieczne schronienie przed waszym pościgiem. Idźcie już. Rytha, pierwsza magini, żąda waszej śmierci. Nie wybaczy mi, że zlitowałem się nad Nefertari. Ale Set mi podziękuje, gdy znajdzie mu koronę.

Zlitował się? Żartuje z nas? Zamykam oczy, gdy dociera do mnie, co przed chwilą powiedział.

– Koronę? – pyta Mikail z przerażeniem. Niełatwo wyprowadzić go z równowagi, ale teraz wydaje się wzburzony do głębi. – Czyżby korona popiołów znajdowała się w Gehennie? – Archanioł chwytą miecz, jakby chciał tę informację wydobyć z Platona nawet siłą, gdyby zaszła taka potrzeba.

Ludziom się wydaje, że Gehenna to piekło, ale to za mało powiedziane. Nawet my, nieśmiertelni, tylko szeptem wymieniamy tę nazwę i najchętniej zapomnielibyśmy o istnieniu tego miejsca. Niemożliwe, żeby korona tam była. To oznaczałoby koniec.

Groźny gest Mikaila nie robi na wampirze żadnego wrażenia, tyle że w nieludzkim tempie rusza z Yuną do bramy.

– Gdybym wiedział, gdzie jest, nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji – odpowiada tajemniczo i ciągnie córkę na drugą stronę. – Nikt z nas. Zostań przy niej – zwraca się do mnie. – Transmutacja jest bardzo bolesna. Będzie cię potrzebowała. – Sekundę później głazy łączą się ze sobą, kryjąc przejście, jakby nigdy go tam nie było. Gwiazdy tańczą mi przed oczami, z najwyższym wysiłkiem zachowuję przytomność. Pewnego dnia wynurzy się stamtąd bóg chaosu, a ja będę tu czekał, by go zabić. Wściekłość sprawia, że trucizna szybciej krąży mi w żyłach. Gorączkowo chwytam powietrze. Rany pokrywają mi całe ciało, skrzydła mam w strzępach,

ledwie się ruszam, oryszalk sieje spustoszenie. W tej chwili w walce z Setem nie miałbym żadnych szans, ale wyzdrowię i wtedy wyruszę na polowanie, nawet gdyby miało ono być ostatnim, co zrobię w życiu. Tego, co on uczynił Nefertari, nie da się wytłumaczyć. Dla nas dwóch nie ma miejsca na tym świecie. Ani na tym, ani na Atlantydzie.

– Platon ma rację. – Saida gestem przywołuje jednego z wojowników cienia. – Musimy uciekać, i to natychmiast.

– Naprawdę chcesz zaryzykować? – Mikail wsuwa miecz do pochwy. – Rada was wezwie. Ryzykujesz, że cię wykluczą, jeżeli będziesz chronił Nefertari.

Królowa dumnie unosi głowę. Dante staje obok niej.

– Tylko wówczas, jeżeli wy, archaniołowie, staniecie przeciwko nam i dalej będziecie kurczowo trzymać się praw, które już dawno straciły sens.

– Jedyłą dla niej alternatywą jest to miejsce – odpowiada Dante zamiast matki i wskazuje litą skałę, w której jeszcze przed chwilą widniała brama. Na myśl, że Nefertari będzie tak zdesperowana, by się tam udać, oblewa mnie zimny pot i jeszcze mocniej tulę ją do siebie. Saida to jedna z najodważniejszych kobiet, jakie znam, ale obawa o syna, który tymi słowami opowiedział się przeciwko Aristoi, wyraźnie maluje się na jej twarzy.

– Nefertari nie pójdzie do Gehenny – wtrąca się także Enola i kładzie mi dłoń na ramieniu. Jako jedyna z nas jest w tym momencie zdolna do walki, tyle że ta walka oznaczałaby jej pewną śmierć. W starciu z archaniołem nawet jad nie pomoże. Ta myśl wcale jej nie przeraża. Przepelnia mnie wdzięczność, ale nie chcę, by przyjaciele ponosili konsekwencje moich czynów. Nie kolejny raz. Nie wiem, jakim cudem udało się Saidzie przekonać Mikaila, by jej pomógł. Gdyby nie zjawił się tutaj z berłem światła, gdyby nie zniszczył kamienia płaczu i nie otworzył przejścia, zginęlibyśmy wszyscy. Set i jego demony zamordowałyby każdego z nas. Ostatkiem sił otulam Nefertari skrzydłami, czy raczej tym, co z nich zostało. Powinienem był zamordować Seta pierwszego wieczoru, zaraz po jego powrocie. Z nas wszystkich to ja znam go najlepiej, a jednak nabrałem się tak samo jak pozostali. Nigdy sobie tego nie wybaczę.



Z westchnieniem usiłuję wstać, nie wypuszczając Nefertari z objęć, i opadam na ziemię. W żadnej z wojen, które toczyłem, nie odniosłem tak poważnych obrażeń jak dzisiaj, ale muszę zabrać ją w bezpieczne miejsce. Nie może tu zostać.

– Jestem po twojej stronie, Azraelu – zapewnia Mikail. – Chcę tylko mieć pewność, że wiesz, co robisz i w co się pakujesz. Nefertari nie będzie tą samą osobą po transmutacji.

Warczę cicho. Naprawdę myśli, że to ma dla mnie znaczenie? Dotykam czoła dziewczyny. Mógłbym za nią zginąć, ale co to da, skoro wówczas nie zostałby nikt, kto by chronił ją przed nami i przed samą sobą? Od samego początku nasza wspólna przyszłość stała pod wielkim znakiem zapytania, ale w tym momencie gaśnie we mnie ostatnia nadzieja, w żyłach buzuje wściekłość. Czerpię siłę nie z jadu, lecz z desperacji. Powinienem był przewidzieć, że Set znowu nas zdradzi.

Dobiega mnie zrezygnowane westchnienie.

– Pozwól, że ją wezmę – proponuje Mikail. – Zawsze byłeś cholernie uparty. Przykro mi, że wszystko tak się potoczyło, nigdy nie byłem twoim wrogiem, Azraelu. Po prostu bardziej niż ty panuję nad emocjami.

Może nawet ma rację. Staram się myśleć logicznie, ból jednak znacznie to utrudnia. Jeżeli wypuszczę Nefertari z objęć, jeżeli powierzę mu tę, którą kocham, możliwe, że ją zabije. Rozpacz jest gorsza niż cierpienie fizyczne. Nie mogę jej stracić, nie oddam jej nikomu.

Saida kładzie Dantemu dłoń na ramieniu. Uśmiecha się do mnie.

– Daj ją Mikailowi i możemy wracać. W pałacu zajmiemy się twoimi obrażeniami. W takim stanie nie zdołasz jej obronić, wiesz o tym.

Ma rację. Moje skrzydła są do niczego, w tej chwili nie byłbym w stanie nawet unieść noża. Mikail pochyla się powoli, jakby obawiał się, że skoczę mu do gardła. Ostrożnie wyjmuje mi Nefertari z ramion. Dostrzegam spojrzenie, którym Enola obrzuca archanioła. Nigdy nie kwestionowała jego pozycji wśród Aristoï, ale jeżeli zrobi coś złego Nefertari, rozszarpie go na strzępy. Dla mnie. Targa mną ból wielu ran, lecz zaciskam zęby, gdy podchodzi po mnie wojownik

cienia i dźwiga na nogi. Z jego pomocą wychodzę z jaskini. Wzdłuż świątynnego muru wracamy do wejścia tunelu. Straciłem poczucie czasu, nie mam pojęcia, jak długo byliśmy w środku. Wydaje mi się, że minęły całe stulecia, ale gdy wychodzimy na zewnątrz, Ra pcha przez niebiosy krwistoczerwony słoneczny dysk. Kto wie, co jeszcze zrobił Set? Oszukał przecież także boga słońca. Będę go ścigał, póki ponownie nie wyląduje w mrocznych lochach Ra, ale tym razem nie będzie łaski ani litości. Śmierć to zbyt mała kara. Walczę z omdleniem, które wyciąga po mnie chciwe łapy.

Wojownik cienia zabiera mnie z powrotem do pałacu dżinów. Mam szaroczarne plamy przed oczami, w głowie słyszę wrzaski setek demonów, gdy wreszcie osuwam się na marmurową posadzkę. Czerwona krew barwi jasny kamień. Oddycham z trudem, zaciskając wargi. Widok Mikaila, który chwilę później ląduje obok mnie, przynosi ulgę. Nefertari spoczywa nieruchomo w jego ramionach. Z wdzięcznością kiwam głową. Uwadze archanioła nie uchodzi nieufność w moich oczach, lecz zrezygnowany tylko wzrusza ramionami.

Straż pałacowa i dżiny wpadają do komnaty z ogrodów i innych budowli. Saida odprawia ich zwięzłym rozkazem, ale niestety, nie może powstrzymać szeptów niedowierzania i przerażenia. Stanowimy koszmarny widok.

– Zostanę przy niej – szepcze blada jak śmierć Enola i klęka obok mnie. Jak my wszyscy, ona także jest w szoku. Kojącym gestem kładzie mi dłoń na ramieniu. Palce mojej przyjaciółki drżą. – Nie martw się. Nikt nie zrobi jej krzywdy.

Nie udaje mi się uśmiechnąć, zbyt wielka rozpacz mną targa, powala przerażenie tym, co się stało. Nie mogę pozwolić, by trucizna mną zawładnęła, więc zbieram resztki sił, wstaję, macham do Mikaila. W milczeniu podaje mi Nefertari. Miewaliśmy różnice zdań, ale mimo wszystko on rozumie mnie lepiej niż ktokolwiek inny z obecnych. Jesteśmy archaniołami, chronimy to, co do nas należy. Wspiera mnie bez słów. Enola idzie po mojej drugiej stronie. Saida i wojownicy cienia towarzyszą nam do pokoju Nefertari. Ostrożnie układam ją na posłaniu.

– Ty także musisz odpocząć – zauważa Saida. – Miriam zajmie się twoimi obrażeniami.

Kręcę głową przecząco. Być może Platon nas okłamał, ale wierzę mu, jeżeli chodzi o transmutację. Muszę być przy niej, nawet jeżeli nie mam pojęcia, ile to potrwa. Nie zostawię jej samej ani na sekundę. Obawiam się, że najgorszy będzie nie ból fizyczny, lecz cierpienie duszy. Zostanę, póki będzie tolerowała moją obecność, bo choć nie odbierze mi jej śmierć, teraz uosabiam wszystko, czego będzie się bać i brzydzić. Krew pulsująca w moich żyłach, moje ciepło, bijące serce – Nefertari z trudem to zniesie. Ponieważ nie mogę położyć się obok niej i wziąć w ramiona, ujmuję tylko dziewczęcą dłoń i zapominam o wszystkim innym. Nie zostawię jej samej w ciemności, która na nią czeka. Nie tylko Set ponosi winę za to, co spotkało Nefertari. Ja także. My wszyscy. Chociaż wyrzuty sumienia rozrywają mi serce, byłoby jeszcze gorzej, gdybym pozwolił jej odejść na dobre. Set nie wygra. Niema przysięga rozbrzmiewa w mojej głowie jak okrzyk, a potem zapadam się w ciemność, która pochłania Nefertari.

Otacza nas ostre, zimne powietrze. Brzęczący lód nie pozwala jej oddychać. Krew dziewczyny przestaje płynąć, a potem, po ostatnim, rozpaczliwym uderzeniu, jej serce przestaje bić, dusza obija się desperacko o wyrastający wokół złowrogi mur, który chce ją odciąć od wszystkiego, co dla niej ważne i cenne. Wbijam palce w czarny kamień, walę w niego w całej siły i wrzeszczę zrozpaczony, gdy mur rośnie i rośnie. Moje dłonie, moje palce, to krwawa masa. Nie udaje mi się pokonać kamienia, na nic moje wysiłki. Chcę wziąć Nefertari w ramiona i odlecieć jak najdalej, ale skrzydła mam w strzępach. Tracę siły, muszę jednak ją utrzymać. Nie może wkroczyć do Duat, a nie wiem, dokąd udają się dusze demonów. Pochłania nas gigantyczna fala. Gorączkowo chwytam powietrze. Płuca zalewa mi lodowata i zarazem parząca woda. Coraz mocniej ściskam dłoń Nefertari, nie wiem, co się dzieje, jeżeli jednak puszczę, stracę ją. Oślepia mnie jaskrawe światło, otaczają nas języki ognia, a potem w powietrze wzbija się szary popiół. Bezradnie patrzę, jak ciało Nefertari się rozpada. Cały czas trzymam dłoń jej duszy. Strach w jej

srebrnym spojrzeniu pali moje oczy. Jej lęk jest gorszy niż poprzednie cierpienia.

– Wszystko będzie dobrze – szepczę i nienawidzę się za to kłamstwo. Chcę zamknąć jej oczy, bo nie mogę znieść malującej się w nich męki. Ale to jedyne, co w tej chwili mogę dla niej zrobić. Ściska moją dłoń i uśmiecha się. Serce mi pęka, gdy widzę tę desperacką odwagę. A potem jej ciało zaczyna się odradzać kawałek po kawałku. Jest piękniejsze, doskonałe, niezniszczalne. Takie samo i zarazem zupełnie inne. Cały czas zdaję sobie sprawę, że zostałem świadkiem tego procesu ze względu na więź łączącą nasze dusze, ale jest on przerażająco prawdziwy. Nefertari poczuje się uwięziona w tym idealnym ciele, a ja zrobię wszystko, by ją uwolnić.

# TARIS



O tacza mnie ciemność, przy czym słowo to nawet w przybliżeniu nie oddaje panującego wokół mroku, nie przybliży też znaczenia zimna w całym ciele. Zimna, które nie jest jednak w stanie zagłuszyć ognia w żyłach. Mam wrażenie, jakby moja krew parowała w kotle lodowatej wody. Ból rozrywa mnie na strzępy. Chociaż rozpaczliwie usiłuję zebrać myśli, rozsypują się jak perły z zerwanej koliai. Nie mam pojęcia ani kim jestem, ani gdzie się znajduję. Szumi mi w uszach, a gdy usiłuję zaczerpnąć tchu, ponoszę klęskę. Jakiś ciężar spoczywa mi na klatce piersiowej. Spinam się, ktoś jednak przywiera do mnie, powstrzymuje. Usiłuję go odepchnąć, ale nie jestem w stanie unieść rąk. I wtedy dociera do mnie kuszący zapach, łaskocze nozdrza. Wyczuwam nutę cynamonu, rozmarynu, potem miedź i żelazo. Z mojego gardła wyrywa się jęk pożądania. Chociaż to absurd, czuję, że jednocześnie zasycha mi w ustach i napływa do nich ślinka. Skręca mną pragnienie. Niezmierzone pragnienie, ale nie łaknę wody, lecz... Mój umysł nie chce przyjąć do wiadomości tego, z czym ciało już zdążyło się pogodzić. Krew. Pragnę krwi. Gdy formułuję tę myśl, zaczynam wrzeszczeć. To musi być zły sen. Kojące słowa Azraela z trudem przenikają przez ogarniającą mnie panikę. Koncentruję się na jego głosie, każdą sylabę słyszę aż za wyraźnie.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. – Jego słowa prowadzą mnie przez niekończący się tunel mroku i przerażenia. – Jestem przy tobie. Zostanę. Postaraj się zasnąć. Nie walcz z tym... – Jego słowa to lina prowadząca do światła. Jeżeli ją puszczę, zapadnę się w czeluści, z której nie ma już powrotu.

– Az, teraz ja się nią zajmę. – Ktoś mu przerywa. – Musisz odpocząć. Twoje obrażenia...

Gniewny syk przerywa temu, który chce mnie zabrać. Poruszam palcem. Niech wie, że go słyszę, że go potrzebuję, że nie może odejść.

Zrezygnowane westchnienie.

– Tylko siłą zdołasz go oderwać od jej posłania. – Natychmiast rozpoznaję głos Izydy. Wydaje się rozbawiona. – Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

I znowu syk, tylko że tym razem dociera do mnie, że to ja go wydaję. Mojej dłoni dotyka inna, zdecydowanie zbyt ciepła. Drażni odciskami moją wrażliwą skórę. Ten dotyk sprawia ból, a jednocześnie wydaje się kojąco znajomy. Szlocham z ulgą.

– Nigdzie nie idę – zapewnia Azrael. – Zostaję tutaj. Nie obawiaj się. Cały czas będę przy tobie.

Cały czas – brzmi prawie jak wieczność. Będę jej potrzebowała, by pokonać labirynt, który mnie uwięził.

– Na miłosierdzie bogów! Połóż się w takim razie koło niej. Pewnie umierasz z bólu. Twoje skrzydła wyglądają, jakby ktoś przepuścił je przez maszynkę do mięsa. Pozwól, że się nimi zajmę. Nikomu nic nie przyjdzie z tego, że umrzesz.

Umrzeć? Gwałtownie nabieram powietrza. On nie może umrzeć. Jeżeli on umrze... Nie wyobrażam sobie świata bez Azraela. Szukam go po omacku, gdy cofa dłoń. Chcę go zawołać, ale gardło mam ściśnięte. Musi zostać przy mnie. Obiecał mi. Materac ugina się pode mną. Nagle czuję go u boku, chociaż już mnie nie dotyka. Chcę tego i zarazem nie chcę. Powietrze, które go otacza, jest takie gorące. Ma gorączkę? Dlaczego nie mogę się obudzić? Chcę go zobaczyć.

– Jestem tu – zapewnia szeptem i chociaż czuję na policzku jego ciepły oddech, wydaje się mówić z wielkiej odległości. A potem znowu bierze mnie za rękę.

Zaciskam palce na jego dłoni, bo to moja kotwica, chociaż jego skóra płonie. Sprawia mi ból, ale nie puszczam. Mój oddech się uspokaja, a jednocześnie wewnętrzne zimno zatacza coraz większe kręgi. I znowu zapadam się w nieskończony mrok. Otacza mnie jak grób. Zimno jest we mnie, boleśnie parzy skórę, jakby pochodziło



z innego świata, z innego czasu. Nie wytrzymam tego dłużej, chociaż nie wiem, jak mogłabym się rozgrzać. Rozpacz i strach ściskają mnie za serce. Muszę się uspokoić, muszę spróbować skoncentrować się na biciu serca i oddechu.

Nasłuchuję. Słyszę, jak gdzieś w kominie hula wiatr. Słyszę ciche wołanie ptaka, słyszę, jak chrząszcz drepcze po kamiennym parapecie łukowato sklepionego okna. Słyszę chmury na niebie, ale nie słyszę uderzeń serca. W mojej piersi panuje cisza, śmiertelna cisza. Przepęłniają mnie pustka i przerażenie. Czyżby jednak nam się nie udało? Czy dlatego otacza mnie taki mrok? Czy Azrael wybrał się ze mną do Duat? Ale czy tam jest tak zimno? Czyżby Maat zważyła moje serce i okazało się cięższe od jej pióra? Inne wytłumaczenie nie przychodzi mi do głowy, bo przecież nie jestem w królestwie błogosławionych u boku Malachiego. Czy on i nasi rodzice także tak cierpieli? Zawsze mi się wydawało, że umieranie jest łatwiejsze. Łza wypływa mi z kącika oka i zamarza na policzku. Azraela nie powinno tu być. Potrzebuje światła. To nie miejsce dla anioła. Nawet dla anioła śmierci.

\* \* \*

– Musi pozostać w okowach. – Poznaje głos Saidy i powstrzymuje szloch ulgi. Królowa dzinów nie ma wstępu do Duat. A zatem nie umarłam, chociaż ciągle jest mi cholernie zimno. Mrok przybrał odcień szarości, nie jest już tak nieprzenikniony. Przez chyba całą wieczność wędrowałam wśród ogni piekielnych. Gdyby Azrael nie trzymał mnie za rękę, zabłądziłabym. Nie mam pojęcia, gdzie byłam, on jednak sprowadził mnie z powrotem. Szukam jego dłoni, lecz zniknęła. Czyżby to wszystko tylko mi się śniło? Zaczynam dygotać. Obiecał, że zostanie przy mnie. Chciwie nabieram świeżego powietrza w płuca, oblizuję suche wargi. Płonie mi w gardle. Przypominają mi się wcześniejsze krzyki. A potem w głowie pojawiają się strzępy wspomnień. Byliśmy w jaskini. Walczyliśmy z demonami. Maginie już na nas czekały. Zwabiły nas w pułapkę. One i Set. Wszędzie krew. Cały czas mam w nosie zapach miedzi i żelaza, miesza się z aromatem róż, wanilii i kadzidła. Zbiera mi się



na mdłości, chwytają mnie torsje. Set sprzedał nas maginiom. Jak mógł nas zdradzić? Wszyscy mogliśmy zginąć, a on nawet nie kiwnął palcem. To on jest potworem. Mdłości przybierają na sile, gdy okruchy wspomnień skleją się w większe fragmenty. Przed oczami przewijają mi się makabryczne obrazy. Set wykorzystywał nas przez cały czas. Nigdy nie był moim przyjacielem. Rozpaczliwie szarpię za łańcuchy, które krępują moje nadgarstki i kostki. Żelazo drażni gładką skórę, ale jej nie rani. Sprawię mu taki sam ból, jak on mnie. Dlaczego trzymają mnie w kajdanach?

– Przestań, jeszcze sobie coś zrobisz. – Głos Enoli wydaje się zaskakująco cichy i przerażony.

Czyżby Azrael zginął i zabrali jego ciało? Enola zakuła mnie w kajdany? Znowu szarpię za łańcuchy. Ogarnia mnie panika. Usiłuję się wyprostować. Czuję dłonie na klatce piersiowej, ale płoną na zimnej skórze i przyprowadzają mnie o ból nie do zniesienia. Dygoczę, sapię, wreszcie otwieram oczy. Oślepia mnie jaskrawe słoneczne światło. Każdy szczegół pomieszczenia postrzegam z przesadną dokładnością. Jakby ktoś przyłożył mi do oka lunetę i przybliżył wszystko, co znajduje się w oddali. Jeszcze nigdy nie widziałam tak wyraźnie. Saida pochyla się nade mną. Wyczuwam jej ciepło, i chociaż to niemożliwe, smak miedzi, żelaza i odrobiny cynamonu. Wszystko się we mnie spina. Przepenia mnie pragnienie, by wbić zęby w miękkie ciało na jej szyi. Wciskam głowę w poduszkę, by zachować jak największą odległość. Ciągle nie chcę przyjąć do wiadomości, co się wydarzyło, chociaż prawda już czai się w najdalszym zakamarku umysłu. Rozlega się zwierzęcy warkot, niemożliwe, bym to ja go wydała, taki jest straszny, a jednak dochodzi właśnie z mojego gardła. Z obrzydzenia i wstydu zaciskam usta i powieki. Nie będę oddychać!

– Wyjdźcie – rzuca Saida nie wiadomo do kogo.

Mrugam. Królowa przyjmuje postać dzina, teraz jej skóra mieni się ciemnymi odcieniami niebieskiego, oczy stają się ciemniejsze, bardziej migdałowe, a długie włosy spływają na ramiona. Z ulgą stwierdzam, że po zapachu krwi nie ma śladu.

– Nefertari – mówi cicho, odgarniając mi włosy z twarzy. – Poznajesz mnie?

Żar na mojej skórze przybiera na sile. Płonę.

– Boli – wykrztuszam z trudem. – Dlaczego tak boli? Gdzie Azrael?

Wędruje wzrokiem do swoich dłoni. Cofa je.

– Przepraszam. O tym nie pomyślałam. Nie wytrzymujesz ciepła. Twoja skóra jest zbyt wrażliwa.

– Co... – Zwilżam usta językiem. – Co się właściwie stało? Gdzie on jest? Nie żyje?

– Żyje. Cały czas był przy tobie. – Uśmiecha się i jednocześnie jej oczy zachodzą łzami. – Nie mogliśmy go przekonać, by odstąpił od twego boku. Ale dziś rano mało brakowało, a straciłby przytomność. Był u kresu.

I znowu dopada mnie strach, lecz nie mogę mu ulec. Nie pozwolę sobie na powrót do lodowatego, mrocznego miejsca z sennych koszmarów.

– Ale żyje? – upewniam się.

Po chwili wahania kiwa głową.

– Jeszcze żyje. Miriam się nim zajęła. Nie chciał odejść, póki się nie dokona.

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

– Ale co się dokona?

– Naprawdę nie pamiętasz? Nie wiesz, co się stało?

Panika, która cały czas czai się na skraju świadomości, chwytam mnie ostrymi szponami. Owszem, pamiętam, ale musi chodzić o coś więcej. I znowu zapadam się w bezdenną czernią. Ze wszystkich sił staram się nie tracić przytomności.

– Az naprawdę żyje? – szepczę resztkami sił i unoszę dłonie. Łańcuchy dźwięczą. Azrael nie dopuściłby do tego. Saida kłamie. Czyżby ona także zdradziła? Każdy jest w stanie stoczyć określoną liczbę walk. Opadam z sił.

– Żyje, dochodzi do siebie. Wyjdzie z tego. Nie musisz się o niego martwić. Kiedy tylko będzie w stanie kiwnąć choćby piórem, wróci tutaj. Trzeba było sześciu wojowników cienia, by go od ciebie oderwać. Ale umarłby, gdybyśmy tego nie zrobili. Długo mi tego nie wybaczy. Równie wściekły nie był nawet po zatonięciu Atlantydy.

Był ciężko ranny, to pamiętam. Czy cierpiał tak samo jak ja? Łańcuchy, którymi przykuto go do ścian jaskini, wykonano z oryszalku. Trucizna zapewne przyprawia go o obłąd. Trucizna i bezsilne obserwowanie, jak Set po raz kolejny z przyjaciela staje się wrogiem. We wspomnieniach czuję dłonie Seta na policzkach i słyszę trzask. Ten dźwięk przeszywa mnie, aż z krzykiem wyginam się w łuk.

Widzę przerażenie na twarzy Saidy. Zmusza mnie, bym opadła na miękkie posłanie.

– To tylko wspomnienie – usiłuje mnie uspokoić.

Lecz ja wiem lepiej. To nie jest wspomnienie, to rzeczywistość. Set mnie zabił, a jednak jestem tutaj. Skręcił mi kark, nie jestem jednak w Duat, tylko w moim własnym, osobistym piekle.

Oczy Saidy zasnuwa współczucie, lecz nic nie mówi.

– Nie żyłam. – Mój głos to tylko szept. Na sekundę zamykam oczy i nagle wszystko wraca. Zimno, serce, które już nie bije, i przemożna żądza krwi prowadzą do jednego wniosku: przeszłam transmutację. Ktoś mnie ukąsił i przemienił w wampira. Nieśmiertelne monstrum.  
– Tam był Malachi. – Własny głos wydaje mi się obcy, chociaż teraz brzmi o wiele melodyjniej niż dawniej. – Nie chciał zabrać mnie ze sobą. – A mogłabym teraz być przy nim. – Dlaczego nie pozwoliliście mi odejść?

– Bo masz jeszcze zadanie do wykonania, moje dziecko. Zbyt wcześnie na ciebie. Potrzebujemy cię.

Przeszywa mnie lodowaty dreszcz. Łańcuchy wydają się z każdą chwilą coraz cięższe i bardziej gorące.

– Zdejmij je – cedzę przez zęby. Jak śmieli? Czy ona mówi poważnie? Utrzymali mnie przy życiu tylko dlatego, że mam jeszcze zadanie do wykonania? Wściekłość pali mnie w kark.

Saida przecząco kręci głową.

– Nie mogę. Bardzo mi przykro.

– Dlaczego nie? – Szarpnię za okowy. Przynajmniej nie są z oryszalku. Tak, ciążą mi i przeszkadzają, ale nie wyczuwam trucizny.

– Tylko zrobisz sobie krzywdę – tłumaczy Saida. – Założył je Mikail, a nawet ty nie jesteś tak potężna, by stawić czoło

archaniołowej magii.

– Nawet ja? – powtarzam jej słowa. Przystaję walczyć. Azrael naprawdę na to pozwolił, czy może właśnie dlatego go stąd zabrali? Koncentruję się na oddechu, żeby nie stracić panowania nad sobą. Co by się wówczas ze mną stało? Czy ja w ogóle muszę oddychać?

Saida gładzi mnie po włosach.

– To żadna kara. Kajdany są dla twojego bezpieczeństwa. Gdybyśmy cię uwolnili, mogłabyś zrobić coś, z czym później nie potrafiłabyś żyć. – Błękitna postać znika, jej miejsce zajmuje ludzka sylwetka. Podmuch wiatru rozchyła jasne, właściwie przezroczyste zasłony i wtedy uderza mnie zapach krwi. Żołądek i gardło się zaciskają, w gardle narasta warkot, czuję, jak w moich ustach coś się zmienia – zęby wydłużają się gwałtownie, odchylają wargi. Gdy to sobie uświadamiam, zalewa mnie fala szoku. Chcę krzyczeć, ale strach i panika mnie paraliżują. Ręce mi drżą. Odruchowo walczę z kajdanami, chociaż powoli powinno zacząć do mnie docierać, że sama nie zdołam się uwolnić. Mój umysł nie pracuje jednak jak należy. Chcę wbić zęby w szyję Saidy, dokładnie tam, gdzie dostrzegam pulsującą arterię. Chcę pić jej krew, póki nie zostanie nawet jedna kropelka. Nie jestem w stanie zapanować nad burzą w trzewiach, ale też wcale nie o to mi chodzi. Pragnę tylko poczuć na języku smak jej krwi. Zbieram się w sobie, rzucam na królową, szamoczę i wrzeszczę. Żądza krwi pozbawia mnie rozumu. Drzwi otwierają się gwałtownie, słyszę głos Enoli, szybkie kroki i nagle czuję jeszcze więcej krwi. Krzyki pragnienia osiągają crescendo. Ktoś chwyta mnie z całej siły i kładzie dłoń na czole. Przeszywa mnie prąd. Odsuwam się.

– Błędem było sprowadzanie jej tutaj. Musimy położyć temu kres.

– Dociera do mnie pogardliwy głos Izrafila.

– Muszę przyznać mu rację. – Izyda. – Szkoda dziewczyny, ale nic się nie poradzi. Prawa są pod tym względem jasne i jednoznaczne. To demona, co wystarcza, by skazać ją na śmierć.

– Tak naprawdę wcale nie jest demoną, więc to prawo jej nie dotyczy. – Mrugam niespokojnie. – Nefertari nie spadnie włos z głowy. Jest pod opieką Azraela – oznajmia Mikail.

– W tej kwestii nie stać go na bezstronność – Izrafil protestuje. – Trzeba było zabić ją jeszcze w jaskini.

– Obiecałam Azraelowi, że będę mieć na nią oko – wtrąca się Enola. – Jeżeli chcesz ją zabić, musisz najpierw pokonać mnie – dodaje ku mojemu zdumieniu, ma przecież idealną okazję, by się mnie pozbyć.

Nie jestem na tyle naiwna, by się łudzić, że dla mnie zabiłaby archanioła.

– Co to ma być? Polowanie na czarownice? – zgrzytam zębami. – Co, wbijecie mi osikowy kołek w serce?

Izyda śmieje się perliście.

– Wspaniale, że nie straciłaś poczucia humoru. Dziewczyno, chcemy tylko postąpić, jak należy. Stanowisz niebezpieczeństwo dla nas wszystkich. Chyba sama to rozumiesz.

– Jasne. – Czy naprawdę lubiłam ją kiedyś dlatego, że nigdy nie kryła swojego zdania? Zaciskam powieki. Byłoby tak źle, gdybym zginęła naprawdę? Przecież to nie jest życie. A jednak. – Odnajdę koronę popiołów – wyduszam z siebie, bo właśnie tego ode mnie oczekują. – Kiedy odzyskacie wszystkie trzy insygnia, pomożecie mi odzyskać ludzką postać.

– Akurat – komentuje Izrafil w tej samej chwili, gdy do mnie dociera, jaką jestem idiotką, ciągle wierząc w to, co opowiadał Set. – Przecież ta bajeczka stanowiła tylko pretekst, by zwabić was w pułapkę. Set nie przywróci demonom dawnej postaci, nawet gdyby insygnia miały taką moc i wolę. Te monstra to jego armia ciemności. Bez niej jest królem bez ludu. Chciał do nich wrócić, by wyruszyć na wojnę przeciwko nam, a ty poprowadziłaś go do nich jak po sznurku.

Naprawdę? Co jest prawdą, a co kłamstwem? Czy moje usta wypełniają się żółcią? Komu ufać, a komu nie? Set zażądał od Aristoi, by za pomocą insygniów przywrócili demonom ludzką postać. Dopiero gdy rada odmówiła, wypowiedział jej wojnę. Jeżeli Izrafil mówi prawdę, na wieki pozostanę tym, czym teraz jestem. Tylko że ja wcale nie chcę tego niezniszczalnego ciała. Chcę odzyskać swoje serce, ciepło. W bezkrwistych teraz żyłach pulsują mi gniew, strach i obrzydzenie.

– Poczekamy, aż Azrael dojdzie do siebie – decyduje Saida. Mówi ochryple. Set oszukał także ją. – Poza tym Odyn ma co nieco do powiedzenia.

– Przecież Odyn zrobi dokładnie to, czego zechcesz. Już dawno nie jest taki, jak kiedyś, a Thor... – Izyda zbywa go machnięciem ręki i w tym momencie jej nienawidzę, bo pozbawia nas nadziei. – Masz zobowiązania wobec swojego ludu. A jeżeli Nefertari skrzywdzi jedno z twoich dzieci?

– Nie zrobi tego.

Skąd w Saidzie taka pewność? Jeżeli jedna z księżniczek podejdzie do mnie w ludzkiej postaci, a ja wyzwolę się z więzów, sama nie wiem, co się wydarzy. Rzucę się na nią? Zdołam zapanować nad pragnieniem? Kiedyś? Może już zawsze będą mną targały te żądze? A przecież Platon nad sobą panował. Ciekawe tylko, ile czasu zajęło mu nauczenie się takiej kontroli?

– Uwolnimy Azraela od ciężaru decyzji – Izrafil wtrąca się znowu.

– Zbyt wiele razy dokonywał niewłaściwego wyboru. Jej śmierć będzie dla niego wybawieniem. W tej postaci Nefertari to monstrum. Azrael pogodzi się z jej odejściem, zrozumie, że to była jedyna słuszna decyzja. Mamy berło i będziemy ścigać Seta, póki nie odzyskamy także pierścienia. Brakuje jeszcze tylko korony popiołów. A kiedy wrócimy na Atlantyde, zastanie tam Neith. To go uzdrowi.

Co za wredny intrygant. Nie patrzy na mnie, domagając się mojej śmierci. Będzie drażył skałę tak długo, aż Azrael nie zdoła mnie ochronić. Dla niego jestem już tylko śmieciem.

– Posuwasz się za daleko! – rzuca ostro Mikail, którego uwadze nie uszło, że z wściekłości zaciskam i rozluźniam pięści. Kiedy uda mi się rozerwać kajdany, najpierw rzucę się na Izrafila.

Usiłuję skoncentrować się na drugim archaniele. Widzę wyraźnie jego czerwone skrzydła, pióra, które miękko otulają szerokie barki. Wydaje się groźny, ale nie sądzę, by zdołał zastraszyć Izrafila. Dlaczego Mikail staje po mojej stronie? Albo po stronie Azraela? Ocalił nas. Za pomocą berła udało mu się zniszczyć tamten głaz. Bez niego, bez wojowników cienia Saidy zginęlibyśmy w tamtej jaskini. Jego skrzydła lśnią niezwykłym blaskiem. Podchodzi do mojego posłania. Najwyraźniej zdarza się, że archaniołowie nie są tak



jednomyślni, jak mi się do tej pory wydawało. W jaskini Set mówił coś o Izrafilu i Ozyrysie. Usiłuję sobie przypomnieć jego słowa, ale nic z tego. Przypomina mi się za to coś innego: Azrael opowiadał, że wampirom nie można ufać. Wraz z transmutacją zmienia się ich charakter. Będzie mną gardził. Być może Izrafil ma rację i moja śmierć przyniesie mu ulgę. Ale to jeszcze nie jest mój czas. Nie, póki Set nie zapłaci za to, co zrobił. Cierpienia z ręki Ra okażą się niczym, w porównaniu z tym, co ja mu zgotuję. Muszę się tylko uwolnić i natychmiast ruszam w pogoń. Wściekłość i rozpacz ustępują desperacji. Głęboko nabieram tchu, a w krtani tlen zmienia się w lód. Może moje serce wcale nie umarło, tylko zniknęło pod lodowatym pancerzem? To właściwie pasuje do uczuć, które nagle też zniknęły. Teraz mam już tylko jeden cel i na nim się skoncentruję. Nie pomoże mi żaden nieśmiertelny. Jeżeli chcę odzyskać moje życie, muszę zrobić to sama.

– Jesteście w moim pałacu. – Saida odchodzi kilka kroków, zniża głos, ale mój wyostrzony słuch wyłapuje każde słowo. Nie kto inny jak Enola kładzie mi rękę na barku. Wpatruję się w Aristoi, zebranych wokół Saidy. A więc do tego doszło – peri to nagle jedyna osoba po mojej stronie. To niemal ironia losu, że akurat jej dotyk nie parzy tak bardzo jak innych.

– Nefertari jest silna, odnajdzie się w tej sytuacji – zapewnia Saida. – Potrzebujemy jej pomocy, by odnaleźć koronę. Co do tego byliśmy jednogłośni. Według Platona nie ma jej w Gehennie. A to już dobra wiadomość.

Pozostali milczą, lecz niemal słyszę ich myśli. Każdy usiłuje wyciągnąć z tego, co zaszło, korzyść dla siebie.

– Nawet jeżeli odnajdzie się w tej sytuacji, nadal będzie stanowiła zagrożenie dla wszystkich, którzy mają krew w żyłach. – Izyda bawi się skrajem szala misternie udrapowanego na jej barkach. – Weźmiesz za to odpowiedzialność? Jej drogę mogą znaczyć niezliczone trupy.

– Dokładnie tak samo jak twoją – zauważa Enola tak cicho, że tylko ja ją słyszę.

Dawniej rozbawiłby mnie ten suchy komentarz. Teraz kolejny raz uświadamia mi, że nigdy więcej nie mogę znaleźć się w pobliżu



człowieka. Ani Kimmy, ani Harolda, ani krewnych, ani też Azraela. Zwłaszcza jego.

Saida podchodzi do mnie.

– Znajdziemy rozwiązanie. – W geście otuchy gładzi mnie po policzku. Jej dotyk pali żywym ogniem. Odwracam głowę w bok. – Kiedy odzyskamy wszystkie trzy insygnia, cofniemy transmutację. Być może...

– Przestań robić jej próżne nadzieje – prycha Izyda. – Set wciągnął was w pułapkę, a wy w nią wpadliście.

Zachowuje się, jakby od samego początku wiedziała, co się wydarzy. Staram się wyczytać coś z jej twarzy. I może tak właśnie było. Być może uknuła to razem z Setem. Przecież jego żona romansowała z jej mężem. Może połączyła ich nienawiść.

Enola zaciska pięść na moim ramieniu. Jej ojciec stał się demonem. Tylko jej zdrada Seta mogła nie zaskoczyć, bo i tak obwinia go o wszystko. O śmierć braci, zatonięcie Atlantydy – a jednak Izyda jest bez serca, pozbawiając ją nadziei, że być może odzyska ojca.

– Jemu chodzi tylko o insygnia. Ma już pierścień. Jeżeli się okaże, że te maginie zachowały dla niego informacje o miejscu ukrycia korony, już po nas. – Izyda mówi z pełnym przekonaniem. – To wróg nas wszystkich. Nie możemy dopuścić, by postawił na swoim. Potęga magiń jest ogromna. Przy ich pomocy może dokonać przerażających rzeczy.

Unoszę ręce, łańcuchy brzęczą.

– Pozwólcie mi więc iść do niego i odzyskać pierścień. Jeżeli te maginie naprawdę wiedzą, gdzie jest korona, dowiem się tego. Musicie mnie tylko uwolnić. Nikomu z was nie zrobię krzywdy. – Mam w nosie, co powiedzą Izrafil i Izyda. Muszę wierzyć, że insygnia są w stanie odwrócić transmutację. Nie pozwolę odebrać sobie jedynej szansy.

Saida nerwowo przełyka ślinę.

– W początkowym okresie żądza krwi jest zbyt wielka. Musimy poczekać. Zresztą Azrael nigdy się na to nie zgodzi.

Tylko że jego tu nie ma i nie ma prawa mi niczego narzucać.

Pozostali unikają mojego wzroku. Wszyscy, poza Mikaiłem.

– Nie musisz tego robić. To nasza walka, nie twoja. Zostań tutaj, gdzie jesteś bezpieczna. Znalazłaś dla nas dwa insygnia. To wystarczy.

Nigdzie już nie jestem bezpieczna. Wiedzą o tym oni, wiem i ja.

– Chce mi się pić. – Jak dla mnie, rozmowa dobiegła końca. Oni knują swoje plany, ja swoje. – Może...

– Każę ci coś podać – zapewnia Saida pospiesznie. – Tak mi przykro. Powinniśmy byli bardziej na ciebie uważać.

To fakt.

– Zdawałam sobie sprawę z ryzyka.

Usta mi drżą, bo czegoś takiego w życiu sobie nie wyobrażałam. Czy wampiry nie są nadludzko silne? Akurat w tej chwili czuję się krucha jak nigdy i cieszę się, gdy wszyscy wychodzą. Ich ulga, że się ode mnie oddalają, jest namacalna. Pomieszczenie spowijają ciemność i cienie. Przystaję walczyć z okowami, wbijam palce w prześcieradło pode mną i słucham, jak pęka. Dlaczego Azrael nie pozwolił mi umrzeć? Mogłabym teraz być z Malachim. Wolałabym walczyć z demonami w Duat, niż sama stać się monstrum.

\* \* \*

W środku nocy budzą mnie wiatr i szelest palmowych liści. Śniła mi się jaskinia. Wrzaski demonów, ból, wszędzie krew. I silne dłonie Seta. Gdyby moje serce jeszcze umiało bić, waliłoby mi w piersi jak oszalałe. Dziękuję losowi, że obudziłam się, zanim po raz kolejny przeżyłam własną śmierć. Nagle słyszę szept.

– Muszę ją zobaczyć – upiera się cicho Kimmy. – Chcę się upewnić, że nic jej nie jest.

– Nikomu nie wolno do niej wejść – tłumaczy Namik z typową dla niego cierpliwością. – Wpakujemy się w nie lada tarapaty, jeżeli ktoś nas przyłapie.

– To znikaj, proszę bardzo. Nie powiem Saidzie, że mi pokazałeś, gdzie ukryła Tari, ale jeżeli sądzisz, że odejdę, nawet jej nie widząc, jesteś w błędzie.

– Ludzieeee... – mamrocze ochmistrz królowej dzinów – jeżeli pozwolę ci wejść samej, Horus mnie zamorduje.

Kimmy parska pogardliwie.

– Na pewno nie. Jest twoim dłużnikiem. Gdybyś nie poinformował Hathor, do końca swoich nieśmiertelnych dni byłby ślepy. Nie, żeby to było takie złe, bo wówczas nie mógłby robić słodkich oczu do tych wszystkich ślicznych młodych dzinek.

– Wydaje mi się, że z was dwojga to ty jesteś ślepa – karci ją Namik. – Otworzę drzwi i pozwolę ci zajrzeć do środka – ustępuje zrezygnowany. – Może wtedy mi uwierzysz, że Nefertari naprawdę tu jest i żyje.

Do pokoju wpada wąski strumień światła. Zaciskam powieki.

– Kimmy – szepczę, gdy otacza mnie jej zapach. – Wyjdź. Uciekaj.

Oczywiście mnie nie słucha. Drzwi otwierają się, a ona podbiega do posłania i chce mnie objąć, szlochając. Otula mnie miękkimi, jasnozielonymi materiałami jedwabnej sukni. Krew kuzynki sprawia, że warczę gardłowo.

– Namik – błagam rozpaczliwie – zabierz ją. – Z całej siły zaciskam usta. Jeżeli jej coś zrobię...

Gwałtownie odciąga ją ode mnie. Sam jest w postaci dzina, na szczęście.

– Wybacz. Jest szalona.

To prawda, bo w przeciwieństwie do niego Kimmy w ogóle nie wygląda na przerażoną. Ktoś jej powiedział, co się ze mną stało?

– Żyjesz. – Uśmiecha się przez łzy. – Tak się cieszę. Nie chcieli mnie do ciebie wpuścić. – Czerwone loki tańczą niesfornie wokół jej twarzy. Wydaje się zmęczona, a jednak otacza ją blask, który zapewne lśnił zawsze, ale dostrzegam go dopiero teraz wampirzym wzrokiem. – Tak bardzo się bałam. – Usiłuje wyzwolić się z objęć Namika. Czy ona naprawdę postradała zdrowy ludzki rozsądek? Powinna się bać. Nie mnie, o siebie. Powinna wrzeszczeć z przerażenia, ale moja słodka, kochana kuzynka zachowuje się zupełnie nieracjonalnie. Zapewne ciągle jest w szoku.

– Właściwie nie żyję – wyznaję przejęta. – Nie jestem już człowiekiem.

Kimmy zbywa mnie machnięciem ręki.

– Nie obchodzi mnie, czym jesteś. Popatrz tylko – wskazuje dzina – Namik jest niebieski, a i tak go lubię. Ciągle wyglądasz jak ty i nie

zrobisz mi krzywdy.

Niby skąd w niej taka pewność? Przełykam ślinę, która wezbrała mi w ustach, gdy kuzynka podchodzi znowu do mnie i przygląda się czemuś na nocnym stoliku.

– Czy to to, o czym myślę? – zwraca się do Namika.

– Królowa chciała podać ci krew, ale zasnąłaś – odpowiada ten, patrząc na mnie.

Kimmy energicznie sięga po kubek, stojący w miseczce z lodem.

– Chce ci się... – Dopiero teraz jej głos zaczyna drżeć.

– Powinnaś posłuchać Namika i wyjść stąd – wykrztuszam z trudem. – Horus na pewno cię potrzebuje.

Uparcie zaprzecza ruchem głowy.

– Byłam u niego cały czas. Teraz śpi, a kiedy się obudzi, no cóż, musi uzbroić się w cierpliwość. Przez trzy dni i trzy noce przemywałam mu oczy mlekiem gazeli, czy co to było za zwierzę, a naprawdę nienawidzę mleka. Od samego zapachu robi mi się niedobrze. Następnym razem, gdy Hathor zjawi się z tym paskudztwem, ktoś inny będzie musiał go pielęgnować.

– Horus strasznie marudzi, ilekroć tego zadania podejmuje się ktokolwiek inny – informuje mnie Namik. – Staje się nie do wytrzymania, gdy Kimmy pójdzie choćby do toalety.

– Bo on nie jest jedynie chory – protestuje Kimmy natychmiast. Najwyraźniej tylko jej wolno krytykować niewiernego bożka. – Demony wyłupiły mu oczy. Strasznie cierpi.

– Oczy mu się zregenerują. Wkrótce będzie jak nowy – zauważa zirytowany Namik – ale i tak marudzi, gdy tylko znikasz za progiem. Co nie zmienia faktu, że kiedy stanie na nogi, natychmiast pobiegnie do księżniczek. – Te słowa brzmią jak ostrzeżenie i zapewne nim są.

– A proszę bardzo – zapewnia Kimmy wyniośle. – Nie spodziewam się rewanzu. Od Horusa nie spodziewam się w ogóle niczego. To byłby szczyt głupoty. On jest bogiem, a ja zwykłą śmiertelniczką. Ale to mój przyjaciel. Potrzebuje mnie.

Namik odpuszcza sobie kolejny komentarz, na szczęście. Podczas tej rozmowy niemal zapomniałam o pieczeniu w gardle. Przynajmniej do chwili, gdy Kimmy usiadła na skraju posłania, uniosła moją głowę i podsunęła kielich do ust. Zapach krwi

przeszywa mnie, całym ciałem pragnę pierwszego łyka. Gorączkowo wychylam puchar do ostatniej kropli, nie zwracając uwagi na odruchy wymiotne Kimmy, która mimo wszystko dzielnie wyciera mi kąciki ust. Pieczenie nie zniknęło, ale straciło na sile.

– Czyja to krew? – pytam Namika w panice. Jeżeli kogoś zabili, żebym...

– Izrafil sprowadził ją z kairskiego banku krwi. W początkowej fazie potrzebujesz ludzkiej krwi. Później być może wystarczy krew zwierzęca – informuje po chwili wahania.

– Izrafil sprowadził dla mnie krew? Dlaczego to zrobił?

– Dante go o to prosił. – Ma dziwny głos. Nie podoba mu się, że tym samym jego księżę stał się dłużnikiem archanioła. – Bardzo mi przykro, Taris. Niepotrzebnie cię zabrali.

Jeżeli jeszcze ktoś będzie się z tego tłumaczył, zacznę wrzeszczeć. Jedyni, którzy ponosimy za to jakąkolwiek odpowiedzialność, to Set i ja, bo przeceniłam swoje siły i zaufałam Setowi.

Kimmy z całej siły ściska moją dłoń.

– Damy radę. Poproszę Saide, by zdjęła ci kajdany. To nieludzkie.

Chociaż sama o to błagałam, tym razem zdecydowanie zaprzeczam ruchem głowy.

– Ja już nie jestem człowiekiem, Kimmy – przypominam i pozwalam sobie na chwilę pokazać jej kły. Może będzie trzymać się ode mnie z daleka, kiedy się przestraszy. Muszę wybrać odpowiedni moment i zabrać się stąd. Kimmy zdecydowanie zbyt bez troski podchodzi do mojej metamorfozy.

– Skoro tak uważasz. – Z niesmakiem patrzy na łańcuchy. – Dzwoniłam do Harolda, powiedziałam mu, co się stało. Cieszy się, że żyjesz, w pewnym sensie, i z najwyższym wysiłkiem powstrzymałam go przed przyjazdem, bo chciał być u twego boku. A i tak idę o zakład, że już zdążył zapakować swój arsenał.

Odwracam głowę, żeby Kimmy nie widziała łzy, która wymyka mi się z oka i zamarza na skórze. Kto by pomyślał, że wampiry płaczą? Dlaczego w ogóle jeszcze mnie to obchodzi? Dlaczego jedynym obiektem pożądania nie jest kolejny puchar krwi? Nie jestem już człowiekiem, ale też nie jestem prawdziwą wampirzycą. Cały czas

czuję się jak monstrum pozbawione duszy i uczuć. Kimmy jednak zauważyła łzę i czule gładzi moją dłoń. Cofam rękę.

– Jesteś za ciepła – tłumaczę szeptem. – To boli. – Nigdy więcej nie zobaczę Harolda, Selket ani pozostałych członków rodziny. Niepotrzebnie w ogóle zadałam się z nieśmiertelnymi. – Wracaj do domu.

– Nie ma mowy. Odnajdę Platona i zmuszę go, by powiedział, jak udało mu się przeżyć. Skoro on mógł, możesz i ty. Zakładam, że za jego czasów nie było banków krwi.

Śmieję się ze smutkiem.

– Platon jest bardzo stary. Kto wie, ile osób zamordował tuż po transmutacji. Trzymaj się od niego z daleka.

– Posłuchaj, Tari. Nie zostawię cię w potrzebie. I wcale się ciebie nie boję. Przetrzymamy to razem. – Z jej głosu bije ten sam upór, co wcześniej. Nie, Kimmy nie odejdzie. Odczuwam ulgę i szok jednocześnie. – Może rzeczywiście lepiej, żeby łańcuchy na razie zostały. – Uśmiecha się krzywo. – Dzięki temu nie możesz mnie zmusić, żebym wyjechała i zostawiła cię samą.

Słyszę kroki za drzwiami.

– Jeżeli tam jest, popamięta to! – wrzeszczy Horus.

– Nie może cały czas sterczeć przy twoim łóżku. Pewnie śpi. Kimmy pada z nóg. – Dante ma taki głos, jakby chciał uspokoić tygrysa. – Zająłeś jej wystarczająco dużo czasu.

– Równie dobrze mogłaby spać w moim łóżku – ripostuje bożek natychmiast. – Nie po raz pierwszy. Jakkolwiek by było, jesteśmy przyjaciółmi.

– My też jesteśmy przyjaciółmi, a jednak nie sypiam w twoim łóżku. Na Atlantyde, ta dziewczyna musi mieć chwilę oddechu.

Horus już tego nie komentuje, ale słyszę jego pogardliwe prychnięcie. Tak ciche, że wychwyciłam je tylko dzięki nadludzkiemu słuchowi.

Namik wzdycha.

– Chyba mogę się już pożegnać z posadą.

– Możesz zniknąć przez okno – podsuwa Kimmy. – Nie zdradzę cię.

Namik kręci przecząco głową.



– Przyznaję się do błędów. I nie zostawię mojego księcia sam na sam z rozjuszonym bogiem.

Z Namika żaden wojownik, co tylko dodaje wagi jego słowom. Chociaż w starciu z Horusem nie miałyby nawet cienia szansy.

Drzwi otwierają się. Po chwili do komnaty wchodzi Dante w postaci dzina. Horus trzyma go za ramię. Ma zabandażowane oczy, jest blady i drżący.

– Kimmy? – pyta. – Jesteś tu, prawda?

– Przecież wiedziałeś to już na korytarzu. Dlaczego nie śpisz? Masz wypoczywać. Wykaż się choć odrobiną rozsądku. – Moja kuzynka brzmi jak nauczycielka z podstawówki, która karci niesfornego ucznia, bo znowu nabroił, lecz robi to tak łagodnie, że rzeczony chłopiec jest gotów brykać dalej, byle tylko znowu spotkała go taka kara.

– Nie mogę zasnąć, oczy mnie bołą. Odsuń się od Taris. – Puszczając Dantego i mimo niepełnosprawności zmierza prosto do Kimmy. – Bardzo mi przykro, księżniczko, ale dopilnuję, żebyś nie zrobiła jej krzywdy. Choćby niechcący. – Dochodzi do Kimmy i obejmuje ją. Kuzynka nie stawia oporu, gdy odciąga ją ode mnie. Chociaż jest od Horusa o wiele drobniejsza, w tej chwili mam wrażenie, że to ona go podtrzymuje, a nie on ją.

– Ktoś jeszcze wpadnie? – pytam złośliwie. – Możemy urządzać imprezę inwalidów. Co z tobą, Dante? Jak zniosłeś zamknięcie w butelce?

– W każdym razie jestem w lepszej formie niż ty, Horus czy Azrael. Gdybym tkwił tam dłużej, byłoby kiepsko, ale na szczęście Namik uwolnił mnie w ostatniej chwili. – Uśmiecha się do ochmistrza królowej i na niebieskich policzkach Namika wykwita rumieniec.

– Enola u Azraela? – dopytuję dalej, rozpaczliwie chwytając się czegoś na kształt normalności, która i tak nigdy nie wróci. Czy nadal wyglądam jak ja? Podczas naszego pierwszego spotkania Platon wydał mi się zaskakująco stary. Aby udowodnić, czym tak naprawdę jest, zademonstrował kły i zmienny kolor oczu. Nie wydawał się jednak szczególnie żądny krwi, chociaż niewykluczone, że napił się tuż przed spotkaniem. A może żądza krwi z czasem traci na intensywności? Saida wspominała o czymś takim, ja jednak nie



mogę tkwić na tym posłaniu przez najbliższe wieki. Beznadzieja, która mnie dopada, boli bardziej niż żądza krwi.

– Azrael ma się dobrze. Musieli was rozdzielić, żeby nie umarł – tłumaczy Horus ponuro, co jednak nie maskuje jego paniki.

Jak to: rozdzielić? Zanim jednak zdążę o to zapytać, Dante zabiera głos.

– Enola i kilku wojowników cienia są w Jerozolimie. Nie spuszczają tunelu z oczu. Musimy wiedzieć, jakie są dalsze plany Seta. – Podpływa bliżej. – Azrael niedługo dojdzie do siebie. Nie martw się o niego. Dla ciebie także znajdziemy wyjście.

Ciekawe, co konkretnie ma na myśli. Czyżby przynajmniej on wierzył, że możliwa jest odwrotna transmutacja?

– Gdzie ja właściwie jestem? W gustownym miniwięzieniu na Antarktydzie? Te klimaty?

Dante się nie uśmiecha.

– Żadne więzienie, nie. Azrael nie pozwoliłby na coś takiego, księżniczko.

– Nie mów tak do mnie! – syczę. Czy Azrael o mnie zapomni, gdy wróci na Atlantyde, do czekającej Neith? Na samą myśl czuję ogień na lodowatych policzkach. Czyżby Izrafil miał rację?

– Nawet tak nie myśl, księżniczko – rzuca ostro Horus. – Nie potrafili o tobie zapomnieć.

Czyli nie wszystko się zmieniło. Bożek nadal bez problemu spaceruje po mojej głowie bez zaproszenia. Warczę groźnie, on jednak tylko się śmieje, ale jednocześnie obraca Kimmy tak, że tracę ją z oczu. Mimo to ciągle czuję zapach kuzynki.

– Najpierw musimy wszyscy wyzdrowieć – zauważa Dante. – Potem zobaczymy, co dalej. Krąży wiele plotek na temat zejść w jaskini. Na razie mama powstrzymuje Aristoi. Staramy się zachować w tajemnicy, że Set przechwyił pierścień.

– Odzyskamy go, a Set zapłaci za to, co zrobił – syczę.

– Tak będzie – zapewnia Horus z tą samą zawziętością. Jeszcze mocniej obejmuje Kimmy. Dante milczy. – Ale do tej walki musimy być silniejsi niż teraz. Nie odda pierścienia z własnej woli. Nie możemy także lekceważyć magiń. Co za żmije. Nie mieści mi się w głowie, że mieszkają w Gehennie. – Jego słowa ociekają pogardą

i czymś jeszcze. Czyżby strachem? – Już zapomniałem, że to miejsce w ogóle istnieje.

– Raczej nie chciałeś o nim pamiętać – zauważa Dante. – Jak my wszyscy. Działy się tam niewyobrażalne rzeczy.

Wyszukuję w głowie wszystko, co wiem o tej strefie, ale przypomina mi się tylko, że według judaizmu trafiają do niej potężni.

– Jeżeli to piekło, Set znalazł się na swoim miejscu. Kiedy w pełni odzyskasz wzrok?

– Za tydzień, może troszkę dłużej.

– Wszystko zależy od tego, ile będzie wypoczywał – zauważa Kimmy. – Dlatego miał leżeć, a nie włóczyć się nie wiadomo gdzie.

– Bałem się, że Taris cię ukąsi, bo smakowicie pachniesz, a nie chciałam wysłać strażników Saidy – broni się bożek. – Kiedy odzyskam siły, zabieram cię do Londynu, do Harolda i Selket. I tam zostaniesz.

– Nawet o tym nie myśl. – Kimmy klepie go po klatce piersiowej. – Zresztą obawiasz się tylko, że stracisz pielęgniarkę.

– Obawiam się o ciebie. W takim razie zabiorę cię do Highclere i opowiem wszystko twojej mamie – rzuca groźnie. – Idę o zakład, że zamknie cię w lochu, żebyś odzyskała zdrowy rozum. Musisz być bezpieczna. Na razie masz jeszcze wybór.

Kimmy tylko kręci głową, wyzwała się z jego objęć i wraca do mnie.

– Jestem tu, gdzie moje miejsce.

Bierze mnie za rękę. Z wysiłkiem powstrzymuję warczenie. Nie znoszę jej ludzkiego ciepła, chociaż nie jest nawet w połowie tak gorąca jak dziny. Nikt więcej mnie nie dotknie. Jestem zwierzęciem w ciele młodej kobiety. Gwałtownie cofam dłoń.

– On ma rację, Kimmy. Niepotrzebnie w to wszystko cię wciągnęłam. – Byłam zdecydowanie zbyt beztroska. A teraz ona musi wypić to piwo.

– W nic mnie nie wciągałaś – zauważa tonem zadziwiająco podobnym do tonu Horusa. – Sama podjęłam decyzję. I cieszę się, że właśnie tak wybrałam i jestem tutaj.

Poddaję się. Przynajmniej na razie.

– Postaraj się zdrzemnąć – proponuje Dante. – Rano przyniosę ci świeżą krew.

Wystarczy to słowo, bym poczuła nowe pragnienie. Muszę nauczyć się nad nim panować. Nie mogę pozwolić, by zawładnęła mną żądza. Czy dzięki transmutacji zyskałam nowe umiejętności? W baśniach wampiry umieją latać. Gdyby przemiana nie była takim koszmarem, fascynowałoby mnie wyobrażenie sobie, jak latam razem z Azraelem.

– Głowa do góry, Taris – rzuca Horus od progu. – Jeżeli to cię pocieszy, uwierz, że w walce pokonałabyś i mnie, i Azraela. Teraz możesz sobie na wiele pozwolić.

Kimmy szturcha go w bok. Wzdryga się i wyprowadza ją z pokoju.

– Ledwie trzyma się na nogach, ale nie zdołałem wybić mu z głowy poszukania Kimmy – zauważa Dante.

– Bo ją kocha – mamrocze. Powieki same mi opadają. – Tylko sam jeszcze o tym nie wie. Czy raczej wie, ale panicznie boi się do tego przyznać.

Dante wędruje po całym pomieszczeniu, gasi niepotrzebne ogniki dżinów, bo w ciemności widzę równie dobrze, jak w świetle dnia.

– Na szczęście nieprawdziwe są bzdury z sagi *Zmierzch*, że wampiry nie potrzebują snu.

Mimo wściekłości i rozpaczki nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Oglądałaś *Zmierzch*!

– Co najmniej sto razy – przyznaje. – Ale sama powiedz, Jacob jest mega.

– Ja tam zawsze wołałam Edwarda – szepczę. – I kiedy tak sobie myślę, w sumie cieszę się, że nie stałam się wilkołakiem.

– Ja też – wtóruje mi Dante. – Mama byłaby wściekła o te kłaki. Tutaj nie ma miejsca nawet na kotka.

Namik śmieje się cicho, a potem drzwi zamykają się i zostaję sama. Łańcuchy brzęczą, gdy je szarpię. Wpatruję się w mrok i boję się zasnąć i śnić. Ledwie zamykam oczy, znowu widzę wszystko dokładnie. Postrzępione skrzydła Azraela. Słyszę trzask moich kości. Słyszę wrzaski Horusa. Skoro nawet we śnie nie znajdę ukojenia, gdzie go szukać?



# AZRAEL



**G**dy wchodzę do komnaty, Nefertari siedzi na łóżku. Ma na sobie tunikę z białego lnu, typową dla dżinów, i jasne spodnie. Barwa ubrania niemal zlewa się z kolorem jej skóry, właściwie jej karnacja jest jeszcze bledsza. Starannie złożony koc leży w nogach pościania. Nie potrzebuje go już. Jest lodowata, a ciepło pałacu to dla niej zapewne koszmar. Zanim straciłem przytomność, nie mogłem nawet trzymać jej za rękę. Dostrzegam kilka kropli krwi na kołnierzu jej koszuli, nie do końca zapiętej, dzięki czemu odsłania gładką, jasną skórę. Taris tkwi nieruchomo jak marmurowy posąg. Nie oddycha, nie mruga. Nie mam pojęcia, czy w ogóle zarejestrowała moją obecność. Ciągłe jest sobą, a jednocześnie kimś zupełnie innym. Zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie, bo obawiam się, że nogi odmówią mi posłuszeństwa. Nie chodzi o fizyczną słabość, lecz o przytłaczający ciężar winy. Nigdy nie wynagrodzę jej tego, co się stało, choćbym żył nie wiadomo ile. Będę musiał o nią walczyć. Na razie, Saida zdoła ją ochronić, ale nie wiemy, na jak długo. Nieśmiertelni zawsze panicznie bali się demonów. Tylko że Nefertari to nie pierwsza z brzegu demona. To kobieta, którą kocham. O czym ona najwyraźniej nie wie, gdy w końcu zerka na mnie z wyraźną nieufnością. To także moja wina. Nigdy jej tego nie powiedziałem, a teraz nie jest odpowiedni moment. W niczym mi nie pomoże, jeżeli przy jej pościaniu rozsypię się na kawałki i będę błagał o wybaczenie. Jest napięta jak cięciwa. Cała ona, nawet w tej sytuacji demonstruje siłę. Być może jej ciało jest niemal niezniszczalne, ale mnie nie

oszuka. Boi się panicznie. Chciałbym wziąć ją w ramiona i obiecać, że wszystko będzie dobrze. Ale nawet tego nie mogę.

Kiedy już nabieram pewności, że nogi wytrzymają mój ciężar, zmierzam powoli w jej kierunku. Podchodzę, trzymając się jak najdalej od okna, żeby przypadkowy podmuch wiatru nie przyniósł jej zapachu mojej krwi. Trzyma ręce na kolanach. Na widok łańcuchów wzbiera we mnie wściekłość. Saida odważyła się na to dopiero, gdy mnie zabrali. Minęło pięć dni, odkąd jej wojownicy oderwali mnie od posłania Nefertari. Resztki sił, których nie pozbawiła mnie trucizna, zużyłem na to, by jej towarzyszyć podczas przemiany. Chciałem uchronić ją przed najgorszym bólem. Przed bólem i koszmarem. Nie sądzę, żeby mi się to udało. Za fasadą siły dostrzegam strach i wrażliwość. Przetrwiała. Wielu się to nie udało. Proces jest zbyt makabryczny. Ciągłe słyszy się plotki o tych, których ostatecznie złamał. Dla nas zazwyczaj oznaczało to po prostu jednego potwora mniej do upolowania. Teraz widziałem na własne oczy, jak to jest, gdy ciepłe ciało umiera i jednocześnie budzi się do życia. Nie sposób wyrazić tego słowami. Koniec końców niemal zabrakło mi sił, by uzdrowić siebie. Gdyby Saida nie przerwała więzi, umarłbym. Mimo to jestem wściekły na królową dżinów. Nefertari pomyśli, że ją zostawiłem, chociaż przysięgałem tego nie zrobić. Miriam, uzdrowicielka Saidy, jako tako poskładała mnie do kupy, ale ciągle jestem słaby jak niemowlę. Zbliżam się do niej powoli. Równie wolno odwraca głowę. To ciągle ona. Być może jej włosy lśnią nieco bardziej, jej skóra wydaje się jaśniejsza, bardziej przezroczysta. Kobiety wampiry charakteryzuje nieziemską urodą, za pomocą której bez problemu uwodzą ofiary. Ale dla mnie Nefertari zawsze była przepiękna. Jedyne autentyczne zmiany kryje się w jej oczach. Srebro błyszczy bardziej metalicznie, mieni się różowo. Prawdopodobnie niedawno piła. Póki będziemy dostarczać jej krew, nie zaatakuje. Najchętniej kazałbym ją rozkuć, chociaż to nie zmieni tego, czym teraz jest.

– Nie zbliżaj się – prosi.

Zatrzymuję się w pół kroku, chociaż chciałbym wziąć ją w ramiona. Nader wyraźnie widzę strach na jej twarzy. Strach, że mi coś zrobi. Ostrożnie pokonując dzielącą nas odległość, siadam na

skraju łóżka, wyciągam do niej rękę. Dotyk trwa krótko, bo zaraz cofa dłoń. Jest jeszcze zimniejsza niż przed pięcioma dniami. Jej chłód parzy mnie jak rozżarzone węgle.

Oczy Nefertari ciemnieją, czerwona poświata przybiera na sile. Znowu czuje pragnienie. Słyszę, jak syczy cicho, a potem krzyżuje ręce na piersiach.

– Przepraszam, ale pachniesz bardzo smakowicie. Mam ochotę cię ukąsić.

Włosy na karku stają mi dęba. Rozum podpowiada, żebym się natychmiast odsunął, nie robię tego jednak, tylko się uśmiecham. Najwyraźniej wysiłki, by oszczędzić jej mojego zapachu, spełzły na niczym.

– Może kiedyś na to pozwolę.

Żachnęła się niemal niezauważenie.

– Mało prawdopodobne. Powinieneś stąd iść.

Chce trzymać mnie na dystans. Podobnie jak za życia, także teraz usiłuje nie okazywać słabości. Nie wybucha gniewem, nie zmienia się w krwiożerczą bestię, a mogło się tak zdarzyć. Nie pojmuję, skąd w niej ta siła. Zamiast jej posłuchać, przysuwam się bliżej i przyciągam ją do piersi. Nefertari spina się. Gdyby chciała, mogłaby, bez wysiłku, odepchnąć mnie tak, że walnąłbym o ścianę. Nie robi tego jednak, lecz wstrzymuje powietrze. Reszta jej ciała jest równie zimna jak palce. Nie wyczuwam bicia serca. Pachnie inaczej niż dawniej, ale dla mnie nie ma to znaczenia.

– Nie zostawię cię z tym samej.

Odpręża się na ułamek sekundy.

– Azrael – szepcze, gdy obejmuję ją jeszcze mocniej. – Puść mnie. Jesteś za ciepły, a twoja krew...

Dawniej roześmiałbym się z tych słów i z niej żartował, teraz, wbrew sobie, spełniam prośbę, bo słyszę desperację w jej głosie i sam skręcam się z bólu, chociaż zniósłbym go, bo zasłużyłem na cierpienie. Jej srebrne źrenice mieniają się purpurowym ciepłem. Nerwowo przełyka ślinę.

– Przepraszam. Nie chciałem wodzić cię na pokuszenie – odpowiadam spokojnie, bo nie wiem, czego już dowiedziała się od innych. – Musisz nauczyć się panować nad instynktem łowieckim.

Póki nie ulegasz żądzy krwi i nie zaczynasz zabijać, ciągle będziesz sobą.

Taką przynajmniej mam nadzieję. Teraz żałuję, że nie wiem więcej o demonach, które ścigałem, by chronić niewinnych. To my sprowadziliśmy je na ten świat i naszym głównym zadaniem było dopilnowanie, by ludzkość stosunkowo niewiele od nich ucierpiała. Czasami wychodziło nam to lepiej, czasami gorzej.

Nefertari kiwa głową i nieśmiało nabiera powietrza w płuca, starając się nie wciągać przy tym mojego zapachu.

– A ile razy udało się wampirovi zapanować nad pragnieniem?

Nie będę jej okłamywał.

– Ja nie znam żadnego, ale ścigałem tylko najgorszych.

Pochmurnieje.

– Właśnie tego się obawiałam.

– Znajdziemy wyjście. – Odpycham wspomnienie wizji z jaskini, chociaż doskonale wiem, że ten koszmar od tej pory na zawsze będzie stanowił część zarówno mnie, jak i jej. Niektórych rzeczy nie sposób zapomnieć, nawet żyjąc wiecznie. Ale przeszłość nie ma już znaczenia. W tej chwili interesuje mnie tylko przyszłość Nefertari. Musi być jakiś sposób, by mogła żyć bez łańcuchów i obaw, że kogoś skrzywdzi. Bez strachu, że zamorduje ją jeden z nieśmiertelnych. – Jeżeli komuś ma się to udać, to właśnie tobie.

– Nie chodzi o to, czy się uda, Azraelu, lecz o to, czy tego chcę. Czy chcę takiego życia. – Nie ucieka przede mną spojrzeniem. Widzę w jej oczach twardość i dystans, których w nich wcześniej nie było. Mój żołądek ściska się boleśnie. Nefertari nie może się poddać. Musi walczyć.

– Set nie może zwyciężyć. – To idiotyczny argument, chcę jednak obudzić w niej ducha walki i wyrwać z letargu. Jeżeli się podda, straci wszystko. Nie pozwolę na to, nawet jeżeli przyjdzie mi zmusić ją, by walczyła o siebie.

Zasłonami porusza leciutki wietrzyk. Przynosi zapach życia i krwi i Nefertari zaciska usta. Zadziwiająca, jak nad sobą panuje. Zadziwiająca i nietypowa, lecz właśnie te określenia najlepiej ją opisują, nie tylko w tej chwili.



– Musisz odejść – żąda bardziej stanowczo. – Jestem w stanie opierać się tylko przez pewien czas. Proszę.

Wiem, że ma na myśli opór przed żądzą krwi, która płynie w żyłach żyjącej istoty.

– Znajdziemy wyjście – powtarzam stanowczo.

– Jakże niby? – pyta pustym głosem. – Ani Izyda, ani Izrafil nie wierzą w możliwość powtórnej przemiany. To tylko jedno z kłamstw Seta. A jak ty uważasz?

Odsuwam się, żeby ułatwić jej zachowanie równowagi.

– Zawsze twierdził, że insygnia zdołają cofnąć przekleństwo. Ale...

Iskierka nadziei w jej oczach gaśnie, zanim zdążyłem dokończyć zdanie.

– Nie chcę słyszeć twojego ale. Idź. Idź już! – syczy na mnie i w końcu traci opanowanie. Nawet jeżeli w tej chwili jej zachowanie mnie przeraża, to dla osoby tuż po transmutacji jest ono zdecydowanie bardziej normalne niż ten stoicki spokój.

Wstaję.

– Potrzebuję świeżej krwi.

Jej tęczówki barwią się głęboką czerwienią na krawędziach. Wyglądają, jakby malarz zaczynał wypełniać je kolorem. Jej skóra traci błysk, staje się matowa.

– Zaraz wracam.

Transmutacja sama w sobie nie jest najgorsza. Najgorsze ciągle jeszcze przed nią. Mimo to nie chcę jej robić niepotrzebnej nadziei. Prawda jest taka, że sam nie wiem, w co Set wierzył naprawdę, a co nam kłamliwie wmawiał.

– Nie wracaj. – Odwraca głowę. Głos jej się łamie. – Nie chcę cię więcej widzieć.

\* \* \*

Na korytarzu opieram się na chwilę o ścianę i oddycham głęboko. Minione pięć dni, podczas których moje skrzydła i ciało dochodziły do siebie, to morze mgły i bólu. Mgły, z której wyrwałem się dopiero godzinę temu. Na samą myśl, jak bardzo się bała przez te dni beze mnie, uginają się pode mną kolana. Zawiodłem ją. Skuli ją

łańcuchami jak zwierzę. Szukam w sobie tysiącletniego opanowania, ale ono gniew się jak trzcina na wietrze. Z trudem panuję nad rozdygotanymi rękami. Nefertari na to nie zasłużyła. Nikt na to nie zasłużył, ale ona już na pewno. Niech sobie na mnie wrzeszczy, ile jej się podoba. Nie dam się odepchnąć, nawet gdyby miały minąć setki lat, zanim ponownie obdarzy mnie zaufaniem. Potrzebuje mnie i może na mnie liczyć. Miałem pozwolić jej umrzeć? Tak byłoby lepiej? Nie, odpowiadam sobie natychmiast. To nie wchodziło w grę, i to nie dlatego, że ma odnaleźć koronę, lecz dlatego, że ciągle była pełna życia. Jej czas jeszcze nie nadszedł.

Odrywam się od ściany i ruszam w drogę. Vida, wnuczka Miriam, akurat zmienia pościel na łóżku w komnacie, w której spędziłem ostatnich kilka dni.

– To była krótka wizyta. Nie chciała cię widzieć? – Widzę współczucie w jej oczach.

– Trzeba było mi powiedzieć, że jest przywiązana. – Szybkim krokiem podchodzę do szafy, w której także chłodzą się lekarstwa.

– Ej! – krzyczy Vida. – Nic tam po tobie.

– Potrzebuje krwi – informuję ją. – I to natychmiast. I macie ją tutaj.

Nie wiadomo skąd u mego boku zjawia się Miriam i zatrzaskuje drzwiczki, zanim zdążę sięgnąć po woreczek. Prycham cicho. Nie powinna ze mną zadzierać. Nie teraz.

– Uspokój się, chłopcze. – Staruszka pozostaje niewzruszona. Nie boi się mnie, chociaż należę do Aristoi. Jediną oznaką jej zdenerwowania jest odrobinę bardziej niebieski odcień jej skóry. Opiera dłonie na biodrach. – Martwisz się o tę małą, ale nie pomożesz jej, pojąc ją krwią.

– Potrzebuje jej – rzucam gniewnie.

– Owszem, ale w małych dawkach. Zbyt duża porcja mogłaby złamać jej postanowienie, by pozostać człowiekiem. To jak z narkomanem, który zawsze chce więcej.

– Nie waż się nazywać Nefertari narkomanką – warczę oburzony.

Miriam tylko unosi brew i ignoruje mój wybuch.

– Powinieneś wracać do łóżka. Nie odzyskałeś jeszcze w pełni sił, ciągle cierpisz. Pozwól, że się tym zajmę.

Zwariowała czy co?

– Wracam do niej. Z krwią albo bez.

Vida, która do tej pory milczała, podchodzi do nas.

– Przygotuję napar dla Taris i dla ciebie.

– Napar – prycham. – Co nam po naparze?

– Przyda się wam obojgu. – Patrzy na mnie z taką samą miną, jak jej babka, która w tej chwili uśmiecha się z dumą.

– Jemu dodaj odrobinę waleriany – rzuca do wnuczki. – Wróc za trzy godziny – zwraca się do mnie – a dostaniesz krew. Wcześniej nie.

Zaciskam zęby i kiwam głową. Czekam, aż Vida przyjdzie z naparem.

– W napoju Nefertari są specjalne zioła, które powinny pomóc jej zapanować nad pragnieniem. Cały czas trochę eksperymentujemy – przyznaje – coś dodajemy, próbujemy. I jest w nim zdecydowanie więcej cukru niż w twoim – tłumaczy.

Uśmiecham się skruszony.

– Przepraszam. Nie chciałem tak na ciebie naskoczyć.

– Już w porządku. Nigdy nie byłeś najmilszym pacjentem. W porównaniu z tym, co wcześniej, teraz nie było tak źle.

Uśmiecham się szerzej.

– Dzięki za wszystko.

– Nie ma sprawy. Idź do Taris. Wiemy zdecydowanie zbyt mało o tym, co przechodzi. Żałuję, że nie mogę zrobić dla niej czegoś więcej.

Ja też.

\* \* \*

Gdy wracam, śpi albo udaje. Nie jestem pewien, bo leży nieruchomo. Tak nieruchomo, jak potrafią tylko wampiry. Stawiam napar na nocnym stoliku i przysuwam sobie krzesło. Gdyby była człowiekiem, położyłbym się obok niej, ale nie chcę, by moje ciepło wszystko skomplikowało. Zadowolam się więc głaskaniem jej włosów. Nefertari się nie rusza. Trzy godziny później mimo wszystko układam się obok niej, ponieważ bolą mnie skrzydła. Pilnuję, by ich

nie urazić, a nie mam siły sprawić, by stały się niewidzialne. Wpatruję się w twarz Nefertari i nie żałuję, że nie pozwoliłem jej odejść. W malignie minionych nocy cały czas słyszałem trzask jej karku. Cały czas widzę, jak Set ostrożnie układa jej martwe ciało na brudnym, pokrytym szlamem dnie jaskini. Zmuszam się, by jej nie dotknąć, żeby się upewnić, że na pewno tu jest. Ta kobieta dzierży moje serce w swoich zimnych, mocnych dłoniach. W porównaniu z tym, co do niej czuję, miłość do Neith jawi się jak bezbarwny szkic. Wyrzuty sumienia z powodu tej myśli ściskają mnie za gardło. Nie zasłużyłem na żadną z nich, ale dla Nefertari mogę przynajmniej coś zrobić. Pod warunkiem, że na to pozwoli.

Drzwi otwierają się i do komnaty wchodzi Dante. Trzyma w dłoni kubek. Nefertari natychmiast unosi powieki. Mruga, gdy widzi mnie u swego boku, i jej usta drgają, jakby chciała się uśmiechnąć. Mimo czerwonych tęczy przez chwilę jest taka sama jak dawniej. A potem albo przypomina sobie naszą kłótnię, albo wyczuwa zapach krwi i prostuje się gwałtownie.

– Pomyślałem sobie, że to przyniosę, zanim go ukąsisz. – Dante zbliża się do łóżka i przygląda jej badawczo. Nawet w postaci dzina jest wyjątkowo starannie ubrany.

– Obiecał, że pewnego dnia mi na to pozwoli. – Tak chciwie chwyta kubek, że krew pryska na białą pościel.

W oczach Dantego pojawia się ostrzegawczy błysk, ale odpowiada z wymuszoną swobodą:

– Nie muszę aż tak dokładnie wiedzieć, co wyprawiacie.

Nefertari wypija wszystko do dna i oddaje mu naczynie.

– No proszę, proszę, a ja myślałam, że wszystko sobie mówicie. Gdzie Kimmy?

Włosy na karku stają mi dęba. Co to znowu za gierka? Jest zbyt opanowana, zbyt rozsądna w tej sytuacji. Tego nie da się wytłumaczyć siłą woli. Nefertari coś kombinuje, i na pewno nie spodoba mi się to, co chodzi jej po głowie.

– Na spacerze z Horusem. Chce ją przekonać, żeby wróciła do Londynu, ona jednak się opiera.

– Niech ją zmusi – nakazuje Nefertari z nietypową u niej twardością w głosie. – Jeżeli tego nie zrobi, także ją pewnego dnia

może spotkać coś, czego nie da się cofnąć.

Tak jak ją. Jestem wdzięczny za każdą emocję z jej strony, nawet złość. Kładę dłoń na jej barku, którą jednak natychmiast strąca.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczy gniewnie i na fasadzie obojętności pojawiają się kolejne rysy.

– Moja mama chciałaby z tobą porozmawiać – zwraca się do mnie Dante.

– To musi poczekać.

Nie odejdę stąd, póki nastrój Nefertari się nie poprawi. Pod maską wściekłości skrywa prawdziwe uczucia. Boi się. Po zatonięciu Atlantydy reagowałem tak samo. Odpychałem każdego, kto chciał mi pomóc. Ale Horus i Dante nie dawali za wygraną, przez całe wieki byli przy mnie. Jeżeli będzie trzeba, tak samo potraktuję Nefertari. Znienawidzi mnie, ale jestem gotów zaryzykować.

– Idź, idź – nalega. – Potrzebuję chwili spokoju. Proszę.

– To nie potrwa długo – obiecuje Dante. – Zaraz wróci.

Na jej twarzy maluje się obojętność, jakby miała w nosie, czy będę tu, czy gdzie indziej.

– Przyniosłem ci napar. – Wskazuję kubek. – Już wystygł. Jest słodki i zawiera zioła, które mają stłumić twoje pragnienie.

– Dziękuję. – Nie wydaje się szczególnie wdzięczna, raczej pełna obrzydzenia. Nie mam jej tego za złe, jeżeli jej napój jest choć w połowie tak obrzydliwy jak mój.

– Później możesz jej przynieść kieliszek czerwonego wina – wtrąca się Dante i uśmiecha do Nefertari. – Będzie ci smakowało.

– Skoro tak uważasz.

Ja także się zastanawiam, skąd mu to przyszło do głowy, ale wszystko jest możliwe. Niewiele wiemy o takich jak ona. Widok Nefertari, gdy siedzi na łóżku i rozpaczliwie usiłuje nie pokazywać paniki i panować nad gniewem, łamie mi serce. Fakt, że nie mogę dla niej nic zrobić, jest gorszy niż walka z armią demonów. Ja miałem w perspektywie powrót na Atlantyde, nawet jeśli wydawało się to beznadziejnie nieprawdopodobne. Dla Nefertari nie ma chyba żadnej perspektywy. Ale czy mogę odebrać jej resztki nadziei? Czy możliwe, że akurat w tym wypadku Set nie kłamał? Odpowiedź jest bardzo prosta: nie mam pojęcia.

– Chodź – pogania mnie Dante. – To naprawdę ważne.  
Odruchowo potrząsam głową. Co może być ważniejsze niż Nefertari? Idę jednak za nim.

\* \* \*

Saida oczekuje mnie w bibliotece.

– Co z nią? – pyta z napięciem.

– A co ma być – cedzę przez zaciśnięte zęby. Powinienem być jej wdzięczny, że zaopiekowała się Nefertari. Inaczej biedaczka nie miałaby gdzie się udać. Ale ten pałac to zarazem jej więzienie. Długo tego nie wytrzyma. Mimo zobowiązań wobec Malachiego zawsze była wolna. Kolejna rzecz, którą jej odebrałem. Istny cud, że w ogóle ze mną rozmawia.

Saida kiwa głową ze zrozumieniem, co rozjusza mnie jeszcze bardziej. Głęboko nabieram tchu, by zapanować nad wściekłością. Do komnaty wchodzi Horus i Kimmy. Bożek ciągle ma zabandażowane oczy, Kimmy trzyma go za rękę. Oczywiście doskonale poradziłby sobie bez niej, ale zdecydowanie za bardzo rozkoszuje się jej troską. Kimmy prowadzi go do fotela i zmusza, by usiadł. Potem owija mu nogi kocem, jakby miała do czynienia z kruchym staruszkiem. Wzdycham cicho. Horus się uśmiecha. Jak zwykle przesadza. Pewnego dnia odbije mu się to czkawką.

*Ona tego potrzebuje, szepcze mi w głowie. A ja nie mogę jej niczego odmówić.*

*Mam nadzieję, że będziesz o tym pamiętał, gdy odzyskasz zdrowie i znowu zaczniesz się uganiać za spódniczkami.*

*Jak zwykle masz o mnie jak najgorsze zdanie.*

– Nie mamy czasu na wasze durne potyczki słowne – rzuca ostro Saida, która nas co prawda nie słyszy, ale wyczytuje wszystko z naszych twarzy. Czasami zapominam, jakimi mocami dysponuje królowa dżinów. Przy tym chodzi tu nie tyle o jej pochodzenie, co doświadczenie i chęć ochrony swojego ludu.

Leciutko schylam głowę, a Kimmy wodzi pustym wzrokiem między mną i Horusem.

– A co niby jest takie ważne?

Saida jest wyraźnie spięta. Opiera dłonie na stole, pochyla się odrobinę do przodu i przygląda się nam po kolei, zanim w końcu zabiera głos.

– Set opowiadał wam o swoich podejrzeniach.

Zaskoczyło mnie, że już o tym wie.

– Jak się dowiedziałaś?

Horus chrząka.

– Byłem co prawda ranny, niezdolny do walki, ale uszu mi nie obciąż.

– Powtórz dokładnie, co powiedział – żąda królowa.

Zaciskam pięści. Z powodu wściekłości, bólu i myślenia wyłącznie o Nefertari niemal zapomniałem, co mówił. Ilekroć jednak analizowałem wydarzenia w jaskini, chcąc ustalić, w którym momencie mogłem postąpić inaczej, jego słowa do mnie wracały. Prześwietlałem naszą przeszłość na wskroś. Przełknąłem gniew i przyglądałem się nagim faktom. Zmusiłem się, by obejść się bezlitośnie z samym sobą, Setem i pozostałymi Aristoi. Być może moje ciało się nie zmienia, ale dusza jest dzisiaj o wiele bardziej doświadczona niż podczas wojen i tuż po zatonięciu Atlantydy. Obawiam się, że wówczas wszyscy padliśmy ofiarą manipulacji. Tyle rzeczy mi umknęło, tak wiele przyjmowaliśmy za prawdę, chociaż okazały się siecią kłamstw. Nie wiem, czy jestem gotów uwierzyć w wersję Seta, bo jeżeli mówił prawdę, oznacza to wojnę. Może właśnie o to chodzi temu szczwanemu lisowi. Mamy się wzajemnie wykrwawić, żeby miał wolne pole. Być może nawet wie, gdzie znajduje się korona popiołów. Albo wcale nie.

– Set zarzucał Ozyrysowi kradzież insygniów. Twierdził, że Al-Dschann dostał zakłęcie właśnie od Ozyrysa. – Dokładnie obracam w ustach każde słowo, zanim je wypowiem. Stawka w tej grze jest zbyt wysoka. Po zaginięciu Atlantydy i utracie Neith kierowałem się tylko i wyłącznie uczuciami. Tym razem okażę się mądrzejszy.

– To akurat jedyna nienowa informacja. Set zawsze oskarżał o to mojego ojca. Z wzajemnością – zauważa Horus złośliwie.

– To prawda. Od samego początku daliśmy wiarę słowom Ozyrysa.

A przecież znałem Seta na wylot. Był moim najlepszym przyjacielem, jednak gdy zażądał wydania insygniów, by cofnąć



zakłęcie, natychmiast uwierzyłem, że chodziło mu tylko o władzę.

Chwilę później w mojej głowie rozbłyska wspomnienie. Znowu leżę w namiocie Al-Dschanna na środku pustyni, a on zaraz rzuci na mnie zakłęcie. Gdyby nie Set, stałbym się demonem.

– Ale dlaczego Ozyrys miałby kraść insygnia? Po co byłaby mu tak straszliwa klątwa? – dopytuje Dante. – Był najwyższym spośród Aristo.

– Władza – odpowiadam. – Set uważa, że Ozyrysowi chodziło o całkowitą kontrolę nad ludźmi i nad tym światem. Nie chciał dzielić się nią ani z dżinami, ani z aniołami, a gdyby jego plan się powiódł, zapewne wytoczyłby wojnę innym bogom.

Saida przechyla głowę.

– Jeżeli to prawda, sam nie mógłby tego dokonać. Kto mu pomagał według Seta?

Wie to od dawna, ale chce to słyszeć z moich ust. Nasza ostatnia rozmowa na temat zaginięcia arki, miała miejsce nie tak dawno temu. Już wtedy nie wierzyła w winę Seta, nie wydaje się więc szczególnie zaskoczona. Dlaczego podczas tamtej rozmowy Set się nam nie zwierzył? To byłby doskonały moment, by prosić o pomoc. Ile już wtedy wiedziała Saida? Królowa dżinów to wytrawna polityczka i strateżka. Nigdy nie odsłania wszystkich kart, ale Set nie mógłby marzyć o lepszej sprzymierzeńcy.

– Set twierdził, że Izrafil i Izyda współpracowali z Ozyrysem – odpowiadam. – Podobnie jak Ramzes i Mojżesz. Ty także ich podejrzewałaś? – pytam prosto z mostu. Mam dosyć zbywania mnie półprawdami.

Saida unika odpowiedzi, bo w tym momencie drzwi do biblioteki otwierają się i do środka, z poważnymi minami, wchodzi Namik i Enola. Namik staje koło Dantego, Enola zajmuje miejsce u mego boku.

– Izrafil i Izyda są zajęci – informuje peri. – Jest z nimi Mikail. Nie będą nam przeszkadzać.

– Wielkie dzięki – odpowiada królowa, która to wszystko zorganizowała, po czym zwraca się do mnie. – Mów dalej. Jakimi powodami, zdaniem Seta, kierował się Izrafil, by pozwolić na kradzież insygniów? To bardzo poważne oskarżenie. Przecież to

jeden z archaniołów – mówi spokojnie, choć tu właśnie kryje się problem: jeżeli to prawda, że Izrafil i Ozyrys spiskowali razem, jeżeli to wyjdzie na jaw... Wolę nawet nie myśleć o konsekwencjach. W tym świecie udało nam się doprowadzić do sytuacji, w której nieśmiertelni nie walczą ze sobą. Ale jeżeli znowu zaczniemy toczyć wojny, wszystko się zmieni, a skutki odczują ludzie. Jak zawsze. – Nic z tego, co teraz powiemy, nie może wyjść poza to pomieszczenie. – Saida spogląda na nas z powagą, chociaż jej prośba o dyskrecję jest już w zasadzie spóźniona, a potem kiwnięciem daje mi znak, żebym mówił.

– Pamiętajcie, jak bliscy sobie byli Izrafil i Ramzes? – To najtrudniejszy moment, bo nie chcę sprawić przykrości Dantemu, ale w jego twarzy nie drga nawet jeden mięsień. – Jeżeli wierzyć Setowi, Izrafil dołączył do spisku Ozyrysa, gdy ten obiecał mu, że obdarzy Ramzesa nieśmiertelnością. Tylko że Ramzes odrzucił ten dar. Potrzebowali go jednak i żeby zmusić faraona do współpracy, Ozyrys zesłał na Egipt plagi. – Zastanawiam się, czy z tego powodu Ramzes znienawidził Izrafila. Jakkolwiek by było, plagi siały spustoszenie wśród jego ludu. Ozyrys obwinia o wszystko Seta, w końcu boga chaosu. – A może...

– ...Ozyrys obiecał Mojżeszowi ziemię dla jego ludu – kończy zaszokowana Kimmy.

Potwierdzam skinieniem głowy. Przy tej historii wszystko układa się z koszmarną logiką. Jej skutki są widoczne do dziś.

– No dobrze, ale co w tym planie poszło nie tak? – Saida zaplata dłonie. – Insignia zaginęły. Ozyrys nie może opuścić Duat. Ramzes nie żyje, a lud Mojżesza do dzisiaj walczy o swoją ziemię. Tylko Izrafil i Izyda wyszli z tego bez szwanku. Jak Set to tłumaczy?

– Według niego to insignia ukarały Ozyrysa za żądzę władzy. Ty zresztą jesteś chyba podobnego zdania – przypominam jej. – Mojżesz rozdzielił morze i Izrafil towarzyszył wędrówce jego ludzi, ale potem Mojżesz i arka przepadli na pustyni bez śladu. Ozyrys miał związane ręce, a Izrafil, jak się domyślam, wycofał się. Po śmierci pierwotnego Ramzes nie odezwał się do archanioła ani słowem, a potem sam umarł. Nigdy nie chciał tego wątpliwego daru. Izrafil powinien poświęcać więcej uwagi życzeniom ukochanego. – Ale jak

zawsze myślał tylko o sobie i swoich potrzebach. Nie popełnię tego błędu wobec Nefertari.

– I nikogo z was nie zastanawia, jakim cudem Set odkrył ten misternie skonstruowany spisek? – wtrąca się Horus. – Cały czas znajdował się w niewoli Ra, a teraz usiłuje nastawić nas przeciwko sobie.

– Też o tym myślałem. – Patrzę w ich twarze pełne oczekiwania i mam nadzieję, że się nie mylę. W tej sytuacji nie mogę sobie pozwolić na kolejne błędy. Nawet na jeden. – Ale podczas zesłania odwiedził go Thot, dobry przyjaciel króla Salomona.

– I myślisz, że on także był zaangażowany w ten spisek? To niemożliwe – wtrąca się Namik. – To najmądrzejszy spośród bogów. Nie interesuje go władza, tylko wiedza. – Z jego słów bije szacunek.

*Ktoś się chyba zakochał, żartuje Horus w mojej głowie.*

*Zamknij się.*

Milknij urażony.

– Nie, wcale nie. Moim zdaniem Thot wpadł na to dopiero po pewnym czasie. Być może sprawiła to niefrasobliwa uwaga z ust Ozyrysa albo Izydy. Odwiedził Seta na zesłaniu, dał Ozyrysowi pas Salomona, tym samym przekazując pierwszą wskazówkę. Sprowadził do jaskini duszę Malachiego, aby ten poprosił Nefertari, by została. Thot w cieniu pociąga za sznurki.

– Ale to Ozyrys stał na czele Dziewiątki. Jego głos liczył się najbardziej w radzie Aristoi – zauważa Namik zaszokowany. – Dlaczego to zrobił?

Nie było go tu, gdy podawałem ten powód. Powód tak stary jak świat.

– Nigdy mu to nie wystarczyło. Zawsze pragnął więcej władzy – odpowiada Horus zamiast mnie. Słyszę obrzydzenie w jego głosie. – Dlatego sprawił, że Al-Dschann zamienił w demony niezliczone dżiny i anioły. W zamian za to obiecał mu panowanie nad pozostałymi dżinami.

Zerkam na Saidę. Zawsze musiała stawiać czoło mężczyznom w swoim otoczeniu, ale żeby Al-Dschann, jeden z książąt, posunął się do czegoś takiego... Widać, że jest w szoku.

– Oddałabym mu koronę, gdybym wiedziała, co narobi.

– Jako król wyzyskiwałby i dręczył twój lud – zauważam ostrożnie.  
– I wybiłby śmiertelnych. Jesteś najlepszą królową, jaka kiedykolwiek trafiła się dżinom. Nie ty popełniłaś błąd.

Saida uśmiecha się z trudem. Coś jeszcze nie daje jej spokoju, ale na razie milczy.

– Zabicie demona to nic złego. Nic, za co może cię spotkać kara. Mój ojciec nie chciał w tym świecie dzielić się władzą tak, jak to miało miejsce na Atlantydzie. To do niego podobne – przyznaje Horus bardzo powoli. Zdecydowanie za mocno ściska dłoń Kimmy, ale dziewczyna nawet nie mrugnie.

Potwierdzam ruchem głowy.

– Wszystko układa się w logiczną całość. Pytanie tylko, czy w to uwierzemy. Bez dowodów.

– Ty już w to wierzysz! – zwraca się do mnie. – Nie wypieraj się. Wszystko zbyt dobrze do siebie pasuje.

Czy naprawdę wierzę i czy moja wiara ma jakiegokolwiek znaczenie? To nie tłumaczy tego, co teraz zrobił Set. Poza tym muszę zająć się Nefertari. Pomóc jej odnaleźć się w tym całkowicie nowym życiu. Czy mi wybaczy, tak jak to zrobiła po śmierci Malachiego? Musi mieć szansę na życie, nawet jeżeli okaże się zupełnie inne niż wymarzone wcześniej.

Enola do tej pory milczała, ale teraz zauważam, jak bardzo pobladła.

– Zastanawia mnie, dlaczego Set nie rozmawiał z nikim z was.

Zaskakujące, że akurat ona o to pyta. Zawsze starała się trzymać od niego jak najdalej.

– Bo nam nie ufał. Bo nie wierzył, że kupimy jego historię. Przecież poprzednio też tego nie zrobiliśmy – odpowiadam powoli.

Pod jej jasną skórą tańczą niebieskie błyskawice.

– Jeżeli jego wersja jest prawdziwa, daliśmy się wykorzystać jak banda idiotów. – Ma wielkie oczy, słabo mi się robi na widok jej żalu i przerażenia. – Jeżeli to prawda, rację mieli moi bracia, a nie ja. – Stała po naszej stronie, co oznaczało walkę z rodzonymi braćmi, którzy dołączyli do oddziałów Seta. Liczyli, że dzięki niemu ich ojciec odzyska dawną postać.

– Nie możemy zmienić przeszłości – wtrąca się Kimmy. – Mamy wpływ tylko na to, co dzieje się teraz i tym samym w niewielkim stopniu kształtujemy przyszłość. Później możecie ronić łzy nad dawnymi błędami. Teraz musimy ustalić, jakie plany ma Set. – W tym momencie brzmi tak bardzo jak Nefertari, że uśmiecham się pod nosem. – Albo Ozyrys, Izyda czy Izrafil – dodaje. – W Duat Ozyrys niewiele może. Ale Set ma pierścień ognia, a my berło światła. A zatem jest remis. Jeżeli znajdzie koronę popiołów przed nami, co to oznacza dla ludzkości? Wybije nas? Planuje wojnę? Zapewne jest wściekły. Ja byłabym na jego miejscu. I zapewne czuł się cholernie samotny. – Horus szuka jej dłoni, bo w przyptywie emocji puściła go i ściska ją kojąco, ona jednak peroruje dalej. – Kazał go torturować. Przez tysiące lat. A teraz Tari za to płaci. To nie w porządku. Nie wybaczę mu tego. – Poczerwieniała ze złości, niesforny lok wysmyknął się z jej fryzury. W tej chwili wygląda jak bogini zemsty, lecz taka, która nie byłaby w stanie nikogo skrzywdzić. A przecież ma rację w każdym słowie.

Na samą myśl o tym, przez co przechodził Set, żołądek podchodzi mi do gardła. Nie zrobiłem nic, by mu pomóc. Mimo bliskości, która na nowo połączyła nas w ciągu minionych tygodni, nie miał powodu, by nam zaufać. Łamiąc Nefertari kark, pokazał jasno: on nadal stoi po jednej stronie, my po drugiej. Pytanie, czy tak musi być dalej. Już samo analizowanie przeze mnie kierujących nim motywów sprawia, że czuję się, jakbym zdradzał Nefertari.

– Nie ma sensu panikować. – Horus usiłuje uspokoić Kimmy w swoim niepowtarzalnym stylu. – Ludziom nic się nie stanie. Teraz, gdy wiemy, na czym stoimy, wszystko okaże się banalnie proste. Nie pozwolę, by ten dupek zwyciężył.

Posyłam mu gniewne spojrzenie, którego on jednak nie zauważa.

– W życiu nie zawsze liczy się zwycięstwo. W twoim wieku powinieneś już to wiedzieć.

– Coś takiego z ust kobiety, która nienawidzi przegrywać w szachy – mamrocze Horus.

Kimmy puszcza jego słowa mimo uszu.

– Zrobił Tari coś strasznego, ale... – Głęboko nabiera powietrza w płuca. – Ale nie kłamał, nie do końca. Moim zdaniem, on

naprawdę chciał być waszym przyjacielem. Ktoś musi z nim porozmawiać. Coś mu zaproponować. Musicie się do niego zwrócić. W tej chwili mamy trzy strony: Set, Ozyrys i my. Jeżeli dalej tak będzie, mamy pat i możemy zapomnieć o satysfakcjonującym zakończeniu tej rozgrywki. Musimy się dowiedzieć, jakie są jego plany i zaproponować mu pokój.

– O święta naiwności! – krzyczy Horus zdenerwowany. – Kochanie, on na to nie pójdzie. Chce zemsty, a nie pogaduszek. Nie znasz go tak dobrze jak my. Już dwukrotnie wyłupił mi oczy, ewentualnie kazał to zrobić. To jego wina, że ze skrzydeł Azraela zostały strzępy. Być może ma rację. Nawet bardzo być może. Ale w żadnym wypadku nie usiądzie z nami przy jednym ognisku i nie zaśpiewa skautowskich pieśni. Nienawidzi nas, po prostu bardzo zręcznie to ukrywał. Koniec końców chodzi mu tylko o to, by pokonać brata. I dlatego posłużył się nami i Nefertari. W niczym się nie różni od Ozyrysa. Powinniśmy zamknąć w Duat ich obu i wyrzucić klucz.

*Kochanie?*

Horus speszony wzrusza ramionami. Nie mogę nie podziwiać Kimmy za bardzo rzeczową analizę tej koszmarnej sytuacji. Jest o wiele bardziej podobna do Nefertari, niż zdaje sobie z tego sprawę. To dwie bardzo silne kobiety, każda na swój sposób.

– Tobie regenerują się oczy, skrzydła Azraela też prawie odzyskały dawny wygląd – odpowiada Kimmy, na której pieścizotliwe określenie chyba nie zrobiło żadnego wrażenia, podobnie jak jego argumenty, którym dawniej potakiwałyby bez wahania. – Gdyby Set chciał, byłibyście już martwi. Trzeba z nim porozmawiać. Jeżeli wy tego nie zrobicie, ja się tym zajmę.

– Czyś ty zupełnie oszalała? – Horus wstaje, kładzie jej dłonie na ramionach.

Kimmy nawet nie mrugnie.

– O szaleństwie nie ma mowy.

– Zgadzam się z Kimmy. – Fakt, że akurat Enola staje po jej stronie, zaskakuje nie tylko mnie. – Ktoś musi z nim porozmawiać. Ustalić, co planuje.

– Ejże – rzuca ostro Horus. – Przecież ty nienawidzisz Seta niejako z urzędu. Co się stało?

Z twarzy Enoli zniknęła bladość. Teraz wygląda, jakby miała zaraz wybuchnąć.

– Nadal go nienawidzę – odpowiada. – Wykorzystał nas i możemy odpowiedzieć mu pięknym za nadobne. Powiemy po prostu, że mu wierzymy, ale...

Strażnicy otwierają drzwi do biblioteki i Izyda ma swoje wielkie wejście. Jej zgrabną figurę opływa szata tak barwna, że bolą mnie oczy, w uszach kołyszają się wielkie złote obręcze, czoło zdobi diadem, wykuty z czystego złota.

– Narada – szczebiocze. – Jak miło. Nie chcieliście mnie zaprosić?  
– Nie zawraca sobie głowy marszem przez długi pomieszczenie, błyskawicznie pojawia się obok Horusa i głaszcze go po głowie, jakby ciągle był małym chłopcem. Krzywi się, widząc jego rękę splecioną z dłonią Kimmy. Lada chwila zechce wbić między nich kolejny klin. Ciekawi mnie, kto wygra tym razem. – O co chodzi? – rzuca od niechcienia, jakby właściwie wcale jej to nie interesowało.

Saida wzdycha.

– Zastanawiamy się, jak możemy pomóc Nefertari odnaleźć się w nowej sytuacji. Nie sądziłam, że to cię interesuje.

– Ależ oczywiście. I to bardzo. – Izyda śmieje się perliście. – Musicie pozwolić jej odejść. Potrzebuje wsparcia doświadczonego wampira. Na świecie znajdzie się jeszcze kilka, których nie dopadłeś.  
– Jej chłodne oczy patrzą na mnie z wyrzutem. – Pomoże jej Platon. My nie mamy o niczym pojęcia.

Nie posłużę się Nefertari, by wywabić Platona z kryjówki, a właśnie o to jej chodzi. Ma mnie za idiotę? Platon mieszka w Gehennie. Nefertari wkroczy do tego piekła tylko po moim trupie. Chciałbym wykrzyczeć Izydzie w twarz zarzuty Seta, ale na to za wcześnie. Najpierw musimy mieć dowody, ale jeżeli je znajdziemy, zapłaci za wszystko. Mam w nosie, czy robiła to tylko po to, by chronić syna. Nawet najlepszy cel nie uświęca pewnych środków.

– Jeżeli ją wypuścimy, będzie jak zwierzyna łowna. Każdy nieśmiertelny będzie mógł ją zabić.



– Przynajmniej będzie miała szansę na życie. Czy może chcesz bez końca trzymać ją przykutą do łóżka? – Izyda śmieje się coraz głośniejsze. – Nie miałam pojęcia, że kręci cię coś takiego.

Enola mnie powstrzymuje, gdy chcę rzucić się na boginię. Izyda zachowuje się, jakby to wszystko było zabawą ku jej rozrywce. Jeżeli oskarżenia Seta okażą się prawdziwe, pewnego dnia zamorduję ją osobiście.

– Nefertari zostanie tutaj – oznajmiam bogini. – Na zewnątrz nie przeżyłaby nawet dnia.

Izyda kręci głową z politowaniem.

– Nie doceniasz jej, jak zwykle. Jak niby ma znaleźć koronę popiołów, jeżeli cały czas siedzi w komnacie?

– W dupie mam koronę.

– Zmienisz zdanie, gdy Set pierwszy położy na niej swoje chciwe łapska. – W oczach Izydy żarzy się ogień. Widzę autentyczny strach na jej twarzy.

Oczywiście. Ta wizja zapewne przeraża ją śmiertelnie. Idę o zakład, że liczyli z Ozyrysem, że Nefertari odnajdzie ją szybciej. Koronę popiołów, insygnium bogów. Jeżeli jednak Ozyrys sądzi, że dzięki niej opuści Duat, czeka go zawód. Nigdy więcej jego noga nie postanie w tym świecie. Seta jednak także nie. Nie dopuszczę do tego.

# AZRAEL



**P**ięć dni później jestem o krok od tego, by własnoręcznie rozerwać łańcuchy i zabrać stamtąd Nefertari. Jest załamana, nawet jeżeli niczego nie daje po sobie poznać. Stół, za którym siedzę, stoi przy oknie, tym samym w pewnej odległości od niej. W ten sposób lepiej znosi moją obecność. Kątem oka obserwuję, jak kolistymi ruchami kołysze krew w kielichu, zanim uniesie go do ust. Jedna kropla zatrzymuje się na jej ustach. Zlizuje ją. Jej policzki ciemnieją, czerwień znika z tęczy, cała odpręża się wyraźnie. Z cichym brzękiem odstawia kielich na nocny stolik.

– Co to ma być? – Oskarżycielskim gestem wskazuje stertę w nogach łóżka.

– Książki – odpowiadam obojętnie. – No wiesz. Takie coś z kartkami, na których zapisano wiele ciekawych rzeczy. – W ciągu ostatnich dni najpierw ją prowokowałem, potem starałem się pocieszyć. Wszystko na nic, wycofywała się coraz bardziej. A zatem od dzisiaj próbuję innej strategii. Nie kto inny jak Enola podsunęła mi ten pomysł, gdy zarzuciła mi, że traktuję Nefertari jak pieska pokojowego, a ona jest przecież demoną. I właściwie miała rację.

– Po co mi one? – parska rzeczony niepokojowy piesek. Trąca stertę książek. Dwa najwyższe tomy osuwają się na posadzkę. Powstrzymuję odruch, by wstać i ją uspokoić.

– Wiesz, jest coś takiego, co się nazywa czytanie. Dawniej robiłaś to chętnie.

– Dawniej też chętnie wylegiwałam się w słońcu, jadłam lody i uprawiałam jogę. – Głośno przełyka ślinę i przez ułamek sekundy

pozwala mi dostrzec żal za wszystkim, co straciła.

Mimo wszystko wstaję, podchodzę do łóżka, układam książki.

– I znowu będziesz mogła to wszystko robić – obiecuję. – Ale najpierw musisz pozwolić odejść wszystkiemu, co miałaś, i pogodzić się z tym, czym się stałaś.

– Na miłość boską, daruj mi te swoje mądrości. Ile u ciebie trwało, zanim pogodziłeś się z utratą Neith? Niech pomyślę. – Teatralnym gestem przykładam dłoń do czoła. – Och, rzeczywiście. Póki nie znalazłam się w twoim łóżku.

– To prawda – przyznaję ze skruchą. – Ale jesteś ode mnie mądrzejsza i odważniejsza i to ja znalazłam się w twoim łóżku. Nigdy nie przyszłaś do mnie, o ile pamięć mnie nie myli. – Jeden jedyny raz, gdy odważyła się sięgnąć po to, czego pragnęła, dotarliśmy zaledwie do drzwi hotelowych. Na samo wspomnienie jedna część mojego ciała reaguje bardzo stanowczo. Natychmiast przesuwa wzrok między moje nogi. Ona także pamięta.

Przez chwilę jej mur obronny drży w posadach, zaraz jednak wznosi go jeszcze wyżej.

– Wiesz co, pocałuj mnie w... – syczy.

– Z największą przyjemnością, o ile zniesiesz mój żar.

Głośno nabiera tchu.

– Na pewno w okolicy jest mnóstwo ślicznych dzinek, które tylko na to czekają, byś obdarzył je zainteresowaniem. Idź już sobie. Nie potrzebuję cię.

Nieprawda. Potrzebuje mnie bardziej niż kiedykolwiek. Podczas pierwszych dni po transmutacji była wręcz nienaturalnie opanowana. Wydawało mi się to dziwne, ale pasowało do niej. Jednak im dobitniej do niej dociera, że tak już będzie wyglądać jej życie, tym większa ogarnia ją złość.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Idę o zakład, że żadna nie jest równie smakowita jak ty.

Zagryza drżącą dolną wargę i odwraca głowę. Teraz, gdy siedzi taka zagubiona na posłaniu, niemal się łamię, do tej pory jednak współczuciem niczego nie osiągnąłem. Potrzebuje więcej cierpliwości, ale tę walkę Nefertari musi stoczyć sama. Mogę jej pomóc, pod warunkiem, że sama zacznie walczyć.

– To książki z Biblioteki Aleksandryjskiej. Pomyślałem, że cię zainteresują – dodaję cicho.

– W tej chwili interesują mnie tylko dwie rzeczy. Po pierwsze głowa dupka, który mi to zrobił, po drugie wszystkie trzy insygnia, żebym mogła odzyskać dawną postać – mówi jednym tchem, bez wahania. – Chcę odzyskać moje życie. Co udało ci się ustalić?

– Pracujemy nad tym. Robimy, co w naszej mocy, by ci pomóc. – Nie spełnię żadnego z jej życzeń. Gdyby nie była tak wściekła, mógłbym z nią przynajmniej porozmawiać. Mógłbym powiedzieć, co udało nam się ustalić, jak dawniej. Obawiam się jednak, że jeśli tylko wymienię imię Seta, wpadnie w szal. Najchętniej zabrałbym ją z tej komnaty, która w jej oczach zapewne stała się już więzieniem. Ciepło ją osłabia i chociaż regularnie dostaje krew, wyraźnie schudła. Chciałbym zabrać ją na pustynię nocą, gdy temperatura spada i powietrze staje się lodowate, ale to zbyt wielkie ryzyko. Mogłaby wykorzystać okazję i uciec, a możliwe, że nie zdołałbym jej dogonić. Wampiry są niewiarygodnie szybkie. Enola przeczytała całą bibliotekę w poszukiwaniu informacji. Niewiele wiemy o tych istotach, zawsze tylko na nie polowaliśmy i zabijaliśmy. Teraz to się mści. Czy to normalne, że Nefertari tak mocno reaguje na temperaturę? A może to reakcja na ciepło pałacu? Egipska pustynia to nie jest naturalne środowisko wampirów. Dzisiaj już do niej nie dotrę. Ma wyjątkowo zły dzień.

– Później jeszcze do ciebie zajrzę – mamrocze i zrezygnowanym gestem przeczesuję włosy.

– Daruj sobie.

Już przy drzwiach znowu się obracam. Zakrzywionymi palcami sięga po kielich, rozbija go. Znowu jest dziewczyną, która w swoim gabinecie w Pixton Park prowadziła notatki pismem klinowym. Serce ściska mi się boleśnie. Wykażę tyle cierpliwości, ile będzie konieczne. Muszę sprowadzić więcej rzeczy, które kochała w ludzkim życiu. Nagle przychodzi mi do głowy Selket, ale suka jej nie pozna. W jej oczach będzie rywalką, inną drapieżniczką. Harold także nie wchodzi w grę. Muszę wymyślić coś innego.

Przez wychodzące na ogrody otwarte łukowato sklepione okna po obu stronach długiego korytarza docierają do mnie dźwięki muzyki

i śmiechy. Wychylam się przez poręcz i dostrzegam Horusa. Leży na kocu piknikowym między dwiema księżniczkami, pozwala, by jedna z nich karmiła go winogronami. Odkąd oczy mu wyzdrowiały, powrócił, zgodnie z przewidywaniami, do dawnych nawyków. Kimmy siedzi po drugiej stronie łąki na niziutkim murku. Rozmawia z Vidą. Za jej plecami stoi wojownik cienia. Bardzo poważnie traktuje swoje zadanie. Co niby ma się jej tu stać? Oczywiście poza tym, że dziecinny bożek złamie jej serce. W cieniu palmy dostrzegam Izydę i Izrafila i natychmiast nabieram podejrzeń. Mikail wrócił do Rzymu, zabierając ze sobą berło światła. Posprzeczczał się o to z Izrafilem, który wolałby, by insygnium zostało w pałacu. Ja jednak trzymałem stronę Mikaila.

Postanawiam jeszcze raz porozmawiać z Dantem, bo ciągle poruszamy się po omacku i nie możemy jednomyślnie zdecydować, co dalej. Znajduję go w jego komnatach. Wraz z Namikiem pochylają się nad biurkiem i wpatrują w coś uważnie. Gdy wchodzę, odskakują od siebie jak oparzeni.

– Izrafil jest w ogrodzie – zauważam niepotrzebnie. – Co tam macie?

– Nic, co mogłoby nam naprawdę pomóc. – Dante wzrusza ramionami.

Obecnie jeszcze trudniej rozeznaczyć się w jego relacji z Izrafilem. Podczas posiłków siedzą obok siebie, Izrafil nocuje w jego sypialni. Ale w ciągu dnia właściwie nie spędzają ze sobą czasu. Dantemu musi być ciężko odsuwać uczucia na dalszy plan. Bo bez względu na powody, którymi się kierował, zaczynając ten związek, Izrafil jest dla niego ważny. Kiedyś go to pytałem i mnie zbył. Jeżeli będzie chciał o tym rozmawiać, wie, gdzie mnie szukać.

– Jeżeli chcesz porozmawiać z Thotem...

– Ciągle nie mogę zostawić Nefertari samej – przerywam, zanim zdąży dokończyć zdanie.

– A my nie możemy dłużej zwlekać. – Wyczuwam w jego głosie cień wyrzutów. Fakt, że sobie na to pozwala, nader wyraźnie ujawnia jego troskę.

– Co z Hekate? Platon tkwi w tym po uszy i ona zapewne także wiedziała o jego planach. Idę o zakład, że uknuli wszystko razem

i wodzili nas za nos.

– Matka była w Siwa, ale Hekate jej nie wpuściła. – Dante opiera się o biurko. – Zajmiemy się Nefertari, gdy cię tu nie będzie. Musisz porozmawiać z Thotem. – Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek żądał ode mnie czegoś z takim przejęciem.

Podchodzę bliżej. Ma rację. Nie mogę się dłużej uchylać.

– Co to jest? – Na stole leży mapa. Pergamin jest stary i kruchy.

– Szkic doliny Hinnom – odpowiada Namik. Włosy na karku stają mi dęba. – Tak wyglądała, zanim zapadła się pod ziemię.

Dokładnie wpatruję się wyblakły szkic. Jeden jedyny raz, całe wieki temu, leciałem nad tym wąwozem. Cuchnął rozpadem, palonym ciałem, krwią i rozpaczą. Dlatego ludzie nazywali go Doliną Łez albo Ogrodem Przeklętych. To naprawdę skażone miejsce.

Namik wskazuje punkcik na mapie.

– Tu była Brama Gnojna. Po południowej stronie miejskiego muru Jerozolimy.

W dawnych czasach mieszkańcy miasta tędy wyrzucali odpadki do doliny. Ale nie to było źródłem smrodu. Król Achaz, który panował w Jerozolimie dobre dwieście pięćdziesiąt lat po Salomonie, dopuszczał się tam niewyobrażalnych zbrodni.

– Achaz spalił tam własnych synów. – Dante mówi na głos to, o czym ja tylko myślałem.

– Składał też w ofierze bożkowi Molochowi mnóstwo innych dzieci

– dodaje Namik. – Tyle że ziemia nie była w stanie przyjąć krwi niewinnych i zaczęła stawiać opór. Gdy ziemia się wzburzyła i pochłonęła wąwóz, zniknęła także brama.

Teraz już wiemy, co się z nią stało.

– I co nam to daje? Znaleźliście inne wejście? Możemy jakoś wejść do Gehenny? – To czyste szaleństwo, ale jeżeli tylko tym sposobem uda nam się odebrać pierścień Setowi, jestem gotów. Czuję łaskotanie w opuszkach palców. Będę z nim walczył i go zabiję.

– Nie. – Namik odwraca mapę, żebym ją lepiej widział. – Król Achaz okazał się o wiele okrutniejszy od poprzedników. Wydaje się nam, że wiemy dlaczego.

– Szukał pierścienia? Czyli wiedział, że Salomon powierzył go magom.

Dante kiwa głową w zadumie.

– Tak zapewne było. Achaz mordował te dzieci, by zmusić magów do wydania mu pierścienia.

Wizja jest przerażająca, ale nie niemożliwa.

– Czego nie zrobili.

– Nie – przyznaje Namik cicho. – Wydaje się nam – nieśmiało zerka na Dantego – że magowie rozkazali pierścieniowi stworzyć bezpieczne miejsce. Achaz chciał dorwać go w swoje ręce, bo z jego pomocą dopuściłby się jeszcze straszniejszych rzeczy, lecz do Gehenny nie mógł się udać.

– Nie, ale zapłacili za to ogromną cenę – dodaje Dante, przeczesując palcami czarne loki. Namik przygląda mu się z troską. – Wy, aniołowie, władacie berłem, bogowie koroną. Każdy inny musi zapłacić wysoką cenę.

Prawda. A już o tym zapomniałem. W ten sposób insygnia chroniły się przed wykorzystaniem. Marszczę czoło.

Mimo swoich umiejętności, magowie są śmiertelnymi ludźmi. To oczywiste, że nie mogli mierzyć się z potęgą pierścienia. Ogarnia mnie strach na myśl, do czego mogły doprowadzić berło i korona w rękach śmiertelnych. Nawet nas insygnia ukarały utratą Atlantydy, a przecież wówczas wcale z nich nie skorzystaliśmy, tylko zabraliśmy z dawnego miejsca. Wbrew ich woli. Nigdy tak na to nie patrzyłem, ale teraz zaczynam dostrzegać sens. Niczym nie różnię się od Seta. Obaj zawsze za wszelką cenę chcieliśmy przeforsować to, co uważamy za słuszne. Jestem wściekły na Izydę, bo ma rację. Powtarzam, że chcę chronić Nefertari, ale w rzeczywistości po prostu narzucam jej swoją wolę.

– Namik po prostu chce powiedzieć, że... – Patrzy najpierw na niego, potem na mnie. – Pierścień robi wszystko, co w jego mocy, by wrócić do pozostałych insygniów. Tylko dżin jest w stanie nad nim zapanować.

– A Set nim nie jest – dodaję cicho.

– No właśnie. Ma potężną moc, ale magia pierścienia go przerasta. Pierścień może wyczarować nowe światy i skazać je na zagładę. Jeżeli Set zechce go użyć, będzie musiał coś poświęcić.

– Magini nosiła go przez setki lat – zauważam.



– I całkowicie straciła zdolność empatii. Poświęciła swoje człowieczeństwo, by zapanować nad Gehenną. Set nie może posłużyć się pierścieniem. Musimy go ostrzec.

– Ostrzec? Oszalałeś. – Pierścień ukarze go za żądzę władzy o wiele bardziej, niż ja mógłbym to zrobić.

– Możesz zaprzeczać do woli – zauważyła Dante surowo. – Możesz sobie wmawiać, że nienawidzisz Seta. Ale wasza przyjaźń ciągle trwa. Set ocalił cię przed zaklęciem Al-Dschanna i dlatego jesteś jego dłużnikiem. Dlatego tak łatwo mu wybaczyłeś. Pierścień może skrzywdzić go bardziej, niż ciebie zraniłaby klątwa. Tym razem twoja kolej go ocalić. Przed pierścieniem i przed samym sobą. Tym samym ocalisz także nas i Nefertari.

Pocieram czoło. Mam ochotę walnąć go w łeb, ale dostrzegam logikę jego argumentacji. Naprawdę oczekuje, że będę ratował Seta? Nigdy mu nie wybaczę tego, co zrobił Nefertari. Wpatruję się w szkic, żeby nie widzieli, co się ze mną dzieje. Na mapie dostrzegam nie tylko dolinę, ale także część starych murów miejskich Jerozolimy, bramę, kilka domów.

– Przez cały czas, gdy kamień był zasypany, maginie ani razu nie posłużyły się pierścieniem, by wydostać się na wolność. Nie uważacie, że to dziwne?

– Nie – odpowiada Namik. – Moim zdaniem zdawały sobie sprawę, że cena za coś takiego byłaby zbyt wysoka. Musiały trwać, aż zjawi się ktoś, kto odblokuje wejście.

Salomon powinien był ukryć także pierścień. Budzi zbyt wielkie pożądanie. Niepotrzebnie przekazał go magom.

– A co z cofnięciem transmutacji? Jakiej ceny za to zażądają insygnia? – Zapłacę ją. Bez względu na wysokość.

– Pamiętasz, jak po zatonięciu Atlantydy wielokrotnie usiłowaliśmy ją przywołać, ale nigdy się to nam nie udało? – Dante odpowiada pytaniem.

Aż za dobrze. Za każdym razem miałem nadzieję i za każdym razem przeżywałem gorzkie rozczarowanie.

– Owszem, i idę o zakład, że macie jakąś teorię na ten temat.

– A jakże, mamy, i to taką, która wcale ci się nie spodoba – potwierdza Namik.

Zerka na Dantego, który ruchem głowy dodaje mu otuchy. Do tego stopnia pochłonęła mnie Nefertari, że umknęło mi nagłe nabranie pewności siebie przez Namika. Codziennie widzę go u boku Dantego.

– Naszym zdaniem – zaczyna – podczas zatonięcia Atlantydy insygnia straciły ogromną część mocy. Zatopienie kontynentu okazało się ogromnym wyzwaniem, nawet dla nich. Wówczas po prostu nie były w stanie wydobyć jej na powierzchnię. Mamy nadzieję, że w ciągu minionych tysiącleci odzyskały dawną moc. Ale... – zawiesza głos, zerka na Dantego, który nie odrywa od niego wzroku. – Nie możemy ryzykować. Nie możemy marnować ich potęgi.

– Co masz na myśli, mówiąc: marnować? – Mój głos przypomina burzowy pomruk.

Ma dość przyzwoitości, by opuścić wzrok.

– Może się okazać, że nie starczy jej, by jednocześnie odzyskać Atlantyde i cofnąć transmutację. Być może, jeżeli Atlantyda wróci, będzie musiało minąć mnóstwo czasu, zanim w insygniach zbierze się ponownie tak potężna moc.

– Czyli mam także powiedzieć Nefertari, żeby przestała się łudzić i pogodziła się z losem, ale temu, który ją zamordował, pomożemy, by nie stał się potworem bez duszy – mówię to z obrzydzeniem. Najchętniej po prostu zabrałbym Nefertari daleko stąd. Chciałbym zostawić wszystko za sobą, ale nie mogę. Nie mogę zapominać o odpowiedzialności za mój lud. Obaj patrzą na mnie przygaszeni. Czekają na odpowiedź. – Kurwa. – Uderzam dłonią w stół. – Pójdę do Thota – obiecuję. Jest najmądrzejszy z nas wszystkich, może znajdzie jakiś sposób. – Ani słowa o waszych ustaleniach do Nefertari. Nie jest jeszcze na nie gotowa. Ciągle się miota. Powiem jej, gdy wrócę. Muszę to zrobić delikatnie. – Akurat teraz na pewno nie przyjąłaby tego dobrze. Wpadłaby w szal. Ale nie mogę tego przed nią ukrywać. Chcemy, żeby wyruszyła na poszukiwania korony popiołów, a jednocześnie odmawiamy jej prawa do ponownej transmutacji, bo Atlantyda jest ważniejsza. To okrutne i obrzydliwe.

– Oczywiście. – Dante zwija mapę. – Ale nie zwlekaj z tym za bardzo. Nie wiemy, czy Set zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa,

w którym się znajduje. Z każdym dniem, w którym pierścień jest na jego palcu, staje się bardziej nieobliczalny.

\* \* \*

Kolejne dni mijają podobnie. Przeczesuję bibliotekę w poszukiwaniu ksiąg i pergaminów z Aleksandrii. Nie zostało ich wiele, a te, które udaje mi się znaleźć, śmierdzą dymem albo noszą ślady ognia. Zanoszę znaleziska do Nefertari, a ona przyjmuje je w milczeniu. Odzywa się tylko w ostateczności. Muszę się z nią podzielić ustaleniami Namika i Dantego, ciągle jednak to odkładam, chociaż nie chcę mieć przed nią żadnych tajemnic. Wmawiam sobie, że robię to, by ją chronić, a w rzeczywistości chronię tylko siebie, przed jej gniewem i nienawiścią.

Dzisiaj, gdy wchodzę, siedzi przy oknie. Uważam to za postęp, nawet jeżeli jej ręce i nogi są przykute do krzesła. Przerazający widok. Na dworze już ciemno, ochłodziło się. Nefertari ma zamknięte oczy. Nie odwraca się do mnie. Już dawno rozpoznała mnie po zapachu albo rytmie kroków. Jej zmysły wyostają się z dnia na dzień, a jednocześnie zwiększa się przepaść między nami. Mam za sobą długi dzień, jestem wykończony niedawnym treningiem. Moje skrzydła co prawda doszły do siebie, ale ciągle nie dają rady latać zbyt daleko. Do Duat jednak powinno wystarczyć.

– Jak się czujesz?

– Tak samo jak wczoraj i przedwczoraj, czyli fantastycznie. Jestem już w stanie wywęszyć nawet kwiatek, które rośnie na skraju zachodniego skrzydła. Wspaniale, prawda? Nie tak dawno pszczoła wpadła do basenu na dachu. Utonęła. Słyszałam, jak rozpaczliwie trzepotała skrzydełkami, gdy walczyła o życie, i nie mogłam jej pomóc.

– Bardzo mi przykro.

Najzwyczajniej w świecie puszczam jej sarkazm mimo uszu. Kubek na nocnym stoliku jest pusty. Szkoda, że nie przyniosłem jej herbaty. Powoli, żeby jej nie spłoszyć, stawiam krzesło obok, siadam, pochylam się odrobinę do przodu. Nie mogę dłużej zwlekać z tą rozmową.

– Byłem dzisiaj u Saidy – zaczynam. – Dziewczyna, która cię przemieniła, Yuna, pojawiła się w naszym świecie.

Nefertari sztywnieje, ale zachowuje lodowate milczenie. Niewidzialny mur, który wzniosła wokół siebie, wkrótce dorówna wysokości wieży Babel.

– Wczoraj wieczorem wyłoniła się z tunelu pod świątynnym wzgórzem. Wojownicy cienia Saidy śledzili ją w Jeruzalem.

– Co z Platonem?

– Na razie nie wiadomo, ale na jego miejscu też starałbym się ukryć.

– Zapewne pada Setowi do stóp.

– Zapewne – przyznaję. Dawniej rozbawiłby mnie ten komentarz.

– Niestety, demonica wymknęła się wojownikom, ale kiedy wyjdzie z podziemi kolejny raz, sprowadzą ją tutaj. – Wymusiłem na Saidzie tę obietnicę. Skoro ta cała Yuna może poruszać się swobodnie, Nefertari także się to uda. – Nauczycię, jak sobie radzić w twojej sytuacji.

– Jak sobie radzić? – Wreszcie patrzy mi w oczy i jednocześnie uśmiecha się złośliwie. – Co dokładnie masz na myśli?

Gdybym wiedział, nie potrzebowałibyśmy wsparcia innego wampira.

– Przez pół dnia włóczyła się po mieście i nikogo nawet nie drasnęła. Podczas pobytu w Londynie Platon także nikogo nie ukąsił. Wiedziałbym, gdyby było inaczej. – To nieco naciągane założenie, ale także moja nadzieja. Powinienem sam wybrać się do Jerozolimy i wyciągnąć dziewczynę spod ziemi, jeżeli tam się ukryła. Tylko że wówczas musiałbym zostawić Nefertari samą. Nie wiem nawet, czy zwróciłyby na to uwagę. Czy w ogóle by to zauważyła w odrętwieniu, w jakim się znajduje. Bezczytność doprowadza mnie do szału. Jeszcze chwila i to Horus wybierze się do Duat, by porozmawiać z Thotem.

– Zabierz mnie do Jerozolimy – proponuje Nefertari. – Poszukam korony. Jestem gotowa. Jeżeli jest tam jakiś trop, znajdę go.

Oszalała?

– To nie wchodzi w grę – odpowiadam. – Korona nic mnie nie obchodzi.

Śmieje się gorzko.

– Doprawdy? A wydawało mi się, że tylko dlatego jeszcze żyję.

Nie powinna mnie dziwić gorycz jej słów.

– Nie musisz mnie chronić – dodaje już łagodniej. – Najgorsze i tak się już stało. Pozwól mi odejść. Nie zdołasz mnie uratować. Nic już nie możesz dla mnie zrobić. Zwalniam cię z twojego zobowiązania.

– To nie jest obowiązek. – Puszczam mimo uszu kuszący ton. To zapewne narzędzie wampirów, za pomocą którego przekonują ofiary, by uległy ich woli, czy, jak w moim wypadku, bym zrobił coś, na co nie mam ochoty. Szybko się uczy. Wolę się nie zastanawiać, jaką wiedzę mógłby przekazać jej doświadczony wampir. – Jest coś jeszcze, o czym musimy porozmawiać. – Zmieniam temat. Dzisiaj mówiła więcej niż wczoraj wieczorem. – Pamiętasz, co Set opowiadał w jaskini? O winie Ozyrysa? – Mam wrażenie, że stąkam po bardzo cienkim lodzie. Nigdy nie wiadomo, jakie słowa doprowadzą ją do szału. Widzę, jak gotuje się w sobie niczym wulkan tuż przed erupcją. W którymś momencie dojdzie do wybuchu. Miną wieki, zanim pogodzi się z losem. O ile kiedykolwiek to zrobi. Ale ja nie mogę dłużej czekać.

Sztywno kiwa głową.

Opieram łokcie na udach, rozluźniam plecy. Teraz czeka mnie najtrudniejsze.

– Nienawidzę Seta za to, co ci zrobił. Ale nie chcę powtórzyć błędu z przeszłości. Ozyrys nas podjudził, a my gładko wpadliśmy w jego pułapkę. Rezultatem była śmierć i zniszczenie. – Nefertari szerzej otwiera oczy. – Wydaje się nam, że tam, w jaskini, Set mówił prawdę. Jeżeli tak jest, w przeszłości oskarżano go niesłusznie. Zaproponujemy mu, by przedstawił Aristoi swoją wersję wydarzeń. W zamian za to musi nam oddać pierścień. Nie ukarzymy go, jeżeli to zrobi. Za to Ozyrys będzie musiał się poddać woli rady. Tak postanowiliśmy w ciągu minionych dni. Saida już poinformowała Zeusa i Odyna. – Tym sposobem nie dopuścimy do wybuchu kolejnej wojny.

W jej oczach widzę całkowity brak zrozumienia, gdy kończę ostatnie zdanie. Spodziewała się zapewne, że zaprzysięgnę Setowi

zemstę po wieki, jak wówczas, gdy straciłem Neith. Ale to tylko wszystko skomplikowało. Zemsta nie stanowi dowodu miłości, jedynie tak mi się dawniej wydawało. O wiele trudniej jest podejmować rozsądne decyzje, niż po prostu dać się ponieść wściekłości. A najgorsze, że to jeszcze nie wszystko, co mam jej do powiedzenia. Chcę mówić dalej, gdy mi przerywa.

– Czy to ma oznaczać, że wybaczacie mu to, co mi zrobił? Jego czyny są w porządku tylko dlatego, że sam był ofiarą niesprawiedliwości i teraz tak wam pasuje? – Szarpie za łańcuchy. – On mnie zabił. Skręcił mi kark. – Podnosi głos. – Miał dużo czasu, by z tobą porozmawiać. Wiele tygodni! Dlaczego nikomu się nie zwierzył? Dlaczego mnie... – zaczyna krzyczeć. – Dlaczego mnie zabił?! – Z trudem przełyka ślinę. – Żałuję, że nie odeszłam z Malachim. Żałuję, że nie zrobiłam tego, czego sama chciałam.

Ma rację. We wszystkim, co mówi. Bez względu na motywy, którymi Set się kierował, bez względu na to, jak bardzo cierpiał, Nefertari nie powinna była płacić tak wysokiej ceny. A jednak muszę postarać się do niej dotrzeć.

– Niczego mu nie wybaczam. Ale wówczas zadowoliliśmy się najprostszym wytłumaczeniem i wszyscy przez to cierpieliśmy przez wiele tysięcy lat. Chciałbym położyć kres wojnom. Jeżeli nie dam Setowi przynajmniej szansy, by się wytłumaczył, będzie to oznaczało, że nie wyciągnąłem żadnej nauki z błędów przeszłości. – Nefertari zamyka się w sobie, widzę niemal, jak cofa się do skorupy. Nasze problemy już jej nie obchodzą. Ma inne sprawy na głowie, a ja nie mogę wziąć jej w ramiona i pocieszyć. Ale jedno z nas musi zachować rozsądek. Do tej pory najczęściej była to ona. Teraz moja kolej. – Wszyscy przeżyliśmy – przypominam jej. – Set wyzwolił mnie z okowów. – Kurczowo chwytam się myśli, że nie chciał, żebym umarł. Potrzebuję czegoś, co tłumaczyłoby, dlaczego już dawno nie rozerwałem go na strzępy.

Nefertari prycha pogardliwie.

– Pewnie sądził, że już dawno umarłeś. Tak jak ja.

Do końca mojego nieśmiertelnego życia będę miał w uszach tamten straszliwy trzask. I chociaż z największą chęcią rzuciłbym jej do stóp głowę Seta, niczego to nie zmieni. Rozumiem jej

rozczarowanie, a przecież jeszcze ciągle nie usłyszała najgorszego. Jeżeli Aristoi będą mieli do wyboru: powrót na Atlantydę albo transmutacja, wybiorą wyspę. Nie mogę obarczać jej teraz jeszcze i tym. Nie mogę jej także powiedzieć, że chcemy ostrzec Seta przed potęgą pierścienia. Że Dante uważa, że jestem to dłużny bogowi chaosu, bo ocalił mnie przed zaklęciem Al-Dschanna. Wtedy to ja zostawiłem Seta w potrzebie. Tak w każdym razie on to postrzega i dlatego odebrał mi Nefertari. Mam wrażenie, że brakuje mi powietrza. Odwracam się na chwilę.

Rozlega się pukanie do drzwi. Do komnaty wchodzi Dante.

– Czego chcesz? – syczy Nefertari. – Człowiek nie może mieć nawet chwili spokoju? Nie musicie odwiedzać mnie z litości.

– Widzę, że mamy świetny humor. – Za Dantem chodzi Horus, a za jego plecami dostrzegam jeszcze Enolę, Kimmy i Namika.

Z wściekłości Nefertari blednie jeszcze bardziej. Jej skóra traci jedwabisty połysk, różowe tęczy ciemnieją. Zapach krwi jest zbyt intensywny w tak ciasnym pomieszczeniu. Niedawno piła. Gdyby nie to, straciłaby panowanie nad sobą. Dante i Namik przyjmują postacie dzinów, widząc jej reakcję. To tylko odrobinę poprawia sytuację. Horus ciągnie Kimmy do okna w najdalszym kącie pokoju.

– Kłóciliście się – stwierdza Enola. Jej ciało jest nieco chłodniejsze niż pozostałych. Dlatego Nefertari dłużej toleruje jej obecność. Kolejna ironia losu, bo przecież te dwie nawet się nie lubią. – Słyszeliśmy twoje wrzaski aż w ogrodzie.

– I dlatego sobie pomyśleliście, że pośpieszycie archaniołowi na ratunek, zanim rozerwę go na strzępy czy coś takiego.

– Nie nakręcaj się, księżniczko – rzuca do niej Enola. – Weź się w garść. Transmutacja w wampira to nie koniec świata.

Nefertari porusza się tak szybko, że żadne z nas nawet nie zdąży zareagować. Pochyla się, chce zaatakować peri, ale łańcuchy ją powstrzymują. Kimmy krzyczy, Horus odwraca się błyskawicznie. W ułamku sekundy znikają oboje. Podchodzę do Nefertari, otulam ją skrzydłami. Krzesło jest połamane. Przerażona patrzy mi w oczy.

– Wszystko w porządku – zapewniam kojąco. – Nic się nie stało. Z czasem nauczysz się lepiej panować nad wściekłością.

– Wcale nie chcę nad nią panować – syczy poruszona, wpatrzona w moją szyję. – Puszczaj mnie. Sprawiasz mi ból.

Dopiero teraz czuję zimno, które przenika nawet przez skórzaną odzież. Mam wrażenie, jakby ktoś dźgał mnie szpikulcem do lodu. Odsuwam się gwałtownie, gdy jej twarz wykrzywia się w grymasie bólu.

– Mama nie znosi, gdy ktoś niszczy jej meble – zauważa Dante spokojnie. – Musisz jej to wytłumaczyć.

– Przynajmniej nie jest już taka apatyczna. Strasznie mnie to denerwowało. – Enola z uśmiechem wychodzi z komnaty.

Towarzyszy jej gniewny syk Nefertari. Nie zwracam uwagi na zimno, podnoszę ją, niosę na łóżko. Szamocze się i wrywa.

– Uspokój się.

– To mnie puść. Straciłam serce, ale nie nogi.

Układam ją na pościeli. Nie mam innego wyjścia, muszę przymocować łańcuch do ramy łóżka. Aż nadto wyraźnie widzę rozpacz w jej twarzy, ale pilnuję, by o tym nie wspomnieć. Nefertari uznałaby to za litość i to bolałoby ją jeszcze bardziej.

– Idźcie sobie – prosi cicho. – Wszyscy. Chcę zostać sama.

– Nefertari... – zaczynam.

– Daj już spokój na dzisiaj – proponuje Dante. – Jutro pogadamy.

– Wszyscy podzielacie jego zdanie? – pyta Nefertari niemal bezgłośnie. – Wybaczacie Setowi, co zrobił?

– Niczego nie wybaczymy – odpowiada cicho Namik. – Usiłujemy tylko dokonać wyboru, który zminimalizuje cierpienie.

– Czyje cierpienie? – Dante chce jej odpowiedzieć, ale Nefertari zbywa go ruchem dłoni. – Wiem. Znowu chodzi tylko i wyłącznie o was i waszą ukochaną Atlantyde. Kogo przy tym obchodzi ludzkie życie? Moje życie? Oczywiście, że nie jest warte tyle samo, co życie nieśmiertelnego. Sądzicie, że Set wie, gdzie jest korona popiołów? Dlatego chcecie mu się podlizać? – syczy. – Idźcie stąd, zanim zaczną rzygać. Czy ja w ogóle mogę jeszcze rzygać?

Sięgam po jej dłoń, ale wrywa mi lodowate palce, ledwie ich dotknąłem.

– Nie dotykaj mnie. Nigdy więcej mnie nie dotykaj, a teraz zejdz mi z oczu.



Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić, w każdym razie w tej chwili. Jeżeli jednak sądzi, że odepchnie mnie na dobre, za mało mnie zna. Sprawię, że to życie będzie dla niej znośne. Nawet jeżeli nigdy więcej jej nie dotknę, nie pocałuję, nie pozbędzie się mnie. Nie ma pojęcia, dlaczego ją kocham, chociaż jest taka mądra. Ludzie mają niesamowity dar niedostrzegania najważniejszych rzeczy. Pod tym względem transmutacja niczego w niej nie zmieniła.

Pochyliłam się nad nią i tak delikatnie całuję w czoło, że niemal tego nie czuję. Nie chcę sprawić jej bólu. Nefertari nieruchomieje pod moimi wargami. Ocieram lodowatą łzę z kącika jej oczu.

– Wiem, co kombinujesz, najdroższa. Nie uda ci się. Takimi tanimi sztuczkami się mnie nie pozbędziesz.

Choć zimna, jej skóra wydaje się znajoma. Bardzo chciałbym ją pocałować także w inne miejsca. Ale w tej chwili to musi mi wystarczyć. Nie odpowiada. Wychodzę z komnaty.

# TARIS



O ddycham pełną piersią, dopiero kiedy Az i pozostali wychodzą z komnaty. Dlaczego w ogóle ciągle zawraca sobie mną głowę? Powinni mnie wypuścić, żebym udała się na poszukiwanie korony, powinni też odebrać pierścień Setowi i go zabić. Nic innego mnie nie obchodzi. Dla mnie i Azraela nie ma przyszłości, bez względu na to, jak to wszystko się skończy i na to, co on mówi. Naiwnością byłoby liczyć na cokolwiek innego. Jeżeli zostanę w ciele wampira, nigdy więcej nie zdoła mnie dotknąć. Jeżeli odzyskam ludzką postać, zestarzeję się i umrę. To, co nas łączyło, od samego początku było tylko iluzją. Ale ten uparciuch nie chce przyjąć do wiadomości tego, co ja musiałam zaakceptować już dawno temu. Nie wytrzymuję jego czułego, współczującego spojrzenia. Nie wytrzymuję jego zapachu, bo mam ochotę wtulić twarz w jego klatkę piersiową i wbić w nią kły. Tylko że jego żar spaliłby mnie na popiół. Pachniał czystym potem, solą i rozmarynem. Idę o zakład, że po treningu podwędził coś z pałacowej kuchni. Coś niewiarygodnie smakowitego, czego ja już nie tknę. Chętnie obserwowałabym go podczas walki na miecze, ale z komnaty słyszę tylko szcęk metalu. Zawsze wiem, gdy akurat on trenuje, bo mam wrażenie, że jego miecz śpiewa. Niektóre umiejętności wampiryczne są całkiem przydatne, a i tak zrezygnowałabym z nich natychmiast, gdybym w zamian mogła go tylko pocałować. Wolałabym, żeby postrzegał mnie jako potwora, którym się stałam. Ale tak nie jest. Ucisk w klatce piersiowej przybiera na sile. Wpatruję się w stertę książek na nocnym stoliku. Mimo chłodu czuję, jak w mojej piersi rozlewa się ciepło. Dzień

w dzień Azrael przeczesuje potężną bibliotekę w poszukiwaniu woluminów z Aleksandrii. Ma na głowie ważniejsze sprawy, ale chce sprawić mi przyjemność. Kimmy opowiadała, że wszyscy oczekują, że Azrael porozmawia z Thotem, on jednak nie chce mnie zostawić. To nierozsądne, a nawet głupie. Akurat teraz liczy się każdy dzień. Póki jednak jestem przykuta do łóżka, nie zrobi tego, co do niego należy. A zatem to ja muszę wykonać pierwszy krok. Oddalić się od niego. Azrael właściwie nie daje mi wyboru. Nie możemy pozostać tylko przyjaciółmi. Nigdy mi nie powiedział, że mnie kocha. Ja jemu też nie. Wcale nie musiał. Wiedziałam, że tak jest. Nawet jeżeli wróci na Atlantyde, a tam czeka na niego Neith, nie zapomni o mnie. Sięgam po cieniutką książeczkę z nocnego stolika. Na szczęście łańcuchy są na tyle długie, że mam pewną swobodę ruchów. Książeczka pachnie popiołem i dymem. Ktoś pieczołowicie zajął się wiekowym pergaminem, który przetrwał wielki pożar w Bibliotece Aleksandryjskiej. Ktoś starannie powycinał uszkodzone fragmenty, a to, co zostało, oprawił w skórę. Z tego powodu wiele stron oryginalnego tekstu stało się nieczytelnych, ale wystarcza mi reszta informacji. Opadam na miękkie jedwabne poduchy pachnące lawendą. Dawniej odpowiadał mi ich świeży zapach, teraz wydaje się za słodki dla mojego wrażliwego powonienia. Zbiera mi się na mdłości. Mogłabym poprosić o zmianę pościeli, lecz służące Saidy wystarczająco się mnie boją. Nie, wytrzymam. Powoli przekładam stronicę. Początek to protokoły rozpraw sądowych. Wielokrotnie wertowałam tę książeczkę, aż za którymś razem, kiedy już miałam odłożyć ją na bok, chyba przypadkiem otworzyłam ostatnie strony. Gdyby Azrael zajrzał tam wcześniej, zapewne nie przyniósłby mi tego tomiku, bo znajduje się w nim bardzo sugestywny opis stworzenia Gehenny. Najwyraźniej piekło ma siedem poziomów, jeden bardziej przerażający od drugiego. Pismo jest niewyraźne, rozmazane, strony pokryte są sadzą. Studiowałam to bardzo dokładnie, lecz dopiero po kilku dniach dostrzegłam imię autora. Niezbyt się zdziwiłam, gdy okazał się nim Platon. To nie tylko jeden z najśłynniejszych filozofów, lecz także największy intrygant, jaki kiedykolwiek stąpił po ziemi.

Odkładam książeczkę, wtulam się w poduszki i staram się nie zwracać uwagi na zapach. Jeżeli się nie ruszam, mogę sobie wmówić, że nic się nie zmieniło. Zostałabym tu najchętniej, bo choć gorąco, jest także bezpiecznie. Tylko że to nie jest życie. Przykuta do łóżka. Gdy tylko uda mi się kogoś przekonać, by mnie rozkuł, zniknę bez śladu. I już wiem, kto to będzie.

\* \* \*

Z każdym mijającym dniem okowy ciążą mi bardziej. Trzy noce temu wpadłam w szal. Azraela nie odstraszył ani mój atak, ani milczenie, w którym trwam od tamtego czasu. Odwiedza mnie kilka razy dziennie, przynosi napary, krew i książki i opowiada o totalnie nieistotnych rzeczach, które dzieją się na dworze. Czuję fizyczny ból, gdy patrzę, jak stara się pokonać dzielącą nas przepaść. Czeka na najmniejszy znak z mojej strony, ale nie ma na co liczyć. Tak jest lepiej. Pewnego dnia to zrozumie. Może już tak się dzieje, tylko na razie nie chce przyjąć tego do wiadomości. Najrozsądniej byłoby z nim porozmawiać. Wytłumaczyć mu, dlaczego musi pozwolić mi odejść. Nie tylko w sensie fizycznym. Musi naprawdę odpuścić. On jednak racji mi nie przyzna, a nie chce mi się dyskutować. Sama nie jestem na to dość silna. Azrael jest pierwszym mężczyzną, którego pokochałam. Cholernie trudno zwrócić mu wolność, nawet jeżeli to najrozsądniejsze wyjście. Ilekroć wchodzi do komnaty, coś ściska mnie za gardło. Tęsknię za nim. Brakuje mi tego, co mieliśmy. Jednocześnie jestem wściekła, że tyle dla mnie znaczył. Świadomość, że już nigdy tak nie będzie, jest o wiele gorsza niż wspomnienie wydarzeń z jaskini. Straciłam go. Nigdy więcej się nie pocałujemy, nie dotkniemy, nie pójdziemy do łóżka, a związek platoniczny z pewnością go nie interesuje. Nie na dłuższą metę. Pewnego dnia to zrozumie i zainteresuje się innymi kobietami. Nie mogłabym mieć mu tego za złe, ale tym samym złamałby moje i tak martwe serce. Może właśnie na to zasłużyłam. Nie zdołałam ocalić Malachiego. Umarł beze mnie, bo wyruszyłam na cholerne poszukiwanie skarbów. Rozstałam się z mamą po kłótni, a potem nagle nie żyła. Nie byłam szczególnie miłą córką, chociaż mama kochała mnie nad

życie. Jestem zaborcza i uparta. Fakt, że nie mam bliskich przyjaciół, to tylko i wyłącznie moja wina. Przyciągam kolana do klatki piersiowej, obejmuję ramionami i uzalam się nad sobą. Te myśli są koszmarnie, dawniej nic takiego nie przyszłoby mi do głowy. Dawniej byłam silna, nie roztkliwiałam się. A teraz nie jestem w stanie walczyć z tą huśtawką nastrojów, które zmieniają się zupełnie nieoczekiwanie. Nic dziwnego, że ciągle trzymają mnie w łańcuchach. Łzy spływają mi po policzkach. Ocieram je, zanim zamarzną, lecz fala rozpacz tylko rośnie. Jeżeli nie uda mi się odnaleźć korony popiołu, będę ciężarem i zagrożeniem, zarówno dla ludzi, jak i dla nieśmiertelnych. Dygoczę na całym ciele i nagle znowu jestem w jaskini. Dusza Malachiego patrzy na mnie. Nie chciał zabrać mnie ze sobą. Nie chciał, bym mu towarzyszyła. Oczywiście, że nie. Zostawiłam go samego i teraz, za karę, mnie także przygniata samotność. Jeżeli nie uda mi się odnaleźć korony albo jeżeli transmutacja się nie powiedzie, do końca moich nieśmiertelnych dni będę musiała się ukrywać. Jak długo uda mi się panować nad tym straszliwym głodem? Ile czasu upłynie, zanim się załamie? Z dnia na dzień czuję, że słabnę. Dawniej często grałam z Kimmy w jengę. Wieża była stabilna, póki poszczególne klocki leżały na swoich miejscach. Jeżeli wyciągnie się ich zbyt wiele, konstrukcja się wali. Niech mi odbiorą jeszcze tylko jedną, drobną rzecz, wtedy i ja rozpadnę się na kawałki.

Drzwi otwierają się. Do komnaty wchodzi Kimmy i Horus. Gorączkowo ukrywam książeczkę pod poduszką. Nawet tego nie zauważają, coś ich rozbawiło. Kimmy ma starannie zaplecione włosy, co im nie przeszkadza miejscami kręcić się niesfornie. Djamila, druga pod względem starszeństwa córka Saidy, pozwoliła jej korzystać ze swojej szafy. Szerokie spodnie i tuniki dzinów doskonale się sprawdzają w przypadku krągłych kształtów mojej kuzynki i nawet jeżeli te ciuchy mienią się wszystkimi kolorami tęczy, nie można ich porównywać z makabrycznymi sukienkami w kwiatki, które kupowała jej ciotka Fiona. W tym miejscu Kimmy rozkwita jak rzadki kwiat, który zbyt długo cierpiał w ciemnym kącie. Nie mogę nie dostrzec zachwyconych spojrzeń Horusa, tak samo jak nie mogę zignorować słodkiego zapachu jego perfum, za

którymi przepadają dziewczyny dżinów. Kimmy albo tego nie czuje, albo jej to nie przeszkadza. To ostatnie nie mieści mi się w głowie, nie mogę jednak o nic zapytać, bo Horus towarzyszy jej zawsze, ilekroć mnie odwiedza. Także ona z dnia na dzień staje się bardziej obca. Niestety. Azrael mnie oszukał. Wampir nie zmienia się dopiero podczas polowania. To już się dzieje, chociaż jeszcze nikogo nie zabiłam. Niewidzialna szklana ściana przecina moje życie. Po jednej stronie jestem ja, po drugiej wszystko, co dawniej było dla mnie ważne.

– Może partyjka szachów? – Kimmy ustawia pionki na szachownicy.

– Pokonała już wszystkich na dworze, z wyjątkiem mnie, i nikt nie chce z nią grać – informuje mnie Horus. – Zastanów się więc, czy na pewno chcesz być jej następną ofiarą.

Kimmy szturcha go w bok.

– Pozwoliłam ci wygrać.

– Nieprawda. Byłem lepszy od ciebie.

– Rozpraszałeś mnie. – Dostrzegam rumieniec na jej policzkach. – Żądam rewanżu.

– I go dostaniesz. Możemy tu zostać? – Horus patrzy na mnie.

– Czujcie się jak u siebie w domu.

A już sądziłam, że pogrążeni w rozmowie, zapomnieli o mnie. Siadają przy stoliku pod oknem, jak najdalej ode mnie. Przyglądam się im przez chwilę. Kimmy ustawia figury na planszy, Horus nalewa mrożoną herbatę do dwóch szklanek. Moja kuzynka nie może tkwić w pałacu bez końca. W gruncie rzeczy jest tu tylko ze względu na mnie. Musi jednak wracać do dawnego życia i robić dalej to, co zakłóciłam moim idiotycznym poszukiwaniem skarbów. Musi skończyć pracę magisterską, chciała poszukać sobie mieszkania, tańczyć, całować się z chłopakami...

Moje myśli zakłóca cichy pomruk.

*Nie ma mowy.*

*Oczywiście, że tak. Jest młoda. To część życia.*

Jego grdyka porusza się gwałtownie, gdy przesuwa skoczka.

– Bardzo głupi ruch – karci go Kimmy. – Skup się. – Z uśmiechem na twarzy zbija jego figurę z planszy.

*Jeszcze nigdy się nie całowała, a bardzo tego pragnie. Więc pozwól jej się bawić. Śmiertelne dziewczyny w jej wieku muszą zbierać doświadczenia, prowokuję go dalej.*

*Jeszcze nigdy się nie całowała?*

Najwyraźniej tylko to do niego dotarło. Wydaje się poruszony, jakbym mu powiedziała, że Kimmy kogoś zamordowała.

Wbijam wzrok w swoje dłonie i postanawiam jeszcze trochę się zabawić. Jakkolwiek by patrzeć, niewiele mam rozrywki.

*Jest dziewicą, ty idioto. Ale zakładam, że już niedługo. Vida opowiadała, że interesuje się nią co najmniej trzech wojowników cienia. Na jej miejscu wybrałabym jednego z nich. Mają więcej doświadczenia niż ci durni śmiertelni chłopcy, którzy zabiorą się do niej w domu.*

Horus blednie.

Niewykluczone, że posunęłam się odrobinę za daleko.

*To twoja przyjaciółka, może powinieneś jej pomóc dokonać właściwego wyboru. Lepiej znasz się na facetach, dodaję mimo wszystko.*

Horus milczy ponuro i popełnia dwa błędy jeden po drugim.

– To żadna frajda, kiedy mi wszystko ułatwiasz. Mam cię wpuścić do mojej głowy, żebyś zobaczył, jak zagrałabym na twoim miejscu? – Kimmy się złości. – O czym ty myślisz?

– Zaraz ci powiem. – Horus chrząka. – Jutro odstawię cię do Highclere. – Puszczam mimo uszu jej sapnięcie. – Taris czuje się coraz lepiej, musimy skoncentrować się na nadchodzącej walce. Nie będę miał czasu, by cię zabawiać.

Kimmy marszczy czoło.

– Mnie zabawiać? Co ty chcesz powiedzieć? Nie musisz mnie zabawiać. Jeśli zapomniałeś, to przypominam, ja się tobą opiekowałam.

– Na szczęście moje oczy są już w porządku. Najwyższy czas, byś wróciła do domu. Jestem ci bardzo wdzięczny.

Moja kuzynka krzyżuje ręce na piersiach i dotyka plecami twardego oparcia. Szachy idą w zapomnienie.

– Jesteś mi wdzięczny. Jak miło z twojej strony. Ale ja zostaję. Podoba mi się tutaj.

– Zrobisz, co ci każe – unosi się Horus. – Zaopiekujemy się Nefertari. Wypełniłaś swoje zadanie. Możesz wracać.

– Nie ty będziesz o tym decydował. – Oczy zachodzą jej łzami, gdy zrywa się na równe nogi. – Przyjdę później, kiedy jego już tu nie będzie – rzuca do mnie i rusza w kierunku drzwi. – Z Harunem. I żeby było jasne. Jesteś najgorszym szachistą w całym pałacu. Nawet najmłodsza wnuczka Miriam gra lepiej od ciebie. To ja cię poduczałam, żebyś się nie zblamował, jeżeli ta mała jeszcze kiedykolwiek zaproponuje ci partię szachów. – Kimmy trzaska drzwiami tak głośno, że cały pałac zdaje się drżeć w posadach, choć zapewne to tylko moje nadwrażliwe zmysły wyczuwają vibracje.

– Co za Harun, do cholery? – warczy Horus wściekle, ledwie zniknęła. – Zrobiłaś to celowo – zwraca się do mnie. – Dlaczego?

– Nie powinieneś dawać się tak łatwo prowokować. – Wzruszam ramionami. – Poza tym podjąłeś słuszną decyzję. Tu nie jest jej miejsce. To życie budzi w niej nadzieję na coś, czego nie może mieć. – Na niego. Nie wiem, czy Horus zdaje sobie sprawę, o co mi chodzi, ale ściąga gęste brwi, a potem wypada z pokoju bez słowa, jak rozjuszony byk.

Tłumię wyrzuty sumienia, bo nawet jeżeli zachowałam się niezbyt ładnie, w pewnym sensie kończąc relację między Kimmy a Horusem, w końcu miałam rację. Niech przynajmniej ona ma szansę na normalną przyszłość.

Kiedy Azrael odwiedza mnie późnym popołudniem, czytam z jego twarzy, że już o wszystkim wie. Przygląda mi się ponuro.

– Kimmy zamknęła się w pokoju. Zadowolona? – Podaje mi puchar krwi.

– Horus na nią nie zasługuje. Nie zaprzeczaj, że zabawia się z innymi, podczas gdy ona liczy nie wiadomo na co. Niech wraca do domu. W Highclere będzie bezpieczna.

Azrael siada na skraju posłania.

– Kiedyś powiedziałaabyś, że sama powinna zdecydować, co według niej jest właściwe, a co nie.

– Kiedyś nie byłam zabita przez twojego dawnego najlepszego przyjaciela. Jeżeli coś jej się stanie, macie pod ręką wampira, który ją przemieni. Myślisz, że tego jej życzę?



– Nie, nie życzysz. Ale być może sądzisz, że przynajmniej byłaby żywa.

Wkurza mnie, że ma rację i że zachowuje taki spokój. Dlaczego nie zarzucił mi, że stałam się potworem nie do wytrzymania?

Pochyliła się nade mną i natychmiast otacza mnie jego zapach. Torturuje mnie celowo czy sprawdza moje opanowanie?

– Na mnie możesz się wściekać, jak tylko chcesz, ale nie wyżywaj się na kuzynce lub naszych przyjaciółach.

– To są twoi przyjaciele. – Jego usta są tuż przy moich. Co by było, gdyby mnie teraz pocałował? Tego pragnie? Czy zdołałabym to wytrzymać?

– Od dawna także twoi. – Odsuwa się, kładzie mi tylko dłoń na policzku. Kciukiem przesuwają po mojej dolnej wardze. Oczy mu ciemnieją.

Żołądek ściska mi się gwałtownie. Nie wiem w tej chwili, z pożądania czy z pragnienia. Jego dotyk pali mnie żywym ogniem, ale wytrzymam kilka sekund. Bo bardzo tego pragnę.

– Muszę wyjechać na kilka dni. Mam nadzieję, że nie więcej niż trzy. Muszę porozmawiać z Thotem. Mogę zostawić cię samą? Obiecałem, że tu będę, jeżeli mnie potrzebujesz...

Bez namysłu przesuwam koniuszkiem języka po jego skórze. Otwiera szeroko oczy, jego zapach się zmienia. Staje się cięższy, a jednocześnie serce bije mu teraz szybciej. Patrzymy na siebie. Chciałabym go skosztować. Tylko odrobinę. Czy jedno małe ukąszenie ugasiłoby pragnienie? Czy jego świeża krew smakuje inaczej niż to, co dostaję? Czy krew aniołów jest lepsza niż krew ludzi? Na pewno, skoro już sam zapach jest o wiele bardziej kuszący. Unoszę gwałtownie głowę.

– Nie potrzebuję cię. – Nie mogę ulec pragnieniu, bo wówczas już całkowicie stracę panowanie nad sobą. Piłabym i piła, i nie potrafiła przestać. Co ja właściwie wyprawiam? – Możesz iść, gdzie chcesz, na jak długo chcesz. – Przy ostatnim słowie głos mi się łamie.

Azrael uśmiecha się znacząco, wstaje powoli i otula się skrzydłami. Promienieją jak dawniej, spowijają go delikatnym blaskiem. W przeciwieństwie do mnie, w pełni odzyskał siły. Jego

skóra mieni się na złoto, tatuaże oplatają ramiona i szyję. Ciągłe się nie dowiedziałam, co oznaczają, a teraz już za późno.

– Nie możesz sprawić, żeby stały się niewidzialne? – pytam, zła na siebie, bo ciągle chcę wiedzieć o nim wszystko.

– Owszem, ale nie chcę stracić ani sekundy na ich przywracanie, gdyby się okazało, że muszę cię stąd zabrać.

– Coś mi grozi? – Ten facet doprowadza mnie do szału. Nie może choć raz pomyśleć o sobie?

– Nie, po prostu jestem ostrożny.

Przesuwam wzrok na mięśnie jego brzucha pod obcisłą koszulą i odrobinę niżej. Brązowe spodnie opinają jego muskularne uda. Dostrzegam także buty z cholewami. I dwa sztylety za pasem. Przyszedł do mnie prosto z placu treningowego. Żal za tym, co straciliśmy i czego nigdy się o sobie nie dowiemy, chwytając mnie za gardło. Ale gdybyśmy oboje zdobyli się na większą odwagę, teraz straciłabym jeszcze więcej. Tęskniłabym jeszcze bardziej.

– To tylko trzy dni. – Przerywa moje zbyt intensywne spojrzenie. Gdy wracam wzrokiem do jego twarzy, dostrzegam delikatne włoski, które stanęły dęba na jego szyi. – Porozmawiam z Thotem, wezmę go w obroty. Wie wszystko, co można wiedzieć w kwestii *prima materia* i transmutacji. Tylko dlatego się zgodziłem – podkreśla, żebym zrozumiała, że opuszcza mnie, by mi pomóc. – Ale bez względu na to, co od niego usłyszę, kiedy wrócę, pozbędziemy się łańcuchów.

Tylko że wtedy mnie już tu nie będzie. Ma tak ponurą minę, że gdybym nie wiedziała o co chodzi, zaczęłabym się bać. Chce mnie dotknąć, nie sprawiając mi bólu. Chce mnie całować, dotykać, zatracić się we mnie. Na szczęście nie potrafi czytać moich myśli, bo wówczas wiedziałby, że pragnę dokładnie tego samego. Może nawet bardziej niż on. Chciałabym wreszcie poczuć coś innego niż wściekłość i strach.

– Wróć do mnie, dopiero gdy będziesz mógł mi obiecać, że uda nam się to cofnąć. – Wyczuwam fałsz tego pożegnania. Jeżeli pozwolę, by odnosił się do mnie z jeszcze większą czułością, załamie się.

Zwleka, bo nie chce odejść. Ale musi. Ma wiele zobowiązań: wobec przyjaciół, wobec mnie i prawdopodobnie ciągle wobec Neith. To go niszczy, lecz nie potrafi inaczej. Zastanawiam się, jak mogłam kiedykolwiek uważać, że jest powierzchownym egoistą. Absolutnie nie. Po prostu taka fasada chroni go przed kolejnymi oczekiwaniami.

– Przykro mi, że nie mogłem ci tego oszczędzić.

– Wiem. – Jakkolwiek by było, mówi to nie po raz pierwszy. Jeszcze kilka sekund, a rzucę mu się na szyję i zacznę błagać, by uciekł razem ze mną. Jak najdalej od tych wszystkich zobowiązań. Ale nie mogę mu tego zrobić.

– Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to. – Ciepłym głosem gładzi moją zimną skórę. – Obiecuję ci, że spróbuję. Wszyscy spróbujemy. – W jego oczach rozbłyska coś, czego nie potrafię nazwać. Kolejny raz pochyla się i całuje moje włosy. Nie chce mnie zostawić, wyczuwam to w jego pocałunku i gdy nie dotykając mojej twarzy, składa wokół niej dłonie, jakby robił z nich coś na kształt ramki obrazka. Wiem to, bo jego pragnienie jest odbiciem mojego. Bardzo rzadko pozwalam sobie okazać słabość. Nie zacznę teraz, nawet jeżeli najbardziej na świecie chcę się w niego wtulić i pozwolić, by podejmował wszystkie decyzje. Ale nie mogę tego zrobić.

\* \* \*

– Mam do ciebie prośbę – zwracam się do Enoli.

Azrael wyruszył dwa dni temu. Mam coraz mniej czasu. Byłam zdecydowana, ale teraz dopada mnie strach. Uciekając z pałacu dżinów, rezygnuję z wszelkiej ochrony. Na zewnątrz będę zdana tylko i wyłącznie na siebie.

Peri siedzi na szerokim parapecie. Przyciągnęła kolana do piersi, czyta coś. Odkąd Azrael wyjechał, spędza ze mną mnóstwo czasu, a ponieważ niewiele mówi, okazuje się zadziwiająco przyjemną towarzyszką. Teraz patrzy na mnie spod ściągniętych brwi.

– Co tam czytasz? – pytam.

Zamyka książkę.

– Mity egipskie. Większość nie trzyma się kupy. Nie tak to było. Intryguje mnie, kto to wszystko spisał.

– Nie ma autora?

Zeskakuje z parapetu.

– Nie, ale także ten zbiór pochodzi z Aleksandrii. Prawdopodobnie skrybowie przepisywali historię ze starych papirusów i zmieniali przy tym tyle, że niewiele zostało prawdy. Set popełniał błędy, ale nie był tak bezwzględny, jak go opisują.

– Jakie błędy? – Właściwie wcale nie chcę myśleć o Secie. Nie chcę o nim rozmawiać, co jest w sumie bez sensu wobec tego, co zamierzam. Jeżeli mój plan się powiedzie, wkrótce stanę twarzą w twarz z moim mordercą. A on ze swoją zabójczynią. Bo z własnej woli nigdy w życiu nie odda mi pierścienia.

W jej oczach pojawia się dziwny blask. Przez moment mam wrażenie, że chciałaby porozmawiać o tym dłużej, lecz tylko wzrusza ramionami.

– Całkiem sporo, ale chociaż już wówczas przyjaźniłam się z nimi wszystkimi, akurat z Setem nie byliśmy zbyt blisko. Chyba nigdy nie traktował mnie poważnie. Najczęściej w ogóle mnie nie zauważał. – Przygryza dolną wargę. – Kiedy to wszystko się wydarzyło, był uparty i zawzięty. I bardzo zły.

– Ozyrys uwiódł mu żonę i spłodził z nią dziecko – zauważam. – To jednak nie tłumaczy czynów Seta. Mógł najzwyczajniej w świecie podporządkować się decyzjom Aristoï. W pewnym momencie powinien był zrozumieć, że walczy z wiatrakami. – Starął się naprawić krzywdę inną krzywdą. To nie jest właściwa droga. Jestem hipokrytką, bo planuję to samo. Dowiem się, czy Platon albo jakieś inne monstrum ma pojęcie, gdzie jest korona popiołów. Odbiorę typowi pierścień i go zabiję.

Enola wzdycha.

– Oczywiście. Ale to całkowicie wbrew jego naturze, a jego wstawianie się za demonami zaimponowało wielu nieśmiertelnym, którym nie odpowiadała polityka Aristoï. Nigdy wcześniej żaden z bogów nie angażował się w coś, co nie przynosiło mu osobistych korzyści.

Mrugam zdumiona. Do tej pory nie zostawiała na Secie suchej nitki. Dlaczego teraz go broni?

– Wydaje mi się, że chciał obalić Ozyrysa i zająć jego miejsce. Chciał panować nad wami wszystkimi.

Waha się przez chwilę.

– Sam nigdy tego nie powiedział. Tak wszyscy zakładali. Moi bracia dołączyli do niego, bo mieli nadzieję, że cofnie transmutację i uratuje naszego ojca, jeżeli uda mu się zwyciężyć w wojnie. Uwielbiali go.

– Ale ty mu nie uwierzyłaś. Dlatego zostałeś z Azraelem? – Czy dlatego, że go kochałaś? Zastanawiam się, ale o to nie zapytam.

– Nie wierzyłam, że jest zdolny do tak szlachetnych czynów. Był arogancki i bardzo pewny siebie. Z drugiej strony, oni wszyscy tacy byli. Zdrada Neftys bardzo nim wstrząsnęła. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. – Uśmiecha się smutno. – Złamała mu serce, chociaż do tamtej pory dałabym sobie rękę uciąć, że w ogóle go nie ma. Ale moi bracia wierzyli w niego. Nie byłam w stanie ich przekonać. To byli dorośli mężczyźni. Wybrali swoją drogę, ja swoją. Od tamtej pory tęsknię za nimi każdego dnia. – Błękitne kręgi pod jej skórą wykonują dziwny taniec. Przesuwa dłonią po twarzy i błękit znika. – Ciągle nie wierzę, że transmutacja się uda – dodaje cicho. – Bardzo mi przykro.

Oczywiście, że w to nie wierzy. Gdyby było inaczej, musiałaby zakwestionować swój uprzedni wybór.

– Chciałabym porozmawiać z Izrailem. – Zmieniam temat. – Możesz go poprosić, żeby mnie odwiedził? Pragnęłabym zadać mu kilka pytań.

– Po co? O co chcesz go pytać? Nie wiem, czy Azrael byłby z tego zadowolony. Nie mamy co prawda żadnych dowodów na oskarżenia Seta, ale można sobie wyobrazić, że Ozyrys, Izyda i Izrafil postąpili dokładnie tak, jak twierdził.

Prawdopodobnie tak właśnie było.

– Jestem skuta łańcuchami, nie mogę decydować o niczym, poza tym, z kim rozmawiam. Więc bardzo proszę, bądź tak miła. – Staram się złagodzić ostrość tych słów i uśmiecham się z wysiłkiem.

– Dobrze. – Ustępuje zadziwiająco szybko. – Ale uważaj, co mówisz. Nie wie, że Azrael wybrał się do Thota, i lepiej, żeby się o tym nie dowiedział.

– Oczywiście, że nie – obiecuję.

Teraz nie ma już odwrotu. Jestem przekonana, że Izrafil nie odmówi mojej prośbie.

\* \* \*

Archanioł wchodzi do mojego pokoju, gdy na dworze dawno zapadł zmrok. Już niemal straciłam nadzieję, podejrzewałam, że Enola nic mu nie powiedziała. Przygląda mi się podejrzliwie ciemnoniebieskimi oczami.

– Chciałaś ze mną rozmawiać?

Nie podoba mu się, że go wezwałam. Nie musiał przychodzić, ale na to jest zbyt ciekawski. Nie widzieliśmy się od pierwszych dni po mojej przemianie, chociaż wiedziałam, że został w pałacu. Ma na sobie brązowe skórzane spodnie i białą koszulę, która napina się na szerokich barkach. Krótkie jasne włosy są starannie zaczesane. Nigdy za nim nie przepadałam, bo wydaje się nieprzenikniony. Ale teraz wszystko stało się jasne. Tajemnica i poczucie winy, które dźwiga od tysięcy lat, są gigantyczne. Czy czasami ma wyrzuty sumienia? Robi kilka kroków w moją stronę. Czy możliwe, że tak bardzo kochał Ramzesa, że poświęcił wszystko w imię tej miłości? Wydaje się tak opanowany, że trudno w to uwierzyć. Ale czasami za najgrubszą fasadą kryją się najgorętsze namiętności. Ozyrys wybrał go zapewne celowo, bo czytał jego myśli i wiedział, czego archanioł pragnie najbardziej na świecie. Byłoby mi go żal, gdyby skutki jego działania nie okazały się tak przerażające.

– Musisz mnie uwolnić – żądam. Nie owijam w bawełnę. – Muszę stąd zniknąć, zanim wróci Azrael.

Podchodzi bliżej. Widzę puchar w jego dłoni, wyczuwam zapach krwi.

– Niby dlaczego miałbym to zrobić? – Podaje mi naczynie i z obrzydzeniem obserwuje, jak piję.

Mam nadzieję, że nie dodał trucizny, ale nie wyczuwam niczego nietypowego. Gdy kończę, oblizuję wargi.

– Udam się do Gehenny, do Seta, żeby odzyskać pierścień i odnaleźć koronę popiołów.

– Może walkę zostawisz nam? – Odrobinę odsuwa się od posłania. Przechyla głowę.

– Naprawdę chce ci się wkroczyć do piekła?

– Ktoś musi to zrobić, wiesz o tym.

Z jego twarzy nie da się niczego wyczytać.

– Kto mi zapewni, że nie dołączysz do Seta, jeżeli cię wypuszczę? Nie zechce zrezygnować ze świeżo zmutowanego wampira. Zasilisz szeregi jego armii.

– Nie sądzisz chyba, że będę walczyć dla tego, który mi to zrobił. – Unoszę skute dłonie. – Przy pierwszej okazji rozerwę mu gardło. – Żeby podkreślić te słowa, pokazuję mu kły.

Izrafil nawet nie mrugnie.

– Nie wolno ci lekceważyć Seta. Azrael robił to zbyt często i zobacz, czym się skończyło. Czy on w ogóle wie, co zamierzasz?

– Nie! – Sądziłam, że Izrafil się ucieszy, gdy zniknę, on tymczasem usiłuje mnie przekonać. – To moja decyzja. On nie może o niczym wiedzieć.

– Dobrze. Bo wówczas chciałby temu zapobiec. Powiedz Setowi, że Azrael cię odtrącił albo że musiałaś uciekać, bo chcieliśmy cię zabić. Uwierzy ci.

Czyli jednak nie chce mnie powstrzymać? To tylko test.

– Skąd ta pewność?

– Set zna Aristoi. Nie bawimy się w litość.

Ale Set zna także Azraela, który nie pozwoliłby na coś takiego.

– Kiedy będę na miejscu, sama zdecyduję, jaką wersję mu przedstawię. – Proszącym gestem unoszę rękę.

– Mam cię zabrać do Jerozolimy?

– Chcesz mnie nieść?

Nie jestem jeszcze na to dość silna. A jego dotyk przyprawiałby mnie o nieznośny ból.

Przygląda mi się uważnie.

– Znałem bardzo niewielu ludzi takich jak ty – mówi otwarcie. – Odważnych. Naprawdę jesteś zadziwiająco podobna do małżonki Ramzesa. To nie tylko kwestia oczu.

– Lubiłeś ją?

Nie ma pojęcia, że wiem o jego związku z Ramzesem. W napięciu czekam na jego odpowiedź. Izrafil śmieje się cicho, ale słyszę cierpienie w tym dźwięku.

– To była kobieta – odpowiada drwiąco, by przykryć rozpacz. – Nie poświęcałem jej szczególnej uwagi.

– Ale Ramzesa kochała. – Nie mogę się powstrzymać. – I to bardzo, jeżeli wierzyć przekazom.

Izrafil przełyka ślinę. Ramzes nie żyje od ponad trzech tysięcy lat, a on nadal za nim tęskni. Dla tej miłości zaryzykował wszystko. Może to i brzmi romantycznie, ale wcale takie nie jest, bo z powodu jego egoizmu tylu innych musiało cierpieć. Miłość nie jest usprawiedliwieniem wszystkiego.

– Owszem, była jego małżonką, ale o radę zawsze pytał mnie. – Ku mojemu zdumieniu jednak pada odpowiedź. – Nie było drugiego śmiertelnika, który byłby mi równie bliski. – Chrząka. Widzę, że już żałuje szczerości. – Przyniosę ci jakieś inne ciuchy. W takim stroju nie możesz udać się do Gehenny. Wiesz, co cię czeka za Gnojną Bramą? Jeżeli wierzyć dawnym opowieściom, Hades w porównaniu z Gehenną to przytulny zakątek.

– Bardzo możliwe, ale nie mam innego wyboru. Tylko insygnia zdołają to wszystko zmienić. – Wskazuję na siebie.

Izrafil zaprzecza ruchem głowy.

– Nie mówiłem ci, że to tylko kłamstwo Seta?

– Ależ oczywiście, ale nadzieja, jak wiadomo, umiera ostatnia. Jeżeli uda mi się odzyskać insygnia, wstawisz się u pozostałych Aristoi, byśmy przynajmniej spróbowali cofnąć transmutację?

Izrafil uśmiecha się złośliwie.

– Jeżeli uda ci się odzyskać insygnia, będę głosował za tym, żebyśmy spróbowali cofnąć transmutację, gdy tylko Atlantyda wynurzy się ponownie.

Doskonale rozumiem, co powiedział, ale w tej chwili muszę się tym zadowolić.



– Przydałyby mi się jakaś broń i ciemne ciuchy.

W białych spodniach jestem zbyt widoczna w ciemności, a póki dziny bawią się w ogrodach, i tak muszę uzbroić się w cierpliwość, która nigdy nie była moją mocną stroną, i poczekać. Teraz, gdy decyzja już zapadła, chcę tylko jednego – wcielić ją w życie. Niewykluczone, że umrę ostatecznie. Ale lepszy szybki koniec niż zatracanie siebie po kawałku, aż zostanie tylko coś, co nie ma ze mną nic wspólnego.

Izrafil wraca pół godziny później. Towarzyszy mu Izyda. Prawdopodobnie sam bałby się uwolnić mnie z okowów.

– Nie mogłabyś zabrać ze sobą kuzynki? – pyta bogini. – Żeby zostawiła w spokoju mojego syna. Azrael chce, żebyś udała się do Gehenny?

– Gdyby tak było, uwolniłby mnie osobiście, czyż nie? Zapewne nie mieści ci się to w głowie, ale naprawdę jestem w stanie podejmować własne decyzje. Nie istnieję wyłącznie po to, by zapewnić mężczyźnie spełnienie.

Zaciskam usta, gdy dostrzegam błysk wściekłości w jej oczach. Robi wszystko, by udowodnić całemu światu, że Ozyrys nic dla niej nie znaczy, więc nie powinnam budzić jej podejrzeń. Ale kobieta, która przez tysiące lat popiera taki spisek, musi do szaleństwa kochać faceta, który go zorganizował. Chyba że oszalała albo panicznie boi się zdemaskowania. Wszystkie trzy możliwości oznaczają, że to niebezpieczna przeciwniczka.

– Set cię zabije, ledwie przekroczysz progi Gehenny – prorokuje. – Ale o tym chyba wiesz. I na marginesie, zawsze uważałam, że także kobietom należy się niezależność.

– Ależ oczywiście. Byłaś pierwszą feministką tego świata.

Izrafil puszcza mimo uszu naszą słowną potyczkę, podchodzi do łóżka, koniuszkiem palca dotyka łańcuchów i po chwili leżą mi na kolanach. Zrzucam je, siadam. Ciężar zniknął. Jestem wolna. Przez sekundę w jego oczach maluje się troska, ale Izyda błyskawicznie wznosi niewidzialną barierę ochronną między nami. Nie widzę jej, lecz wyczuwam. Gdy nie rzucam się na nią, by oboje ukąsić, rozluźniają się wyraźnie. Intryguje mnie, czy mogłabym zniszczyć tę barierę. Przepętnia mnie moc, którą zapewne ograniczały moje

więzy. Wzbiera w stopach, w opuszkach palców, przejmuje w posiadanie całe moje ciało. Obawiali się jej i dlatego trzymali mnie w łańcuchach? Prawdopodobnie tak. Najwyższy czas dowiedzieć się, co to za moc i co mi daje. Czy okażę się zadziwiająco silna i szybka jak wampiry z legend? Byłoby super, gdybym umiała latać, ale na moich plecach nawet nic nie drgnie. Mówi się także, że wampiry są nienasycone seksualnie. Kiedy sobie przypomnę, o czym myślałam całymi dniami, gdy Azrael tu przychodził, dochodzę do wniosku, że jest w tym chyba ziarno prawdy. Kolejna ironia mojego losu, bo prawdopodobnie nigdy więcej nie pójdę z nikim do łóżka.

– Pośpiesz się. Dante i Horus są w bibliotece. Jeden z nich odwiedza cię co wieczór, o ile mi wiadomo. Dla mnie mój syn właściwie nie ma czasu. – Izyda krzywi się, gdy nie odpowiadam od razu. – Nie pojmuję, czego tam szukają. Odpowiedzi na nurtujące ich pytania znajdziemy tylko w Jeruzalem. Dawno temu trzeba było zabić Dawida. Wówczas Salomon nigdy nie przyszedłby na świat.

– Cóż, każdy popełnia błędy. – Niewzruszona ściągam cienkie, przewiewne ciuchy dżinów. Dante i Horus szukają dowodów potwierdzających wersję Seta. Nie powiedzieli tego otwarcie, ale nadal potrafię dodać dwa do dwóch. Robią to, by móc przed Aristo oskarżyć Ozyrysa, Izrafila i Izydę. Rozumiem, dlaczego są tacy ostrożni, a jednak ogarnia mnie wściekłość. Minął czas na rozwiązywanie zagadek.

Izrafil odwraca się, podchodzi do okna, chociaż wcale go o to nie proszę. Wstyd to ludzka rzecz. Wkładam miękkie skórzane spodnie i kurtkę. Moja skóra jest co prawda grubsza, ale jednocześnie o wiele bardziej wrażliwa niż dawniej, i chociaż ubranie jest doskonale uszyte, drażni mnie. Izyda mierzy mnie wzrokiem. Trudno o dwie bardziej różne osoby. Ona, w cienkiej jedwabnej szacie, i ja, w stroju bojowym.

– Właściwie nie potrzebujesz broni. Sama nią jesteś. W ciągu najbliższych dni twoja moc w pełni rozkwitnie. – Izrafil odwraca się kolejny raz i podaje mi sztylet. – Najlepiej, żebyś trzymała się z dala od ludzkich osiedli. W Jerozolimie będziesz musiała wziąć się w garść. Jeżeli kogoś zabijesz i jeden z nieśmiertelnych łowców

wpadnie na twój trop, nie zdołamy cię uchronić. Jesteś demoną. Każdy łowca może cię zabić.

– Mimo swojej mocy nie miałabyś szans w walce z doświadczonym wojownikiem – dodaje Izyda i wydaje się autentycznie zadowolona.

– Ale idę o zakład, że szybko się uczysz.

Wsuwam nóż do pochwy przy pasku i szybkimi ruchami związuję włosy.

– Poradzę sobie.

Nie jestem aż taką optymistką, jak to sugeruje mój głos, ale mam tylko dwa wyjścia. Albo zostanę w pałacu dżinów, gdzie niemal wszyscy będą umierali ze strachu, gdy tylko uwolnią mnie z więzów, albo wezmę los w swoje ręce. Szczerze mówiąc, żadna wersja szczególnie mnie nie przekonuje. Mogłabym też po prostu uciec. Kupić sobie mały domek w zacisznym zakątku i zaspokajać żądzę krwi krwią zwierzęcą. Tylko że wówczas skazę się na bardzo samotnicze życie, a to jest wyjście ostateczne. Najpierw spróbuję wszystkiego, by odzyskać dawną siebie.

– Możesz przywołać Seta do rozsądku – zaklina mnie Izrafil.

W oczach archanioła widzę nadzieję. Nadzieję, że jego rola w tej rozgrywce nigdy nie wyjdzie na jaw. Set opowiadał mi, że Izrafil odwiedzał go na zesłaniu u Ra. Twierdził wówczas, że akurat Izrafil jest bardziej tolerancyjny niż pozostali archaniołowie. Kolejne kłamstwo. Idę o zakład, że wiedział, że Izrafil głosował za jego ułaskawieniem tylko dlatego, by wcześniej czy później móc go zabić. Set stanowił dla niego wieczne zagrożenie.

Izyda strzepuje pyłek ze swojej szaty.

– Nie zabijaj go, póki nie ustalisz, gdzie jest korona popiołów. Może Salomon ją także powierzył magom albo przynajmniej zostawił im jakąś wskazówkę.

Na to także liczę. Poza tym nie mam innego pomysłu.

– Staraj się zwalczać pokusę najdłużej, jak to możliwe – poucza dalej Izyda. – Izrafil ma rację. Kiedy raz zabijesz, nie będzie odwrotu.

Potwierdzam ruchem głowy i jednocześnie zastanawiam się, jak właściwie mam się odżywiać, kiedy opuszczę pałac dżinów. W tym momencie Izyda wyjmuje z kieszeni trzy zalakowane fiołki.

– Malutki zapas żywniowy. Powinien zaspokoić najgorsze pragnienie. Nie chcemy przecież ponieść klęski tuż przed metą.

– Wielkie dzięki. – Nie podejrzewałam jej o taką troskliwość. – Azrael nie może się dowiedzieć, dokąd uciekłam. Nie może podążyć za mną – zwracam się do Izrafila.

Wyrzuty sumienia sprawiłyby zapewne, że Azrael wdarłby się do podziemnego świata. Zdaję sobie sprawę, że w moim planie aż roi się od luk. Nie mam pojęcia, co mnie tam czeka. Nie wiem, czy korona się tam znajduje, nie jestem w stanie ocenić, czy Set najzwyczajniej w świecie nie skarże mnie na ostateczną śmierć. Niby co miałoby go przed tym powstrzymać? Poproszę go o schronienie i będę się siliła na jak najbardziej demoniczne zachowanie.

– Dopilnuję tego – obiecuje archanioł. – Azrael jest głównym dowódcą naszej armii i musi się nią zająć, zanim Set wystawi swoje wojska i wyprowadzi je na światło dzienne. Thor już trenuje z bogami. To będzie nasza ostatnia wojna i Set nie może jej wygrać. – Po raz pierwszy archanioł odkrywa swoją nienawiść. Jego twarz się wykrzywia, oczy przepęśnia oślepiające światło. Gdy zaciska pięści, dostrzegam błyskawice na grzbietach dłoni.

To Seta, a nie Ozyrysa, obwinia o utratę Ramzesa. A przecież prawdziwym winowajcą jest tylko i wyłącznie on sam.

– Zatem wszystko jasne.

Chciałabym, żeby powstrzymanie Azraela okazało się takie proste, ale sama w to nie wierzę. Jednak bez berła światła nie pokonamy Bramy Gnojnej ani kamienia, a Mikail na pewno nie da mu insygnium. Ostatnio chodziło o ratowanie Azraela, Horusa i Dantego. Dla mnie samej nie zaryzykują. Nie łudzę się, pewnego dnia znajdą koronę popiołów beze mnie. Unoszę dłoń na pożegnanie i robię kilka kroków do okna. Ogród znajduje się mniej więcej siedem metrów niżej. Jednym susem przeskakuję parapet i miękko i pewnie ląduję na ziemi. Chce mi się śmiać. Oto nagroda za moje życie. Nie zwlekam, ruszam w drogę. Uważam przy każdym kroku. Dziwnie się czuję, po tak długim czasie w łóżku znowu biegnąc. Moje ciało jest inne niż dawniej. Silniejsze, zwinniejsze. Mogłabym jednym ruchem wyrwać z korzeniami palmę średniej wielkości. Celowo wstrzymuję powietrze, bo obawiam się tego, co mogłoby się stać, gdybym

wywęszyła istotę, w której żyłach płynie żywa krew. Powoli skradam się przez ogrody, mijam zagajnik i źródółko. Co pewien czas słyszę śmiechy albo westchnienia. Zachowuję się cicho jak kotka, póki moje wrażliwe uszy nie wychwytyją nowego dźwięku. Kimmy szepce z kimś i to nie jest Horus. Natychmiast się spinam. Podążam w stronę głosu, ostrożnie rozchylam liście. Ciągle mam wyrzuty sumienia, bo doprowadziłam do kłótni między nią a Horusem. To nie w porządku z mojej strony. Najchętniej twierdziłabym, że to nie moja wina, tylko potwora, którym się stałam, ale to byłoby kłamstwo. Byłam zazdrosna, bo Kimmy ciągle ma to wszystko, co straciłam, a nawet o wiele więcej. Ma rodzinę i jest o wiele lepszą osobą niż ja. Jest otwarta, nie nosi urazy, nigdy nie stara się postawić na swoim, jeżeli to oznaczałoby czyjaś krzywdę. I przez to moje zachowanie wygląda jeszcze gorzej. Kimmy to dobry człowiek, a ja nigdy tak naprawdę nie doceniałam jej przyjaźni. Zawsze była dla mnie oczywista.

Dostrzegam ją na kamiennej ławce. Obok niej miejsce zajął jeden z wojowników cienia, których Saida wyznaczyła do jej ochrony. Szepczą i śmieją się z czegoś. Między nimi dostrzegam planszę do senetu. Ale nie przyszli w to grać, na to jest zbyt ciemno. Nawet ja z moim wampirycznym wzrokiem nie jestem w stanie rozróżnić oznaczeń na poszczególnych polach. Już mam się odwrócić, gdy w tym momencie wojownik wsuwa jej dłoń pod brodę tak, że Kimmy podnosi na niego wzrok.

Ciszę przerywa znajomy głos.

– Twoja królowa nie byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, że obmacujesz jej gościnię.

Głos Horusa przecina nocne powietrze jak uderzenie pejcem. Nie odchodzę jeszcze. Nie zostawię Kimmy samej z dwoma nieśmiertelnymi. Wojownik cienia i moja kuzynka wstają, mężczyzna ochronnym gestem kładzie jej dłoń na ramieniu. Na jego miejscu dałabym sobie spokój. Horusa otacza nagle świetlista poświata. Wojownik cienia spina się wyraźnie.

– Przestań się popisywać! – krzyczy Kimmy. – Chyba żartujesz. Bycie bogiem nie czyni cię lepszym. Czego tu w ogóle szukasz? Nie miałaś przypadkiem randki?

– Owszem, miałem, ale pomyślałem sobie, że poszukam ciebie. Gotowa do podróży? – Wydaje się śmiertelnie poważny. Istny cud, że w ogóle zostawił jej jakiś czas. Przychodziła do mnie dzień w dzień w towarzystwie Enoli i narzekała.

Teraz Kimmy tupie gniewnie.

– Już ci mówiłam, że nigdzie nie jadę. A teraz uciekaj stąd. Nikt cię tu nie chce. I przestań się tak świecić, to idiotyczne.

Oczywiście Horus jest uparty jak osioł.

– Odprowadzę cię do pokoju.

– Harun to zrobi. To jeden z wnuków Miriam, wiedziałeś? Pozwala mu nawet wchodzić do skrzydła kobiecego. Cieszy się wielkim zaufaniem królowej. – Kładzie dłoń na klatce piersiowej.

– Doprawdy wspaniale. Spadaj stąd. – Horus zwraca się do Haruna. – I pozdrów ode mnie babcię. Teraz ja zajmę się Kimmy.

Dżin wie, kiedy przegrał. Całuje Kimmy w dłoń, a potem przyjmuje postać dymu i oddala się bezszelestnie. Przynajmniej jeden z nich wykazał się zdrowym rozsądkiem, nawet jeżeli to oznaczało ustąpienie. Horus prędzej doprowadziłby do bijatyki. Rzadko zdarza mi się widzieć Kimmy tak rozjuszoną jak teraz. Może jednak wcale nie jest taka łagodna, jak mi się wydawało. Jej włosy zdają się płonąć, gdy bierze zamach i z całej siły wali Horusa w lśniącą, złotą pierś. Ten nawet się nie krzywi.

– Ty zarozumiała, beznadziejny, egoistyczny durniu! – wrzeszczy. – Pojadę do domu, ale tylko z jednego powodu, bo wtedy nie będę musiała nigdy więcej na ciebie patrzeć. Zawsze wszystko psujesz. Myślisz tylko o sobie. Jesteś rozpuszczonym bachorem i nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle poświęciłam ci choćby sekundę życia.

– Ja też nie – odpowiada Horus poważnie i jednym ruchem przyciąga ją do siebie. – Ale i tak nie pozwolę, żeby to był pierwszy mężczyzna, który cię pocałuje. – Słyszę niebezpieczny pomruk w jego głosie.

Strachu jej bynajmniej nie napędził. Kimmy dumnie unosi głowę.

– Nie ty o tym decydujesz. Nawet jeżeli tej nocy będę się całowała z setką facetów, to nic w porównaniu z tym, ile ust ty zdążyłeś uszczęśliwić.

– Nie będziesz się całowała z setką facetów. – Horus czerwienieje z wściekłości.

Za moimi plecami rozlega się śmieшек Izydy. Zakradła się? Chciała się upewnić, że naprawdę odejdę?

– Jakby rzeczywiście miała znaleźć setkę facetów. To śmieszne.

Najchętniej udusiłabym boginię gołymi rękami. Jednak te krwawe myśli znikają, gdy Kimmy usiłuje wyzwolić się z objęć Horusa.

– Puszczaj – żąda. – Muszę się spakować. Najwyższy czas, żebym zaczęła spotykać się z odpowiednimi mężczyznami. Tari miała rację.

– Kimmy szarpie się i wyrывa, ale bożek jest zdecydowanie zbyt uparty.

– Z czym niby miałaś rację? – dopytuje Izyda.

Szukam w myślach, jakich to rad życiowych udzielałam Kimmy.

– Powinnam poszukać sobie mieszkania, nosić dzinsy i koszulki i chodzić na imprezy. I w ciągu roku nie zdołam zliczyć facetów, z którymi się całowałam – cytuję mnie.

Wzdycham cicho. Izyda śmieje się pogardliwie.

– Co za bzdur nakładłaś jej do głowy?

– Bez sensu – decyduje Horus.

– Co niby jest bez sensu? – warczy Kimmy. Jest o krok od łez, a ja mam ochotę przywalić bożkowi.

– Bez sensu, że masz się całować dopiero, kiedy się zmienisz. – Kimmy przestaje się szarpać. – Jesteś idealna taka, jaka jesteś – dodaje Horus z przejęciem. – Nie ma znaczenia, gdzie mieszkasz. Jeżeli odpowiada ci mieszkanie z rodzicami, w porządku. Kochasz ich, lubisz ich towarzystwo. Nieważne też, co na siebie wkładasz. Obrzydliwe sukienki w kwiatuszki, zabawne piżamy czy te uwodzicielskie tuniki Djamili. – Przesuwa wzrokiem po jej głębokim dekolcie i przełyka ślinę. – A jeżeli masz ochotę na kiczowate filmy i chcesz zajadać przy tym popcorn albo pączki, proszę bardzo. Nie musisz chodzić na imprezy, jeżeli w domu czujesz się lepiej.

– Och. – Więcej Kimmy nie jest w stanie z siebie wykrztusić. Szczerze mówiąc, ja także nie. On to wszystko zauważa? Zadziwiająca.

Kimmy mruga nerwowo, a potem wspina się na palce.

– A jeżeli za chwilę zechcę, żebyś ty był pierwszym, który mnie pocałuje, to także będzie w porządku?

Horus waha się na przez sekundę, a potem daje jej kosza.

– Nie jestem dla ciebie dość dobry.

– Bardzo możliwe, ale i tak tego pragnę. – Kimmy jest co najmniej równie zdeterminowana jak on.

Jego opór gaśnie. Czule przyciąga ją do siebie.

– Skrzywdzę cię – ostrzega jeszcze raz.

– Wytrzymam – szepcze. – Chciałabym, żebyś to był ty.

Horus wreszcie ustępuje. Z nieskończoną czułością nakrywa jej wargi swoimi.

– Na ciebie już czas. Kiedy mój syn skończy z tą małą, może cię zauważyć – mamrocze Izyda. – Ja się nimi zajmę. Odwrócę jego uwagę i zaraz o niej zapomni.

Najwyraźniej bogini widzi coś innego niż ja. Jej syn obejmuje Kimmy tak mocno, jakby nigdy więcej nie chciał wypuścić jej z ramion. Czule przesuwając dłońmi po jej plecach, całuje delikatnie, jakby była ze szkła. Bo też ludzie są kruchsi. Tak łatwo ich zniszczyć. A i tak Kimmy jest silna. Silniejsza niż wielu z nas. Uporem i czułością osiągnęła, co chciała. Bożek okazał się plasteliną w jej dłoniach. Nie skrzywdzi jej, a nawet jeśli, Kimmy przeżyje. Wybrała taką drogę. Może jednak wcale wszystkiego nie spieprzyłam kłótnią, którą wywołałam. Nie komentuję durnego komentarza Izydy, tylko oddalam się tak szybko, że dziny, które mijam, zauważają zaledwie cień i wydaje się im, że to gra zmysłów. Mam wrażenie, że ścigam się z wiatrem. W ciągu kilku sekund znajduję się przy kopule, która chroni krainę dzinów przed ludzkim wzrokiem. Z drugiej strony nikt nieproszony nie dostanie się do środka, natomiast spokojnie mogę wyjść. I nagle jestem wolna. Nie tylko od więzów, lecz także od wszelkich zobowiązań. Nie muszę już o nikogo walczyć, teraz chodzi tylko o mnie. Suche powietrze pustyni nie budzi pragnienia, nie podsycza żądzę. Głęboko wciągam je w płuca. Noc jest równie zimna jak moje wampiryczne ciało. Delikatne powiewy chłodnego wiatru wydają się czułą pieśczętą. Ciepło pałacu dzinów zabiłoby mnie wcześniej czy później. Przez zasłonę dostrzegam jeszcze zarysy



królestwa. Życzę Azraelowi, by jego marzenia i sny się spełniły, ja jednak nie będę ich częścią.

\* \* \*

Potrzebuję trzech dni i nocy, by pokonać dziewięćset mil dzielących mnie od Jerozolimy. Na skrzydłach Izrafila dotarłabym szybciej, potrzebuję jednak tego czasu, by przyzwycząić się do nowego ja. Kilkakrotnie wydawało mi się, że dostrzegam na niebie zarys skrzydeł, ale za każdym razem zdążyłam ukryć się odpowiednio wcześniej. Moje zdolności fizyczne okazują się po prostu niesamowite. Jestem szybka jak błyskawica i tym samym właściwie niewidzialna. Teraz znajduję się na starówce Jerozolimy i czuję, że moje siły ustępują. Dręczy mnie pragnienie. Chociaż dochodzi północ, na ulicach kręci się jeszcze mnóstwo ludzi. Ludzi pachnących świeżą krwią. Od opuszczenia pałacu miałam do dyspozycji tylko trzy probówki od Izydy. Idę o zakład, że moje oczy są już ciemnoczerwone. Skóra stała się sucha jak papier. Gdzieś tu musi być szpital. Jeżeli uda mi się zakraść do środka, pożywię się krwią do transfuzji. Cały czas udaje mi się nie rzucić na żywych ludzi, ale nie na długo wystarczy mi tego opanowania. Instykt przeżycia weźmie górę. Siadam na niskim murku i wstrzymuję powietrze, planując to wszystko. Potrąca mnie młody mężczyzna. Przytrzymuję go za ramię, żeby nie upadł, a on śmieje się przepraszająco. Nie mam pojęcia, co dostrzega w moim wzroku, gdy odruchowo wciągam powietrze. Prawdopodobnie pragnienie. Ale nie jest to ta sama żądza, która maluje się na jego twarzy.

– Malutka – mówi. – Nie powinnaś sama włóczyć się po nocy. Może ci się coś stać.

Kumple, którym do tej pory nie poświęcałam uwagi, rzucają dwuznaczne komentarze. Mężczyzna pochyla się nade mną. Wyczuwam zapach alkoholu, narkotyków, krwi i potu i nagle nie jestem w stanie powstrzymać głośnego pomruku, otoczona smakowitymi aromatami. Mężczyzna wzdryga się i cofa.

– Uciekaj. – Słowa ledwo przechodzą mi przez gardło. – Zanim tobie się coś stanie.

Autentycznie żegna się znakiem krzyża, odsuwa i oddala krok za krokiem coraz szybciej, aż zaczyna biec. A przecież i tak mogłabym go dogonić w ułamku sekundy. Nie zdołam dłużej panować nad pragnieniem. Chłopak miał szczęście, że ciągle trzymam się w garści. Jestem tak głodna, że Set i jego maginie spokojnie uwierzą, że jestem demoną. Wstaję, zapuszczam się coraz głębiej w labirynt uliczek. Jeżeli ktoś mnie potrąci, choćby nawet tylko muśnię, z całej siły zagryzam usta. Muszę dotrzeć do Ściany Płaczu i znaleźć wejście. W tunelu o tej porze nikogo nie będzie. Wtedy będę bezpieczna, podobnie jak ludzie. Czuję na sobie pogardliwe spojrzenie jakiejś staruszki. Sprzedaje na straganie kiczowate chrześcijańskie pamiątki. Odwzajemniam jej spojrzenie. Krzyczy i także się żegna. Przychodnie oglądają się za mną, staruszka mamrocze coś po hebrajsku. To brzmi jak: "piekielny pomiot". Mimo ciemności dostrzegła moje czerwone oczy. Opuszczam powieki i znikam w ludzkiej masie, zanim skrzyknie się tłum żądny krwi. Przy czym boję się nie tyle o siebie, co o ludzi, którzy znajdą się zbyt blisko mnie. Głód, w połączeniu z siłą mojego nowego ciała, wkrótce eksploduje. Z każdą minutą coraz trudniej przychodzi mi nieuleganie pragnieniu. Skręcam w wąską, a przede wszystkim pustą uliczkę, zatrzymuję się, opieram o ścianę. Zastygłe powietrze cuchnie wilgocią i pleśnią. Jerozolima tyle razy padała ofiarą trzęsień ziemi, tyle razy odbudowywano miasto, że niewiele zostało z czasów świątyni króla Salomona. A mimo wszystko odnosi się wrażenie, że człowiek znalazł się w innej epoce. W czasach, gdy ludzie wiedzieli, że potwory i demony to wcale nie wymysł przemysłu filmowego. Na końcu uliczki dostrzegam ruch i nagle mrok rozjaśnia poświata. Odruchowo przyjmuję pozycję bojową.

– Nefertari. – Głos młodej kobiety. – Set nie będzie zachwycony, że tu jesteś. Był święcie przekonany, że twój anioł cię dopilnuje.

Jasna poświata zbliża się i dopiero wtedy widzę, że to suknia z białego jedwabiu. Zupełnie nieodpowiednia na nocny spacer, zdecydowanie zbyt prowokująca, ale może właśnie o to chodzi. Ta suknia wabi ofiary.

– Kim jesteś? Znam cię?

Jest najwyżej dwa, trzy lata starsza ode mnie. Skąd zna Seta? I Azraela? Uśmiecha się.

– Dawniej by twierdzono, że jestem twoją matką, ale dzisiaj... – Wzrusza ramionami. – Więzy rodzinne już się nie liczą.

Moją matką? Wariatka czy pijana? Nie mam czasu na takie bzdury. Podchodzi coraz bliżej. Nagle dociera do mnie, że obecność nieznajomej nie budzi pragnienia, a potem uświadamiam sobie, że nawet moje fenomenalnie wyczulone uszy nie słyszą bicia jej serca.

– Ty... – zaczynam z wahaniem. – Ty mnie przemieniłaś. Jesteś Yuna. Córnka Platona. – Jeszcze nie skończyła kiwnięcia głową, a rzucam się na nią i ciskam na ziemię. Jednak mój tryumf trwa zaledwie sekundę. Zrzuca mnie, przyciska całym ciałem do brudnych kocich łbów. Szukam jej gardzieli, ona jednak śmieje się tylko.

– Naprawdę szkoda byłoby pozwolić ci umrzeć. – Wstaje, odsuwa się ode mnie.

Wściekłość, którą wreszcie mogę uwolnić, zaślepia mnie, więc znowu się na nią rzucam. Yuna odskakuje. Uderzam w mur. Cały dom drży w posadach.

– Ojoj – rzuca niewzruszona. – Spadajmy stąd lepiej, zanim zjawi się policja. Idę o zakład, że umierasz z pragnienia. Ja też, jeżeli się nie napiję, staję się nieznośna.

– Nie jestem nieznośna, tylko wściekła! – wrzeszczę na nią. – Jak mogłaś mi to zrobić? – Wskazuję na siebie, ale ona znowu tylko się śmieje.

– Żyjesz i jesteś praktycznie niepokonana. Więc nie narzekaj. Bywa gorzej. I nie ma za co.

To odbiera mi siły.

– Nie prosiłam cię o to – wzdycham. – Wcale tego nie chciałam.

– Ja też nie – odpowiada o wiele spokojniej niż ja. – Mnie także nikt nie pytał. Ty przynajmniej mogłaś zdecydować, o ile pamiętasz.

Nie do końca. Poza tym, że Malachi mi obiecał, że on i rodzice będą nade mną czuwać w najciemniejszej godzinie. Czy robią to teraz? Żałuję, że nie wyczuwam jego obecności. Czy byłby dzielniejszy ode mnie? W tym momencie wydaje mi się, że słyszę jego cichy śmiech. Malachi był mądrzejszy, ale zawsze to ja miałam więcej odwagi. Nazywał to lekkomyślnością i chyba miał rację.

Yuna podchodzi do mnie powoli.

– Jesteśmy tym, co wykuwamy z naszego losu.

Kolejna pocztówkowa mądrość. Aforyzm odpowiedni dla tych, którzy krok za krokiem człapią przez życie. Ja, jeżeli okaże się, że mam pecha, mam przed sobą całą wieczność. To przerażająca myśl. Gryzę Yunę, choć zapewne nawet tego nie poczuje.

– Trochę potrwa, ale przyzwyczaisz się do tego życia.

Prycham cicho. Wcale tego nie chcę. Niczego nie chcę.

– Mam do ciebie mówić mamó?

Uśmiecha się pod nosem.

– Nie musisz – zapewnia. – Yuna wystarczy w zupełności. – Wyciąga do mnie rękę. Ściskam ją. Mocno. Yuna nawet się nie skrzywi. – Pamiętam to jak przez mgłę, ale początkowo mnie także nie było lekko – tłumaczy wyrozumiale. – Zabiorę cię do Gehenny – proponuje. – Set nie będzie zachwycony, ale tu, na zewnątrz, jesteś całkowicie bezbronna.

Pomimo, a może właśnie dlatego, że nie czuję się w potrzasku jak w pałacu dżinów, wraca częśćka mojego dawnego ryzykanctwa. To idiotyczne, jakkolwiek by było, czytałam opowieści Platona o tym piekle. Powinnam dygotać ze strachu, ale Yuna wydaje się tak wyluzowana, że nie wierzę, iż rzuci mnie demonom na pożarcie. Gdyby miała zamiar mnie uśmiercić, po co w ogóle zawracałaby sobie głowę transmutacją? Tylko że demony to mój najmniejszy problem. Co zrobią ze mną Set i jego maginie? On przejrzy mnie na wylot. Zrozumie, że nie przyszłam się z nim napić. Jeszcze ciągle mogłam się pożegnać i uciec. Jeżeli jednak teraz wrócę do Azraela, nigdy więcej nie spuści mnie z oczu. To moja jedyna szansa.

Biegniemy z Yuną ramię w ramię. Przyglądam się jej z ukosa. Złote loki i delikatne rysy twarzy nie odwracają uwagi od ciała z mięśniami jak ze stali.

– Kiedy Platon cię przemienił?

– W sto trzydziestym czwartym roku.

A zatem jest w tym ciele od prawie dwóch tysięcy lat. Przeszywa mnie dreszcz na samą myśl.

– Podczas powstania Bar-Kochby – stwierdzam. Ciekawość pozwala mi zapomnieć o strachu, który rośnie z każdym krokiem, i o

pragnieniu.

– Tak.

– Byłaś Żydówką? – Nawet jako wampira interesuję się przeszłością. Uświadamiam sobie, że od teraz będę mogła doświadczać historii na własnej skórze. Przeżyję setki lat i będę o wszystkim pamiętać. W tej myśli jest coś kuszącego i zarazem przerażającego. Z jednej strony to pociecha, z drugiej – oznacza niezliczone pożegnania z ludźmi, którzy staną się dla mnie ważni. Na samą myśl, że Kimmy zestarzeje się i umrze... Odpycham od siebie tę wizję. Nie chcę takiego życia. Yuna miała rację z tym durnym cytatem. Jesteśmy tym, co wykuwamy z naszego losu. Byłam człowiekiem i znowu nim będę.

– Nie. – Przerywa moje ponure rozważania. – Nie byłam Żydówką. Byłam Rzymianką i towarzyszyłam ojcu w podróży do Judei. Gdybym została z matką w Rzymie, nie żyłabym od dawna. Bardzo dziwna świadomość.

– Chyba nie. Dziwne jest to, że żyjesz.

Odwraca się wokół własnej osi. Suknia wiruje wokół jej nóg.

– Wielkie szczęście dla ciebie.

– Twój ojciec był rzymskim żołnierzem? Towarzyszyłaś legionom?

Śmieje się, aż jej loki drżą.

– Oczywiście, że nie. Podróżowałam w orszaku cezara. Byłam nieślubną córką Hadriana.

Te słowa mnie elektryzują.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś. Byłam rzymską księżniczką, nawet jeżeli to nie był oficjalny tytuł. Mój ojciec nie miał innych dzieci.

– Twój ojciec był jednym z najpotężniejszych rzymskich cesarzy – poprawiam, zaskoczona jej wyznaniem. – Kazał zbudować bibliotekę w Atenach.

Yuna przewraca oczami.

– A także Panteon oraz swoje Mauzoleum, czyli Zamek Świętego Anioła w Rzymie. Uwielbiał wszystko, co greckie. Miał fioła na tym punkcie.

Uliczka, którą podążamy, powoli pustoszeje. Zbliżamy się do dzielnicy świątyni. Staram się zapanować nad strachem, który rośnie

z każdym krokiem. Platon bardzo plastycznie opisywał Gehennę, ale idę o zakład, że nawet jego słowa nie przygotowują mnie na to, co mnie tam czeka. Niemal mam nadzieję, że kilku wojowników cienia albo Azrael we własnej osobie wylądaje przede mną i zabierze z powrotem. To i tak dziwne, że wojownicy Saidy do tej pory nas nie wytropili. Przecież są tutaj. A może wcale nie dziwne. Saida chce odzyskać pierścień, i tym samym łączy nas wspólny cel.

– Hadrian znał Platona? – pytam, żeby zająć myśli czymś innym.

– Oczywiście. – Yuna potwierdza moje podejrzenia. – Prosił go, żeby mnie przemienił, bo nie chciał, żebym umarła.

Wydaje mi się to makabryczne. Wokół nas nie ma prawie nikogo, a nieliczni ustępują nam z drogi. Wyczuwają instynktownie, że do istot takich jak my lepiej się nie zbliżać. Zanim poznałam Azraela i jego przyjaciół, nie byłam szczególnie towarzyska, ale teraz zaczynam odczuwać przedsmak samotności, która mnie czeka. Czy zdołam się do niej przyzwyczaić? Ponownie zerkam na Yunę i zwalniam kroku.

– Platon ma więcej dzieci? – Ostatnie słowo zamykam w cudzysłowie.

– Nie. Przemienił tylko mnie – odpowiada spokojnie.

Czy ja także mam taki miękki, uwodzicielski głos?

– Sam odpowie na wszystkie twoje pytania. Nie masz pojęcia, jak bardzo się ucieszył, gdy cię odnalazł i okazało się, że Set już u ciebie jest.

Kiedy wypowiada jego imię, jest w jej głosie taki podziw, że wolę nie mówić, co sędzę o jej panu i władcy. Od razu też uświadamiam sobie, że nie mogę na nią liczyć, gdy będę chciała pokazać mu, gdzie jego miejsce.

Wreszcie dochodzimy do wejścia do tunelu pod Ścianą Płaczu. Kiedy byłam tu po raz ostatni, nie wyszłam stąd żywa. Wbijam dłonie w kieszenie kurtki. Jaskinia okazała się strasznym, ponurym miejscem. Ale za Bramą Gnojną czekają mnie o wiele gorsze rzeczy.

– To normalne, że się boisz – zauważa Yuna, gdy wkraczamy do tunelu. – Rytha nie była zachwycona, że cię przemieniłam. Ale gdy poddasz się władzy Seta i jej, nic ci nie zrobi.

Z wahaniem idę za nią ciemnym tunelem. Chociaż nie rozjaśnia go żadne źródło światła i tak widzę wszystko.

– Właściwie dlaczego to zrobiłaś?

Nie odwraca się, nie odpowiada. Bezszelestnie wędruje korytarzem. Ruszam jej śladem. Wspomnienia zalewają mnie jak trucizna, im bardziej zbliżamy się do kamienia. Tutaj jeszcze mogliśmy zawrócić, wówczas to wszystko by się nie wydarzyło. Ale bez sensu jest myśleć o rzeczach, których nie można zmienić. Muszę skoncentrować się na wyznaczonym celu. To jedyny powód, dla którego nie uciekam stąd z krzykiem. Jestem to sobie winna. Nie mogę się poddać. Ciemność wzbiera w mojej głowie i w moim sercu, gdy wreszcie stajemy przed kamieniem. Ostatni razem w tym miejscu zatrzymała nas potężna magia. Dzisiaj w ogóle jej nie czuję. Mimo to odruchowo kładę dłoń na rękojeści sztyletu za paskiem.

– To nie będzie łatwe – ostrzega Yuna po raz ostatni, a potem szepcze coś i kamień staje się przezroczysty. Za pomocą berła Mikail sprawił, że wygląda, jakby nigdy nie uległ zniszczeniu, a jednak coś się zmieniło. Podczas naszej pierwszej wizyty dawało się dostrzec zarys menory, którą Salomon wyrył w kamieniu. Teraz zniknęła. Czyżby Mikail ją zabrał dla siebie? A może uległa zniszczeniu? Koszmar i zło, które czają się po drugiej stronie, dopadają mnie. Cofam się.

– Przyjaciele wiedzą, dokąd się wybrałaś? – rzuca Yuna mimochodem.

– Nie, uciekłam. Trzymali mnie w łańcuchach.

Jej oczy rozszerzają się z przerażenia.

– Ale nie w lochu – tłumaczę pośpiesznie. – W bardzo wygodnym łóżku. Przynosili mi krew i wszystko, czego potrzebowałam.

– Mimo wszystko brzmi okropnie. Uciekając, wydałaś na siebie wyrok śmierci, bo jeżeli na twój ślad trafi łowca, zabije cię. Nie pytają, czy zabijasz ludzi, czy może znalazłaś inny sposób, by się odżywiać. Nie zdążysz mu niczego wytłumaczyć. Jesteś zwierzyną łowną, nikt nie będzie cię chronił. Tylko ty sama.

Yuna może rzeczywiście tak myśli, ale nieśmiertelni utrzymają mnie przy życiu, dopóki nie stracą nadziei, że odnajdę wszystkie insygnia.

– Wiem. Na co czekasz? Ja już podjęłam decyzję, a ty ciągle tylko gadasz. Wchodzimy.

Uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę. Ujmuję jej palce.

– Jesteś lodowata – zauważa. – O wiele zimniejsza ode mnie.

– To nie jest normalne? Istoty z żywą krwią nie mogą mnie dotknąć. Za bardzo boli.

– Nigdy o tym nie słyszałam. Zapytamy Platona. Na pewno znajdzie jakieś wytłumaczenie. – Prowadzi mnie przez kamień. Chociaż nas przepuszcza, miliardy ziarenek piasku, z których się składa, pocierają moją wrażliwą skórę.

Po drugiej stronie mój strach rośnie, nieważne, jak bardzo staram się nad nim zapanować. Tutaj umarłam. Tutaj mało brakowało, a straciłabym Azraela. Gwałtownie nabieram tchu, gdy dostrzegam zwisające ze ściany resztki łańcuchów. Wokół poniewierają się nadpalone pióra Azraela. Gnijące szczątki zabitych demonów cuchną niemilosiernie. Maż pod moimi stopami zdaje się poruszać. Odór paraliżuje mój delikatny zmysł powonienia. Przystaję oddychać. A potem patrzę tam, gdzie trzymałam Horusa w ramionach, tuż przed tym, jak Set dorwał mnie w swoje ręce. Widzę na ziemi pióro. Złoto zmatowiało. Jest w strzępach i we krwi. Mimo to unoszę je. Zaciskam palce na rdzeniu, muskam nadal mięciutki puch. Nie powinnam była uciekać od Azraela bez słowa. Nie wybaczy mi tego, ale może pewnego dnia zrozumie, dlaczego musiałam odejść. Wsuwam pióro do kieszeni i odwracam się zdecydowanie do Yuny.

– Do samotności można się przyzwyczaić – mówi powoli. – Przychodzi łatwiej, gdy starasz się zapomnieć o dawnym życiu.

Nie zrobię tego. Nie chcę o niczym zapomnieć. A pióro będzie światełkiem w ciemności, która na mnie czeka.

Brama ukazuje się, ledwie Yuna położyła dłoń na kamieniu. Przysuwam się jak najbliżej, przyglądam się. Ostatnim razem nie miałam ku temu okazji, teraz natomiast odskakuję od razu, bo ostre skorupy wbijają mi się w skórę, której właściwie nic nie powinno uszkodzić. Wpatruję się w dłonie. Oczywiście nie krwawią, rana natychmiast się zabliznia, ale i tak bardzo boli.

– Pierwsza lekcja Gehenny – zauważa Yuna rozbawiona. – Nigdy niczego tak po prostu nie dotykaj.



– To nie są odłamki. – Przełykam grozę. – To fragmenty kości.

Yuna potwierdza ruchem głowy.

– Bardzo słuszna obserwacja. Gdy Dolina Łez zapadła się pod ziemię, na dworze panował taki skwar, że kości niezliczonych ofiar, które tu zakończyły życie, roztopiły się. Potem, gdy powietrze się ochłodziło, zostały już tylko resztki, a te odłamki wyglądały jak szkło. Stąd nazwa.

– Obrzydlistwo.

– Tak, ale brama to najmniejsze zagrożenie tu, na dole. Trzymaj się blisko mnie i jeżeli mogę ci coś doradzić... – Nie czeka na moją reakcję, tylko kończy natychmiast: – Podporządkuj się Rycie. Nie protestuj, nie stawiaj się, rób, co ci każe. I nie patrz jej w oczy. Każdy, kto choćby próbował kwestionować jej autorytet, gorzko tego pożałował.

– Wydawało mi się, że teraz waszym królem jest Set.

– Owszem, ale Rytha panowała tak długo, do tego stopnia wszystkich terroryzowała, że większość przemienionych nadal jest jej posłuszna. To ona jest królową.

– Set o tym wie?

– Oczywiście. I akceptuje.

Wrota uchylają się odrobinę. Yuna pociąga mnie na drugą stronę. Brama bezgłośnie zamyka się za nami. Wzdrygam się. Otacza mnie nieprzenikniona ciemność.

– Twój wzrok wkrótce się przyzwyczai. – Głos Yuny dociera jak z oddali. – Tylko za pierwszym razem jest trochę dziwnie.

Szukam ściany po omacku. Nie obchodzi mnie, czy znowu się skaleczę. Muszę się czegoś przytrzymać. Brama zniknęła, pod palcami czuję gładki polerowany kamień. Wreszcie z ciemności wyłaniają się zarysy. Dostrzegam kotlinę, otoczoną z obu stron nagimi, szarymi wzgórzami. Przecina ją rzeka, na której brzegu stoją czarne szkielety drzew. Wyglądają jak umoczone w atramencie. Tak zapewne wyglądała dolina jeszcze na powierzchni, tyle że wówczas wzgórza były zielone, a drzewa okrywały liście. Przynajmniej zanim król Achaz upatrzył ją sobie na miejsce składania ofiar. Na końcu doliny rzeka zakręca, znika za wzgórzem. Ale pałacu nigdzie nie widzę.

– Gotowa? – pyta Yuna szeptem. – To nie będzie łatwy spacer.

Spodziewałam się tego. Tego miejsca nie da się porównać z niczym, co do tej pory widziałam. To miejsce śmierci. Wszystko, co dawniej pyszniło się zielenią, tętniło życiem, w ciemności umarło, a nawet jeżeli jeszcze egzystuje, jest wewnętrznie martwe. Dlaczego tego nie zauważyłam, gdy po raz pierwszy stałam z Rythą oko w oko? Ta kobieta tak naprawdę nie żyje. To tylko skorupa zła i pogardy.

– Trzymaj się mnie. Wyczują twój zapach i zechcą się dowiedzieć, kim jesteś. Czy będziesz łatwym łupem. Głód sprawia, że niektórzy spośród przeobrażonych posuwają się do desperackich czynów.

– Ilu przeobrażonych tu mieszka?

Znad ziemi unosi się mdły odór. Powstrzymuję odruch wymiotny, bo szarpia mną mdłości. Gdybym nie wyznaczyła sobie celu, błagałabym Yunę, by zabrała mnie z powrotem.

Wzrusza ramionami.

– Tego nie wie nikt. Gdy Al-Dschann rzucił klątwę na anioły i dziny, powstało mnóstwo demonów. Stały się istotami zamieszkującymi sagi i legendy śmiertelników.

Jakby na potwierdzenie jej słów w oddali przebiega stado centaurów. Ze zdumieniem wpatruję się w czarne ciała i rozwiane grzywy. Niektóre z nich trzymają w dłoniach miecze albo łuki.

– Nie mogli zostać w świecie ludzi – tłumaczy Yuna i ciągnie mnie za głaz. – Lepiej, żeby nas nie widzieli. Centaury są podstępne i złośliwe. Kreneus, ich przywódca, jest ciągle wierny Rycie.

Jeden z mieszkańców podziemi zatrzymuje się gwałtownie i staje na tylnych nogach. Przednimi młóci powietrze, wydając przy tym mrozący krew w żyłach okrzyk bojowy, a potem galopuje dalej.

– To właśnie on. Wyruszył na polowanie – tłumaczy Yuna ponuro.

– Wyłapuje wszystkich, sprzeciwiających się rządowi Rythy. Ostatnio niewiele ma już do roboty.

– Wydawało mi się, że Al-Dschann przemienił dziny i anioły w postaci rodem z koszmarów.

– Dokładnie tak. Wiele potworów zapomniało już, kim były kiedyś i są ślepo posłuszne Rycie. To przemienieni, którzy porzucili nadzieję, że kiedyś odzyskają dawne życie i to oni napadli na was w jaskini. Wraz z utratą nadziei zmieniły się także ich ciała.

Początkowo za sprawą klątwy niemal wszyscy byli chimerami, dziwnymi krzyżówkami o zwierzęcych łbach, które pod dowództwem Al-Dschanna miały podążyć na wojnę przeciwko dawnym pobratymcom.

– Ale ten plan nie wypalił, a ponieważ Aristoi nie chcieli ryzykować odwrotnej transmutacji, zdecydowali się ścigać przemienionych.

– Dokładnie tak. To był pomysł Ozyrysa – przyznaje Yuna. – Potem Aristoi powierzyli Azraelowi i jego wojsku zadanie: mieli albo zabijać demony, albo zsyłać je do Duat.

– A tam od tej pory chronią Ozyrysa. Bardzo sprytnie się ustawił. Yuna wzrusza ramionami.

– Nikt nigdy nie twierdził, że jest głupi. Pozostali przemienieni szukali schronienia w Gehennie, bo tu nie groziły im prześladowania ze strony ludzi i nieśmiertelnych. Gdy pierścień stworzył to miejsce, magowie udzielili im azylu. Tyle że nikt nie zdawał sobie sprawy, że pewnego dnia Rytha narzuci im swoją wolę. Po tym, jak Hadrian ostatecznie zamknął przejście, wielu całkowicie straciło nadzieję.

Tętent kopyt ucichł już dawno, a my ciągle tkwimy za głazem.

– Wówczas także powstały pierwsze wampiry? – pytam.

– Tak – odpowiada krótko.

– Nie wiedziałam.

Yuna wzrusza ramionami.

– Niby skąd.

Azrael powinien był mi o tym powiedzieć.

– Czy ty i Platon wierzycie w transmutację?

Obserwuję ją bacznie i w napięciu czekam na jej odpowiedź. Wokół mnie ziemia mieni się oleście jak wielkie bagnisko. Tylko gdzieś dostrzegam wzniesienia, które wyglądają na suche. To wszystko jest przerażające.

– Oczywiście – odpowiada Yuna po dłuższej chwili. – Jak myślisz, dlaczego to wszystko robimy? Radzę ci jednak dobrze, nigdy, pod żadnym pozorem, nie mów o tym w obecności magiń. Zrobią wszystko, by zapobiec ponownej transmutacji, bo wówczas nie będą miały poddanych.

– Aristoi twierdzą, że Set sugerował możliwość cofnięcia klątwy tylko po to, by położyć łapę na insygniach. A teraz, po tym, co zrobił, uważają, że mieli rację.

Nie wiadomo skąd dobiega przeraźliwy wrzask. Odpowiada mu przenikliwy pisk. Kulę się, bo te dźwięki przyprawiają mnie o dreszcze.

– Trolle – odpowiada Yuna. – Najlepiej omówić to z królem osobiście. Musimy się pośpieszyć, żeby dotrzeć do pałacu. Dzisiaj sporo się tu dzieje. – Puszczą się biegiem. – Uważaj, gdzie stąpasz. Bagno jest chyba jeszcze bardziej podstępne niż Rytha. Trzymaj się moich śladów.

Ciemność pochłania jej słowa, ale ruszam za nią i robię, co mogę, by podążać po jej śladach. Lepkie podłoże mlaska mi pod nogami. Nie oddycham, byle nie wciągać smrodu, ale oleisty szlam pod nogami zasysa moje buty. Ma nieokreślony kolor, coś między zielenią a szarością. Przy każdym kolejnym kroku zapadam się głębiej niż poprzednio. Dostrzegam coś białego i nagle z mazi wysuwa się dłoń. Białe kości przecinają powietrze, jakby chciały mnie schwytać. Odskakuję w tył, ale Yuna łapie mnie za ramię i podtrzymuje, aż odzyskuję równowagę.

– Na bagnach leżą tysiące umarłych, nic ci nie zrobią. Idziemy dalej.

Wpatruję się w rękę i czuję, jak włosy na ramionach stają mi dęba, bo z mętnej cieczy wynurza się reszta szkieletu. Między żebrami dostrzegam połówkę ułamanej strzały. Kości oblepia gnijąca trawa i coś, czego nie jestem w stanie zidentyfikować.

– Jeżeli nie chcesz paść ofiarą któregoś z wodników, musimy się pośpieszyć. Strzegą ich, jakby to były ich największe skarby.

Odrywam wzrok od kościotrupa i robię krok nad sterczącą dłonią.

– Wodnika?

– Mieszkają na dnie bagniska i żywią się szpikiem kostnym. Ale nie pogardzą świeżym mięsem. Ostre kły i pazury przebijają nawet skórę wampira, więc uważaj na nie.

Z bagna wyłania się bezwłosa głowa. Dostrzegam tylko ogromne ślepie, skrzela i płetwę grzbietową, która zaczyna się na czole i niknie na plecach. Wodnik szczerzy zęby, gdy Yuna na niego syczy,

i potężną łapą z palcami, które łączy błona, wciąga szkielet z powrotem do bagna. Jestem pewna, że gdyby nie Yuna, rzuciłby się na mnie.

Zbliżamy się do rzeki, a Yuna rozgląda się jeszcze czujniej. Smród jest tu bardziej intensywny. Mój wrażliwy nos krzywi się z obrzydzenia. Na brzegu dostrzegam pojedyncze białe kości wśród gnijących traw.

– Nie zatrzymuj się – ostrzega Yuna. – Nad rzeką mieszkają najgorsi. Wielu z nich przybyło tu z Duat.

– Jest przejście między Duat a Gehenną? – Potykam się o kość. Biały gnat zsuwa się do wody. Czarna powierzchnia ledwie się marszczy. To nie woda, to gęsty szlam.

– Na trzecim poziomie znajduje się źródło, przez które można dostać się do Duat i tutaj. Ale nie jest tam lepiej niż tu.

– Dlatego tu jestem? – Mojej uwadze nie umyka jej napięcie.

– Widziałam twojego brata. Po twojej śmierci. Wyglądał bardzo sympatycznie. Nie tęsknisz za nim?

– Oczywiście, ale nie chciał, żebym mu towarzyszyła.

– Masz do niego pretensje? Chciał, żebyś żyła.

– Ty to nazywasz życiem?! Chyba mnie nienawidzi, jeżeli tego mi życzył.

– Moim zdaniem wierzył po prostu, że postąpisz właściwie.

Właściwie, czyli jak? Mam zabić Seta? Malachi doprawdy mógłby udzielić mi wyraźniejszych wskazówek. Yuna kieruje się w stronę zdevastowanego mostu. Jego drewniane belki są przegniłe, sączy się z nich do rzeki oślizgły szlam. To wszystko wygląda, jakby miało się zawalić, ledwie postawię stopę na moście. Malachi na pewno nie oczekiwał, że sama udam się do piekła. A może? Za późno, by się wycofać. Niestety. Nad naszymi głowami rozlega się krakanie. Na drewnianej belce, połamanej w wielu miejscach, ląduje ptaszysko. Chociaż nie, jak na ptaka ten stwór ma za długie nogi. Proporcje się nie zgadzają. Przechyla zbyt mały łeb, rozpościera skrzydła. Połyskują metalicznie. Gdy pióra drapią o drewno, w belkach zostają głębokie bruzdy. Obserwuję stworzenie szeroko otwartymi oczami. Znowu kracze. Cofam się.

– Co to jest?

– Młody rok – odpowiada Yuna. – Jego nie musisz się obawiać, natomiast jego rodziców owszem. Są mniej więcej dziesięć razy więksi i w ciągu kilku sekund wypatroszą cię jak rybę. Co prawda wszystko z powrotem odrasta, ale nie jest to zbyt przyjemne. – Wchodzi na most, który chwieje się niebezpiecznie i skrzypi groźnie. Lekkim krokiem przebiega po deskach. – Uciekaj – zwraca się do ptaka. I ten rzeczywiście porusza skrzydłami ostrymi jak brzytwy i siada na poręczy. Przez cały czas nie spuszcza mnie z oczu.

– Pośpiesz się – ponagla Yuna. Jest już po drugiej stronie. – Zaraz zjawią się tatuś i mamusia, a naprawdę nie chcesz ich poznać.

Co to, to nie. Szeherezada wielokrotnie wspominała o rokach w *Baśniach tysiąca i jednej nocy*. Podobno także Marco Polo mierzył się z nimi podczas swoich podróży. To gigantyczne ptaszyska o niewiarygodnej sile. Jeżeli wierzyć przekazom, przenosiły w powietrzu i pożerały całe słonie. Spoglądam w górę, ale nade mną jest tylko ciemność. Wcześniej czy później jaskinia musi się skończyć, a potem znajdziemy się w mieście. Nagle słyszę monotony szum.

– Biegnij! – krzyczy Yuna. – Nie powinny cię zobaczyć w pobliżu młodego.

Przełykam strach i wchodzę na mostek. Nie poruszam się tak zwinnie jak Yuna. Poda mną konstrukcja chwieje się o wiele bardziej. Rok kracze strachliwie. Patrzę w dół i między połamanymi deskami dostrzegam w oleistej rzece szare łuski i zdeformowane rybnie ogony kolejnych wodników. Zataczają pod nami kręgi, walczą o coś, co wygląda jak płat mięsa. Jeden z nich podnosi na mnie wzrok. Dotarłam już do środka mostu. Ślepie wodnika są ogromne. Sapie przez pogruchotany nos. Powoli idę dalej. Kolejny wodnik wyskakuje z wody i chce mnie ukąsić. Przerazona odskakuję, wpadam na poręcz. Drewno pęka tam, gdzie zaciskam na nim dłonie. Mały rok kracze coraz głośniej. Nerwowo trzepocze skrzydłami. Z wody wyskakuje trzecie monstrum i chwytą młodego. Słyszę trzask łamanych kości, gdy wodnik wbija kły w skórę i skrzydła ptaka i ciągnie go za sobą pod wodę.

– Co za cholerny pech! Biegnij! – wrzeszczy Yuna.

Puszczam się biegiem, nie zwracam już uwagi na drewno pękające pod stopami. Szum jest coraz głośniejszy, teraz znajduje się tuż nade mną. W polu widzenia pojawiają się potężne skrzydła. Potykam się o deskę, padam, gdy słyszę kłapanie dziobem, uderzam się w kolano. Coś wbija mi się w plecy. Skórzana kurtka pęka, podobnie jak moja skóra. Boli, jakbym oberwała pejczem. Ogień przeszywa całe ciało. Podrywam się na nogi, zanim rok zaatakuje ponownie, i biegnę na drugą stronę. Towarzyszą mi jego nerwowe krzyki.

– Nie odwracaj się – rzuca Yuna, gdy ją mijam. – Droga na brzegu poprowadzi cię sama.

Nie pamiętam o zmęczeniu i głodzie. Biegnę wąską ścieżką, Yuna jest tuż za mną. Wydaje się to niemożliwe, a jednak jesteśmy szybsze niż ptaszysko, które ściga nas przez pewien czas, ale w końcu rezygnuje.

– Zgubiłyśmy go – stwierdza Yuna, gdy docieramy do zakrętu rzeki.

Zatrzymuję się i jednocześnie zataczam w tył. Nigdy w życiu tak szybko nie biegłam, a nawet nie jestem zdyszana. Jednak widok, który się przede mną rozpościera, sprawia, że gwałtownie nabieram tchu. Na wielkiej wyżynie wznosi się gigantyczny ciemny pałac.

– Nie wolno ci powtórzyć tego błędu – karci mnie Yuna, podczas gdy w milczeniu podziwiam budowlę. Powietrze przecinają wysokie wieże. Dostrzegam łuki, wieżyczki i zero symetrii. Po obu stronach ciemnej wieży, która zdominowała centralną część zamczyska, wyrastają kolejne przybudówki. Z mrocznej budowli nie pada żadne światło. Wydaje się całkiem opuszczona.

– Jakiego błędu?

– Powinnaś była przywalić wodnikowi, wówczas on i jego pobratymcy daliby ci spokój, a młody rok żyłby nadal. Nie wolno okazywać strachu. Wówczas stajesz się łatwą ofiarą, choć w rzeczywistości jesteś silniejsza niż większość tych stworów. I zdecydowanie mądrzejsza. One często kierują się tylko instynktem, który każe im zabijać.

– Będę o tym pamiętać następnym razem, gdy zaatakują mnie potwory. – Nie mogę oderwać wzroku od pałacu. – Czy ty i Platon mieszkaliście tu tyle lat w towarzystwie magiń? I nie dołączyliście do

przemienionych? Jakim cudem udało się wam nie oszaleć? Nie stać takimi, jak oni?

– Byliśmy na powierzchni. Przybyliśmy tu dopiero, gdy odsłonięto kamień. Zaoferowaliśmy Rycie nasze usługi – mówi to tak, jakby miała z tego powodu coś na kształt wyrzutów sumienia.

– Hadrian chciał zapobiec twojemu przebywaniu tutaj? – Czuję lekki powiew wiatru. – Czy dlatego kazał zamurować wejście do tunelu? – Rozcieram sobie ramiona.

Yuna zniża głos do szeptu.

– Akurat ze mną nie miało to nic wspólnego. Nikt nie wiedział, kiedy cesarz wróci, a pierścień musiał być bezpieczny. Nie mogli dopuścić, by po raz kolejny ktoś nieodpowiedni dorwał go w swoje ręce.

– Czyli Hadrian wiedział, że pierścień jest w posiadaniu magiń? I nie chciał go dla siebie? – To naprawdę mnie dziwi. Rzymski cesarz, który nie pragnął władzy większej niż ta, którą już miał? Mało prawdopodobne, że ktoś taki w ogóle istniał.

– Wiedział, co spotkało Aleksandra i nie chciał skończyć tak jak on. Pierścień jeszcze nikomu nie przyniósł szczęścia.

Bo należy do dżinów.

– Dlaczego Hadrian prosił Platona, żeby cię przemienił? – Jak mógł to zrobić rodzonej córce?

– Byłam ciężko chora, a kilka lat wcześniej stracił już Antinoosa. – Yuna rozgląda się bacznie, a potem rusza dalej. Tutaj odór nie jest już tak przerażający jak w pobliżu rzeki. Za to krajobraz wydaje się jeszcze bardziej ubogi i deprymujący. Właściwie otaczają nas tylko nagie, gładkie kamienie. Miejsce wzgórz zajęły strome góry wokół mrocznego pałacu. Ich czarne wierzchołki nikną w jadowicie zielonej mgle. – Musimy się pospieszyć, zanim mgła zejdzie do doliny – upomina mnie.

Ruszam za nią, ale nie mogę się powstrzymać przed kolejnym pytaniem.

– Czy Antinoos nie był kochankiem Hadriana?

– Owszem. – Jak gazela przeskakuje dwa potężne głązy. – Zginął w Egipcie, utonął podczas kąpieli w Nilu. Ojciec niemal oszalał z rozpaczy. Bardzo go kochał.



W dzisiejszych czasach nieco inaczej patrzy się na tę historię, bo Antinoos trafił do łoża Hadriana jako młodziutki chłopiec. Okoliczności jego śmierci spowija mgła tajemnicy. Balansuję na ostrych kamieniach. Hadrian prowadził niewiele wojen, za to sporo podróżował. Gdybym miała przy sobie komórkę, mogłabym sprawdzić, dokąd się wybierał. Ale mój telefon został gdzieś w pałacu Saidy. Nie chciałam go dotykać po transmutacji. Niby do kogo miałam pisać? Nie wierzę, że to przypadek, iż Hadrian był w Egipcie. Czy wiedział, że Salomon ukrył berło światła w świątyni Abu Simbel? Jeżeli tak, nie udało mu się go odnaleźć. Czy podejrzewał, że tam także ukryto koronę popiołów? Wygląda na to, że o pierścieniu wiedział. W Luwrze znajduje się popiersie Antinoosa jako ucieleśnienia Ozyrysa. Jak dla mnie zbyt wiele zbiegów okoliczności. Łapię się na myśli, że powinnam pogadać o tym z Malachim. Albo z Azraelem. Przetykam wzbierający żal. Nie mogę sobie na niego pozwolić, bo najpóźniej gdy znajdę się w pałacu, będę potrzebowała całej inteligencji, by przetrwać.

– Mgła jest coraz bliżej – szepcze Yuna. – Ale zaraz będziemy na miejscu.

Rzeczywiście, zielone obłoki opadają coraz bliżej, otulają całe góry. Wiatr przynosi dziwne odgłosy. Brzmią trochę jak jęki rannego. Przechodzi mnie zimny dreszcz, wsłuchuję się uważnie, bo gdzieś tam ktoś właśnie w tej chwili dławi się własną krwią.

Yuna chwyta mnie za ramię.

– To nie dzieje się naprawdę. Mgła usiłuje cię zwabić. Musisz mi obiecać, że nigdy się do niej nie zbliżysz. Słyszysz? Nigdy! – Panika w jej głosie przybiera na sile z każdym słowem.

Strząsam z siebie odrętwienie, które mnie dopadło, i potwierdzam ruchem głowy.

– Dlaczego nie?

– A jak myślisz? Lubi igrać ze swoimi ofiarami. W ciągu kilku sekund nie żyłabyś ostatecznie.

Zanim zadam kolejne pytania, docieramy do czegoś na kształt osiedla, którego z oddali nie widziałam, bo budynki są równie szare i ciemne, jak otaczające je góry. Po obu stronach drogi prowadzącej do pałacu wznoszą się zdewastowane chatki. Z niektórych dobiegają

gardłowe odgłosy, w innych tańczą światełka. Idę o zakład, że istoty, które tu mieszkają, stoją na samym dole hierarchii. Na szczęście się nie pokazują. Podłoże pod moimi nogami jest śliskie i lepkie, chwilami z trudem utrzymuję równowagę. Na poskręcanych nagich gałęziach drzew między domostwami siedzą ptaki o przenikliwym wzroku. O wiele mniejsze niż rok, ale ich ostre dzioby wydają się równie niebezpieczne.

– To pixy – tłumaczy Yuna. – W stadzie mogą zagrozić nawet wampirowi, więc lepiej ich nie prowokuj. Przepadają ze świeżym mięsem.

– Dzięki za ostrzeżenie.

– Nie ma sprawy.

Biegniemy dalej. Mam wrażenie, że droga się nie kończy, chociaż pałac wydawał się tak blisko. Ponura monotonia, zaduch i cisza, którą co jakiś czas przerywają pojedyncze krzyki, pomruki i warkoty, to nie poprawia nastroju. Nie pojmuję, jak można tu wytrzymać choćby godzinę, że nie wspomnę o całym dniu czy wręcz latach. Już teraz mam wrażenie, że mgła zaraz mnie pochłonie. Czuję, że wnika we mnie z każdym oddechem, wypełnia mnie. Ścieżka prowadzi przez niewielkie wzgórze do mostu nad fosą. I oto przed nami wznosi się pałac, mroczny i groźny. Gigantyczny. Wierzchołki nikną w ciemności. Gdybym nadal była człowiekiem, serce waliłoby mi ze strachu tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Zaciskam pięści i wpatruję się w wodę, ale ani drgnie. Ten most wydaje się o wiele stabilniejszy niż poprzedni. Zbudowano go nie z drewna, lecz z tych samych czarnych odłamków co bramę, przez którą weszliśmy do Gehenny. Zapamiętuję każdy szczegół. Nie wiadomo, kiedy będę musiała znaleźć drogę powrotną.

– Oto Tofet. – Głos Yuny przerywa moje ponure myśli. – Tak nazywamy pałac.

Przeszywa mnie zimny dreszcz, gdy wymienia tę nazwę. Po raz pierwszy odkąd przeszłam transmutację, robi mi się zimno. Całą dolinę przytłacza czyjaś mroczna, ponura obecność, a jej źródło znajduje się właśnie tu. Przeklinam moją wiedzę i doskonałą pamięć. Tofet to miejsce, w którym bogom w ofierze składano dzieci. Milutka praktyka, byle zapewnić sobie przychylność nieśmiertelnych.

I właśnie to działo się w tej dolinie, gdy jeszcze znajdowała się na powierzchni. Właśnie tu, gdzie dzisiaj wznosi się pałac. Patrząc na jego rozmiar, można założyć, że poświęcono bardzo dużo dzieci.

– Najpierw pójdziemy do Platona, a potem zaprowadzimy cię do króla i magiń. Musisz poprosić o azyl. Ale uważaj, co będziesz mówić w obecności Rythy. Zażąda, by poddano cię testowi.

Po chwili wahania wchodzę na most i idę na drugą stronę. Testowi? Nagle to wszystko wydaje mi się głupie i niedojrzałe. Co ja właściwie chciałam osiągnąć? Udowodnić? Po powrocie Azrael zapewne wpadł w szal. Mam nadzieję, że nie popełnił żadnego głupstwa.

– A to nie może poczekać, aż trochę odpocznę? – Mój głos wydaje się zduszony. Ciągle nie jestem gotowa na spotkanie z moim mordercą.

Yuna nerwowo przygryza dolną wargę.

– Nie. Nie dostaniesz krwi, póki nie złożysz królowi przysięgi na wierność. A wyglądasz, jakbyś koniecznie musiała się napić.

Przysięgać wierność Setowi? Na to długo sobie poczeka. A zatem maginie będą musiały zabić mnie ostatecznie. Albo sam to zrobi. Ciekawe, rozerwą mnie na strzępy, spalą żywcem czy wbiją mi kołek w serce? Zakładam, że nie zdecydują się na trucie czosnkiem. Mój czarny humor jest nie na miejscu. Za najpóźniej godzinę będę wiedziała, która legenda o zabijaniu wampirów mówiła prawdę. Większość to zapewne tylko opowieści z dreszczykiem i kłamstwa. Co prawda chce mi się pić, co prawda moje siły wzrosły stokrotnie, ale ciągle nie czuję się jak potwory, które opisywano w dawnych podaniach.

Potężnej czarnej bramy do pałacu wyjątkowo nie zbudowano z odłamków kości, tylko z żelaza. Bronią jej metalowe sztaby. Sama z siebie otwiera się bezgłośnie i równie cicho zamyka za nami. Głośny dźwięk nie byłby bardziej niesamowity. Przedemną rozciąga się ogromne mroczne lobby. Po bokach dostrzegam wiele schodów. Słyszę niezliczone szepty, a potem w naszą stronę sumą cienie. Postacie ciche jak duchy, z głowami owiniętymi czarnymi chustami jak turbanami. Ich twarze także nikną w cieniu tak, że dostrzegam tylko ich oczy. Otaczają nas.

– Damy sobie radę, Baal – oznajmia Yuna stanowczo. – Zaprowadzę naszą gościnię do króla.

Demon lekko skłania głowę i usuwa się na bok, podobnie jak pozostałe cienie. Ich upiorne dłonie wyciągają się w naszą stronę. Dotykają moich ramion i włosów. Wzdrygam się. Gdy wyczuwają mój strach, podchodzą bliżej.

– Odwołaj je, Baal – żąda Yuna. – Królowi nie spodoba się to, co robią.

Nie mam pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy, ale istoty się cofają.

– Co to za kolejne za demony? – Idę za nią niechętnie. To bez sensu, ale wolałabym zostać w pobliżu drzwi wejściowych. Nasze kroki niosą się echem przez cichą budowlę.

– Nie jesteśmy demonami – odpowiada nieco urażona. – Zostaliśmy przemienieni. Baal i pozostali to pałacowi służący. Baal jest tu ochmistrem. Nawet ich nie zauważysz. Wielu z nich jest niewidzialnych.

Wędrujemy ciemnymi korytarzami, wchodzimy na czarne schody. Zapamiętuję każde rozgałęzienie, by odnaleźć drogę powrotną. Ku mojemu zdumieniu nie spotykamy nikogo więcej. Nawet strażnika, ale prawdopodobnie Set nie potrzebuje nadzorców. Bo kto odważyłby się zdrzeć z nim albo z maginiami? Co za idiotyczna myśl. Splatam palce, bo obawiam się, że inaczej zacznę dygotać. Przez pewien czas idziemy obok siebie w milczeniu. Moje napięcie rośnie. Początkowo korytarze są szerokie, z czasem robią się coraz węższe. Otacza nas zaduch.

– Tu mieszkamy z Platonem.

Niewidzialne drzwi stoją otworem. Wchodzimy do czegoś na kształt apartamentu. Nie jest szczególnie luksusowy, ale w porównaniu z rozkładającymi się szafasami na zewnątrz stanowi o niebo lepsze schronienie. Z pierwszego pomieszczenia drzwi prowadzą do kolejnych. Jesteśmy w salonie, który wypełniają sfatygowane meble i biurko, uginające się pod ciężarem papierów i zwojów, za nim siedzi Platon. Podnosi głowę, gdy wchodzimy. Nie mogę powstrzymać syknięcia. Zwiódł mnie co najmniej tak samo jak Set. Uśmiecha się tylko.

Wiedziałam, że tu będzie, a mimo to jestem w szoku.

– Wiedziałaś dokładnie, co się wydarzy, prawda? Odkąd odwiedziłeś mnie w Pixton Park – wyrywa mi się.

– Powiedzmy, że miałem nadzieję, że wszystko tak się potoczy. – Odchyła się na oparcie i przygląda mi się uważnie.

– Co Set obiecał ci w zamian? – pytam gniewnie. – No powiedz. Jaka jest twoja nagroda?

– Nie ma żadnej. Set jest królem. Zawsze nim był i musiałem pomóc mu odzyskać jego królestwo.

– I co teraz robi? Zemści się na Ozyrysie i pozostałych nieśmiertelnych? Unicestwi ludzkość? Dlatego poprosiłeś Hekate, żeby cię przemieniła?

– Śmierć to tylko początek, moje dziecko. Sama wiesz. Po prostu wyruszamy w nową podróż. Co w tym złego?

– Set nie zabił mnie, by oddać mi przysługę! – wrzeszczę do niego.

– Nie, ciebie musiał zabić, by udowodnić, że jest godny pierścienia.

– Dlaczego akurat mnie? – Od dawna zadaję sobie to pytanie. Byłam po prostu w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze czy taki los był mi pisany?

– Bo cię potrzebujemy. Wiedziałem to od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Jeszcze nigdy nie poznałem człowieka, w którym łączyłoby się tyle linii genealogicznych. To cud. W twoich żyłach płynie krew Ramzesa, Aleksandra i cesarzy. Los wybiera dziwne ścieżki, moje dziecko.

Wstaje, wychodzi zza biurka. Jak zawsze ma na sobie wygodne materiałowe spodnie i tunikę, tyle że tutaj jego ubranie jest czarne. Podobnie jak suknia Yuny, która wcześniej, na ulicy, była zdecydowanie biała.

– Chciałbym powiedzieć, że żałuję tego, co ci zrobiłem. Ale jesteś naszą jedyną nadzieją. Gdy Ra w końcu wypuścił Seta, a Azrael cię zatrudnił, wiedziałem, że nadchodzi nasz czas. – Jego oczy lśnią podnieceniem.

Yuna siada na kanapie, zakłada nogę na nogę i przysłuchuje się nam ciekawie. Chętnie zajęłabym miejsce obok niej, ale wolę stać.

– Waszą jedyną nadzieją? – Platon całkowicie przykuł moją uwagę. – Przecież i tak szukałam insygniów. To wszystko nie musiało się wydarzyć.

– Nie chodzi o insygnia, tylko o Atlantyde – mówi coraz szybciej, jakby chciał wyrzucić to z siebie. – Nigdy cię nie zastanawiało, dlaczego nieśmiertelni nie wydobyli Atlantydy z morskiej otchłani, gdy jeszcze mieli insygnia?

– Podobno im się nie udało – odpowiadam powoli.

Platon potwierdza ruchem głowy.

– No właśnie. Teraz byłoby tak samo. Jeżeli jednak przepowiednia jest prawdziwa i interpretujemy ją właściwie, tylko jedna, określona osoba może prosić insygnia o powrót Atlantydy. Albo o transmutację.

Przełykam strach, śmieję się z wysiłkiem.

– Naprawdę? Chcesz powiedzieć, że insygnia czekały na mnie, bo moi przodkowie radośnie rozmnażali się po całym świecie? Nigdy nie słyszałeś, że na jakimś poziomie każdy człowiek jest spokrewniony z jedną ósmą planety? Dlaczego jakieś proroctwo miało dotyczyć akurat mnie? Co to w ogóle za przepowiednia? Czyja?

Platon uśmiecha się łagodnie.

– Rozumiem twoje niedowierzanie i twój gniew, nie przeczę także, że w ciągu tych wszystkich wieków nieraz mnie kusilo, by przemieniać innych. – W zadumie rozgląda się dokoła. – Byłem niecierpliwy, bo zbyt często wątpiłem w samego siebie. Ale zniecierpliwienie w małych rzeczach oznacza klęskę w dużych. – Zaplata ręce za plecami. Milczy.

– To Konfucjusz, nie ty – rzucam i z trudem powstrzymuję się, by go nie zaatakować. Czy on także okazałby się silniejszy ode mnie jak Yuna?

Która chichocze cicho. Przynajmniej jedno z nas dobrze się bawi.

Platon przekrzywia głowę i zbliża się do mnie.

– Co nie odbiera prawdy tym słowom. Przed tobą tylu śmiertelnych szukało berła, ale go nie znaleźli. Zaprowadziłaś Seta do pierścienia. Nadszedł czas.

Ciągle stoję przy drzwiach. Jak daleko się znajdę, jeżeli odwrócę się i puszcę biegiem?

– Jesteś bardzo zimna – stwierdza Platon i zatrzymuje się kilkadziesiąt centymetrów ode mnie.

– Rzeczywiście. Masz na to jakieś wytłumaczenie?

Zaprzecza ruchem głowy.

– Ale może je znajdę.

Nie ucieknę, zostanę w pałacu. I tak nie zaszłabym daleko, bo z pragnienia kręci mi się w głowie.

– Co dokładnie mówi ta przepowiednia?

Przez chwilę w pomieszczeniu panuje całkowita cisza.

– Śpisz, żeby się obudzić – mówi w końcu szeptem. – Umierasz, żeby żyć.

Chwilę trwa, zanim te słowa do mnie dotrą.

– I dlatego Set mnie zabił? Z powodu tych dwóch zdań?

Platon z powagą kiwa głową.

– Chodziło o ciebie.

Sama już nie wiem, co powiedzieć. Wydaje mi się, że jestem w szoku. Otwieram i zamykam usta. Robi mi się czarno przed oczami. Opieram się o kant biurka.

– Skąd pochodzi?

Platon się nie zbliża, i dobrze. Wzbiera we mnie coś, czego słowo *wściekłość* nie oddaje nawet częściowo.

– Nieśmiertelni ukryli insygnia po zatonięciu Atlantydy. Arkę po raz ostatni otwarto na koronacji Setiego. Potem nieśmiertelni przestali szukać. Chyba o tym wiesz.

Potwierdzam skinieniem.

– Malachi zwrócił moją uwagę na malowidło, na którym Ozyrys właśnie z tej okazji ma na sobie wszystkie insygnia.

– Nigdy później na to nie zezwolono – potwierdza Platon. – Gdy chowali je do Arki, na jej sklepieniu, po wewnętrznej stronie, pojawiły się te zdania. Wiedzieli o nich tylko Aristo i nieliczni wtajemniczeni, ale nikt nie miał pojęcia, co oznaczają.

– To nie przepowiednia, tylko zagadka – przerywam mu.

– Zapewne także, zwłaszcza że jej drugą część już rozwiązaliśmy. Umarłaś, żeby żyć.

Zaciskam usta. Nikomu nie pomoże, jeżeli teraz stracę panowanie nad sobą. Muszę tylko przyswajać nowe wiadomości.

– To oznacza, że mam założyć na siebie insygnia i prosić o powrót Atlantydy? Nie wyobrażam sobie, żeby Aristoi na to pozwolili.

– Wtedy nikt nie będzie ich prosił o pozwolenie – zauważa Yuna.

– A oprócz tego mogę rozkazać insygniom, by cofnęły wszelkie transmutacje?

Platon kiwa głową. W jego oczach lśni coś, co podejrzenie przypomina nadzieję. On i Hekate pracowali nad tym od wielu tysięcy lat. Ale nie tylko oni brali w tym udział. Wtajemniczyli Malachiego. Wykorzystali go, tak samo jak mnie. Wmawiałam sobie wolność wyboru. Wściekłość powraca z pełną siłą. Warczę.

Platon nawet nie drgnie. Uśmiecha się tylko.

– Dobrze, że już wiesz. Będziemy musieli powiedzieć o wszystkim Rycie – dodaje pospiesznie. – Wtedy nic ci nie zrobi.

Rozlega się pukanie do drzwi i nagle, mimo wieku, wiedzy i doświadczenia Platon wydaje się spięty. Nie wiem, kto stoi za progiem, ale filozof się boi.

Drzwi się otwierają, zanim któreś z nas zdąży się poruszyć, i Platon, i Yuna, która zerwała się z kanapy, schylają głowy. Natychmiast rozpoznaję dwie wchodzące kobiety. To maginie, które były w jaskini.

– Usa i Nataly. – Platon zwraca się najpierw do starszej. – To dla mnie wielki zaszczyt.

Nie reagują na jego słowa, tylko mierzą mnie zimnym, wyrachowanym wzrokiem. Mam nadzieję, że nie oczekują pokłonu.

– Baal poinformował nas, że masz gościa – odzywa się młodsza.

Nie marnował czasu, ale to zapewne jego praca. Kobiety mają na sobie szaty z czarnego błyszczącego materiału. Ich dłonie nikną w szerokich rękawach, wyszywanych czarnymi perłami. To inne szaty niż suknie z piasku, które miały na sobie w jaskini, ale równie imponujące.

– Właśnie mieliśmy udać się do króla – odpowiada Platon, ciągle z pochyloną głową.

– To dobrze. Już się obawialiśmy, że chcecie ją przed nami ukryć. Jakkolwiek by było, nie mieliście pozwolenia, by ją przemienić. – Groźba, ukryta w tych słowach, staje się bardzo wyraźna, wręcz namacalna. Głośno nabieram tchu, bo Platon osuwa się na kolana.



Jego twarz wykrzywia grymas bólu. Nienawidzę go za to, co mi zrobił, ale mimo wszystko nie chcę patrzeć, jak cierpi.

– No to chodźmy – odzywam się. – Niech Set zdecyduje, czy jestem tu mile widziana.

Młodsza magini mierzy mnie przeciągłym spojrzeniem, które twardo odwzajemniam, chociaż kryją się w nim chłód i pogarda. Nie wiem, czy mogę liczyć na ich łaskę, ale Set udzieli mi schronienia. Teraz, gdy już tu jestem. Najwyraźniej jestem jego kartą przetargową na Atlantyde i nie zrezygnuje z niej tak łatwo. A to oznacza, że łatwiej osiągnę cel. Gdyby maginie nie patrzyły na mnie tak ponuro, parsknąłabym śmiechem.

Drzwi otwierają się ponownie. Wychodzą. Najwyraźniej to dla nich oczywiste, że pójdziemy za nimi, bo nawet nie raczą się odwrócić.

# TARIS



Ściany pałacu lśnią, jakby pokrywała je woda. Nie śmiem ich dotknąć nawet palcem. Nie zapomniałam lekcji – nie wolno niczego dotykać. Właściwie dlaczego Salomon nie ukrył także pierścienia? Dlaczego powierzył go magom? Czy przyszło mu do głowy, że dojdzie do wojny o insygnium?

W miarę jak zbliżamy się do sali tronowej, powietrze staje się coraz cięższe i gęstsze. W ścianach szepczą niewidzialne głosy. Namawiają się, obserwują mnie. Platon i Yuna idą po obu moich stronach, maginie kroczą przodem. Nie odezwały się więcej ani słowem. Ja tymczasem z pragnienia ledwie trzymam się na nogach, ale nie wolno mi okazać słabości. Dopiero teraz dociera do mnie, że krew magiń wcale mnie nie nęci. Wręcz przeciwnie, jej odór mnie odrzuca, jakby w ich żyłach płynęła czysta trucizna. I tak zapewne jest.

W końcu docieramy do wielkiej sali. Jej sklepienie podpierają kolumny. Tym razem nie są z odłamków kości, lecz ze splątanych ciał skamieniałych demonów. Za naszymi plecami drzwi zatrząskują się głośno. Wzdrygam się. Niewidzialne szpony wbijają się w marmurową skórę na moim karku i nie pozwalają uciec. Choć i tak było tu lodowato, temperatura opada jeszcze bardziej. Pazury znikają. Yuna kojącym gestem kładzie mi dłoń na ramieniu. Między kolumnami prowadzi szerokie przejście. Nie śmiem rozglądać się na boki, gdy lekko popycha mnie do przodu. Dopiero na końcu tego korytarza podnoszę wzrok i patrzę w oczy zaskakująco znajome, a jednocześnie tak bardzo obce. Na potężnym tronie, nieruchomy jak

posąg, siedzi Set i obserwuje mnie. Potężne gałęzie oplatają czarny kamień, z którego sporządzono tron. Poruszają się jak węże, i może właśnie jednak nimi są. Bóg chaosu pasuje tu idealnie. To jego miejsce. Powstało u zarania czasów i czekało na niego. Twarz Seta przypomina maskę, przez co jeszcze bardziej uwagę przykuwa wściekłość płonąca w jego czarnych oczach. Co ja sobie myślałam, przychodząc tutaj? Kolana uginają się pode mną. Set ma na sobie czarne skórzane spodnie i równie ciemną koszulę. To wszystko pokrywają jeszcze czarniejsze, o ile to w ogóle możliwe, ozdoby. Sprawiają wrażenie skomplikowanych zakłęb. Opiera dłonie na kolanach i uśmiecha się zimno. To nie Set, którego kiedyś poznałam. To prawdziwy bóg. Emanuje mrokiem. Oszukał nas. Zabił mnie z powodu idiotycznej przepowiedni. Mam ochotę odwrócić się i uciec, ale nogi same niosą mnie do niego, jakby przyciągał mnie na smyczy. Moją skórę pokrywa cieniutka warstewka lodu. Przeceniłam siebie, nie doceniłam jego. Mógłby zabić mnie ostatecznie jedną myślą, rozerwać na strzępy, nawet mnie nie dotykając. I zrobiłby to, gdybym nie była mu potrzebna. Czy odczuwa ulgę, że nie musi dłużej ukrywać tej mocy? Na tronie zasiada monstrum, które tak starannie przed nami ukrywał. Nadal jest piękniejszy niż wszyscy znani mi mężczyźni, to jednak nie maskuje okrucieństwa emanującego z jego ostrych rysów. Podpiera dłonią podbródek i na jego palcu dostrzegam pierścień ognia. Zdaje się ze mnie drwić. Przeszywa mnie dreszcz.

– Podejź do mnie, Nefertari. – Z gardła wydobywa mu się pomruk. Zatrzymuję się gwałtownie. Nogi pode mną drżą jak kończyny świeżo narodzonego jagnięcia. – Pozwól, że ci pogratuluję. Teraz jesteś przepiękna. Jak się czujesz? – Rozbawione słowa ostro kontrastują z surowym wyrazem twarzy. – Idę o zakład, że Azrael był zachwycony.

Jeszcze krok bliżej, a plunęłabym mu w twarz, za to jednak musiałby mnie ukarać. Zostaję w miejscu.

– To rozkaz. – Głos przecina powietrze jak uderzenie pejcem. Dopiero teraz dociera do mnie, że Set nie jest sam. Z wirujących cieni za kolumnami wyłaniają się pozostałe maginie. Dawna strażniczka pierścienia obrzuca pogardliwym spojrzeniem Platona

i Yunę, zatrzymuje wzrok na mnie. Przez chwilę usiłuję stawiać opór jej magii, ale to na nic. Osuwam się na ziemię. Podłoże drży pod moimi kolanami, gdy padam, ból sprawia, że sapię głośno.

– Rytho – upomina Set cicho. – To nasza gościni. Pozwolisz, że w przyszłości ja sam będę wymierzał jej kary.

Łagodnie słowa nie zdołają ukryć groźby, co zrobi, jeżeli magini nie podporządkuje się jego rozkazom. Nie śmiem na niego spojrzeć, wpatruję się w swoje palce. Jestem silna, silniejsza niż kiedykolwiek, a mimo to nie mam złudzeń. Set jest ode mnie tysiąc razy potężniejszy. Jednak go zabiję, jak tylko zdobędę niezbędne informacje. Gdy zaklęcie magini przestaje działać, wstaję i posyłam jej mordercze spojrzenie. Ona także chciałaby mnie zabić, ale nie śmie tego zrobić. Czy ma nadzieję, że Set zabierze ją na Atlantyde? Doprawdy, idealna z nich para. Oboje okrutni i bezlitośni. Pasują do siebie.

– Kiedy ostatnio piłaś? – rzuca Set jakby mimochodem. Opuszkami palców muska oparcie z wijących się gałęzi z boku tronu.

– Trzy dni i trzy noce temu – odpowiadam natychmiast, chociaż to ostatnie pytanie, którego się spodziewałam.

– Biegłaś tu z pałacu Saidy i przez cały ten czas głodowałaś? – Dawniej doszukiwałamby się troski w jego głosie, teraz wiem już, że nie chodzi mu o mnie, tylko martwi się o swoje narzędzie.

– Miałam przy sobie mały zapas.

– Przynieście jej coś – rozkazuje maginiom. Kiedy żadna nie rusza się z miejsca, w jego głosie pojawiają się ostre tony. – To był rozkaz, moja droga – zwraca się bezpośrednio do Rythy. – Wypełnij go. Nefertari musi pozostać w pełni sił. Z pewnością ma nam wiele do powiedzenia.

Najchętniej wzgardziłabym pucharem, który zjawia się nie wiadomo skąd i sunie w moim kierunku. Kto wie, co to za krew? Kiedy jednak czuję jej zapach, nie jestem w stanie się oprzeć, za bardzo wygłodniałam. Jeżeli jednak Set sądzi, że dostanie ode mnie choć cień informacji, grubo się myli.

Nawet na chwilę nie spuszcza mnie z oczu, gdy piję.

– Zostawcie nas samych – zwraca się do magiń i wstaje z tronu.

Wycofują się bez słowa. Wszystkie z wyjątkiem Rythy.

– Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? – pyta Set.

Między nimi rozgrywa się niewidzialna walka o władzę i magini przegrywa. Koniec końców w sali zostają tylko Platon, Yuna, Set i ja.

– Lepiej ci?

W mojej głowie rozlegają się dzwonki alarmowe, gdy Set idzie w moją stronę. Z jego twarzy znikają twardość i okrucieństwo. Co to ma znaczyć? Naprawdę sądzi, że tak łatwo dam się oszukać?

– Tamtego wieczoru w barze hotelowym Azrael i Horus powinni byli rozerwać cię na strzępy – rzucam jako odpowiedź na jego pytanie.

Krzyżuje ręce na piersiach i kiwa głową.

Owszem, ale wykazali się słabością. Dawno nie walczyli i zapomnieli, o co w tym chodzi.

– Kolejny raz nie uda ci się ich oszukać.

Zerka na pierścień na palcu.

– Może nie, może tak. Ale być może nie będę musiał posuwać się do podstępu. Jakkolwiek by było, teraz mam idealną kartę przetargową, która przysłała do mnie z własnej woli.

– Masz na myśli mnie? Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nieśmiertelnym jeszcze na mnie zależało. Do niczego ci się nie przydam. Nienawidzą wszystkiego, co ma związek z demonami. Pod tym względem Azrael nie jest wyjątkiem.

– Nie wierzę. Jest wyjątkowo lojalny. To zawsze była jego największa słabość. Popatrz na mnie. Pamiętasz, jak szybko był gotów mi wybaczyć? Zostałby przy tobie, zaakceptował życie bez namiętności. Tylko dlatego, że wydaje mu się, że jest ci to winny.

Zaciskam usta, próbując nie przejmować się jego słowami. To wszystko prawda. I dlatego boli.

– Mogę zostać? – przerywam jego monolog. – Czy odeślesz mnie z powrotem na powierzchnię? Nie mam pojęcia, dokąd jeszcze mogłabym się udać. – Staram się mówić najpokorniej, jak potrafię.

Przez dłuższą chwilę przygląda mi się w milczeniu, ale mam wrażenie, że nie tyle koncentruje się na mnie, co wsłuchuje w ciszę.

– Możesz zostać na jedną noc – mówi w końcu. Zaskakuje mnie. Skoro jednak mnie potrzebuje, dlaczego już jutro chce mnie odesłać? – I mam pewne warunki.

– Mianowicie?

Coś mi umyka. Nie chciałem, żebyś się zjawiała, Yuna o tym wspominała. Dlaczego nie?

– Spędzisz ją w moim skrzydle pałacu, będziesz mi posłuszna i nie będziesz się sama nigdzie włóczyć – wylicza.

– Innymi słowy będę twoją zakładniczką.

– Jeżeli chcesz to tak nazwać. Ja wolę określenie: gościni.

Wybucham śmiechem. Platon i Yuna sztywnieją, odsuwają się odrobinę. Co takiego Set wyczyniał w tej sali, że tak panicznie się go boją?

– Wspaniale, że cię rozbawiłem. – Jego głos jest ostry jak świeżo naostrzona brzytwa. – Mamy także inne możliwości. Poniżej pałacu jest jeszcze sześć poziomów. Jeżeli wolisz zatrzymać się tam, Rytha z największą przyjemnością zaprowadzi cię na jeden z nich. To było pierwsze, co mi pokazała, gdy się zjawiłem. Egzystują tam kreatury, na które nie ma określenia. Salomon, jakże mądry król ludzi, nie pomyślał, co zdziała pierścień, gdy na tysiące lat trafi w ręce śmiertelników. Powinien był ukryć go lepiej, podobnie jak berło światła. Więc naprawdę, Nefertari, nie prowokuj mnie. Rozumiemy się?

Nawet ja wiem, kiedy rozsądniej jest odpuścić. Pochylam głowę.

– Oczywiście. Zrobię, co mówisz.

– W to akurat wątpię – mamrocze Set, klaszcze w dłonie i drzwi natychmiast się otwierają.

Do środka wbiega Rytha.

– Jaśnie panie, czy mamy ją ukarać za nieposłuszeństwo?

Z najwyższym trudem skrywa radość. Podśluchiwała. Ku jej rozczarowaniu Set zaprzecza ruchem głowy.

– Zaprowadź lady Nefertari do moich komnat, a ty – wskazuje Yunę – wróć do miasta i ustal, ilu wojowników cienia wysłała za nią Saida.

– Nikogo za mną nie wysłała. Uciekłam im.

Na jego twarzy pojawia się zimny, okrutny uśmiech.

– A kto ci w tym pomógł?

Zaciskam zęby.

– Izyda i Izrafil – przyznaję w końcu. Nie ma powodu, by to przed nim ukrywać.

– Co im obiecałaś w zamian?

– Przecież wiesz. Że przekażę im pierścień i koronę. Chcą wrócić na Atlantyde.

– Czyż nie wszyscy tego pragniemy? Ale czy chcą także cofnąć zaklęcie? – Set podchodzi do mnie tak blisko, że muszę unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Znowu są całkowicie pozbawione wyrazu. Złote iskierki pochłonęła ciemność jego duszy. – Dawali ci nadzieję, że odzyskasz dawne życie?

– Nie. Nie wierzę, że to możliwe. To kolejne z twoich kłamstw. – W głębi duszy mam nadzieję, że zaprzeczy.

– Nigdy nie udało mi się zmylić Izrafila. Sam się dziwię, że z pozostałymi poszło mi tak łatwo. Saida zawsze była zbyt miękka, a Azrael... – Wzrusza ramionami. Ta jawna duma z kłamstw sprawia, że gasną we mnie resztki nadziei. – Dziwiło mnie, że tak szybko mi uwierzyli.

Maginie śmieją się okrutnie z naszej naiwności.

– W moich komnatach możesz poruszać się swobodnie. – W jego ustach brzmi to jak wyróżnienie. – A teraz nie chcę jej więcej widzieć – zwraca się do Rythy, odwraca na pięcie i podchodzi do tronu. Swobodna arogancja, która od niego bije, to więcej, niż mogę znieść. Jeszcze nikt nigdy nie rozczarował mnie tak bardzo jak on.

Rytha nagle jest obok mnie. Jej ostre paznokcie wbijają się w moją twardą skórę.

– Jest zbyt zادیorna – stwierdza. – Możemy nauczyć ją posłuszeństwa. Zostaw ją nam. Jeżeli szukasz towarzyszki, znajdziemy ci odpowiedniejszą. – Oblizuje usta. – Tę noc może spędzić z nami.

Towarzyszki? Jeśli o mnie chodzi, może go sobie wziąć, ale jeżeli Set zgodzi się na jej propozycję, nie przeżyję tej nocy. Przygląda jej się spod zmarszczonych brwi, jakby nie mógł uwierzyć, że odważyła się kwestionować jego decyzję.

– Nie szukam towarzyszki. – Obniża głos. – A ty rób, co ci rozkazałem.

Przy tych ostrych słowach Rytha cofa się i pokornie opuszcza wzrok.

– Oczywiście, mój panie. Czego tylko sobie zażyczysz.

Mam w niej wroga, którego nie mogę lekceważyć. Zaciska dłoń, ciągnąc mnie za sobą. Yuna i Platon zostają w sali tronowej, a ja jestem zdana na pastwę magini. Przed drzwiami czeka Baal i grupka jego podwładnych. Dołączają do nas. Staram się nie okazywać strachu. Rytha najchętniej pozbyłaby się mnie tu i teraz. Na razie jednak, obawa przed Setem jest większa niż nienawiść, którą nie wiadomo dlaczego do mnie żywi.

Komnaty Seta znajdują się kilka korytarzy dalej. Nie mam pojęcia, co czeka mnie za drzwiami i na sekundę zamykam oczy, gdy Baal dotyka klamki. Jego rozbiegany wzrok spoczywa na Rycie. Kim był, zanim Al-Dschann rzucił zaklęcie? Czy jeszcze pamięta tamte czasy? Magini wpycha mnie do komnaty i zamyka za nami drzwi, zanim służący zdążą wejść. Dekadencja zapiera mi oddech. Także tutaj wszystko jest czarne, ale posadzka różni się odcieniem od czarnego jedwabiu na ścianach. W oknach dostrzegam czarne firanki wyszywane perłami. Wygodne kanapy i fotele, na których leżą stosy poduszek, okrywa czarne aksamitne futro. Z kadzidełek unosi się przyjemnie męski zapach, zatrzymuje odór, który mógłby dotrzeć z zewnątrz. Przy niskim stoliku dostrzegam fajkę wodną i talerz pokrojonych owoców. Oczywiście czarny. Na szczęście nie muszę już niczego jeść. Błat stołu lśni jak czarna kość słoniowa. To wszystko wygląda, jakby Set wyszedł przed chwilą, by poświęcić się nieprzyjemnym obowiązkom. Na ścianach miejsce obrazów zajmują lustra, przy oknie dostrzegam dwa szezlongi przykryte miękkimi kocami. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie takiego ostentacyjnego luksusu.

– Tylko się za bardzo nie przyzwyczajaj – zauważa Rytha.

Odwraca się do mnie, podnosi rękę i zanim zdążę odskoczyć, przesuwa palcem wskazującym po moim policzku. Skóra pęka pod jej dotykiem. Gdyby w moich żyłach nadal płynęła krew, zrobiłby się niezły bałagan, a teraz tylko cholernie piecze, jakby pod jej paznokciem znajdowała się trucizna.



– Niedługo będziesz się cieszyć tym luksusem. – Groźba jest jednoznaczna. – Set jest królem, ale potrzebuje naszego wsparcia. Przez setki lat rozkazywałyśmy jego armii i szykowałyśmy się na jego powrót. Nie wmawiaj więc sobie, że zdołasz na niego wpłynąć. Bez względu na to, jakie ma plany wobec ciebie. – Odwraca głowę. Podążam za jej spojrzeniem i wtedy dostrzegam potężne łoże w jednym z pomieszczeń obok salonu. – Jesteś tylko narzędziem i wkrótce mu się znudzisz.

Ona jest naprawdę zazdrosna, mimo zapewnień Seta, że go nie interesuje. To idiotyczne, ale nie mogę jej lekceważyć.

– Nic mnie nie obchodzi. Jeżeli go chcesz, możesz go mieć.

Jej cios trafia mnie niespodziewanie w zraniony policzek. Nie jestem w stanie zareagować odpowiednio szybko. Rana robi się coraz większa. Mam ochotę się na nią rzucić, ale powstrzymują mnie resztki zdrowego rozsądku. Nie daję jednak rady zapanować nad cichym pomrukiem. Rytha uśmiecha się pod nosem. Miała nadzieję, że dam się sprowokować do tego stopnia, że będzie mogła mnie ukarać? Czy okazałabym się od niej silniejsza? Fizycznie zapewne tak, ale ta kobieta ma w sobie tyle magii, że nawet nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić.

– Brzydko to wygląda – szczebiocze. – Dzisiaj cię pewnie nie weźmie. Lubi nieskazitelne.

Koleżanka ma naprawdę bujną fantazję, zresztą skąd niby wie, co odpowiada Setowi? Gdyby sytuacja nie była tak makabryczna, wyśmiałabym ją. Podejrzewam Seta o wszystko, ale akurat nie o to, że wykorzystaby kobietę wbrew jej woli. To zapewne naiwność z mojej strony. Ma na rękach krew tysięcy ludzi i nieśmiertelnych. Czy po czymś takim można w ogóle mówić o sumieniu?

Na szczęście Rytha odwraca się i wychodzi z komnaty. Nie śmiem zaglądać do innych pomieszczeń, bo chyba nie chcę wiedzieć, co się tam kryje. Zapewne izby tortur. Wyczerpana opadam na krzesło, chociaż kanapy wydają się o wiele wygodniejsze. Mimo krwi, którą dopiero co wypiałam, jestem zmęczona i bezsilna. Nie tyle po podróży, którą mam za sobą, raczej ze strachu, nad którym panuję z najwyższym wysiłkiem. Policzek ciągle mi płonie. Mam nadzieję, że w legendach o samouzdrawianiu wampirów było ziarno prawdy.

Tracę poczucie czasu. Moje zmysły są napięte jak struny. Czekam. Otaczają mnie potwory i demony. Jestem zła, że pozwoliłam, by wściekłość wzięła górę nad rozumem. Tylko przez to znalazłam się w tej sytuacji. Azrael jest zapewne mocno wkurzony.

Z pałacowych korytarzy nie dobiegają żadne dźwięki, natomiast to, co dociera z zewnątrz, wydaje się jeszcze bardziej niesamowite. W pałacu dzinów rozróżniałam przynajmniej dzień i noc, tutaj nic się nie zmienia. Zmęczenie w końcu bierze górę i zasypiam. Śpię niespokojnie, co chwila się budzę, w pewnym momencie niemal spadam z krzesła. Przecieram oczy i syczę z bólu, gdy niechcący dotykam rany. Ciągle jestem sama. Postanawiam się odrobinę rozejrzeć. Zaczynam od salonu i jednak uchylam kolejne drzwi. Zawsze dobrze na wszelki wypadek zaplanować trasę ucieczki. Za jednymi z nich znajduje się gabinet, za kolejnymi widzę jadalnię, trzecie prowadzą do łazienki z ogromną wanną wpuszczoną w podłogę. Znajduję także dwie mniejsze sypialnie. Przez chwilę rozważam, czy nie zamknąć się w jednej z nich, ale ten pałac zapewne wpuści Seta wszędzie, a Rythę to już na pewno. Z dala dobiegają przerażające odgłosy. Czy demony polują na siebie wzajemnie? Biorę głęboki wdech i podchodzę do okna. Apartamenty Seta znajdują się wysoko nad ziemią. Nie widzę, co dzieje się poniżej, słyszę tylko syki, sapanie, a potem stłumiony jęk. Odór jest niemal nie do wytrzymania. Z tej strony góry są o wiele bliższe i o wiele wyższe. Czyli wyjście znajduje się po drugiej stronie. Czy uda mi się kiedykolwiek opuścić Gehennę? Myśl, że spędzę tu całą wieczność, jest przerażająca. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

Nagle coś się zmienia. Mgła, przed którą wcześniej ostrzegła Yuna, przenika przez mroczne cienie otaczające zamek. Pełźnie po murach, jest coraz bliżej. Mogłabym przysiąc, że dostrzegam szare palce w zielonkawym obłoku. Powoli, po omacku szukają drogi. Chcąc widzieć lepiej, wychylam się z okna. Szare palce wieńczą ostre paznokcie, które wbijają się w kamień twierdzy i podciągają. Niczego więcej nie dostrzegam. Te palce nie mają ciała. Zafascynowana obserwuję ich wspinaczkę. Kiedy do mnie dotrą, wbiją się w moją skórę i zerwą ją z ciała. Ta myśl uderza mnie jak błyskawica. Usiłuję się cofnąć, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Rozpaczliwie zapieram

się o mur. Muszę zamknąć okno, zanim mgła mnie dopadnie. Sapię zdenerwowana, gdy mi się to nie udaje. Stoję jak zakłęta, a mgła się zbliża.

Za moimi plecami drzwi z głośnym brzękiem uderzają o ścianę. Coś odrywa mnie od okna, onyksowe zasuwki, posłuszne niememu rozkazowi opadają, blokując wszelkie wyjścia na zewnątrz. W ułamku sekundy otacza nas jeszcze większa ciemność. Set obejmuje mnie bez słowa i niesie na środek pomieszczenia. Co prawda przed chwilą uratował mi życie, ale trudno powiedzieć, że jest dla mnie dobry. Zalewa mnie strach. Co ze mną robi, teraz, gdy zostaliśmy sami? Czy dlatego kazał mnie tu przyprowadzić? Rzucam się i szarpie, aż w końcu mnie puszcza. Zanim znowu mnie chwyci, wstaję, unoszę nogę. Kopię, boksuję, uderzam tak szybko, że nawet nie widzę swoich rąk, ale on blokuje wszystkie ciosy. Już za życia zdobyłam pewne doświadczenie w sztukach walki, ale ciało wampira ma własną wiedzę. To niesamowite. Zabiję go. Zabiję go tu i teraz. Jedyne, czego w tym momencie pragnę, to zemsta. Wbiję kły w jego skórę, wypełnię go jadem, a potem wyszę jego krew do ostatniej kropli. Mam w nosie, co się ze mną stanie. Na ułamek sekundy ta wizja sprawia, że tracę czujność, a Set to wykorzystuje. Chwyta mnie za uniesioną nogę i przewraca na plecy. Natychmiast przyciska mnie sobą do ziemi i blokuje ręce nad głową.

– Dość tego! – syczy i wstaje, puszcżając moje ręce. – Nie mam ochoty walczyć we własnych komnatach. Tu chcę mieć święty spokój.

– Zostawia mnie, odwraca się plecami. Bezszelestnie wyjmuję zza pasa sztylet od Izrafila. Zaraz będzie mieć święty spokój, i to po wieki wieków.

– Daj spokój – rzuca i pstryka palcami. Sztylet wysuwa się z mojej dłoni, z brzękiem upada na posadzkę. – Nie jestem twoim wrogiem – mamrocze zakłęcia pod nosem i nagle atmosfera w pokoju się zmienia. Robi się jaśniej, chociaż światło wcale nie zyskało na sile.

– Nie – zgadzam się z jego ostatnimi słowami. Już się nie ruszam. – Jesteś moim zabójcą.

Odwraca się do mnie.

– Tak. I nigdy o tym nie zapominaj.

Dygoczę ze zmęczenia. Na jego twarzy pojawia się gniewny grymas, gdy patrzy na ranę na moim policzku. Oto mroczny król, na którego czekały maginie. W jego oczach nie ma niczego znajomego. Zabił mnie, bo mam mu przywrócić Atlantyde. Atlantyde, nad którą będzie panował. Jestem jego narzędziem, a teraz na dodatek przyszedłem do niego z własnej woli. Muszę uciekać, ale nie mogę przecież wejść w mgłę. Nie zrobiłabym nawet jednego kroku.

– Idź do mniejszej sypialni i odpocznij. Rano Yuna wyprowadzi cię na zewnątrz.

Krzyżuję ręce na piersiach.

– Nie mogę spać u Platona i Yuny?

– Nie – odpowiada ostro. Przełyka ślinę, a potem podchodzi do barku i nalewa sobie wina. Czarny płyn sączy się z karafki do pękatego kieliszka. – Zostaniesz tu i nie waż się jeszcze raz mnie zaatakować.

– Wiesz, gdzie jest korona? – przerywam mu.

– Nie, a nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym ci i tak. – Zaciska dłoń na kieliszku tak mocno, że obawiam się, że zaraz skruszy szkło.

Unoszę głowę.

– Wiem od Platona, co było w Arce i że zabiłeś mnie z tego powodu. Jeżeli chcesz odzyskać Atlantyde, potrzebujesz korony popiołów. W innym wypadku umarłam niepotrzebnie. Potrzebujesz mnie. Dlaczego mnie wyrzucasz?

– Nie umarłaś. – Ciągłe wpatruje się w swój kieliszek.

– A jednak takie mam wrażenie. Zmusisz mnie do poszukiwania korony?

– Nie powinnaś się mnie obawiać? – mamrocze, zamiast odpowiedzieć na moje pytanie.

– Chciałoby się. – Boję się jak nigdy dotąd.

Z niedowierzaniem potrząsa głową.

– Naprawdę nie zazdrościsz Azraelowi. Wiedziałem, że sprawisz kłopoty, gdy tylko zobaczyłem cię po raz pierwszy. Nic dziwnego, że pozwolił ci uciec. A ja sądziłem, że będzie cię strzegł jak najcenniejszego skarbu. – Z tymi słowami znika w gabinecie i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Opieram się o ścianę, bo obawiam się, że kolana odmówią mi posłuszeństwa. Nie ma zielonego pojęcia. Jeszcze odrobina strachu, a zsikałabym się w majtki. Gdyby tylko moje ciało nadal wykonywało zwykłe funkcje fizjologiczne.

Przez chwilę rozważam, czy za nim nie pójść, ale na to nie starcza mi odwagi. Idę do jednej z mniejszych sypialni, chociaż nie wyobrażam sobie, żebym zdołała choćby przymknąć oko. Układam się na pościeli i wtedy rozbrzmiewa muzyka. Rytm jest zupełnie obcy, nie rozpoznaję też żadnego z instrumentów, ale dźwięki atakują mój nadwrażliwy słuch. Ta muzyka niesie westchnienia i wrzaski, splecione w dysharmonijną melodię. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie słyszałam. Teraz do tego dochodzą jęki. Przykrywam głowę poduszką. Niewiele pomaga. Nie pojmuję, jak Set mógł tu przybyć. Zamienił życie w świetle na egzystencję w ciemności. Po trzech tysiącach lat banicji u Ra ciągle nie miał dosyć ciemności?

*Zasypiasz, by się obudzić. Umierasz, by żyć.*

Zabił mnie i dopilnował, żeby Yuna dokonała transmutacji, tylko po to, żebym przywróciła Atlantyde. Zażądał, żebym zamieszkała w jego komnatach, a przed chwilą właściwie się nie bronił, nie ukarał mnie za to, że go zaatakowałam.

Potrząsam głową. Czy ciągle jestem tak niewiarygodnie naiwna, że uparcie usiłuję wytłumaczyć sobie jego zachowanie, czy po prostu strach uniemożliwia mi pojęcie, do jakiego stopnia jest potworem? Nie pozwalam sobie myśleć o Azraelu, bo wówczas musiałabym zmierzyć się z prawdą, że ucieczka od niego była błędem. Powinniśmy byli razem szukać rozwiązania. Powinnam była z nim porozmawiać. Ironia losu polega na tym, że tego samego oczekiwałam od Seta, przy założeniu, że jego motywy w tej całej historii naprawdę były szlachetne. Mam nadzieję, że Azrael nie jest na tyle głupi i pospieszy mi na ratunek.

– Ej, obudź się. – Yuna szarpie mnie za ramię. – Mam cię wyprowadzić na powierzchnię. Musimy iść. – Ma niski, ochryply głos. – Nie spodziewałam się tego. Nic już nie rozumiem. Pokłóciliście się?

– Słucham? – Naprawdę mam odejść? Nie sądziłam, że mówił poważnie. Nie chciał posłużyć się mną jako kartą przetargową?

Przecieram oczy, dotykam policzka. Rana zniknęła, chociaż jeszcze wczoraj paliła żywym ogniem. – Nie, nie pokłóciliśmy się. – Z księciem piekiel nie można się kłócić.

Yuna siada na skraju posłania, podaje mi pucharek krwi.

– Platon też tego nie rozumie, ale Set nie daje przemówić sobie do rozumu.

Jest szara na twarzy. Zaciska usta.

– Wyglądasz okropnie. Co się dzieje? Miałaś ciężką noc? Balowałaś do białego rana, czy co? Ty chyba potrzebujesz tego bardziej niż ja. – Przesuwam pucharek w jej stronę.

Śmieje się bezgłośnie.

– To dla ciebie. Ja już swoją porcję wypiałam.

Sączę krew powoli. Nie jest tak świeża jak ta, którą dostawałam w pałacu Saidy.

– Słyszałam upiorną muzykę. Co to było, jakaś koszmarna impreza?

– Chciałoby się. To muzyka Rythy, każe ją grać, by zagłuszyć jęki torturowanych. Tę noc spędziłam na zewnątrz, na wyżynie.

– Dlaczego?

– Do naszych zadań należy trzymanie w szachu istot ukrytych we mgle, ilekroć za bardzo podkradają się do zamku.

– Co to za istoty? – Odstawiam puchar, wstaję. – Wczoraj jedna z nich wdrapała się na mur, ale widziałam tylko rękę. – Wkładam spodnie i przemyka mi przez myśl, że to dobrze, że wampiry się nie pocą, bo wówczas musiałabym wziąć prysznic, a za żadne skarby świata nie wejść do wanny z czarną wodą.

Podnoszę głowę. Yuna zaciska usta.

– Nie mają nazwy. Okiennice nie były zamknięte?

– Nie.

Yuna prychnie gniewnie.

– To sprawa Rythy. Zamyka je co noc. Najwyraźniej chciała, żeby te istoty dostały się do komnaty. – Przygląda mi się w zadumie. – Twierdzi, że nie panuje nad nimi ani nad mgłą, ale nie byłabym tego taka pewna. Wysyła tam każdego, kto jest jej cierniem w oku. Tylko nieliczni wracają.

– Ona ją stworzyła?

– Mgła i wszystko, co się w niej znajduje, to efekty nieudanej czarnej magii. Jeszcze w starożytności magowie usiłowali zawładnąć większą mocą, niż wyszło im na dobre – tłumaczy Yuna ściszym głosem. – Trzeba przyznać, że wówczas usiłowali tylko cofnąć klątwę, właśnie dlatego Salomon powierzył im pierścień. Niestety nigdy im się nie udało, zamiast tego tworzyli monstra, które od tej pory mieszkają we mgle.

Przeszywa mnie dreszcz.

– I dlatego jeden z magów przekazał pierścień Aleksandrowi? Bo wszystko wymknęło się spod kontroli?

Yuna siada na skraju posłania.

– Wtedy jeszcze nie było mnie na świecie, ale tak, właśnie dlatego. Ojciec Rythy postawił Aleksandrowi jeden, jedyny warunek: miał ukryć pierścień. Tak jak Salomon ukrył berło. Potęga insygniów jest niezmierna. Zwykli śmiertelnicy nie są w stanie nad nią zapanować. A Rytha była śmiertelna, podobnie jak pozostałe maginie. Pierścień dał im wieczne życie, ale zapłaciły za to wysoką cenę. To nie dziny. Pierścień ich nie słucha. Umrą, ledwie znajdzie się poza ich zasięgiem.

– Czyli muszą na zawsze pozostać w pobliżu Seta? – pytam i sama już nie wiem, komu powinnam współczuć bardziej, jemu czy im. – Czy także Set może się nim posłużyć tylko pod warunkiem, że zapłaci wysoką cenę? O tym jeszcze nigdy nie słyszałam. Czy wiedzą o tym pozostali nieśmiertelni?

Yuna potwierdza ruchem głowy.

– Pierścień będzie pozbawiał go mocy. Po kawałku. Dlatego nigdy nie może go o nic prosić, a Rytha po raz ostatni opuściła Gehennę, gdy odbierała pierścień Aleksandrowi. Jest przywiązana do tego miejsca.

– O kurczę – wyrywa mi się. – To tłumaczy jej kiepski nastrój.

Yuna chichocze.

– Jakim cudem udało ci się odegnąć mgłę? – Przygląda mi się z ukosa.

– Nie udało się. W ostatniej chwili przybiegł Set i zamknął okna.

– Miałaś szczęście. My, przeobrażeni, jesteśmy właściwie bezbronni wobec potworów z mgły.

Krzywię się przy tych słowach. Yuna mówi poważnie.

– Set postąpiłby rozsądniej, gdyby pierwszej nocy wziął Rythę do łóżka. Do tej pory nikt nie odważył się jej odrzucić. To było z jego strony bardzo nierozsądne, a teraz ty tu jesteś, a ona gotuje się z wściekłości. Zawsze marzyła o jednym: by u jego boku rządzić Atlantydą.

– Set mnie nie interesuje. – Stawiam sprawę jasno. – Mam nadzieję, że Rytha nie wierzy, że on mnie kocha do szaleństwa. Albo ja jego.

– A nie kochasz? To bardzo przystojny mężczyzna.

– Owszem – przyznaję. – Ale nie w moim typie. Nie odpowiada mi ta jego nieprzenikniona aura, a poza tym nie cierpię na syndrom sztokholmski.

– No tak. Ciebie kręci ten anioł. Też niezły.

Nie chcę rozmawiać o Azraelu.

– Zapewne nie leci na Rythę ze względu na jej przenikliwe spojrzenie. Biedaczka ma makabryczne oczy. – Staram się zamaskować niepokój sarkazmem. Co teraz? Nie osiągnęłam niczego, co mnie tu sprowadziło.

Złośliwa uwaga wreszcie wywołuje uśmiech na twarzy Yuny.

– I do tego bardzo koścista.

Uśmiecham się i ja.

– Mogłaby też okazać się nieco miłsza.

– Prędej słońce tu wszędzie. Zawsze taka była. – Yuna potwierdza moje podejrzenia. – Słyszałam wystarczająco dużo opowieści o tym, jak pozbawiała magów mocy. – Zniża głos, jakby ściany miały uszy. – Wygnała własnego ojca i pozostałych mężczyzn. Ale wcześniej za pomocą pierścienia pozbawiła ich całej magii.

– Dokąd ich wygnała?

– Na czwarty poziom. To bagno, które przecina rzeka płynnej siarki. Czekał ich tam fatalny koniec.

– Byłaś tam? – pytam zaszokowana. Jakim prawem ta kobieta mogła to zrobić własnemu ojcu?

– Nie. Z drugiego poziomu zesłani wracali, ale nigdy ci, których zepchnięto niżej. Stamtąd nikt nie wraca. – Głos jej się łamie. Czytałam o tych poziomach w księdze Platona. Przerazenie na



twarży Yuny sugeruje, że filozof niczego nie zmyślił. – Skończyłaś? Więc chodźmy już – rzuca pośpiesznie i wstaje. Wyczuwam jej zniecierpliwienie.

Powinłam cieszyć się z furtki, którą daje mi Set. Arystoi zapewne wiedzą o napisie na sklepieniu arki. Albo nie znają rozwiązania zagadki, albo chcieli to przede mną ukryć. Ukrywam twarz w dłoniach. Dlaczego Set mnie wypuszcza? To bez sensu. Powinien mieć mnie cały czas na oku i nakazać poszukiwanie korony. Coś mi umyka. Yuna i Platon wierzą, że transmutacja jest możliwa. Kurczowo chwytam się tej myśli. Muszę znaleźć koronę popiołów i cofnąć transmutację. Mogę także wydobyć Atlantyde z morskich odmętów, ale jeżeli mam wybór między życiem śmiertelnym albo nieśmiertelnym, wybieram to pierwsze. Wybieram siebie, nie wieczność, nie męczyznę. Nie ruszam się, potrzebuję jednak pomocy. Co prawda Yuna zrobiła ze mnie wampira, ale wcześniej to Set mnie zabił. Ona nie miała z tym nic wspólnego. W pewnym sensie uratowała mi życie i dlatego postanawiam podzielić się z nią moimi przemyśleniami.

– Nie mogę i nie chcę stąd odejść. Musisz mi pomóc odnaleźć koronę popiołów. Nie odejdę stąd.

Nie mam pojęcia, jak koniec końców sprawię, żeby nieśmiertelni powierzyli mi wszystkie insygnia, ale działajmy krok po kroku. Yuna wybałusza oczy. Bardzo czerwone. Chyba niedużo krwi dostała.

– Mówisz poważnie?

– Bardzo. Odnalazłam berło światła i doprowadziłam tu Seta. Idę o zakład, że Platon ma mnóstwo materiałów, które powinłam przejrzeć. Muszę wiedzieć, gdzie już szukał.

– Setowi się to nie spodoba. Jasno dał do zrozumienia, że cię tu nie chce. Twoja obecność sprawi, że Rytha stanie się jeszcze bardziej nieobliczalna. Do tej pory wierzyła, że Set wie, gdzie znajduje się korona popiołów. Nie jestem pewna, czy przekazałaby mu pierścień ognia, gdyby do niej dotarło, że wie tyle samo co my.

– Jeżeli Set chce się mnie pozbyć, musi mnie osobiście zaciągnąć na górę.

W oczach Yuny błyska podziw, na który nie zasługuję. Jeżeli dłużej będę się zastanawiała nad tą decyzją, prawdopodobnie dojdę do

wniosku, że to najgłupsze, co kiedykolwiek zrobiłam.

– Gdzie teraz jest Set?

Powinam się cieszyć, że mnie odsyła. Powinam uciekać. Jeżeli jednak odejdę, nigdy nie odnajdę korony popiołów. Nie mam pojęcia, skąd ta pewność. To raczej przeczucie, które każe mi zostać.

– W sali tronowej, ale nie możesz tam tak po prostu wejść.

Naprawdę nie musi mi tego mówić. Być może mnie przemieniła, ale to nie daje jej prawa do decydowania za mnie.

– Porozmawiam z nim i powiem, co postanowiłam. Chyba że ty chcesz to zrobić?

– Nie, wielkie dzięki. Aczkolwiek Set mnie ostrzegwał. Mam ci przekazać, że nie interesuje go rozmowa.

– Gdzie my jesteśmy, w przedszkolu? Może mi to powiedzieć prosto w twarz. – Sięgam po buty, zakładam je. – Rytha naprawdę sądziła, że Set wie, gdzie jest korona? – Mam chaos w głowie. A jeżeli on dla odmiany sądził, że to ona ją ukryła?

– Całą swoją nadzieję pokładała w Secie. Tylko że, niestety, nie okazał się taki, jak chciała – przyznaje z wahaniem. – A korony jak nie było, tak nie ma.

– Biedaczka miała pecha. Czego się właściwie spodziewała? Że od razu wypuści na ludzi armię demonów?

– W jej chorym umyśle mogło to tak wyglądać, ale on się opiera.

– Co za drań.

W kącikach ust Yuny tańczy uśmiech.

– Czyli Set jest w sytuacji patowej – zauważam. – Bez korony ma tyle samo, co pozostali nieśmiertelni. Sam pierścień na nic mu się nie zda. Teraz wszystko zależy od tego, kto będzie szybszy. Bo chcesz cofnąć transmutację, prawda?

Yuna waha się.

– Chyba tak, chociaż nie wiem, czy sobie poradzę jako śmiertelna.

– Nauczysz mnie wszystkiego, co powinam wiedzieć jako wampirzyca, a ja ci pomogę, kiedy odzyskamy ludzką postać. – Wyciągam do niej rękę. Ujmuje ją ostrożnie. – Dobrze. W takim razie musimy jak najszybciej odnaleźć koronę i postawić nasze warunki.

– Chcesz szantażować nieśmiertelnych?

– A co mam do stracenia? Nic.

– Aż tak bardzo mi życie nie obrzydło – mamrocze, ale wstaje. – Zaprowadzę cię do Platona. Przynajmniej jemu spodoba się twój plan.

\* \* \*

Gdy do niego wchodzimy, Platon siedzi nad stosem pergaminów. Nie wydaje się zaskoczony, że zostałam. W milczeniu wysłuchuje moich argumentów.

– Będziesz musiała przestrzegać panujących tutaj zasad – mówi w końcu.

– Oczywiście.

Marszczy czoło, wyraźnie zaskoczony, że nie protestuję.

– I podporządkujesz się rozkazom Seta.

– Nie najlepiej to wyszło – mamrocze Yuna. – Będzie wściekły.

Platon ucisza ją spojrzeniem.

– Będziesz schodziła Rycie z drogi. Nie wolno ci jej prowokować.

Kiwam głową.

– Nigdzie nie będziesz włóczyła się sama. Tu, w podziemiach, nie ma korony.

Gwałtownie unoszę głowę.

– Jesteś pewien?

– Wystarczająco długo jej szukałem.

– A masz jakieś podejrzenia? Czy Salomon zostawił choćby cień wskazówki?

Gestem wskazuje stos dokumentów i ksiąg.

– Właśnie tego szukam od ponad dwóch tysięcy lat. Ale do tej pory nie miałem zbyt wiele szczęścia.

Podchodzę bliżej, wpatruję się w kolekcję pergaminów i papirusów na jego biurku.

– Kiedy widziano ją po raz ostatni?

– Nie wiem dokładnie. O ile jestem w stanie osądzić, korona jako ostatnie insygnium pozostała w arce, którą przechowywano w świątyni w Jerozolimie – zaczyna powoli. – Nawet Salomon nie śmiał jej dotknąć, a co dopiero wyjąć z arki.

– Arkę przechowywano w świątyni do czasów króla Ahaza?

– Ahaz chciał zmusić magów, by przekazali mu pierścień ognia. Sądził chyba, że dzięki niemu będzie mógł także posłużyć się koroną popiołów. Jednak magowie stawiali opór.

Odrzucam głowę do tyłu. Myślę intensywnie.

– Ahaz dopuszczał się przerażających zbrodni, oni jednak nie dali się zaszantażować. Dolinę Mordu pochłonięła ziemia i od tego czasu magowie razem z pierścieniem tkwili w Gehennie. Można by powiedzieć, że pierścień sam zadbał o własne bezpieczeństwo.

– Niewykluczone, że tak właśnie było. – Platon potwierdza moje przypuszczenia.

– Korona pozostała w arce. Kiedy Nabuchodonozor podbijał Jerozolimę, nie znalazł jej jednak. Ktoś albo wcześniej ją zabrał, albo tak dobrze ukrył, że nie udało się jej odnaleźć.

Ledwie udało mi się dokończyć zdanie, a drzwi otwierają się i do środka wpada Set. W jego oczach płonie ogień wściekłości. Naprawdę uważał, że odejdę? W takim razie kiepsko mnie zna. Towarzyszą mu Rytha i Yuna.

– Wydałem ci rozkaz. – Jego głos przecina powietrze. – Dlaczego nie został wypełniony?

Yuna sztywnieje pod wzrokiem Rythy. Nieruchomieje, a potem unosi się kilka centymetrów nad podłogę. Nienaturalnie mocno odchyła głowę do tyłu.

– Nie chciałam odejść – wtrącam się. – To nie jej wina. Jeżeli chcesz kogoś ukarać, niech to będzie ja.

Płomienie w oczach Seta nabierają mocy.

– Uważaj, czego sobie życzysz.

– Chcę tu zostać. Nie wytrzymuję temperatury na powierzchni. Po raz kolejny proszę cię o azyl.

– I go otrzymujesz. Jesteś młoda i silna – wtrąca się Rytha, zanim Set zdąży odmówić. – Potrzebujemy dobrych wojowników. – Odrywa spojrzenie od Yuny, która osuwa się na kolana.

Nie wiadomo dlaczego spodziewam się, że Set odezwie się w mojej głowie, ale panuje cisza. Ze złości na samowolną decyzję Rythy tylko jeszcze bardziej blednie. Ma taką minę, jakby obu nam chciał skrócić karki. Nie pojmuję, czemu tego nie robi, przynajmniej w jej wypadku.

– Nie masz doświadczenia bojowego, ale jeżeli tego pragniesz, niech tak będzie – mówi cicho.

Nie musi rozmawiać ze mną w myślach. Widzę po nim, co chce powiedzieć: umrzesz tu i to wszystko będzie twoja wina. Dlaczego w ogóle chciał pozwolić mi odejść? Na pewno nie z powodu wyrzutów sumienia. Musi chodzić o coś więcej.

– Póki nie przekonamy się, że możemy ci ufać, nie wolno ci wychodzić na powierzchnię – decyduje. – Pomożesz Platonowi w poszukiwaniach korony popiołów. Do tej pory jego wysiłki spełzły na niczym.

Unoszę głowę.

– Bez obaw. Znalazłam berło światła i przyprowadziłam cię tutaj. Koronę także wyszperam.

– Zależy nam na pośpiechu – przypomina Rytha, unosząc brew. – Aristoi szykują się do wojny. Fakt, że przez pewien czas byłaś ich zabawką i cię oszczędzili, nie oznacza jeszcze, że zrobią to samo, gdy staniecie twarzą w twarz. Kiedy się dowiedzą, że od tej pory służysz Setowi, będą na ciebie polować.

Możliwe, chociaż nie bardzo w to wierzę. Azrael nie zrobi mi krzywdy. Co innego przypadkowy łowca, który nie ma pojęcia o tym, co nas łączy.

– Gdy tylko zdobędziemy koronę, zaatakujemy i zwyciężymy – deklaruje Set. – Dobrze strzegłaś mojej armii.

Przy tej pochwalie na twarzy Rythy pojawia się uśmiech.

– Dla ciebie, mój panie.

– Oficerowie nie byli tak dobrze wyszkoleni nawet za moich czasów – dodaje Set.

Odwracam głowę i przewracam oczami. W tym gnieździe żmii muszę być ostrożna jak nigdy. Jeżeli następnym razem Setowi będzie to odpowiadało, zabije mnie ostatecznie bez chwili wahania. Najpóźniej, gdy wypełnię moje zadanie. Kiedy ponownie podnoszę wzrok, widzę blask oburzenia w jego oczach. Marszczę czoło. Jasność znika.

– Zaprowadź ją na drugi poziom. – Rytha patrzy na Yunę. – Zobaczymy, co potrafi. Nowo narodzeni są zazwyczaj silni i zwinni –

informuje mnie. – Przekonajmy się, jak to wygląda w twoim wypadku. Potraktuj to jako test.

Powstrzymuję drżenie kolan. Wiem doskonale, na co liczy. Mam ją błagać, by darowała mi ten test. Mam paść przed nią na kolana, ale tego nigdy nie zrobię.

– No to chodźmy.

Seta przeszywa dreszcz, ale nic nie mówi, tylko krzyżuje ręce za plecami.

– Mimo nowo zdobytych sił to bardzo niedoświadczona wojowniczka – wtrąca się za to Platon. – Może byłoby...

Zakłęcie zrywa go z krzesła, rzuca na kolana. Dotyka czołem posadzki. Yuna syczy, poruszona traktowaniem ojca, ale nie rusza się z miejsca.

– Uważaj na słowa, starcze – zauważa Rytha chłodno. – Twoja córka przemieniła ją bez pozwolenia. Nadal nie poniosła kary. Jej wysokość zależy od tego, jak bardzo będziecie teraz posłuszni.

Gdyby mogła, zabiłaby ich oboje i mnie także. Ale na to się nie odważy, jeszcze nie. Obrzuca mnie jadowitym spojrzeniem, jakby za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, jak spędziłam noc z Setem. Gdyby życie było mi niemiłe, rzuciłabym dwuznaczną uwagę tylko po to, żeby ją sprowokować.

Set albo myśli o tym samym, albo chce mi pokazać, gdzie moje miejsce, bo mówi:

– Miejmy to już za sobą. Może wówczas będzie mniej buntownicza.

Słyszę ledwie zauważalne drżenie w jego głosie, jednak cała ciemna postać boga chaosu emanuje pogardą, a na twarzy maluje się obojętność. Jestem tu z własnej woli. Dawał mi możliwość udania się w bezpieczne miejsce, nieważne, z jakich powodów. Po raz drugi tego nie robi.

Yuna prowadzi mnie ciemnymi korytarzami. Tracę orientację, gdy wędrujemy schodami w górę i w dół. Pokonujemy wewnętrzny dziedziniec, przechodzimy przez mostek nad wąskim stawem. Woda cuchnie, ale też niczego innego się nie spodziewałam. Ciemność wokół mnie jest namacalna, jakby była murem, który napiera coraz bardziej. Gdyby nie wampiryczny wzrok, byłabym ślepa. Po drodze

mijamy milczące duchy. Unoszą się wokół nas, śledzą rozpalonymi ślepiami. Wmawiam sobie, że dostrzegam w nich pożądanie. Po drugiej stronie dziedzińca wchodzimy do innego skrzydła pałacu. Sklepienie jest tu niższe niż w głównym holu, ale dostrzegam kunsztowne reliefy. To bez wyjątku same okrutne, brutalne sceny. Opowiadają historię dawno zapomnianych bitew i zemsty, o ile właściwie je interpretuję.

– Musisz po prostu wytrzymać – informuje mnie Yuna szeptem. – Zwyciężyć nie możesz. Zapomnij o tym. Ale przeżyjesz. Set chce ci tylko pokazać twoje miejsce. – Nerwowo splata i rozplata niesforny warkocz i mierzy mnie wzrokiem. – Zwiąż włosy. – Podaje mi gumkę i zatrzymuje się przy drzwiach. – Dalej nie mogę z tobą iść. Zejdiesz na sam dół. Prawdopodobnie już na schodach ktoś cię zaatakuje. Trzymaj się mocno.

Potwierdzam ruchem głowy i nagle drzwi otwierają się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Za nimi znajdują się kręte schody. Zaciskam powieki i robię krok do przodu. Drzwi zamykają się z trzaskiem. Wzdrygam się. Mrugam nerwowo na pierwszym stopniu. Schody nie mają żadnej poręczy. Zazwyczaj nie mam lęku wysokości, ale gdy pochylam się, by zerknąć, co znajduje się na dole, mój żołądek ściska się boleśnie. Klatka schodowa jest jak studnia. Schody wiją się coraz niżej. Nie widzę ich końca, ale to, co słyszę, sprawia, że włosy stają mi dęba.

– Idź.

Gwałtownie unoszę głowę, gdy poznaję głos Rythy. Niesie się echem w wąskiej przestrzeni. Trzymam się ściany i robię krok w dół. Schody są śliskie, nie wiem, od wody, krwi czy jednego i drugiego. Ślizgam się, z najwyższym wysiłkiem przytrzymuję się gładkiego muru. Nade mną rozlega się śmiech. Znowu zerkam w dół i po raz pierwszy, odkąd wkroczyłem do Gehenny, widzę w podziemnym więzieniu płonące światło. Na górze wszystkie siedem magiń wychyla się przez poręcz. Dostrzegam także Seta z kamienną twarzą. Nieco dalej tłoczy się grupka służących i inne demony.

– Idź – rozkazuje Rytha ostrzejszym głosem. Na jej twarzy maluje się okrutny uśmiech. Rozkoszuje się moją bezradnością.

Bo naprawdę nie mam innego wyjścia. Muszę mieć to za sobą. Żaden rycerz w lśniącej zbroi nie pospieszy mi na ratunek. Ten egzamin muszę zdać sama. Tylko że to zadanie ma jeden cel, a mianowicie mnie złamać. Widownia patrzy na mnie z góry. Koncentruję się na stopniach i schodzę coraz niżej, aż z ciemności wyłania się płaszczyzna. Czarny piach pokrywa dziedziniec, który przywodzi na myśl maneż. Zanim zdążę się dokładnie rozejrzeć, coś sapie w ciemności przede mną, a potem ktoś mnie podcina. Upadam na plecy, przeszywa mnie niewypowiedziany ból. Zakrywam głowę rękami, zwijam się w kłębek, gdy niewidzialna moc znowu mnie atakuje i z całej siły kopie w bok. Czuję, jak pod marmurową skórą pękają mi kości. Z góry dobiega śmiech. Słyszę go mimo szumu w uszach. Co teraz? Wstać i walczyć z tym, co mnie atakuje, bez względu na to, co to jest, czy lepiej zostać na ziemi? Zanim zdążę podjąć decyzję, coś łapie mnie za brzuch, wciska mi twarz w piach. To nie dłonie mnie dotykają i szarpią ubranie, a szum w uszach to nie wytwór wyobraźni. To, co mną szarpie, to wiatr czy raczej burza. Ziemia pode mną drży od jej mocy, a gdy ponownie ciska mnie na kolana, czuję piach na języku. Dławię się. Po chwili mam go w nosie i w oczach. Usiłuję podnieść głowę, ale ponoszę sromotną klęskę. Nawet wampiryczne siły przegrywają z potęgą natury. Odwracam głowę, a gdy wiatr pcha mnie na ziemię, trę policzkiem po ostrych ziarenkach. Uderzam w mur. Moja skóra pęka, tracę zmysły, a moc chwyta mnie za włosy i z całej siły ponownie uderza mną o ścianę. Niemożliwe, żebym to przeżyła. Jak niby? Myliłam się. Burza pastwi się nade mną jak orkan. Gdy po raz kolejny odciąga mi głowę do tyłu, odważam się zerknąć w górę, ale widzę wszystko jak przez mgłę. Set patrzy na mnie bez cienia emocji. W milczeniu zaciska palce na poręczy. Rytha się uśmiecha. Pozostałe twarze nikną za mgłą, gdy burza pochyla się nade mną. Ma oblicze zabójczo pięknej kobiety.

– Witaj, Nefertari. Jak miło znowu cię zobaczyć. Jestem Calima, młodsza siostra Seta. Mam udzielić ci lekcji.

Siostra Seta. Usiłuję odzyskać jasność myślenia. Śmierdzi żywicą olibanum. Zbiera mi się na mdłości. Calima pochyla się coraz niżej i nagle kłapie białymi zębami tuż przy mnie. Wzdrygam się, a ona



odrzuca głowę do tyłu i śmieje się. Bawi ją mój strach i to wytrąca mnie z odrętwienia.

– Rodziny się nie wybiera. Oboje mieliście nie lada pecha – informuję ją ochryple, a potem z całej siły uderzam czołem w jej kształtny nos.

Harold mnie tego nauczył. Rozlega się trzask, Calima rzeczywiście mnie puszcza i osuwa się w ciemność. Siadam, przywieram plecami do ściany. Burza warczy i nie brzmi to ani ludzko, ani bosko. Powietrze gęstnieje, robi się nieznośnie gorące. Nie powinnam była jej denerwować, ale ta myśl przychodzi za późno. Porzuca ludzką postać i znowu staje się wiatrem. Unosi mnie w powietrze, nad ziemię. Ciska mną na wszystkie strony, rzuca o stopnie, jakbym była szmacianą lalką. Puszcza i po chwili unosi ponownie. Wiatr jęczy, wyje, warczy i ryczy. Już nie staram się ochronić żadnej części ciała. Jestem tylko workiem skóry i kości.

– Dość tego. – Głos Seta przecina powietrze. – Oberwała wystarczająco. Teraz chyba wie, gdzie jej miejsce.

Akurat znowu wyłądownałam w piachu. Ziarenka palą żywym ogniem. Ledwie to powiedział, ziemia wokół mnie stygnie. Przynajmniej żar już mnie nie dręczy.

– Nie chcesz, żebym ją zabiła, bracie? – szczebiocze Calima i znów pojawia się koło mnie w kobiecej postaci. Ma na sobie krwiście czerwoną szatę, na jej nadgarstkach połyskują złote bransolety. Oczy i usta obrysowała czarną kredką, na czole widnieje lśniący onyks.

– Nie. Jest nam potrzebna. Zaprowadzi nas z powrotem na Atlantyde. W przyszłości włos nie może spaść jej z głowy. Proroctwo w arce dotyczy Nefertari.

Rytha i maginie sapią głośno ze zdumienia, tęczęwki Calimy przypominają ogień. Usiłuję spojrzeć na Seta, ale opuchlizna niemal całkowicie zasłania mi oczy. Kto by pomyślał, że wampiryczne ciało jest tak podatne na ciosy? Śmiejąc się z tych rewelacji, Calima wycofuje się, tylko ona wie dokąd. Dygoczę na całym ciele, członki odmawiają mi posłuszeństwa, gdy usiłuję wstać. Z wysiłkiem zmierzam do schodów. Muszę stąd uciec, zanim Calima dojdzie do wniosku, że jednak nie posłucha brata. Światło nade mną gaśnie. Nie wiem, czy maginie, Set i demony nadal mnie obserwują i mam to

w nosie. Schody przypominają niekończące się morze czarnego kamienia. Potrzebuję krwi. Dopiero teraz zauważam głębokie rysy w stopniach. Z wysiłkiem podciągam się coraz wyżej. Krok po kroku. Bruzdy wyglądają, jakby wryto je pazurami. Czy to wspomnienie wojowników, którzy nie mieli siły wrócić na powierzchnię? Czy to wszystko część egzaminu? Przeceniłam swoje siły. Powinnam była skorzystać z propozycji Seta i odejść. Nawet jeżeli wydaje się to niemożliwe, na pewno zrobił to z litości, bo wiedział, co mnie czeka. Siadam na stopniu, wbijam palce w kamień, przytrzymuję się, by nie osunąć się w ciemność. A to dopiero drugi poziom. Co czeka niżej?

*Wstawaj.* Głos Seta przenika mgłę wyczerpania. Lodowato zimny głos króla, który dowodził całymi armiami. Mrocznymi, straszliwymi armiami, a ich jedynym celem była śmierć przeciwników. Wpakowałam się w grę, której zasady nie są dla śmiertelnych. Nawet jeżeli moje ciało już do mnie nie należy, ciągle jestem sobą. Moja dusza się nie zmieniła. Ta świadomość bynajmniej mnie nie uspokaja, wręcz przeciwnie. *Wstawaj.* Ten rozkaz pulsuje w moich pozbawionych krwi żyłach, zmusza nogi, by się wyprostowały jak nogi marionetki. Skup się. Stawiam nogę za nogą, chociaż moje stopy są jak z ołowiu. Prawdziwa walka jeszcze się nie zaczęła, a ja już przegrałam. Gdy wychodzę na górę, Set czeka w otwartych drzwiach. Obrzuca mnie wzrokiem. Nie jestem w stanie trzymać się prosto, opieram się o ścianę, osuwam. Set na szczęście nie stara się nawet mi pomóc. Jeżeli ktoś mnie teraz dotknie, zacznę wrzeszczeć. Za nim stoi Rytha i jej maginie. Nigdzie nie widzę Yuny i Platona. Jestem sama z ósemką potworów. Najchętniej zwinęłabym się w kłębek.

– Wypij to – rozkazuje Set. Rytha krzywi się z obrzydzeniem. W powietrzu pojawia się puchar krwi. Zmierza prosto do mnie.

Nie jestem zbyt dumna ani uparta, by go odrzucić. Chwytam go. W tej chwili mam w nosie nawet to, czyja to krew. Gdy odsuwam od siebie puchar i oddycham z ulgą, niewidzialna ręka kojąco gładzi moją duszę. Set nawet nie mrugnie okiem. Dłoń znika. Pewnie sobie to tylko wyobraziłam.

Na twarzy Rythy błąka się złośliwy uśmiezek.

– Do obrony się nie nadajesz, nie przeżyłabyś nawet godziny. Zamiast tego będziemy cię ochronić jak oczka w głowie.

Wzdrygam się do szpiku kości. Więc dlatego im powiedział, jaka jestem ważna. W przeciwnym wypadku Rytha cisnęłaby mnie na pożarcie innym potworom.

Set skinieniem głowy daje do zrozumienia, że akceptuje jej słowa, odwraca się na pięcie i oddala długimi krokami. Maginie idą za nim w stosownej odległości. Zejście do lochów zamyka się. Zostaję sama w mrocznym korytarzu. Mija cała wieczność, zanim odnajduję drogę do mojego pokoju. Gdy wreszcie padam na posłanie, jestem kłębkim nerwów.

# AZRAEL



**K**omnata, w której mieszkała Nefertari, jest pusta. Łańcuchy zwisają po obu stronach posłania. Opieram się o drzwi.

– Gdzie ona jest? – warczę. Namik przechwycił mnie, żeby zaprowadzić do Saidy, ja jednak najpierw musiałem zobaczyć się z Nefertari. Minione dni to istne piekło. Potajemne rozmowy i pertraktacje muszą w przyszłości należeć do kogoś innego. Jestem wojownikiem, nie dyplomatą. Miało mnie nie być trzy dni, koniec końców zrobiło się z nich sześć.

– Naszym zdaniem, w Jerozolimie. – Namik pobiegł za mną. Teraz stoi w bezpiecznej odległości.

Odeszła. Zniknęła. Do świata ludzi. Jeżeli kogoś tam zabije, nigdy sobie tego nie wybaczy. Odwracam się gwałtownie i chwytam dzina za poły koszuli. Zmienia się błyskawicznie, staje się dymem w moich dłoniach.

– Ty ją wypuściłeś? – Jeżeli tak, zabiję go. Znowu usiłuję go schwytać, ale odsuwa się.

– Daj mu spokój! – krzyczy Dante, który nie wiadomo skąd zjawia się u boku Namika. Przyjmuje ludzką postać. – To Izrafil zdjął jej więzy. Pomagała mu Izyda. Namik nie ma z tym nic wspólnego.

Mój żołądek robi salto. Zaciskam pięści. Mogłem to przewidzieć. Teraz muszę ją znaleźć i zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Nie mogliśmy jej bez końca trzymać w łańcuchach – zauważyła Dante kojąco. – Sam wiesz. Izrafil jej stąd nie wyrzucał. To była jej decyzja.

– Dlaczego nie poinformowaliście mnie od razu? Wróciłbym natychmiast.

– Właśnie dlatego. – Do komnaty wchodzi Horus. Trzyma za rękę Kimmy o oczach czerwonych od płaczu. Oboje mają zmartwienie wypisane na twarzy.

Odrywam się od ściany.

– Dlaczego? – pytam bezgłośnie. – Dlaczego wybrała się akurat do Jerozolimy? – Każde inne miejsce na ziemi byłoby lepsze.

– Chyba się domyślasz. – W głosie Horusa nie ma śladu kpiny. – Chce zemsty. Chce dopaść Seta i szuka korony popiołów.

Zgrzytam zębami. To nie może być prawda. Czy ona już zupełnie oszalała? Więc dlatego poprosiła o pomoc Izydę i Izrafila. Nikt inny nie udzieliłby jej. Ta dwójka ma w nosie jej życie, pod warunkiem że odnajdzie koronę popiołów. Do tej pory nie znaleźliśmy żadnych dowodów potwierdzających zarzuty Seta, ale Izyda i Izrafil mieli tysiące lat, by usunąć wszelkie ślady.

W oczach Dantego maluje się troska.

– Znalazłaby jakieś wyjście, tak czy siak. Nie mogliśmy jej wiecznie więzić. Wysłaliśmy do Jerozolimy dodatkową jedenastkę wojowników cienia.

– Ale oni nie wejdą za nią na wzgórze świątynne. – Przeczesaję włosy palcami. Tym razem stracę ją naprawdę. – Od dawna jej nie ma? – Muszę ją odnaleźć.

W tym momencie do komnaty wchodzi Saida. Natychmiast uwaga wszystkich skupia się na królowej. Ma włosy splecione w koronę i wydaje się bardzo z siebie zadowolona.

– Od czterech dni. Do tej pory wszystko przebiega zgodnie z planem. Yuna ją znalazła i zabrała do podziemi. Obserwujemy wyjście z tunelu.

Mrużę oczy, aż stają się wąskimi szparkami.

– Wiedziałaś o tym?

– To mój pałac. Nic nie uchodzi mojej uwadze, a już na pewno nie wówczas, gdy Izrafil i Izyda za moimi plecami coś knują. Doprawdy, czyż Izyda założyła, że moje kobiety nie doniosą mi, że prosiła o skórzaną żeńską zbroję? To zakrawa na obelgę. – Oburzona zachowaniem bogini marszczy nos. Zazwyczaj doskonale skrywa

swoje uczucia, ale wcześniej czy później wszyscy docieramy do naszych granic. – Oczywiście od razu o wszystkim wiedziałam.

Przyglądam się królowej.

– Pozwoliłaś jej udać się w straszliwe miejsce. Jeżeli Set coś jej zrobi... – Muszę się hamować, by na nią nie nakrzyczeć. To jej pałac; jeżeli skoczę jej do gardła, natychmiast zaatakuję mnie armia wojowników cienia. Wokół ścian kłębi się jasnoniebieski dym. Jej straż przyboczna zajmuje dogodne pozycje. Na pewno wyczuwają moją wściekłość.

Saida unosi dłoń i dym wycofuje się.

– Nic jej nie zrobi. Jest jeszcze coś, o czym powinniście wiedzieć. – Wodzi po nas wzrokiem, od jednego do drugiego. – Set przyszedł do mnie, zanim wyruszyliście do jaskini. Nie powiedział, co planuje, ale prosił, żebym mu zaufała. Powiedział, że wszystko będzie tak, jak trzeba.

Gdyby moje włosy już nie były białe, osiwiłbym w tym momencie.

– I ty mu uwierzyłaś?

Potwierdza i twardo patrzy mi w oczy.

– Nadal mu wierzysz? Nawet teraz, gdy zabił Nefertari? – mówię ledwie słyszalnym głosem, do tego stopnia muszę nad sobą panować.

– Tak. Nadal mu wierzę. Będzie ją chronił.

– Wezmę berło światła od Mikaila i ruszę za nią – oznajmiam cicho. Znacząco patrzę na Dantego i Horusa.

Na twarzy Horusa maluje się współczucie, w oczach Dantego zrozumienie, ale żaden nie oferuje mi wsparcia. Coś we mnie pęka. A zatem do tego doszło. Horus cały czas trzyma Kimmy za rękę, jakby się obawiał, że ona zaproponuje, że pójdzie ze mną. Zapewne nie brakowałoby jej odwagi. Widzę ślady łez na jej policzkach.

– Dajmy Taris kilka dni – proponuje Horus.

Akurat on chyba najmniej wierzy w teorię, że Set ma ukryty plan, korzystny dla nas wszystkich. A jeżeli jednak tak? Wracam spojrzeniem do posłania. Powietrze ciągle przesyca jej zmieniony zapach.

– Wyruszam do Jerozolimy. Z twoimi wojownikami. Chcę wiedzieć wszystko, o każdym nawet najmniejszym ruchu w okolicach Ściany

Płaczu i kamienia.

– Ależ oczywiście. – Kiwa głową na Namika, który nie wiadomo skąd wyciąga notes i wszystko zapisuje.

– Ustaw jeszcze jedną jednostkę w okolicy wejścia. – Nie pojmuję, dlaczego Set po prostu nie wyruszył w świat na czele armii demonów. Gdyby był dupkiem, za którego uważałem go przez cały czas, nie darowałaby sobie okazji do takiej demonstracji mocy. Kurczowo chwytam się tej myśli, bo pasuje do teorii, że prawdopodobnie szuka zemsty tylko na Ozyrysie, nie na nas wszystkich. Nie na Nefertari.

– Taris wyruszyła w drogę z własnej woli, a to świetnie wpisuje się w nasze interesy – zauważa ostrożnie Saida. – Maginie uznają, że ją wygnaliśmy. Da sobie radę.

Na pewno? Ostatnio była taka wściekła i zrozpaczona. Niepotrzebnie wyjechałem.

– Muszę na chwilę zostać sam. – Zanim zrobię coś, czego nie zdałam cofnąć.

– Oczywiście. – Saida głaszcze mnie po ramieniu, gdy ją mijam. – Gdy wrócisz, opowiesz, co ustaliłeś z Thotem.

Akurat teraz chce zacząć wydawać rozkazy?

– Wszyscy ponieśliśmy ofiary, Azraelu – rzuca ostro, ale puszczam jej słowa mimo uszu i biegnę po schodach na dach pałacu. Przy basenie córki królowej wygrzewają się w słonecznych promieniach. Machają do mnie, przywołują, żebym dotrzymał im towarzystwa, odmawiam jednym gestem, odbijam się i znikam wśród chmur. Nefertari jest niewiarygodnie silna i szybka. Silniejsza niż zdaje sobie sprawę. Nie jest w stanie nawet w przybliżeniu oszacować swojej mocy. Ale to wszystko na nic się nie przyda, jeżeli Set postanowi ją zabić, gdy tylko wykorzysta ją do swoich celów. Jeżeli się okaże, że nasza nadzieja, iż ma jeszcze inny, ukryty plan, okaże się mrzonką. Żałuję, że mi nie zaufał. A jeżeli chciał tylko zmylić Saidę? Tylko że ja zmusiłbym go, by powiedział mi wszystko, co planuje. Zdawał sobie z tego sprawę. Mam wrażenie, że brakuje mi powietrza, a mimo to wzbijam się coraz wyżej i wyżej. Nefertari nie jest już kruchą, śmiertelną kobietą. Dokonała tego wyboru z własnej woli. Godzinami krążę nad pustynią i morzem. W końcu

zrezygnowany wracam do pałacu. Muszę założyć, że wie, w co się wpackowała. Nie potrzebuje wybawiciela. Mogę jednak zrobić dla niej coś innego. Liczy na ponowną transmutację. Thot potwierdził, że insygnia nie mają dość mocy na zrealizowanie obu zadań. Bez względu na to jednak, co wybierzemy, potrzebujemy do tego korony popiołów, a jest ktoś, kogo powinienem o nią zapytać. Poradził mi też, żebym jeszcze raz wybrał się do wyroczeni Siwa. Zrobiłbym to od razu, chciałem jednak najpierw zobaczyć się z Nefertari.

Chwilę trwa, zanim udaje mi się odnaleźć Dantego i Horusa na najniższym piętrze biblioteki.

– Lecę do Siwy. Thot twierdzi, że Hekate wie o miejscu ukrycia korony więcej, niż do tej pory przyznawała. – Lądując, wzbijam obłoczki kurzu. Księgi spadają ze stołów, ognie dżinów gasną, zdmuchnięte moim impetem. Horus sprawia, że woluminy unoszą się z podłogi i wracają na biurka. Dante ponownie rozpala lampy. Przygląda mi się spod ściągniętych brwi, jednak przełyka gniew wywołany moim zachowaniem.

– Matka u niej była, ale Hekate jej nie wpuściła. Powinieneś odpocząć. Masz za sobą ciężkie dni.

Niedopowiedzenie stulecia. Wyprawy do Duat za każdym razem stają się straszniejsze. Po jednym dniu wydawało mi się, że się duszę, po czterech z trudem znalazłem w sobie dość siły, by stamtąd odlecieć. To miejsce pozbawia mnie całej życiowej energii.

– Co jeszcze powiedział Thot? Widziałeś Ozyrysa? – dopytuje Horus ostrożnie, jakby obawiał się, że się na niego rzucę. Zupełnie bez sensu.

Powinni byli lepiej pilnować Nefertari. Na samą myśl, jak się poczuje, jeżeli naprawdę zaatakuje śmiertelnika, mój żołądek ściska się boleśnie. Nie wybaczy sobie.

– Twój ojciec oczywiście nie darował sobie okazji, by dręczyć mnie zachowaniem Seta i w kółko powtarzać, jak bardzo się nie mylił. Thot kazał mi czekać przez trzy dni, rzekomo dlatego, że Ra wezwał go do siebie.

Tam nie mogłem się za nim udać. Wstęp na barkę słoneczną uzyskuje się tylko po wyraźnym zaproszeniu, a tego nie otrzymałem.



– Nie mogłeś przekonać Maat, by szepnęła ojcu dobre słowo na twój temat? – pyta Dante. Odstawia księgę z powrotem na półkę.

– Nie.

Staję na skraju schodów i przez sekundę pozwalam sobie wspominać, jak siedziałem z Nefertari wśród zakurzonych pergaminów i ksiąg. Drewno trzeszczy mi w palcach, ale pęknięcia natychmiast zrastają się same z siebie. O dziwo, Horus darowuje sobie kolejne idiotyczne uwagi, bo prawdopodobnie Maat wstawiłaby się za mną u ojca, gdybym poszedł z nią do łóżka. Ale nie tknę żadnej innej poza Nefertari. Jeżeli na to pozwoli i jeżeli nie sprawi jej to bólu.

– Ra i Thot knują własne plany. Wiedzieli dokładnie, co chcą mi zdradzić. Dla nich jesteśmy tylko pionkami. – Przeczesałem włosy palcami. – Oprócz tego odwiedziłem Malachiego w Królestwie Błogosławionych. – Brat Nefertari ma się dobrze. Bardzo chciałem jej o tym powiedzieć. – Ra wyraźnie zabronił Ozyrysowi wyrzucać go z Królestwa Błogosławionych, nawet gdy wyszło na jaw, że chłopak wrócił do świata śmiertelnych.

– Malachi coś powiedział? Dawaj. Nie każ wyciągać z siebie każdego słowa. – Horus zerka na dżiny, które piętro wyżej unoszą się nad schodami i słyszą każde słowo.

Dante klaszcze w dłonie i znikają wśród regałów.

– Więc jak?

– Malachi wypełnił rozkaz Thota. Miał ją przekonać, by tu została – opowiadam. – Thot nie tłumaczył mu niczego więcej, ale Malachi ma dość rozumu w głowie i przynajmniej częściowo dodał dwa do dwóch. Twierdzi, że Ra we własnej osobie czuwa nad Nefertari.

– Skąd ten pomysł? – Horus kręci głową z niedowierzaniem. – Ludzie nigdy nie interesowali Ra jakoś szczególnie.

– Thot przekazał jej bratu obietnicę, że jeżeli Nefertari pewnego dnia umrze, nie będzie musiała sama przemierzać Duat, lecz od razu będzie miała wstęp na słoneczną barękę.

– I Malachi mu uwierzył? – I tak ciemne oczy Dantego czernieją jeszcze bardziej. – Ra nie dotrzyma tej obietnicy. Do tej pory tego zaszczytu dostąpił tylko Ramzes.

– Już dawno powinniśmy byli się zastanowić, dlaczego tak się stało. – Mierzę przyjaciół wzrokiem. – Thot zjawiał się dopiero ostatniego dnia i trzymał język za zębami. Ani nie zaprzeczył, ani nie potwierdził, że uknuł osobny plan z Setem i Ra. – Było to, delikatnie mówiąc, frustrujące. – Ten bóg jest jak oślizgła ryba. Nie może otwarcie wyłożyć kart na stół, póki Ozyrys włada demonami w Duat. Bo Ozyrys co prawda nie może wrócić osobiście, może jednak nasłać na świat demony. Nie możemy do tego dopuścić. Thot potwierdził także, że mocy insygniów nie wystarczy na oba zadania, czyli wydobyć Atlantydy i transmutację przemienionych.

– Cholera. – Horus zatrzaskuje księgę. – Powinienem udać się do Duat i po prostu udusić ojca. Zasłużył na to.

– Ale tym nam nie pomożesz – zauważa Dante. – Thot wie, co robi.

– Też odniosłem takie wrażenie. Sprowadzenie Malachiego do jaskini było bardzo ryzykowne. Twierdzi, że zrobił to, żeby Nefertari szukała także korony popiołów. Ozyrys to łyknął, bo sam bardzo pragnie ją zdobyć. Ba, nawet pochwalił Thota.

– Co za kretyn. – Horus potrząsa głową.

– Nie lekceważ ani jego, ani swojej matki. Chcą nas uprzedzić. Dlatego właśnie Izyda i Izrafil wypuścili Nefertari. Jeżeli ich plan zawiedzie, stracą wszystko. Zrobią, co w ich mocy, by temu zapobiec.

– Gdy tylko odzyskamy koronę popiołów, wniesiemy oficjalne oskarżenie całej trójki przed Aristoi – mówi Dante. – Matka już wszystko szykuje.

– A co z tobą i Izrafilem? – pytam.

– Rozstaliśmy się – odpowiada sztywno. – Dwa dni temu. Nigdy nie byłem dla niego równie ważny jak Ramzes. – Nie daje po sobie poznać, czy ta świadomość sprawia mu ból. Od kiedy wiedział? Zapewne od zawsze. – Co jeszcze mówił Thot o Hekate? – Tym samym ucina dalsze pytania.

– Tylko tyle, że wie coś więcej o koronie. – Przyglądam mu się z namysłem.

– Dobrze. W takim razie będę ci towarzyszył – proponuje.

– Nie musisz. Polecę sam. – Na jego twarzy maluje się zawód. – Skoro nie wpuściła twojej matki, nie zrobi wyjątku dla ciebie. Będę

musiał wszystko z niej wydusić.

– Tylko nie złam jej karku, zanim się wszystkiego nie dowiesz – zastrzega Horus.

– Postaram się.

Z tymi słowami odbijam się i frunę do góry. Saida siedzi za biurkiem, otoczona wianuszkami uczonych. Mimo to zerka na mnie z troską. Nie zwracam na nią uwagi, zmierzam na zewnątrz. Enola i Vida siedzą w ogrodzie na niskim murku. Szeroko otwierają oczy ze zdumienia. Peri nie wiedziała, że wróciłem już z Duat.

Wstaje, gdy u mego boku pojawia się Horus.

– Tavis sobie poradzi. Przekonasz się. Rozwali system. Nie mam pojęcia, co sądzić o tajemniczej wiadomości od Seta, ale może Saida postępuje słusznie, ufając mu.

Moje i tak kruche opanowanie rozpada się, gdy słyszę jego beztroski ton. Odwracam się na pięcie i przyciskam go do muru. Otacza go zapach Kimmy. Kiedy mnie nie było, coś zmieniło się między nimi.

– Jak byś się czuł, gdyby chodziło o Kimmy? Gdyby to ją ukąsiła Yuna, a twoja matka pozwoliła jej wstąpić do piekieł? Pamiętasz tamtą dolinę, gdy jeszcze znajdowała się na powierzchni. Czy to miejsca odpowiednie dla kobiety, którą kochasz?

Przy ostatnich słowach krzywi się, ale nie zaprzecza.

– Wiesz, do czego Set bywa zdolny. Nie zważa na siebie, gdy w coś wierzy. Nieważne, czym się kieruje, naprawdę sądzisz, że ochroniłby Nefertari? – Głos dygocze mi z wściekłości. Jeszcze mocniej przyciskam go do muru. Wokół nas wzbijają się obłoki kurzu. – Mam zabrać Kimmy i zaproponować mu wymianę?

Jego oczy błyszczą gniewnie, z piersi wydobywa się groźny pomruk.

– Zabiję cię, jeżeli to zrobisz.

Śmieję się gorzko.

– Może i jestem egoistycznym dupkiem, ale nie do tego stopnia.

Enola kładzie mi dłoń na ramieniu. Puszczam go.

– Kimmy jest dla ciebie odpowiednia – informuję Horusa.

– Wiem. – Drapie się w szyję.

– Więc traktuj ją tak, jak na to zasługuje.

Nie zwracam uwagi na Enolę, która chce odwrócić mnie do siebie. Mam dosyć przeprosin.

– Postaram się – szepcze Horus, a ja oddalam się i po kilku krokach wzbijam w powietrze.

Mogłem poprosić Dantego, by do Siwa zabrał mnie wojownik cienia. Ale kilka godzin lotu pozwoli mi się uspokoić. W innym wypadku naprawdę mogłoby się skończyć tak, że skręcę bogini kark.

\* \* \*

Gdy wreszcie ląduję przed świątynią wyroczni w Siwa, Enola opiera się o ruiny kamiennego muru i unosi twarz do słońca. Horus leży na kamiennej ławie z rękami pod głową i wygląda, jakby spał.

– Dawniej bywałeś szybszy – mówi, nie otwierając oczu. – To zapewne kwestia wieku. – Siada, rzuca mi wyzwanie wzrokiem.

– Czy nie mówiłem, że wybieram się sam?

– Owszem – odpowiada Enola. – Ale uznaliśmy to za kiepski pomysł.

Gęste niebieskie włosy zaplotła w ciasne warkocze, jak zawsze, gdy szykuje się do bitwy. Zamiast ukochanych haremek i tuniki ma na sobie obcisłą skórzaną zbroję dzinów. Obok Horusa dostrzegam dwa miecze. W przeciwieństwie do mnie żadne z nich nie zapomniało o ataku demonów podczas naszej ostatniej wizyty w świątyni. Nie licząc kilku sztyletów za pasem i w cholewce, jestem właściwie nieuzbrojony. Żadne z nich nie wypomina mi błędu żółtodzioba.

– Rozumiem, że martwisz się o Nefertari – mówi cicho Enola – ale jest wystarczająco mądra i gniewna, by stawić czoło Setowi.

– Kiedy się dowie, że Saida wiedziała o jej ucieczce, i że Set ją uprzedził, zanim wyruszyliśmy do jaskini, uzna, że ją wykorzystaliśmy.

– I chyba nie bardzo się myli.

– Nie pomagasz – rzucam do niej; przechodzę obok i zmierzam do schodów prowadzących do świątyni.

– Set jej nic nie zrobi! – woła. Wydaje się święcie o tym przekonana. – Nie podniesie na nią ręki.

– Skąd ta pewność? Już raz ją zabił.

Enola biegnie za mną.

– I zadbał, by przeszła transmutację. Moim zdaniem nakazał to Platonowi.

Zdumiony zerkam na Horusa, który wsuwa jeden miecz do pochwy na plecach, drugi trzyma w dłoni.

– Nie gap się na mnie. Skąd mam wiedzieć, co się stało? Nagle zaczyna go bronić, jakby wyprał jej mózg. W przypadku każdej innej powiedziałbym, że się zakochała, ale ona go nienawidzi. – Z jego głosu znika pewność siebie. – A może nie?

Enola prostuje się i łypie na niego gniewnie.

– Oczywiście, że go nienawidzę. Mało brakowało, a zabiłabym go. Tutaj, na tych schodach. Czy to według ciebie wygląda na dowód miłości?

– No cóż... – zaczyna Horus cicho, ale wzrokiem nakazuję mu milczenie.

Ta rozmowa zmierza w bardzo nieprzyjemnym kierunku. Dawno temu także sądziłem, że Enola ma słabość do Seta. Ale od tamtego czasu minęły wieki i sam już zdążyłem zapomnieć. Do teraz. Poza tym nigdy nie traktowałem tego poważnie, bo Set właściwie nie zwracał na nią uwagi.

– Chodźcie już – przerywam te dywagacje i wskazuję ruiny świątyni. – Skoro i tak nie zdołam się was pozbyć.

– Dziw, że w ogóle próbowałeś. – Nagle Horus jest u mego boku. Szturcha mnie pod żebro. – Sorry, bracie. Odzyskamy Taris całą i zdrową. Obiecuję.

Nie mam pojęcia, skąd w nim taka pewność, ale dzięki temu odrobinę się rozluźniam. Jeżeli mam skłonić Hekate do wyjawienia tajemnic, muszę postępować ostrożnie. Akurat w tym momencie nie mam na to siły. I dlatego dobrze, że przyjaciele mi towarzyszą. Nie muszę mówić tego na głos, widzę po uśmiešku Horusa, że czyta w moich myślach. Zmierzamy w kierunku schodów i nagle znika zasłona, skrywająca świątynię. Najwyraźniej Hekate nas oczekiwała. Bogini ma na sobie lśniąca czarna suknię. Patrzy na nas z góry, z najwyższego stopnia – jak królowa. Kapłanek nigdzie nie widać.

– Przeprowadzacie mi nową wyrocznię? – Mierzy Enolę wzrokiem.  
– Nada się.

– Zapomnij o tym. Nie zamkniesz jej w kamieniu. – Horus obejmuje peri ramieniem, ta jednak go odpycha.

I kłania się czarodziejce.

– Jeżeli zajdzie taka potrzeba, poniosę tę ofiarę.

Dlatego mi towarzyszyła? Czy wszystkim moim przyjaciołom już zupełnie odbiło?

Na ustach Hekate błąka się triumfalny uśmiezek.

– Zapamiętam to sobie, moje dziecko, i być może pewnego dnia cię wezmę.

Po moim trupie.

– Chcieliśmy porozmawiać o Platonie. – Szybko zmieniam temat.

– Przemienił Nefertari, która teraz przebywa w Gehennie.

– Oczywiście. Wszystko było zapisane w gwiazdach na długo przed jej narodzeniem. Przygotowałam ją, ale nie chciała zostać.

– Dlaczego nie grałaś w otwarte karty, gdy tu byliśmy?

– Owszem, grałam.

– *Thanatos ouden diapherei tou zēn* – mówię cicho. Śmierć nie różni się od życia. To usłyszała od niej Nefertari, gdy bogini prowadziła ją do wyroczni.

Hekate kiwa głową.

– Nie powiesz, że jej nie ostrzegałam.

– Ostrzeżenie brzmiałoby raczej jak: Słuchaj, Nefertari, tak na marginesie, umrzesz, a potem przemienisz się w wampira. Ale jeżeli zostaniesz u mnie i wysłuchasz paru opowieści z dreszczykiem, nie będzie tak źle. – Horus wybucha. – Możemy wreszcie pogadać otwarcie?

Hekate tylko uśmiecha się leciutko. Czekala na nas. Bez względu na to, co ma nam do powiedzenia, nie chciała zdradzać tego w obecności Saidy.

– Wejdźcie i zadajcie swoje pytania.

Biegniemy na górę szerokimi schodami. Hekate pogardliwie zerka na naszą broń, ale pomija ją milczeniem. Zbyt dobrze pamiętamy naszą ostatnią wizytę w tym miejscu. Idziemy za nią otwartymi korytarzami, aż docieramy do dziedzińca we wnętrzu kompleksu

świątynnego. Na trawniku czeka nakryty stół. W naszą stronę zmiierzają dwie kapłanki z gorącymi ręcznikami. Odświeżamy się i siadamy.

Inna kapłanka nalewa wina. Ja jednak nie jem ani nie piję. Nie ufam Hekate za grosz. Zawsze było w niej więcej wiedźmy niż bogini i podejrzewam, że gdyby to pomogło jej planom, mogłaby nas w coś przemienić. A ona znowu tylko się uśmiecha i sący wino.

Ostrożnie odstawia kieliszek i kładzie ręce na kolana.

– Macie rację. Minał czas tajemnic. Musicie jednak wiedzieć, że nigdy moim zamiarem nie było nikomu zaszkodzić. I ja, i Thot zawsze chcieliśmy najlepiej dla wszystkich.

– I oczywiście oboje wiecie, co jest najlepsze?

Zadufani bogowie. Zawsze tacy byli. Właściwie tylko dlatego jesteśmy w tej sytuacji. Hekate puszcza wyrzut mimo uszu. Mówi dalej.

– Bardzo długo szukaliśmy Nefertari. Całe tysiąclecia. To nie przypadek, że Ozyrys wysłał cię akurat do niej, chociaż nie ma pojęcia o jej wyjątkowej roli. Nigdy nie chodziło tylko o odnalezienie insygniów.

– Słucham? Więc o co?

A niby jaką jeszcze wyjątkową rolę ma odegrać? Czy nie przeszła wystarczająco dużo? Jeżeli Hekate spodziewa się, że pozwolę, by skrzywdzono ją jeszcze bardziej, by jeszcze czegoś od niej wymagano, przekona się, z kim ma do czynienia.

Bogini pochyla się do przodu.

– Nikt z was nigdy nie zaglądał do wnętrza arki. Tylko Aristoi i Thot byli obecni, gdy po koronacji Setiego ponownie zamykano w niej insygnia.

Potwierdzam ruchem głowy.

– O ile pamiętasz, ja akurat popadłem w niełaskę.

– Wiem. Gdy układano insygnia w arce, na jej sklepieniu pojawił się napis. Thot przybył do mnie, by mi o tym opowiedzieć.

– Nigdy o tym nie słyszałem!

– Ja też nie – wtrąca się Horus. – Dlaczego zwrócił się akurat do ciebie?

Hekate chrząka, ale ignoruje jego pytanie.

– Aristoi nie rozgłaszali tego wszem wobec, bo nie chcieli wywołać kolejnych zamieszek między naszymi ludami. – Wzrusza ramionami. – Poza tym nikt nie miał pojęcia, co znaczą te słowa. Póki nie poprosiłam o pomoc Platona.

– Nie powinnaś była opowiadać śmiertelnikowi o insygniach – zauważa Enola. – To zakazane.

– Chyba nie ja jedna to zrobiłam.

– Jak brzmi to zdanie z arki? – pytam ostrzej.

– Zасыpiasz, by się obudzić – intonuje dziwnie śpiewanym głosem. – Umierasz, żeby żyć.

Przeklinam pod nosem. Sporo mnie kosztuje, by się na nią nie rzucić.

– Co to ma znaczyć?

Mam niejasne podejrzenia, ale chcę to usłyszeć z jej ust.

– Tym samym insygnia dają do zrozumienia, że Atlantydy nie wydobydźcie z głębin nieśmiertelny, tylko przemieniony.

– Umierasz, by żyć – powtarza cicho Horus.

Kieliszek pęka w dłoni Enoli. Rozlega się brzęk tłuczonego szkła, ja jednak nie odrywam spojrzenia od Hekate. Myśli wirują mi w głowie.

– Czyli przeznaczeniem Nefertari jest wydobyć Atlantyde? Według was to zdanie odnosi się właśnie do niej?

– W żyłach Nefertari płynie krew wielu wielkich rodów – tłumaczy bogini. – Wielu spośród jej przodków zapisało się w historii nieśmiertelnych. Jesteśmy przekonani, że chodzi właśnie o nią, a jeżeli nadal masz wątpliwości... Przecież to ona znalazła berło światła i pierścień ognia.

– O którym cały czas wiedziałaś, gdzie jest.

Hekate wzrusza ramionami, jakby to był drobiazg bez znaczenia. Nic dziwnego, że w pewnym momencie przestała rozmawiać z Saidą. Choć to mało prawdopodobne, mam wrażenie, że ma wyrzuty sumienia. Bogini swobodnie upija łyk wina, sięga po kawałek pokrojonej gruszki.

– Częstujcie się – zwraca się do Enoli i Horusa. Pstryka palcami i rozbity kieliszek odzyskuje dawny kształt. – Tu nie ma trucizny. Stoimy po tej samej stronie.



– Od kiedy?

– Od zawsze, mój drogi. Myślisz, że łatwo mi przyszło przemienić Platona? Już wcześniej wiedziałam, że nigdy więcej nie zdołam go dotknąć. Jak się czujesz, gdy Nefertari nie toleruje twojego dotyku? A co poczujesz, gdy pomyślisz, że nigdy więcej nie będziesz mógł się z nią kochać? – W jej głosie pojawiają się hipnotyzujące nuty.

Przed oczami staje mi sugestywny obraz. Leżę z Nefertari w wielkim łożu pałacu dżinów. Całuję ją, głaszczę, zatracam się w niej. Oplata mnie nogami i wzdycha.

– Wszystko jasne, rozumiemy.

Horus rozbija iluzję. Najwyraźniej nie tylko ja widziałem te obrazy. Zaciskam dłoń na rękonożce sztyletu za pasem. Zabiję ją.

– Chcesz powiedzieć, że już wtedy wiedziałaś, że będziesz potrzebowała wampira, który pewnego dnia przywróci Nefertari do życia? Ponad dwa tysiące lat temu? Dlatego przemieniłaś Platona?

Świdruje mnie wzrokiem. Nie musi odpowiadać.

– Kto w ogóle wie, że rozszyfrowaliście wiadomość? Ty, Platon, Thot, ktoś jeszcze? – W każdym razie nie Aristo.

– Set. Musieliśmy powiedzieć Setowi. Gdybyśmy wtajemniczyli więcej osób, skończyłoby się kłótniami i awanturami, a tych naprawdę mieliśmy już dosyć.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam podczas naszej ostatniej wizyty?  
– pyta Enola.

– Z tego samego powodu, dla którego nie zdradził wam tego Set. Wydarzyło się coś, czego nie braliśmy pod uwagę. – Patrzy na mnie.

– Nikt nie przewidział, że zakochasz się w Nefertari. Set powiedziałby ci wszystko, gdyby nadal najbardziej na świecie zależałoby ci na powrocie do Neith. – Zawiesza głos, czeka, czy zaprzeczę, ale tego nie robię. – Gdy odnaleźliśmy Nefertari, była jeszcze młoda – opowiada dalej – świeżo po stracie rodziców. Dopiero wtedy mogliśmy zacząć realizację naszego planu. Tak długo jej szukaliśmy.

– Skąd pewność, że to właśnie ona?

– Wiedziałaś to – odpowiada, jakby to miało mi wystarczyć. – Przecież ty także od razu wyczułeś, że jest wyjątkowa.

To prawda. Nawet jeżeli sporo czasu musiało upłynąć, zanim sam przed sobą to przyznałem.

Waha się przez moment, a potem mówi dalej.

– Thot odwiedził Seta na wygnaniu u Ra i przekonał boga słońca, by ten nie przesadzał z torturami.

– Czyli Set mówił prawdę? Że insygnia zaginęły nie przez niego, lecz przez Ozyrysa, Izrafila i Izydę? – Enola wpada jej w słowo. Ostrożnie odstawia kieliszek na stół. Ma taką minę, jakby chciała go znowu zmiażdżyć.

– Tak.

Set poniósł okrutną karę, chociaż nie zrobił nic złego. W każdym razie nie w tym wypadku. Prowadził wojny i poświęcał niewinnych, ale nie za to spotkała go surowa kara, lecz za zniknięcie insygniów.

– Musieliśmy go wtajemniczyć i przekonać, by w odpowiednim momencie zabił Nefertari.

W tym momencie ziemia usuwa mi się spod nóg.

– Jeżeli to cię pocieszy, stawiał opór. Właściwie do końca. Mimo to liczyliśmy, że postąpi właściwie, nieważne, ile go to będzie kosztowało. Nienawidzi popełniać błędów i na to stawialiśmy.

– Sporo ryzykowaliście – zauważa Horus. *Jestem z ciebie dumny. Niecałe pięćset lat temu rzuciłbyś się na nią i urwał jej głowę.*

*I to zrobię, kiedy wszystko nam powie.*

Hekate tylko się uśmiecha. Oczywiście wszystko słyszy.

– Poddał się okolicznościom. Nigdy nie pozwalał, by emocje brały górę nad rozsądkiem. Jeżeli uważa, że coś musi się wydarzyć, nie złamie go nawet trzy tysiące lat na wygnaniu.

– Bo to kretyn – mamrocze Horus, ale słyszę podziw w jego głosie.

– I tak go zabiję. Zawsze wiedział, że Nefertari musi umrzeć? – Siedział z nią przy jednym stole, żartował, oglądał filmy, chronił ją, a jednocześnie cały czas wiedział, że będzie jej mordercą.

– Nic mu nie zrobisz – decyduje Enola, która czyta wszystko z mojej twarzy. – Jediną osobą, która ponosi autentyczną winę, jest Ozyrys. Siedzimy w tym bagnie tylko i wyłącznie z powodu jego żądzy władzy. Wmówił wszystkim, że ponowna transmutacja nie jest możliwa i zdradził zakłęcie Al-Dschannowi. – Jej głos łamie się z wściekłości. Przetykam przekleństwo.

– Naprawdę powinnaś rozważyć moją propozycję – rzuca Hekate w nagłej ciszy, którą zakłóca tylko świergot ptaków. Jak na taką rozmowę, otacza nas zadziwiający spokój. – Byłabyś mądrą wyrocznią. Mogłybyśmy ponownie otworzyć świątynię dla śmiertelnych. Potrzebują przewodniczki.

– Ale ja chcę wrócić na Atlantyde. – Enola usiłuje wziąć się w garść. – Nefertari nie może wydobyć wyspy z głębin i dokonać odwrotnej transmutacji?

Wzrok Hekate łagodnieje, bo rozumie jej tęsknotę. Bo pragnie tego samego ze względu na Platona. Idę o zakład, że nie spodziewała się, że tak długo potrwać poszukiwania śmiertelnej, z którą wszyscy wiążą takie nadzieje. Czy zgodziłaby się poświęcić ukochanego, gdyby to wiedziała?

– Thot w to nie wierzy, ale nie mamy pojęcia, co właściwie znaczy pierwsza część wiadomości: zasypiasz, by się obudzić – powtarza cicho. – Insygnia same zdecydują, co należy zrobić.

Ukrywam twarz w dłoniach.

– Jeżeli to ma cię pocieszyć, Set będzie chronił Nefertari w Gehennie. – W głosie Hekate pojawiają się przenikliwe nuty. – Nic jej nie będzie.

– Nie, to mnie nie pociesza. – Wstaję, przewracam krzesło, nerwowo przechadzam się w tę i z powrotem. – Set ją zabił, a Yuna przemieniła, żeby przywrócić Atlantyde. W tym celu jednak musi mieć wszystkie trzy insygnia. Dlaczego Set odszedł z maginiami? Dlaczego po prostu nie zabrał pierścienia i nie powiedział nam prawdy?

– A uwierzyłybyś mu? Po tym, jak zabił twoją ukochaną? Co niby miał zrobić? – Hekate rozdrapuje bolącą ranę.

– Nie, zabiłbym go gołymi rękami.

Unosi brew.

– Bardzo konstruktywne rozwiązanie.

– Ale spróbować mógł – zauważa Enola.

Nie pozwoliłbym, by coś zrobił Nefertari. Tu muszę przyznać rację Hekate.

– Przemienieni w Gehennie muszą uznać go za króla – tłumaczy.

– Musi nad nimi zapanować. Musi pokonać władzę magiń. Gdyby

wszystko wam wyznał, gdyby otwarcie stanął po waszej stronie, Rytha nie miałaby powodu, by powstrzymać demony. Ta kobieta oszalała. Spędziła pod ziemią tysiące lat. Jedyne, co ją powstrzymuje przed szczuciem demonów na świat śmiertelnych, to marzenie o panowaniu na Atlantydzie u boku Seta. Czekala na niego, zbroiła jego armię. Poszedł z nią, bo w innym wypadku wypuściłaby demony na powierzchnię.

– A on, biedaczek, znowu jest jagnięciem ofiarnym – kpi Horus. – Sam musi dźwigać cały ciężar tego świata. To się powoli staje nudne.

– Przestań z niego drwić.

– Wyciągnę stamtąd Nefertari – decyduję, potrząsając głową. – Niech Set walczy o przywództwo nad demonami, ale dla Nefertari to zbyt niebezpieczne. Razem poszukamy korony. Nie musi tam tkwić.

– A od czego zaczniesz? – pyta natychmiast Horus.

Rozkładam ręce.

– Nie mam pojęcia.

– Skoro już wszystko ogarnęłaś, może przypadkiem wiesz także, gdzie jest korona popiołów? – zwraca się ponuro do Hekate. – Może tym razem uda się nam co nieco przyspieszyć. Naprawdę nie mam ochoty na zgadywanki. No, dawaj.

– Przypadkiem tak się składa, że mam pewien pomysł. – Uśmiecha się pod nosem.

– Słucham? – pytam z niedowierzaniem. – Wiesz, gdzie jest korona popiołów? I dlaczego do tej pory jej nie odzyskałaś?

– Bo jest bezpieczna tam, gdzie się znajduje. Nikt nie nadużył jej mocy. Nie potrzebowaliśmy jej, póki nie znaleźliśmy Nefertari. Insygnium w niewłaściwych rękach może narobić wystarczająco dużo szkód.

– A gdzie dokładnie jest to bezpieczne miejsce? – Opieram dłonie na kolanach.

– Mogę wam tylko przekazać wskazówkę. Szukać musicie sami.

– No bomba – wzdycha Horus. – Wskazówka. Wiedziałem. Super. Czyli bez Nefertari jednak jesteśmy w dupie. Mam nadzieję, że twój ziomek Platon też wie o tej wskazówce i przekaże ją Nefertari. I we dwoje razem pokombinują nad łamigłówką.

– Nie. Platon o niczym nie wie.

Patrzemy na nią zdumieni.

– Słucham? Masz przed nim jakieś tajemnice? – pytam.

Hekate zbiera się w sobie. Głęboko nabiera tchu.

– O tym nie mogłam mu powiedzieć. Zdawaliśmy sobie sprawę, że pewnego dnia będzie musiał udać się do Gehenny, by zdobyć zaufanie Rythy i przygotować ją na powrót króla. Musieliśmy mieć pewność, że przekaże Setowi pierścień. Zakładaliśmy, że początkowo Rytha będzie podejrzliwa, możliwe nawet, że każe go torturować. I dlatego nie powiedziałam mu o wskazówce. Dla ochrony jego, dla dobra insygniów i całego świata.

Gdyby to wszystko, co zaplanowała, nie było, według mnie, obrzydliwe, nie mógłbym wyjść z podziwu.

– Ale nam przekażesz tę wskazówkę?

– Już czas.

Na jej skinienie pomiędzy kolumn wychodzi kapłanka i powoli zmierza w naszą stronę. Kłania się bogini. Jej twarz skrywa welon.

– Usiądź, moja droga – zachęca Hekate.

Kobieta posłusznie siada na wolnym krześle i splata dłonie na kolanach. Czy raczej to, co z nich zostało. Tylko dłonie. Bez palców. Enola u mego boku głośno nabiera tchu, gdy widzi jej okaleczenia.

Hekate mamrocze zakłęcie i welon znika. Patrzę w twarz kobiety, której wieku nie jestem w stanie określić. Ma gładką skórę i włosy równie białe jak moje. Równie białe są także jej oczy. Oślepieno ją, obcięto palce. A mimo to dostrzegam ślady dawnej urody.

– Wyrwali jej też język – dopowiada Hekate. – Na szczęście zostawili uszy.

– Jak ma na imię? – pyta Enola.

Słyszę jasny głos w głowie:

*Nazywam się Julia Berenika.*

Zdumiony zerkam na Hekate. Czyżby to ona obdarzyła ją tym darem?

– Może tylko odpowiadać, nie jest w stanie czytać myśli. Przynajmniej tyle mogłam dla niej zrobić.

I ją ukryć, żeby nikomu nie opowiedziała o koronie popiołów. Na wargach Hekate błąka się uśmieszek.

– Dałaś jej nieśmiertelność – zauważa Horus. – A to już postęp. Przynajmniej nie zrobiłaś z niej potwora, jak ze swojego ukochanego.

– W rzeczy samej. Potrzebowałam wiarygodnej świadkini. Platon chciał stać się wampirem, bo musiał kontynuować poszukiwania wśród demonów. Nieśmiertelność w kruchym ludzkim ciele nie na wiele by mu się zdała.

– Doprawdy, wzrusza mnie twoja przezorność. – Nie sposób nie słyszeć cynizmu w słowach Horusa.

– Opowiesz, co cię spotkało? – zwracam się delikatnie do kobiety.

*Opowiem moją historię, jeżeli chcecie jej wysłuchać.*

– Dawaj. – Horus sięga po kawałek jabłka z półmiska. – Zamieniamy się w słuch.

– Weź się w garść – upominam go. – Albo idź stąd.

Rozumiem jego gniew, ale ta kobieta to zdecydowanie ofiara, a nie magiczna intrygantka jak Hekate.

*Byłam najstarszą córką króla Judei, Heroda Agryppy, prawnuczką Heroda Wielkiego. Berenika zaczyna swoją opowieść. Opuszcza ślepe oczy na kolana. Mój dziad wzniósł drugą świątynię w Jeruzalem. Mieszkałam w tym mieście, póki w roku siedemdziesiątym naszej ery trzęsienie ziemi nie obróciło go w gruzy.*

– I od tego czasu mieszkasz tutaj, w Siwa? – wtrąca się Enola.

*Nie, dopiero od kiedy mnie okaleczano. Hekate dała mi schronienie.*

– A kiedy to było?

*W siedemdziesiątym dziewiątym roku naszej ery. Dziewięć lat po ostatecznym zniszczeniu miasta. Ostatni najwyższy kapłan przeklął mnie, bo nie powierzyłam mu skarbu. Nie mogłam jednak tego zrobić, przysięgłam bowiem go chronić. A byłam ostatnią królową mojego ludu.*

– Chcesz powiedzieć, że arka wraz z koroną w roku siedemdziesiątym jeszcze ciągle znajdowała się w Jerozolimie?

My, nieśmiertelni, przeszukaliśmy miasto wzdłuż i wszerz i niczego nie znaleźliśmy. Później Jerozolima nas nie interesowała, bo wyszliśmy z założenia, że Salomon zabrał stamtąd arkę.

*Nigdy nie docenialiście śmiertelnych. Słyszę uśmiech w głosie Bereniki.*

– Najwyraźniej. Opowiedz, co się działo z arką i gdzie teraz jest korona – proszę grzecznie.

*Tego nie wiem. Powierzyłam ją Tytusowi, a on ją zabrał.*

– Powierzyłaś arkę Tytusowi? Cesarzowi, który zrównał z ziemią całą Jerozolimę? – dopytuje Enola z niedowierzaniem.

*Wówczas jeszcze nie był cesarzem, a ja nie miałam innego wyjścia. Maginie domagały się korony popiołów. Ja jednak nie mogłam jej im przekazać. Nadużyłyby jej mocy. Opierałam się i wówczas Rytha nasłała demony na miasto. To był koszmar. Miałam do wyboru, poświęcić mój kraj albo dać maginiom moc, za pomocą której mogłyby zniszczyć cały świat. Skazałam na zagładę mój kraj i mój lud. A ty, jak byś zdecydował?*

O ile dobrze pamiętam, podczas tamtych nocy w Jerozolimie zginęło ponad milion osób. Ile byłoby ofiar, gdyby Berenika przekazała arkę Rycie?

Hekate nakrywa okaleczoną dłoń Bereniki swoją.

– Słusznie postąpiłaś.

*Dzisiaj już nie jestem tego taka pewna. Z pustego oka wypływa łza. Ale przeszłości nie można zmienić.*

– Proszę, opowiadaj dalej – zachęca Horus, zdecydowanie łagodniej. – Dlaczego akurat Tytus?

Berenika prostuje się, unosi głowę.

*Tak chciał los. Zobaczyłam go po raz pierwszy, gdy towarzyszył ojcu do Judei. Przybyli do mego kraju jako wrogowie. Mimo to natychmiast zakochaliśmy się w sobie. Byliśmy sobie pisani. Jej blade policzki barwi rumieniec.*

Słuchamy w milczeniu. Horus pochylił się, by nie uronić ani słowa. Zmrużone oczy Enoli przypominają wąskie szparki. To wszystko wydaje jej się dziwne i doskonale ją rozumiem. Gorączkowo szukam tej kobiety w moich wspomnieniach. Idę o zakład, że Nefertari wiedziałaby, jaką rolę odegrała w całej historii. Wyrecytowałaby całą biografię. Ja mogę tylko mieć nadzieję, że w tej chwili ma się dobrze i nikt nie skrzywdzi jej tak, jak skrzywdzono Berenikę. Sama myśl jest nie do zniesienia. Okaleczyły ją maginie albo demon, a właśnie wśród nich znajduje się Nefertari. Tak głośno zgrzytam zębami, że Berenike urywa na moment.

– Przepraszam – mamroczę. – Opowiedz nam wszystko. Proszę.

Trzykrotnie wydawano mnie za mąż wbrew mojej woli. Żadnego z tych trzech mężczyzn nie kochałam. Miałam trzynaście lat, gdy zawierałam pierwszy związek małżeński. W drugim połączono mnie z bratem mojego ojca, trzeci ożenił się ze mną tylko ze względu na mój majątek. Miałam czterdzieści lat, a Tytus zaledwie dwadzieścia dziewięć, gdy się poznaliśmy. To nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Nawet fakt, że był wrogiem. Kochałam go tak, jak nigdy wcześniej nikogo nie kochałam.

Oddycha z trudem. Widać, jak bardzo nadal za nim tęskni. Czekamy cierpliwie, aż weźmie się w garść.

Już mój ojciec i dziadek obawiali się magiń. Krążyły rozmaite opowieści o ich okrucieństwie. Nasyłały demony na miasto, ilekroć im to odpowiadało. Nocami mało kto wychylał nos za drzwi. My, potomkowie Salomona, zawsze strzeżliśmy arki przed ich zakusami. Nie wiem, dlaczego Rytha wybrała akurat tamten moment, by ostatecznie zażądać wydania korony popiołów. Mój brat nie był potężnym królem, nie zdołał zapobiec wojnie z Rzymem. Byliśmy osłabieni. Zapewne dlatego wydarzyło się to właśnie wtedy. W oczach Rythy nie byłam przeciwniczką, tylko kobietą, która ugięła się przed wrogiem. Po śmierci cesarza Nerona Tytus wyjechał z Judei i myślałam, że nigdy więcej go nie zobaczę, ale wrócił. Rytha atakowała coraz agresywniej. Lud zwrócił się przeciwko naszej rodzinie. Ucieczka była już tylko kwestią czasu. Nie mogłam zostawić arki na pastwę magiń. Zdecydowałam więc, że poproszę Tytusa, by ją ukrył. Musiał zabrać ją z Jerozolimy. Ufałam mu bezgranicznie. Najwyższy kapłan świątyni usiłował pokrzyżować nam plany. Był narzędziem w rękach Rythy. Wzdryga się. Tytus robił, co w jego mocy. Sprowadził legiony rzymskie, nie po to, by zniszczyć Jerozolimę, lecz by ochronić miasto przed demonami. Ale na to było za późno. Ulice wypełniała zielona mgła, a ukryte w niej monstra mordowały każdego, kto odważył się wyjść na zewnątrz. Nieważne, czy był to żołnierz, kobieta czy dziecko. Im nie robiło to różnicy. Ulice spływały krwią. Walki toczyły się dniem i nocą. To była rzeź. Ale to nie rzymscy żołnierze zniszczyli miasto, nie oni wymordowali ludność, lecz to, co czaiło się we mgle. Tej samej nocy, gdy straciliśmy świątynię, razem z Tytusem wyjechałam z miasta z arką. Na jej dłonie znowu



kapią łzy. Tytus na czele legionów zawrócił do Rzymu i zabrał ze sobą nasz skarb. Spowalniałabym ich, gdybym pojechała z nimi. Ukryłam się z bratem w naszej willi w Berytos. Nikt nie mógł nawet przez sekundę podejrzewać, że Tytus jest w posiadaniu arki. Nie wiedzieliśmy, czy nas śledzono, ale panował spokój. Cztery lata później nie mogłam już dłużej wytrzymać. Namówiłam brata, by zabrał mnie do Rzymu. Wespazjan, ojciec Tytusa, był wówczas cesarzem. Tytusa fetowano jako zwycięzcę wojny w Judei. Zagryza usta. Świetnie ukrył arkę, ale ciągle obawiałam się, że maginie ją odnajdą. Rzymianie mnie nienawidzili. W ich oczach byłam wrogiem. Mimo to Tytus poprosił mnie o rękę. Odmówiłam. Miał zasiąść na tronie, ja nie mogłabym dać mu dzieci, a najważniejsze było, by jego ród nie wygasł. Od tej pory jednak miał chronić arkę. I wtedy w końcu dopadła mnie zemsta Rythy. Najwyższy kapłan podążył naszym śladem do Rzymu i pewnej nocy włamał się do mojego domu. Zamordował służbę, a mnie torturował. Oślepił mnie, obciął palce, a gdy ciągle nie chciałam mu zdradzić, gdzie ukryto arkę, wyrwał mi zęby i język.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Zniosła to wszystko, by chronić koronę? Nie pojmuję tego.

Zanim zdążył wyrwać mi serce z piersi, zjawił się Tytus. Walczył z kapłanem i zabił go, chociaż tamtego wspierała mroczna, demoniczna moc. Myślałam, że umrę, ale Tytus do tego nie dopuścił.

– Zrozpaczony, wezwał mnie, bo sądził, że Berenika nie żyje i błagał, bym mu ją zwróciła.

Hekate podejmuje przerwana opowieść, gdy Berenika milknie. Po jej twarzy spływają łzy. Salomon świetnie ukrył koronę i arkę w Jerozolimie. Poleciał swoim następcom, by strzegli jej po wsze czasy i ta kobieta właśnie to zrobiła.

– Ale nie musiałam jej wskrzeszać – opowiada bogini, o której mówi się, że potrafi dać umarłym nowe życie. – A to dlatego, że ciągle żyła. Uleczyłam ją więc, jak umiałam, dałam jej nieśmiertelność i sprowadziłam tutaj.

– Bo potrzebowałam świadkini dla twojej historii – podsumowuje Horus. Wydaje się równie wstrząśnięty jak ja. Ależ byliśmy ślepi.

– Bo cierpiała, chroniąc coś, co jej osobiście przyniosło tylko nieszczęście. – Hekate po raz pierwszy traci panowanie nad sobą. Jej

mocno umalowane oczy błyszczą gniewnie, widząc zimną reakcję Horusa.

– Widziałaś się jeszcze kiedyś z Tytusem? – pyta Enola ostrożnie.  
– Co się z nim stało?

*Podążył drogą każdego człowieka. Umarł.*

To samo spotkałoby także Nefertari, gdyby Set jej nie zabił, a Platon nie przemienił. Ta myśl przyprawia mnie o szybsze bicie serca. Koniec końców powinienem być Setowi wdzięczny, bo tym sposobem nie stracę Nefertari na rzecz śmierci. Jednak ona sama tego nie chce i muszę uszanować jej wolę, nieważne, czy to mnie złamie. Nabieram głęboko tchu i ponownie koncentruję się na Berenice.

*Przed śmiercią Tytus odwiedził mnie dwukrotnie tutaj, w świątyni. Głos jej się łamie. Tęsknię za nim każdego dnia, ale znowu będziemy razem, bo nasze dusze są połączone. A wtedy czas i wiek nie będą miały znaczenia.*

Wytrzymała tylko po to, by pewnego dnia opowiedzieć swoją historię. Nigdy dotąd nie poznałem równie dzielnej kobiety. Tytus cieszył się łukiem triumfalnym przy wjeździe na Forum Romanum. Berenice nie wznoszono pomników, dzisiaj mało kto o niej pamięta. To jednak nie zmienia faktu, że poniosła więcej ofiar niż wszyscy znani mężczyźni. Tylko że w historii kobiety śmiertelne często stają się niewidzialne. Odnajdę duszę Tytusa i połączę tych dwoje.

– Warto było ją uratować. – Hekate twardo patrzy mi w oczy. – W jej żyłach płynie krew Salomona. – Uśmiecha się nieśmiało. – A drugiego męża obdarowała dwójką synów.

– Sugerujesz, że Nefertari jest z nią spokrewniona?

– Dziwi cię to?

Nie, ani odrobinę. Nefertari zawdzięcza swoją odwagę długiej linii kobiet, które żyły przed nią. Imion wielu z nich nie poznamy, to jednak nie umniejsza ich zasług. W tej chwili tęsknota za nią aż boli.

– Co się działo z arką po śmierci Tytusa? Wiesz może? – dopytuje Horus niecierpliwie. – Gdzie ją ukrył i kto o tym wiedział?

*Nigdy mi nie powiedział, dokąd ją zabrał. Zataił to dla mojego dobra. Wiem tylko, że nie zabrał jej do Rzymu, lecz ukrył w jaskini w Górach Sabińskich. To kraina jego przodków. Zanim zdążył zabrać stamtąd*

*arkę, rozchorował się i umarł. Nie miał dzieci, bo wzdragał się przed poślubieniem innej, chociaż go na to namawiałam. Ale nie chciał mnie zdradzić.*

– Typ naprawdę był święty. – Ta żartobliwa uwaga Horusa ściąga na niego gniewny szturchaniec Enoli, ale Berenika uśmiecha się rozmarzona.

*Na całe szczęście akurat tego nie można o nim powiedzieć.*

– Czyli arka z koroną popiołów ciągle jest w jaskini w Górach Sabińskich? – uściśla Enola.

– Moglibyśmy tak zakładać – przyznaje Hekate – tylko że Tytus powierzył tę tajemnicę jeszcze swojemu bratu, Domicjanowi...

Przy tych słowach Horus wzdycha cicho.

– No tak, to byłoby zbyt piękne, bo łatwe.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie mogłam powiedzieć Platonowi o Berenice – odpowiada bogini. Widzę troskę na jej twarzy. – Rytha dowiedziała się jednak, że tu jest. Nie przypadkiem zaatakowano świątynię akurat wtedy, gdy Nefertari stała przed obliczem wyroczni. Gdyby wówczas demony zwyciężyły, natychmiast zabrałyby Berenikę do Rythy.

A ta potraktowałaby ją jeszcze gorzej.

– Lecę do Jerozolimy – oznajmiam. – Wyciągnę stamtąd Nefertari. Mamy trop. Ani ona, ani Platon nie muszą dłużej siedzieć w Gehennie.

# TARIS



**L**eżę na łóżku i gapię się w sufit. Od trzech dni nie wychodzę z pokoju. Nie mam odwagi. Nie pojmuję, jakim cudem zdołam wrócić. Wiem, że powinnam być odważniejsza, ale nie jestem w stanie. Cały czas mam wrażenie, że czuję na sobie upiorne palce, które popychały mnie we wszystkie strony. Dotykały mojej twarzy, szarpały za ubranie. Baal i jego pobratymcy godzinami ganiłi mnie po całym zamku, a w ścianach szeptały głosy. Głosy dzieci, z których spalonych kości wzniesiono tę budowlę. W pewnym momencie skuliłam się w kącie, gotowa się poddać. Wtedy poczułam podmuch powietrza i otoczyła mnie jeszcze większa ciemność. Mój żołądek ścisnął się boleśnie. Demony zniknęły, a tuż przede mną otworzyły się drzwi do komnat Seta.

Od tej pory nikt do mnie nie zaglądał. Tylko co jakiś czas słyszę kroki Seta, gdy mija mój pokój. Nie żywi się moim strachem, ale ilekroć wyczuwam jego obecność, ogarnia mnie panika. Uspokajam się dopiero, gdy pójdzie dalej. Dużo śpię, a gdy się budzę, na stoliku przy pościeli stoi puchar krwi. Wczoraj w porze posiłku pojawiły się książki. Nie zwracam na nie uwagi, nie dotykam ich, bo nie wiem, co Set chce tym osiągnąć. W każdym razie nie jest to nic dobrego. Przewracam się na bok i nagle świece na posadzce, komodzie i parapecie zaczynają płonąć. Rozjaśniają pomieszczenie ciepłym światłem. Dzięki wampirycznemu wzrokowi w ciemności widzę wszystko, lecz ciągły mrok fatalnie wpływa na mój nastrój. Nie cieszę się jednak z jasności. Na pewno zaraz znów mi ją odbierze. Wpatruję się w płomienie, siadam i mimo wszystko sięgam po

książkę. Muszę uciec od natłoku myśli. Ciągłe dumam, co Set i Rytha zrobią ze mną dalej. Ku mojemu zdumieniu nie jest to naukowe dzieło ani traktat historyczny, tylko powieść, i to całkiem zajmująca. Przynajmniej spełnia swoją funkcję. Jestem w połowie, gdy rozlega się pukanie i drzwi się otwierają. Sztywnieję, ale to tylko Yuna.

– Świece. – Zatrzymuje się, wpatrzona w światło. – Niewiarygodne.

– Fajnie, że mnie odwiedzasz – mamroczę.

– Wiesz, gdzie mieszkamy, i masz dwie nogi. – Wzrusza ramionami.

– Byłam poturbowana. I nie trafiłabym do was, bo Baal pewnie znowu urządziłby sobie polowanie na mnie.

– Set kazał mu trzymać się od ciebie z daleka. Po jednym dniu odzyskałaś siły i od tego czasu usiłuje wywabić cię z pokoju. Teraz już stracił cierpliwość i prosił, żebym przemówiła ci do rozsądku.

Usiłował wywabić mnie z pokoju? Niby po co? Żeby ze mną ostatecznie skończyć? Przełykam ślinę.

– Nigdzie nie idę.

– Spodziewał się tego. – Yuna patrzy na książki na nocnym stoliku. – Prosił mnie, żebym załatwiła ci coś, co cię rozerwie. Zadziałało?

– Jak na mój gust, za dużo scen erotycznych.

– Zlituj się. Nie udawaj cnotki. Przecież spałaś z tym aniołem. – Yuna siada na posłaniu. W jej oczach błyszczy ciekawość.

Nie będę rozmawiać o Azraelu. Yuna ma na sobie niebieskie jeansy, brązowe kozaki i różową koszulkę z psem ze złotych cekinów. A konkretnie z mopsem. Kimmy byłaby zachwycona. Tęsknota za kuzynką, którą utraciłam tak samo jak Azraela, zalewa mnie gwałtownie.

– Gdzie się podziewałaś? – pytam. Mówię ochryple, bo nie odzywałam się od kilku dni. Wpatruję się w jej ubłocone kozaki.

– W Jerozolimie. Fatalna pogoda na świecie. Ciągłe leje. Przez dwa dni siedzieliśmy z Simonem w domu. Gdyby Set mnie nie potrzebował, żeby przemówić ci do rozumu, ciągle bym tam była. Simon załatwił mi nowe puzzle. Tysiąc kawałków.

Puzzle. Na myśl, że ciągle istnieje coś tak normalnego, mrużę na chwilę oczy. W dzieciństwie godzinami układaliśmy je z Malachim. Staram się jej nie zazdrościć, bo co innego jest o wiele ważniejsze.

– Kim jest Simon?

Yuna nie odpowiada od razu.

– To mój przyjaciel, mój obrońca, mój żywiciel, moja bratnia dusza. Nie wydaje mi się, by jedno określenie w pełni definiowało naszą relację. – Jej rysy łagodnieją.

– Twój żywiciel? Co to niby znaczy? – Chociaż chyba się domyślam.

– Pozwala mi pić swoją krew. Nie potrzebuję już zbyt dużo, bo jestem taka stara. – Krzywi się. – Simon ma dwadzieścia sześć lat, a ja tysiąc dziewięćset siedem.

– Póki jemu to nie przeszkadza... – Uśmiecham się z trudem. – Jak go poznałaś?

Yuna wytrzymuje jego bliskość? A on? Nie boi się jej? Czy to on podarował jej tę idiotyczną koszulkę?

– Jego rodzina strzeże mojej tajemnicy, odkąd przeszłam metamorfozę – wyjaśnia powoli, jakby były to informacje, którymi właściwie nie powinna się ze mną dzielić.

– Chronią cię?

Moja ciekawość rośnie z każdą chwilą. Hadrian chciał, żeby Platon przemienił jego córkę. Czy także on polecił tej rodzinie, by się nią opiekowała? Interesuje mnie także coś jeszcze.

– Czy inni przemienieni także mogą swobodnie poruszać się po mieście? Czy odkąd otwarto kamień, Rytha tak po prostu pozwala wam wychodzić?

Yuna energicznie potrząsa głową.

– Nie, to skończyłoby się katastrofą. Przemienionym nie wolno opuszczać Gehenny, nie po katastrofie z siedemdziesiątego roku naszej ery. Wówczas armia demonów wymordowała wszystkich mieszkańców.

– W siedemdziesiątym roku naszej ery Jerozolimę splądrowali Rzymianie – zauważam po chwili namysłu.

– To wersja oficjalna. Przypisano im te czyny, bo żaden historyk nie zaryzykowałby swojej reputacji, twierdząc, że dokonały tego

istoty z piekła rodem.

Przyglądam się jej z niedowierzaniem.

– Robisz mnie w balona?

Bawi ją moje zaskoczenie.

– To był rozkaz Rythy. Rzymianie co prawda stacjonowali pod miastem, ale wkroczyli koniec końców tylko po to, by chronić mieszkańców przed hordami demonów. Mnie jeszcze wówczas nie było, ale to musiał być makabryczny widok. Rytha uwolniła istoty z mgły. Śmiertelni nie mieli żadnych szans.

– Bała się, że Rzymianom uda się przechwycić koronę?

Yuna wzrusza ramionami.

– Prawdopodobnie.

– Czyli siepacze Rythy zniszczyli miasto, ale korony nie znaleźli.

– Dokładnie tak – przyznaje. – W przeciwnym wypadku dzisiejszy świat byłby o wiele straszniejszym miejscem.

– Pod warunkiem, że korona byłaby jej posłuszna, a jakie jest tego prawdopodobieństwo, skoro już pierścień żąda aż nadto wysokiej ceny? – Staram się wyszukać luki w jej rozumowaniu.

Yuna marszczy czoło.

– Racja. Ale Rytha i tak za wszelką cenę usiłowałaby się nią posłużyć.

– Zmusi mnie do tego. Set niepotrzebnie jej powiedział, na czym niby polega moja rola. – Okrywam się gęsią skórką. Ta czarownica nigdy nie pozwoli mi odejść. – Czy w ciągu ostatnich dni w mieście wydarzyło się coś dziwnego?

Tak naprawdę chcę wiedzieć, czy do Jerozolimy przybył Azrael. Nie zdoła mi pomóc, ale czerpałabym pociechę ze świadomości, że jest w pobliżu. Chciałabym z nim porozmawiać. Z Dantem, Namikiem, Kimmy, z Saidą i Horusem. Razem znaleźlibyśmy rozwiązanie. A teraz jestem zdana tylko na siebie.

Yuna zaprzecza.

– Nie. Słuchaj, nie chcę cię urazić, ale czego się właściwie spodziewałaś, gdy tu przychodziłaś? Platon ciągle podkreśla, jaka jesteś mądra, ale szczerze mówiąc, do tej pory nie bardzo to widzę. Chowasz się po kątach jak wystraszone dziecko. Wiedziałaś przecież, że Gehenna to nie kółeczko różańcowe. – Nagle wydaje się o wiele

starsza i doświadczona niż do tej pory. – Od bardzo dawna toczymy tę walkę. Jest trudna, brutalna, ciężka. Nie jesteś już człowiekiem i jeżeli chcesz przetrwać, musisz wziąć się w garść. Nie możesz sobie pozwalać na słabości. Więc idziemy stąd. Mamy dużo do zrobienia.

Yuna ma rację. Ta świadomość boli. Uważałam się za taką odważną, a przy pierwszej próbie skrewiłam.

– Nie brzmisz jak zatroskana, kochająca mamusia.

Przechyliła głowę i uśmiecha się przesadnie, demonstrując przy tym kły.

– Teraz lepiej?

Uśmiecham się wbrew sobie.

– Nie... Nie spodziewałam się, że ogarnie mnie taka bezradność.

– Cóż, w takim razie wiesz już, jak ja się czuję od prawie dwóch tysięcy lat. Przywyknij do tego. Jeżeli będzie trzeba, pozwól się bić i poniżyć. Tu, w Gehennie, duma nie ma wartości. Bądź pokorna, choćby chciało ci się rzygać. Liż Rycie buty, jeżeli tego zażąda. To wszystko nie ma znaczenia, o ile przetrwasz. Będzie usiłowała cię złamać. Raz za razem. Nie możesz do tego dopuścić. Nie, nie licz, że Set ci pomoże. Tutaj każdy jest zdany tylko na siebie. – Kładzie dłoń tam, gdzie kiedyś było moje serce. – W głębi duszy wiesz, kim jesteś, i tego nikt ci nie odbierze.

Jej słowa przyprawiają mnie o dreszcz.

– Masz rację. Poprawię się.

– Dzielna dziewczynka.

Patrzy na mnie wyczekująco.

– W przypadku berła i pierścienia mieliśmy wskazówki – mówię raczej do siebie niż do niej. – Wiedziałam, od czego zacząć. Na pewno podobnie ma się sytuacja z koroną. Musimy tylko znaleźć wskazówkę. Nie wierzę, że ten, kto ją ukrył, zapomniał o tak ważnym szczególe.

– Wyszliśmy z tego samego założenia, ale nasze poszukiwania spełzły na niczym.

– Jako punkt wyjścia możemy przyjąć, że Rytha już dawno przejęłaby koronę, gdyby wiedziała, gdzie ją ukryto. – W zadumie przygryzam dolną wargę. – A zatem liczyła, że Set zdobędzie insygnium. Dlatego powierzyła mu pierścień. – Uderzam palcem



wskazującym w podbródek. – On jednak wie tyle samo, co my. Tylko Rytha знаła Salomona. Była tu, gdy ten powierzył pierścień jej ojcu.  
– Rozglądam się na boki. – Cokolwiek. Wystarczy najmniejsza wskazówka. Wydobędziemy ją z niej. Kolej na nasz ruch. Musimy wytrącić ją z równowagi. Sprowokować.

– Cóż, to nie jest ten genialny pomysł, na który liczyłam. To zbyt niebezpieczne. Jakies inne propozycje? – Yuna podchodzi do komody, wyjmując coś i podaje mi.

Podejrzliwie przeglądam się czarnej szmatce.

– To sukienka. Z brokatem.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że zaproszono nas na kolację. Wkładaj to. Pasuje do ciebie. Na pewno będziesz w tym fantastycznie wyglądać.

– Na kolację? – Prycham pogardliwie. – Przecież niczego nie jemy. Co to za bzdura?

– To rozkaz Seta, więc rozsądnie będzie się podporządkować.

– Nienawidzę cię, Set – mamroczę, ulegam jednak, bo Yuna ma rację.

Muszę przeżyć, a jeżeli w tym celu mam włożyć sukienkę, zrobię to. Ściągam piżamę, sięgam po suknię. Ciasno opina moje kształty. Leży idealnie.

– Masz do tego buty? – Jak na niemy rozkaz zjawia się para szpilek. – Jakie to praktyczne – wzdycham. Poprawiam włosy i odwracam się do Yuny. – A ty tak pójdziesz?

– W dzinsach i brudnych botkach? Nie wygłupiaj się. Przebiorę się, najpierw jednak musiałam wyciągnąć cię z łóżka. Set będzie ci towarzyszył. Czeka w gabinecie i pewnie lada chwila straci cierpliwość.

– Po moim trupie.

Drzwi stają otworem i w progu pojawia się bóg chaosu. Ma na sobie czarny garnitur i czarną koszulę. Oczywiście wygląda zabójczo, ale tym nie robi na mnie wrażenia. Uniesione brwi tylko potęgują aurę arogancji.

– Wydawało mi się, że to już dawno mamy za sobą.

– Ty bezczelny, wredny prosiaku! – krzyczę.

Najchętniej rzuciłabym się na niego i rozdrapała mu twarz, żeby już nie była taka nieskazitelna, ale jeżeli o czymś się przekonałam, to o tym, że kiepska ze mnie wojowniczką. Muszę pokonać go siłą umysłu.

Yuna kuli się w sobie.

– Tavis – karci mnie – to nasz król. Co ja ci mówiłam?

– Nie mój.

O nie, nie będę mu lizać butów. Tego się nie doczeka.

– W porządku, Yuna – odpowiada łagodnie i z drapieżną elegancją zmierza w moją stronę. Czarne włosy lśnią w świetle świec. – Taka podoba mi się o wiele bardziej niż jako ta kupka nieszczęścia, którą była w ciągu minionych dni. Użalenie się nad sobą do ciebie nie pasuje. – Zatrzymuje się w bezpiecznej odległości.

– Wypadek przy pracy. Nie powtórzy się nigdy więcej.

– Dobrze wiedzieć. Mimo to radzę nie dopuszczać więcej do takiej sytuacji. Moja młodsza siostra ma problem z agresją. Przykro mi, ale nie dałaś mi wyboru. Rozkazałem ci odejść, a ty nie posłuchałaś. To, co wydarzyło się później, zawdzięczasz samej sobie.

– Wiesz, dlaczego zostałam. Chcę odzyskać moje życie. – Gdy tylko dowiem się, gdzie jest korona, znikam stąd.

– Ależ oczywiście. Yuna – znów zwraca się do mojej stwórczyni – zobaczymy się w sali jadalnej. Możesz odejść.

Dziewczyna skłania głowę i wychodzi bez słowa.

– Bomba. Gdyby była moją prawdziwą matką, nie zostawiłaby mnie sam na sam z potworem – mamroczę.

Kąćki jego ust wędrują w górę.

– Dobrze wiedzieć, że zachowałam ironię. To mnie cieszy.

– Możemy już iść? Im szybciej będę miała za sobą tę kolację, tym lepiej. Co takiego zaserwuje twoja przyjaciółka? Odcięte głowy?

– Masz na nie apetyt? – Usuwa się na bok, wskazuje drzwi. – Panie przodem.

Przechodzę obok niego, chociaż drżą mi kolana. Skąd mam znaleźć w sobie odwagę, by sprowokować Rythę, skoro nie mogę nawet przejść obok Seta, nie dygocząc ze strachu? Żałosne.

– Mówiłem ci, że ponowna transmutacja nie jest możliwa.

– A ja ci nie uwierzyłam.

Chwyta mnie za rękę i zmusza, bym stanęła.

– A powinnaś. I powiem ci zaraz dlaczego. Insygnia nie mają dość mocy, by wydobyć z odmetów Atlantyde i uwolnić przemienionych. Nie wiedziałaś o tym, prawda?

Mrugam nerwowo. Azrael wie? Celowo to przede mną ukrył? A może chciał mnie tylko oszczędzić? Raczej to drugie. Ten idiota ciągle nie pojmuję, że nie musi mnie chronić. Ale czy byłam lepsza? Przy cyrku, który urządziłam, byle odepchnąć go od siebie, jego milczenie jest właściwie zrozumiałe.

– Byłem święcie przekonany, że ponowna transmutacja jest możliwa. Za wszelką cenę chciałem naprawić szkody, wyrządzone przez klątwę. Czułem się odpowiedzialny, bo przecież Al-Dschannowi zdradził ją mój rodzony brat. Zawsze wiedziałem, że Ozyrys jest z gruntu zły. Ale nie widział tego nikt inny, nawet Neftys.  
– Zatrzymuje się w korytarzu, przeczesuje włosy palcami. – Jeżeli odzyskamy insygnia, musimy zdecydować, co jest ważniejsze. Przemienieni już nie są tymi samymi osobami, które straciliśmy. Minęło zbyt wiele czasu.

Nie pozwalam sobie na współczucie, nawet jeżeli wyraz jego twarzy zmienia się, gdy wspomina żonę. Twardość znika, ale zapewne sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Nie możesz tego wiedzieć – zarzucam mu. – Co jest ważniejsze? A co słuszniejsze? Odzyskanie waszej ukochanej Atlantydy czy uczynienie zadość sprawiedliwości? Co takiego wyjątkowego jest w tej wyspie? Czy jej rzeki płyną winem? Ulice wyłożono marcepanem, a domy wzniesiono z piernika? – Z każdym słowem denerwuję się bardziej.

Set zaciska usta.

– O ile pamiętam, nic z tych rzeczy. Ale przy odrobinie magii na pewno uda nam się to osiągnąć.

– Gdybyś ty musiał dokonać wyboru, jaką podjąłbyś decyzję? Atlantyda czy uwolnienie przemienionych?

– Nie wiem – przyznaje. Brzmi bardzo szczerze.

Ale Set jest zbyt dobrym aktorem, bym się nabrała.

– Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim akurat teraz?

Przygryza policzek od wewnątrz. Gdybym nie znała go lepiej, pomyślałabym, że się denerwuje.

– Skoro nie chcesz odejść, chciałbym, żebyś mi pomogła.

– Doprawdy? – Podchodzę bliżej, tak blisko, że niemal dotykamy się nosami. – Już raz ci pomogłam, ale wtedy mnie zabiłeś, żeby dorwać pierścień. Żeby okazać się go godnym. Więcej ode mnie nie dostaniesz. Jeżeli łudzisz się, że jeszcze raz uda ci się zamydlić mi oczy bajeczką pod tytułem: „Dobry Bad Boy, którego nikt nie rozumie”, jesteś w grubym błędzie. I przestań za wszelką cenę wbijać klin między mnie a Azraela. Takie zachowanie jest poniżej twojej godności... Królu.

Oczy mu błyszczą, a na twarzy pojawia się diaboliczny uśmiech.

– Zawsze warto spróbować, ale już widzę, że w twoim wypadku muszę poszukać innego sposobu.

– Powodzenia – mamroczę.

Set ciągle śmieje się pod nosem, gdy Baal odrywa się od ściany i staje obok nas z pochyloną głową. Przetykam strach.

– Według mnie właściwie nie masz innej opcji, niż mi pomóc, moja droga. W końcu sama dojdiesz do tego wniosku.

Milczy przez resztę drogi, lecz całe jego ciało emanuje bezlitosną aurą. Baal unosi się przed nami. Za plecami wyczuwam obecność innych sług. Staram się nie dygotać, na pewno jednak wyczuwają mój strach. Jaką decyzję podjąłby Azrael, gdyby musiał wybrać między transmutacją a Atlantydą?

– Wybrałby ciebie. – Bóg chaosu nie patrzy na mnie. – Jakim cudem ciągle tego nie wiesz? – Wydaje się wściekły.

Baal otwiera drzwi, zanim odpowiem. Za długim stołem, nakrytym tak starannie i elegancko, jakby miała za nim zasiąść królowa angielska, już czekają maginie. Dostrzegam wysokie srebrne świeczniki, ustawione w równej odległości od siebie. Rytha zajęła miejsce u szczytu stołu. Mierzy mnie i Seta wąskimi, jasnoniebieskimi oczami. Czuję jej spojrzenie jak dotyk setek pajęczych odnóży. Najchętniej drapałabym się na całym ciele. Czy te świece to jej pomysł? Idę kilka kroków za jej królem, co zauważyła z uśmiechem na ustach. Baal unosi się nad jej krzesłem, pochyla

i szepcze jej coś do ucha. Uśmiech staje się szerszy. Opowiada jej, jak Set usiłował mną manipulować?

Upiorni lokaje krzątają się wokół stołu, nalewają wina do wysokich kielichów. Set zajmuje miejsce u boku Rythy, mnie sadzają między Usą a Nataly. Ktoś nalewa mi krwi. Chwilę później wchodzi Platon i Yuna. Oni także zajmują miejsca między maginiami, a potem Set wznosi kielich.

– Wypijmy za przyszłość – zaczyna aksamitnym, pochlebny głoŝem i przy tych słowach patrzy z góry na Rythę. – Nadchodzący czas będzie należał do nas.

Zbiera mi się na mdłości. Uśmiecha się tak pysznie, z taką wyższością, że chce mi się rzygać. Istny z niego kameleon. W duszy proszę bogu ducha winne zwierzątka o wybaczenie.

Wszyscy przy stole sięgają po kielichy i wnoszą toast. Wpatruję się w Rythę. Ta kolacja to jej pomysł czy Seta? Co chcą tym osiągnąć?

Rytha odstawia kielich i poprawia kreację. Ma wyjątkowo głęboki dekolt. Jej szyję zdobi kolia wysadzana klejnotami czerwonymi jak krew. Chrząka, spojrzeniem prosi Seta o pozwolenie, by coś powiedzieć. Ten zezwala ruchem głowy.

– Zebraliśmy się tutaj – zaczyna magini – bo najwyższy czas rozpocząć nową erę. Pozbawimy Aristoi władzy, odbierzemy im berło światła, znajdziemy koronę popiołów. A potem, ramię w ramię z przemienionymi, wkroczymy na Atlantyde. – Kieruje spojrzenie na mnie. – Co za szczęście, że do nas trafiłaś.

*Tylko zdradzając jej tę tajemnicę, mogłem cię chronić. Set syczy gniewnie w mojej głowie. W innym wypadku zabiłaby cię przy pierwszej okazji.*

Zmuszam się, by na niego nie spojrzeć. Czyżby się przede mną tłumaczył?

– Wrócimy do świata i przejmujemy władzę. U boku naszego króla – dodaje magini i wznosi kielich, dotykając pucharu Seta.

Krzywię się, ale wbijam wzrok w talerz, żeby nikt tego nie widział.

Lokaje serwują pierwszy posiłek. Platon, Yuna i ja dostajemy talerze z cieniutkimi, niemal przezroczystymi plastrami surowego

mięsa. Od tak dawna nie jadłam stałego pokarmu, że nie wiem, czy dam radę.

*Jedz, rozkazuje Set tym samym pogardliwym tonem. Na razie jesteś bezpieczna.*

Rozkładam sobie serwetkę na kolanach i sięgam po sztucce. Set i maginie dostają zupę. Dociera do mnie zapach pasternaku, kardamonu i kminu. Te dania to zapewne efekt magicznych umiejętności Rythy. Mięso jest także fantastycznie przyprawione, lekko ostre. Kroję je na mikroskopijne kawałeczki i jem ostrożnie. Nie chcę, żeby zrobiło mi się niedobrze, nawet jeżeli po zapewnieniu Seta mogę mieć pewność, że nie jest zatrute. Potrzebują mnie. Nie, poprawiam się. Ja siebie potrzebuję. My mnie potrzebujemy. Po pięciu kęsach odkładam sztucce na bok.

– Zanim zdołam wydobyć Atlantyde z odmętów, musimy odnaleźć koronę popiołów. Rytho, spędziłaś tu tyle lat. Twój ojciec znał Salomona. Powiedz, co wiesz o miejscu ukrycia tego insygnium. Nie powinniśmy mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Słyszę ciche westchnienie w głowie. Chyba działałam za szybko. Łyżka Rythy z brzękiem opada na talerz. Zapada cisza. Także pozostałe maginie przestają jeść. Niewidzialna dłoń zaciska się na mojej szyi. Zdecydowanie ją sprowokowałam.

– Wyjątkowo muszę przyznać Nefertari rację. – Set niewzruszony zajada zupę, jakby nie zauważył nagłej ciszy.

Coś odchyła mi głowę do tyłu.

– Gdybym wiedziała, gdzie jest korona, zdobyłabym ją już dawno temu – syczy oburzona Rytha.

Set obdarza ją uwodzicielskim uśmiechem.

– Wiem. Wiązałem z tobą wielkie nadzieje. – Wszyscy w pomieszczeniu słyszą jego wyrzut, mimo uśmiechu.

Ucisk przybiera na sile. Jeżeli teraz urwie mi głowę, umrę ostatecznie.

– Puść ją. – Głos Seta jest jak uderzenie, ale jednocześnie kładzie Rycie dłoń na policzku, żeby złagodzić cios. – Póki jej potrzebujemy, powinnaś postarać się utrzymać ją w jednym kawałku. Później... – Uśmiecha się znacząco.

Ucisk słabnie. Gwałtownie wracam na krzesło. Uniosła mnie jedną niewidzialną ręką, a nawet tego nie zauważyłam. Set odrywa od niej dłoń i patrzy na mnie.

– Może zaczniesz. Jeżeli masz jakiś pomysł, podziel się z nami. Zaufanie za zaufanie.

Ostrożnie rozglądam się na boki. Ciągłe nie doceniam Rythy. Jest nieobliczalna. Powinam sobie to w końcu zapamiętać.

*Najwyższy czas.*

– Niestety, nie mam żadnego pomysłu – oznajmiam z największą pokorą, na jaką mnie stać. – Ale przecież znałaś Salomona.

– Co się właściwie stało, gdy Salomon powierzył twemu ojcu pierścień ognia? – Set mi przerywa i zwraca się do Rythy. – Opowiedz nam wszystko.

Magini bębni ostrymi paznokciami o blat stołu.

– Salomon nie zdradził mojemu ojcu, jakie miał plany co do korony. Dostaliśmy tylko pierścień, by czuwać nad przemienionymi – wyznaje w końcu. – Przysięgaliśmy chronić insygnium. Mój ojciec złamał przysięgę, powierzając je Aleksandrowi Wielkiemu.

Kombinuję gorączkowo, jakie zadać pytanie, żeby jej nie urazić. Musi chodzić o coś więcej. Przez tyle lat tkwiła tu, w mieście i pod nim. Ale akurat w tej chwili mam w głowie tylko pustkę. Wszyscy się we mnie wpatrują. Przypominam sobie rozmowę z Yuną. Skok na głęboką wodę, ale lepsze to niż nic.

– Historia insygniów łączy się z historią Jerozolimy – zaczynam powoli. – Może nie ma sensu szukać namacalnych wskazówek, takich jak pas albo list Kalistenesa. Być może na właściwy trop naprowadzi nas jakieś wydarzenie z historii miasta. Określi cezurę czasową.

Platon ze zmarszczonym czołem spieszy mi na pomoc.

– Król Dawid uczynił Jerozolimę stolicą swojego królestwa. Nazwał ją miastem Dawida i sprowadził tu arkę. W tamtych czasach centrum znajdowało się na południe od dzisiejszego starego miasta w dolinie Hinnom, późniejszej Dolinie Mordu.

– Aristoi nasłali na Dawida Goliata, on jednak pokonał demona. Zbudował pierwszą świątynię i tam ukrył arkę, by raz na zawsze

uniemożliwić nieśmiertelnym odzyskanie insygniów. Nie wiemy tylko, w której części świątyni ją ukrył – ciągnę.

Rytha milczy twardo. Przestaje mówić.

– Co dalej? – rzuca Set, wydaje się jednak znudzony. Nie powiedziałam na razie nic nowego.

– Po śmierci Salomona wybuchła wojna, wskutek której powstały dwa nowe państwa: Izrael i Juda. Jeruzalem pozostawało stolicą Judy. Przed śmiercią Salomon ukrył berło światła w kompleksie Abu Simbel i powierzył pierścień twemu ojcu. Przed nim żaden ze strażników nie odważył się rozdzielić insygniów, prawda? – Idę o zakład, że przed nim żaden nawet nie śmiał zajrzeć do arki. Salomon był nie tylko mądry, lecz także ciekawski i odważny.

Rytha tylko na mnie patrzy. Z jej wodnistych oczu niczego nie da się wyczytać. Set, zirytowany, zaciska usta.

– Potrzebujemy czegoś więcej.

– Salomon miał syna. Prawdopodobnie obawiał się jednak, że ten nie zdoła uchronić insygniów i dlatego je rozdzielił – wtrąca się Platon.

I nie miał pojęcia, czego tym samym narobił. Kiedy o tym myślę, dochodzę do wniosku, że Salomon niejako otworzył puszkę Pandory i wypuścił wszelkie zło na świat.

– Nabuchodonozor także poszukiwał arki i zburzył pierwszą świątynię. Dlaczego twój ojciec przekazał pierścień akurat Aleksandrowi Macedońskiemu?

– Bo się bał – wyznaje Rytha. – Bał się mocy pierścienia. Ale bez tego insygnium byliśmy bezbronni. Mój ojciec wierzył święcie, że Salomon wrócił pod postacią Aleksandra.

– Ty nie?

Rytha śmieje się piskliwie.

– Aleksander był pijakiem, mordercą i dziwkarzem. Nie był godny pierścienia.

Tu akurat muszę przyznać jej rację.

– Dlatego musiałaś go odzyskać.

Lokaj zabiera mój talerz. Opieram rękę na stole.

Rytha bawi się naszyjnikiem. Czerwone klejnoty wyglądają jak krople krwi.



– Był mój. Ojciec nie miał prawa przekazywać go innemu mężczyźnie. Ślubował Salomonowi ochronę pierścienia. Roboam, syn Salomona, przyrzekł ojcu, gdy ten leżał na łożu śmierci, że będzie strzegł korony. Byłam tam, kiedy obaj składali przysięgę. – Unosi głowę.

– Czyli czuwanie nad koroną przechodziło z króla na króla?

– Tak, a moim obowiązkiem była piecza nad pierścieniem, gdy mój ojciec nie był już do niej zdolny. – Set trzyma dłoń na stole. Na jego palcu lśni pierścień. Mieni się tęczą barw. Rytha dotyka go opuszką palca. Set na to pozwala. Idę o zakład, że najchętniej zerwałaby mu go z palca.

– Później Rzymianie pod dowództwem Tytusa zburzyli drugą świątynię i od razu całe miasto – ciągnę powoli i nawet na sekundę nie spuszcza jej z oczu. – Dopiero Hadrian zarządził odbudowę i kazał zasypać resztki murów świątynnych. – Wzdycham. – Jeżeli to nie Salomon ukrył arkę, zrobił to jeden z tych mężczyzn. – Potrzebuję czegoś, czegokolwiek. Nitki, za którą podążę. Jeszcze nigdy nie szukałam tak bardzo po omacku. W dosłownym tego słowa znaczeniu.

– A dlaczego nie kobieta? – rzuca Set w ciszy. – Albo ktoś nieznan. Szeregowy kapłan ze świątyni?

– Wszystko jest możliwe – przyznaję. Tylko że to jeszcze bardziej komplikuje poszukiwania. – Wersja z kobietą najbardziej mi się podoba.

Kąciki jego ust unoszą się niemal niezauważalnie.

– Była tylko jedna kobieta – zauważa Rytha tym swoim wyniosłym tonem. – Jedyna, która śmiała mi się przeciwstawić. Ukaralam ją.

Jedyna? To nie najlepiej świadczy o mojej płci.

– Kim była? – pyta Set surowo. – Łaskawie podzielisz się z nami tym wspomnieniem?

– To nieważne – zbywa go.

Temperatura w sali obniża się gwałtownie. U mego boku Usa trzęsie się wyraźnie. Sekundę później oczy Rythy stają się szkliste. Chrząka.

– Była prawniczką Haroda Wielkiego i zdradziła własny lud – wykrztusza w końcu. Dopiero po chwili dociera do mnie, że Set ją do

tego zmusza.

– Masz na myśli Julię Berenikę? – szepczę zaskoczona. Nie wiedziałam, że jest do tego zdolny, a przecież nawet jej nie dotknął. – Córkę Heroda Agryppy I? Co takiego zrobiła, że cię uraziła? – Mam w nosie, w jaki sposób Set uzyskuje te informacje. Oby tylko nie próbował tego na mnie.

Rytha usiłuje stawiać opór Setowi, ale ponosi klęskę.

– Nie chciała oddać mi arki – mamrocze w końcu, choć brzmi to jak bulgot.

– Berenika żyła prawie tysiąc lat po Salomonie. Czy zatem za jej czasów arka ciągle była w Jerozolimie? – Jak długo Set zdoła narzucać jej swoją wolę? W tej chwili chcę wiedzieć wszystko, chociaż makabryczne jest to, co on jej robi.

*Nie zasłużyła na twoje współczucie, księżniczko. Pytaj dalej.*

Rytha potulnie kiwa głową.

– Królowie strzegli tajemnicy i na łożu śmierci przekazywali ją wybranemu następcy. Póki korona znajdowała się w mieście, pierścień ją wyczuwał. Za czasów Julii Bereniki ta więź pękła. Najpierw nie chciała przekazać mi arki, później ją ukryła. – Rytha gwałtownie chwyta powietrze, gdy Set wypuszcza ją z mentalnych szponów.

– I co według ciebie zrobiła z arką? – pyta, ignorując jej rozjuszone spojrzenie. To bardzo nierozsądne z jego strony, ale najwyraźniej konieczne.

– Gdzieś ją ukryła. Nasłałam na nią moich siepaczy, kazałam ją torturować, ale nie zdradziła tajemnicy. Od tego czasu po arce ślad zaginął. Związała się z tym Rzymianinem i pozwoliła, żebym zniszczyła jej miasto. – Rytha zdaje się triumfować. Skoro ona nie może jej mieć, niech nikt inny nie sięgnie po koronę popiołów.

Wreszcie znajduję się na znajomym gruncie. Może nie umiem walczyć, ale mam za to doskonałą pamięć.

– Historycy są zgodni co do tego, że Berenika i Tytus kochali się z wzajemnością. Kilka lat po zburzeniu Jerozolimy podążyła za nim do Rzymu. Czyżby zabrała tam arkę? – zwracam się do Rythy. Jeżeli tak, korona może być dosłownie wszędzie. Ziemia drży mi pod nogami, gdy uświadamiam sobie, co dla mnie oznacza klęska

w poszukiwaniach korony. Na zawsze zostanę monstrem. Nigdy nie pokocham, nie założę rodziny. Przez całą wieczność. Ta myśl pozbawia mnie powietrza, którego właściwie nie potrzebuję. Wbijam palce w blat stołu. Drewno trzeszczy.

Czuję w głowie kojącą dłoń, co przeraża jeszcze bardziej. *Weź się w garść.*

– Usiłowaliśmy nie dopuścić do tego, żeby zabrała arkę – tłumaczy Rytha chłodno. – Wszelkimi sposobami. Zesłaliśmy na miasto mgłę, a wraz z nią przemienionych. Każda ofiara tamtej nocy to jej wina – zaznacza cynicznie. – Ten Rzymianin ją uwiódł. Zdradziła wszystko, w co wierzyli jej przodkowie.

Moim zdaniem raczej zrobiła wszystko, by nie dopuścić, żeby korona wpadła w ręce Rythy. Zginęło wówczas ponad milion osób. Do dzisiaj przypisuje się tę rzeź Tytusowi. Zawsze mnie intrygowało, jak Berenika mogła się w nim zakochać. Teraz już wiem, że Tytus chciał tylko pomóc. Przetykam ślinę, patrzę na Seta, on jednak całkiem koncentruje się na Rycie.

– Co się z nią stało? Zrobiłaś jej coś? – dopytuje.

– Ja nie. Moim zadaniem było chronić pierścień. Nie mogłam ryzykować. – Głos jej się łamie. – Zrobiłam to dla ciebie. Najchętniej przyniosłabym ci także koronę. Wówczas nic nie stałoby na drodze naszemu... Twojemu panowaniu.

– Nigdy ci tego nie zapomnę. – Uśmiecha się, chociaż mam wrażenie, że z trudem. Najwyraźniej opuszczają go aktorskie umiejętności. – Będę zawsze pamiętał, jak bardzo jesteś mi oddana. – Zakłada jej kosmyk za ucho. – Więc kazałaś ją śledzić?

– Oczywiście – szepcze Rytha, całkowicie pod jego urokiem. – Musiałam przecież. Ale była bardzo uparta.

– Zrobiłaś, co należało – zapewnia Set.

Rytha zwilża językiem usta pomalowane jaskrawoczerwoną szminką i pochyla się odrobinę do przodu, jakby chciała go pocałować.

– Jeden z moich wiernych sług opętał najwyższego kapłana świątyni, który śledził ją latami. Nieważne jednak, jak długo ją obserwował. Nigdy nie widział korony. A zatem rozkazałam ją

torturować. – Brzmi to tak obojętnie, jakby zaprosiła Berenikę na niedzielny spacer.

– Umarła? – Set przechyla głowę. – Czy przed śmiercią zdradziła kryjówkę? – Jego głos przecina zimne powietrze jak ostrze noża ludzkie gardło.

– Tego nie wiem. – Oczy Rythy płoną wściekłością. – Nagle zniknęła i nigdy więcej nie udało się jej odnaleźć.

*Ostrożnie*, ostrzegam go. Mam nadzieję, że mnie słyszy. Właściwie powinnam zostawić tę dwójkę ich losowi. Nie jestem mu niczego winna.

– A co się stało z kapłanem i demonem, który go opętał? – Nie słyszał mnie, wyraźnie coraz gorzej nad sobą panuje. Na myśl, że jeden z tych potwornych sług magini mógłby znaleźć się w moim ciele, robi mi się słabo.

– Berenika, kapłan i demon zniknęli tej samej nocy. Nigdy więcej o nich nie słyszeliśmy. Wówczas uczepiłam się Tytusa. Kazałam go otruć, ale on także nie pisnął ani słowa i wybrał śmierć. – Z każdym słowem mówi coraz ciszej.

Wokół Seta kłębią się czarne cienie.

– Moja droga, powinnaś była powiedzieć mi to wszystko już dawno temu. Jestem ci wdzięczny, ale nie nadużywaj mojej cierpliwości.

Wdają się w pojedynkę spojrzeń. Rytha przegrywa.

– Dokąd Berenika mogła zabrać arkę? – pyta bóg w napiętej ciszy. – Gdzie jej szukaliście?

– Wszędzie – odpowiada magini. – Póki Hadrian nie kazał zamurować kamienia. Wówczas już nie mogliśmy wychodzić na powierzchnię. A gdy znowu stało się to możliwe, czas zatarł wszelkie ślady. Zleciliśmy to jemu, ale zawiódł na całej linii. – Gniewnie łypie na Platona.

Milczenie po drugiej stronie stołu jest przytłaczające.

– Nie on zawiódł, lecz ty. – Set cicho przywołuje ją do porządku.

Według mnie to niezbyt mądre posunięcie. Rytha długo panowała w tym królestwie. Powinien być ostrożniejszy i nie liczyć, że jest mu naprawdę oddana.

– Robiłam, co uważałam za stosowne, by ci służyć – zapewnia Rytha służalczo, czego nie kupuję.

– Ależ oczywiście – przyznaje Set wielkodusznie. – Naprawisz swój błąd, w przyszłości wykonując moje rozkazy.

– Tak jest.

– Dobrze. – Patrzy teraz na mnie. – A ty znajdziesz wszystkie informacje na temat tej całej Bereniki. Chcę wiedzieć o niej wszystko.

Odkładam serwetkę na stół, gdy Set wstaje i wychodzi szybkim krokiem. Mam za nim iść?

– Słyszałaś króla – rzuca Rytha. – Już cię tu nie ma.

Ruszam więc za nim.

– Dziękuję – rzucam, gdy go doganiam.

– Za co? – Jest pogrążony w myślach.

– Gdyby nie ty, straciłabym panowanie nad sobą.

Obojętnie wzrusza ramionami. Nie tak dawno chciał skłócić mnie z Azraelem, a potem chronił przed gniewem Rythy. Dlaczego jest w nim tyle sprzeczności? Zmusił ją, by zdradziła coś, to zapewne chciała zachować dla siebie. Rytha uznaje, że potrzebują mnie, żebym wydobyła Atlantyde z morskich głębin, ale potem mnie zabije. Nie muszę czytać w jej myślach, by to wiedzieć. A jeżeli Set nie będzie uważał, zrobi wszystko, by go obalić. Przed chwilą ją poniżył i upokorzył. Rytha mu tego nie wybaczy. Muszę wrócić na powierzchnię i opowiedzieć o wszystkim Azraelowi.

– Niewiele wiem o Berenice, znam tylko tragiczną historię jej miłości – zaczynam. Set prycha, ja jednak nie daję się zwieść. – Romeo i Julia, Tristan i Izolda, te historie znają wszyscy. Ale opowieść o Tytusie i Berenice nie należy do tych szczególnie popularnych. On był młodym mężczyzną, który zakochał się w kobiecie starszej o jedenaście lat, mającej za sobą trzy małżeństwa. Mówiono o niej, że ma romans z własnym bratem. O takich osobach nie tworzy się legend. Jakby tego nie wystarczało, wybranek Bereniki był śmiertelnym wrogiem jej narodu i obrócił w gruzy jej rodzinne miasto. Tak przynajmniej sądzono do tej pory. Nikt nigdy nawet nie wspomniał o demonach. Nigdzie nie ma także żadnej wzmianki, gdzie i kiedy umarła, co pasuje do opowieści Rythy, że po prostu zniknęła. Ktoś się nią zaopiekował i udzielił schronienia. Idę o zakład, że nie była to osoba śmiertelna. A jeżeli

mam rację, ktoś spośród nieśmiertelnych wie, gdzie jest korona popiołów.

Set wysłuchał mnie uważnie, ale niczego nie komentuje. Gdy dochodzimy do jego komnat, skręca do gabinetu.

– Nic mi nie powiesz?

– Zostań u siebie – rzuca tylko. – I nie wychodź poza moje apartamenty. Zrozumiałaś?

– Aż za dobrze. Nie musisz wrzeszczeć. Od niedawna mam supersłuch. Właściwie jestem jedną z Avengersów. – Pamięta nasze wieczorki filmowe z bohaterami Marvela? Chciałabym do niego dotrzeć. Niech mi w końcu powie, w co właściwie gra. Czy możliwe, że walczymy po tej samej stronie?

On jednak tylko unosi brew.

– Najszybciej, jak to możliwe, wyślę cię na powierzchnię, najpierw jednak muszę uspokoić Rythę. – Zaciska usta.

Wolę nie wiedzieć, jak tego dokona.

– Na powierzchnię wrócimy razem i porozmawiamy z Azraelem – proponuję. – Wysłucha cię.

– Będę martwy, zanim dopuści mnie do słowa. Opowiesz mu, czego się dowiedziałas. Musicie odnaleźć koronę i jednocześnie utrzymać Rythę w szachu. Jeżeli pójdę z tobą, pośle za nami armię przemienionych. To zbyt wielkie ryzyko.

Nawet jeżeli w dzisiejszych czasach w Jerozolimie mieszka mniej ludzi niż za czasów Bereniki, doszłoby do niewyobrażalnej rzezi.

– Nie możesz tu zostać – zauważam mimo to.

– Owszem, muszę.

Zanim zdążę zareagować, odwraca się na pięcie i odchodzi. Drzwi zamykają się z trzaskiem. Ten facet jest i będzie zagadką, ale co do jednego ma rację. Muszę wrócić na powierzchnię, w tym celu jednak potrzebuję pomocy. Przecież sama nie śmiem wychylić nosa za drzwi, a co dopiero włączyć się na zewnątrz.

Rozlega się pukanie do drzwi. Ponieważ jestem przekonana, że to Yuna, otwieram, ale na progu stoi Baal.

– Rytha chcę cię widzieć – mamrocze niewyraźnie. – Zaprowadzę cię.

– Seta u niej nie ma?

– Rytha chce cię widzieć – powtarza monotonicznie. – Zaprowadzę cię. – Krzyżuje ręce na piersiach.

– Mogę się przebrać? – W sukience czuję się jeszcze bardziej bezbronna.

– Rytha chce cię widzieć – powtarza jak katarzynka. – Zaprowadzę cię.

Uspokaja mnie myśl, że jest u niej Set, więc kiwam twierdząco głową. Może dowiem się czegoś więcej na temat Bereniki i korony. Jakkolwiek by było, właśnie dlatego tu jestem.

Idziemy długim korytarzem, Baal pierwszy, ja za nim. Skręcamy dwukrotnie. Nie wiem, gdzie znajdują się komnaty Rythy, zakładam jednak, że właśnie tam mnie prowadzi. Nagle korytarz przechodzi w dwa węższe. Ogarnia mnie strach. Zamek się zmienia. Przełykam rosnącą w gardle gulę paniki i idę dalej za Baalem. Wybiera jeden z kolejnych korytarzy, ten po prawej stronie. Dwukrotnie zbiegamy po schodach. Jeżeli Rytha ma takie życzenie, co zaczynam podejrzewać, przez resztę mego nieśmiertelnego życia będę błądzić w tych korytarzach w towarzystwie jej upiornego sługusa. Znowu dochodzimy do schodów. Gdybym nadal się pociła, ze strachu ociekałabym strugami potu. Baal wyciąga rękę, wskazuje do góry. Zakładam, że mam iść przodem. Po dwóch stopniach odwracam się i wpadam na mur. Baal zniknął, jakby rozpułynał się w powietrzu. Chwilę trwa, zanim do mnie dociera, że ściana to drzwi. Panicznie szukam klamki, wyczuwam pod palcami ostre kanty. Ranią mi skórę. Wściekle syczę na drzwi, uderzam w nie pięścią. Mój strach zdaje się na nie przenosić, bo jęczą jak człowiek i, ku mojemu zdumieniu, stają otworem. Robię krok do przodu i spadam. Zaczynam krzyczeć. Staram się czegoś złapać, ale nic nie widzę, bo otacza mnie ciemność. Pęd powietrza rzuca mnie w bok, przewraca na plecy, włosy powiewają mi wokół głowy, potem opadają na twarz. Rozbłyska ostre światło, które przyprawia mnie o gęsią skórę. Wpadam na ścianę, co jednak nie spowalnia upadku. Wbijam palce w twarde kamienie, ale nie daję rady się zatrzymać. Opadam coraz niżej, słyszę krzyki i wrzaski, czuję zapach krwi, jakimś cudem wiem jednak, że ta krew jest skażona i absolutnie nie wolno mi się jej napić. Odór zgniłych jaj przewierca moje wrażliwe nozdrza. Ledwie

go rozpoznałam, a padam na coś twardego. Dotarłam do dna. Pęka każda kość w moim ciele. Nie mam pojęcia, gdzie jestem. Czuję pod dłońmi błotnistą maź. Klękam, zapadam się w miękkim szlamie, który mlaszcze złowrogo, gdy usiłuję wstać. Padam raz za razem, zanim w końcu udaje mi się stanąć na nogi. Ciemność rozjaśnia żrąca żółta substancja, która zbiera się w niewielkich kałużach pośród błota. Przełykam ślinę. Otacza mnie płynna siarka. Nie oddycham, żeby gorące powietrze nie wnikało mi do płuc. Już teraz czuję żar na skórze. Mam wrażenie, że płonę. A zatem to czwarty poziom. Tutaj Rytha wygnała własnego ojca. To przedsionek piekła. Stąd nikt nie wraca na powierzchnię. W siarce cierpią dusze przeklętych, a teraz także ja. Tam, gdzie nie ma siarki, na powierzchni płoną błękitne ognie, jak ogniki świętego Elma. Podmuch muska moją skórę, chłodzi ją na ułamek sekundy, a potem żar powraca z jeszcze większą siłą. Robię krok i po kolana zapadam się w bagno. Kałuża siarki zmienia kierunek, zmierza prosto na mnie. Gdy usiłuję wyciągnąć nogę, zapadam się jeszcze głębiej. Ledwie się ruszę, bagno mnie pochłania, trwam więc nieruchomo. Mija minuta, potem kolejna. Z ciemności wynurzają się ściany tego poziomu. To nie ściany, tylko gigantyczne sklepione łuki. Wolę nie wiedzieć, dokąd prowadzą. Po mojej prawej wybucha snop gazu, który zapalił się samoistnie, i opada na mnie deszcz iskier. Gorączkowo zrzucam je z włosów i barków. Ten ruch wystarczy, bym zapadła się jeszcze głębiej w gorące błoto. Zagryzam usta, by powstrzymać jęk. Oto kara Rythy. Nie zabije mnie, póki mnie potrzebuje, ale najpierw chce mnie złamać. Mogłabym ją błagać, by mnie stąd zabrała. Yuna radziła, żebym zapomniała o dumie. Może ona tak potrafi. Ja nie. Ostrożnie opadam na kolana i pełnę w kierunku jednego z łuków. Staram się przy tym równomiernie rozkładać ciężar ciała. Rozsądniej byłoby się położyć, ale odór szlamu jest tak przerażający, że nie mogę się do niego jeszcze bardziej zbliżyć. W ślimaczym tempie przemierzam się do przodu. Suknia tylko to utrudnia. Nie mam pojęcia, dlaczego zmierzam akurat do tego łuku, ale zawsze to jakiś cel. Błoto bulgocze, puszcza bąble, które pękają z cichym pluskiem. Podobnie jak pęcherze oparzeń, które wykwitają na mojej skórze. Nie wiem, czy to bardziej



bolesne, czy obrzydliwe. Docieram do muru, podciągam się. Kamienny łuk wzniesiono z piaskowców. Czy Set zacznie mnie szukać, gdy wreszcie uspokoi Rythę? Czy magini powie mu, gdzie jestem? Zapadam się i czuję pod stopami coś twardego. Przesuwam się, sięgam po omacku i nagle trzymam w dłoni kość. Chwilę później z bagna wynurza się trupia czaszka. Patrzy na mnie pustymi oczodołami. Mimo żaru zaczynam dygotać. Upuszczam kości. Przyciskam grzbiet dłoni do ust, żeby nie krzyczeć i podciągam się na mur za mną. W ostatnim momencie. Z bagna wynurzają się kolejne trupy czaszki. Mimo błota są śnieżnobiałe. Mogłabym przysiąc, że na mnie patrzą. Nie zwracam uwagi na smród, oddycham głęboko, żeby się uspokoić. Kilka z nich toczy się na bok i znika ponownie. Ale ciągle zjawiają się nowe, już nie same czaszki, lecz całe szkielety. Wszystkie jeszcze niespalone włoski na moim ciele stają dęba. Szkielety unoszą się, ruszają ku mnie. Z kości spływa płynna siarka. Wyciągają do mnie upiorne palce, szarpią za poparzoną skórę, ciągną za włosy. Szepczą między sobą w języku, którego nie rozumiem. Unoszę rękę, odpycham dwa z nich, ale natychmiast zjawiają się dwa kolejne. Wymierzam kopniaki w kości, które pękają i wracają w bagno. To obrzydliwe, a co gorsza, wcale ich nie powstrzymuje. Z umarłymi nie wygrasz, choćbyś miał nie wiadomo jaką siłę. Czepiają się moich włosów i sukni. Uchyłam się, chwytam jeden szkielet, ciskam kościotrupem o ścianę. Rozpada się i chwilę później znowu wstaje. Odrywają mnie od muru, ciągną do zbiornika siarki. Jeżeli mnie tam wrzucą, już po mnie. Jest ich tak wielu. Rytha wysłała tu nie tylko swojego ojca, jeśli teraz umrę, stanę się jedną z nich. Oślepia mnie płomień. Szept przechodzi w krzyk. Coś mnie porywa, unosi, nagle ląduję na zimnej, gładkiej powierzchni. Szok termiczny jest tak wielki, że dygoczę. Nie pozwoliła mi umrzeć, ale jasno dała do zrozumienia, kto tu rządzi, i że jest to ona. Wygrała. Z kącika oka wypływa łza. Czarna ziemia pochłania ją błyskawicznie. Zamykam oczy. Czy rodzice i Malachi byłiby rozczarowani, gdyby mnie teraz zobaczyli? Malachi nie chciał, żebym towarzyszyła mu do Duat. Wiedział, co mnie czeka? Muszę wstać i wziąć się w garść. Zawsze tak było. Od śmierci rodziców musiałam brać się w garść. Podczas gdy inne dziewczyny chodziły na

zakupy, malowały się, flirtowały, piły i paliły, ja brałam się w garść, żeby nie złamała mnie rozpacz po śmierci rodziców. Gdy Malachi chorował, brałam się w garść, żeby nie widział po mnie strachu. Ile razy leżałam w łóżku i płakałam za rodzicami? A za nim? Ale tu nie ma nikogo. Nikogo, komu muszę udowodnić, jaka jestem silna i dzielna. Bo wcale taka nie jestem. Rytha przed chwilą mi to pokazała. Czuję rękę na karku. Wzdrygam się. Jeszcze nie całkiem się poddałam. Będę walczyć do końca. Odwracam się, wymierzam cios. Kopię, boksuję, wrzeszczę. Jestem silna. O wiele silniejsza niż za życia. Najwyższy czas to wykorzystać. Nie dopadnie mnie ani Rytha, ani jej potwory. Do moich uszu dociera niezbyt demoniczne westchnienie i nagle coś dociska moje ręce do ziemi. Chociaż siłą fizyczną przewyższam zwykłych śmiertelników, nie mogę się równać z bogiem. A już na pewno nie z rozjuszonym bogiem. Gdy go rozpoznaję, płaczę z ulgi, że to on, mimo wszystkiego, co mi zrobił.

– Dlaczego nie jesteś w swoim pokoju? Co tu robisz? Dlaczego nigdy nie robisz tego, co ci każe? – Set wydaje się zarazem wkurzony i zmartwiony. – Puszczę cię teraz. – Odgarnia mi włosy z twarzy i potrząsa delikatnie, gdy przestaję się ruszać. – Co się stało?

Przerażony błądzi wzrokiem po mojej twarzy. Unosi mnie, wydaje niemy rozkaz i drzwi do jego komnaty się otwierają. Wchodzi do środka, niesie mnie do łazienki, sadza na krześle obok umywalki, sam zajmuje miejsce naprzeciwko. Woda zaczyna płynąć, oczywiście bezgłośnie i oczywiście czarna. Z ponurą miną moczy ręcznik, cofam się jednak, gdy chce nim dotknąć mojego policzka.

– Nie wygłupiaj się.

Mój strach ustępuje bezdennej wściekłości.

– Na pewno jest tam mnóstwo bakterii – warczę.

– Sądząc po tym, jak wyglądasz, uporałaś się z czymś o wiele gorszym. Jest czysta, przysięgam.

– Jest czarna. – Gadam całkiem bez sensu.

– Tutaj wszystko wydaje się czarne ze względu na brak światła. Chyba już to do ciebie dotarło. Kolory stają się widoczne tylko w świetle. – W ogóle nie brzmi szatańsko, czego można by się spodziewać po księciu piekieł, raczej jak jakiś nerd od fizyki.

O dziwo, to koi moją panikę.

– A mógłbyś jakoś zapalić światło? – szepczę.

– Oczywiście. Przepraszam bardzo. – Pstryka palcami i ciemność rozjaśniają płomyki świec. Unoszą się w całej łazience. Do srebrnej umywalki płynie czysta, jasna woda. – Fatalnie wyglądasz. – Unosi ręcznik. – Mogę? Gdzie byłaś? – Gdy pozwalam skinieniem, delikatnie obmywa mi twarz. – Zimna kąpiel dobrze ci zrobi.

Patrzy na moje zmaltretowane nogi, widoczne spod sukienki. Okrywają je pęcherze oparzeń. Zdążyły popękać, sączy się z nich płyn. Skóra mi płonie, jakbym ciągle tkwiła w siarkowym błocie. Prawdopodobnie rany zabliznią się w ciągu najbliższej pół godziny, ale mam dziwne wrażenie, że Set chce zrobić cokolwiek, żeby uciszyć wyrzuty sumienia.

– Chyba nie na długo zająłeś Rythę, skoro zdążyła wysłać mnie na czwarty poziom – rzucam z pretensją w głosie.

Gwałtownie unosi głowę.

– Na czwarty poziom?

– To koszmar – potwierdzam.

– Rytha naprawdę była zajęta. To pewnie sprawka jej koleżanek.

– Przyszedł tu Baal. Twierdził, że Rytha wzywa mnie do siebie. – Stawiam wszystko na jedną kartę i kładę mu dłoń na ramieniu. – Musimy uciekać. We czworo. Ty, Platon, Yuna i ja. I to natychmiast. Aristoi zajmą się przemienionymi, jeżeli Rytha wyśle za nami pościg. Mają armię zdolną ich powstrzymać. Czasy się zmieniły. Możesz zagrać w otwarte karty. Musisz tylko tego chcieć. Musisz zaufać Azraelowi.

Posyła mi dziwne spojrzenie i ponownie koncentruje się na moich obrażeniach.

– Sprawilem ci ból? – pyta, puszczając mimo uszu mają przemowę. Jak może być tak cholernie uparty?

– Nie, a ja tobie?

Obrusza się, delikatnie odwraca mi głowę w bok, żeby przyjrzeć się ranom na policzku i szyi.

– Ukarzę za to Rythę.

– Jest zazdrosna, bo sądzi, że mnie bierzesz.

Set krztusi się gwałtownie.

– Słucham?

– Pewnie uważa, że kiedy mnie oszpeci, nie będziesz mnie już chciał. Twoja nowa psiapsi chce mnie zastraszyć i wiesz, nawet jej się udało. Uważa, że ma do ciebie prawo.

– Źle skończysz przez ten twój niewyparzony język.

– A da się upaść jeszcze niżej?

– Zawsze.

Sądząc po jego zrezygnowanym tonie, uważa, że sam właśnie tam się znajduje. Dlaczego tak trudno dostrzec w nim dupka, którym jest? Trzymał moją twarz w dłoniach i złamał mi kark, nawet przy tym nie mrugnął, chociaż byliśmy przyjaciółmi. Uświadamiam sobie, jaka byłam głupia, gdy sądziłam, że jestem zdolna do tego samego, gdy planowałam jego śmierć.

– Ale masz współpraczkę... – Za wszelką cenę muszę wyrwać go z odrętwienia. Musi być ze mną szczerzy. Przynajmniej na tyle zasłużyłam.

– Nie, nie jest moją współpraczką. Niepotrzebnie tu przysłaś. Dlaczego Az nie pilnował cię lepiej? – Z każdym słowem coraz trudniej przychodzi mu opanowanie. – Byłem pewien, że nie odstępuje cię ani na krok. Że cię chroni. Myślałem, że serce stanie mi w piersi, gdy weszłaś do sali tronowej.

– Dziwne wrażenie. Nikomu tego nie życzę.

Krzywi się, udręczony.

– Azrael był ciężko ranny, byłam zbyt wściekła, by tam zostać. Chciałam cię zabić, odnaleźć koronę i przejść ponowną transmutację – opowiadam.

Postanowiłam zdać się na instynkt. Ten facet to chodząca zagadka, ale będę z nim szczerą. Zabawa w kotka i myszkę wykańcza mnie nerwowo, a gierki nie interesują. Chcę wiedzieć, na czym stoję. Na prawdziwego demiurga zła jest, według mnie, za mało konsekwentny.

– Aristoi zakuli mnie w łańcuchy, żebym nikogo nie zaatakowała, ukąsiła czy zabiła.

– Bardzo mi przykro. Zaraz cię do nich odstawię.

– Ale nie pójdziesz ze mną?

Zamiast odpowiedzi zdejmuje z palca pierścień, przegląda mu się przez dłuższą chwilę i mi podaje.

– Daj go Saidzie. Ale nie używaj. Nie należysz do ludu dżinów i nie wiem, czy sam pierścień się tobie podporządkuje.

Wpatruję się w błyszczący klejnot na jego otwartej dłoni i przecząco potrząsam głową.

– Zatrzymaj go. Jeżeli mi go dasz, Rytha cię zabije.

– Potrzebujesz wszystkich insygniów, by wydobyć Atlantyde z morskich głębin. – Moja odmowa wyraźnie zbija go z pantałyku.

Zaciskam jego szczupłe palce w pięść.

– Pilnuj go. Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie kontrolować Rythę, jeżeli chcesz. Gdy tylko odzyskamy koronę, przyniesiesz pierścień do Saidy. Ufam ci.

Oczy mu ciemnieją, ale nie widzę w nich złości, tylko niedowierzanie. Z własnej woli oddaje mi najcenniejszy skarb, a ja go odrzucam.

– Jeżeli teraz zabierzesz pierścień, Aristoi będą mogli zatrzaskać wrota Gehenny na wieki. Na wieki uwięzić potwory po tej stronie. – Ciągłe usiłuje mnie przekonać.

– A co z tobą? – Mam ochotę nim potrząsnąć. – Przestań w kółko silić się na wielkoduszność. Kiedy o tym opowiem, szlag trafi twoją reputację boga wzbudzającego grozę. Naprawdę myślisz, że na to pozwolę? Albo Azrael? Proszę bardzo, siedź tu, póki to niezbędne, ale nie wmawiaj sobie, że pozwolimy ci się poświęcić. Ta rola do ciebie nie pasuje.

Poruszony, zaciska usta.

– Nikogo więcej nie uwięzimy. Ani ciebie, ani przemienionych. Nawet Baala i jego szajki. Postaramy się ich wszystkich ocalić.

– Aristoi na to nie pozwolą.

Dopiero teraz dostrzegam, jak bardzo jest blady. Jego twarz stała się o wiele jaśniejsza, w wargach nie została już chyba kropla krwi. Nie posłużył się pierścieniem, możliwe więc, że insygnium i tak pozbawia go sił. Rytha poświęciła swoje człowieczeństwo i pierścień dał jej moc, ale Set to bóg.

– Tym razem podporządkuję się ich woli. Zdaję sobie sprawę, że ciężko być tym, czym teraz jesteś. I bardzo mi przykro. Bardzo. Kiedy będzie po wszystkim, jeżeli chcesz, możesz mnie zabić, bo naprawdę

na to zasłużyłem. Nie tylko tym, co ci zrobiłem, także mnóstwem innych czynów.

– Jeżeli cię zabiję, to dlatego, że jesteś tak cholernie uparty. Gorszy niż osioł. Skręciłeś mi kark, żeby udowodnić Rycie, że jesteś godny pierścienia, że jesteś prawdziwym królem.

– W innym wypadku nie przekazałaby mi go.

– Aha, i uznałeś, że to usprawiedliwia moją śmierć?

– Podczas mojego długiego życia musiałem dokonywać wielu wyborów. – W jego głosie znowu słyszę tę monotonną, obojętną nutę, którą chce mi pokazać, jaki jest straszny. Ale już nie dam się nabrać. – Ten był najgorszy. Wyobraź sobie, że masz zabić jednego człowieka, żeby ocalić wielu. Co zrobiłabyś na moim miejscu?

– To zależy. – Unikam odpowiedzi.

– Od czego? – Nawet na sekundę nie spuszcza mnie z oczu.

– Kim jest ta osoba i kim są pozostali.

– Chcesz więc powiedzieć, że łatwiej zabić nieznanym niż przyjaciół?

– Nie mogłabym dokonać tego wyboru. – Bezradnie rozkładam ręce.

– Szczęściara z ciebie. Ja musiałem.

– A co byś zrobił, gdyby Platon i Yuna nie zjawili się w odpowiedniej chwili? Gdyby mnie niechący zabiła? Nigdy wcześniej nie dokonywała przemiany. Tak wiele mogło pójść nie tak.

Set długo milczy, w końcu odwraca głowę i mówi:

– Nie wiedziałem, czy się uda. Nie wiedziałem, kto wyjdzie z życiem z jaskini. Ale Rytha musiała mi zaufać. Musiała uwierzyć, że jestem królem, na którego czekała tyle lat. Nie mogłem pomóc żadnemu z was. Ani Horusowi, gdy demony wyłupiły mu oczy, ani Dantemu, gdy uwięziono go w butelce. – Mam wrażenie, że torturuje się tymi wspomnieniami. – Bezpieczniej byłoby zostawić Azraela w okowach, ale... Bardzo cierpiał.

– Dlaczego z nikim nie porozmawiałeś? Dlaczego nas nie wtajemniczyłeś?

– W przeszłości nie miałem zbyt wiele szczęścia w przyjaźni. – Uśmiecha się gorzko. – Dawniej mi nie zaufali. Nie sądziłem, że teraz to zrobią.

Przesuwam wzrok na pierścień, który ponownie wsunął na palec.

– Wszystko musiało wyglądać bardzo autentycznie – mówi Set cicho. – Tysiące razy myślałem o tym, żeby wtajemniczyć Azraela, ale zabiłby mnie.

Może tak, może nie. Czy Azrael wybrałby mnie, a nie wymarzoną Atlantyde? W głębi duszy znam odpowiedź na to pytanie.

– Byłem niemal pewien, że wziąłem wszystko pod uwagę. Musieliśmy tylko znaleźć człowieka, o którym mowa w zagadce z arki. I wtedy zjawiłaś się ty. Przy takich planach zawsze występuje element ryzyka. A ludzie bywają nieobliczalni.

– Wydawało mi się, że jesteśmy przyjaciółmi – przerywam mu.

– Gdyby było inne wyjście, nie zabiłbym cię. Musisz mi uwierzyć.

– Wydaje się autentycznie oburzony, że mogłabym myśleć inaczej. – Nigdy nie zapomnę tamtej chwili. Azrael nigdy mi nie wybaczy. Pozostali także nie.

Naprawdę kończy się moja cierpliwość dla tego nieśmiertelnego.

– Mogłam zdecydować, że chcę odejść z Malachim. – Drażnienie w tym wspomnieniu zakrawa na masochizm.

– Thot rozmawiał z twoim bratem. Malachi wiedział, jaka jest stawka w tej grze i obiecał nam wsparcie.

Ziemia usuwa mi się spod nóg.

– Wiedział, że skręcisz mi kark i że będę musiała stać się demoną?

– Nie sądzę, żeby Thot wtajemniczał go w szczegóły techniczne – mamrocze.

– Kto jeszcze wiedział?

– Tylko Hekate – przyznaje wbrew sobie.

Mogłam się tego domyślić.

– Niezła ekipa, jeżeli chcesz znać moje zdanie, i niezbyt przekonująca.

– Żałosna, wiem.

Samotność w jego oczach jest jak cios pięścią, a przecież w tej historii to ja najbardziej ucierpiałam.

– A tu, w Gehennie, tylko Yuna i Platon stoją po twojej stronie – podsumowuję spokojnie.

– Na nic więcej nie liczyłem. Rytha i pozostałe maginie uwięziły własnych ojców, pozbawiły ich mocy i niszczyły każdego, kto

odważył się zbuntować. Każdy, kto kwestionuje ich władzę, trafia na czwarty poziom. Nie mogłem nikogo wtajemniczyć, to zbyt ryzykowne.

– O co ci właściwie chodzi? Chcesz tylko zemsty na Ozyrysie, Izydzie i Izraflu? Mają ponieść karę?

Potwierdza ruchem głowy.

– Oczywiście.

– A co z Horusem, Dantem i Azraelem?

– Nie mam nic przeciwko nim. Postąpili, jak uważali za słuszne.

– Co za wielkoduszność z twojej strony.

– Daruj sobie sarkazm. Musisz odnaleźć koronę. Jeżeli to cię nie przerasta, opowiedz wszystko radzie Aristoi. Tobie uwierzą prędzej niż mnie. Może mój brat jednak dostanie za swoje.

– Sam tego dopilnujesz. Mamy nowy punkt zaczepienia. Możemy od tego zacząć.

– No właśnie. Odnajdziesz koronę. Napiszę do Azraela. Potem zgarniam Platona i Yunę i zabieram was stąd.

Wstaje tak gwałtownie, że krzesło się przewraca. Wychodzi z łazienki. Powoli odwieszam ręcznik, obmacuję policzek, patrzę na ręce i nogi. Podczas naszej rozmowy pęcherze niemal całkowicie zniknęły. Jeszcze kilka minut i będę jak nowa. Biorę jedną ze świec, idę do siebie i myślę gorączkowo, jak go przekonać. Nie zostawię go tutaj, nawet jeżeli będę musiała siłą przeciągnąć go przez ten cholerny kamień. Coś wymyślę. Ubieram się i idę do gabinetu. Set ciągle jeszcze pisze list. Ma zmierzwione włosy. Nie chcę mu przeszkadzać. Patrzę na księgi na stole. To przede wszystkim podręczniki architektury starożytnej.

– Chcesz wyremontować siedzibę? Poddani z piekła rodem byliby zachwyceni.

Podnosi głowę.

– Interesował mnie raczej Hadrian. To on uwięził pod ziemią maginie i pozostałe demony. Musiał mieć w tym jakiś cel.

– Wiedział o insygniach – przyznaję. – W Rzymie wzniósł to, co znamy jako Zamek Świętego Anioła. Miał żonę, ale wolał mężczyznę – ciągnę. – Brzmi znajomo?

Set przytakuje mi z namysłem.



- Ramzes także miał żonę. I kochał Izrafila.
- Nie tak bardzo jak Izrafil jego, ale miał też jeszcze Nefertari. – Mrugam znacząco, aż musi się uśmiechnąć. A potem sięgam po jedną z ksiąg i otwieram na fotografii Zamku Świętego Anioła. – Tam Hadrian kazał się pochować. U boku swojej żony, Sabiny.
- Ale kiedy przybył do Jeruzalem, miasto już od ponad sześćdziesięciu lat leżało w gruzach. To nie pasuje do historii Bereniki.
- Odrobił lekcję.
- Chyba że Berenika i Tytus ukryli arkę gdzieś w pobliżu, a Hadrian ją odnalazł. I zabrał do Rzymu. Później zamurował głąz, żeby nie spotkał go los Bereniki.
- Ale jeżeli łączyło go coś z Izrafilem, dlaczego nie przekazał mu arki i korony?
- To pytanie za milion. – Wpatruję się w wizerunki Zamku Świętego Anioła z różnych epok. Do dzisiaj niewiele przetrwało z oryginalnej budowli. Zbyt wiele zmieniono. – Możliwe, że się pokłócili. Możliwe także, że Izrafil wie, gdzie znajduje się korona popiołów i z jakiegoś powodu nie chciał jej przekazać Ozyrysowi.
- Musimy się tego dowiedzieć. – Składa list i mi podaje. A potem na jego biurku zjawia się puchar krwi. – Gotowa? Szykuj się na bitwę – ostrzega. – Idę po Platona i Yunę.

# TARIS



**P**iję krew, przeglądam księgi i czekam. Z każdą minutą denerwuję się coraz bardziej. A jeżeli nam się nie uda? Rytha będzie usiłowała ponownie zawładnąć pierścieniem. Czy ona i maginie okażą się potężniejsze od boga? Czy uda im się zabić Seta i Platona, i Yunę na dodatek? Cała trójka je zdradziła. Platon sprowadził tu Seta i mnie. Yuna dokonała mojej transmutacji. Mnie muszą zostawić przy życiu, ale nie pozostałych. Czy Set zdaje sobie z tego sprawę? Prawdopodobnie tak i na ile go znam, poświęciłby się natychmiast, by uratować naszą trójkę.

Staram się zająć myśli czymś innym i dumam o Berenice. Niewykluczone, że korona popiołów znajduje się w Rzymie. Prawdopodobnie to tylko moje pobożne życzenia, bo cieszę się, że w ogóle coś wymyśliłam. Jaki znak mogła zostawić przyszłym pokoleniom, żeby odnalazły insygnium? Rzym to wielkie miasto. W pierwszej chwili do głowy przychodzi mi tylko jedno miejsce, bezpośrednio łączące je z Egiptem. Obeliski, rozsiane po całym mieście. Te obiekty kultu stały się modne w Egipcie dwa tysiące pięćset lat przed Chrystusem i stawiano je przed świątyniami i piramidami. Wierzchołek, w kształcie piramidy właśnie, pokrywało złoto. Symbolizował siedzibę Ra, boga słońca. Sam obelisk był symbolem boskiej potęgi i dowodem więzi między bogami i ludźmi. Niewykluczone jednak, że budowle te pełniły także funkcję drogowskazów. Dzisiaj trudno to jednoznacznie określić. Część z nich z czasem trafiła do Rzymu. Czy Tytus sprowadził jakiś

obelisk? Nie kończę tej myśli, bo rozlega się odgłos otwieranych drzwi i wraca Set.

– Gotowa? Yuna i Platon czekają na zewnątrz. – Jest uzbrojony po zęby. Oprócz miecza na plecach za pasem dostrzegam kilka sztyletów. Wręcza mi dwa z nich. – Gdyby doszło do walki, uciekaj i staraj się przebić do bramy – rozkazuje. – Osłonię cię. Musisz wrócić na powierzchnię. – Znowu zdejmuje z palca pierścień ognia. – Zaniesiesz go Saidzie i podziękujesz w moim imieniu.

– Za co?

– Zaufała mi. Nie jestem do końca taki beznadziejny, jak uważasz. Rozmawiałem z nią, zanim wyruszyliśmy do jaskini.

– Saida wiedziała i pozwoliła na to?

– Wiedziała tylko, że coś planuję, żeby odzyskać pierścień. Nie żądała, żebym wyłożył karty na stół.

Potrząsam głową.

– Więc to wreszcie zrób. Zanieść jej ten pierścień. – Jeżeli teraz go od niego wezmę, Set zrobi wszystko, by umożliwić mi ucieczkę, a samemu się poświęcić.

– Proszę cię, Taris. Ja nie jestem już potrzebny w tej rozgrywce. Poradzicie sobie beze mnie. Musisz stąd uciec. Ty i pierścień. Tylko to się liczy.

– Wyjdziemy stąd razem – odpowiadam z takim samym uporem. – Nie odgrywaj mi tu bohatera tragicznego. – Krzyżuję ręce na piersiach. – Przecież chodzi ci tylko o to, żeby na Atlantydzie wybudowali ci pomnik. Chcesz, żeby raz w roku dzieci składały przed nim kwiaty? Chcesz, żeby śpiewali o tobie pieśni?

Uśmiecha się.

– Wzdrygam się na samą myśl.

– Wiedziałam. Jeżeli chcesz tego uniknąć, musisz przeżyć, a ja wymyślę coś żenującego, co będę o tobie rozpowiadać. Tylko tym sposobem unikniesz wdzięczności przyszłych pokoleń. – Przełykam własny strach, chociaż boję się choćby wychylić nos z tego pokoju. Maginie wystarczająco już udowodniły mi, jak słaba jestem mimo wampirycznych sił. Ale koniec końców odnajdę wszystkie trzy insygnia, odzyskam ludzką postać, a one obrócą się w proch u moich stóp. I tego się trzymajmy.

Set czyta w moich myślach. Uśmiecha się pod nosem.

– Biedaczki. Niech ciemna moc będzie z nimi.

– Zadarły z niewłaściwymi osobami. Zakładaj pierścień i spadamy stąd.

Zrezygnowany robi, co mu każe.

– Jeżeli przeżyję, zawsze będę spał przy zapalonym świetle. To jedyne, czego pragnę.

Mówi tak cicho, że ledwie rozumiem jego słowa. Po raz pierwszy pragnie czegoś dla siebie. Ten mroczny bożek ma w sobie mniej egoizmu niż jakiegokolwiek inne stworzenie, które spotkałam na swojej drodze. To prawdopodobnie jego jedyna słabość i to ona zaprowadziła go w ten mrok. Postanawiam mu ostatecznie wybaczyć, czuję, że to słuszna decyzja. Ogarnia mnie ulga. Kiedyś powiedziałam Azraelowi, że zemsta jest dla maluczkich i to prawda. Pragnienie zemsty tylko mi szkodziło. Za nim szła wściekłość, a ja już nie chcę gniewu. Biorę Seta za rękę. Nawet nie mrugnie, gdy dotyka mojej zimnej skóry, tylko leciutko odwzajemnia uścisk. A potem mnie puszcza, zanim jego ciepło sprawi mi ból.

Bezgłośnie biegniemy przez pałac. Set bezustannie mamrocze zaklęcia. Gdy się odwracam, widzę za nami niezliczone drzwi, które zatraskują się jedne po drugich. Czarne drewno przecinają na wszelki wypadek ciężkie metalowe zasuwki. Magia pałacu jest mu posłuszna. Tym razem działa na moją korzyść. A jednak nie jestem pewna, czy tym sposobem zdoła powstrzymać Rythę. Dobiegamy do krętych schodów. Set bez wahania wchodzi na pierwszy stopień.

– Bądź tuż za mną – szepcze. – Na końcu schodów jest boczne wyjście i tam czekają Yuna i Platon.

Schody wiją się wokół wilgotnej kamiennej kolumny. Pędzimy tak szybko, że kręci mi się w głowie, a gdybym jeszcze była człowiekiem, moje mięśnie protestowałyby energicznie. Zbiegamy coraz niżej. Przez chwilę obawiam się, że Set jednak znowu mnie oszukał i prowadzi na najniższy poziom.

– Niezbyt długo mi ufałaś.

– Wątpienie jest oznaką zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego – odpowiadam. – Mógłbyś łaskawie spadać z mojej głowy?

– Oczywiście. Przepraszam.

– W myślach Rythy też mogłeś czytać? – Kolejny zakręt. Schody są śliskie. Mam nadzieję, że się nie przewrócę, chociaż tempo jest zabójcze.

– Nie. Osłania się. Ale czytałem wszystko z jej twarzy.

Przypomina mi się błysk chciwości w oczach Rythy. Chciała go dla siebie. Mam nadzieję, że nie dał jej tego, czego tak bardzo pragnęła. Zasłużył na coś lepszego. Czy ciągle oplakuje Neftys? Zdradziła go z jego własnym bratem, ba, urodziła mu dziecko. Anubisa, boga umarłych. Set bardzo ją kochał, ale Neftys na niego nie zasługiwała. Cichy pomruk zdradza, że akurat te myśli z całą pewnością przeczytał, lecz nie komentuje. Dobiegamy do najniższego stopnia. Set otwiera drzwi. Otacza nas cuchnące, zimne powietrze. Platon i Yuna czekają.

– Musimy natychmiast wyruszać – mówi Yuna szybko. Ma na sobie tylko luźne spodnie i cienką koszulkę. Nieodpowiedni strój na ucieczkę, ale nie wiadomo, czym akurat się zajmowała. – Nataly przysłała do mnie Baala z poleceniem, żebym przyniosła jej książki. Nie będzie czekać bez końca, a gdy mnie nie znajdzie, każe mnie szukać.

– Od gór nadciąga mgła. – Platon niespokojnie wpatruje się w jadowicie zielone pasma, spowijające górskie szczyty. Nagle docierają do mnie ciche jęki i westchnienia. – Powinniśmy wybrać lepszy moment.

Set puszcza jego słowa mimo uszu i rusza przodem. Wychodzimy za nim na dziedziniec. Szybkość to nasza jedyna nadzieja. Kiedy jednak usiłuję biec, coś mnie powstrzymuje. Mam wrażenie, że brnę przez gęste błoto.

– Magia Rythy – tłumaczy Yuna, która idzie obok mnie. – Kiedy szłyśmy w tamtą stronę, nic nie zauważyłaś, bo też jej zadaniem nie było nas spowolnić. Droga do wyjścia jest o wiele trudniejsza. Tak samo jest w całej Gehennie.

– Dlaczego? – Odwracam się do pałacu, patrzę na zaostrome wieżyczki i mury.

– Żeby każdy wiedział, że od niej zależy, kto opuści to miejsce. To magia pierścienia. Tylko on sam może ją zniwelować, ale kto miałby

go o to poprosić? – Yuna zaczyna biec.

– Sądzisz, że wie, co planujemy?

– Nawet jeśli nie, któryś z lokajów na pewno zauważył, że się wmykacie. Tym cholernym duchom nic nie umknie. Stapiają się ze ścianami.

– W takim razie za wszelką cenę będzie usiłowała nam przeszkodzić w ucieczce.

– Owszem, ale nie mamy innego wyboru.

Odwracam się. Mgła depcze nam po piętach.

– Musimy się pośpieszyć.

– Wtedy mgła także przyśpieszy. Wątpię, czy w ogóle mamy jakąkolwiek szansę.

Zerkam na nią z ukosa.

– Zawsze ma się szansę. W historii ludzkości było mnóstwo sytuacji bez wyjścia, a jednak istniejemy nadal.

– Urocze, że nadal uważasz się za człowieka. Wymień jedną osobę, która była w równie beznadziejnej sytuacji, jak my.

– Joanna d’Arc i Boudika, królowa Celtów – odpowiadam natychmiast.

– Obie zginęły. Rzymianie zmiażdżyli armię Boudiki, która zażyła truciznę, a biedna Joanna spłonęła na stosie. Kiepskie perspektywy.

Unoszę lekko kąciki ust.

– Masz rację. Obie zginęły, ale nawet ty o nich pamiętasz. Najwyraźniej nie tylko ja mam słabość do historii.

– Jakkolwiek by było, miałam mnóstwo czasu.

Ledwie kończy to zdanie, rozlega się wrzask. Rok pikuje prosto na nas. Idę o zakład, że to ten sam, którego pisklę zginęło przez mój błąd. Coś przecina powietrze, gdy ptaszysko wyciąga szpony w moją stronę, i w jego bok wbija się sztylet. Wrzask przybiera na sile. W ciemności atakują nas niezliczone roki. Ich skrzydła są ostre jak brzytwy. Przecinają mi kurtkę, ostrymi dziobami szukają moich oczu. Moja skóra jest o wiele twardsza niż śmiertelnego człowieka, ale te dzioby są jeszcze twardsze. Unoszę rękę, z całej siły wymierzam cios między ślepią i rzeczywiście ptaszysko daje mi spokój. Patrzę na Yunę. Walczy z dwoma ptakami. Jeden z nich wzbija się z nią w powietrze. W ułamku sekundy jestem przy niej,

zanim jednak zdążę jej pomóc, napastnika trafia fala energii. Upuszcza Yunę i oddala się z wrzaskiem. Yuna wstaje i odgarnia włosy z czoła.

– Niepotrzebnie to zrobił – mamrocze gniewnie.

Tu się z nią nie zgadzam. Bóg chaosu powinien nas stąd zabrać. Set wydobył miecz z pochwy i walczy.

– Biegnij! – wrzeszczy.

W jego lewej dłoni błyszczą sztylety. Ciska jeden po drugim w stronę nadlatujących potworów, jednocześnie zadając ciosy mieczem. Gdybym miała więcej czasu, podziwiałabym jego zręczność. Ale ptaszyska atakują z coraz większym impetem. Krew spływa po jego ramionach. Kusi jak grzane czerwone wino. Przestaję oddychać. Ostatnie, czego mu teraz trzeba, to spragnione monstrum, które zechce wyssać mu krew, podczas gdy ptaszyska atakują skrzydłami, znacząc całe ciało krwawymi ranami. Bezustannie miota nożami. Ostrza wbijają się w ptasie ciała. Niektóre roki spadają na ziemię, niestety nie wszystkie. Dlaczego Set nie posłuży się mocą? Rozlega się tętent kopyt i w naszą stronę gna horda centaurów. Twarz ich przywódcy pokrywają czarne runy, jego oczy błyszczą jak lava. Za nim przez dziedziniec kroczy Rytha i jej maginie. Idą w jednej linii, magia otula je jak welon. Na czole Rythy dostrzegam diadem. Wygląda jak królowa, za którą się uważa. Zielona mgła podąża za nimi, płaszczy się u ich stóp. Roki wrzeszczą po raz ostatni niemal jednogłośnie i znikają na mrocznym niebie. Miały nas tylko powstrzymać, zastraszyć i zranić, dociera do mnie.

– Biegnijcie – rozkazuje Set wściekłym, mrocznym głosem. – Zabierz ją stąd. – Yuna chwyta mnie za rękę, chce odciągnąć.

– Nigdzie bez ciebie nie idziemy – odpowiadam krzykiem. – Sprowadź pomoc – zwracam się do wampirki. Beze mnie jest szybsza, zna drogę. – Sprowadź Azraela. Musi tu przybyć. Nie bój się go. Nic ci nie zrobi...

Jeszcze nie dokończyłam zdania, gdy zalewa nas jadownicę zielona masa. Błyskawicznie tracę orientację. Wszystko cichnie. Mam wrażenie, że jestem w jakimś nieskończone wielkim pomieszczeniu. Robię krok i wydaje mi się, że unoszę się w powietrzu. Nie mam pojęcia, gdzie góra, gdzie dół. Coś małego przemyka między moimi

nogami, tracę równowagę, padam na plecy. Za bark chwyta mnie czyjaś ręka. Czuję zapach krwi. Na ułamek sekundy Set otacza nas magią. Mgła się cofa. Widzę jego twarz. Jest poraniony, ma rozciętą dolną wargę i prawą brew. Ja zapewne nie wyglądam lepiej. Krew spływa mu z czoła. Nigdy w życiu nie czułam równie apetycznego zapachu. Otwiera szeroko oczy, gdy dostrzega moje pożądanie.

– Ratuj pierścień – udaje mi się wykrztusić.

Nie rzucę się na niego. Jakkolwiek by było, nie mam zamiaru wyręczać Rythy, ale z najwyższym trudem panuję nad chęcią ukąszenia go. Wiedziała o tym i dlatego nasłała na nas roki, żeby go poraniły.

– Musisz uciekać.

Jeżeli umrę, kiedyś pewnie znowu urodzi się dziewczyna, która zdoła spełnić dziwną przepowiednię z arki, ale pierścień musi wrócić do dżinów, zanim wyrządzi jeszcze więcej szkód.

– Zostaw mnie tutaj i uciekaj. – Dlaczego nie przeniesie nas bezpośrednio do bramy? – Nie zabije mnie! – krzyczę, gdy coś odrywa go ode mnie.

Czuję dłoń na szyi, wbijam paznokcie w obrzydliwie miękką skórę. Mgła jaśnieje. Opadam na kolana. To ręka bez ciała, ale o nieograniczonej sile. Nie potrzebuję powietrza, więc się nie duszę, ale mam wrażenie, że chce mi oddzielić głowę od korpusu. Nigdzie nie widzę Yuny. Mgła oplata nogi Seta. Ciska w nią błyskawice. Walczące cienie odskakują, by po chwili wrócić jeszcze gęstsze, jeszcze bardziej materialne. Teraz sięgają mu już do bioder. Z jego palców płynie magia. Miota nią, jakby walił pejciami, ale niewiele udaje mu się osiągnąć. Mgła to efekt tysiącletniej czarnej magii, tak potężnej, że sam Set nie da sobie z nią rady. Słyszę opętańczy śmiech. Rytha i jej maginie stoją za kłębami mgły. Podniosły ręce, ich twarze lśnią niesamowitym blaskiem, a u stóp leży nieruchoma postać. W pierwszej chwili nie widzę, kto to, bo pastwią się nad nim postacie o łuskowatej, żółtej skórze. Dopiero kiedy jeden z potworów odwraca się odrobinę, widzę to. Spomiędzy jego ostrych kłów zwisa oderwana głowa. Platon patrzy na mnie martwymi oczami. Osuwam się na kolana. Odkąd wyruszyliśmy w drogę, nie wypłam ani kropli krwi, i teraz mój żołądek buntuje się, podchodzi do gardła. Jednak



ręka, która ciągle ściska moją krtań, na nic nie pozwala. Długi, węzowaty potwór o niezliczonych nogach zbliża się do ciała Platona, wbija pazury w jego udo. Zamykam oczy, bo nie chcę widzieć, jak rozrywają jego zwłoki. Wykorzystał mnie, ale na to nie zasłużył. Nikt nie zasłużył na coś takiego. Nikt, poza Rythą. Mam ochotę wbić w nią kły i ssać do ostatniej kropli. Wściekłość dodaje mi sił. Odrywam niewidzialną rękę i rzucam się do przodu. Nie odchodzę zbyt daleko, bo coś chwytą mnie od tyłu i wstrzymuje. Czuję zapach krwi Seta, usiłuję go odepchnąć.

– Ani się waż – syczy. – W starciu z nią nie masz żadnych szans.

Do moich uszu dociera szaleńczy śmiech Rythy. Pasma mgły oplatają Seta i mnie jak stalowe liny, zanim magini do nas podejdzie.

– Za dziewczyną – rzuca do stworów, które rozerwały Platona na strzępy.

Na myśl, że Yunę spotka to samo, co jej ojca, dygoczę tak, że szczękam zębami. Yuna musi dotrzeć na powierzchnię. To nasza jedyna nadzieja.

– Naprawdę sądziłeś, że zdołasz ją stąd zabrać? – Unosi Setowi głowę.

Odwracam się, żeby na nią spojrzeć.

– Ale z ciebie idiota. Ona jest moją kartą wstępu na Atlantyde. Nie zabierzesz mi jej.

Set milczy. Jego żar za plecami jest niemal nie do wytrzymania.

– Okazałeś się bezużyteczny – ciągnie Rytha. – A to nie ujdzie ci na sucho. Chyba to rozumiesz. Mogliśmy razem rządzić Atlantydą.

Set nie oponuje, a ja dokładnie wiem dlaczego. Jeżeli rozjuszy Rythę jeszcze bardziej i opętana magini zabije go tu i teraz, zostawi mnie samą. Prędzej zniesie tortury, byle nadal mnie chronić. Tymczasem zbliża się do nas potężny robal. Otacza mnie cuchnący oddech. Ciągle ma ludzkie ciało między kłami. Nie ma za to oczu. Widzę tylko otwór pełny ostrych zębów.

– Ta dwójka nie jest dla ciebie – uprzedza Rytha niemal czule i stwór się cofa. – Szybka śmierć to nieodpowiednia kara. – Pozostałe maginie zdążyły nas otoczyć. – Mam na was lepszy pomysł. Tam, dokąd was zabiorę, nikt was nie znajdzie. Nikt tam nie zejdzie, żeby was uwolnić. – Trąca Seta stopą. – Ciebie już na pewno

nie. Aristoi zapewne wydadzą ucztę, gdy się dowiedzą, że ich od ciebie uwolniłam.

Bóg chaosu ciągle milczy i to zapewne najrozsądniejsze w tej sytuacji. Szarpię się z więzami mgły, ale nie ustępują.

– A ty... – Rytha odwraca się do mnie, pochyla. Patrzę prosto w jej lodowate oczy. Nie została w nich ani odrobina życia. Może ja jestem martwa, ale ona zdecydowanie bardziej. Nawet jeżeli to właściwie niemożliwe. – Nie sądzę, żebyś musiała być przy zdrowych zmysłach, by wydobyć Atlantyde z odmętów.

Wyczuwam magię Seta, jeszcze zanim ją uwolni. Przenika mnie na wylot. Niedaleko rozlega się rzenie i tętent. Opadam twarzą w błoto, a kopyto trafia Seta w głowę. Osuwa się na mnie. Jego krew spływa mi po policzku. Warczę. Nie wytrzymam tego dłużej. Jego magia gaśnie. Ktoś ściąga ze mnie jego ciało bez życia. Wpadam w panikę. Czyżby centaur rozplątał mu głowę? Czy Set nie żyje? Czy Rytha zostawi go na pastwę potworów, żeby rozerwały go na strzępy? Yuna uciekła, Platon nie żyje, tym samym jestem zdana na łaskę i niełaskę magini.

– Król żyje – szepcze mi do ucha. – Ty go zabijesz. Za kilka dni, gdy będziesz szalała z głodu, wysiesz go do sucha. Nie zasłużył na szybką śmierć. Tam, dokąd się wybierasz, będzie ci potrzebny. Radzę ci, rozkoszuj się małymi łyčzkami. Wieczność bywa długa, gdy cierpisz głód. A nawet wtedy, gdy go nie cierpisz – dodaje tak cicho, że tylko ja ją słyszę. – Zniszczył wszystkie moje marzenia.

Zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, ktoś rzuca mnie, ciągle skrępowaną linami mgły – na grzbiet centaura. Kątem oka widzę, że to samo spotyka nieprzytomnego Seta, a potem kolejne centaury uginają przednie nogi, żeby maginie mogły ich dosięść. Wracamy do pałacu. Parami, jak podczas procesji. Dwa centaury obok siebie. Mgła czai się na skraju drogi. Stwory, które rozerwały Platona, biegną obok nas. Co chwila jeden z nich kłapie szczękami, widząc zwisającą rękę Seta. Muszę coś zrobić. Ale więzy tylko mocniej wbijają się w moje ciało, gdy usiłuję się ich pozbyć.

*Spokojnie.* W pierwszej chwili niemal nie usłyszałam słów Seta, tak mało w nich siły. *Same się zaciskają.* Jakby na potwierdzenie jego słów lina wbija mi się w gardło. Pali żywym ogniem. *Jak się czujesz?*

pytam, przeszczęśliwa, że żyje. W odpowiedzi wzdycha ledwo słyszalnie, jakby tych kilka słów wyczerpało resztki jego mocy. Milczymy przez całą drogę. Im bardziej zbliżamy się do pałacu, tym trudniej przychodzi mi zapanować nad odruchem, by się uwolnić. Jeżeli pozwolę, by Rytha mnie zamknęła, spotka mnie coś gorszego niż wszystko, co przeżyłam do tej pory. Zostanie ze mnie tylko skorupa. Rytha ma rację. Insygniów nie obchodzi, czy będę w stanie czuć i myśleć, gdy wydobędę Atlantyde.

Niewidzialna siła unosi mnie z grzbietu centaura. W powietrzu pokonuję wrota do pałacu, do holu, w którym aż roi się od lokajów. Jest ich więcej niż kiedykolwiek. Zapewne obserwowali każdy nasz krok i wszystko przekazywali Rycie. Teraz ustawiają się w szpaler aż na wewnętrzny dziedziniec. Niedaleko mostku nad cuchnącym oczkiem wodnym Baal upiorną ręką unosi kratę, zasłaniającą okrągły otwór o średnicy mniej więcej dwóch i pół metra. Z trudem przełykam ślinę i potrząsam głową.

– Nie – mamroczę.

Zaczynam się szarpać. Mam w nosie, że liny z mgły rozerwą mi ciało. Nie słucham ostrzeżeń Seta w głowie. Nie mogą nas wrzucić do tej dziury. Za żadne skarby. Jestem jednak bez szans. Unoszę się dokładnie nad otworem. I tam zawisam na ułamek sekundy.

– Myślę że wiesz, co to jest – szepcze Rytha, a potem spadam. Spadam, spadam i spadam, towarzyszy mi jej drwiący śmiech.

Szyb nigdy się nie kończy. Momentami się rozszerza, zwalniam, zaraz jednak spadam dalej. Nie zatrzymuję się ani na drugim, ani na czwartym poziomie. Opadam coraz niżej. A mimo wszystko upadek mnie zaskakuje, jest tak nagły, tak bolesny, że wydaje mi się, że popękały mi wszystkie kości. Set spada obok mnie. Jego kości łamią się z obrzydliwym dźwiękiem. Mimo to szuka mojej dłoni. Coś odrywa go ode mnie, zanim zdołam ją ująć. Słyszę brzęk łańcuchów, mimo bólu dźwigam się na kolana. Szare dłonie bez ciała przykuwają go do kamiennej ściany. Oplatają łańcuchami nie tylko jego nadgarstki i kostki, lecz także klatkę piersiową, talię, uda. Oryszalk z głośnym sykiem przeżera koszulę i spodnie. Set krzyczy, gdy dociera do nagiego ciała. Na karku nabrzmiewają mu żyły. Zaciska zęby. Rzucam się do niego, by rozerwać okowy, ale trafiam na

niewidzialny zaporę. Walę w nią ze wszystkich sił, lecz niczego nie udaje mi się osiągnąć. Umrzemy tu na dole. Set od ran i trucizny łańcucha, a ja z głodu. Ani przez chwilę nie wątpię, że zanim do tego dojdzie, Rytha usunie przeszkodę, by mnie sprawdzić. Czy okażę dość siły woli, by oprzeć się krwi Seta?

Ścieram z twarzy błoto i krew i spoglądam w górę. Nie poddam się tak łatwo. Ten loch jest zdecydowanie większy, niż mi się początkowo wydawało. Cuchnie rozkładem, jest wilgotny i zarazem gorący. Za gorący jak dla mnie. Większość ludzi sądzi, że taka forma kary była powszechna w średniowieczu, tymczasem najczęściej posługiwano się nią w renesansie. Nie, żeby teraz miało to jakiegokolwiek znaczenie. Biedacy, których spotykała taka tortura, byli zapominani w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie dostawali jedzenia ani picia, często nawet nie uprzątno zwłok, tylko po prostu wrzucano do lochu kolejnego nieszczęśnika.

Przeklinam swoją wiedzę i usiłuję rozbić dzielący mnie i Seta mur, walę w niego, aż skóra odchodzi mi od kości, lecz i tak niczego nie osiągam.

*Przestań*, rozkazuje Set. Mimo ściany wyczuwam smród spalonego ciała i jadu w metalu. *Nie przebijesz tego.*

– Mogłam ją zabić. Mogłam wysączyć jej krew do ostatniej kropli!  
– wrzeszczę. – Dlaczego mnie powstrzymałeś?!

– Zatrulałabyś się – odpowiada cicho, z zamkniętymi oczami. Słyszę go wyraźnie, mimo ściany między nami. – Nie mogłem do tego dopuścić. – Głęboko nabiera tchu, gdy łańcuchy bardziej wbijają się w jego skórę. Strasznie jest na to patrzeć, a jeszcze gorzej nie móc mu pomóc.

Osuwam się wzdłuż ściany, przykładam do niej dłoń.

– Dlaczego nie odebrały ci pierścienia? Czy naprawdę tak strasznie byłoby chociaż raz go użyć?

– Powiniennem był zaryzykować. Przepraszam.

– Nie przepraszaj – pocieszam go. – To była pierwsza rozsądna decyzja, którą podjąłeś, odkąd się znamy.

Cichy śmiech Seta urywa się gwałtownie. Zanoszę się kaszlem.

– Wiedziałeś wcześniej o działaniu pierścienia?

Zaprzecz.

– Dopiero od Platona. Ostrzegał mnie przed nim. W gruncie rzeczy niczego nie wiedzieliśmy o insygniach. Strześliśmy ich w świątyni na Atlantydzie, ale nigdy z nich nie korzystaliśmy. Byłem pierwszym, który zażądał ich wydania.

– Przecież chciałeś tylko uwolnić przeobrażonych. To był szlachetny powód.

– Powiniennem był postępować bardziej dyplomatycznie, ale każdy mijający dzień był dniem straconym, więc koniec końców zebrałem wokół siebie przeobrażonych i ruszyłem na wojnę.

– Wojna nigdy nie jest dobrym pomysłem.

– Dzisiaj doskonale o tym wiem, ale wtedy nie widziałem innego wyjścia. Każdy, komu ufałem, zostawił mnie na lodzie. Musiały minąć wieki, zanim zrozumiałem, że Azrael chciał mi pomóc. Stał się przeciwko mnie, żebym odzyskał zdrowy rozsądek.

Przewracam oczami.

– Nie do końca się udało.

– Nie, byłem zbyt rozgoryczony i wściekły. – Głos mu się łamie, musi odchrząknąć, zanim mówi dalej. – Rytha zostawiła mi pierścień tylko dlatego, że ma nadzieję, że teraz się nim posłużę. Nie wierzy, że zdołam mu się oprzeć, a kiedy mnie zniszczy, odbierze go.

– Czyli nie zna ani ciebie, ani twojego uporu. Jeżeli Yunie uda się dotrzeć na powierzchnię, Azrael pospieszy nam z pomocą.

– Tobie. U mnie tylko ciaśniej zaciągnie łańcuchy. Zrobiłem coś niewybaczalnego.

To prawda, a jednak mu wybaczyłam.

– Powinieneś był grać w otwarte karty. Twoja ofiarność jest godna podziwu, ale nawet z nią można przesadzić. Czy nikt ci nigdy nie mówił, że bardzo łatwo jest złamać jedną zapałkę, ale cholernie trudno całą garść? To porównanie, na wypadek gdybyś nie zrozumiał. Przyjaciele trwaliby przy tobie.

– Ciągłe nie najlepiej wychodzi mi ufanie innym.

– Nad tym musimy popracować. – Opieram się o ścianę i mam nadzieję, że rozmowa odwraca jego uwagę od bólu. Pot spływa mi z czoła. Tu, na dole, jest cholernie gorąco. O wiele goręcej niż w pałacu dżinów. Nic nie mówię, bo nie chcę, żeby Set się martwił.

Ale długo tego nie wytrzymam. Na grzbiecie mojej dłoni już wykwitają pierwsze poparzenia.

Set znowu zanosi się kaszlem. Krew płynie mu z kącika ust.

– Myślałem, że Rytha wie, gdzie jest korona. Wierzyłem, że przekaże mi użyteczną wskazówkę.

– Na to byłeś zbyt niemiły. Według Yuny, powinieneś był iść z Rythą do łóżka.

– Nawet moja ofiarność ma swoje granice – mamrocze.

– I bardzo dobrze.

Nagle, po drugiej stronie zapory rozbłyskują fluorescencyjne światełka. Wstaję, kuśtykam w tamtym kierunku.

– Nie idź tam – żąda Set.

– Może znajdę wyjście.

Dochodzę do ściany, ostrożnie przesuwam po niej dłonią, wyczuwam lepką wilgoć pod palcami.

*Stąd nie ma wyjścia, dziewczyno, szepcze ktoś.* Kulę się przerażona.

– Odejdź stamtąd. – Set szarpie za łańcuchy. – Natychmiast.

Jestem posłuszna, bo nie chcę, żeby zrobił sobie krzywdę. Cofam się. Głos jest zarazem zimny i gorący. Jasny i mroczny i brzmi tak, jakby miał tysiące lat.

– Kto to?

– Już nikt.

– Ale znasz ten głos. – Nie daję za wygraną.

– Tak. Nigdy go nie zapomnę.

– Do kogo należy? – Może nie powinnam o to pytać.

– Do Iblisa. – W tych słowach kryje się bezmiar przerażenia. – Rozpoznałbym go zawsze i wszędzie. Tylko to po nim zostało.

– Do Iblisa? – To ma być głos dowódcy anielskiej armii, którego wysłano na wojnę z Al-Dschannem i który przeszedł na stronę wroga? Wydawało mi się, że Azrael go zabił.

– Tak i nie. – Wyczuwam, że Set waha się, jakby chciał oszczędzić mi tej opowieści. – Niewiele z niego zostało i te szczątki zesłano na siódmy poziom. Pochłonęła go ciemność, aż został tylko głos i wspomnienia. Jedno i drugie tkwi tutaj do dzisiaj. Na całą wieczność. Iblis był czarnym aniołem, a takich zawsze istniało bardzo niewielu. Archaniołowie zrobili go dowódcą swojej armii, by

ukierunkować jego moc i niesforność. On jednak zawsze chciał więcej. Chciał panować nad aniołami i pozbawić archaniołów władzy.

– Czy nas czeka to samo, jeżeli nikt nas nie znajdzie?

Nie mogę pozwolić, by strach wziął górę. Ale wizja, że moja pozbawiona ciała dusza zostanie na całą wieczność w tej mrocznej ciszy, to więcej, niż mogę znieść. Dokąd pójdzie moja dusza? Czy w ogóle ją jeszcze mam?

– Ciebie nie. – Z trudem przełyka ślinę. – Azrael do tego nie dopuści. Pośpieszy ci na ratunek.

– Ale w tym celu musi nas najpierw znaleźć. Jeżeli sądzisz, że wyjdę stąd bez ciebie, kiepsko mnie znasz. Nie zostawiam przyjaciół w potrzebie.

Milczy przez dłuższą chwilę, a potem przez mur przenika zimne powietrze i chłodzi moją skórę.

– Przestań – proszę, gdy oczy zachodzą mi łzami. – Spożytkuj magię na siebie, nie na mnie. – Zimno znika i żar jeszcze bardziej daje mi się we znaki. Pęcherze na dłoniach pękają. Milczę, chociaż z bólu chce mi się krzyżeć, ale Set zapewne cierpi jeszcze bardziej.

– Żałuję, że nie poznałem cię wcześniej, Taris. – Przerywa milczenie po dłuższej chwili.

– Cóż, ja nie bardzo.

– Miałaś rację we wszystkim. Głupio zrobiłem, że wam nie zaufałem. Azrael powinien uważać się za szczęściarza, że cię ma.

– Już nie – odpowiadam ostrzej, niż zamierzałam, bo Azrael nigdy mnie nie miał, podobnie jak ja jego. Wyrzuty nikomu nie pomogą. – Ale tę sytuację zawdzięczamy między innymi twojej idiotycznej skłonności do bohaterskich czynów w pojedynkę. Jeżeli uda nam się stąd wyjść, zdasz się na mnie.

– Tak jest.

Nie wierzy, że nas uratują, podobnie jak ja, szczerze mówiąc. Kto nas tu znajdzie? A nawet jeśli, dla Seta będzie już za późno. Lada chwila się podda. Jego ciało przypomina krwawą, opuchniętą miążgę, nie mogę mu pomóc, mogę tylko patrzeć, jak umiera. Ale Rytha nie pozwoli mu tak łatwo odejść. Będzie przedłużała jego mękę w nieskończoność. Dla niego nie ma szybkiego wybawienia.

Ledwie sformułowałam tę myśl, a przed jego twarzą zjawia się kubek. Mimo dzielącego nas muru wyczuwam zapach świeżej źródlanej wody. Set wychyla ją duszkiem. Najgorsze rany się zablźniają, ledwie jednak naczynie znika, łańcuchy zaczynają płonąć i wżerają się w jego ciało aż do kości. Od jego krzyków drżą ściany naszego więzienia.

Zakrywam uszy dłońmi, bo nie mogę znieść jego bólu. Nieprzytomny, zwisa bezwładnie na łańcuchach. To chore, ale zapach świeżej krwi, spływającej po jego klatce piersiowej, doprowadza mnie niemal do szaleństwa. Pragnienie to moja kara. Staram się czymś zająć, zastanawiam się, czy Yuna zdołała się wydostać. Czy pokaże się wojownikom cienia? Do tej pory udawało się jej uciekać, ale teraz nie może, bo muszą zaprowadzić ją do Azraela. Czy Azrael zjawi się, by nas uratować? Czy Mikail wyda mu berło światła? Nie wiedzą, że jestem im potrzebna, by wydobyć Atlantyde. Czy mimo to zaryzykują jego utratę, by mnie uwolnić? Yuna musi im powiedzieć o roli, którą mam odegrać. Prawdopodobieństwo, że żołnierze królowej ją zabiją, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć, jest bardzo duże, mimo to ciągle nie jestem gotowa na pożegnanie z nadzieją, aczkolwiek wokół jest tak ponuro i cicho. Zbyt cicho. Od jak dawna Set się nie rusza? Od minuty? Od godziny? Tracę poczucie czasu. Gardło płonie mi z pragnienia. Nie słyszę własnego oddechu, za to monotonne stukanie. Bicie serca. Jego serca. Z najwyższym trudem powstrzymuję szloch. Tu, w lochach, jest koszmar, ale samej byłoby mi jeszcze gorzej. Muszę coś zrobić.

– Wiesz, co było najgorsze podczas zesłania u Ra? – szepcze Set i ogarnia mnie ulga.

– Co? – Przywieram czołem do ściany.

– Ciemność. Wieczna ciemność. Gdy zrozumiałem, że muszę udać się do Gehenny, by zażądać od Rythy wydania pierścienia, na samą myśl wpadłem w panikę. Najchętniej uciekłbym na kraj świata. Ale to byłoby tchórzostwo.

Biorę się w garść, przełykam własny strach.

– Nieprawda. Mógłbyś uprawiać kwiaty. Nadal możesz to zrobić, gdy stąd wyjdziemy. Słoneczniki. Dobrze postąpiłeś. Co prawda



poniosłeś klęskę, ale przynajmniej wtedy chciałeś pomóc przemienionym.

– Oboje wiemy, że mi się nie uda. Musisz mi obiecać, że zasadzisz dla mnie słonecznik.

Po moim policzku spływa łza. Sól piecze w otwartych ranach. Prawie tego nie czuję, bo boli mnie wszystko.

– Kiepska ze mnie ogrodniczka. Sam musisz to zrobić. Zasiejemy całe pole słoneczników, a kiedy zakwitną, każdy przechodzień będzie mógł ścinać tyle, ile zapragnie. Enola będzie musiała nam pomóc. Jest zawsze taka ponura, odrobina rozrywki dobrze jej zrobi. Wtedy wszędzie zaświeci słońce.

– Wcale nie jesteś taką twardzielką, jaką udajesz – mamrocze Set.  
– Masz romantyczną duszę. – Słyszę uśmiech w jego głosie.

– Kiedy umrzesz, nikomu nie piśniesz o tym słowa, za to ja będę rozповідаła na prawo i lewo, że tak naprawdę byłeś bardzo dobry.

– Nikt ci nie uwierzy. – Głos mu się łamie. – Naprawdę chciałbym jeszcze raz zobaczyć światło. – To raczej jęk niż słowa.

Przyciskam dłoń do muru, ale Set się nie rusza.

– Set! – wołam. – Nie zostaniesz tutaj. Nie rób mi tego! Zobaczysz jeszcze słońce, słyszysz? – Nasłuchuję bicia jego serca, ale nic do mnie nie dociera. Z całej siły walę w ścianę. Brzmi tak, jakbym uderzała w szklaną kopułę. Jasny, przenikliwy dźwięk niesie się chyba po całej Gehennie. Tłukę raz za razem. Muszę się przedostać na drugą stronę. – Set! – krzyczę znowu. – Obudź się. To nie koniec. Azrael ma z tobą niedokończone sprawy, podobnie jak ja. Nie możesz tak po prostu odejść. – Z wściekłością ścieram z twarzy palące łzy. Musi przeżyć. Nie zasłużył na taki koniec. – Jeżeli teraz umrzesz, nie zasadzę ci ani jednego słonecznika, słyszysz? Ani jednego. – Znowu z całej siły walę w ścianę, która dygocze i to drżenie wibruje mi pod kolanami, ale nie ustępuję.

To nie koniec. Nie pozwolę, żeby Rytha wygrała.

*Chodź do mnie, rozlega się kuszący głos Iblisa. Zemsta będzie twoja. Możesz ją pokonać, możesz być wolna.*

Naprawdę? Na pewno kłamie, ale jeżeli istnieje choćby cień nadziei, wykorzystam go. Idę tam, gdzie na murze jaśniejają światełka. Przesuwam po nich palcami i wtedy głązy znikają, a przede mną

otwiera się ciemny korytarz. Nie opada niżej, ale prowadzi w mrok. Mogę tu zostać i umrzeć albo mogę się przekonać, co jest na jego końcu. Gorzej być nie może. Korytarz jest tak niski, że poruszam się na kolanach. Zwęża się z każdą chwilą. Czy mury chcą mnie uwięzić i pogrzebać żywcem? Ledwie dociera do mnie koszmar tej myśli, a korytarz rozszerza się i znowu spadam. Tym razem nie w nicość, lecz do wody. Jest chłodna i czysta i studzi moją spaloną skórę. Najchętniej zostałabym tutaj.

*Idź dalej, kusi Iblis.*

Chwilę trwa, zanim odzyskuję orientację. Dostrzegam korytarz, w którym mogę się wyprostować. Mijam dwa puste małe pokoiki i dochodzę do jaskini. Omiata mnie lodowate powietrze, przenika mokre, porwane ciuchy. Z podłóża unosi się czarny dym. Cofam się, ale powietrze gęstnieje wokół mnie tak, że nie jestem w stanie się poruszyć. Niewidzialne palce dotykają moich ramion. Głośno nabieram tchu.

*Taka lekliwa, mała wojowniczką? Iblis wydaje odgłos, jakby oddychał pełną piersią. Czy głos może oddychać? Czy głos ma ręce? Minęło sporo czasu, odkąd Rytha kogoś tu zeszła. I nikt nie miał odwagi, by do mnie przyjść.*

Czy raczej, nikt nie był na tyle głupi.

*Uciekniemy stąd razem, informuje mnie. Ty dasz mi ciało, a ja tobie duszę.*

– Co będzie z moją? – pytam drżącym głosem.

Ciemność gęstnieje, cienie się zlewają. Cofam się o krok, gdy z powietrza czarnego jak noc rodzi się sylwetka. Anioł ciemności. Jego skóra jest czarna jak polerowany obsydian, skrzydła lśnią jak onyks. Czarne włosy spływają gładko do pasa, czarne zmysłowe usta wykrzywają się w uśmiechu, który jednak nie sięga atramentowych oczu. Wędruję spojrzeniem po nieskazitelnym ciele. Brak mi słów, by opisać urodę Iblisa. Bierze mnie za rękę. Z całą delikatnością, na jaką stać lodowate powietrze, przesuwam kciukiem po mojej bladej skórze. Trudno o większy kontrast. Pochyliła się nade mną. *Twoją duszą zajmie się Azrael. Wpuść mnie, a złożę ci świat u stóp.* Chcę tego. Chcę, żeby mnie objął i chronił. Chcę go we mnie i wokół mnie. Niech mnie weźmie. Dygoczę, a jednocześnie jest mi gorąco. Chcę stopić się

w jedność z czarnym powietrzem, chcę stać się nim. Iblis śmieje się cicho, nakrywa moje usta swoimi. *Będziemy tym, czego zapagniesz.* Jego wargi są zimniejsze niż moje. Ogarnia mnie chłód. Nie wiedziałam, że może być coś zimniejszego niż zimno. Ogarnia mnie nieważkość. Moje stopy odrywają się od ziemi. *Znajdziemy koronę popiołów. Będziemy panować.* Przesuwa językiem po moich wargach. *Tylko mnie wpuść.* Obejmuje mnie mocniej. Trzyma mnie z całej siły, do bólu. Do moich uszu dociera rozpaczliwy głos Seta. Iblis naciska na moje wargi. Za późno. *Teraz jesteś moja. Otwórz usta.* Z całej siły zaciskam usta, napieram na jego klatkę piersiową i trafiam w próżnię, chociaż jednocześnie czuję go równie wyraźnie jak przedtem niewidzialną ścianę. *Berło będzie nam posłuszne,* próbuje dalej, ale jego głos nie brzmi już uwodzicielsko, lecz upiornie. *Razem obrócimy świat w popiół.* Usiłuję go kopnąć, ale trafiam w pustkę. Odwracam głowę, lecz ciągle przywiera lodowatymi wargami do moich ust. Nieważne, jak bardzo się wykręcam, mroczne kontury otaczają mnie zewsząd. Rozpływają się, tworzą na nowo, a nacisk jego ust przybiera na sile. Iblis to nie tylko wspomnienie, nie tylko iluzja. To nicość i... wszystkość. Nie wolno mu stąd uciec, nie może posłużyć się moim ciałem. Zapobiegnę temu, nawet jeżeli to ostatnie, co zrobię. Jeżeli powierzę mu siebie, odbierze Setowi pierścień i unicestwi każdego, kto stanie na jego drodze. Tylko ja mogę go powstrzymać. Nikt nie pospieszy mi na pomoc. Gwałtownie odwracam głowę i wbijam kły w jego szyję. Ku mojemu zdumieniu wyczuwam opór. Wgryzam się w materię czarną jak nilowy muł i równie cuchnącą. Po moich ustach coś spływa, lecz nie czuję smaku krwi, jedynie zemsty i samotności. Rozpaczliwie staram się nie przełykać, tylko uparcie wstrzykuję jad w ciało, które z każdą sekundą jest bardziej namacalne. Chcąc się mnie pozbyć, miota mną o ścianę, o ziemię, ale nie puszczam. Iblis ustępuje dopiero, gdy jego czarna skóra zaczyna lśnić. Początkowo to tylko delikatny blask, który z każdą chwilą nabiera mocy. Zaczyna wrzeszczeć tak, że pękają mi bębunki w uszach. Wtedy go puszczam. Zużyłam cały jad, a jeżeli to był błąd? Dałam mu ciało. Obrzydliwy płyn spływa wzdłuż mojego języka, aż do gardła. Pluję, chcę się pozbyć paskudnego smaku. Potrzebuję wody, by wypłukać usta, ale nie jestem w stanie

się ruszyć. Skóra Iblisa staje się tak jasna, że mnie oślepia. Wygląda przerażająco i zarazem przepięknie. Wrzask przechodzi w ochrypły szept, jego nogi rozsypują się w pył, potem ramiona i korpus. Na koniec patrzą na mnie oczy czarne jak noc, upstrzone białymi gwiazdami. Brak nadziei w jego spojrzeniu niemal budzi we mnie litość. Ale uwięziłby moją duszę w tej ciemności i zostawił mnie tutaj. Z jękiem obserwuję, jak czarny piach, w który się zamienił, oblepia mnie, pełźnie wzdłuż ud i rąk, dociera do piersi, szyi. Zabiłam Iblisa, ale zła nie można unicestwić. Kiedy piasek dotrze do moich ust, wypełni mnie, udusi. Próbuję wstać, ale powstrzymuje mnie skutecznie, oplata. Tym razem poddam się losowi. Zużyłam całą broń, jaką dysponowałam. Magia przenika ciało, bierze mnie w posiadanie, wypełnia całą, jakbym była naczyniem. Płonie, jaśnieje, ból jest nie do zniesienia. Mimo wszystko pozwalam, by przeze mnie przepływała. Drży jak smyczek na strunach skrzypiec.

Piasek opada. Jaskinię wypełnia niebieskie światło. Coś ciągnie mnie z powrotem przez kamienną sadzawkę i wąski szyb, z powrotem do Seta, który bezwładnie zwisa na łańcuchach. Niewidzialna ściana ze szkła rozpada się, odłamki opadają na nas. Podbiegam do niego i na tyle, na ile to możliwe, osłaniam go własnym ciałem. Pierścień na palcu boga chaosu płonie jak ciemnoniebieska lawa.

Posłużył się insygnium, by mnie uratować.

# AZRAEL



**P**rosto z Siwa poleciałem do Jerozolimy. Nie mogłem przecież beczynnie siedzieć w pałacu Saidy i czekać. Nie zjawił się ani Platon, ani żaden inny demon, chociaż w minionym tygodniu raz czy dwa widziano Yunę. Wojownicy cienia obserwowali ją, jednak mieli jej nie zaczepiać. Kupiła kilka romansów, odwiedziła młodego mężczyznę i znowu zniknęła. Ostatnio zauważono ją cztery dni temu, od tego czasu zżera mnie niepewność. Muszę wiedzieć, jak się ma Nefertari. Muszę wiedzieć, czy żyje. Chcę opowiedzieć jej o Berenice i o tym, czego dowiedzieliśmy się w Siwa. Przeszliśmy przez kamień, ale Brama Gnojna się nie pokazuje. Potrzebujemy kogoś, kto nas wprowadzi.

Stoimy z Enolą przy ulicznym straganie i nie tyle z głodu, co z nudy zajadamy falafle w picie, gdy nagle dostrzegam Yunę – jej twarzy nie zapomnę nigdy. Wyrzucam jedzenie do śmieci i przeciskam się w jej kierunku przez tłumy turystów. Ma na sobie ciemnozielone spodnie i kolorową koszulkę wyszywaną perłami. Zdecydowanie zbyt cienki strój jak na tę porę roku. Poza tym jest boso. Rozpuszczone włosy niechlujnie spływają na plecy. Mruga nerwowo. Jest brudna. Wtedy dostrzegam rany na jej lewym policzku i prawym ramieniu. Nie krwawią, ale nie sposób nie dostrzec pęknięć na skórze. Wydają się dziwne, ludzie już zaczynają pokazywać ją palcami. Zdezorientowana kręci się wokół własnej osi. Wydaje się zagubiona i przerażona. Jeśli wierzyć wojownikom cienia, podczas poprzednich wizyt właściwie nie różniła się od zwykłych przechodniów. Przeciskam się przez tłum i gdy do niej docieram,

odwraca się do mnie. Widzę panikę w jej oczach. Musiało spotkać ją coś strasznego, a mój widok bynajmniej jej nie uspokaja. Nic dziwnego, my, aniołowie, zawsze nieśliśmy wampirom tylko śmierć.

– Yuna – mówię najdelikatniej, jak potrafię, chociaż w tej chwili za wszelką cenę chciałbym wydobyć z niej każdą najmniejszą informację na temat Nefertari. Dawniej zabiłbym ją bez mrugnięcia okiem. Nie przyszłoby mi do głowy się o nią martwić. Żadnemu z nas. Widzieliśmy jedynie zagrożenie, jakie stanowił jej gatunek. Nic dziwnego, że przemienieni nas nienawidzą i się nas boją.

Przełyka nerwowo. Nie ucieka, ale wyraźnie widzę jej nieufność.

– Nazywam się Azrael, jestem przyjacielem...

Nakrywa dłonią ranę na policzku.

– Tavis, wiem. – Głos jej dygocze, ale wyraźnie bierze się w garść.

– Byłeś wtedy w jaskini. Należysz do Aristoi. – Spogląda na moje barki. – Co z twoimi skrzydłami?

Kiwam powoli głową i wypuszczam powietrze z płuc. Jej pytanie, skoro przecież musiała wiedzieć, co czekało nas w świątyni, zbija mnie z tropu.

– W porządku. Gdzie Nefertari?

– Doszło do walki. Set chciał wyprowadzić ją na powierzchnię. Byliśmy już w połowie drogi, ale Rytha ruszyła za nami. Ona... Walczyliśmy, Rytha nasłała na nas mgłę. To było straszne. Wysłali mnie, żebym...

Znowu przełyka nerwowo. Zbyt wielu ludzi wokół, a Yuna wydaje się spragniona. Biorę ją pod rękę. Wzdryga się. Jest lodowata. Dygocze.

– Nic ci nie zrobię. Chodźmy gdzieś, gdzie będzie cieplej. Opowiesz mi wszystko spokojnie. Przychodzi ci do głowy miejsce, w którym czujesz się bezpiecznie?

– Mam przyjaciela. Mieszka trzy ulice dalej – odpowiada szeptem.

To zapewne ten młody człowiek, którego odwiedzała. Śmiertelny. Zmuszam się, by oddychać równomiernie, chociaż strach ściska mnie za gardło. Powoli zdejmuję kurtkę i przykrywam jej barki. Z wdzięcznością przyciska ją do piersi. Daję Horusowi znak. Opiera się o mur. Chociaż cały czas gapi się w swój telefon, nic nie uchodzi jego uwadze. Zanim zniknę z Yuną za zakrętem, widzę, jak

sygnalizuje Enoli, by została na miejscu. Wampirzyca przyspiesza kroku, a po chwili energicznie puka do ciemnoniebieskich drzwi w bocznej uliczce. Widzę wykaligrafowane na nich łacińskie słowa, ale nie mam czasu ich przeczytać, bo drzwi otwierają się gwałtownie. W progu staje młody dryblas o rudych lokach i jasnozielonych oczach. Ma na nosie okulary, jego ciuchy pokrywają kolorowe plamy. Na mnie w ogóle nie zwraca uwagi. Widzi tylko Yunę.

– Skarbie. Co się stało?

Najwyraźniej ta dwójka zna się już od jakiegoś czasu.

– Muszę się napić – szepcze dziewczyna. – Strasznie mi zimno.

Mężczyzna o nic nie pyta, nie dyskutuje. Po prostu bierze ją na ręce, niesie na fotel i sadza sobie na kolanach. Yuna oplata jego szyję ramionami i wbija zęby w jego skórę. Dokładnie tam, gdzie dostrzegam puls. Gdy Yuna zaczyna pić, ciało chłopaka drży. W pierwszym odruchu chcę ją od niego oderwać. Dlaczego on na to pozwala? Zabije go. Ale mężczyzna nie panikuje. Zamyka oczy i kojąco gładzi ją po plecach. Czegoś takiego w życiu nie widziałem. Nie ruszam się, póki za moimi plecami Horus nie sapnie cicho.

– Co to ma być? – Wpycha mnie do środka i zamyka za nami drzwi.

– Dante i Enola czekają przy Ścianie Płaczu – szepcze. – Robimy coś?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– On najwyraźniej nie ma z tym problemu.

Muszę zachować spokój. Nikomu nic z tego nie przyjdzie, jeżeli rozerwę Yunę na strzępy. Tylko ona może mnie zaprowadzić do Nefertari. Czy w tej chwili Rytha ją torturuje? Czy Nefertari cierpi? Przeraza mnie ta myśl.

– Słyszałem o tym – zauważa Horus po chwili namysłu.

– O czym? – pytam odruchowo.

Moje myśli szaleją, podsuwają mi koszmarnie obrazy. Okazuje się, że są ludzie, którzy z własnej woli pozwalają wampirom pić swoją krew. On o tym słyszał, ja nie. O tym też musimy później pogadać. Czy Nefertari mogłaby pić moją krew? Ta myśl nie jest tak straszna, jak powinna. Czuję łaskotanie na karku. Chciałbym tego. Chciałbym dać jej wszystko, czego potrzebuje.

Yuna upija ostatni długi łyk i ostrożnie wyjmuje kły z jego szyi. Mężczyzna otwiera oczy, gdy demona przesuwając językiem po ranie, która natychmiast się zabliznia. A potem całuje ją czule. Ta scena jest tak intymna, że odwracam wzrok.

– Lepiej? – pyta. – Było bardzo źle?

Yuna opiera się o niego czołem. Szlocha.

– Platon nie żyje. Rytha go zabiła.

– Nie żyje? – powtarzamy jednocześnie z Horusem.

Oblewam się zimnym potem. W pierwszym odruchu chcę ruszyć do Ściany Płaczu, zniszczyć kamień i siłą wydostać Nefertari.

Wygląda na to, że mężczyzna dopiero teraz zorientował się, że nie jest z Yuną sam. Na jego twarzy malują się nieufność i strach. To artysta, nie wojownik, a jednak mocniej oplata ją ramionami, jakby chciał ją przed nami ochronić. Gdyby nie było to tak wzruszające, roześmiałbym się. Jednocześnie zastanawiam się, dlaczego może jej dotykać, nie sprawiając bólu żadnemu z nich. Yuna jest zimna, ale absolutnie nie tak lodowata jak Nefertari.

– Nie musisz się nas obawiać – zaczynam z całym przekonaniem, na jakie mnie stać w tych okolicznościach. – Niczego wam nie zrobimy. Ale Yuna musi mi natychmiast powiedzieć, co się wydarzyło. Niepotrzebnie czekałem bezczynnie. Dawno powinienem był coś zrobić. Czy Nefertari mnie znienawidzi, bo ją tam zostawiłem?

– Jesteś aniołem. Polujesz na takich jak ona. – Mężczyzna mnie rozpoznaje, chociaż ukryłem skrzydła. Twardo patrzy mi w oczy, ale głos odrobinę mu drży. – A ty bogiem. – Spojrzenie na Horusa. – Wybaczcie, jeżeli wolę zachować ostrożność.

– Postawiliśmy sobie za zadanie chronić ludzkość przed wampirami – informuję go. – A także przed wszystkimi innymi demonami.

– Yuna nie jest demonem. – W jego głosie pojawiają się ostre nuty. – Została przemieniona. Nie ona wybrała sobie taki los i nikomu nie zrobiła krzywdy.

Być może, Nefertari także nie mogła sama o sobie zdecydować, a jednak...

– Możesz to powiedzieć o całej jej przeszłości?



Ku mojemu zdumieniu twierdząco kiwa głową. Ma mniej więcej dwadzieścia pięć lat, a Yuna prawie dwa tysiące.

– Nazywam się Simon Bar-Kochba. Prawdopodobnie to nazwisko brzmi wam znajomo. Moja rodzina od zawsze mieszkała w Judei. Po transmutacji Yuny wzięła ją pod opiekę. Karmimy ją. Nigdy nikogo nie zraniła ani nie zabiła. – Nagle Simon wcale nie wydaje się taki młody ani niedoświadczony.

Ten chłopiec jest potomkiem legendarnego przywódcy? Przyglądam mu się z nowym zainteresowaniem. Szymon Bar-Kochba żył w drugim wieku naszej ery. Chciał uwolnić Judeę spod rzymskiego panowania. Jego zwolennicy uważali go za mesjasza, wrogowie za szalonego fanatyka. Po klęsce jego powstania przeciwko Rzymowi Żydzi ostatecznie rozproszyli się po całym świecie. To wszystko cholernie ciekawe, ale też może poczekać.

– Gdzie jest Nefertari? – Przerywam mu, z trudem nad sobą panując. Z każdym słowem odrobinę podnoszę głos. – Żyje? – pytam z trudem.

Jeżeli Yuna zaprzeczy, umrę. Nie rzucam słów na wiatr. Nie mogę dalej żyć, jeżeli Nefertari zginęła. Nie zniosę tego.

Yuna patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Taris żyje – mamrocze. – Rytha jej nie zabije. Potrzebuje jej.

Przepełnia mnie ulga tak ogromna, że chwieję się na nogach i muszę przytrzymać stołu. Jednocześnie strach chwyta mnie za serce. A zatem Rytha wie, jak ważna jest Nefertari.

Horus kładzie mi dłoń na ramieniu. *Weź się w garść, stary.*

– Daj jej odetchnąć – rzuca na głos. – Przerażasz oboje, a tak nam nie pomogą.

– Zaparzę kawę – proponuje mężczyzna. – A ty odpoczniesz. Musisz dojść do siebie.

Chcę zaprotestować, ale Yuna już zamyka oczy. Simon bierze ją na ręce i niesie za zasłonę. Idę za nimi, żeby mi nie uciekła. Ale nie ma takiego niebezpieczeństwa, bo jest ledwo żywa. Simon układa ją wśród kolorowych koców i poduszek. Otula ją troskliwie, ociera kroplę krwi z kącika ust. Obserwuję ją bacznie, ona jednak tylko przewraca się na bok i wsuwa dłoń pod policzek. Myliłem się co do niego. To jednak wojownik, nawet jeżeli walczy tylko o nią.

– Kocham ją od dziecka – informuje niepytany. – Zawsze się ze mną bawiła. Przede mną opiekował się nią mój ojciec. Gdy skończyłem osiemnaście lat, przejąłem ten obowiązek. Taka jest tradycja.

– Kto poprosił twoją rodzinę, by nad nią czuwała?

– Platon. Chciał, by Yuną opiekowali się najsilniejsi, najlepsi. To córka cezara Hadriana. To on zrobił z Jerozolimy rzymskie miasto. Zakazał odbudowy świątyni, zamurował kamień, zasypał wejście do tunelu. Nienawidził wszystkiego, co żydowskie i zażądał, by Platon po transmutacji zabrał ją do Gehenny. Szymon ją ukrył i Hadrian nigdy się nie dowiedział, że Platon zignorował jego rozkaz.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

– Szymon był mądry i odważny – opowiada Simon z dumą. – A wówczas w Judei nie zostało wielu dzielnych mężów.

Oczywiście, a to dlatego, że podczas ostatniego powstania Żydów armia rzymska bez litości mordowała każdego, kto stawiał opór. Simon mija mnie, wchodzi do małej kuchenki po drugiej stronie pomieszczenia i wyjmuję z kredensu kawiarkę.

– Moja rodzina miała zadbać, by Yuna nie głodowała, a Platon zajął się jej wykształceniem. Uczyl ją.

– Czego się od niego dowiedziałeś? Wiedziałeś, co zrobi Nefertari?

Horus nerwowo chodzi tam i z powrotem. Daję Yunie pół godziny, później musi udzielić mi odpowiedzi. Dwadzieścia minut. Niestety, Horus ma rację. Zastraszona w niczym nam nie pomoże.

– Tak, wiedziałem. Skoro Platon nie żyje, nie pozwolę Yunie tam wrócić. Zostanie ze mną. Wypełniła swoje zadanie. – Zerka na mnie. Boi się, że się na niego rzucę, bo za dużo wie? Kiedy nie ruszam się z miejsca, mówi dalej. – Maginie to okrutne sadystki. Yuna liczyła, że po powrocie Seta będzie lepiej. Miała nadzieję, że on wie, gdzie jest korona.

Ale nic z tego, bo Berenika zabrała koronę z Jerozolimy na długo przed narodzinami Yuny. To coś, o czym ani Platon, ani Yuna nie mieli pojęcia, a Hekate i Thot postanowili nie zdradzać tego Setowi. Właściwie powinienem był zapytać, dlaczego tego nie zrobili. Ze strachu, że informacja trafi w niewłaściwe ręce? Czy może jednak nie ufali mu w stu procentach?

– Czy Yuna i Platon byli sobie bardzo bliscy? Będzie go opłakiwać?  
– Odwracam jego uwagę od korony popiołów. Ten młodzieniec zawsze na pierwszym miejscu będzie stawiał Yunę. Jeżeli powiem mu o Berenice, może przekazać tę informację dalej tylko po to, by ją chronić.

– Oczywiście. Ale kiedy żyje się tak długo, śmierć to wyczekiwany gość. Platon był gotów umrzeć. Wypełnił swoje zadanie, doprowadził Seta do pierścienia ognia. Teraz przyjdzie kolej na innych.

– Przecież Platon musiał wiedzieć, co go czeka – wtrąca Horus niepytany. – Nie ma wstępu do Królestwa Błogosławionych. Ozyrys do tego nie dopuści.

– Nie wierzył w Królestwo Błogosławionych – odpowiada Simon. – Według niego po śmierci dusza opuszcza ciało i jeżeli żyła cnotliwie, udaje się do innej, podobnej do niej istoty boskiej, która jest nieśmiertelna i nieskończenie mądra, i tam dusza doświadcza cudownej radości, wolna od błędów, niewiedzy, i wszelkiej tyranii strachu i miłości, wolna od wszelkich niedoskonałości związanych z naturą ludzką. – Simon słowo w słowo cytuje jedną z ulubionych tez Platona.

– O ja cię... – wzdycha Horus. – Z tych Greków to jednak byli beznadziejni romantycy.

– Naprawdę jest nieśmiertelna – uspokajam Simona. Nie zdziwiłbym się, gdyby duszę Platona Thot zaprowadził bezpośrednio do Ra. – Yuna musi nas zabrać do Gehenny. I to jeszcze dzisiaj. Jesteśmy w stanie pokonać magię kamienia, ale Brama Gnojna się nam nie ukazuje.

Simon wsypuje kawę do pojemniczka i nalewa wodę.

– Raz chciałem jej towarzyszyć – zaczyna. – Nie do samej Gehenny, tylko do bramy. Dotarłem do kamienia i mało brakowało, a narobiłbym w spodnie ze strachu. To nie był moment mojej chwały. Jeszcze dużo później trząsałem się z przerażenia. W ciągu minionych wieków odwaga mojej rodziny bardzo się rozrzedziła, niestety. Jak farba, gdy doleje się zbyt dużo wody.

– Już samo to, że odważyłeś się tam pójść, zasługuje na szacunek – zauważa Horus.

– Moim zdaniem to kwestionuje moją przydatność jako obrońcy. Owszem, umiem posługiwać się pistoletem, a podczas służby wojskowej byłem sanitariuszem. Lecz to tyle. Moi przodkowie byli o wiele waleczniejsi. Mnie interesują inne rzeczy. W starciu z wami nie miałbym szans.

I dlatego Yuna nie zakochała się w żadnym z jego przodków, lecz w nim. Bo się go nie bała.

– Oddałbyś za nią życie – zauważam, gdy stawia kawiarkę na palniku i włącza gaz. – To wystarczy.

– Oczywiście. Jest dla mnie wszystkim.

Nie wahałby się ani chwili, nieważne, jak bezsensowna byłaby jego ofiara. Czy Yuna wie, ile dla niego znaczy? Zapewne. Chciałbym, żeby Nefertari czuła przy mnie to samo. Czy wówczas by została? Czy walczylibyśmy razem?

– Opowiadała ci o Nefertari? – Siadam przy małym stoliku. Instynkt każe mi biec do bramy, ale rozum podpowiada, że najpierw muszę zebrać jak najwięcej informacji.

– Opowiada mi niemal wszystko. Zataja tylko najgorsze. – Przeczesuje włosy palcami. – Pozwalam jej pić moją krew i obejmuję ją. Więcej nie mogę zrobić. Czasami ma koszmary. Zanim przemieniła Nefertari, była w panice. Bała się, że nie zdoła się powstrzymać – wyjaśnia. – Przywykła już do smaku krwi mojej rodziny, ale czegoś tak świeżego miała skosztować po raz pierwszy od transmutacji. Nefertari przyzwyczai się do tego życia. Bywa gorzej. Przed wami jest przyszłość.

Słyszę smutek w jego głosie, bo on i Yuna jej nie mają. Natychmiast zadaję sobie pytanie, ile Nefertari powiedziała jej o nas, skoro Simon wyciąga takie wnioski. Rozlega się pukanie do drzwi. Horus otwiera. Na progu stoją Dante, Enola i Namik.

– Pomyśleliśmy, że zajrzemy do was – zaczyna Enola. – Dziewczyna coś powiedziała? – Troska na jej twarzy jest tak wyraźna, jakby ktoś narysował ją czerwonym flamastrem.

– Platon zginął, Nefertari żyje.

– Set miał coś wspólnego ze śmiercią Platona? Zabił go? – dopytuje Enola. Pobladła odrobinę, przez co błękitne wzory pod jej skórą stają się bardziej widoczne.

– Nie, aczkolwiek nie wiemy, czy jednak czegoś wspólnego z nią nie miał.

Powoli kiwa głową.

– Czy możemy ją wreszcie stamtąd wyciągnąć?

– W tym celu potrzebujemy co najmniej jednego oddziału wojowników cienia – wtrąca się Dante. – Żadnych wypadów w pojedynkę. Tym razem nie możemy sobie pozwolić na błąd.

Horus strzepuje ziarenko cukru ze stołu.

– Nie możemy. Wkraczamy tam, zabieramy Taris i pierścień i spadamy. Obrócimy szybciej, niż ta cholerna Rytha się zorientuje.

– Nie możecie jej lekceważyć. – Yuna wychyla się zza zasłony. Przeciera oczy. Jej rany zabiły się niemal całkowicie. – Inni popełniali ten błąd i później gorzko tego żalowali. Ma potężną moc. Powstrzymywało ją jedynie oczekiwanie na króla. Miała nadzieję, że u boku Seta będzie rządzić Atlantydą i całym światem.

– Chyba trochę przesadziła koleżanka – mamrocze Horus. – Ktoś musi jej wybić to z głowy. Jakkolwiek by było, to tylko śmiertelna.

Beztroski ton nie maskuje jego niepokoju. Ta śmiertelna stoi na czele armii demonów, które jego, boga, rzuciły na kolana. Owszem, Horus lubi się przechwalać, ale nie jest idiotą. Choć wie doskonale, co nas czeka, nie zostawi mnie na lodzie. A już na pewno nie Nefertari.

– Przecież żyje już strasznie długo. – Enola zwraca mu uwagę na lukę w rozumowaniu. – Zapewne pierścień dał jej nieśmiertelność.

Yuna ciągle jest nieufna. Rozumiem ją. Znajduje się z piątką nieśmiertelnych w niewielkim pomieszczeniu, a do tej pory zakładała, że chcemy jej śmierci.

– Przeprowadzę was przez kamień i przez bramę. Ale szpieczy Rythy są wszędzie. Wasza obecność bardzo szybko wyjdzie na jaw. Jedyna szansa to szybkość. Musicie ją zabić.

– Zrobimy to – zapewniam ją.

– Set ma pierścień? – pyta Dante niespokojnie.

– Nie wiem. Kiedy uciekałam, ciągle walczył. Ale nie miał szans z jej siłami. Wiedział, że nie może posłużyć się insygnium. Chciał przekazać go twojej matce. – Patrzy na Dantego. Z jej głosu bije smutek i żal. – Nie mogłam zostać. – Wyrzuty sumienia ma

wypisane na twarzy. – Znając Rytę, zesłała ich na siódmy poziom. A tam, jeżeli nie umrą, oszaleją. Tam mieszka zło.

Zło to mało powiedziane. Przeszywa mnie lodowaty dreszcz. Tam spoczywają szczątki Iblisa. Ozyrys dopilnował, by trafił właśnie na siódmy poziom. Jeżeli coś jeszcze z niego zostało, omami Nefertari, wykorzysta ją. Nie zdoła mu się oprzeć.

– Musisz wydobyć berło światła od Mikaila – zwracam się do Dantego. Z nas wszystkich on najszybciej znajdzie się w Rzymie i zdała sprowadzić Mikaila z insygnium. – Powiedz mu, że jest nam potrzebne. Jeżeli będzie się opierał, powiedz, że Iblis zawładnął Nefertari.

Jego miedziana skóra przybiera zielonkawy odcień. Widział Iblisa podczas walki i zawsze czuł wobec niego strach.

– Wyruszę natychmiast – odpowiada. – Wojownicy cienia obecni w mieście pójdą z wami do Gehenny. Namik – zwraca się do młodego dzina – zwołaj wszystkich i poinformuj matkę o rozwoju sytuacji. Poproś, by dołączyła do nas z kolejnymi oddziałami. – Namik kiwa głową i rozplywa się w powietrzu.

– Dziękuję – rzucam. – Za godzinę spotykamy się przy Ścianie Płaczu. Uratujemy ją.

Enola ledwie słyszalnie oddycha z ulgą.

– Musisz nam dokładnie powiedzieć, dokąd mamy się udać. Gdzie jest wejście na siódmy poziom? – Patrzę na Yunę. – Jak dotrzemy tam najszybciej?

– Zaprowadzę was. – Jej głos drży. – Orientuję się tam jak mało kto. Jestem to winna Platonowi. Połowę ludzkiego i całe nieśmiertelne życie poświęcił próbom zjednoczenia insygniów. Zrobię, co mogę.

Simon chce coś powiedzieć. Yuna kładzie mu dłoń na ramieniu i delikatnie potrząsa głową. Nie potrafi czytać w myślach, ale ci dwoje są sobie tak bliscy, że wyczuwa jego strach.

– Wrócę – obiecuje.

– Odprowadzę was do wejścia – decyduje mężczyzna. – Nie będę tu czekał i malował, umierając ze strachu o ciebie.

Yuna wspina się na palce i całuje go przelotnie.

– Zawsze się o mnie boisz.

Simon obejmuje ją i przyciąga do siebie.  
– Mam nadzieję, że to się wreszcie skończy.  
– Zaopiekuję się nią – obiecuję. – Nic jej nie będzie.  
– Jeżeli nie dotrzymasz tej obietnicy, przekonasz się, do czego jest zdolny potomek Szymona Bar-Kochby.  
Horus się uśmiecha.  
– A co, wyłupisz mu oczy pędzlem?  
Simon potrząsa głową.  
– Arogancy nieśmiertelni – mamrocze. – Powiniennem namalować was w szczególnie niekorzystnym świetle.  
Horus klepie go po plecach.  
– Piękna nic nie oszpeci. Nawet twoje malowanie.  
– Co ty tam wiesz – mruczy Simon, ale nie jest już taki spięty.  
Yuna idzie się przebrać. Gdy niedługo później razem wychodzimy z mieszkania, moją uwagę przykuwa napis.

**ANIMULA VAGULA BLANDULA  
HOSPES COMESQUE CORPORIS  
QUAE NUNC ABIBIS IN LOCA  
PALLIDULA RIGIDA NUDULA  
NEC UT SOLES DABIS IOCOS**

– Ty to dla niej napisałeś? – pyta Horus. – Bo jeśli tak, zaczynam się naprawdę obawiać tego obrazu.  
Enola szturcha go w bok.  
– Kimmy byłaby zachwycona.  
– Naprawdę? – Horus marszczy czoło. – Nie wyobrażam sobie.  
*Duszycko moja tkliwa i ruchliwa,  
Gościu ciała mojego i družko,  
Co pójdiesz teraz w krainy ciemności,  
Twarde i nagie, i pełne bladości,  
A żartów zwykłych stroić już nie będziesz<sup>1</sup>.*  
Horus jednocześnie czyta i tłumaczy tekst.  
– Co to ma znaczyć?  
Enola wzrusza ramionami i uśmiecha się nerwowo. Oczywiście wszyscy wiemy, że chce tylko odwrócić naszą uwagę, ja jednak nie

jestem w stanie skupić się na rozmowie, bo myślami cały czas jestem przy Nefertari.

– Hadrian napisał ten wiersz osobiście i kazał go wyryć na ścianie swojego grobowca. – Yuna odpowiada na pytanie Horusa. – *Animula*, ojciec tak się do mnie zwracał. Duszyczka. – Odgarnia kosmyk z twarzy.

– Słuchaj, usiłuję to jakoś ogarnąć – zaczyna Horus, gdy wędrujemy ulicami. – Od prawie dwóch tysięcy lat żywisz się krwią jego rodziny?

Yuna potwierdza ruchem głowy.

– A jednocześnie jesteście... – Niespeszony brnie dalej. – W każdym pokoleniu kręciłaś z jego przodkami? – wypala i wydaje się nieco zgorszony, a przecież sam do niewiniątek nie należy.

Yuna się śmieje, Simon rumieni.

– Nie muszę być z kimś w związku, żeby pić jego krew. Są różne sposoby. Zazwyczaj dawca utaczał krew i po prostu piłam ją z kubka albo miseczki. Nie jest wówczas taka świeża, nie daje mi tyle siły, ale może być. Prosto z żyły piję tylko w ostateczności.

– Ale jesteście razem? – Horus najwyraźniej nie może odpuścić.

Na twarzy Simona maluje się smutek, gdy potwierdza. To trudny związek. Simon zestarzeje się i umrze, a na dodatek potrzebuje potomka, który zaopiekuje się Yuną. Ta myśl sprawia mu zapewne taki sam ból, jak mnie wyobrażenie, że Nefertari wychodzi za mąż i ma dzieci. Straszny ze mnie egoista, bo cieszę się, że to już nie wchodzi w grę. Chyba że uda nam się cofnąć transmutację. Tylko że wtedy nie będzie moja, tak samo jak teraz Yuna nie jest Simona.

\* \* \*

Gdy dochodzimy do Ściany Płaczu, okazuje się, że Namik już zwołał wojowników cienia, stacjonujących w Jerozolimie. Czeka na nas oddział liczący trzydziestu żołnierzy, ja jednak pokładam nadzieję w berle światła. Za jego pomocą obrócę Gehennę w popiół i zabiję każdego, kto wejdzie mi w drogę. Najwyraźniej stanowię przerażający widok, bo wojownicy ani na chwilę nie spuszczaają mnie z oczu. Dżiny wiedzą z doświadczenia, do czego zdolny jest anioł,



który stracił nad sobą panowanie. Gdy Iblis przeszedł na stronę Al-Dschanna, dopuszczał się makabrycznych zbrodni na tych dżinach, którym udało się uniknąć klątwy. Co prawda od tamtej pory minęły tysiące lat, ale pewnych historii się nie zapomina.

– Boją się ciebie – szepcze Horus. – A to najlepsi wojownicy Saidy.

Nabieram głęboko tchu i usiłuję wziąć się w garść. Podczas walki najważniejsze jest opanowanie, w innym wypadku tylko ułatwia się robotę przeciwnikowi. Ale nigdy zachowanie spokoju nie przyszło mi z tak wielkim trudem. Wyobraźnia mnie zawodzi, gdy usiłuję odgadnąć, co maginie robią z Nefertari po drugiej stronie muru. Nie zabiją jej, ale będą torturować. Kilka minut później zjawia się Dante w towarzystwie Mikaila. Nie ma przy sobie berła. Oblewam się lodowatym potem. Dante patrzy na mnie ze smutkiem i oddala się do swoich wojowników.

– Co z Nefertari? – pyta Mikail jak gdyby nigdy nic. – Masz nowe wieści? – To tylko udawana beztraska. Nie chce, żebym ją uratował? Nie może mi tego zabronić, a jeżeli posunie się do przemocy, zabiję go. Dlaczego nie zatrzymałem berła? Przecież wróciło do mnie.

– Nie mamy pojęcia, co z Nefertari. Tej dziewczynie udało się uciec – wskazuję Yuna. – Ale walka jeszcze trwała. Set chciał zabrać Nefertari na powierzchnię. – Moje nerwy są napięte do granic wytrzymałości. Panuję nad sobą z najwyższym wysiłkiem, a udaje mi się to dzięki tysiącom lat bitewnego doświadczenia. Wystarczy jednak iskra, a eksploduję. – Gdzie berło?

– W Rzymie. W moim pałacu. Bezpieczne.

– Jest mi potrzebne tutaj.

Kiwa głową ze zrozumieniem.

– Jesteś pewien, że to nie pułapka Seta? Wie, że zrobisz wszystko, żeby ją ocalić. Nie wyobrażam sobie lepszej okazji, by spróbował przejąć berło. Niewykluczone, że za bramą czyha na nas z armią demonów. On albo maginie. Pomyślałeś, że może wysłały dziewczynę, żeby nas zwabiła? Może to wszystko pomysł Nefertari, bo wie, że jesteś gotów dla niej umrzeć. Przykro mi, Az, ale nie możemy ryzykować. Berło nie przekroczy progu Gehenny. Dopiero co je odzyskaliśmy.

Mikail ma rację, we wszystkim. Zmartwienia zaślepiły mnie do tego stopnia, że w ogóle nie brałem tego pod uwagę. Ale nawet gdyby miał rację, nic mnie nie powstrzyma przed zejściem do podziemi. W pojedynkę, jeżeli będzie trzeba. Byłaby to samobójcza decyzja, lecz trwam przy niej. Wyciągnę stamtąd Nefertari. Z berłem lub bez niego. Z żołnierzami albo sam. Mikail widzi tę determinację i zrezygnowany wzrusza ramionami.

– Idę z tobą – oznajmia ku mojemu zdumieniu. – Nie zostawię cię samego, ale nie możemy ryzykować utraty berła.

– Dziękuję – mruczę.

Napięcie częściowo ustępuje. Minęło już sporo czasu, odkąd walczyliśmy ramię w ramię, bo chociaż przyszliśmy na świat tego samego dnia i w pewnym sensie można by nas uznać za braci, nigdy nie byliśmy sobie przesadnie bliscy. Zawsze czułem większą więź z Setem niż z jakimkolwiek aniołem. Od razu uwierzyłem, gdy Yuna zapewniała, że chciał wyprowadzić Nefertari na powierzchnię. Rozumiem, że Mikailowi może wydawać się to dziwne.

Zaciera dłonie, gdy coś zasłania słońce. Zastępy aniołów pod przywództwem Dschibrila lądują przy wejściu do tunelu. Ludzie zatrzymują się w pół kroku. Archanioł idzie w moją stronę. Jego imponujące czarne skrzydła pochłaniają światło słoneczne. Ciekawie przygląda się garstce dzinów. Zawsze bez słowa akceptowaliśmy jego zwierzchnictwo jako najstarszego z nas, czterech archaniołów. Mam nadzieję, że nie zjawił się na czele swoich zastępów, by mnie powstrzymać przed ratowaniem Nefertari.

– Wiecie, gdzie dokładnie jest dziewczyna? – Nie zawraca sobie głowy długimi wstęgami. Nie mogę pozbyć się wrażenia, że on i Mikail przewidzieli tę chwilę. Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że Saïda maczała w tym palce.

Dante podchodzi do nas. Wzrusza ramionami.

– Zwykle środki ostrożności – mówi cicho. – Mama chciała być przygotowana na każdą okoliczność i przeprowadziła kilka rozmów.

– Jeżeli to prawda, co twierdzi o Izrafilu, czeka go surowa kara – zauważa ponuro Dschibril. – No więc, gdzie dziewczyna, Set i pierścień?

– Skoro nie podążyli za mną, musimy założyć, że pokonano ich w walce. – Yuna podchodzi do nas.

– Przecież Set jest bogiem i ma pierścień ognia – stwierdza archanioł. – To niemożliwe. Dziewczyno, jeżeli chcesz zwabić nas w pułapkę, pożegnaj się z nim na zawsze.

Simon, który nie odstępował jej ani na krok, przyciąga ją do piersi. Wzruszający, ale bezużyteczny gest.

– To żadna pułapka. – Yuna mruży oczy. – Set nie posłużył się pierścieniem. To insygnium dżinów. On go tylko przechowuje – tłumaczy, jakby to była najbardziej oczywista rzecz pod słońcem. – Chciał wyprowadzić Taris na powierzchnię, ona jednak nie chciała uciekać z pierścieniem bez Seta.

Horus potrząsa głową.

– Oczywiście, zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. Kiedy ją stamtąd wyciągniemy, musisz zakuć ją w łańcuchy. Ta dziewczyna ma niesamowitą umiejętność pakowania się w kłopoty. To niezdrowe.

– To my wpakowaliśmy ją w te tarapaty – przypominam mu. Nie chciała zostawiać tam Seta, a zatem mu wybaczyła. To także do niej pasuje.

– Ufasz jej? – pyta Mikail. – Od ciebie zależy, czy wkraczamy.

Wszystkie spojrzenia kierują się na mnie.

– Prawdopodobnie Rytha zesłała Nefertari na siódmy poziom – mówi Yuna.

Mikail blednie, Dschibril szeroko otwiera oczy.

– Jesteś pewna? – dopytuje Mikail.

– Wysyłała tam przemienionych za dużo mniejsze przewinienia.

– Zaprowadzisz nas? – pyta dalej.

Yuna nerwowo przełyka ślinę i ścisną dłoń Simona, a potem kiwa twierdząco.

– Tak.

– Dobrze. – Wodzę wzrokiem od Mikaila do Dschibrila. – Ruszamy? Nie chcę tracić czasu.

Dschibril unosi dłoń i aniołowie formują szyk. Wojownicy cienia dołączają do pochodu. Ruszają ramię w ramię.

Yuna całuje Simona na pożegnanie.

– Wystarczy, że otworzysz im bramę – szepcze chłopak. – Do pałacu trafią sami. Nie musisz tak ryzykować. Zrobiłaś już wystarczająco dużo.

Yuna odważnie potrząsa głową.

– Nie, to moje zadanie i doprowadzę je do końca. Nefertari musi przeżyć. Ale wrócę. Czekaaj na mnie w domu. – Simon to śmiertelnik, dziewczyna chce, żeby był bezpieczny.

– Odstawimy ją całą i zdrową – obiecuje Horus. Sam zakazał Kimmy towarzyszyć nam do Jerozolimy. Właściwie spodziewałem się, że się tu zjawi, ona jednak tylko prosiła Namika, żeby codziennie przysyłał jej wiadomość. Namika, nie Horsa!

Simon obejmuje Yunę, która wtula się w niego. Oboje nie zwracają uwagi na otaczających ich nieśmiertelnych. Polowałem na wampiry, zabijałem je. Dla mnie zawsze były tylko niebezpiecznymi potworami. A jednak Yuna ani nie stanowi zagrożenia, ani nie jest potworem. To młoda kobieta, której los wyznaczył wyjątkowe zadanie. Chociaż naprawdę chcę tylko przekroczyć Bramę Gnojną i zabrać stamtąd Nefertari, daję im czas, by mogli się pożegnać. Być może widzą się po raz ostatni.

Simon całuje ją w czoło.

– Będę czekał tutaj – oznajmia. – Bez ciebie nie ruszę się stąd ani na krok.

– Zostawimy tu Namika i kilku wojowników cienia – decyduję i zerkam pytająco na dzina. – Dopilnują go. – Namik potwierdza ruchem głowy.

– Ja też zostanę – proponuje Enola. – Jedno z nas powinno zabezpieczać tyły. – Ta decyzja nie przychodzi jej łatwo, ale cieszę się, że to proponuje.

– Dzięki – rzucam.

Yuna wyzwala się z ramion Simona. Bez słowa odwraca się na pięcie i staje na czele naszego oddziału. Dyskretnie ociera łzę z oka. Nie zamarzyła na jej policzku. Ani Platon, ani Yuna nie emanowali takim chłodem jak Nefertari. Pewnie dlatego Yuna o wiele lepiej znosi bliskość Simona niż Nefertari moją. Zaciskam usta. W tej chwili to nie ma znaczenia. Najważniejsze, żeby przeżyła.

– Ta mała jest bardzo dzielna – szepcze Horus. Idzie obok mnie z mieczem w dłoni.

– Bardzo potrzebowała tej odwagi. – Yuna nie jest szczególnie wysoka, nie ma broni, emanuje delikatnością. Prawdopodobnie ciągle napawamy ją strachem, ale wykonuje swoje zadanie jak prawdziwa wojowniczka.

Gdy docieramy do kamienia, dotyka go wnętrzem dłoni. Odcisk menory zniknął, odkąd Mikail naprawił kamień. Na jego powierzchni pojawiają się szaroczarne spirale. Słyszę, jak wojownicy cienia za moimi plecami chwytają za miecze. Anioły robią to samo. Do tej pory ludzie nie widzieli mojego uzbrojenia. Bez wahania, zadowolony, że wreszcie mogę coś zrobić, ruszam za Yuną, ledwie Brama Gnojna ukazuje się naszym oczom. Jeżeli po drugiej stronie czeka Set na czele armii, mamy marne szanse. Na polecenie Yuny uchyla się jedno skrzydło i naszym oczom ukazuje się Dolina Łez. Pot występuje mi na czoło. Wiedziałem, że będzie źle. Spodziewałem się okropności, ale to gorsze niż wszystko, co mogłem sobie wyobrazić. Nie mogę oddychać. Ledwie do mnie dociera, że Mikail i Dschibril kroczą u mego boku. Mikail głośno nabiera tchu. Yuna wzdycha cicho. Na równinie przed nami zalegają niezliczone zwłoki. Odór rozkładu miesza się z zapachem czarnej magii. Zapada przerażająca cisza. Widzę martwe centaury. Dostrzegam malutkie gnomy i dwa potężne trolle. Zielonoskóre syreny o włosach z wodorostów, wilkołaki, które w ostatnim momencie życia usiłowały się przemienić, i zostały pół człowiekiem, pół zwierzęciem. Zamordowane mantykory i nawet wiwerny, podobny do węża smok z kłami jadowymi i kolcami na grzbiecie. To wszystko istoty, które zesłaliśmy tutaj, bo nie było dla nich miejsca w świecie ludzi.

– To sprawka Rythy – mówi Yuna cicho. – Pewnie usiłowali uciekać, gdy uwięziła Seta i pozbawiła ich wszelkiej nadziei. Ona zrobi wszystko, by nie dopuścić do ponownej transmutacji.

Horus kojącym gestem kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Gdzie teraz? – Nie poznaję mojego głosu. Jeżeli Rytha tak potraktowała przemienionych, co robi z kobietą, którą o to wszystko obwinia?

Yuna prostuje się.

– Wejście na siódmy poziom jest na wewnętrznym dziedzińcu pałacu. – Rusza przed siebie.

– Polecimy – decyduję. – Poniosę cię. Z powietrza także możesz pokazać nam drogę.

Yuna nie protestuje, zapewne dlatego, że po mojej minie widzi, że nie zniosę sprzeciwu. Unoszę ją i kilka sekund później wzbijamy się w powietrze. Już widzę pałac. Jego mroczna obecność wypełnia całą dolinę.

– Na siódmy poziom można się dostać tylko wąskim szybem – uprzedza mnie.

U mego boku zjawia się Dschibril. Jego czarne skrzydła niemal zlewają się z ciemnością.

– Brzmi jak pułapka idealna.

Nawet jeśli, wejdę tam. Dziwne, ale bez przeszkód docieramy do pałacu. Czyżby Rytha walczyła gdzie indziej w dolinie? A może się poddała? To drugie jest bardzo mało prawdopodobne. Zapewne czeka na odpowiednią chwilę, by zaatakować znienacka. Łądujemy na wewnętrznym dziedzińcu, a chwilę później zjawiają się także wojownicy cienia i Horus. Na dziedzińcu brak miejsca dla wszystkich. Patrzę na cuchnącą sadzawkę i łukowato sklepione wejścia do pałacu. Kłębią się tam postacie zwiewne jak duchy i obserwują nas. Odruchowo sięgam po miecz, ale Yuna kładzie mi dłoń na ramieniu.

– To Baal i jego lokaje. Nie potrafią walczyć. To szpieczy Rity.

– Średnio kojąca myśl. – Horusa nagle spowija światło, a potem jego twarz niknie pod maską sokoła. Zakłada ją bardzo rzadko, ale to symbol jego prawdziwej mocy. Jego głowę spowija niebieska chusta *nemes*, przecinana złotymi pasami, zakrywa czoło, spływa za uszami aż na plecy. Ludzki ubiór ustępuje miejsca boskim szatom. Teraz ma na sobie złotą spódnicę i szeroki królewski pas na biodrach. Jego przeguby i ramiona oplatają bransolety ze złota i szafirów. Oddycha pełną pierśią, gdy transmutacja dobiega końca. – No, to idziemy.

Władczość, która od niego bije, na pewien czas powstrzyma każdego demona. Horus zawsze odrzucał dziedzictwo znienawidzonego ojca, teraz jednak okazuje je otwarcie, by nas

chronić. Pałac dygocze w posadach, gdy narzuca temu miejscu swoją wolę. Nigdy nie byłem równie wdzięczny za jego wierność i lojalność. Bez względu na to, gdzie się ukryła, Rytha wie, że jeden z bogów wypowiedział jej wojnę. Jej i wszystkim, którzy zostaną po jej stronie.

– Dokąd teraz? – zwracam się do Yuny. Zabiję każdego, kto stanie mi na drodze.

– Wejście jest tam – pokazuje. Prowadzi nas do niskiego obramowania pośrodku dziedzińca. Dostrzegam kratę zasłaniającą okrągły otwór.

– To jest wejście na siódmy poziom?

– Tak – potwierdza. Rozciera sobie ramiona. – Podobno szyb nie ma końca, ale to na pewno tylko taka legenda, bo przecież nikt nigdy nie wrócił i...

Nie daję jej dokończyć. Wystarczy mały ruch skrzydeł, a jestem przy kracie. Wyrywam ją jednym ruchem. Nie zabezpiecza jej ani magia, ani kłódka. Bo też nie ma takiej potrzeby. Nikt z własnej woli się tam nie zapuści.

– Nefertari! – krzyczę w ciemność. Jest tak nieprzenikniona, że mam wrażenie, iż mogę jej dotknąć. Gęsta jak smoła. Nie otrzymuję odpowiedzi. Powtarzam jej imię. – Nefertari! – Mój głos odbija się od czarnych gładkich ścian, wraca echem. I znowu nic. Moje wnętrzości ścisną się boleśnie. – Schodzę – decyduję. – Jeżeli tam jest, odnajdę ją.

– Uważaj na Iblisa – ostrzega Dschibril u mego boku.

Powiniennem był go zabić raz na zawsze. Jeżeli jakoś przetrwał i to, co z niego zostało, dorwało Nefertari...

– Idę z tobą. – Horus staje obok mnie. Zagląda w ciemność.

– Wystarczy, że jeden z nas się poświęci. Zostań tutaj. Szyb jest zbyt wąski. Odnajdę ją i wyciągnę stamtąd. A jeżeli Iblis coś jej zrobił, rozprawię się z nim ostatecznie. Zabiłem go raz, zrobię to po raz drugi.

Zanim ktokolwiek zdąży zaprotestować, rzucam się w mrok. Jest coraz ciemniej. Spadam otulony skrzydłami. Mrok otacza mnie jak gruby szal, krępuje. Spowalnia upadek. Pozwalam, bo moje skrzydła zapłonęły złotem i ciemność wrzeszczy. W ostatnim momencie

dostrzegam zbliżającą się ziemię. Odwracam się w locie i ląduję na nogach. Moje światło zalewa miejsce oślepiającą jasnością, przez co wydaje się jeszcze bardziej przerażające. Nie zwracam uwagi na odchody, gnijące szczątki demonów, pokryte pleśnią ściany ociekające wodą, odłamki szkła i żar. Widzę tylko Nefertari. Klęczy u boku Seta i zasłania go własnym ciałem. Ma drobiny szkła we włosach, w skórze. Set zwisa bezwładnie w okowach z oryszalku. Jego ciało jest w fatalnym stanie. Ten widok powinien dać mi satysfakcję, ale tak nie jest. Aż za dobrze wiem, jaka to straszna kara. Jednym skokiem dopadam do nich, klękam u boku Nefertari, zaciskam pięści. Chcę jej dotknąć, ale nie wiem, czy to wytrzyma. Czy w ogóle tego chce. Co tu się dzieje? Dlaczego to ona osłania Seta, a nie odwrotnie? Ku mojej bezgranicznej uldze odwraca głowę i patrzy na mnie. Jej oczy nabiegły głęboką czerwienią, ale kiedy się uśmiecha, wiem, że Rytha nie zdołała jej złamać i że przemiana nie zniszczyła tego, co sprawia, że jest sobą. Nadal widzę w niej odwagę i chęć życia.

– Wiedziałam, że przyjdiesz – mówi cicho, jakby to sprawiało jej trudność.

– Zjawiłbym się wcześniej, ale nie chciałem zepsuć ci zabawy.

Mam przemożną ochotę ją pocałować, ale jej ciało jest w niezliczonych ranach, ubranie w strzępach, a twarz pokrywają bąble poparzeń. Ten żar to dla niej zapewne istna tortura... Dostrzegam krople potu. Parują na jej skórze. I ciągle nie puszcza Seta.

Jej powieki opadają z drzeniem. Szlocha gwałtownie.

– A miałam taki bohaterowski plan.

– Tak myślałem. – Wyciągam rękę, odgarniam jej kosmyk z twarzy.

– Niestety, nie wyszło tak, jak sobie wyobrażałam – szepcze.

– Mimo to jestem pod wrażeniem. Mogę cię dotknąć? Chciałbym cię stąd zabrać.

Ciągle kurczowo trzyma Seta. Ten ani drgnie. Oderwałbym ją siłą, ale coś mi mówi, że popełniłbym w ten sposób duży błąd.

Cicho odgłos sprawia, że się odwracam. Jednym płynnym ruchem wyciągam miecz i ostrzem dotykam szyi Horusa, który ląduje obok. Oczywiście puścił mimo uszu moją prośbę.



Niewzruszony odpycha broń.

– Żyjesz. – Nie ma tylu oporów co ja i przeczesuje Nefertari włosy palcami. – Niezbyt tu przyjemnie. Co prawda lubię ciepło, ale tutaj ktoś mocno dołożył do pieca. – Jego oczy przepełnia troska. *Pomyślałem, że może przyda ci się wsparcie.* – Chodźmy stąd. Marzę o zimnym prysznicu. Ta wariatka pewnie zaraz się zjawi. Proponuję, żebyśmy zgarnęli pierścionek i zostawili dupka tutaj, niech na nim się wyżyje. – Trąca Seta czubkiem buta. – I tak jest już właściwie martwy. Co one z nim zrobiły? Gdyby nie był takim draniem, byłoby mi go żal.

Coś strasznego, to pewne.

Nefertari potrząsa głową, krzywiąc się przy tym z bólu.

– Musimy go zabrać. Nie umrze w ciemności. Nie zasłużył na to.

– Co do tego nie byłbym taki pewien – mamrocze Horus. – Jeżeli go zabierzemy, ryzykujemy, że znowu stracę wzrok, a wątpliwe, by Kimmy ponownie opiekowała się mną tak troskliwie. Jest wściekła, że nie zabrałem jej ze sobą.

Nefertari delikatnie opiera Seta o ścianę. Ten wzdycha cicho. Odnajduję wzrokiem pierścień ognia, widoczny na jego palcu. Drugie insygnium. Dlaczego Rytha go nie zabrała? Pierścień się rozjaśnia, jakby chciał nas do czegoś zmusić.

– Proszę – powtarza Nefertari. – Zabierzmy go. Niech patrzy w słońce, umierając, bo gdyby nie on, już by mnie tu nie było. Posłużył się pierścieniem, by mnie ocalić, i poświęcił na to ostatnie resztki sił.

Jej słowa sprawiają, że moje serce gubi rytm. Dlaczego nie zjawiałem się wcześniej? Horus ma rację, upierając się, że Kimmy powinna zniknąć z jego życia. Przynieśliśmy tym dziewczętom tylko niebezpieczeństwo.

– Weź go – proszę Horusa. – Nie dam rady unieść obojga. – Chociaż będę musiał to zrobić, jeżeli przyjaciel mi odmówi. Wyciągam rękę do Nefertari. Dotyka jej ostrożnie. – Powiedz, jeżeli sprawiam ci ból.

Uspokaja mnie skinieniem.

– Dam radę.

Oczywiście, że da, ale wolałbym, by moja bliskość nie przyprawiała jej o cierpienie. Obejmuję ją ramieniem, wsuwam dłoń pod kolana i unoszę. W pierwszej chwili krzywi się. Jestem na siebie wściekły, że sprawiam jej ból.

– W porządku – szepcze. – To nie twoja wina. Po prostu nie jestem w najlepszej formie. Mam wrażenie, że przypiekano mnie żywym ogniem.

Co za kobieta. Mam ochotę wyjść z siebie, gdy słyszę, jak żartuje, byle mnie uspokoić. Kładzie mi głowę na ramieniu.

– Zabierz mnie gdzieś, gdzie mogę liczyć na zimną kąpiel i koniecznie muszę się napić.

– Wszystko, czego pragniesz, kochanie. – Przesuwam ustami po jej skroni. – Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz.

– Uważaj, co obiecujesz – mamrocze. – Bo jeszcze się okaże, że zażądam pałacu, klejnotów i drogich ciuchów.

– Nie bądź taka skromna. – Śmieję się cicho, ale mojej uwadze nie umyka jej troskliwe spojrzenie, gdy Horus posyła wiązkę mocy w kierunku łańcuchów, które zadają Setowi ból. Okowy opadają. Bóg chaosu wzdycha ledwie słyszalnie.

– Delikatnie z nim – zwraca się Nefertari do Horusa.

Czekam chwilę, aż się upewnię, że Horus przerzucił sobie Seta przez ramię, a potem ruszam w górę. Nefertari wtula się we mnie, ukrywa twarz na mojej szyi, choć to zapewne sprawia jej ból i potęguje pragnienie. Nigdy w życiu nie czułem nic równie wspaniałego.

– Wszystko będzie dobrze – obiecuję.

Nie mogę tu rozprostować skrzydeł, więc nie posuwamy się tak szybko, jak bym tego chciał. Nefertari koniecznie potrzebuje lodowatej kąpeli, maści i świeżej krwi, a i tak trochę potrwa, zanim zabliznią się jej rany.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzam, żeby uspokoić i ją, i siebie.

Nie odpowiada. Chcę wiedzieć, co myśli, co czuje. Chcę wiedzieć, co się tu wydarzyło. Chcę, żeby mi obiecała, że nigdy więcej mnie nie opuści, nawet jeżeli to nierozsądne i samolubne. Nefertari żyje. To najważniejsze. I znowu jest ze mną. Na wszystko inne znajdziemy

rozwiązanie. Nie mogę pozwolić jej odejść. Nie, jeżeli zechce zostać ze mną. Na to nigdy nie będę miał dość siły.

Gdy lądujemy na cuchnącym wewnętrznym dziedzińcu, ciszę przerywa jedynie szum anielskich skrzydeł i cichy brzęk broni. Wojownicy zajęli miejsca przy wszystkich wejściach do pałacu, ale żaden demon nie wychylił nosa. Nie łudzę się, że Rytha zrezygnowała. Knuje coś i to nie będzie nic dobrego. Mikail wita mnie skinieniem. Unosi brew, widząc, kogo dźwiga Horus.

– Ani słowa. – Bożek poprawia Seta na ramieniu. – Inaczej sam go poniesiesz.

– Teoretycznie syn nie powinien płacić za grzechy ojca – zauważa Dschibril. – Ale tobie chyba dobrze to robi. – Z jego słów wynika, że wie już o przewinieniach Ozyrysa, a także Izrafla. Później musimy o tym porozmawiać.

– A Iblis? – dopytuje Mikail.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Znaleźliśmy tylko tę dwójkę i natychmiast wróciliśmy na górę.

Mikail przesuwając palcem po ramieniu Nefertari. Przez podarty materiał koszuli dostrzegam skórę, obsypaną czarnym piaskiem. Mikail dotyka go opuszką palca i węża ostrożnie.

– Był tam – oznajmia zdecydowanie. – A ona stawiała mu opór.

Przyciskam ją do siebie tylko odrobinę bardziej i wtedy także to czuję. Nawet po tysiącach lat zapach anioła jest nie do pomylenia.

– Zabierzmy ją stąd. – Niezliczone pary błyszczących oczu obserwują każdy nasz ruch.

Podchodzą do nas Dante i Yuna.

– Zabierajmy się stąd – mamrocze dziewczyna. – Magiń nie ma w pałacu, a nie sądzę, żeby ukryły się ze strachu. Szykują zasadzkę. To ich królestwo.

Z głównej wieży pałacu Tofet obserwują nas setki oczu, gdy wzbijamy się w powietrze. Jestem coraz wyżej i wyżej. Dschibril i Mikail mi towarzyszą. Będą mnie chronić, gdyby doszło do ataku. Nefertari ostrożnie wsuwa mi palce we włosy.

– Tak mi przykro. – Na jej ustach pojawia się nerwowy uśmiech. – Niepotrzebnie uciekłam. Powinnam była z tobą porozmawiać.

– Byłaś w szoku. Nie musiałaś przejmować się moimi uczuciami.

Wyczuwam zagrożenie, zanim je zobaczę i opadam niżej, zanim trafi nas ognisty oddech smoka. Nefertari wtula się we mnie. Nurkuję pod nim. Dschibril i Mikail zajmą się napastnikiem. Pod nami niezliczone centaury galopują w stronę bramy, do której już niemal dotarliśmy. Na ich grzbietach siedzą maginie. Wydają rozkaz i bagno się rozstępuje, odsłania niezliczone szkielety, które dźwigają się i formują szyk bojowy. Na falach błota, między korpusami centaurów, przesuwa się smok. Musimy dotrzeć do bramy, zanim zrobi to Rytha. Wzbijam się wyżej. Dschibril i Mikail lecą tuż za mną. Już z daleka widzę, że brama jest zamknięta. Yuna rozpaczliwie uderza dłonią w kamień. Wojownicy cienia i zastępy anielskie ustawiają się po obu stronach, Horus ułożył Seta w błocie. Centaury przeskakują martwych pobratymców. Zakłęcie uderza jak pejcz, ale Horus broni wojowników cienia zakłębciem ochronnym, zanim maginie zdążą ich zranić. Kolejne zakłębciem sprawia, że centaur, na którym siedzi Rytha, traci przednie kopyto. Magini reaguje szybciej, niż się po niej spodziewałem, zeskakuje, lądując na nogi. Pozostałe centaury sięgają po dzidy i łuki. Wojska anielskie wzbijają się w powietrze, krążą nad nimi. Po mojej lewej stronie pojawia się kolejny smok. Zauważam go dopiero, gdy niemal omiata nas płomieniem. Wzbijam się w górę i po chwili ląduję tam, gdzie ciągle leży nieprzytomny Set. Osłaniają go dwaj wojownicy cienia. Stawiam Nefertari na ziemi.

– Nie ruszaj się stąd – proszę ją i rozglądam się w poszukiwaniu Yuny. Musi nas stąd zabrać. Z nieba sypie się deszcz iskier. Rozpościeram skrzydła, osłaniam Seta i Nefertari. Ogarnia mnie przerażenie, gdy w oddali dostrzegam gigantyczne postacie, a w powietrzu widzę gryfy. Ziemia drży pod ciężkimi krokami trolli.

– Az – szepcze Set. Odwracam się gwałtownie. – Dante – szepcze z wysiłkiem. – Sprowadź Dantego.

– Chronćcie go za cenę własnego życia – rozkazuję wojownikom cienia. – Potrzebujemy więcej zakłębciem ochronnych – wrzeszczę do Horusa i odwracam się.

Po drugiej stronie naszej formacji Dante powstrzymuje napór żywych trupów. Większość z nich dzierży w dłoniach tylko zardzewiałe miecze, niektóre mają także na czaszkach powyginane

hełmy. Nie na wiele zdają się w walce, ale przytłaczają liczbą. Dante jednemu z nich odcina ramię, lecz natychmiast zjawiają się trzy następne. Poruszają się mechanicznie jak marionetki. Łąduję u boku przyjaciela i rozprawiam się z piątką kościotrupów. Horus zarzuca srebrną sieć na pierwszego trolla, który do nas dociera, i go powala. Olbrzym nie jest w stanie się uwolnić, rzuca się w błocie i przy okazji rozgniata kilka szkieletów.

– W powietrze – rozkazuję czterem aniołom. Muszą wesprzeć Mikaila i Dschibrila, otoczonych przez gryfy. Zerkam na maginie, które ustawiły się w szeregu i obserwują nas z bezpiecznej odległości.

– Set o ciebie pytał – informuję Dantego. – Idź do niego.

Ledwie to powiedziałem, już go nie ma. Zajmuję jego miejsce między wojownikami cienia i razem powstrzymujemy napór umarłych, aż nagle ciszę przerywa szum. W naszą stronę sunie lawina błotna. Udusimy się, jeżeli nas zaleje. W tym momencie powietrze przecina błękitne niesamowicie błyszczące światło. Gryfy wrzeszczą, bo jasność je oślepia, dwa spadają na ziemię. Promienna bariera wznosi się między nami a lawiną, która uderza w nią i odbija się rykoszetem. Trzy maginie nie zdążyły się cofnąć i padają jej ofiarą. Rytha w ostatniej chwili chwytą gryfa, który unosi ją w powietrze. U boku Seta klęczy Dante, ma na palcu pierścień ognia. Nefertari trzyma głowę boga na kolanach i promienieje, gdy wojownicy cienia zaczynają wiwatować. Pierścień wrócił w ręce dżinów. Dante kieruje go na mur i Brama Gnojna ukazuje się naszym oczom. Wrota się otwierają.

– Odwrót! – krzyczę do aniołów. Lecą na drugą stronę. Jeden z nich niesie Yunę. Horus ląduje obok Seta, przerzuca go sobie przez ramię. Nefertari wyciąga do mnie rękę. Przenoszę ją przez jaskinię. Dante i jego wojownicy cienia są tuż za nami. Słyszę, jak brama się zamyka, przenikam przez kamień, przez tunel, do światła. Nefertari wtula się we mnie kurczowo.

Na placu przy Ścianie Płaczu czeka Saida z tuzinami wojowników cienia. Ludzie ciągle stoją jak zakłęci. Gdzieś wśród nich jest Simon. Ledwie opuszczamy tunel, a anioł upuszcza Yunę prosto w jego ramiona. Dante ląduje przed matką i klęka. Wojownicy cienia idą

w jego ślady. Mikail, Dschibril, Horus, ja i Nefertari stajemy za nimi, gdy Dante zdejmuje pierścień z palca i podaje Saidzie. W blasku słońca kamień mieni się jak tysiące błyskawic. Odkąd odzyskaliśmy berło światła, nie widziałem nic równie pięknego. Nerwowo rozglądam się po placu. Set leży w cieniu muru. Nie rusza się. Enola kuca obok niego, wściekle ociera łzy. Moją uwagę przykuwa Saida. Podnosi głos.

– Należy do ciebie – oznajmia. – Odkąd istnieje nasz lud, pierścień sam wybierał swojego króla. Usłuchał cię w chwili próby, więc ty masz go nosić. Pierścień chce, byś w przyszłości stanął na czele naszego ludu.

Wszyscy patrzą na nią z niedowierzaniem.

– Ja już wypełniłam moje zadanie. – Kładzie synowi dłoń na głowie. – Pierścień wrócił, ale do ojczyzny wrócimy dzięki tobie.

W pierwszej chwili panuje cisza, jak makiem zasiał, a potem wojownicy cienia zaczynają wiwatować. Przyjmują postać dżinów i zaczynają podrzucać Dantego. Ten nie ma szansy odmówić, Saida najzwyczajniej w świecie wzięła prawo w swoje ręce. Nie wierzę, by ktokolwiek z rady odważył się zaprotestować przeciwko tej decyzji, nieważne, kogo Dante kocha lub nie. Namik promienieje, patrząc, jak wojownicy obnoszą nowego króla wokół całego placu. Saida uśmiecha się do mnie lekko.

– Czasami matka musi zrobić to, co uzna za stosowne, a ja jestem matką i jego, i mojego ludu. Jak się czujesz, moje dziecko? – zwraca się do Nefertari, jakby wszystko było już jasne.

– Dobrze – kłamie. – Ale Set... Boję się, że umiera.

– Nie z takich oparów wychodził. – Saida usiłuje ją uspokoić, patrzy jednak tam, gdzie Set ciągle leży nieruchomo w cieniu muru.

Ledwie zrobiliśmy dwa kroki w jego stronę, a z tunelu wybucha ciemność. W kierunku Saidy i Nefertari mknie jaskrawa błyskawica. I rozpada się w nicość. Mrok się rozplywa, ostry promień słońca trafia prosto w Rytę i jej maginie. Usiłują się chronić, ale na próżno. Słońce pali najpierw ich twarze, potem ciała. Wystarczy kilka sekund, a zostaje po nich tylko kurz. Podmuch wiatru rozsypuje go na wszystkie strony.

– Oszalałeś! – krzyczy Enola.

Set z jękiem opada na ziemię. Na jego dłoni jeszcze przez chwilę tańczy wir ciemności, a potem umiera, jak jego pan. Dusza Seta opuszcza ciało. Każdy nieśmiertelny na placu może ją zobaczyć. Oboje z Nefertari rzucają się w jego stronę jednocześnie, ale u jego boku już stoi Mikail. W jego dłoni pojawia się berło światła. Kieruje je na klatkę piersiową Seta. Całe ciało boga chaosu wypręża się, czując jego moc. Jego dusza wraca, obrzucając nas nieufnym spojrzeniem. Mikail ponownie ukrywa berło i uśmiecha się do mnie zadowolony.

– Przynajmniej nie taszczyłem go niepotrzebnie.

Kładę dłoń na piersi Seta i czuję bicie jego serca.

– To co miała znaczyć ta wcześniejsza gadka?

– Byłem niemal pewien, że nie będziemy musieli go użyć, ale wolałem nie ryzykować. Pojedziecie ze mną do Rzymu – decyduje. – W moim pałacu Nefertari i Yunie będzie lepiej.

– Nie obawiasz się, że naznaczę Rzym krwawym śladem? – pyta Nefertari. Nie podoba jej się, że Mikail decyduje za nią. – Nie pozwolę się znowu zakuć w łańcuchy.

– Dostaniesz tyle krwi, że nie będziesz musiała polować, a o łańcuchach nie ma mowy. Wy dwoje możecie sami zdecydować, czy chcecie mojej ochrony – zwraca się do Simona i Yuny. – Na razie to bezpieczniejsza opcja.

Simon patrzy pytająco na Yunę, a gdy ona się zgadza, on także przyjmuje propozycję. Mikail wzywa paru wojowników, by ich zabrali.

– My z Namikiem wracamy z moją matką – oznajmia Dante. – Mamy sporo do omówienia.

– Moje gratulacje. – Nefertari obejmuje go delikatnie. – Nie wyobrażam sobie lepszego króla.

– Zobaczymy się na oficjalnej koronacji. – Saida żegna się z nami. – Może do tego czasu traficie na ślad korony.

To mi przypomina, że muszę opowiedzieć Nefertari o Berenice, ale to może poczekać do jutra. Pozwala, bym znowu wziął ją w ramiona. Silny wiatr jest niemal lodowaty. Opiera mi głowę na barku i wzdycha.

– Jesteśmy już prawie u celu.





# TARIS



**P**rzez otwarte okno dociera czyste, chłodne powietrze. Na zewnątrz panuje ciemność, ale dostrzegam gwiazdy na niebie, słyszę także odgłosy przejeżdżających samochodów. Oddycham z ulgą. Jestem bezpieczna. Rozglądam się po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na Azraelu, który zasnął w fotelu przy łóżku. Porusza się nerwowo, jakby ciągle walczył. Cichutko, żeby go nie obudzić, siadam i patrzę na niego. Specjalnie dla mnie wkroczył do Gehenny. Nie, żeby w niego zwątpiła. Wiedziałam, że przyjdzie. Przysuwam się bliżej, pochylam i opuszkami palców dotykam marsa na jego czole. Jego powieki trzepoczą, lecz się nie budzi. Z większą śmiałością przesuwam palce do jego smukłego nosa. Gdybym była człowiekiem, obudziłabym go pocałunkiem i zaciągnęła do łóżka. Teraz to musi wystarczyć. Moja skóra ciągle jest zaczerwieniona, ciągle widzę ślady po oparzeniach, mimo maści, którą nałożyłam po lodowatej kąpieli. Odgarniam Azraelowi włosy z twarzy i cofam dłoń, chociaż mam ogromną ochotę dotykać go dalej. Najchętniej wszędzie. Czemu nie jest w swoim łóżku? Nie było go tutaj, kiedy zasypiałam. Fotel nie wydaje się szczególnie wygodny, a już na pewno nie dla mężczyzny jego wzrostu i postury. Odsuwam się, zanim zrobię coś, czego nie powinnam. W tym momencie unosi powieki.

– Cześć. – W jego oczach maluje się troska. – Nie śpisz.

– Nie śpię. – Rozglądam się po pomieszczeniu. Posadzkę pokrywają płyty z kremowego marmuru noszące ślady zużycia, wspomnienie wielu pokoleń, które tu mieszkały. Ciemnoczerwone

ściany, okna, obramowane zasłonami do samej ziemi. Większość pokoju zajmuje gigantyczne łóżko, w którym się obudziłam. Nie zbudowano go z myślą o jednej osobie. – Bardzo tu ładnie.

– Ja mam lepsze widoki. – Wpatruje się we mnie bez przerwy. Unoszę brew.

– Dziękuję, że przybyłeś i nas uratowałeś. – Ja także nie odrywam od niego wzroku. W tej chwili interesuje mnie tylko on.

– Nie możesz tak na mnie patrzeć – zauważa.

Mrugam niewinnie.

– Niby jak?

– Jakbym był wyjątkowo smakowitym ciastkiem.

– Ależ jesteś. Obiecałeś, że pewnego dnia będę mogła cię ukąsić.

Na chwilę zamyka oczy i przeklina pod nosem.

– Jesteś głodna? – pyta.

– Zawsze. Pomyślałam, że ci o tym przypomnę. Na pewno nie chcesz mieć wobec mnie długów.

Unosi rękę, zakłada mi kosmyk za ucho. Przesuwa palcami wzdłuż linii mojej szczęki, aż do płatka ucha.

– Ja nigdy nie mam długów, masz rację.

Jego ramiona pokrywają się gęsią skórką. To uświadamia mi, że gdybym zrobiła to, czego pragnę, nie byłoby to przyjemne dla żadnego z nas. Ja nie tylko chcę napić się jego krwi. Odsuwam się, chrząkam.

– Myślałam, że umrę tam na dole.

– Nie dopuściłbym do tego.

– Wiem o tym, jednak postąpiłam nierozsądnie, wybierając się do Gehenny.

– Liczą się efekty. Pierścień wrócił do dżinów, a Rytha nie żyje.

Przytakuję mu.

– Co będzie z pozostałymi przemienionymi?

– Na razie brama i kamień są zamknięte. Gdy tylko odnajdziemy koronę popiołów, zastanowimy się nad ich losem.

Wstaje, siada na łóżku w bezpiecznej odległości ode mnie. Jego oczy mieniają się ciemną zielenią. Przygląda mi się badawczo. Nie przegapi nawet najmniejszej rany. Przesuwa wzrok na moje usta. Powoli, żebym miała możliwość się odsunąć, pochyla się i dotyka

wargami moich. Właściwie to nawet nie dotyk, ale wystarczy, by pobudzić moje nerwy. Nie ruszam się. Jego zapach łaskocze mnie w nozdrza. Aż za bardzo chciałabym go skosztować, ale nie wiem, czy mam w sobie dość siły, by przestać pić.

Całuje mnie jeszcze raz, delikatnie. Uśmiecha się, jakby wiedział, o czym myślę.

– Dałabyś radę – zapewnia szeptem. – Twoja wola jest potężniejsza niż twoje pragnienie.

Opieram się czołem o jego czoło. Przeszywa mnie dreszcz.

– Chciałabym być tego równie pewna jak ty.

– Pomogę ci. – Odsuwa się ode mnie. Nie wiem, czy odczuwam większy żal, czy ulgę. – Jak się czuje Set? – Niezdarnie zmieniam temat.

– Simon opatrzył mu rany. Poza tym Enola ma na niego oko. Co prawda zabezpieczyliśmy wejścia do jego pokoju zaklęciami, ona jednak uparła się, że zostanie w pobliżu.

– Przecież nie ucieknie – bronię boga chaosu. – Niby dokąd?

– Chcę tylko mieć pewność. To, co ci zrobił...

– Zrobił dla was. Dla was wszystkich. Rozmawiałeś z nim?

– Jeszcze nie. Śpi, a jest środek nocy. Potrzebujesz krwi albo maści? Miałaś tak rozległe obrażenia, że nawet twoje ciało potrzebuje trochę czasu, by się zregenerować. Jeżeli chcesz, mogę posmarować ci plecy.

Tak naprawdę potrzebuję tylko jego. Ale jego dłonie na mojej skórze? Kiepski pomysł, i to z wielu powodów. Już teraz pomieszczenie za bardzo nim pachnie. Kiedy odejdzie, będę musiała je wywietrzyć, inaczej oszaleję.

– Jutro ustalimy, co dalej.

– Set mówił, że insygnia nie są w stanie zrobić jednego i drugiego – zauważam. – Wydobyć Atlantydy z odmętów i cofnąć transmutacji. Wiedziałeś o tym?

Ujmuje moją dłoń, całuje opuszki palców.

– Jeżeli chcesz wiedzieć, nigdy tak naprawdę nie mieliśmy pojęcia, jaką moc mają insygnia. Stworzono je jednocześnie z nami i powierzono nam. Chroniliśmy je, toczyliśmy o nie wojny. Wydawało się nam, że istnieją, by nam służyć. Nigdy nie

podejrzewaliśmy, że mają własną moc. A tak właśnie jest. Odebrały nam swoją przychylność i wybrały ciebie, byś je nosiła. Wierzę, że spełnią twoje serdeczne marzenie. Nie daj sobie niczego wmówić. Przecież niczego im nie rozkażesz, nie nadużyjesz ich mocy. Poproś je, a zobaczymy, co się stanie.

Przyglądam mu się z otwartą buzią.

– Mogę to zrobić?

– Oczywiście. – Wstaje. – Nie chciałem mieć przed tobą żadnych tajemnic, wolałem po prostu porozmawiać o tym w lepszym momencie niż podczas pierwszych dni po transmutacji. Byłaś załamana i wściekła, nie chciałem ci jeszcze dokładać.

Z tego samego powodu nie powiedziałam mu, że wybieram się do Gehenny.

Wbija ręce w kieszenie obcisłych spodni.

– Lepiej zajrzę do Seta, bo ty sama w tym wielkim łożu...

– Bardzo wygodne.

Uśmiecham się łobuzersko.

– Lepiej mnie nie prowokuj. Najchętniej rozebrałbym cię do naga, ściągnął to prześcieradło i całował cię wszędzie.

– Wszędzie?

– Wszędzie. – Głęboko nabiera tchu.

Powietrze między nami aż migocze. Wystarczy iskra, a oboje staniemy w płomieniach. Nie najlepiej na tym wyjdę. Azrael rozpaczliwie przeczesuje włosy palcami i w trzech krokach znajduje się przy drzwiach.

– Musisz wybaczyć Setowi. Przeżył koszmar i chronił mnie w Gehennie.

– Yhym – mruczy pod nosem.

– Gdyby nie twoje przekonanie, że ma ukryty plan, nie wyruszyłabym tam. Nie chciałam, żebyś ty wybrał się do Gehenny. Ktoś musiał to zrobić, a ja byłam lepszą kandydatką.

Azrael odwraca się gwałtownie.

– Zrobiłaś to przeze mnie?

– Powiedzmy, że dla nas. – Wzruszam ramionami, jakby to była bułka z masłem.

– Następnym razem, zanim zrobisz coś dla mnie, zapytaj, czy tego chcę – rzuca.

Nie czekając na moją odpowiedź, wychodzi, trzaskając drzwiami.

\* \* \*

Mimo tej nieprzyjemnej wymiany zdań znowu zasypiam, tak bardzo byłam zmęczona. Gdy budzę się następnego ranka, jestem sama. Przełykam rozczarowanie. Na zewnątrz leje jak z cebra. Otwieram okna jeszcze szerzej niż w nocy, po wyjściu Azraela. Czyste, zimne powietrze muska moje ciało. To cudowne wrażenie na udreżonej skórze. Najpóźniej pojutrze po ranach nie będzie śladu. To cholernie praktycznie i tylko tego będzie mi brakowało, gdy znowu stanę się człowiekiem. Przesuwam wzrokiem po dachach Rzymu. W oddali dostrzegam Forum Romanum i Koloseum. Wkładam czyste ciuchy, które ktoś mi zostawił, wychylam kubek krwi, czekający na stole, podchodzę do drzwi, naciskam klamkę. Podświadomie oczekuję, że będą zamknięte, ale ustępują bezszelestnie. Spędziłam w Gehennie ponad dwa tygodnie, wcześniej, w pałacu dżinów, Saida zakuła mnie w kajdany. Najwyższy czas dowiedzieć się, w jaki sposób uda mi się żyć własnym życiem po transmutacji. Azrael we mnie wierzy, w przeciwnym razie zamknąłby mnie. Jest na mnie wściekły z powodu decyzji, którą podjęłam bez niego. Rozumiem to. Postaram się nigdy więcej go nie zawieść. Ani siebie.

Szeroki korytarz, który prowadzi z mojego pokoju na pałacowe schody, świeci pustkami. Mikail ma doskonale wyszkolony personel, bo marmurowe posadzki aż lśnią, a powietrze przepełnia delikatny zapach róż. Nigdzie nie widzę nawet śladu kurzu, ani na drogich jedwabnych tapetach, ani na ramach obrazów. Wszystkie komody lśnią, świeżo wypolerowane. Z dolnych pięter dobiega śmiech, najpierw Yuny, potem Kimmy. Czyżby Horus sprowadził ją do Rzymu? Przyspieszam kroku, koniecznie muszę ją przeprosić i dowiedzieć się, co zaszło między nią a bogiem podczas mojej nieobecności. Kuzynka najwyraźniej nie boi się Yuny. Ja, choćbym nie wiem jak cierpiała z głodu, w życiu jej nie skrzywdzę. Zbiegam piętro niżej, ale męski głos każe mi zatrzymać się w pół kroku.

– Potrzebowaliśmy przeobrażonej! – Pośrodku korytarza widzę otwarte drzwi. Bóg chaosu wydaje się nie tylko bardzo wkurzony, lecz także śmiertelnie zmęczony. – Ile razy mam to powtarzać?

– Tyle, ile trzeba – warczy Horus.

– Przekaz z arki był jednoznaczny. Thot jest święcie przekonany, że chodzi o Taris. Miejcie pretensje do niego. Sądzisz, że miałem wybór? – Ostatnie słowa to tylko groźny pomruk. – Mogłem albo spróbować naprawić niesprawiedliwość, albo dalej tkwić na wygnaniu. Myślisz, że naprawdę kręcił mnie los, który spotkał Iblisa?

Wzdrygam się na wspomnienie czarnego anioła utkanego z cieni.

– Przy pomocy Taris odzyskamy Atlantyde. Przecież właśnie na tym zawsze wam zależało – zauważa Set nieco spokojniej.

– Ale Nefertari zapłaci za to zbyt wysoką cenę – odpowiada cicho Azrael. – Powinieneś nas wtajemniczyć. Poszukalibyśmy innego rozwiązania.

Skręcam ze schodów w kierunku pokoju, w którym kłóci się ta trójka.

– Czyżby? A niby jakiego? – Set prycha pogardliwie. – Zamieniam się w słuch. Co, zabiłbyś ją osobiście i poprosił Platona, żeby ją przemienił? Naprawdę myślisz, że łatwo mi to przyszło? Ale strażniczka pierścienia musiała mi zaufać i z własnej woli przekazać insygnium. Musiała mnie uznać, w innym wypadku zabiłaby was wszystkich.

– Może jeszcze mamy być ci wdzięczni? – W głosie Horusa jest mniej arogancji, niż mogłabym się spodziewać w tej sytuacji. – Ty zarozumiały dupku, po prostu uważałeś, że możesz rozwiązać wszystko na własną rękę.

– Nieprawda, ale też nigdy nawet mi przez myśl nie przeszło, że Taris ruszy za mną do Gehenny. Dlaczego lepiej jej nie pilnowaliście? Już wiem, pewnie w tym czasie flirtowałeś z dziewczętami Saidy.

Horus mamrocze coś pod nosem. Azrael milczy.

– Równie dobrze moglibyśmy pilnować worka pcheł – zauważa nie kto inny jak Enola. – Taris nie pozwoliłaby się dłużej trzymać pod kluczem.

- To prawda. – Wchodzę do pokoju, przyglądam się małej grupce.
- Arogancja to cecha was wszystkich. Nie rozumiem, dlaczego czepiacie się tylko jego.

Azrael stoi z rękami skrzyżowanymi na piersiach obok posłania Seta.

– Napiłaś się? – Przygląda mi się uważnie, lecz nie widzę gniewu, tylko troskę. Boi się, że rzucę się na pierwszą lepszą istotę z krwią w żyłach? Nie mogę mieć mu tego za złe. Jednak tutaj pociąga mnie tylko jego zapach. Wstrzymuję powietrze, bo ciepło w pokoju jeszcze potęguje aromat, ale potwierdzam ruchem głowy.

Horus opiera się o parapet, Enola siedzi przy małym stoliku przy drzwiach. Przez dłuższą chwilę panuje cisza, którą przerywa tylko monotonne bębnienie deszczu o szyby.

– Kiedy wróciłem, nie wiedziałem, ile dla ciebie znaczy. – Set przerywa milczenie. Ma zapadnięte policzki i szare cienie pod oczami. – Tak bardzo kochałeś Neith. – Opiera się na przedramionach. Kołdra zsuwa się, odsłania klatkę piersiową naznaczoną ranami, widocznymi wśród tatuaży. Enola głośno nabiera tchu. Widząc współczucie w jej oczach, Set zaciska usta w wąską kreskę. – Myślałem, że za wszelką cenę będziesz chciał do niej wrócić. Jeśli o nią chodzi, zawsze byłeś ślepy.

– A ty jej nie znosiłeś. – Azrael staje w obronie dawnej miłości.

– To prawda.

Postanawiam się wtrącić, zanim na dobre zapuszczą się w romantyczne wspomnienia. Nie chcę wiedzieć o Neith. Co prawda nie wierzę, by Azrael dziś czuł do niej to samo, co wówczas, jednak bogini na zawsze będzie częścią jego życia.

– Co się stało, to się nie odstanie. Tego już nie zmienimy. Teraz musimy skoncentrować się na poszukiwaniu korony.

Azrael przyznaje mi rację.

– I tak zrobimy. A ty, gdy mniej więcej dojdiesz do siebie, znikasz stąd – zwraca się do Seta. – Nie obchodzi mnie, dokąd pójdziesz. Jestem twoim dłużnikiem, bo chroniłeś Nefertari przed Rythą i Iblisem. Ale bez ciebie w ogóle nie wpakowałyby się w takie kłopoty.

– Możemy to od razu załatwić. – Set opuszcza nogi na posadzkę, blednie jeszcze bardziej, chwieje się.

Enola podrywa się na równe nogi. Przez chwilę obawiam się, że zaaplikuje mu dawkę jadu, żeby nie wstawał, ale, ku mojemu zdumieniu, ona tylko z powrotem pcha go na posłanie i zmusza, by się położył.

Mrugam zaskoczona, kiedy otula go kocem.

– Powinniśmy odesłać go do Ra. – Horus dramatycznie przewraca oczami. – Teraz jeszcze zaczarował Enolę.

– Nieprawda! – Peri gniewnie łypie na bożka. – Ale jest ciężko ranny. A kiedy pomyślę, jak marudzisz, ledwie się skaleczysz, już widzę, że na jego miejscu szlochałbyś jak dziecko i rozstawiał Kimmy po kątach.

– Skądże. – Horus jest wyraźnie urażony, Enola jednak ma rację.

– Chciałabym, żeby został – wtrącam się.

Horus i Azrael patrzą na mnie, jakbym postradała rozum.

– Wybaczylam mu – oznajmiam stanowczo.

Set przekrzywia głowę.

– Nie musisz tego robić, księżniczko. Postąpiłem niewybaczalnie. Gdybym wiedział, co mnie czeka w Gehennie, może naprawdę kupiłbym sobie kawałek ziemi i uprawiał słoneczniki. – Uśmiecha się blade.

– To moja decyzja, czy ci wybaczę, czy nie.

– Platon cię nie ostrzegał? – dopytuje Horus. – Chyba wiedziałeś, co się tam dzieje.

– Oczywiście, że ostrzegał, ale nie sądziłem, że mam wybór. – Mimo wszystko wszedł w ciemność, i nie po to, by zwołać armię demonów i zaatakować ludzkość. Posłużył się pierścieniem dopiero wtedy, gdy tego potrzebowałam, a później zwrócił go dżinom.

Kiedy oddycha, jego klatka piersiowa porusza się boleśnie. Wbrew jego zapewnieniom trochę potrwa, zanim będzie w stanie opuścić łóżko.

– Razem poszukamy korony i razem odzyskamy Atlantydę. Uwolnimy przemienionych, w tym mnie, a potem, jeżeli o mnie chodzi, możecie sobie wzajemnie porozwalać łby.



– Naprawdę chcesz, żebyśmy dzielili się z nim naszymi ustaleniami? – Horus z niedowierzaniem przechyla głowę. – Abstrahując od tego całego wampiryzmu: rozkazał jednemu z demonów podpalić Pixton Park. Kiedy Kimmy była w środku. – Głos dygocze mu z wściekłości. – Żeby was nastraszyć i zabawić się w bohatera.

– Zrobiłeś to? – zwracam się do Seta. Nie wyobrażam sobie tego. Znam go już dość dobrze, nawet jeżeli zdarzało mi się w niego zwątpić.

Oczy mu ciemnieją. Nie zaprzecza, ale też nie potwierdza zarzutu.

– To nie jego wina – odzywa się nagle Enola. – To byłam ja. Niechcący – dodaje pośpiesznie. – Nie chciałam nikomu zrobić krzywdy. Ja...

Nim pojmę to wyznanie, Horus jest już nie przy oknie, lecz przy stoliku Enoli. Ludzkim okiem nie sposób byłoby dostrzec tak szybkiego ruchu. Pochyla się wzburzony.

– To byłaś ty?

To bez sensu. Ale dlaczego tak twierdzi? Co chce tym osiągnąć? Kogo ochronić? Gdy potwierdza, Horus zaczyna wrzeszczeć.

– Jak mogłaś?!

Enola wzdryga się. Zanim ktokolwiek zdąży zareagować, Set podrywa się z posłania, chociaż jeszcze minutę temu nic nie wskazywało, że jest do tego zdolny. Odpycha Horusa. Ma na sobie tylko spodnie od dresu. Jego tatuaże zaczynają lśnić. Smok na plecach ziejże ogniem. Domyślam się, że wąż na klatce piersiowej wysuwa język, a czarna róża rozkwita. Na Horusie nie robi to wrażenia. Prostuje się, łypie na niego groźnie i z całej siły wali pięścią w twarz.

Azrael odciąga mnie na bok.

– Musisz coś zrobić – proszę.

Wbrew moim oczekiwaniom Set nie osunął się na podłogę, przeciwnie, moje słowa zagłusza tępe uderzenie, gdy bóg chaosu rzuca się na Horusa. Pałac drży w posadach. Mieszkańcy Rzymu pomyślą, że nadciąga trzęsienie ziemi.

Enola ani drgnie, ciągle siedzi przy stoliku, blada jak ściana. Wodzi wzrokiem między walczącymi. Gdybym miała bardziej krwiożercze

skłonności, życzyłabym sobie, żeby także oberwała. Ciągłe nie mogę w to uwierzyć. Zgodnie z wersją oficjalną, pożar był wynikiem uderzenia pioruna. Horus w to nie wierzył. Od początku twierdził, że doszło do ataku demonów. Oczywiście jednego z demonów Seta.

– Już niedługo – odpowiada Azrael niewzruszony. Dziwne, że do tej pory nie skomentował wyznania Enoli. – Dawno powinni byli to zrobić. Później najchętniej i ja zabrałbym się do Seta.

Odwracam się do niego oburzona.

– Ani się waż.

Uśmiecha się czule.

– Włos z głowy mu nie spadnie, ale nie daruję tego, co ci zrobił.

– Wcale nie musisz.

– Nie mogę cię dotknąć bez obawy, że sprawiam ci ból. – Z trudem rozróżniam jego słowa, lecz jest w nich tyle rozpacz, że żołądek mi się kurczy.

– Wszystko będzie dobrze, kiedy odnajdziemy koronę.

Może, jeżeli wystarczająco często będę to powtarzać, te słowa okażą się prawdą.

– Na pewno. – Przelotnie całuje mnie w czoło.

– Jestem w stanie sporo wytrzymać. – Chcę, żeby mnie dotykał i całował. Pokonać ten dystans między nami. Chcę, żeby przestał obchodzić się ze mną jak z jajkiem, ale też wiem, że będzie tak postępował, dopóki jego dotyk będzie dla mnie oznaczał cierpienie.

Set i Horus nadal walczą, lecz już z o wiele mniejszym impetem.

– Przestańcie w końcu! – Enola otrząsa się z transu, gdy Horus zaciska dłonie na szyi Seta i odcina mu dopływ powietrza.

– Powinienem draniowi wyłupić oczy. Niech się przekona, jak boli ich regeneracja – sapie Horus.

– Ciesz się, że to były tylko oczy. – Istny cud, że Set w ogóle jest w stanie cokolwiek powiedzieć. – Inne części ciała są dla ciebie o wiele ważniejsze.

Azrael chrząka. Wydaje mi się, że powstrzymuje śmiech.

– Nikt nikomu nie będzie niczego wyłupiał. – Enola dotyka barku Horusa opuszką palca. Ten wzdryga się i pada jak podcięte drzewo, zsuwając się z Seta.

– Cios poniżej pasa – mamrocze.

Enola w ogóle nie zwraca na niego uwagi, pochyla się nad bogiem chaosu, który się nie rusza. Chciwie chwyta ustami powietrze.

– Połóż go z powrotem na łóżko – zwraca się do Azraela, który do tej pory w ogóle nie skomentował faktu, że akurat ona podpaliła Pixton Park. Z drugiej strony, ja także nie. Bez mrugnięcia okiem spełnia jej prośbę i układa Seta na materacu.

– Później o tym pogadamy – rzucam do niej.

Powinnyśmy załatwić to od razu, ale nie zwraca na mnie uwagi, bo troskliwie ściera krew z piersi Seta. Ten leży z zamkniętymi oczami i usiłuje zapanować nad oddechem. I znowu zaskakuje mnie czułość, z jaką peri się do niego odnosi.

– Spadajmy stąd – szepcze mi Azrael do ucha. – Jak dla mnie, trochę za dużo tu krwi, a obawiam się, że jeżeli go ukąsisz, Enola zaaplikuje ci więcej jadu niż przed chwilą Horusowi.

– Halo! – woła Horus za nami. – A kto się mną zajmie? Bestia zwała mnie z nóg.

– Wstawaj i idź gdzie indziej leczyć swoje rany – syczy Enola. – Był za słaby na walkę.

Horus zgrzyta zębami i podrywa się na równe nogi.

– Wcale nie miałem takiego wrażenia. Pójdę poszukać Kimmy – oznajmia i mija nas z ponurą miną. – Niewdzięczne babsko – mamrocze.

– Chodźmy – zwraca się do mnie Azrael. Chce mnie wziąć za rękę, ale w ostatniej chwili zmienia zdanie.

– Yuna toleruje dotyk Simona – zauważam, gdy idziemy korytarzem. – Może z czasem będzie łatwiej.

– Yuna nie jest taka zimna jak ty – odpowiada. – Zwróciłaś na to uwagę?

Tak, lecz nie umiem tego wytłumaczyć.

– Wiedziałaś, że Enola spowodowała pożar w Pixton Park?

Zaprzecza ruchem głowy.

– Nie, ale być może wpadłbym na to, gdybym się zastanowił.

– Naprawdę myślisz, że to był przypadek? – Powinam być wściekła, lecz szczerze mówiąc, w tej chwili mam poważniejsze problemy. Mimo wszystko bardzo to wszystko dziwne. – Co za przypadek? Przez przypadek to można zostawić zapaloną świecę.

Nie odpowiada na moje pytanie.

– Nie powinienem był akurat jej powierzać opieki nad tobą – mówi tylko.

– Bo jest w tobie zakochana, prawda? Od zawsze. I zazdrosna. – Zatrzymuję się. Na samo wyobrażenie, że od tysiąca lat kocham mężczyznę, który obdarza mnie tylko przyjaźnią, robi mi się słabo. – Dlaczego nigdy nie odeszła? Dlaczego skazuje się na takie męki?

Azrael odwraca się do mnie i zaprzecza, rozbawiony.

– Nie jest we mnie zakochana, skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? Cały czas tak uważasz?

– Trzyma się ciebie kurczowo i chce zrobić wszystko tak, by tobie odpowiadało. Więc to nie jest taki zupełnie bezsensowny pomysł.

Przesuwam wzrokiem po jego regularnych rysach, włosach, które dzisiaj splótł w warkocz, po szerokich barkach, przechodzących w wąską talię... Korytarz oświetla tylko kilka kandelabrow, panuje tu półmrok. I nagle przypomina mi się zupełnie inny korytarz w pałacu Saidu.

– Podoba ci się, co widzisz? – szepcze, oddechem muskając moje włosy. – Jeżeli nie chcesz, żebym oparł cię o ścianę, całował i dotykał wszędzie tam, gdzie w tej chwili tego nie zniesiesz, lepiej tak na mnie nie patrz.

Po mojej zimnej skórze przemyka gorący dreszcz. Odwracam wzrok. Azrael rusza dalej, ale mojej uwadze nie uchodzi jego napięcie.

– Nie, nie jest we mnie zakochana. Ale porozmawiam z nią. Jeżeli ci na tym zależy, wymierzę jej karę.

Do tej pory z Enolą nie przepadałyśmy za sobą, ale od transmutacji darzę ją odrobinę większą sympatią.

– Pozwól, że ja to załatwię. Jakkolwiek by było, to był mój dom.

– Jasne. Pójdiesz ze mną do kuchni? Kimmy nie może się doczekać, kiedy cię zobaczy. Jeszcze nie jadłem śniadania. Musisz nam opowiedzieć wszystko, co działo się w Gehennie. Poza tym mamy nowiny.

– Nowiny? Jakie nowiny? I dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz?

Przyspiesza kroku.

– Bo chciałem, żebyś najpierw odpoczęła, a nie od razu rzucała się w kolejną przygodę.

– Jeżeli będziesz się tak zachowywał, zrobię to z największą przyjemnością.

Unosi brwi. Jednak cały czas widzę czułość w jego wzroku.

– A nie robisz tego już teraz? Czyżby jakaś obca siła przejmowała nad tobą kontrolę i kazała ci pakować się w tarapaty?

Szturcham go w bok i muszę się uśmiechnąć.

– Tak właśnie powinieneś na to patrzeć. W głębi duszy najchętniej siedziałabym w saloniku i szydełkowałam.

– Pewnego dnia może tak będzie.

Na pewno nie.

\* \* \*

Gigantyczna kuchnia znajduje się w pałacowych podziemiach. Mimo stosunkowo małych okienek jest tu bardzo przytulnie i jasno. Dawniej zapewne szykowano tu mnóstwo dań na wielkie bale i uczyty. Przy ogromnym stole pośrodku zasiada Horus i pozwala, by Kimmy się nim zajmowała. Gdy wchodzimy, z jego twarzy znika uśmiech, którym przed chwilą ją obdarzył.

– Nie możemy powiedzieć Setowi, co udało się nam ustalić – zauważa.

– Nie ruszaj się. – Kimmy przemywa mu pęknięty łuk brwiowy. – I nie bądź taki uparty. Jeżeli nie zaczniesz myśleć logicznie, oberwiesz ode mnie wałkiem w łeb. – Bierze się pod boki i łypie na niego groźnie. – Kiedy, idioto, wreszcie zrozumiesz, że zwyciężycie tylko razem? O ile dobrze zrozumiałam Yunę, Set niemal umarł w Gehennie i cały czas chronił Tari. Jakich jeszcze potrzebujesz dowodów, żeby zrozumieć, że stoi po waszej stronie?

Horus zaciska usta w wąską kreskę. Nie wyglądają na świeżo zakochaną parę. Czyli znowu coś spieprzył. Kimmy rusza w moją stronę, zanim jednak zdąży się zbliżyć, Horus łapie ją za rękę i jednym ruchem przyciąga do siebie.

– Puszczaj mnie. – Szamocze się w jego objęciach. – Chcę się tylko przywitać z Tari.

– Stąd także możesz to zrobić. Proszę bardzo, powiedz: Cześć, Tari. A potem wracasz do mnie, na drugą stronę stołu. Sorry – rzuca w moją stronę. – To tylko taki mały środek ostrożności.

– Oczywiście, nie ma sprawy. Kimmy, dobrze się czujesz?

– Czułabym się lepiej, gdyby ciągle mną nie komenderował. – Z całej siły wali Horusa łokciem między żebra.

– Au. – Zaskoczony puszcza ją, a Kimmy pędzi do mnie i obejmuje mocno. Żar trafia na łód. Wzdycham cicho.

– Przepraszam. – Kuzynka odskakuje. – O tym nie pomyślałam. Coś cię boli?

Zaprzeczam.

– W porządku. – Czuję ogień pod skórą, tam gdzie mnie dotknęła.

– Tak się o ciebie martwiłam. – Jej oczy zachodzą łzami. – Harold wychodził z siebie. W życiu nie widziałam go w takim stanie. Wczoraj natychmiast zadzwoniłam i powiedziałam, że wróciłaś. Rodzicom i bratu wmówiłam, że na zlecenie rządu wykonujemy tajną misję. Szukamy bardzo ważnego artefaktu. W innym wypadku nie daliby mi spokoju, zanim bym nie wróciła.

Horus ostrożnie odciąga ją na drugą stronę stołu. Tym razem Kimmy nie protestuje.

– Bardzo lubię twoją rodzinę. Wszyscy są tacy rozsądni. Adoptowali cię?

Kimmy prychna pogardliwie.

– Ależ z niego idiota.

– Zanim wrócimy, kupię nam kapelusze w stylu Indiany Jonesa i dwa pejczy. No wiesz, żeby dodać wiarygodności twojej wersji – rzucam.

Przy słowie pejcz oczy Horusa stają się ogromne. Idiota o kosmatych myślach.

– Nie jestem do końca pewna, czy mi uwierzyli – wzdycha Kimmy.

– Wolałabym powiedzieć im prawdę. Niechętnie ich okłamuję.

– To siła wyższa – pociesza Horus. – W takiej sytuacji można. Gdyby poznali prawdę, wysłaliby służby specjalne, żeby sprowadziły cię do domu. Gdzie zresztą jest twoje miejsce, jeżeli ktoś pyta mnie o zdanie.

Najwyraźniej ciągle prowadzą te same dyskusje.

Kimmy sięga po nożyczki na stole, odcina kawałek plastra i niezbyt łagodnym ruchem zakleja mu ranę.

– Delikatniej się nie da? – pyta Horus.

– Nie – odpowiada Kimmy. – Się nie da. Mam po dziurki w nosie ciągłego opatrywania twoich ran. Następnym razem poproś o to jedną z tych dziewczyn, które ciągle ci towarzyszą.

Wyłączam się z ich dyskusji, siadam na krześle i obserwuję Azraela, który majstruje przy ekspresie do kawy. Chwilę później powietrze wypełnia rozkoszny aromat. Odkąd przeszłam transmutację, nie przyjmowałam niczego poza krwią, naparem Miriam i surowym mięsem w pałacu w Gehennie. Ciekawe, czy jestem w stanie przełknąć coś innego.

– Kiedy wysyłamy Seta na księżyc? – Horus przerywa moje myśli.

– Nawet jeżeli nie on odpowiada za pożar, nie ufam mu ani odrobinę. Prawdopodobnie rzucił czar na Enolę. Jestem tego pewien.

– To decyzja Nefertari – oznajmia Azrael ku mojemu zdumieniu. – Pod tym względem jestem równie nieobiektywny jak ty – zwraca się do Horusa. – Ja mu nie wybaczę, ale Kimmy ma rację, zwyciężymy tylko wtedy, gdy połączymy siły.

– Jego możemy sobie darować.

– Posłuchaj mnie, przyjacielu. – Pochyliam się nad stołem. – Set nie robił tego wszystkiego dla siebie, lecz dla przemienionych i dla was. Z jakiegoś powodu wydaje mu się, że musi naprawić to, co spieprzył twój ojciec. Owszem, może istniała inna droga, żeby odzyskać pierścień, ale odkąd wrócił, nie dałeś mu nawet cienia powodu, żeby ci zaufał. Ciągłe się go czepiasz. Ma wszelkie możliwe powody, by być na ciebie wściekłym. – Z każdym słowem bardziej podnoszę głos. – Ryzykował, przejmując pierścień. Nie użył go, bo to nie jest insygnium należne bogom. Chciał przechować go dla Saidy i ustalić, co Rytha wie na temat korony popiołów. Ale kiedy Iblis mnie zaatakował, nie miał wyboru. Spróbuj zgadnąć, niech będzie, że do trzech razy sztuka, co by się stało, gdyby nie rozkazał pierścieniowi mnie ocalić. W przyszłości masz nad sobą panować, a nie urządzać histerie jak naburmuszony szczeniak.

Kiedy wreszcie kończę, w kuchni panuje cisza, jak makiem zasiał. Kimmy, Azrael i Horus wpatrują się we mnie. Milczenie przerywa

dopiero ciche klaskanie od drzwi. Stoi tam Mikail, za nim tłoczą się Dschibril, Simon i Yuna. Wchodzą do środka. Na samym końcu idzie Enola. Wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. Nalewa sobie wody i natychmiast znowu wychodzi. Pozostali zajmują miejsca przy stole.

– Czyli Iblis nie żyje? – pyta Dschibril. Słyszę w jego głosie ulgę i zarazem żal. Do tej pory tylko dwukrotnie miałam okazję przebywać w towarzystwie tego bardzo imponującego anioła, ale jeszcze nie zamieniliśmy ani słowa.

– Obrócił się w piach, a pierścień mnie od niego uwolnił. Nie wiem, czy naprawdę nie żyje. W każdym razie udało mi się uciec – odpowiadam na jego pytanie.

– Iblis miał obsesję na punkcie władzy. Poświęcił dla niej wszystko – zauważa Mikail.

Azrael stawia przed Kimmy filiżankę cappuccino, przed Horusem czarne americano. Dla siebie przygotował espresso. Mikail parzy kawę dla siebie, Simona i Dschibrila. Ten ostatni mamrocze coś pod nosem i na stole pojawiają się wszelkie możliwe śniadaniowe przysmaki, jakie można sobie wyobrazić. Na widok świeżych rogalików nawet mnie ślinka napływa do ust, ale Yuna zaprzecza ruchem głowy i wyjmuje z lodówki dwa małe woreczki krwi. Chociaż jesteśmy tu dopiero od wczorajszego wieczora, już doskonale orientuje się we wszystkim. Przez całe swoje długie życie mieszkała zapewne w niezliczonych domach. Ciągle musiała dostosować się do nowych okoliczności. Czy także jestem do tego zdolna? Wszyscy zaczynają jeść, ale Horus tylko sączy kawę. Nie łudzę się, że do tego stopnia poruszyła go moja przemowa, najpewniej do jutra zdąży o niej zapomnieć. Kimmy nakłada mu na talerzyk bakławę, on jednak nie zwraca na nią uwagi, póki ona nie szturchnie go w bok. Uśmiecha się i całuje ją w skroń, na co moja kuzynka natychmiast reaguje rumieńcem.

– Yuna sporo już nam opowiedziała – zaczyna Dschibril – ale chcielibyśmy jeszcze raz usłyszeć od ciebie, co właściwie wydarzyło się w Gehennie.

– Oczywiście. – Zaczynam od tamtej nocy, gdy poprosiłam Izrafila, by zdjął mi kajdany. Gdy dochodzę do wieczery, podczas



której Rytha niemal złamała mi kark, w kuchni znowu panuje idealna cisza. Już nikt nie je. – Set chciał odprowadzić Platona, Yunę i mnie do bramy. Nie było sensu siedzieć tam dłużej, gdy stało się jasne, że korony w Gehennie nie ma, a Rytha wie tyle samo, co my. Chciałam, żeby Set wyszedł z nami, ale on planował zostać tam i pilnować Rythy. Niestety wszystko poszło nie tak. Już mu nie ufała.

– Mamy informacje na temat korony – odzywa się Azrael, zanim zdążę przekazać im te nieliczne drobiazgi, które udało nam się wydobyć na temat miejsca ukrycia insygnium. – Jeszcze raz odwiedziliśmy Hekate w Siwa. Horus, Enola i ja. – Wsypuje cukier do czarnego napoju, ale jednocześnie nie spuszcza ze mnie wzroku.

Mam na szyi łańcuszek, który dostałam od Medei. Nic nie zastąpi mi krzyża egipskiego od mojej matki, ale gdy Azrael wymienia nazwę świątyni wyroczeni, mam wrażenie, że naszyjnik staje się zimniejszy.

– Hekate wiedziała więcej, niż twierdziła? – pytam. Właściwie nie powinno mnie to dziwić.

– Nie ona – wtrąca się Horus. Rozcięcie na jego dolnej wardze zniknęło bez śladu. – Ale w świątyni mieszka kapłanka imieniem Julia Berenika, ostatnia królowa Judei z dynastii Herodów.

– Berenika mieszka u Hekate? – Odrzucam głowę do tyłu i zaczynam się śmiać. Ci cholerni nieśmiertelni i ich wieczne tajemnice. Zerkam na Yunę, której oczy zachodzą łzami. W ogóle niepotrzebnie udałyśmy się do Gehenny, żeby tam szukać korony popiołów.

– Hekate wie, że Platon nie żyje? – Yuna zadaje to pytanie w przestrzeń, do nikogo szczególnego.

– Jeszcze jej nie powiedzieliśmy – opowiada Mikail. – Ale będzie musiała się dowiedzieć. Rytha opowiadała wam coś o Berenice?

– Przyznała, że usiłowała zmusić ją do wydania arki – odpowiada Set od drzwi. Ma na sobie luźne, miękkie ubranie, jest boso, ciągle nie wygląda najlepiej. Enola podpira go, gdy kuśtykając, wchodzi do kuchni. Kimmy zrywa się na równe nogi i podpira go od drugiej strony. Nikt się z nich nie nabija, a gdy zerkam na Horusa, widzę, że wpatruje się w Seta zadumanym wzrokiem.

Kimmy sadza boga chaosu obok niego.

– Napijesz się kawy? – pyta Seta troskliwie. – Wyglądasz, jakby mogła ci dobrze zrobić. – Gładzi go po ramieniu.

– Poproszę czarną.

Enola już podchodzi do ekspresu. Kimmy stawia przed nim talerz.

Set chrząka zmieszany. Troskliwość jest mu tak obca, że chce mi się śmiać.

– Berenika zniknęła po tym, jak Rytha kazała ją torturować najwyższemu kapłanowi. Wraz z nią przypadły wszelkie informacje na temat arki.

Azrael potwierdza ruchem głowy.

– Hekate udzieliła jej azylu w Siwa.

– A arka? – pytam niespokojnie. – Tylko nie mów, że arka także cały czas znajduje się w świątyni.

Horus zaprzecza.

– Nie, to nie tak. Berenika powierzyła ją Tytusowi, który z kolei ukrył ją w Górach Sabińskich. Nie zdradził, gdzie konkretnie, żeby nie narażać jej na niebezpieczeństwo, a potem nieoczekiwanie zmarł.

– Dwa lata po tym jak objął tron, w roku osiemdziesiątym pierwszym naszej ery. Zniszczenie Jerozolimy miało miejsce w roku siedemdziesiątym. Przez jedenaście lat nikomu nie powiedział, gdzie ukrył arkę? – Potrząsam głową z niedowierzaniem. – Nie kupuję tego. Musiał wyznaczyć nowego strażnika albo nową strażniczkę.

– Może liczył na dziedzica, którego nigdy nie miał – zauważyła Azrael. – Na pewno nie spodziewał się nagłej śmierci. Odpoczywał w swojej willi w górach i tam dopadła go gorączka.

– Historycy podejrzewają, że padł ofiarą trucizny, a pomysłodawcą intrygi był jego brat Domicjan – zauważam. – Chociaż Rytha wydaje mi się bardziej prawdopodobną kandydatką.

Zebrani jednocześnie potakują.

– Geografia nigdy nie była moją mocną stroną, ale wydaje mi się, że Góry Sabińskie są niezbyt wysokie, za to bardzo zalesione. Niby jak znajdziemy tam jaskinię? – Naprawdę możliwe, że arka jest tam do tej pory?

Horus wstaje. Sądząc po jego minie, cieszy się, że oddala się od niechcianego towarzysza u swego boku.

- Rozejrzę się. Może coś zwróci moją uwagę.
- Zabierzesz mnie ze sobą? – pyta Kimmy. – Proszę.

Horus odmawia.

– Zostaniesz tutaj. Bez ciebie będę szybszy, a poza tym leje. – Wstaje, całuje ją w czoło i nie zwraca uwagi na zawód na jej twarzy.

– Oczywiście. Baw się dobrze. – Miesza swoje całkiem już wystygłe cappuccino. – Nie będę stawała ci na drodze.

Dopiero teraz dociera do niego, że znowu postąpił niewłaściwie i prawie jest mi go żal.

- Odprowadzisz mnie do drzwi? – pyta cichutko.

Wymieniamy z Azraelem rozbawione spojrzenia, podczas gdy Horus przestępuje z nogi na nogę.

– Chyba sam trafisz. – Kimmy podaje Setowi rogalika i marmoladę. – Jeszcze w przeciągu nabawię się kataru.

Horus odchodzi, mamrocząc coś pod nosem na temat skomplikowanych kobiet, Dschibril tymczasem bierze Seta w krzyżowy ogień pytań. Azrael w zadumie odprowadza przyjaciela wzrokiem.

\* \* \*

Przez kolejne trzy dni Horus nie daje znaku życia. Kimmy stara się nie okazać po sobie niepokoju, a ja podejrzewam, że bożek gdzieś leczy rany psychiczne. Oby tylko nie w ramionach innej. Mikail wybrał się do Saidy, Dschibril odwiedza Zeusa i Odyna. Archaniołowie się pokłócili, ale Azrael nie chciał wyruszyć w żadną podróż. Twierdził, że musi mieć Seta na oku. Żaden z nich mu nie uwierzył. Obaj, Mikail i Dschibril, wiedzą, że nie chce oddalać się ode mnie. Od tego czasu przeczesujemy bibliotekę Mikaila w poszukiwaniu jakichkolwiek wskazówek na temat możliwych kryjówek w Górach Sabińskich. Moim zdaniem to strata czasu, ale i tak czytam wszystko, co udaje mi się znaleźć na temat Tytusa. Nie wierzę, żeby zostawił arkę na pastwę losu w jakiejś jaskini. Jeżeli prawdą jest to, co mówiła o nim Berenika, a wierzę w to bez zastrzeżeń, kochał ją tak bardzo, że zrobiłby wszystko, byle ochronić

arkę. Nie dla jakiegoś boga, lecz dla niej. Tylko że to przekonanie do niczego mi się nie przydaje.

Dzień w dzień Simon znosi nowe księgi z Sapienzy, biblioteki rzymskiego uniwersytetu. Ku mojemu zdumieniu Mikail wykłada tam historię sztuki. Tym samym ma nieograniczony dostęp do manuskryptów, zazwyczaj zarezerwowanych tylko dla naukowców. Teraz przedstawił Simona jako swojego nowego asystenta. Jak do tej pory nie udało się nam trafić na żadne tropy, za którymi moglibyśmy podążyć. Z dnia na dzień Set czuje się lepiej, Simon jednak wolałby, żeby jeszcze trochę został w łóżku. Młodzieniec potrafi postawić na swoim i w ogóle nie boi się ani boga chaosu, ani innych nieśmiertelnych. Na razie Azrael nie powtórzył swojego żądania, żeby Set zniknął, jednak ci dwaj nadal ze sobą nie rozmawiają. Enola ciągle strzeże pokoju Seta, chociaż nikt nie zamierza podnieść na niego ręki, a do mnie dociera, że muszę z nią porozmawiać na temat Pixton Park. Powinnam być na nią wściekła, bo odebrała mi ostatnie wspomnienia rodziny, ale szczerze mówiąc, wcale tak nie było. Kochałam Pixton Park, bo to był mój dom. Jednak najcenniejsze wspomnienia mam w sercu. Nie wiem, czy Azrael z nią rozmawiał. Odkąd wróciłam, nie przebywałyśmy sam na sam, a nie chcę demaskować jej przed innymi. Sama nie wiem, skąd we mnie te skrupuły, ale na razie o wyznaniu peri wiedzą tylko Set, Horus i Azrael. I Kimmy. Jeżeli żadne z nich nie pisnęło do tej pory ani słowa, ja także tego nie zrobię. To sprawa między nami dwiema. Moje śmiertelne życie wydaje mi się tak odległe, a ten problem tak mało istotny, że właściwie już nawet nie jestem wściekła na Enolę.

Akurat idę do mego pokoju, gdy spotykam ją na schodach. Niedawno zjedliśmy razem kolację, potem jednak Enola pożegnała się, a reszta została na partyjkę scrabble. Set także oddalił się zaraz po posiłku. Sprawia wrażenie, jakby chciał się za coś ukarać i dlatego większość czasu spędza sam, ale przynajmniej na posiłki schodzi do kuchni. Właściwie całkiem już doszedł do siebie, nie licząc kilku śladów po oparzeniach na twarzy i dłoniach. I tak trwało to zadziwiająco długo, a według Simona to sprawka pierścienia, który pozbawił Seta części jego sił. Nie wiemy, czy kiedykolwiek je odzyska. W naszym towarzystwie jest równie milczący, jak na

początku wspólnych poszukiwań. Chciałabym, żeby Azrael mu to wszystko ułatwił. Cieszę się, że Enola się nim opiekuje, tylko że oboje milczą, gdy do niego zaglądam. Także teraz peri chce po prostu minąć mnie bez słowa. Lecz ojciec nauczył mnie, że nie ma sensu odwlekać spraw w nieskończoność, ta okazja jest równie dobra jak inna, by z nią porozmawiać.

– Set się już położył? – pytam. – Nie uważasz, że powinniśmy gdzieś zamknąć jego i Azraela, żeby raz na zawsze wyjaśnili wszystko między sobą?

Zatrzymuje się na schodach i patrzy na mnie niepewnie.

– Chyba tylko w celi o gumowych ścianach. Może wtedy przeżyją.

Z trudem powstrzymuję uśmiech. Enola zażartowała. W mojej obecności. Chyba po raz pierwszy.

– Ty i Set. – Przechodzę do sedna. – Co się właściwie stało wtedy między wami?

– Nic – odburkuje. – Nic ważnego.

– Kłamiesz – upieram się. – Nie uważasz, że jesteś mi winna prawdę? Dlaczego podpaliłaś Pixton Park? – Opieram się o poręcz. Załatwimy to tu i teraz. – Byłaś zazdrosna o Seta, prawda?

Zaskoczona otwiera szeroko oczy. Strzelałam w ciemno i trafiłam, chociaż było to równie prawdopodobne, jak to, że jutro słońce wszędzie na zachodzie. Nagle nawet jej nienawiść nabiera sensu.

– Kochasz go – mówię powoli.

Jej skóra staje się ciemnoniebieska, oczy wypełnia strach. Energicznie potrząsa głową.

– Nieprawda – wypiera się.

Chce mnie minąć, ale tak łatwo się nie wymiga. Chwytam ją za ramię, zaglądam w oczy i wtedy dzieje się coś dziwnego. Zanurzam się w jej spojrzeniu jak w czystej, zimnej wodzie. Moja dusza uwalnia się z ciała. Z tego domu, z klatki schodowej, w której stoimy. Nie wiem, co widzi Enola, ale jeszcze szerzej otwiera oczy. Nie ma w nich strachu czy paniki, tylko zdumienie, a potem nasze dusze się łączą.

\* \* \*

– *Enola, gdzie jesteś? – krzyczy młody mężczyzna i wpada do pomieszczenia, które stanowi chyba połączenie kuchni, jadalni i łazienki. On także jest peri, o czym świadczą niebieskie loki i kręgi pod skórą.*

– *Nie musisz tak wrzeszczeć.*

Enola, którą widzę, jest tą, którą znam, i zarazem kimś zupełnie innym. Uśmiecha się łobuzersko. Myje włosy w drewnianym cebrzyku, stojącym na długim stole. Otaczają mnie skromne, proste meble, ale pomieszczenie sprawia bardzo przytulne wrażenie.

– *Wychodzisz z Setem? – Młody peri krzyżuje ręce na piersiach.*

To zapewne jeden z jej braci. Nie sposób nie dostrzec podobieństwa, i chociaż dzisiejsza Enola wiecznie ma skwaszoną minę, chłopak wygląda na wesołego psotnika.

– *Co na to Az?*

– *A co niby ma powiedzieć? Wszyscy się przyjaźnimy, a ja tylko idę z Setem na drinka.*

*Do pomieszczenia wpada jeszcze jeden chłopak. Jak dwie krople wody podobny do pierwszego.*

– *Nie wiedziałam, że jej bracia byli bliźniakami.*

– *Ale chcesz włożyć sukienkę – zauważa, podnosząc skrawek przezroczystego materiału. – Przecież nigdy nie zakładasz sukienek. Co to ma znaczyć?*

*Enola z westchnieniem wypłukuje mydło z włosów. Po omacku szuka ręcznika, owija nim głowę, poruszona bierze się pod boki.*

– *Nie jesteście trochę za starzy, żeby mnie szpiegować? – Wyciąga rękę po sukienkę, ale brat unosi ją odrobinę wyżej.*

– *Jesteśmy trojaczkami i naszym obowiązkiem jest mieć na ciebie oko. Przyszłaś na świat po nas, a na Azraela najwyraźniej nie możemy dłużej liczyć. Odkąd stracił głowę dla Neith, nie myśli logicznie.*

Trojaczki. Głęboko nabieram tchu. To były trojaczki. Po raz pierwszy zaczynam dostrzegać, jak wiele łączy mnie z Enolą. Obie straciłyśmy całą naszą rodzinę, tyle że ona jest sama o wiele dłużej. Malachi był moim starszym bratem. Kochałam go z całego serca. Ale Enola straciła dwóch braci, a byli dla niej czymś znacznie więcej niż tylko rodziną. Byli jej częścią. Zapewne nie rozstawali się przez całe życie, a potem dołączyli do Seta. Malachi był moim starszym bratem

i kochałam go bezgranicznie. Mam ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć, ale wiem, że nigdy na to nie pozwoli

– *Nie musicie mnie pilnować – rzuca gniewnie. – Set jest mężem Neftys, wiecie o tym doskonale. My się tylko przyjaźnimy. – Na błękitnej skórze wykwitają rumieńce.*

– *Może on widzi w tobie przyjaciółkę – zauważa już z większą powagą pierwszy z braci – ale doskonale wiemy, że się w nim zadurzyłaś. Nie pozwól się wykorzystać tylko dlatego, że jego żona poszła do łóżka z Ozyrysem. Takie rzeczy nie kończą się dobrze.*

*Do kuchni wchodzi starszy peri.*

– *Dajcie siostrze spokój. Jest na tyle duża, by sama wiedziała, co jest dobre, a co złe. – Podchodzi do kredensu, nalewa sobie czegoś. Enola pokazuje braciom język. Wychodzą skrzywieni.*

To zapewne ich ojciec, który padł ofiarą klątwy. Czyli to wszystko działo się przed wojną z Al-Dschannem, przed zatonięciem Atlantydy, przed narodzinami Horusa. Niewiarygodne.

Obraz się zmienia.

– *Nie możecie walczyć – Enola zwraca się do braci. Wyglądają poważniej, są starsi. Znowu siedzą przy kuchennym stole, ale tym razem mają na sobie zbroje. Z ich twarzy zniknęła chłopięcość, teraz to mężczyźni. – Błagam – zaklina. – Jeżeli coś się wam stanie, zostaną całkiem sama. Nie możecie mi tego zrobić.*

– *Set to jedyna szansa dla ojca – zauważa jeden z braci ponuro. – Nie pozwolimy, by został demonem. Nie, jeżeli jest nadzieja, że można cofnąć transmutację.*

– *Ale przecież nikt nie powierzy Setowi insygniów! – krzyczy Enola. – Prędzej Azrael je zabierze, niż Set dorwie w swoje łapska. Musicie przemówić mu do rozumu. Nie możemy walczyć między sobą. Tej wojny nikt nie wygra. Musimy znaleźć inne rozwiązanie.*

*Bracia wymieniają znaczące spojrzenia.*

– *Niemożliwe. Set próbował wszystkiego. Ozyrys nigdy się nie ugnie, a jeżeli chcemy uratować ojca, musimy dołączyć do Seta. Zostaniesz w domu, jasne? Nie mieszaj się. To męska sprawa.*

*Enola łypie na nich groźnie.*

– *Męska sprawa? Ale z was idioci. Proszę bardzo, możecie zginąć i to będzie wasza wina. – Łzy płyną jej po policzkach.*

*Jeden z braci czochra jej włosy.*

– *Wcale tak nie uważasz. Kochamy cię i dopilnujemy, żeby ojciec wrócił.*

*Enola płacze jeszcze głośniej, a jednocześnie tupie nogą.*

– *Właśnie, że tak uważam. Tak, a nie inaczej.*

Bracia tylko wzruszają ramionami i odwracają się. Są uzbrojeni po zęby. Wychodzą. Słyszę jeszcze trzask drzwi wejściowych i Enola zostaje sama. Z jej oczu sypią się iskry. Wyczuwam i strach, i samotność, jakby to były moje emocje. To było ich pożegnanie. Ostatnie słowa do braci, których straciła tego dnia.

Obrazy znikają, nasze dusze się rozdzielają. Patrzymy na siebie szeroko otwartymi oczami. Widziała to samo co ja. Wróciła tam, przypomniała sobie wszystko. Z kącika jej oka wymyka się łza. Po omacku szuka poręczy. Nie mam pojęcia, co robić, więc postępuję tak, jak zrobiłaby Kimmy na moim miejscu. Obejmuję ją, nie zwracając uwagi na ból, a jej ciałem wstrząsa bezgłośny szloch. Kochała Seta. Zawsze go kochała. Kochała go, gdy był mężem Neftys, kochała go, gdy wystąpił przeciwko Ozyrysowi i chciał ocalić przemienionych. Usiłowała go znienawidzić po śmierci braci. Pielęgnowała w sobie tę nienawiść, gdy przebywał na wygnaniu u Ra. A potem wrócił i Enola kurczowo czepiała się swojej nienawiści. Tylko że ta zapewne kruszyła się z dnia na dzień, bo nigdy nie była prawdziwa. Chwilę trwa, zanim się uspokoi. A potem wyzwala się z moich objęć, odwraca i zbiega na parter. Nie mogę jednak tak po prostu pozwolić jej odejść, a tym bardziej zignorować tego, co się przed chwilą wydarzyło. Byłam w jej wspomnieniach.

– Enola! – wołam. Odwraca się gwałtownie.

Na jej palcu wskazującym tańczą błękitne iskry.

– Nie waż się pisnąć choćby słowa. To tylko moja sprawa. Zresztą to już przeszłość.

– Żadna przeszłość – zauważam. – Podpaliłaś mój dom tylko dlatego, że z nim rozmawiałam. Z zazdrości ściągnęłaś niebezpieczeństwo na moją rodzinę.

– Nie byłam zazdrosna, tylko wściekła – upiera się. – To nie to samo.

– Wmawiaj to sobie dalej.



– Proszę cię, Taris. Proszę cię. Nic mu nie mów. Nikomu nic nie mów. Wiem, że muszę porozmawiać z Azraelem. Pożar to nie najgorsze, co zrobiłam. Zdradziłam braciom, że chcemy zabrać insygnia z wyspy. Wydawało mi się, że zdołam ich powstrzymać albo przemówić im do rozsądku. Tak bardzo się bałam, że ich stracę. Nie chciałam dopuścić do walki. Wiedziałam, że Set niczego nie zyska. Ale nic z tego. Przeciwnie, Set nas zaatakował i zginęło jeszcze więcej osób. – Nerwowo ociera kolejną łzę. – Ozyrys to łajdak. Odebrał Setowi wszystko i zasłużył sobie na to, co go spotkało. Jedyną dobrą rzeczą, która udała się Ozyrysowi i Izydzie, jest Horus. – Na myśl o przyjacielu jej rysy łagodnieją. – Kiedy dowiedzą się, co zrobiłam, znienawidzą mnie. Nie zniosę tego. Ale powiem im. Obiecuję. Zasłużyli na prawdę. – Z trudem przełyka ślinę. – Już dawno powinnam była to zrobić, ale wówczas zostanę całkiem sama. Nie odezwą się do mnie nigdy więcej, a przecież ja już nikogo nie mam.

Teraz i po mojej twarzy płyną łzy. Jak zwykle zamarzają i przypominają mi o miłości, która stała się niemożliwa.

– Nic nikomu nie powiem – obiecuję. Wystarczająco się nacierpiała. – Set nie wie, co do niego czujesz?

Po chwili wahania wzrusza ramionami i pociąga nosem.

– Kiedyś mu powiedziałam. Dostałam od niego bardzo uprzejmego kosza. Nie sędzę, żeby w ogóle o tym pamiętał. To była bardzo krępująca sytuacja.

Jestem przekonana, że Set pamięta o wszystkim, co go kiedykolwiek spotkało. Ależ byłam ślepa. Nigdy nie kochała Azraela. Wszystko, co dla niego robiła, było podyktowane poczuciem winy. Czy Azrael wie o tym od dawna i pozwala jej na to, bo inaczej nie jest w stanie jej pomóc? Każde z nich na swój sposób żyje z poczuciem winy. Kim niby jestem, żeby to osądzać?

– Nic nie powiem – powtarzam jeszcze raz. Razem wracamy do kuchni, już puste. – Ale musimy pogadać, jak to się stało, że to wszystko widziałam.

Kiwa głową z nieco większym opanowaniem i wyjmuje z lodówki butelkę białego wina.

– Chciałabym cię przeprosić – zaczyna powoli. – Od samego początku byłam wobec ciebie nieuprzejma, a gdy Set wrócił... No cóż. Trochę mnie to wybiło z rytmu.

Naprawdę mało powiedziane. Chce mi się śmiać.

– Byłaś nie do wytrzymania.

– Wiem. Naprawdę bardzo mi przykro, a jeżeli chodzi o Pixton Park... Byłam wściekła. – Zdecydowanie zbyt energicznie nalewa wino do kieliszka, aż alkohol przelewa się przez brzeg. Głęboko nabiera tchu. – Wściekła na siebie, bo ciągle go kochałam i zżerała mnie zazdrość, bo sobie tak przytuleni siedzieliście. Set nigdy nie widział we mnie kobiety. Zdałam sobie z tego sprawę, ale nie radziłam sobie z emocjami.

Siadam przy kuchennym stole i słucham jej uważnie. Chyba odczuwa ulgę, że wreszcie może o tym pogadać.

– Wino powinnaś wypić sama – zauważam. – Przestań usługiwać Setowi. Tym sposobem nie uciszasz wyrzutów sumienia.

– Masz rację. – Krzywi się, unosi kieliszek do ust i opróżnia jednym haustem. – To nie przejdzie, prawda? Bez względu na to, co zrobię.

Wzruszam ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Co się stało, to się nie odstanie, a tamte wojny to nie twoja wina. Chciałaś ocalić braci. Żaden z przyjaciół nie będzie miał ci tego za złe. Powinnaś być z nimi szczerą. Jesteś to winna sama sobie. Porozmawiaj z nimi. Zrozumieją.

Enola dolewa sobie wina.

– Przeze mnie Az stracił Neith, a przyjaciele, którzy pomagali nam zabrać insygnia z wyspy, zginęli. Gdybym nie zdradziła braciom naszego planu, żyliby do dzisiaj.

Nie jestem w stanie uwolnić jej od wyrzutów sumienia.

– Gdyby nie żądza władzy Ozyrysa, nie doszłoby do tego wszystkiego. Jeżeli ktoś tu ponosi winę, to właśnie on, Izyda i Izrafil. Atlantyda zatonąłaby tak czy siak.

Intryguje mnie, co by było, gdyby Neith nie została na wyspie. Czy Azrael mimo wszystko zawitałby do Pixton Park? Prawdopodobnie. Ale nie zostalibyśmy parą. Wolę nie analizować moich uczuć przy tej

myśli, bo Neith zapewne przeżyła ciężkie chwile. Jak się czuła, sama, ranna, porzucona? Liczyła, że Azrael wróci, a wtedy Atlantyda zatoneła.

Enola upija kolejny łyk.

– Zdaję sobie sprawę, że prawdziwym winowajcą jest Ozyrys. Dzisiaj już to wiem. Ale wówczas uwierzyliśmy w jego kłamstwa. To nasza wina, że Set tak bardzo cierpiał.

Uderzam w stół otwartą dłonią.

– Przestań! – krzyczę. – Był dorosły. On podejmował swoje decyzje, wy swoje.

Enola patrzy na mnie przerażona.

– Ty decydujesz o swoim życiu, on o swoim. Mógł się podporządkować. Mógł liczyć, że pewnego dnia pozostali Aristoï przejrzą Ozyrysa na wylot. Stałaś po stronie Azraela, twoi bracia po stronie Seta. To był twój wolny wybór. Dokonujemy różnych wyborów, dobrych i złych. Najważniejsze, że w ogóle to robimy.

Przez dłuższą chwilę w zadumie obraca kieliszek w palcach.

– Masz rację – mówi w końcu. – We wszystkim. Zdziwiałam, że od tak dawna mieszkam w twoim świecie, a właściwie nie poznałam jeszcze żadnego człowieka. Nigdy nie staraliśmy się z wami zaprzyjaźnić. – Śmieje się pod nosem. – No, oczywiście z wyjątkiem Azraela i Horusa.

Domyślam się, jakie przyjaźnie ma na myśli i krzywię się odruchowo.

– Te wspomnienia możesz mi darować.

Uśmiecha się.

– Spokojnie. Wiesz, kiedy postanowiłam wybaczyć Setowi?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Kiedy zobaczyłam, jak wybaczyłaś Azraelowi jego kłamstwa na temat Malachiego. To było bardzo wielkoduszne z twojej strony.

Speszona wzruszam ramionami.

– Zrozumiałam, czym się kierował. Zaakceptowałam fakt, że tamten wybór należał do Malachiego, nie do mnie.

– Prawdopodobnie od samego początku byłam po prostu wściekła na braci, bo zostawili mnie samą, tylko że oni nie żyli, a Set owszem. Co prawda na wygnaniu, ale mimo wszystko żył i mogłam go

nienawidzić. Ani przez sekundę jednak nie sądziłam, że zabił cię z czystej złośliwości i żądzy władzy. – Uśmiecha się i nagle wygląda zupełnie jak dziewczyna, która we wspomnieniach żartobliwie przekomarzała się z braćmi. To zapewne tłumaczy, dlaczego po przemianie stanęła po jego stronie.

Dopada mnie tak potężna tęsknota za Malachim, że moje martwe serce ściska się boleśnie.

– Masz pojęcie, dlaczego byłam w stanie widzieć twoje wspomnienia?

– To pewnie jeden z darów wampirycznych i dlatego powinniśmy pogadać z Yuną. Ona tego nie potrafi, prawda?

Wstaję.

– Nie wiem. Nigdy nic o tym nie mówiła.

Enola dopija wino i wstawia kieliszek do zmywarki.

– Powinnaś powiedzieć o tym Azraelowi. Musi się dowiedzieć.

– Unika mnie – wyznaję.

– Wcale cię nie unika, tylko robi, co może, byle się na siebie nie rzucić. – Potrząsa głową. – Widzą to wszyscy w tym domu i dlatego zawsze ktoś siedzi między wami podczas posiłków. Biedak niedługo zwariuje, bo nie może cię dotknąć. Dobrze, że nie ma tu Horusa, bo nabijałby się z Azraela i jego nieprzyzwoitych myśli. Przy wszystkich. A pewnych rzeczy naprawdę nie chcę wiedzieć o moich przyjaciółach.

Nie sądzę, by po tylu stuleciach istniały między nimi jeszcze jakiegokolwiek tajemnice i ze śmiechem potrząsam głową.

– Dobra, już rozumiem. Pójdę do niego.

– Świetnie. – Wyjmuje z kredensu czysty kieliszek i nalewa wina.

– Zaryzykuję, że zaczniesz mną gardzić, ale jednak zaniosę Setowi kieliszek.

– O pogardzie nie ma mowy. To twoja decyzja, pamiętasz?

Zanim zdążę się dłużej zastanowić, czy rozsądnie będzie przebywać z Azraelem sam na sam, wyruszam na poszukiwania. Nie ma go w sypialni, jest z Simonem w saloniku. Grają w szachy. Gdy wchodzę, obaj podnoszą głowy. Azrael mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów, co natychmiast przyprawia mnie o dreszcze na całym ciele. To naprawdę rozsądnie ze strony naszych przyjaciół, że

pilnują, byśmy nie mogli się do siebie zbliżyć. Nie wiem tylko, czy chronią jego przed zamrożeniem, czy mnie przed ogniem.

– Nie możesz spać? – pyta.

– Owszem, ale chciałam z tobą pogadać.

Simon wstaje.

– To ja już pójdę. Yuna pewnie na mnie czeka. W porządku?

– Oczywiście – zapewnia Azrael, ja jednak powstrzymuję młodzieńca.

– Mam pytanie. – Pytanie, które powinnam była zadać trzy dni temu, gdy do mnie dotarło, że Simon i Yuna mogą się dotykać. – Czy Yuna była dawniej chłodniejsza? Czy jest jakaś sztuczka, która sprawia, że znosi twoją bliskość?

Azrael rozsiadł się wygodnie w fotelu i sący wino. Nie patrzy na mnie, ale wiem, że jego także zżera ciekawość. Kostki lodu brzęczą cicho, sądząc po zapachu, pije whisky. Marszczę nos, bo nigdy nie przepadałam za tym ostrym aromatem. Tylko że dawniej, żeby go poczuć, musiałam wsadzić nos do szklanki, teraz wyczuwam go na kilka metrów. I nadal nie znoszę.

Simon ze smutkiem potrząsa głową.

– Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek była równie zimna jak ty. Ale zawsze istniały wampiry o szczególnych umiejętnościach i cechach. Niezbyt liczne, ale jednak.

– Na przykład? – dopytuje Azrael ciekawie.

– Kiedy byłem mały, Platon przyprowadził do nas do domu wampirycę, która umiała czytać w myślach, jak to robią bogowie. Mój ojciec zakładał, że przed przemianą była właśnie boginią – odpowiada Simon.

Az zaprzecza.

– Niemożliwe. Nie przemieniono żadnego boga ani bogini, tylko anioły i dziny.

– Dobra, skoro tak twierdzisz. Podobno zdarzały się wampiry, które umiały sterować uczuciami, potrafiły uzdrawiać albo przesuwać przedmioty siłą myśli. Większość z nich od dawna nie żyje. Dlaczego pytasz? – Simon znowu patrzy na mnie.

– Przed chwilą przydarzyło mi się coś bardzo dziwnego – przyznaję po chwili wahania. – Widziałam wspomnienia Enoli.

Jakbym w tamtych momentach stała koło niej, chociaż to się działo tysiące lat temu.

– Widziałaś jej wspomnienia? – powtarza Azrael z niedowierzaniem.

Potwierdzam ruchem głowy.

– Jakby to było dopiero co. Dwa różne wydarzenia. Jedno jeszcze przed wojną, drugie tuż przed zatonięciem.

– O czymś takim jeszcze nigdy nie słyszałem – zauważa Simon z zadumą, ale nie wydaje się tak zaszokowany jak Azrael, który przeczesuje włosy palcami i głośno wypuszcza powietrze z płuc. – To się wydarzyło po raz pierwszy? – dopytuje.

– Tak. Rozmawiałam z Enolą i nagle byłam w jej głowie. Inaczej nie potrafię tego określić.

– Ciekawe. – Przechyliła głowę. – Widzisz cudze wspomnienia i jesteś nienaturalnie zimna. To wszystko musi coś znaczyć. – Odwraca się do Azraela, który wstał i podchodzi do mnie.

– Oczywiście, że to nie zbieg okoliczności. Salomon miał dar widzenia. Zawsze zakładałem, że zawdzięczał go magom, ale może to nieprawda. Set rozkazał pierścieniowi cię ocalić?

Potwierdzam.

– Iblis miał nadzieję, że uda mu się wrócić w moim ciele.

Po Azraelu wyraźnie widać, jakim szokiem jest dla niego ta informacja. Jego oczy zachodzą cieniem wściekłości.

– Jeszcze tego nie mówiłam?

– Nie wdawałaś się w szczegóły.

I miałam rację, sądząc po reakcji anioła. Jego oczy płoną gniewem.

– Już nic mi nie zrobi.

– Na samą myśl, że cię dotykał i zrobił krzywdę... – Azrael urywa.

– Kolejna rzecz, przed którą nie zdołałem cię uchronić. Zaczynam rozumieć Horsa.

– Panowałam nad sytuacją. – Usiłuję go uspokoić, bo nie chcę, żeby wpadł na równie durne pomysły jak bożek. Nie dam się odesłać.

– Czy to możliwe, żeby pierścień uaktywnił ten dar? – zwraca się Simon do Azraela. – Salomon go nosił. Być może pierścień rozpoznał w Taris jego potomkinię i przekazał jej należny spadek?

– Ale co niby mam z nim zrobić?

Nie dziwi mnie, że mężczyzna tyle wie na ten temat. Jego rodzina czuwa nad Yuną od jej przemiany. Wiedzą o tym wszystkim więcej niż my, bo w porównaniu z jego rodem, z tajemnicami nieśmiertelnych mamy do czynienia przez zaledwie mgnienie oka. W gruncie rzeczy nie wiemy nic.

– Schimon ma rację – odzywa się Dschibril od drzwi. – Pierścień uaktywnił w tobie dziedzictwo, bo dzięki temu odnajdziesz koronę popiołów. – Używa starej, hebrajskiej formy jego imienia i posyła młodzieńcowi poważne spojrzenie. Chyba przed chwilą wrócił, wydaje się wyczerpany. – W Kairze kazaliśmy uwięzić Izydę i Izrafila. Wszystkiemu zaprzeczają, ale wolałem nie ryzykować, że poinformują Ozyrysa i zdążą jeszcze coś wykombinować. Później będziemy musieli zdecydować o ich losie, ale na razie jest ich słowo przeciwko słowom Seta.

– Dobrze – rzuca Azrael, jakby go to w ogóle nie obchodziło. – Co Nefertari ma zrobić z tym darem? Ma szukać we wspomnieniach wszystkich ludzi?

– Jeżeli będzie trzeba – zauważa Dschibril. – Czasu nigdy nam nie brakowało.

Tu akurat ma rację.

– Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne – wtrącam się.

– Nie zrobisz niczego, co wydaje się niebezpieczne – protestuje Azrael. – Nie zgadzam się.

Przewracam oczami.

– Już to przerabialiśmy. Jeżeli się nie zgadzasz, poproszę Dschibrila, żeby cię zamknął razem z Izydą i Izrafilem. Wtedy przynajmniej nie będziesz decydował za mnie. – Siłę się na lekki ton, ale Azrael nie jest rozbawiony.

– Taris ma rację – wtrąca się Simon. – To nie będzie potrzebne. Wiem, w czyich wspomnieniach musisz poszukać. – Uśmiecha się z niedowierzaniem. – Zawsze mnie intrygowało, co skłania ojca, by przemienić jedyne dziecko w wampira. Yuna tego nie wie, ale Platon ukrył ją u moich przodków, bo Hadrian zażądał, by zabrał ją do Gehenny – dodaje, patrząc na mnie.

– Chciał ją tam zamknąć? – pytam z niedowierzaniem. Simon potwierdza. Chwilę trwa, zanim przepracuję te rewelacje. – Tytus

zabrał arkę w Góry Sabińskie. Nie miał dziedzica. Musiał zatem wtajemniczyć we wszystko swojego brata, Domicjana. Następcą Domicjana na tronie cesarskim był Nerwa, a potem Trajan. Hadrian, ojciec Yuny, był mężem Sabiny, siostrzenicy Trajana. – W ciągu ostatnich dni dokładnie przestudiowałam dziedziczenie cesarskiego tronu. – A ona była Sabinką – dodaję triumfalnie. Sabina, region Włoch, to związek, którego szukałam. – Dlatego Hadrian wiedział, gdzie Tytus ukrył arkę. Po Trajanie był kolejnym strażnikiem.

– I znał kroniki aleksandryjskie i od pierwszej wizyty wiedział, że pierścień jest w Judei – potwierdza Simon.

– Razem z Antinoosem był w Egipcie. Idę o zakład, że szukał berła światła. Tylko że ukochany utopił się w Nilu. Hadrian zapewne obwiniał o to nieśmiertelnych i postanowił się zemścić. A jakaż zemsta może być lepsza niż zniszczenie wszelkich wskazówek co do miejsca ukrycia korony? Kazał przemienić Yunę i wysłał ją z Platonem do Gehenny. I dlatego zamurował resztki muru zachodniego i kamień.

Azrael przesuwając dłoń po twarzy.

– Czyli Yuna jeszcze przed transmutacją wiedziała, gdzie ukryto arkę. Dlaczego tego nie pamięta?

– Może wcale nie jest tego świadoma – zauważam. – Myślicie, że chciał zmusić ją do milczenia, ale nie był w stanie zabić jedyne dziecko? – Hadrian, kierowany tylko i wyłącznie zemstą, zgotował Yunie straszliwy los.

– Myślę, że później tego żałował – zauważa Simon.

– Skąd ten pomysł? – pytam.

– Pamiętasz inskrypcje, którą wypisano na jego drzwiach? – wtrąca Azrael zamiast niego.

– To Yuna kilka lat temu odkryła ten wiersz w albumie poświęconym Zamkowi Świętego Anioła.

– Jak dokładnie brzmi? – zwracam się do niego, ale znowu odpowiada Azrael.

*Duszycko moja tkliwa i ruchliwa,  
Gościu ciała mojego i družko,  
Co pójdiesz teraz w krainy ciemności,  
Twarde i nagie, i pełne bladości,*



*A żartów zwykłych stroić już nie będziesz.*

– Można by pomyśleć, że za nią tęsknił, nie uważacie? – Simon przeczesuje włosy palcami.

– Trochę już było za późno na żal – odpowiada Azrael.

– To prawda, ale jej nie zabił. Być może liczył, że zapomni o wszystkim, jeżeli wystarczająco długo będzie przemieniona i uwięziona. – Sama nie wiem, co gorsze. Zginąć z ręki własnego ojca czy zostać skazaną na życie w piekle. – Jeżeli Yuna cokolwiek wie, mogłabym spróbować poszukać w jej wspomnieniach? – Błądzą wzrokiem między mężczyznami.

– Nie zgodzę się, jeżeli to niebezpieczne – oświadcza Simon stanowczo. Chce ją chronić i w tym celu jest gotów zdrzeć nawet z archaniołami.

– Zrobię to tylko pod jednym warunkiem, jeżeli sama wyrazi zgodę – obiecuję mu. – Możliwe też, że za drugim razem się nie uda. Może to był tylko jednorazowy numer z Enolą.

– Będzie jej przykro, kiedy się dowie, że ojciec ją wykorzystał. Chciałbym z nią najpierw porozmawiać.

– Tylko nie próbuj jej zabrać – zauważa Dschibril, gdy Simon wstaje. – Znajdziemy was wszędzie.

W pomieszczeniu panuje pełna napięcia cisza, aż Simon odwraca się i patrzy archaniołowi w twarz.

– Zostałem wychowany tak, by ją chronić i pomóc wypełnić jej przeznaczenie.

Dschibril opuszcza wzrok. Idę o zakład, że jeszcze nigdy żaden śmiertelnik nie odzywał się do niego takim tonem. A potem lekko schyla głowę.

– Nie chciałem ci grozić.

Simon odwraca się i wychodzi bez słowa.

– Ale tak to brzmiało. – Dostrzegam uśmiezek Azraela, który przyprawia mnie o motyle w brzuchu.

– Jutro rano spróbujesz się czegoś dowiedzieć – rozkazuje Dschibril i ponownie wraca wzrokiem do Azraela. – Mikail już wrócił?

– Nie, ale przysłał wiadomość. Będzie pojutrze.

– Nie możemy tak długo czekać.

– Skoro tak uważasz. – Azrael patrzy wyłącznie na mnie. Żałuję, że widzę tylko wspomnienia, a nie myśli.

Dschibril wzdycha cicho.

– W takim razie życzę wam spokojnej nocy.

Ledwie zamykają się za nim drzwi, Azrael jest przy mnie.

– Mam pewien pomysł na tę noc i mam nadzieję, że ci się spodoba.

– A ma coś wspólnego z moim nowym darem?

– Nie, absolutnie nie.

– Jest niebezpieczny? – Opuszkami palca przejeżdżam po jego klatce piersiowej, bo nie wytrzymam dłużej, nie dotykając go.

Muska oddechem mój policzek. Słyszę, jak głośno nabiera tchu.

– Myślisz, że naraziłbym cię na niebezpieczeństwo? O to sama potrafisz zadbać.

– Robię, co muszę.

– Chodź – prosi ochryple. Ruszam za nim przez pałac. Prowadzi mnie do bocznego skrzydła. Otwiera ogromne drzwi i moim oczom ukazuje się rzymska łaźnia. Kolumny z czerwonego marmuru otaczają prostokątny zbiornik z wodą wyłożony kolorową mozaiką. Powietrze przesycane zapach pomarańczy i hibiskusów. W pomieszczeniu jest zimno, woda nie paruje. Na ławach pod ścianami dostrzegam ręczniki i kilka świec. Tyle, żeby nie było zbyt ciemno, ale za mało, by podniosły temperaturę.

– Pomyślałem, że może masz ochotę na kąpiel – odzywa się Azrael za moimi plecami. – Woda jest zimna. Bardzo zimna. Kazałem chłodzić ją lodem. Zdążył się już roztopić, bo właściwie chciałem sprowadzić cię tu wcześniej, ale temperatura chyba jeszcze się nie podniosła.

Sama nie wiem, co powiedzieć. Zrobił to dla mnie. Zerkam na sufit. To szklana kopuła. Widzę przez nią ciemne niebo usiane gwiazdami. Klękam na krawędzi niecki i wsuwam dłoń do wody. Azrael ma rację. Jest lodowata, a zatem idealna dla mnie. Wstaję, szybko się rozbieram. Naga osuwam się do wody i wzdycham cicho, takie to cudowne.

– Za ciepła? – pyta Azrael zatroskany i podchodzi do brzegu.

Zanurzam się, a gdy ponownie wypływam na powierzchnię, moje włosy falują na wodzie.

– Idealna. – Siadam, odrzucam mokre pasma na plecy.

– To dobrze. – Chciwie wpatruje się we wszystko, co odsłaniam. – Jest tu trochę olejków kąpielowych. Chciałabyś użyć któregoś z nich?

– Ma niski, kuszący głos.

Podnoszę na niego rozbawiony wzrok.

– A ty chcesz?

Chrząka.

– Jeżeli woda nie jest dla ciebie za zimna, mógłbyś mi wymasować plecy.

– Nie skończy się na plecach – ostrzega.

– Popraw mnie, jeżeli się mylę, ale czy to możliwe, że przygotowałaś tę kąpiel, żeby się przekonać, czy w lodowatej wodzie uda ci się mnie dotknąć?

Potwierdza skinieniem.

– I naprawdę chcesz się teraz wycofać?

– Nie chcę sprawić ci bólu. – Widzę rozpacz na jego twarzy. – Wystarczająco dużo już wycierpiałaś przeze mnie.

– Nie przez ciebie – zauważam. – Jeżeli nie chcesz mnie dotknąć, pozwolisz dotknąć siebie? – Pragnę go, potrzebuję. Moje ciało pulsuje, jakby go przyzywało. – Proszę.

Azrael powoli ściąga koszulę przez głowę i odsłania klatkę piersiową. Potem zdejmuje buty i spodnie. Jest nagi. Gdybym nadal była śmiertelna, na widok jego muskularnego ciała ślinka napłynęłaby mi do ust. Wchodzi do basenu i nawet okiem nie mrugnie na zimno. Nie spuszczając ze mnie wzroku, zmierza w moją stronę. Być może jego dotyk nie będzie mnie parzył w zimnej wodzie, ale jego spojrzenie – owszem. Podchodzi i ostrożnie obejmuje mnie w talii. Tak ostrożnie, że być może wcale nie poczułabym tego dotyku, gdyby jego ciemniejsza skóra tak wyraźnie nie kontrastowała z moją.

– Boli?

Zaprzeczam. Wtedy obejmuje mnie także drugim ramieniem.

– A ciebie? – pytam. Mam ochrypy głos.

– Nie. Wcale nie. – Uśmiecha się. – Nigdy nic nie było równie wspaniałe.

– Lodowata woda niweluje różnicę temperatur naszych ciał. Sama mogłam o tym pomyśleć – wzdycham.

– Spokojnie możesz pozwolić, żebym i ja wpadł na kilka mądrych rozwiązań – zauważa z uśmiechem. – Ty skup się na ratowaniu mojego świata, a ja na tym, jak mogę rozkoszować się każdym centymetrem twojego ciała.

Przesuwam opuszką palca po jego nodze. Widzę, jak napinają się mięśnie.

– Już rozkoszowałeś się każdym centymetrem mojego ciała. – Docieram do sedna. Słyszę, jak przętyka, gdy go obejmuję. – Zimno naprawdę ci nie przeszkadza – stwierdzam rozbawiona.

– Gdyby woda była cieplejsza, już zaliczyłbym plamę.

Odnajduję dłońmi jego brzuch.

– Bardzo chciałabym cię pocałować. O tym także pomyślałeś?

Od jego uśmiechu kręci mi się w głowie, on jednak trzyma mnie mocno.

– Owszem, i to ze szczegółami. Pamiętaj, że nie musisz oddychać.

Z tymi słowami jednym ruchem wciąga mnie pod wodę i wargami nakrywa moje. Są na tyle zimne, że wytrzymuję. A gdy zaczyna mnie całować, zarzucam mu ręce na barki, owijam nogami w talii i rozchylam usta. Każdy skrawek mojego ciała, który nie doświadcza rozkoszy jego dotyku, protestuje głośno. Wędruje palcami po bokach moich piersi, niżej, na pośladki. Mocniej przyciąga mnie do siebie. Puszczą na moment, żeby zaczerpnąć tchu, i zaraz znowu wraca pod wodę. Muska wargami moje brodawki i brzuch. Układa mnie na wodzie w ten sposób, że najważniejsze części ciągle są pod powierzchnią i zaczyna mnie całować. Jego zarost drażni wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie ud, ale chłód natychmiast tłumi ból. Moje pragnienie przeradza się w rozpaczliwe pożądanie, gdy zaczyna ssać. Jednocześnie cały czas pilnuje, by obmywała mnie lodowata woda. Gdy kończę, jęczę i wykrzykuję jego imię prosto w szklaną kopułę. Pulsowanie w moim wnętrzu jeszcze nie ustało, a już Azrael ściąga mnie pod wodę, wchodzi we mnie. Przez chwilę patrzymy sobie głęboko w oczy. Pochyliłam się i wchodzi jeszcze bardziej, o ile

to w ogóle możliwe. Zaczynam się powoli poruszać. Nie mieści mi się w głowie, że to w ogóle możliwe. My oboje, ciało przy ciele. Poruszam się coraz szybciej. Całuję go, wplatom mu palce we włosy, on tymczasem ssie moje piersi. Nie chcę, żeby się skończyło, ale zdaję sobie sprawę, że Azrael nie może bez końca wstrzymać powietrza. Kończymy jednocześnie, on obejmuje mnie tak mocno, wchodzi tak gwałtownie, że obawiam się, że eksploduję. Chociaż nigdy więcej nie chcę wypuszczać go z objęć, odrywam się od niego, żeby mógł wstać i zaczerpnąć powietrza. Stoimy naprzeciwko siebie. Tuż pod powierzchnią wody, sięgającej do piersi, dotyka mojej skóry. Oddycha szybko. Dygocze.

– To było... – urywa. Przętyka ślinę.

– Wspaniałe, fenomenalne, jedyne w swoim rodzaju? – podsuwam.

Musi natychmiast wyjść z wody.

– Chyba nie ma słowa, które mogłoby to oddać.

Chyba nie. W przyszłości jeszcze trudniej będzie trzymać się od niego z daleka. Ciało już mnie boli z pożądania. Azrael ciągle ma wilgotne usta. Delikatnie dotykam ich wargami. Wzdryga się, a jego żar przenika mnie jak fala prądu.

– Musisz się ubrać – mówię na tyle stanowczo, na ile to możliwe w tych okolicznościach, bo nie tylko znowu go pragnę, lecz także mam wielką ochotę go ukąsić.

Nie protestuje, wychodzi z wody, która perli się na jego idealnym ciele.

– Jak na to wpadłeś? – Z rozkoszą obserwuję, jak się wyciera. Ciągle mu zimno, bo widzę gęsią skórę na jego pięknie zarysowanych udach. Gdybym była syreną, wciągnęłabym go z powrotem do wody.

– Zawsze dostaję to, czego naprawdę chcę. – Uśmiecha się diabolicznie i wkłada spodnie od dresu i gruby sweter, który chyba przygotował sobie wcześniej. – Nie chcesz wyjść?

Kładę się na powierzchni wody i poruszam minimalnie, by zostać w jednej pozycji. Azrael widzi mnie całą.

– Pomyślałam sobie, że zostanę tutaj, póki nie będziesz znowu gotów do boju. – Być może odrobinę rozchyłam uda.

Jego spojrzenie poważnieje. Stara się patrzeć mi w twarz.

– Znajdziemy sposób, byśmy mogli być razem nie tylko w arktycznych temperaturach.

– Bolało cię, prawda? – Wstaję, ścieram wodę z oczu. Oczywiście, że tak.

– Nie, ale nie miałbym nic przeciwko łóżku z ciepłą kołdrą.

– Oczywiście. Idź się ogrzać. Sama trafię z powrotem...

– Nefertari – przerywa mój słowotok. – Spójrz na mnie. Nie będziemy spać osobno. Nic mi nie jest. Trochę zmarzłem. Ale to nieważne, bo mogłem być z tobą. W tobie. Wyłaż stamtąd.

Zaciskam zęby i wychodzę. Podaje mi ręcznik i cienutki szlafrok z jasnego jedwabiu. Potem wraz z nim wędruję korytarzami pałacu do skrzydła, w którym mieszczą się nasze pokoje. Otwiera drzwi. Dostrzegam ogromne łoże. Okna są otwarte na oścież, w pokoju jest zimno. Za zimno dla kogoś, kto dopiero co brał lodowatą kąpiel.

– Przeziębisz się – protestuję.

Po jednej stronie posłania dostrzegam tylko cienutkie prześcieradło, po drugiej koce i puchowe kołdry.

– Jeszcze nikt nigdy nie widział anioła z katarem – uświadamia mnie.

– W takim razie będziesz pierwszy – przepowiadam ponuro.

– Do łóżka – pogania mnie.

Ulegam mu, bo zbyt kusząca jest myśl, że obudzę się u jego boku.

# AZRAEL



**N**efertari i Yuna siedzą naprzeciwko siebie na niewielkiej kanapie w saloniku. Pozostali rozeszli się po pomieszczeniu. Nie ma z nami tylko Horusa i Mikaila.

– Kiedy będziesz gotowa, poszukam wskazówki w twoich wspomnieniach – oznajmia Nefertari. – Jeżeli w którymkolwiek momencie poczujesz się nieswojo, musisz dać mi znać. Niestety nie wiem, czy jestem w stanie przestać, jeżeli już znajdę się w twojej głowie. – Podkula nogi pod siebie. – Właściwie nie wiem nawet, czy uda się zrobić to jeszcze raz, czy to był tylko przypadek.

Zerka na Enolę, która siedzi na parapecie i nerwowo obgryza paznokcie. Jest zdenerwowana i przerażająco blada. Intryguje mnie, co właściwie Nefertari widziała w jej wspomnieniach. Dziś wieczorem będziemy wszyscy razem gotować. Nefertari co prawda tym nie uszczęśliwię, ale przynajmniej opanuję się na tyle, by nie zanieść jej z powrotem do lodowatej wanny. Cały czas mam dreszcze i chrypę. Ale było warto. Sączę gorącą herbatę, którą sobie zaparzyłem. Nam wszystkim dobrze robi odrobina odmiany.

– Spróbujmy po prostu – proponuje Yuna. – Simon wspominał o waszych podejrzeniach i jedną rzecz pamiętam na pewno. – Spogląda na chłopaka. – Po śmierci Antinoosa mój ojciec bardzo się zmienił. Podróżował jeszcze więcej, byłam zachwycona, gdy pozwolił mi towarzyszyć sobie do Judei, ale ilekroć przebywał w Rzymie, całkowicie pochłaniały go projekty budowlane. Bardzo chętnie obejrzałabym Zamek Świętego Anioła. – Zerka to na Dschibrila, to na Simona. – Gdy wyruszyliśmy do Judei, gotowy był tylko most.

- Wybierzemy się na wycieczkę po mieście – obiecuje Simon.
- Dobrze, w takim razie zaczynamy. – Yuna prostuje się i patrzy Nefertari prosto w oczy.

Przez pierwsze kilka minut nic się nie dzieje, co wcale mnie nie dziwi. Nefertari zanurza się we wspomnieniach Yuny, a niełatwo będzie znaleźć te właściwe. Zwłaszcza że wampira prawdopodobnie sama o nim zapomniała. Nagle powietrze nad ich głowami zaczyna drżeć, a potem pojawia się obraz. Zerkam na Seta, który twardo wpatruje się w Nefertari. Jest jedynym nieśmiertelnym w pomieszczeniu, zdolnym czytać w myślach. Tym razem nie tylko je czyta, lecz także wizualizuje dla nas wszystkich. Zapewne kosztuje go to mnóstwo wysiłku. Dostrzegam pot na jego czole.

*Po wyłożonych marmurem ulicach Forum Romanum przechadzają się senatorowie w towarzystwie rodzin i służby. Jest wieczór, słońce zachodzi. Na skraju rynku przemykają dwie kobiety. W jednej od razu rozpoznajemy Yunę. Ma prostą białą szatę i starannie zaplecione włosy. Starsza kobieta ciągnie ją za sobą.*

– Ojciec chce cię zobaczyć – utyskuje. – Posłał po ciebie już dwa dni temu.

– Byłam zajęta, Germano – tłumaczy Yuna. – Z ostatniej podróży wrócił już wiele tygodni temu, a ani razu mnie nie odwiedził.

– To cesar. Nie odwiedza byle kogo.

Yuna wyrывa dłoń z jej uścisku.

– Jestem jego córką, a nie byle kim. Jego jedynym dzieckiem.

– W takim razie zapewne ucieszysz się, że postanowił, że będziesz mu towarzyszyć do Judei. – Kobieta uśmiecha się promiennie. – Zawsze tego chciałaś.

– Zabiera mnie ze sobą? Naprawdę zabiera mnie ze sobą? – Yuna z radości klaszcze w dłonie, a potem krzyżuje ręce na piersiach.

Uśmiecham się, widząc ten dziecinny entuzjazm. Gdyby wiedziała, co ją czeka i że nigdy więcej nie zobaczy Rzymu, prawdopodobnie uciekałaby, gdzie pieprz rośnie. Obraz się zmienia.

*Noc. Yuna jedzie ciemnymi drogami na końskim grzbiecie u boku starszego mężczyzny. Po obu stronach wznosi się las. Jej towarzysz ma na ramionach czerwony płaszcz wyszywany złotem. To zapewne Hadrian. Przed nimi dostrzegamy dwóch pretorian. Za nimi wóz i*



jeszcze dwóch żołnierzy. Jadą zdecydowanie za szybko jak na tak odludny, dziki teren. Najwyraźniej boją się, że ktoś ich śledzi, ale nie widzą nikogo. Jeden z koni staje dęba, jeździec spada na ziemię.

– Dalej – ponagla cesarz. – Nie zatrzymujemy się pod żadnym pozorem. Jedziemy dalej.

Świta, gdy docierają do posiadłości. Konie toczą pianę z pysków. Yuna zsiada, lecz z trudem trzyma się na nogach. Drży na całym ciele, opiera się o wierzchowca. Hadrian nie daje jej odpocząć. Z kamienną twarzą rozkazuje woźnicy jechać brukowaną alejką.

– Stoicie na straży – zwraca się do żołnierzy.

Zajmują pozycję przy wejściu. Poza tym nie widać nikogo.

– Zaraz dojdę – zwraca się do Yuny. – Uważaj, żeby woźnica nie dotknął arki.

Dziewczyzna kiwa twierdząco głową i rusza na piechotę w ślad za wozem. Cały czas trzyma się kurczowo swojego wierzchowca. Zanim zniknie za zakrętem, odwraca się do Hadriana. Żołnierze klękają przed nim. Cezar wyciąga sztylet z za pasa i bez chwili wahania podcina pierwszemu gardło. Drugiemu, trzeciemu. Yuna chce wrzeszczeć, ale wtedy jakaś dłoń zasłania jej usta i wciąga za krzak.

– Weź się w garść, dziecko. Ojciec cię potrzebuje. Później dam ci coś, co sprawi, że o wszystkim zapomnisz. – Ktoś chwyta ją za ramiona, potrząsa lekko. – Czekaj na niego przy wozie.

To starucha z pierwszego wspomnienia. Żadne z nas się nie odzywa. A zatem na wozie była Arka. Hadrian wydobył ją z ukrycia w górach i zabił mężczyzn, którzy przy tym pomagali. Nie mógł zostawiać żadnych świadków.

Nefertari zerka na Simona, a gdy ten potakuje, obraz znowu się zmienia. Zadziwiająca. W życiu nie słyszałem o takim darze. Jakim cudem bezbłędnie znajduje właściwe wspomnienia, skoro nawet Yuna nie wie, które to są? Oczywiście Seta mieni się szkliszcie, jego czoło ocieka potem.

Yuna leży w namiocie na kolorowym szeslongu. Do środka przez uchyloną połę wpada słońce. Na zewnątrz rozciąga się surowy krajobraz, w oddali dostrzegam ruiny. Yuna miota się na pościeli, widać, że ma gorączkę.

– Nic więcej nie mogę dla niej zrobić – twierdzi starucha u boku Hadriana. Kim była, jaką rolę odegrała w jego życiu?

– Musisz ją przemienić i zabrać ze sobą – decyduje cesarz i dopiero wtedy dostrzegam jeszcze kogoś. Platon! Wysuwa się naprzód, patrzy na Yunę.

– Niby dlaczego miałbym to zrobić? – zwraca się do Hadriana.

Cezar bierze chustkę i wyciera dziewczynie pot z czoła.

– Musisz ją przemienić. Ukryj ją w Gehennie. Obiecuj mi.

Platon przygląda mu się spod zmrużonych powiek.

– Dobrze – decyduje po dłuższej chwili. – Przemienię ją i będę się nią opiekował.

Nie obiecuje, że zabierze ją do Gehenny. A potem klęka obok postania i odwraca głowę Yuny tak, że przed oczami ma żyłą pulsującą na jej szyi.

– Dość – prosi Simon cicho. – Już dość.

Obrazy migoczą i znikają. Żadne z nas się nie poruszyło, a on już jest przy Yunie i sadza ją sobie na kolanach. Dziewczyna ukrywa twarz na jego szyi.

– Dziękuję – szepcze. – Nie chciałam tego jeszcze raz przeżywać.

Sam chętnie usiadłbym obok Nefertari. Nie jest tak poruszona jak Yuna, ale i tak wydaje się zbita z tropu.

Enola podaje Setowi szklankę wody i beszta go cicho. Wizualizacja kosztowała go zbyt wiele.

Yuna mruga nerwowo, ciągle zagubiona.

– Pamiętam tamtą noc. Myślałam, że umieram. Jechaliśmy bardzo szybko, panowały okropne ciemności. Ojciec bał się, że ktoś nas śledzi. Właściwie prawie zawsze tak uważał, ale tamtej nocy było to wyjątkowo dojmujące. Ciągle mu się wydawało, że ktoś dybie na jego życie.

– Nic dziwnego, zważywszy, jak skończyli Tytus i Domicjan – zauważam.

– Kim była ta kobieta? – pyta ostrożnie Nefertari. – Podała ci coś, żebyś zapomniała o tamtej nocy.

– Germana. Niania ojca. Kochał ją jak matkę. Za mną nigdy nie przepadała.

– Dokąd zabraliście arkę? – dopytuje Dschibril natarczywie. – Co to za miejsce? Rozpoznałaś je?

– To Villa Adriana. Oficjalna siedziba Hadriana – tłumaczy Yuna. – Ojciec obiecał, że zabierze mnie do Judei, najpierw jednak chciał coś ukryć. Jakiś przedmiot o wielkiej wartości. – Sądząc po jej słowach, ciągle tkwi we wspomnieniach. – Nie zdradził, co było w skrzyni. Zabraliśmy ją z jaskini w górach i przywieźliśmy do willi.

– Gdzie jest ta willa? – dopytuje Dschibril. – Istnieje do dzisiaj?

– Tak. W każdym razie jej pozostałości. – Na jego pytanie odpowiada Nefertari. Bierze Yunę za rękę, ściska, dodając otuchy. – Niedaleko Rzymu. To nie jeden budynek, lecz rozległy kompleks pałacowy, największy, jaki kiedykolwiek wzniósł któryś z cesarzy. A to oznacza nieskończenie wiele potencjalnych kryjówek. Dzisiaj to atrakcja turystyczna, dawniej uchodziła za największy rzymski przykład ogrodu aleksandryjskiego. Hadrian zaprojektował posiadłość tak, że przypominała mu wszystkie jego podróże. Sam pałac zajmował ogromną powierzchnię. Ale, jak powiedziałam, do dzisiaj przetrwały tylko ruiny.

Dschibril wzdycha cicho, gdy Nefertari kończy wykład. Ona sama nie wydaje się szczególnie pozytywnie nastawiona. Ogród aleksandryjski, w którym Hadrian ukrył arkę, zanim wyruszył do Judei i kazał zamurować kamień, za którym znajdował się pierścień. Facet chyba naprawdę nas nienawidził. Wreszcie mamy konkretny dowód, ale naprawdę trudno uwierzyć, że arka jest tam do tej pory, a nawet jeżeli, że uda się nam ją odnaleźć. Ogarnia mnie zrezygnowanie, niemal zaciera szczęście z minionej nocy. Nie dlatego, że szansa na powrót na Atlantydę znowu ucieka w nieznane, lecz ze względu na smutek w oczach Nefertari. Chciałbym, żeby znowu stała się człowiekiem. Nie ze względu na mnie, lecz na nią. Niechby znowu mogła wygrzewać się w słońcu, jeść lody, pić wino. Chciałbym, żeby mogła iść wszędzie tam, gdzie zapragnie, bez obawy, że komuś zrobi krzywdę. Chciałbym, żeby była szczęśliwa.

*Jeżeli znowu stanie się człowiekiem, pewnego dnia umrze.*

Natychmiast odnajduję wzrok Seta.

*Wiem o tym. Już dwukrotnie myślałaś, że ją straciłaś, ale uwierz mi, ból, który wtedy czułaś, to nic w porównaniu z tym, gdy naprawdę*

*odejdzie.*

Nigdy nie pogodził się z utratą Neftys. Nadal nie mogłem tego pojąć, przecież żona go zdradziła, urodziła dziecko Ozyrysowi. A jednak...

*Usiłowałem ją znienawidzić, przerywa moje myśli. Jakby nie mógł ich wytrzymać.*

Nienawiść nie leży w jego naturze. A może całą poświęcił na brata?

*Powinieneś dać sobie z nią spokój i zacząć randkować.*

*Może to zrobię, kiedy już będzie po wszystkim.*

*Przypomnę ci.*

– Powinniśmy rozejrzeć się na miejscu – decyduje Kimmy, gdy uśmiecham się porozumiewawczo do Seta. – I tak zawsze chciałam zwiedzić tę willę. Może coś rzuci nam się w oczy.

– Bez sensu – zauważa Nefertari. – Po śmierci Hadriana właściwie nie korzystano z kompleksu, ewentualnie traktowano go jako źródło materiałów budowlanych przeznaczanych do innych prac. Budynki popadły w ruinę. Jeżeli arka naprawdę tam była, ktoś na pewno ją znalazł.

Jeszcze nigdy nie wydawała się równie zrezygnowana.

– Ale i tak możemy tam pojechać – rzucam. – Wszystko lepsze niż siedzieć tu z ponurymi minami.

– Najpierw powinnaś napić się jeszcze trochę krwi – zauważa Kimmy. – Dasz radę. Na zewnątrz jest zimno i zaraz pewnie znowu zacznie lać, więc na miejscu będzie niewielu turystów. Co ty na to, Yuna? Nie chciałabyś obejrzeć tego miejsca jeszcze raz?

Yuna potwierdza ruchem głowy.

– Owszem. Może na miejscu przypomnę sobie coś jeszcze.

– Wchodzisz w to? – pytam miękko Nefertari.

– Dobrze. – Zgadza się.

\* \* \*

Zamawiam dwa samochody, które zabierają nas do Tivoli, gdzie Hadrian zbudował swój kompleks. Cały czas leje, ale kiedy

przyjeżdżamy na miejsce, niebo się rozpogadza. Kupujemy bilety wstępu. Kasjerka wręcza nam mapkę posiadłości.

– Villa Adriana to część światowego dziedzictwa UNESCO – recytuje z pamięci, wpatrując się w Seta szeroko otwartymi oczami.  
– Zawdzięcza ten status eklektycznej mieszaninie najróżniejszych stylów budowlanych. – Zacina się przy słowie: eklektyczne, ale jest naprawdę słodka. Mrugam znacząco do Seta, ten jednak przecząco potrząsa głową. Zdziwiłaby mnie inna reakcja, ale zawsze warto spróbować.

– W każdym razie wszystko jest rzymskie, greckie albo egipskie – papie szybko kasjerka. – Całkiem ładne, jeżeli lubi się antyki. Najbardziej podoba mi się tu latem – dodaje znacząco. – Można wtedy znaleźć urocze zakamarki, w których nic nam nie przeszkodzi.

Bardziej jednoznacznie chyba się nie dało, ale Set woli wsadzić nos w mapkę. Enola posyła kasjerce zabójcze spojrzenia, Dschibril już idzie do wejścia. Gdyby nie powaga sytuacji, rozbawiłoby mnie ich zachowanie. Zerkam na Nefertari, która uśmiecha się znacząco, a potem w ślad za Yuną i Simonem przechodzimy przez bramę z kutego żelaza. Najchętniej wziąłbym Nefertari za rękę, ale to musi poczekać. Wędrujemy wydeptanymi ścieżkami wysypanymi żółtym piaskiem, śliskimi po deszczu. Co prawda już nie leje, ale nie jest też szczególnie przyjemnie. Kimmy postawiła kołnierz kurtki, Simon wydaje się przemarznięty do szpiku kości. Tylko Yuna i Nefertari czują się całkiem nieźle mimo wiatru i chłodu.

– Dokąd twój ojciec wysłał woźnicę? – wypytuje Dschibril. Jeśli wierzyć mapce, stoimy przy ruinach podziemnego systemu aprowizacyjnego. Tymi korytarzami niewolnicy roznosili towary, niezbędne do funkcjonowania całego kompleksu. Wodę pitną sprowadzano akweduktami prosto do term, żeby Hadrian mógł oddawać się jednej z ulubionych rozrywek Rzymian. Staram się nie myśleć o naszej wczorajszej kąpieli. Czy dzisiaj uda się ją powtórzyć? Kiedy się obudziłem, Nefertari już wymknęła się z mojego łóżka. Jej strona pośłania była zimna. Nie planowaliśmy, co dalej. Ja jednak nie pozwolę, by to pozbawiło mnie nadziei.

Yuna wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Teraz to wszystko wygląda zupełnie inaczej. Muszę znaleźć jakiś punkt orientacyjny.

– Oczywiście.

Rzuca to z taką niecierpliwością, że Yuna wzdryga się odruchowo. Od ponad stu pięćdziesięciu lat Dschibril mieszka sam w Nowym Jorku. O ile mi wiadomo, utrzymuje bardzo niewiele kontaktów z innymi nieśmiertelnymi. Fakt, że nagle znalazł się pod jednym dachem z bogiem, śmiertelnymi, przemienionymi i ze mną, wyraźnie nadwyręża jego cierpliwość.

– Nie szkodzi, jeżeli nie od razu sobie przypomnisz. – Staram się ją uspokoić. – Czujesz coś? – zwracam się do Seta.

Jeżeli korona tu była, możliwe, że zostawiła ślad. Ślad, który wyczuje tylko bóg. Set zamyka oczy, wbija dłonie w kieszenie czarnego płaszcza i nieruchomieje jak marmurowe posągi otaczające nas ze wszystkich stron. Większość z nich zniszczono. Koncentruje się, a my czekamy cierpliwie, aż unosi powieki i przecząco potrząsa głową.

– Nic nie czuję.

Idziemy dalej, zatrzymujemy się dopiero przy niedokończonej budowli. Wedle naszej mapy jest to Antinoeion.

– Podobno to jeden z ostatnich wzniesionych tu budynków – czyta Kimmy. – Odkryto go dopiero w dwa tysiące drugim roku. Niedokończony prawdopodobnie dlatego, że Hadrian zmarł. Miała to być świątynia poświęcona pamięci Antinoosa.

– Hadrian najwyraźniej miał obsesję na punkcie tego młodzieńca – mamrocze Dschibril.

– To akurat prawda – przyznaje Yuna. – Nikogo nie kochał równie mocno.

Simon z otuchą obejmuje ją ramieniem.

– Chociaż minęło już tyle czasu, żal mi go. – Kimmy dotyka zimnego kamienia. – Jeżeli mamy rację, po śmierci Antinoosa Hadrian żył już tylko zemstą i wszystko dla niej poświęcił. Musiał być bardzo nieszczęśliwy.

Enola żacha się.

– Nas też ci żal? Też jesteśmy bardzo nieszczęśliwi. Hadrian mógł opłakać Antinoosa i pozwolić mu odejść. Zamiast tego zaplanował

całą cholerną zemstę. – Wskazuje jakiś punkt na mapie. – Zobacz: kazał zbudować zbiornik wodny, który przypomina kanał Canopo. Kanał, który łączył Aleksandrię z Nilem. Dlaczego to zrobił? Brakowało miejsca, żeby odtworzyć cały Nil, w którym utonął jego ukochany? – Jej drobna postać dygocze z oburzenia.

– Wszystko tutaj ma jakiś związek z insygniami – zauważa Nefertari z namysłem. – To wszystko były wskazówki. – Z niedowierzaniem potrząsa głową. – Idę o zakład, że gdyby kompleksu nie zniszczono, wszędzie znajdowałibyśmy wskazówki na temat miejsca ukrycia insygniów.

– Niestety Hadrianowi nie przyszło do głowy, że w szesnastym wieku chrześcijański fanatyk każe doszczętnie zniszczyć jego dziedzictwo. Kardynał d'Este potrzebował marmuru do nowej rezydencji – informuje Enola, zerkając ponuro na mapę, jakby ten skrawek papieru ponosił winę za ludzką ignorancję.

W milczeniu idziemy dalej, mijamy właściwy pałac, wille dla gości, kwatery służby i pretorian. Spotykamy bardzo nielicznych turystów, za każdym razem jednak Nefertari wstrzymuje powietrze, chociaż ludzie trzymają się od nas daleka. Instynktownie wyczuwają niebezpieczeństwo, nawet jeżeli obaj z Dschibrilm chowamy skrzydła, a Set wygląda jak makler z Wall Street, który tu zabłądził.

Pobieżnie oglądamy ruiny łaźni i amfiteatru i ruszamy w drogę powrotną. Ani Set nie wyczuwa śladów korony, ani Yunie nic więcej się nie przypomina.

– To była strata czasu – oznajmia Dschibril, gdy znowu siedzimy w aucie.

Tym razem zajął miejsce obok kierowcy, a Nefertari siedzi ze mną na tylnym siedzeniu. Po pewnym czasie dociera do mnie, że wstrzymuje oddech. Zbyt ciasno tu dla niej i trzech innych osób, w których żyłach płynie krew. Gdy dojeżdżamy do pałacu Mikaila, wyskakuje z wozu i biegnie do kuchni. Zastaję ją z pustym kubkiem w dłoni. Uśmiecha się przepraszająco.

Wyjmuję jej naczynie z dłoni i płuczę.

– Dschibril wybiera się do Saidy. Chce omówić z nią i Mikaiłem dalsze kroki.

– Nie wierzę, żeby mój dar zjawił się bez powodu – zauważa Nefertari cicho, nie komentując moich słów. – Może powinnam szukać nie we wspomnieniach Yuny. – Wydaje się zdesperowana. – Może ktoś inny wie więcej.

Chciałbym ją pocieszyć, przytulić, ona jednak powstrzymuje mnie ruchem dłoni.

– Nie – uprzedza mnie. – Wydaje mi się, że dzisiaj moja skóra jest jeszcze zimniejsza niż wczoraj. – Pociera sobie ramiona.

– Wskutek naszej kąpieli? – pytam przerażony. To ostatnie, czego chciałem.

– Nie. – Uśmiecha się smutno. – Niepotrzebnie wyszłam. Przyzwyczaiałam się już do waszego zapachu. No dobra, do twojego nie. Pachniesz zbyt smakowicie. Ale do innych. Bardzo dużo mnie kosztowało panowanie nad sobą.

– Byłaś bardzo dzielna.

– Naprawdę liczyłam, że coś znajdziemy – wzdycha. – Na pewno coś przeoczyliśmy.

– Jeżeli chcesz, polecimy tam jeszcze raz, kiedy nie będzie zwiedzających. Rozejrzysz się spokojnie. – Moim zdaniem to bezsensowna strata czasu, ale Nefertari poprawia się humor.

– Pójdę z Yuną do biblioteki. Może coś jej się przypomni, gdy zobaczy stare ryciny. A do tej drugiej propozycji jeszcze wrócimy.

Aż do wieczora Nefertari, Yuna, Kimmy i Simon siedzą w bibliotece. Set nie wychyla nosa ze swojego pokoju. Ciągłe jest osłabiony, ale też zbyt dumny, by to przyznać. W kuchni towarzyszy mi tylko Enola. Szykuję kolację. Do tej pory naszym wyżywieniem zajmował się Dschibril i chociaż ja także mam taką moc, już dawno przestałem posługiwać się magią do tak prozaicznych rzeczy. Poza tym praca pomaga mi uporządkować myśli.

Enola siedzi po przeciwnej stronie stołu i kroi warzywa do minestrone, ja tymczasem szykuję pancettę. Rozgrzewająca zupa dobrze wszystkim robi. Zwłaszcza mojemu biednemu gardłu.

– Co cię tak bawi? – pyta Enola podejrzliwie.

– Nic.

– Uśmiechasz się jak kot, który złapał mysz. – Enola pastwi się nad marchewką, ja odkładam nóż i upijam łyk wina.



- Dogadujecie się lepiej z Nefertari, prawda?
- Mhm – odpowiada. Nóż znowu opada na warzywo.
- Rozmawialiście o Pixton Park?
- Między innymi.

Pochyliłam się nad stołem, nakrywam jej dłoń swoją.

– Porozmawiaj ze mną – żądam. – Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Byłbyś wściekły, podobnie jak Horus. I słusznie! Kimmy i Taris mogły ucierpieć albo ktoś z ich rodziny. Powinieneś mnie ukarać.

Ponownie sięgam po nóż i zajmuję się boczkiem.

– Kroisz marchewkę. To wystarczająca kara.

– Przeprosiłam ją, a potem nagle znalazła się w moich wspomnieniach. Niesamowicie było zobaczyć to wszystko jeszcze raz. I pięknie – przyznaje po chwili wahania. – W każdym razie to pierwsze wspomnienie. Luoan i Eloan wydawali się tacy szczęśliwi. Zapomniałam już, jacy byli młodzi. – Opuszcza nóż. Jej oczy lśnią szkliście. – I zapomniałam ojca. – Nie przerywam jej, aż wzdycha i głęboko nabiera tchu. – Yuna opowiadała mi o przemienionych. Wielu podobno zapomniało już o poprzednim życiu. Czyli... Nawet jeżeli uda się ponowna transmutacja, pewnie i tak nie odzyskam ojca.

– Nikt nie wie, co się wydarzy. – Staram się ją pocieszyć.

– To prawda, ale nie chcę sobie robić złudnych nadziei.

Przyglądam się jej, gdy ponownie zajmuje się pracą. Tym razem sięga po seler.

– Co z Setem? – pytam ostrożnie.

Nie podnosi na mnie wzroku, ale i tak wiem, co zobaczyłbym w jej oczach.

– Nic – opowiada. – Wybaczyłam mu, bo i tak obwinianie go było idiotyzmem. Pielęgnowałam go, bo ktoś musiał to zrobić.

– Bardzo to szlachetne z twojej strony.

– Taka już jestem.

Mówi to cynicznie, ale nawet jeżeli nigdy w życiu nie powiedziałbym tego na głos, naprawdę taka jest. Mam nadzieję, że kiedy wrócimy na Atlantyde, pozna mężczyznę, który będzie potrafił ją docenić i założyć z nią rodzinę. Nie zasłużyła na nic innego. Musi

mieć własną rodzinę i dzieci, którymi będzie mogła się opiekować i rządzić. Set się w niej nie zakocha i mam wrażenie, że Enola o tym wie.

Po rozmowie wydaje się spokojniejsza niż w ciągu minionych tygodni, chociaż nie mogę pozbyć się wrażenia, że ciągle coś przede mną ukrywa. Opiekam chleb i marynuję kawałek łososia, a Enola szykuje lody karmelowe. W pewnym momencie dołącza do nas Kimmy. Proszę ją, by łuskała orzechy i opłukała jagody. Chciałbym spróbować kilku potraw, które być może Nefertari będzie mogła zjeść. Do tej pory tylko przyglądała się nam podczas posiłków. Yuna udzieliła mi kilku wskazówek. Akurat skończyłem przygotowania, gdy do kuchni wpada Horus. Jest zmęczony i brudny, ale uśmiecha się triumfalnie.

– Na Atlantyde, ależ tu smakowicie pachnie. Jestem głodny jak wilk. – Porywa kromkę świeżego pieczywa, którą przed chwilą ukroiła Kimmy, i całą wpycha sobie do ust.

Kimmy wstaje i bierze się pod boki.

– Gdzie byłeś? – Jej głos jest bardziej lodowaty niż ciało Nefertari.

– Powiem pozostałym, że jedzenie gotowe. – Enola wstaje pospiesznie i wychodzi. Ja także najchętniej uciekłbym, ale nie mogę zostawić łososia samego, zresztą Horusa też nie, jeżeli nie chcę później natknąć się tu na jego zwłoki. Pytanie Kimmy jest bardzo sensowne. Gdzie właściwie się podziewał?

Można pomyśleć, że na Horusie atmosfera nie robi wrażenia. Sięga po kolejną kromkę, ale Kimmy wymierza mu klapsa w dłoń i pieczywo wraca z powrotem do koszyczka.

– Auć. – Bożek masuje obolałą rękę. – Ciągle jesteś zła? – Najwyraźniej nie mieści mu się to w głowie.

– Nie odzywasz się od kilku dni. Wyglądasz, jakbyś stoczył walkę, i cuchniesz, jakbyś się kąpał w kloace. Jedyne, co przemawia na twoją korzyść, to fakt, że nie pachniesz perfumami – atakuje go. – Co w twoim wypadku uważam za nie lada postęp.

– Naprawdę myślałaś, że byłem z inną? – Horus marszczy czoło, jakby było to zupełnie nieprawdopodobne.

Powstrzymuję uśmiech i wyłączam piekarnik.

– Cóż, to nie byłby pierwszy raz. Idź się przynajmniej umyć, zanim dotkniesz jedzenia.

Odwraca się na pięcie i z dumnie uniesioną głową wychodzi z kuchni. Nie pojmuję, o co jej chodzi. Horus oczywiście nie daje się zbyć. Rusza za nią i chociaż Kimmy protestuje, zaciąga ją do znajdującego się tuż obok małego pomieszczenia i zamyka za sobą drzwi. Dopiero teraz kłótnia wybucha z pełną siłą, chociaż słyszę głównie Kimmy, która urządza prawdziwą awanturę.

– Enola mówiła, że Horus wrócił. – Do kuchni wchodzi Set. Wydaje się jeszcze mniej zachwycony niż Kimmy. – Chyba przekopał całe Góry Sabińskie, biorąc pod uwagę, jak długo go nie było. Gdzie jest?

W spiżarni coś z hukiem spada na ziemię. Kimmy znowu krzyczy, a potem milknie gwałtownie.

Set unosi brwi i zaciska usta.

– Ta kobieta naprawdę mu niczego nie ułatwia.

– No nie. Nie zdziwię się, jeśli zostanie z nią, nawet gdy wrócimy na Atlantyde.

– I ograniczy się do jednej partnerki? – Set wyjmując z lodówki butelkę białego wina i otwiera ją. – Zapomnij.

Do kuchni wchodzi Simon, Yuna, Nefertari i Enola i tym samym przerywają naszą rozmowę.

– Znaleźliście coś? – pytam, gdy siadają. Nefertari trzyma się jak najdalej od piekarnika. – Cokolwiek?

Yuna zaprzecza.

– Ale szukamy dalej. – Nefertari wydaje się zdeterminowana jak nigdy.

Otwierają się drzwi do spiżarni i wchodzi Horus w towarzystwie Kimmy. Obejmuje ją ramieniem. Dziewczyna marszczy brwi, ale nie jest już taka wściekła.

– Powrót syna marnotrawnego – zauważa Nefertari. – Masz jakieś wieści?

– Znalazłem jaskinię, w której Tytus ukrył arkę. – Horus drapie się w głowę, gdy się na niego gapimy. – Naprawdę dobrze ją ukrył, a wejście zawaliło się niemal całkowicie. W ciągu minionych stuleci mieszkali tam zwierzęta. Trochę to obrzydliwe.

- Skąd wiesz, że arka tam była? – dopytuje Set.
  - Wyczułem ją. Koronę. Mimo upływu czasu. – Jego rysy łagodnieją. – To nie była duża jaskinia. Pośrodku znajdował się blok marmuru, na nim zapewne stała arka.
  - Jeszcze jakieś wskazówki? Może Hadrian coś zostawił?
  - Myślicie, że Hadrian znał miejsce ukrycia arki? – Horus staje się nienaturalnie poważny. Patrzy na Yunę. – Zastanawiałem się, dlaczego nie przekazałaś nam tej informacji. Miałaś jakiś powód?
  - Sama tego nie wiedziałam. Czy raczej, zapomniałam o tym.
  - Zapomniałaś? Jak można coś takiego zapomnieć?
- Razem przekazujemy mu najnowsze wieści i opowiadamy o darze Nefertari i dzisiejszej wycieczce. Przysłuchuje się uważnie.
- Ani razu nie zrobiłaś żadnej idiotycznej uwagi – stwierdza Nefertari, gdy Horus wie już wszystko. – Dobrze się czujesz?
- Bożek przeczesuje włosy palcami i krzywi się.
- Idę pod prysznic, bo mnie zasypało w tej jaskini. Trochę trwało, zanim się wydostałem. Przez pewien czas myślałam, że przyjaciele na pewno wyruszą na poszukiwania, jeżeli nie wrócę, ale puźło. Koniec końców uznałem, że muszę sam o siebie zadbać.
- Wychodzi z kuchni szybkim krokiem. Drzwi jeszcze się za nim nie zamknęły, a Kimmy zrywa się z miejsca i biegnie za nim.
- O kurczę. – Nefertari przerywa ciszę. – Czy ktoś naprawdę wierzył, że przez cały czas czegoś szukał?
- Set przełyka i dolewa sobie wina.
- Najwyraźniej cuda się zdarzają.
- Dziesięć minut później wracają Kimmy i Horus. Bożek trzyma ją za rękę, ciągle trochę naburmuszony, za to Kimmy promienieje. Stawiam na stole garnek z minestrone, żeby każdy obsłużył się sam. Enola wyjmuję z lodówki świeże pesto i starty parmezan. Dla Nefertari i Yuny przygotowałem carpaccio, bez rukoli i sera, tylko ze świeżym pieprzem i odrobiną octu balsamicznego. Malutka porcja, ale Yuna dziękuje mi z promiennym uśmiechem.
- Spróbuj – proszę Nefertari. – Wydaje mi się, że możesz zjeść więcej, niż ci się wydaje. – Nalewam jej także odrobinę ciężkiego czerwonego wina, które kilka dni temu odkryłem w piwniczce Mikaila. Jest niemal czarne, pachnie dębem i jeżynami.

Upija mały łyk, a potem unosi do ust kawałeczek delikatnej, pachnącej wołowiny.

Horus pochłania dwa talerze zupy, Kimmy podsuwa mu coraz więcej pieczywa. Kiedy je, prosi, bym jeszcze raz ze wszystkimi szczegółami opowiedział mu o naszej wizycie w willi Hadriana.

– Skąd to masz? – pyta Set i wskazuje figurkę, którą Horus przyniósł ze sobą. – W pobliżu jaskini był sklep z upominkami?

Martwię się, że w kuchni jest zbyt gorąco i otwieram okno. Nefertari uśmiecha się z wdzięcznością. Zjadła całą porcję carpaccio i nie skrzywiła się ani razu. Ani na moment nie spuszcza jej z oczu. Jeżeli nie uda się cofnąć zaklęcia, do końca mojego nieśmiertelnego życia będę robił, co w mojej mocy, by jej egzystencja była jak najbardziej normalna, a wspólne posiłki z przyjaciółmi z całą pewnością stanowią tego część.

Wyjmuję z lodówki łososia, którego specjalnie dla Yuny i Nefertari tylko zamarynowałem, i w tym momencie Horus odpowiada na pytanie Seta.

– Na ścianie jaskini wygrawerowano różne imiona. Chyba cesarzy, których zadaniem było czuwanie nad arką. Tytus, Domicjan, Nerwa, Trajan i Hadrian. Ten ostatni, kiedy zabierał arkę, zostawił pamiątkę.

Statuetka, wysoka na mniej więcej dwadzieścia centymetrów, bez cienia wątpliwości przedstawia Posejdona. Stoi na niewielkim postumencie z trójzębem w dłoni.

– Skąd pomyśl, że akurat Hadrian ją tam zostawił? – pytam zdumiony. – Może o wiele później ktoś trafił do jaskini i złożył ofiarę Posejdonowi.

– Całkiem możliwe – przyznaje. Jednocześnie wskazuje palcem skraj postumentu. – Tylko jak wytłumaczysz tę inskrypcję? *Quia animula mea* – czyta na głos. – Tak ciebie nazywał, prawda? – zwraca się do Yuny. – Sama mówiłaś. Nazywał cię *animula*. Czyli właściwie to statuetka należy do ciebie.

Yuna bierze ją przejęta.

– Bardzo dziękuję – szepcze.

Horus się uśmiecha.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zasypała go ziemia i nawet dla boga to żadna rozrywka, on jednak nie zostawił tam statuetki, lecz przyniósł ją Yunie. Kimmy kładzie mu malutką dłoń na ramieniu i gładzi delikatnie. Jej oczy zachodzą łzami.

Set podchodzi do mnie, gdy wyjmuję łososa z piekarnika i zaczynam kroić.

– Ta figurka nie znalazła się tam przypadkowo. Hadrianowi o coś chodziło. To nie jest wiadomość dla Yuny. Nie mógł wiedzieć, że kiedykolwiek opuści Gehennę.

– Wiem.

Sprawia, że talerze same przenoszą się na stół.

– Dlaczego akurat posążek Posejdona?

Nefertari dołącza do nas. Yuna w zadumie gładzi figurkę. Na ułamek sekundy Nefertari kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Dziękuję. Jedzenie i wino były wyborne.

– Spróbuj ryby. Zobaczysz, jest jeszcze lepsza.

– Posejdon mieszka na Olimpie, razem z Zeusem? – pyta, niosąc salaterkę z sałatą na stół.

– Teraz tak – przyznaje Horus. – Dawniej bardzo się kłócili, ale zdążyli się pojednać.

– A nie mogło być tak, że Hadrian zabrał arkę do Judei? – podsuwa Kimmy. – Czyż to nie byłoby najbardziej logiczne? Może chciał wziąć ją tam, gdzie jej miejsce.

– Całkiem możliwe – przyznaje Set. – Tylko że nigdy tam nie dotarła.

– Czy po drodze są jakieś świątynie poświęcone Posejdonowi? – Nefertari unosi kęs ryby do ust i żuje metodycznie.

– W przeszłości na pewno, jednak większość uległa zniszczeniu albo popadła w ruinę. Nie mógł tak po prostu zostawić arki byle gdzie – odpowiadam.

– Z drugiej strony fakt, że chciał, żeby Yuna mu towarzyszyła, potwierdza teorię, że zabrał arkę ze sobą – zauważa Simon. – Możliwe przecież, że miał zamiar przekazać arkę Rycie, a w ostatniej chwili zmienił zdanie. Może dlatego, że dopiero w Judei dowiedział się, że to na niej spoczywa odpowiedzialność za zburzenie Jerozolimy.

– I dlatego замуrował Ścianę Płaczu i wzniósł świątynię ku czci Zeusa – dopowiada Yuna.

Transmutacja Yuny od samego początku stanowiła część planu Hadriana, czy też wpadł na ten pomysł dopiero, gdy zachorowała? Dlaczego po prostu nie pozwolił jej umrzeć? Chciał udowodnić nieśmiertelnym, że jest od nich mądrzejszy?

Set patrzy na mnie. *Chyba bardzo nas nienawdził, a córka znaczyła dla niego mniej niż Antinoos.*

Podczas posiłku snujemy kolejne teorie, jedną bardziej absurdalną od drugiej. Enola serwuje lody, Yuna i Nefertari dostają jagody i orzechy.

– Późno już – oznajmia Set w pewnym momencie. – Idę się położyć.

– My posprzątam – proponuje Kimmy i znacząco spogląda na Horusa.

Krzywi się, ale potwierdza ruchem głowy.

– Naprawdę mogę zachować tę statuetkę? – upewnia się Yuna.

– Oczywiście. Nam się do niczego nie przyda, ale cieszę się, że ci się podoba.

Ramię w ramię idziemy z Nefertari pałacowymi korytarzami.

– To był piękny wieczór – oznajmia, gdy stajemy przed jej drzwiami.

– Owszem. Nie chcesz znowu u mnie spać?

Ku mojemu rozczarowaniu potrząsa przecząco głową.

– Lepiej nie. Nie chcę przyzwyczajać się do czegoś, czego nie mogę mieć.

– Zawsze będziesz mnie mieć.

Opiera się o ścianę i podnosi na mnie wzrok.

– Doceniam twoje wysiłki, ale powiedzmy sobie szczerze: nie możemy być w związku.

– Wysiłki? – To nie są wysiłki. – Jedną ręką opieram się o ścianę obok jej głowy. – Znajdziemy rozwiązanie. I poprzedniej nocy, i przed chwilą ci to udowodniłem. Owszem, tak, potrzebujesz krwi, ale co nas różni poza tym?

– Mój chłód i twój żar – wypala jak z pistoletu.

– Poradzimy sobie i z tym.

– Jeżeli transmutacja się powiedzie, będę znowu śmiertelna, a ty nadal nieśmiertelny. Wrócisz na Atlantyde.

– Możesz mi towarzyszyć albo ja zostanę z tobą. – Powoli ogarnia mnie wściekłość, ale biorę się w garść.

– Zestarzeję się i umrę. Nie rozumiesz tego? Musisz mi wszystko utrudniać?

– Niczego ci nie utrudniam, to ty szukasz problemu, gdzie go nie ma. – Pochyliłam się nad nią. Nefertari szeroko otwiera oczy. Wyczuwa zapach mojej krwi i zwilża usta językiem. – Już dawno powinienem ci to powiedzieć – szepczę. – Jesteśmy sobie przeznaczeni. Należysz do mnie, a ja do ciebie. I jeżeli jeszcze tego nie wiesz... Kocham cię.

– To nierozsądne z twojej strony.

W pierwszej chwili jestem w szoku. Od czasów Neith żadnej kobiecie nie wyznałem miłości i szczerze mówiąc, oczekiwałem innej reakcji. Ale Nefertari zawsze potrafiła mnie zaskoczyć.

– Jestem innego zdania. Nie będę cię jednak zmuszał do czegoś, czego sama nie chcesz. – Kłamstwo. Przekonam ją. Jakimś cudem! Zawsze jest taka odważna, ale akurat teraz boi się wybrać mnie. Cofam się o krok. – Porozmawiamy o tym innym razem. Śpij dobrze. – Muszę zebrać całą siłę woli, by odwrócić się i odejść. Tylko ona może zdecydować, ile dla niej znaczy to, co mamy, bo w jednym ma rację: bez względu na to, jaką drogę wybierzemy, zawsze będziemy walczyć.

Wiele godzin później ciągle stoję przy oknie, wpatrzony w Wieczne Miasto. Rzym nie śpi. Wszędzie widzę światła, słyszę ludzkie śmiechy i szum silników. Dawniej często tu bywałem. Byłem świadkiem wzlotów i upadków cesarzy. Widziałem, jak miasto legło w gruzach i się odrodziło. Ludzie są niewiarygodni. W swoim jakże krótkim życiu upadają i zawsze znowu wstają. W każdym razie większość z nich. Liżą rany i działają dalej, bo nie mają czasu, by wiecznie opłakiwać coś, czego nie mogą mieć.

Rozlega się ciche, nieśmiałe pukanie do drzwi. Serce mi przyspiesza. Wiem, że to Nefertari. Czyżby podjęła decyzję? Jeżeli tak, nie potrzebowała dużo czasu. Powoli podchodzę do drzwi. Otwieram je.



– Korona. – Unika mojego wzroku. – Wiem, gdzie Hadrian ukrył koronę popiołów.

Zmuszam się, by oddychać powoli. Nie przyszła, by mi powiedzieć, że odwzajemnia moje uczucie.

– Słyszałeś? – Marszczy czoło i dodaje szeptem: – Wiem, gdzie jest korona.

– Gdzie?

Wpycha mnie do pokoju, aż się zataczam, bo bynajmniej nie jest delikatna, a siły jej nie brakuje. Zatrzymuję się przy posłaniu, tym samym, które ze mną dzieliła poprzedniej nocy. Cały czas na materacu leży jej cieniutkie prześcieradło i moje koce, i kołdry.

Nefertari cicho zamyka drzwi i podchodzi do mnie.

– Usiądziesz? – Wskazuję łóżko, lecz ku mojemu rozczarowaniu zaprzecza ruchem głowy.

– Dzisiaj mieliśmy koronę pod nosem. Set nie miał prawa jej wyczuć – tłumaczy. – To trochę jak z berłem w Abu Simbel. Kamień temu zapobiegł.

– Więc gdzie jest? – przerywam jej monolog. Czyżby to była prawda? Odkąd znam Nefertari, każdy dzień przybliżał nas do spełnienia marzenia o powrocie na Atlantyde. Jeżeli dzisiaj uda się nam odzyskać koronę... – Gdzie? – pytam coraz dociekliwiej.

– Teatro Marittimo.

– Skąd ten pomysł? – Jak dla mnie to kolejny obiekt w morzu ruin. Dlaczego akurat tam?

– Jeszcze raz przejrzałam wszystko, co udało nam się ustalić na temat willi. Nie mogłam zasnąć, po tym jak... – Uśmiecha się przepraszająco.

Po tym, jak wyznałem jej miłość.

– Ja też nie.

– No dobrze. – Jest wyraźnie speszona. – Więc Marittimo wzniesiono na sztucznie wybudowanej wyspie, którą otacza kanał. Na wyspę można było się dostać dwoma obrotowymi mostami, które z kolei uruchamiało się tylko od strony wyspy, żeby Hadrian miał święty spokój, gdy tam przebywał. Wyspę i kanał otaczała kolumnada o średnicy mniej więcej stu pięćdziesięciu stóp, a bezpośrednio nad wejściem znajdował się fresk z istotami

wodnymi, któremu cały kompleks zawdzięcza swoją nazwę. Idę o zakład, że gdzieś tam znajdziemy także podobiznę Posejdona.

Splatam ręce na piersiach, żeby nie zauważyła ich drżenia.

– Ten kompleks jest okrągły, otoczony murem? – upewniam się.

Nefertari kiwa twierdząco i uśmiecha się triumfalnie.

– No właśnie. Nie pamiętasz? – Nie czeka na moją odpowiedź, mówi dalej. – Najpierw mur, potem okrągła kolumnada. Do naszych czasów przetrwało tylko kilka kolumn. Na pewno stanowiło to imponujący widok. A potem okrągły kanał. Willa na wyspie jest oczywiście malutka w porównaniu z pałacem, ale Hadrian miał tam wszystko, czego potrzebował. Podobno chętnie tam przebywał. Co więcej, mówi się, że to wszystko powstało według jego projektu.

– I gdzie niby miał ukryć arkę?

– Nie tak szybko.

Jej uśmiech sprawia, że mam ochotę ją pocałować. Jest poruszona, nie może się doczekać, aż sprawdzi swoją teorię. Jeżeli ma rację i insygnia cofną transmutację, wkrótce znowu będzie śmiertelna. Zostawi mnie. Mam wrażenie, że serce staje mi w piersi. Nie wątpię, że insygnia spełnią jej prośbę. Pytanie, czy oddadzą nam także Atlantyde.

– Słuchasz mnie w ogóle? – pyta, marszcząc czoło.

– Oczywiście.

– No więc jeszcze nie do końca wiem, gdzie dokładnie jest arka – przyznaje. – W willi były różne łaźnie. Hadrian kazał nawet zbudować *frigidarium*, basen z lodowatą wodą, schodami połączony z kanałem. Moim zdaniem zatopił arkę. W kanale albo w jednym ze zbiorników wodnych.

– Których dzisiaj już nie ma. – Niechętnie hamuję jej entuzjazm. Zastanawia mnie ulga, którą odczuwam, lecz potrzebuję więcej czasu, by ją przekonać, żeby ze mną została.

– Wiem, ale w kanale ciągle jest woda.

– O ile dobrze rozumiem, uważasz, że ten kompleks to taka miniaturowa Atlantyda w wersji Hadriana.

– Bardzo dobrze rozumiesz. – Szturcha mnie palcem w pierś. Nawet przez koszulę czuję jej zimno. Zaciskam zęby.

– Najwyraźniej ktoś miał specyficzne poczucie humoru.

– Moim zdaniem, chciał raczej pokazać, że miał was za idiotów. Zbudował to wam pod nosem, a nikt z was niczego nie zauważył. Ile razy latałeś nad jego willą? Z wysokości powinienesz być od razu rozpoznać podobieństwo do Atlantydy.

Pod tym względem ma rację. Chrząkam.

– Powiemy pozostałym?

Ku mojemu zdumieniu zaprzecza ruchem głowy.

– Chciałabym, żebyś mnie tam zabrał. Teraz, zaraz.

# TARIS



**L**ecimy w milczeniu. Oboje mamy na sobie skórzane zbroje. Dzięki temu Azraelowi jest nieco łatwiej, ale mimo wszystko moje zimno zapewne mu doskwiera. Chłodne nocne powietrze równoważy jego żar, mam jednak inny problem. Moje usta znajdują się tak blisko jego odsłoniętej szyi, że moje opanowanie zostaje wystawione na ciężką próbę, lecz przecież nie mogę go ukąsić podczas lotu. Wzrusza mnie, że tak bardzo mi ufa. Gdybym go ugryzła, pozwoliłby mi napić się swojej krwi, jestem tego pewna. Pachnie tak smakowicie. Zmuszam się, by odwrócić głowę i myśleć o czymś innym. Powiedział, że mnie kocha. A ja, zamiast wyznać, że czuję to samo, udałam, że to nic dla mnie nie znaczy. Po wszystkim, co dla mnie zrobił. Rozum podpowiada, że łatwiej będzie, gdy się rozstaniemy, ale serce nie wierzy. Kiedy znowu stanę się śmiertelna, a Azrael wróci na Atlantyde, będę za nim tęsknić do końca życia. Nigdy nie znajdę mężczyzny, który mógłby się z nim równać. To nie do pomyślenia. Niby kto byłby godzien zająć jego miejsce? Zostanę sama. Jak wówczas będzie wyglądało moje życie? Chociaż to dla mnie tortura, jeszcze raz wciągam jego zapach. Kiedy odejdzie, będę go dokładnie pamiętała. Mieszanka przypraw, nuta sandałowego drzewa i aromat jego cieplej skóry zostaną ze mną na zawsze.

– Już niedługo – zapewniam.

Wyraźnie wyczuwam jego napięcie. Mięśnie twarde jak stal, ucisk jego ramion na plecach i pod kolanami.

– Sprawiam ci ból? – pytam cicho. – Możesz postawić mnie na ziemi, resztę drogi pokonam biegiem. – Od początku mogłam to

zapropnować. Idę o zakład, że biegam równie szybko, jak on frunie, może nawet szybciej.

– Nie myślisz chyba, że cię puszczę – mamrocze. I mam wrażenie, że nie chodzi mu tylko o ten moment.

Milczymy przez resztę drogi. Moja ekscytacja rośnie z każdą chwilą. Wcześniej, gdy oglądałam ryciny, byłam bardzo pewna swego, ale Azrael ma rację. Zbiorników wodnych, które dawniej zdobiły Teatro Marittimo, już nie ma.

Jeszcze przed świtem docieramy do celu. Ciemno choć oko wykol. Przypomina mi się Malachi. Najciemniej robi się zawsze tuż przed świtem, twierdził. I miał rację, dosłownie i w przenośni. Ilekroć przy zleceniu chciałam się poddać, bo nie mogłam znaleźć rozwiązania, przypominał tę mądrość, którą wyczytał u jakiegoś arabskiego mędrca. Także i dzisiaj się sprawdzi. Czuję to. Już prawie się nam udało.

Azrael ląduje wśród ruin Teatro Marittimo. Jest tak ciemno, że ludzkim wzrokiem nie dojrzałabym prawie nic. Ale to już nie mój problem. Mimo to najchętniej wzięłabym go za rękę. Wszystko jest inaczej niż za dnia. Otacza nas niesamowita, napięta atmosfera. Panuje cisza. Wiatr się uspokoił, jakby przyroda wstrzymała oddech. Naprawdę rozsądnie było nikomu nie wspominać o naszym planie? Zdałam się na przecucie, a Azrael nie nalegał.

Obracam się wokół własnej osi. Dziś zostały tylko ruiny, choć wcześniej stał tu okrągły budynek z białego marmuru. Posadzkę pokrywały czerwono-czarne kafle. Z tego samego materiału wzniesiono kolumny. Idę o zakład, że ściany pokrywały freski. Ale po tym wszystkim nie ma już śladu. Podchodzę do kanału otaczającego wyspę. Woda jest mętna i ciemna. Na skraju dostrzegam szczątki schodów.

– O czym myślisz? – pyta Azrael cicho. Wydobył miecz, jakby spodziewał się ataku.

– Sama nie wiem. Te stopnie prowadziły z *frigidarium*, basenu z lodowatą wodą, do kanału, żeby Hadrian mógł sobie popływać. Tylko że tego zbiornika już nie ma.

Kłękam, kładę dłonie na ziemi, zamykam oczy. Jeżeli korona popiołów ma świadomość, prześle mi znak. Ziemia jest zimna,

chropowata. Ostrożnie zanurzam palec w wodzie. Żałuję, że nie widzę wspomnień tego miejsca. Wsłuchuje się w ciszę, lecz nawet mój wrażliwy słuch nie zdaje się na nic, bo korona do mnie nie przemawia. Słyszę tylko ciche kroki Azraela. Teraz wyciąga sztylet zza pasa. Wstaję, odwracam się do niego.

– Jesteśmy w niebezpieczeństwie?

– Nie wiem. – Wraca do mnie. – To niesamowita cisza. Żaden ptak się nie obudził. Powinniśmy stąd odejść. Mam wrażenie, że czas zamarł.

Mówi to niechcący, ale raz wypowiedzianych słów nie można cofnąć. Patrzymy na siebie. Nie mogę nie dostrzec nadziei w jego zielonych oczach. Powrót na Atlantyde zawsze był jego największym marzeniem. I ja je spełnię. Zasłużył na to. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumie, jak bardzo go kochałam, nawet jeżeli nigdy tego nie powiem.

– Korona popiołów jest tutaj – oznajmiam stanowczo. – Nie odejdę, póki jej nie znajdę.

Z najwyższym wysiłkiem odrywam od niego wzrok i jeszcze raz rozglądam się uważnie. Patrzę na pogruchotane kamienie i szczątki rzeźb. Widzę, gdzie dawniej wznosiły się ściany, gdzie widniały korytarze i okna. W mojej wyobraźni cały budynek powraca do życia. Widzę służące w białych szatach i Hadriana pogrążonego w rozmowie z gośćmi. Widzę staruchę ze wspomnień Yuny, jak kładzie Hadrianowi dłoń na ramieniu. Stoją razem na wewnętrznym dziedzińcu Teatro Marittimo. Wokół zbiornika z wodą pysznią się kwietne rabaty. Wpatruję się w niewielki czworokąt z marmuru, ciągle widniejący dokładnie pośrodku wyspy. Dawniej skrywał go dach wsparty na kolumnach. Powoli idę w tamtym kierunku. W kwadratowym zbiorniku mieni się ciemna woda. Nie muszę wkładać do niej palca, by wiedzieć, że jest nienaturalnie zimna. Tak samo jak ja. Intryguje mnie, dlaczego nigdzie nie czytałam nic na ten temat.

– Nie. – Głos Azraela przecina powietrze jak pejcz. – Nie pozwolę na to.

W skupieniu rozpinam zamek błyskawiczny skórzanej kurtki. Zdejmuję ją. Pod spodem mam tylko koszulkę.

– Nie prosiłam cię o pozwolenie.

Podchodzi bliżej.

– Nie wejdiesz tam.

– Owszem. – Ściągam wysokie buty i spodnie. – To moje zadanie i pozwolisz mi je wykonać.

Zostaję w koszulce. Azrael przełyka ślinę na mój widok. Mogłabym udawać jeden z marmurowych posągów, które dawniej stały w Teatro Marittimo, z tą różnicą, że one nie nosiły koronkowych majtek. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Korona tu jest. Tu nie może być zbyt głęboko. Zanurkuję po nią i zaraz wracam.

– Skąd wiesz, że nie jest głęboko? – pyta. Z całej siły zaciska zęby.

– Powiedzmy, że mam taką nadzieję. Kanał także nie jest zbyt głęboki. Musisz mi na to pozwolić – proszę go. – Wydaje mi się, że właśnie dlatego jestem taka zimna. Żebym mogła tam wejść. Każdy inny zamarzłby i utonął. Tylko ja nie.

Azrael klęka, opuszcza dłoń nad powierzchnię wody.

– Każdy inny zamieniłby się w sopel lodu – przyznaje.

– No przecież mówię. Więc mi pozwól. – Kucam obok niego. Najchętniej pocałowałabym go jeszcze raz. Po raz ostatni. – Wiesz, czego pragnę, ale w tym celu muszę zdobyć koronę – mówię zamiast tego.

Rozpacz na jego twarzy jest tak wyraźna, że przez chwilę kusi mnie, by jednak wyznać, jak bardzo go kocham. Że chcę mieć go dla siebie, że go potrzebuję. Że jest mój. Ale jedno z nas musi wykazać się rozsądkiem. Lepiej będzie, gdy uwierzy, że odzyskanie człowieczeństwa jest dla mnie ważniejsze niż on. Nie czekam na przyzwolenie, odwracam się i przekraczam marmurową obudowę. Azrael nie jest dość szybki, by mnie powstrzymać. Nabieram tchu, bo nawet słowo „lodowata” nie oddaje tej temperatury, a potem osuwam się w wodę. Zamyka się nade mną, wdziera do nozdrzy, opływa ciało, szumi w uszach. A jednak i tak słyszę rozpaczliwy krzyk Azraela. Czuję jego dłoń, gdy mnie szuka, ale nie zdoła mnie zatrzymać. Odruchowo wybijam się nad powierzchnię i odpycham go. Uderza ręką o mur i zamiera w bezruchu. To przeżyje, tej wody

nie. Nie może jej dotknąć. Znowu zanurzam się w płynnej czerni, odwracam się i nurkuję w mrok.

Ściany zbiornika pokrywają oślizgłe algi i połamane muszle. W tej temperaturze nic nie przeżyło. Równomiernymi ruchami płynę coraz głębiej i głębiej. Przez pewien czas światło księżyca wnika do szybu, potem gaśnie. Otacza mnie ciemność, a mimo to odczuwam nie strach, lecz nadzieję. Wkrótce znowu będę sobą. Tym razem nie będę marnowała czasu na rozmyślania, co z nami będzie. Po prostu będę rozkoszowała się każdą chwilą z nim, którą da mi los. Nie będę rozmyślała ani o wczoraj, ani o jutrze. Ani jednego, ani drugiego nie mogę zmienić. W tej chwili mogę tylko spełnić jego i moje największe marzenie. Chłód kąsa moją skórę. Powoli godzę się z faktem, że taki los był mi pisany. Musiałam umrzeć i przejść przemianę, by dotrzeć tutaj i odnaleźć arkę. Szyb rozszerza się, nagle znajduję się w czymś na kształt komnaty. W każdej ze ścian znajduje się łukowaty otwór, przez który mogę przepłynąć. Przeszywa mnie dreszcz. Korona jest tutaj. Czy pozwoli się zabrać? Obracam się w kółko, niepewna, którą drogę wybrać. Zbliżam się do każdego przesmyku po kolei w nadziei, że dostrzegę jakiś znak, ale czeka mnie rozczarowanie. Ściany to gładki biały marmur, a woda po drugiej stronie jest nieprzenikniona. Muszę podjąć decyzję. Nawet ja nie mogę bez końca tkwić w tej lodowatej wodzie. Już teraz głęboko w kościach czuję głód. Rozmyślam gorączkowo. W arce, oprócz insygniów i menory, znajdowały się także szmaragdowe tablice, na których Thot spisał dwanaście praw hermetyzmu. To opowieść o stworzeniu świata i wskazówki, jak dotrzeć do prawdziwej mądrości. Większość ludzi nie ma o tym pojęcia i sądzi, że na tablicach spisano dziesięć przykazań, które Bóg podyktował Mojżeszowi. Po dziś dzień zwoje Tory, *Pentateuch*, czyli Pięcioksiąg mojżeszowy, przechowuje się w szafie ołtarzowej zwanej po hebrajsku Aron ha-kodesz, co znaczy Święta Arka. Ta szafa zawsze znajduje się na ścianie skierowanej ku Jerozolimie; często jest to ściana wschodnia. I znowu odwracam się dookoła. Hadrian był bardzo mądry i odczytany i zapewne o tym wiedział. Postanawiam zaryzykować i wybieram przejście na wschód. Kierunek, w którym niedługo wzejdzie słońce i, jak liczę, mnie ogrzeje. Szybkimi ruchami



zmierzam w stronę łuku i przepływam pod gładkim marmurem. Po drugiej stronie woda jest nieco jaśniejsza. Przyjmuję to za dobry znak, chociaż, mimo wszystko, żałuję, że nie wzięłam ze sobą żadnej broni. Skoro Hadrian zadał sobie tyle trudu, by ukryć arkę z koroną popiołów, przygotował zapewne jeszcze niejedną niespodziankę. Berło światła odzyskałam w towarzystwie Aristoi. Za pierścień ognia zapłaciłam życiem, chociaż Azrael był przy mnie. Tym razem jestem sama. Ja i korona popiołów – artefakt o niezmierzonej, przerażającej mocy. Jednak płynę dalej, chociaż poruszam się coraz wolniej. Moje uszy wypełnia cichy szum. Koncentruję się na korytarzu przede mną. Bardzo długi. Muszę założyć, że korona chce, żebym ją znalazła, i nie użyje swojej mocy przeciwko mnie. Korytarz kończy się gwałtownie. Przede mną wznosi się mur. Starannie obmacuję ścianę. Nie ma drzwi, nie wyczuwam zamka. Czyżbym wybrała niewłaściwy korytarz? Kładę dłonie na murze i napieram z całej siły. Ani drgnie. Ale nagle dostrzegam płonące zarysy. Z każdą chwilą stają się jaśniejsze, aż mnie oślepiają. Hieroglify. Konkretnie – królewskie kartusze z imionami władców. Dostrzegam symbol Ramzesa, kartusz z imieniem Salomona, taki sam, jaki odkryliśmy w grobowcu Ramzesa w Dolinie Królów. Te kartusze zaprowadziły nas do kolejnej wskazówki i tym samym do berła. Tutaj jednak nie ma symbolu królowej Saby. Najwyraźniej Hadrian nie miał zbyt dobrego zdania o kobietach. Kolejny kartusz to imię Aleksandra. Gdy został faraonem, otrzymał nowe imię, jednak tutaj zapisano go tym, które otrzymał po urodzeniu. Przesuwam dłonią po wizerunku gęsi i dysku słonecznego przed kartuszem, na którym zapisano namaszczenie Aleksandra jako syna Ra. Przy następnym kartuszu, z imieniem Hadriana, nie ma hieroglifów. Cztery królewskie imiona, ściśle związane z insygniami. Zbudowanie tego kompleksu musiało kosztować mnóstwo siły, czasu i pieniędzy. Pałac i ogrody na powierzchni miały tylko odwrócić uwagę od właściwego skarbu. Niezliczeni śmiałkowicie poszukiwali arki i jej nie znaleźli, a jest tutaj od prawie dwóch tysięcy lat. Znowu napieram dłońmi na mur. Ani drgnie. Bez narzędzi go nie pokonam, ale zaczynam się zastanawiać. Podobno arkę zbudowano z drewna akacjowego pokrytego złotem. Czy złoto wystarczyło, by ją chronić? Kiedy budowano te korytarze,

zapewne nie było tu wody. Hadrian zalał je, gdy arka została bezpiecznie tu ukryta. Skoro zaś istniał dopływ, musi także być odpływ. Znowu obmacuję ściany w nadziei, że coś znajdę. Dygoczę jak osika. Tego zimna Hadrian chyba nie planował. To sprawka samej korony. Chociaż uwięziona, dała mi dar. Zimno i możliwość odnalezienia jej we wspomnieniach. Wybrała mnie, a ja ją uwolnię.

*Śpisz, żeby się obudzić, myślę. Umierasz, żeby żyć.* Kładę dłonie na kartuszach Ramzesa i Salomona. Odruchowo wsuwam palce w zagłębienia, jakby tam było ich miejsce. Zaczynają lśnić. *Śpisz, żeby się obudzić*, powtarzam słowa wypisane na sklepieniu arki. Musiałam umrzeć, żeby żyć, a moim zadaniem jest przebudzić koronę, która przespała tyle tysięcy. Jedno z wielu zadań, wpisanych w mój los. Nagle dopada mnie obezwładniające zmęczenie. Opieram głowę o mur. Kiedy to wszystko się skończy, pójdę spać. Woda oblewa moje ciało i chwilę trwa, zanim do mnie dociera, że naprawdę znika. Dłońmi na hieroglifach uruchomiłam ukryty mechanizm. Hadrian był geniuszem. Sam zaplanował całe Teatro Marittimo, łącznie z podziemną instalacją, o której naukowcy nigdy się nie dowiedzą. Woda sięga mi już do talii, po chwili do kolan. Powiew wiatru sprawia, że drzę jeszcze bardziej. Z cudownym mlaśnięciem woda znika całkowicie. Ściana ze zgrzytem ustępuje. Odrywam od niej dłonie i cofam się o krok.

Pomieszczenie nie jest zbyt wielkie. Spowija je złote światło, emanujące z niszy w przeciwległej ścianie. Zdenerwowana i podniecona przełykam ślinę. Naprawdę tu jest. Arka przymierza. Święta skrzynia, zbudowana przez nieśmiertelnych, by chronić insygnia, skradziona, powierzona śmiertelnemu. Nie sposób zliczyć legend otaczających tę skrzynię, a teraz mam ją przed oczami. Nie jest szczególnie duża i mimo złota pokrywającego drewno wygląda dość zwyczajnie. Uwagę przykuwają tylko dwa złote cherubiny, które jej strzegą. Jak napisano w Biblii, siedzą na pokrywie. Mają rozpostarte skrzydła i osłaniają sklepienie. Patrzą na siebie. Przyglądam się kunsztownie zdobionym ścianom w poszukiwaniu pułapek albo broni. Tak zapewne upiękuszono komory grobowe faraonów, zanim czas i rabusie pozbawili je urody. Właściwie powinnam zabrać koronę i uciekać, ale nie mogę się powstrzymać,

muszę podziwiać freski. Dostrzegam Ramzesa Wielkiego i Ozyrysa. Za nimi stoi anioł. Po czerwonych skrzydłach rozpoznaję Izrafilą. Ozyrysa zdradza zielona skóra. Na jego głowie widnieje korona popiołów. Na przeciwległej ścianie dostrzegam Salomona u boku przepięknej kobiety. Królowa Saby dzierży w dłoni berło światła. I jeszcze Aleksander Wielki i jego koń, Bucefał. Na palcu władcy lśni pierścień ognia, gdy galopem mknie przez równinę, ścigany przez istoty, które przypominają mi upiornych lokajów z Gehenny. Hadrian bardzo dużo wiedział, co sugeruje, że usłyszał to wszystko od jednego z nieśmiertelnych. Idę o zakład, że był nim Izrafil. Podchodzę do arki. Drży, jakby chciała poderwać się z miejsca. Tylko człowiek godny może jej dotknąć, każdy inny padnie trupem. Czy jestem godna? Chociaż jestem ciągle mokra, ciągle lodowata, czoło i plecy oblewa mi pot. Powinnam była pożegnać się z Azraelem. Jest duże prawdopodobieństwo, że nigdy więcej go nie zobaczę. To nie zabawa, to śmiertelnie poważne zadanie. Wyciągam rękę. Arka drży jeszcze bardziej. Moje palce dzielą już tylko centymetry od jej wieka i wtedy poruszają się skrzydła obu cherubinów. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to złudzenie optyczne, one jednak odwracają głowy i patrzą na mnie złotymi oczami. Zaciskam zęby i dotykam skrzyni. Nie staję w płomieniach, nie wiję się w niewyobrażalnym bólu. Głęboko wzdycham i przysuwam się jeszcze bliżej. Cherubiny prostują się. Są nie większe niż moja ręka, ale wydobywają miecze, co wygląda bardzo groźnie, zwłaszcza że mam na sobie tylko majteczki i koszulkę. Naprawdę trudno wyobrazić sobie gorszy strój na historyczny moment. Dobrze chociaż, że to komplet, myślę w przyływie wisielczego humoru. Gdy kładę obie dłonie na wieku, by je unieść, cherubiny zeskakują na ziemię i stają obok mnie. Mam nadzieję, że nie mają nic przeciwko temu, że zabiorę koronę. Chroniły ją, ale to ja mam ją zwrócić. Wieko unosi się i wtedy ją widzę. Koronę popiołów. Insignium bogów, stworzone z niczego, razem z pierwszymi nieśmiertelnymi. Miękkie szare światło wypełnia pomieszczenie jak ciepły dym. Ciemność rozjaśniają wielkie szmaragdy, oprawione w złoto. Dotykam jej z szacunkiem. Kamienie pulsują pod moimi palcami, złoto przywiera do mojej

zimnej skóry. Zanim zdążę się zastanowić, czy to w ogóle rozsądne, wyjmuję koronę z arki.

Nie, to nie było rozsądne!

– Nie! – krzyczę. Ściana za moimi plecami zamyka się zdecydowanie szybciej, niż się otwierała. Z dwóch boków odsuwają się kamienne płyty i woda wdziera się do środka. Świetnie zachowane freski świadczą, że przez tyle stuleci było tu sucho. Hadrian zapewne zbudował pułapkę, na wypadek gdyby wdarł się złodziej. Miał utonąć w komorze razem z koroną. Kątem oka widzę, że cherubiny rosną. Rzucam się do wyjścia, ale jestem zbyt wolna. Otwór się zamyka. Przerazona odskakuję, przyciskam koronę do piersi.

– Teraz masz okazję sprawić cud – mamrocze.

Gorączkowo rozglądam się w poszukiwaniu jakiegoś mechanizmu otwierającego, chociaż umysł już wie, że niczego takiego nie znajdę. Woda sięga mi do kolan. Za moimi plecami metal uderza o metal. Utonąć nie utonę, za to złote anioły posiekają mnie na kawałki. To strażnicy korony, a ja ją ukradłam. Jeszcze nie sformułowałam tej myśli do końca, a ktoś obejmuje mnie w talii i jeden z aniołów przyciąga mnie do metalowej piersi. Otaczają mnie złote skrzydła. Zmiażdży mnie? Umrę szybko? Woda sięga mi już do piersi. A zatem to będzie mój grobowiec. Myślę o słońcu, o ciepłe. Myślę o błękitnym niebie i oczach Azraela, zielonych jak mech. Straci mnie i nie wróci na Atlantyde. Nikt nie zanurzy się w tej lodowatej wodzie. Żaden anioł, żaden bóg czy dzin. Czy moja dusza zdoła się stąd wymknąć? Czy Azrael będzie mi towarzyszył do Duat? Woda sięga już do szyi. Zaczynam dygotać, z ust wyrywa się szloch. Ciało staje się coraz cięższe. Ciężkie jak kamienie młyńskie. Nawet jeżeli jest stąd jakieś wyjście, już za późno. Nie jestem w stanie się ruszyć. Ciało jest równie wyczerpane, jak dusza. Zbyt wiele walczyłam. Już dość. Drzę, lecz nie z zimna. Przepętnia mnie czysty, skoncentrowany strach. Jestem wykończona, ale nie chcę umierać. Nie tutaj, nie teraz, o krok od zwycięstwa. Zaciskam powieki. Musi być coś jeszcze, co mogę zrobić.

Woda wokół mnie kotłuje się w ciemnych wirach, zamyka mi się nad głową. Szarpie, ciągnie. Złoto na skrzydłach cherubina zaczyna

lśnić, gdy otula mnie nimi jeszcze ciaśniej. Nie po to, by zmiażdżyć, lecz by mnie ochronić. Zdumiona otwieram oczy. Czyżby nie tylko korona na mnie czekała? Czyżby cherubiny chroniły nie tylko ją, lecz także mnie? Nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo mimo wirującej wody i ciemności widzę, jak drugi anioł atakuje mur, który pęka pod jego ciosem. Potężna fala porywa tego, który mnie trzyma, zwała go z nóg, on jednak mnie nie puszcza, jeszcze mocniej otula skrzydłami, osłaniając przed odłamkami, które fala z ogromną siłą rzuca do pomieszczenia. Tuląc do siebie koronę, opuszczam głowę. Cherubin wstaje, brnie przez wodę i gruz. Zerkam spomiędzy skrzydeł, które, choć złote, są zadziwiająco miękkie, i szukam wzrokiem drugiego anioła. Długi korytarz zamyka kolejny mur. I ten też po kolejnym anielskim uderzeniu pęka, lecz na złotych plecach cherubina pojawiają się rysy. Mój anioł kojącym gestem kładzie mi rękę na głowie, bo w korytarzu wyrasta trzecia ściana, którą kroczący przed nami cherubin także unicestwia. Mój wybawca brnie naprzód ze mną w ramionach. Już zaczynam mieć nadzieję, że w zamyśle Hadriana trzy przeszkody wystarczyły, gdy z bocznej ściany wystrzeliwuje ogromny sierp i przecina na pół anioła przed nami. Górna część jego tułowia osuwa się na bok, nogi się uginają. Krzyk staje mi w gardle. Mój anioł wydobywa miecz i powoli zbliża się do pułapki. Dotyka muru ostrzem, a gdy sierp znowu wyskakuje, blokuje go i możemy bezpiecznie przejść. Bez dalszych przeszkód dochodzimy do komory, z której prowadzi szyb na górę. Jest mi tak zimno, że nie jestem w stanie powstrzymać drżenia. Z całej siły przyciskam koronę do piersi, bo obawiam się, że wypadnie mi ze zdrętwiałych palców. Ciągle jeszcze mam szansę. Nadzieja wprawia mnie w euforię. Na górze czeka Azrael i słońce. Cherubin zwiija skrzydła, gdy stoimy tuż pod szybem. Muszę tylko popłynąć w górę. Ciągle nie widać światła, jakby świat przestał istnieć i ta myśl wcale nie jest taka nieprawdopodobna. Cherubin potyka się, przykrywa mnie sobą. Na szczęście zdążył się podeprzeć, w innym wypadku zmiażdżyłby mnie. Nagle otaczają nas niezliczone wijące się ciała. Wąskie węzowe łby przedzierają się między jego ramionami i skrzydłami, chociaż stara się mnie ochronić. Jeden z gadów oplata mu gardło, zaczyna dusić, mimo to anioł wciąż mnie sobą osłania.

Mniejszy wąż, gruby jednak jak moje ramię, zdołał się przedostać. Muska językiem mój policzek. Wyzwalam rękę, z całej siły walę go w nozdrza. Cherubin wstaje, wyrzuca mnie w górę. Mam tylko jedną rękę wolną, bo drugą trzymam koronę, i najszybciej, jak potrafię, macham nogami. Ale wąż jest szybszy. Oplata moją stopę, ściąga na dół. Owija się wokół mojej szyi. Przestaję walczyć, zaciskam dłoń na gadzim cielsku i trzymam tak długo, aż czuję, że ucieka z niego życie. Przeszywają mnie wściekłość i determinacja. Nic mnie nie powstrzyma. Drugi wąż uparcie ściąga mnie na dół. Cherubin leży na boku, nie rusza się. Węże, które go oplatają, podnoszą łby, gdy dotykam stopami dna. Patrzę w ich wąskie, czerwone ślepie.

*Jeżeli chcesz się stąd wydostać, zrób coś z łaski swojej.*

Nie spodziewałam się, że korona popiołów wysłucha tej niewypowiedzianej prośby, lecz oto błyskawica przeszywa moją dłoń i trafia węża, oplatającego moją stopę. Jestem wolna. Błyskawica odbija się od ściany, rykoszetem uderza w gady, wijące się na cherubinie. Nie wiem, czy zdołał się uwolnić. Wsuwam koronę pod pachę, żeby mieć wolne obie ręce, i płynę w górę. Zimno i strach niemal mnie paraliżują. Płynę i płynę, ale ciągle otacza mnie mrok. Tracę siły, a przecież powinnam mieć niewyczerpaną moc. Mam wrażenie, że moje ręce i nogi wykonano z ołowiu. Jestem zbyt blisko ściany, szoruję bokiem po odłamkach muszli. Rozdzieram sobie skórę na nodze. Zimno sprawiło, że stała się bardzo wrażliwa. Mimo to płynę dalej. Dam radę. Nie mogę zrezygnować. Tam na górze jest Azrael. Czeka na mnie. Gdy już tracę nadzieję, dostrzegam światło księżycyca nad wodą. Zbieram resztki sił, odbijam się w górę, chwytam obramowanie i podciągam się do brzegu. Azrael tkwi tuż przy zbiorniku. Zaciska palce na popękany marmurze. Nie rusza się, tylko patrzy na mnie z niedowierzaniem. Jego skrzydła mienia się ciemnozłoto, rozpostarte, gotowe do lotu. Nawet jedno pióro nie drgnie. Jego oczy lśnią niemal czarno w twarzy białej jak ściana, usta przypominają wąską kreskę. Wygląda, jakby lada chwila miał postradać rozum.

– Jesteś ranny? – pytam.

Za mocno go odepchnęłam? Widzę szaleństwo w jego spojrzeniu. Ostrożnie podciągam się i podaję mu koronę, jakbym składała ofiarę.

Jakbym chciała go przeprosić. Jakbym chciała mu coś obiecać. Rozdyma nozdrza i nagle w jego ciało powraca życie. Wyrzywa mi koronę z dłoni i rzuca na trawę, jakby była nic nieznaczącą błyskotką. Ciepłe dłonie otaczają moją talię. Pomaga mi wyjść z basenu. Otacza mnie lodowate nocne powietrze. Dygoczę tak, jak nie dygotałam nigdy w życiu. Szczękam głośno zębami, okrywam się gęsią skórką. Tracę czucie w lodowatych nogach. Azrael przyciąga mnie do siebie. Także drży, ale mnie nie puszcza. Jęczę cicho, bo chociaż jego żar sprawia mi ból, potrzebuję go. Mamrocze coś i nasze ubrania znikają. Jego ciepła skóra dotyka mojej, lodowatej. Otula nas miękkimi skrzydłami. Opieram głowę na jego klatce piersiowej. Jego ciepło nie wystarczy, by powstrzymać lód, który mnie ogarnia. Ale przynajmniej umrę w jego ramionach, a nie w mokrej czerni.

– Powiedz, czego potrzebujesz. – Azrael przesuwając ustami po moim policzku, po moim uchu.

– Krwi – szepczę. – Potrzebuję krwi. – Lód dotarł już do talii.

– Nefertari. – Słyszę go jak przez mgłę. – Otwórz oczy.

– Nie mogę. – Moje rzęsy stają się ciężkie od sopli lodu. – Bardzo mi zimno. Zabierz koronę w bezpieczne miejsce.

– Nie rusz się stąd. Napij się mojej krwi. Słyszysz?

– Nie! – Przerazona potrząsam głową. – Zabiję cię.

– Nieprawda. Yuna może pić krew Simona, nie robiąc mu krzywdy. Ty też dasz radę.

Nie ma pojęcia, co mi proponuje. Jakie to kuszące. Moje ciało sztywnieje. Pragnę tego. Najbardziej na świecie chcę poczuć na języku smak jego krwi. Mimo to odmawiam. Akurat teraz nie byłabym w stanie się powstrzymać. Instynkt zagłuszy rozum.

Azrael odrywa się ode mnie i kładzie mi dłoń na barkach.

– Wypijesz moją krew, koniec dyskusji. Rozgrzejesz się, a rana się zablizni. Koronę zabierzemy stąd razem. – Słyszę w jego głosie taką samą desperację, jaką ja odczuwam. Czy nie rozumie, że chcę go tylko chronić?

Drżenie przybiera na sile, bo już mnie nie obejmuje. Nie mogę wziąć sobie tego, czego tak bardzo potrzebuję. W końcu udaje mi się unieść powieki. Azrael przyłożył sobie nóż do szyi i gdy spostrzega, że na niego patrzę, przeciąga ostrzem po skórze, rozcina żyłę,

odchyła głowę do tyłu. Przez chwilę patrzę zafascynowana. Rana jest głęboka. Zbyt głęboka. Krew spływa po jego barkach, po piersi. Sztylet wysuwa mu się z dłoni.

– Pij – rozkazuje i osuwa się na kolana, przewraca na bok. Jego klatka piersiowa porusza się nerwowo. – Nie zrobisz mi krzywdy.

No rzeczywiście, o to zadbał już sam. Wykrwawi się. Wystarczy, że dotknę rany językiem, żeby się zasklepiła. Ale ledwie muskam wargami jego skórę, wiem, że przegrałam. Jego krew jest ciepła i pachnie bardziej słodko niż czekolada, bardziej intensywnie niż dobre czerwone wino, jej aromat pieści mnie jak letni wietrzyk. Wtulam się w jego nagie ciało. Azrael skrzydłami przyciąga mnie do siebie. Ostrożnie wbijam kły w jego skórę. Jego krew wypełnia moje usta. Przełykam. Ciepły aksamit i miękki jedwab wypełniają mnie, ogrzewają. Nigdy więcej nie będę głodna, nigdy więcej nie będę spragniona. Delikatnie poruszam ustami na jego skórze. To jak pocałunek, tylko lepsze. Przepęlnia mnie rozkosz, gdy krew przegania chłód. Jedną ręką głaszczę jego klatkę piersiową, drugą wplatom mu we włosy. Przywieram mocniej, chcę zlać się z nim w jedno. Piję coraz bardziej nerwowo, chciwie. Im dłużej piję, tym bardziej pragnę. I tego pragnienia nie zaspokoi nic, nawet ostatnia kropla jego krwi. Ledwie czuję, że jego skrzydła zsuwają się z moich pleców.

*Już dość*, przez ogarniające mnie odurzenie przedziera się kobiecy głos. *Przestań. Już dość.* Głos powtarza to zdanie jak mantrę. Ale nie mogę. Potrzebuję więcej, ciągle więcej. Jeżeli teraz przestanę, stracę rozum. Muszę pić dalej, więcej. *Już dość*, powtarza głos. *Już po wszystkim. Przestań.* Jego natarczywość wyrywa mnie z transu, przywraca zdrowy rozsądek. Przełykam po raz ostatni. Nagle Azrael wydaje się zimniejszy niż ja. Zabrałam mu nie tylko krew, lecz także ciepło. Już się nie rusza. Cały czas trzymam dłoń na jego klatce piersiowej, ale nie wyczuwam bicia serca. Ostrożnie wyjmuję kły z jego ciała. Liżę ranę, raz za razem. Wkładam w to całe serce i błagam, by się zasklepiła, ale w końcu muszę zmierzyć się z tym, co zrobiłam. Po moich policzkach spływają łzy, gdy się od niego odrywam. Już nie zamarzają. Azrael ma zamknięte oczy. Z jego



twarzy zniknęła wszelka barwa. Przesuwam dłonią po policzku. Łzy mieszają się z jego krwią, którą ciągle mam na wargach.

– Azrael, wybacz – przepraszam bezgłośnie. Ujmuję jego twarz w dłonie. – Otwórz oczy – zaklinam. – Błagam. – Głos mi się łamie. Pochylam się nad nim, ostrożnie całuję zimne wargi. – Otwórz oczy. – Moim ciałem wstrząsa szloch. – Odzyskaliśmy koronę. Wrócisz na Atlantyde. – Łzy płyną mi coraz szybciej. – Nie cieszysz się? – paplam. – Do domu. Otwórz oczy. – Całuję jego powieki, usta, szyję, klatkę piersiową. Skórę na jego sercu. – Oddychaj – błagam go. – Oddychaj. – Przesuwam dłońmi po jego ciele. Tulę się do niego. Okrywam nas jego skrzydłami, żeby go ogrzać. – Oddychaj, błagam – zaklinam i wtulam twarz w jego szyję, on jednak ani drgnie.

Nie wiem, jak długo go tulę. Wokół jest ciemno i zimno, ale już nie tak cicho. Gdzieś w oddali śpiewa ptak, wiatr muska powiewem, woda w kanale uderza cicho o kamienny brzeg. Powinnam coś zrobić, ale nie zostawię Azraela samego. Nie mogę odejść, nawet jeżeli on nie żyje. Gładzę jego szyję, barki, jego klatkę piersiową. Dlaczego tracę każdego, kto coś dla mnie znaczy? Każdego, kogo kocham. Czy to klątwa? To moja wina, że umarł w świecie, do którego nie należy. Nie odejdę stąd, póki ktoś nas nie znajdzie. Kiedy wreszcie wzejdzie słońce?

– Dlaczego to zrobiłeś? Trzeba było pozwolić mi zamarznąć. – Przywieram do niego najciaśniej, jak to możliwe. Jego skrzydła ciągle są miękkie i ciepłe. Dziwne, skoro ciało jest takie zimne. – To było cholernie głupie z twojej strony.

Usta muskają moją skroń. Azrael kładzie mi dłoń na plecach.

– Nie mogłem pozwolić ci umrzeć – mówi cicho. – Nie miałem wyjścia.

Powoli unoszę głowę. Czy to sen? Tak, to na pewno sen, ale wtedy słyszę ciche, miarowe stukanie. Dobiega z jego klatki piersiowej, wibruje pod moją dłonią, którą ciągle do niej przyciskam.

– Jesteś ciepła – mamrocze i obejmuje mnie drugą ręką.

– To twoja krew – stwierdzam z niedowierzaniem. – Przegoniła zimno.

– Czyli mam supermoc. – Otwiera oczy i całuje mnie w czubek nosa. W jego spojrzeniu lśnią gwiazdy, gdy nas odwraca tak, że leżę

pod nim. Odsuwa mi włosy z czoła. – Jak się czujesz?

– Żyjesz. Jak to możliwe, że żyjesz? – odpowiadam pytaniem.

– Cały czas żyłem, potrzebowałem tylko chwili, by się zregenerować. Niepotrzebnie się bałaś. – Wędruje ustami po mojej szczęce. Całuje mnie w szyję, w zagłębienie za uchem. – Naprawdę wszystko w porządku?

Usiłuję się skoncentrować, ale cała drzę pod jego dotykiem.

– Trzeba mi było powiedzieć. – Wdycham jego znajomy zapach. Cały czas mam na języku smak jego krwi. – Nie wiedziałam, że to taka różnica, czy piję krew nieznanego, czy twoją.

– Teraz już wiesz. Więc gdy będziesz potrzebowała mojej krwi, po prostu ją sobie weźmiesz. – Jego pocałunki zmierzają coraz niżej. Moje piersi nabrzmiwiają, gdy muska ich wierzchołki. – Jesteś taka ciepła – powtarza z rozkoszą, przesuwając ustami po mojej skórze, która owszem, jest coraz cieplejsza, ale ciągle nie tak miękka, jak skóra zwykłego śmiertelnika.

To jednak mu chyba nie przeszkadza, bo opuszcza się coraz niżej, rozsuwa mi nogi i całuje mnie tam. Jego westchnienie splata się z moimi jękiem. Unoszę biodra na spotkanie, a on chwyta mnie za pośladki. Wplatom palce w jego włosy, gdy wchodzi we mnie językiem. Skóra mi płonie, ale to nie boli. Wręcz przeciwnie. Jeszcze nigdy nic nie było równie rozkoszne i właściwe. Z jego gardła wydobywa się niski pomruk, wibruje w najbardziej wrażliwych zakątkach mojego ciała. Pragnę więcej. Chcę poczuć go w sobie, więc ciągnę go za włosy. Coraz łagodniej porusza językiem. Odrywa się, bez uprzedzenia przewraca na brzuch, przyciąga moje pośladki i wchodzi we mnie od tyłu. Wbijam zęby w dłoń, żeby nie krzyknąć.

– Za dużo? – Azrael całuje mnie w kark.

Przecząco potrząsam głową.

– Za mało.

Śmieje się, nie odrywając ust od mojej skóry, wycofuje się, aż czuję tylko jego wierzchołek, i wchodzi we mnie ponownie.

Dygoczę pod jego równomiernymi ruchami. Z każdym pchnięciem zbliżam się do niewidzialnej granicy. Nie chcę tam dotrzeć, bo nie chcę, żeby to się skończyło. Mocno obejmuje mnie w talii. Teraz wsuwa dłoń między moje nogi i dotyka wrażliwego punktu,

nabrzmiącego od jego pocałunków. Docieram do granicy i spadam w przepaść. Mój krzyk odbija się od nieba, które powoli barwi się pastelowym fioletem. Nadciąga świt. Azrael wychodzi ze mnie, odwraca, całuje moje piersi. Pieści i liże ich wierzchołki, aż znowu wije się pod nim niespokojnie i rozsuwam nogi. Patrzy mi prosto w oczy, a potem znowu we mnie wchodzi. Jego źrenice rozszerzają się. Oplatam go nogami i wciągam w siebie głębiej. Wtedy mnie całuje. Pieści wewnątrz moich ust zgłodniałym językiem i nabrzmiwa jeszcze bardziej. Jęczę z pragnienia, które jest tak nieznośnie cudowne, i czuję, że traci nad sobą panowanie. Porusza się coraz bardziej gorączkowo. Właśnie tego pragnę. Myślałam, że już nigdy z nim nie będę. Nie wiem, czy zimno nie wróci. Ale nawet jeśli, chcę się nim rozkoszować, póki to możliwe. Przerywa pocałunek, chwytając mnie za ręce, unosi mi je nad głowę. Nasze palce się splatają. Wbijam stopy w ziemię, wychodzę mu naprzeciw z taką samą siłą, z jaką we mnie wchodzi. Wszystkie zakończenia nerwowe mojego ciała stoją w ogniu. Moje wewnętrzne mięśnie zaciskają się na nim i wtedy to się dzieje. Azrael odrzuca głowę do tyłu, odsłania szyję, na której nie ma już śladu po ukąszeniu. Jego krzyk sprawia, że ziemia drży, gdy kończy we mnie. Gdy odzyskuje oddech, odwraca nas tak, że leżę na jego muskularnym ciele. Cały czas jest we mnie. Bardzo delikatnie dotykam skóry na jego obojczyku i zaczynam ssać. Nie jestem spragniona, ale chcę poczuć jego smak. Teraz jego krew smakuje jak ciepły miód z jałowcem. Napina mięśnie brzucha, gdy dotykam ranki językiem, i znowu nabrzmiwa.

\* \* \*

– Wyglądają jak obalone posągi. Powiniennem zrobić im zdjęcia i wrzucić do sieci. Za karę. Wiecie, jak bardzo Kimmy się martwiła? – Horus brzmi jak surowa guwernantka, a Set przeklina pod nosem.

Azrael ciasno otula nas skrzydłami. Czuję się jak w ciepłym, przytulnym kokonie. Najwyraźniej zasnęliśmy po tym, jak się kochaliśmy. Jeden raz, drugi, trzeci... Straciłam rachubę. Byliśmy wygłodnieli. Mimo krępującej sytuacji chce mi się śmiać.

– Nakryli nas? – pyta Azrael zaspany i wtula nos w moje włosy. Pewnie wyglądam jak strach na wróble.

– Owszem. A mówiłam, że powinniśmy wracać.

– Jakoś mi umknęło. Kiedy chciałem ruszyć, usiadłaś na mnie.

Na samo wspomnienie zaciskam uda. Azrael chrząka.

– Już do nas dotarło, że nie śpicie – informuje nas Horus. – Możecie spokojnie wstać i się ubrać. Macie szczęście, bo ośrodek jest dzisiaj zamknięty. Przerazilibyście niewinne dzieciaczki.

– Chcieliśmy tylko przez moment być sami. – Azrael siada i sadza mnie sobie na kolanach. Cały czas otula mnie skrzydłami, tylko głowa mi znad nich wystaje.

– Dzień dobry. – Set się uśmiecha. Słońce zdążyło już wzejść i nawet jeżeli ciągle ma niewiele siły, spowija wszystko ciepłym światłem. Bóg chaosu stoi o kilka centymetrów od nas z rękami skrzyżowanymi na piersiach. U jego stóp leży korona popiołów. Nawet na nią nie patrzy. – Jak się spało?

– Jak na twardą glebę całkiem nieźle.

– Jednak następną noc wolałbym spędzić w łóżku – mamrocze Azrael. – Możecie podać ciuchy Nefertari? I odwrócić się, z łaski swojej?

Jeszcze nie skończył tego zdania, a już moja bielizna i resztki ubrań unosi się w powietrzu i układa w schludny stos suchych rzeczy.

Set się odwraca. Wstaję.

– Korona popiołów naprawdę tu była, a my jej nie wyczuliśmy. Jak na to wpadłaś?

– Chyba przez wodę – tłumaczę, wkładając bieliznę, spodnie i buty. – Jeszcze raz obejrzałam wszystkie ryciny i wtedy zwróciłam uwagę na podobieństwo Teatro Marittimo do Atlantydy. Hadrian specjalnie tak to wykoncypował. To była zagadka. Taka, której nie mieliśmy rozwiązać.

Set kiwa głową.

– Przez cały ten czas korona czekała na ciebie. Niewiarygodne.

– Nie niewiarygodne, tylko po prostu to było jej pisane. – Azrael także się ubrał. Podchodzi do mnie.

W oczach Seta płoną złote ogniki. Opuściło go całe napięcie. Być może insygnium wróciło akurat teraz, bo on także tu jest. Być może chodzi nie tyle o mnie, co o niego. Mało kto nadaje się bardziej, by stanąć na czele Aristoi niż on. Ale lepiej nie powiem tego na głos.

Uśmiecha się łobuzersko.

– Tylko Nefertari mogła wydobyć koronę z głębi. Woda była lodowata. Nienaturalnie zimna. Dlatego taką samą temperaturę miało jej ciało. Musiała być zimna, żeby tam nie zamarznąć. – Azrael pomaga mi założyć kurtkę, zapina ją. A potem ujmuje moją twarz w dłonie, przesuwa kciukiem po moim policzku i całuje mnie.

*Korona umiała o siebie zadbać.*

– I teraz znowu możesz jej dotykać – zauważa Horus. Podniósł koronę i z wahaniem obraca w dłoniach.

Wreszcie mogę się jej przyjrzeć. Obręcz zdobią niezliczone brylanty. W precyzyjnie cyzelowanym złocie osadzono trzy wielkie, pięknie oszlifowane szmaragdy. Środkowy jest największy. We wszystkich tli się ogień, który teraz nabiera mocy. *Dobra robota, dziewczyno.* Ten sam głos, który nie pozwolił, bym wypić krew Azraela do ostatniej kropli.

– Dziękuję – odpowiadam i przesuвам palcem po obramowaniu.

Horus trzyma koronę ostrożnie, jakby wykonano ją ze szkła, i wyciąga w moją stronę.

– Ty ją odzyskałaś, ty powinnaś ją wziąć.

Potrząsam przecząco głową.

– Należy do bogów.

– Nieprawda. Insygnia nie należą do nikogo – odpowiada Set. – Pierścień posłużył się swoją mocą, by się uwolnić. Ale korona z tobą rozmawia. Nie musisz się jej obawiać.

– Rozmawia z tobą? – Horus patrzy na mnie z taką miną, jakby widział mnie po raz pierwszy. Dlaczego Set o tym wie, a on nie?

*Chłopak jeszcze nie jest gotowy, informuje korona.* Wyzwała się z jego dłoni i szybuje ku mnie. Delikatnie przyciskam ją do piersi i czuję za plecami znajome ciepło Azraela. Kładzie mi dłoń na karku.

– Kiedy wypłynęłam z koroną na powierzchnię, było mi tak zimno, że niemal zamarzałam – opowiadam. – Azrael pozwolił mi napić się

swojej krwi. Zaczęłam i nagle nie mogłam przestać. Korona przywołała mnie do rozsądku.

Żaden z nich nie robi mi wyrzutów, że niemal zabiłam ich przyjaciela. Set odwraca się, wkłada dłoń do wody.

– Zimna, ale bez przesady. Korona dobrze się chroniła.

– Co z nią teraz zrobimy? – pytam.

– Mikail z eskortą jest już w drodze do Saidy. Nas także tam oczekują – odpowiada Horus. – Oddasz nam Atlantyde.

Przenoszę wzrok na Seta. Wie doskonale, jakiego wyboru muszę najpierw dokonać, i wie także, na co się zdecyduję.

*To twoja decyzja, księżniczko. Będę cię wspierał, podobnie jak Az.*

Kiwam głową z wdzięcznością.

– Ozyrys wie, że ją znaleźliśmy? – pytam głośno. – Izrafil? Izyda?

– Podczas gdy ty ratowałaś koronę, świat na chwilę zadrżał w posiadach. Śmiertelni tego nie poczuli – uspokaja Horus, widząc przerażenie na mojej twarzy. – Ale nie ma nieśmiertelnego, który by tego nie zauważył.

To tylko pośrednia odpowiedź na moje pytanie, ale zakładam, że insygnia i ja wybieramy się do Saidy, bo tam jest najbezpieczniej.

– Zabiorę cię – decyduje Horus i wyciąga do mnie rękę. Z uśmiechem potrząsam głową. Ciągle nie ufa Setowi.

*Pewnego dnia, obiecuje mi. Może pewnego dnia.*

\* \* \*

Gdy lądujemy przed pałacem dżinów, przed bramą dostrzegam tłum nieśmiertelnych. Set i Azrael pojawiają się u mego boku. Zebrani krzyczą triumfalnie. Speszona obracam koronę w dłoniach. Kimmy przeciska się przez zgromadzonych i rzuca mi się na szyję. Horus wyjątkowo jej na to pozwala.

– Wcześniej czy później dostanę przez ciebie zawału – mamrocze kuzynka. – Słowo daję.

– To była już ostatnia przygoda – obiecuję. – Jeszcze tylko wydobędziemy Atlantyde z odmetów i zanim się obejrzysz, będziemy siedzieć w Londynie z pudełkiem pączków i oglądać *Wonder Woman*.

– W porównaniu z tobą będzie strasznie nudna. – Śmiejemy się obie. Wypuszcza mnie z objęć. – Musisz się przywitać z całą gromadą strasznie ważnych osób – informuje mnie i wygładza żółtą suknię, która miękko opływa jej kształty.

Podnoszę wzrok i między Saidą i Mikaiłem dostrzegam Hekate. U boku archanioła stoi Thot. Co prawda do tej pory go nie widziałam, ale rozpoznaję po masce ibisa. W naszą stronę zmierza Apollo w towarzystwie przepięknej kobiety. Azrael podchodzi do Mikaila, Dschibril, Thot i Saida otaczają Horusa i Seta. Nikt nie bierze ode mnie korony.

– Nefertari – wita mnie Apollo. – Pozwól, że przedstawię ci moją żonę, Afrodytę. – Czule obejmuje ją ramieniem. – Najdroższa, przed tobą najdzielniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek zrodził człowiek – informuje ją.

– Lubi przesadzać i tym samym ciągle wprawia wszystkich w zakłopotanie – przerywa mu piękność. – I bardzo lubi szafować komplementami. – Przygląda mi się uważnie. – Co powiesz na kąpiel? Wydajesz się zmęczona. Jest tu całkiem przyjemna chłodna woda, a na dzisiejszy bal córki Saidy pożyczą ci kreację. – Nie czekając na moją reakcję, bierze mnie za rękę i ciągnie za sobą.

– I bardzo lubi rządzić – dodaje Apollo, gdy szukam pomocy u Azraela. – Ale poza tym jest nieszkodliwa.

– Dobrze wiedzieć. – Towarzyszą nam ciekawskie spojrzenia. W sumie kąpiel to niezły pomysł, decyduję. Później odpowiem na wszystkie pytania.

– I przypuszczenia – Afrodyta kończy moją myśl. – Czekaj cię jeszcze sporo emocji i dlatego musisz odpocząć.

\* \* \*

W progu pałacu czeka Miriam. Prowadzi nas do hammamu. Ściągam ubranie, kładę koronę na brzegu i zanurzam się w chłodnej wodzie. Nie jest równie lodowata jak ta, którą przygotował Azrael w Rzymie, ale nie musi taka być. Wydaje mi się, że moje ciało ma taką samą temperaturę jak ciało Yuny. Ciągle jestem chłodniejsza niż Azrael,

ale już nie będzie sprawiał mi bólu. Przynajmniej jeden problem mamy z głowy. Mimo to chciałabym znowu być śmiertelna.

Afrodyta zbiera poły swojej sukni, siada na skraju i zanurza w wodzie tylko nogi.

– Orzeźwiająca – komentuje temperaturę. Kładzie dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu.

– Chłopiec czy dziewczynka?

Jeżeli nie uda się cofnąć transmutacji, nigdy nie będę miała dzieci. Robi mi się smutno na tę myśl. Chociaż z Azraelem i tak nie mogłabym ich mieć. Nefilimy już się nie rodzą, a nie wyobrażam sobie uprawiania miłości z innym mężczyzną.

– Nie wiemy, ale ucieszę się, jeżeli urodzi się na Atlantydzie.

Sięgam po szampon i myję sobie włosy.

– Co teraz? – Do tej pory nie zadawałam tego pytania, bo do ostatniej nocy nie byłam pewna, czy uda nam się odzyskać koronę i czy wyjdziemy z tego cało.

– Wyznamy dzień powrotu. Naprawdę chcesz to zrobić? – Po jej pewności siebie nie ma śladu. – Na twoim miejscu byłabym na nas wściekła.

– A kto mówi, że nie jestem? – Spłukuję mydło.

– Nie wydajesz się szczególnie wściekła.

– Wściekłość niczego nie zmienia, prawda?

– Nie – przyznaje. – Rzeczywiście. Bardzo chciałam cię poznać. Apollo wspominał, że masz ogromną wiedzę, ale zapomniał dodać, że jesteś także bardzo mądra.

– I kto tu szafuje komplementami? – drocę się z nią. – Najwyraźniej udzieliła ci się jego cecha.

Macha nogami w wodzie.

– Zawsze był ode mnie o wiele miłszy. Wydaje mi się, że będzie mi brakowało świata ludzi, gdy wrócimy na Atlantyde.

– Przecież możesz tu zostać albo zajrzeć w każdej chwili. – Sięgam po olejek kąpielowy, pachnący grejpfrutem i rozmarynem. Rozcieram go na barkach.

Afrodyta przygląda mi się w zadumie.

– Nie. Jeżeli odejdziemy, zrobimy to na dobre – odpowiada. – Wystarczająco dużo złego tu wyrządziliśmy. Ludzie radzą sobie



lepiej sami. Tak zresztą było postanowione.

Powoli kiwam głową. Dlaczego Azrael mi tego nie powiedział? Skoro ona o tym wie, on także.

– Będiesz towarzyszyć Azraelowi?

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że zwabiła mnie tu tylko po to, żeby zadać to pytanie.

– Najpierw muszę wydobyć Atlantyde, potem zdecyduję, co zrobię.

– Dlatego wyznał mi miłość? Chce, żebyśmy mu towarzyszyła i zostawiła wszystko za sobą? Mój świat? Moją rodzinę? Jeżeli zostanę w ciele wampira, to najprostsze rozwiązanie.

– Ależ oczywiście. – Wstaje, przynosi mi ręcznik. – Dziś wieczorem Dante oficjalnie obejmie panowanie nad dżinami, będziemy także świętować odzyskanie korony. Na twoim miejscu darowałabym sobie wino.

Zanim uda mi się zapytać dlaczego, znika za drzwiami. Jej miejsce zajmuje Vida i prowadzi mnie do kobiecego skrzydła. Tam czeka już Saida z pucharem krwi. W pierwszej chwili chcę odmówić, bo ciągle mam na języku smak krwi Azraela, ale rozsądnie jest się napić, skoro w pałacu przebywa tyle istot z krwią w żyłach.

– Możesz przechować koronę? – zwracam się do królowej. – Czemu Set i Horus uparli się, żeby ja ją zabrała? Przecież prawo do niej mają Odyn albo Zeus?

– Owszem i możesz ją im powierzyć. – Mruga porozumiewawczo.

– Są mężczyznomi, ale zmienili się. Wprawdzie musiało minąć parę tysięcy lat, jednak to chodzący dowód, że czasami niemożliwe staje się możliwe. Najważniejsze to przez cały czas nie tracić nadziei.

Na widok jej miny nie mogę powstrzymać śmiechu. W porównaniu z jej doświadczeniem moje jest bardzo ograniczone.

– Wiesz, wolałabym nie zostawiać jej na nocnym stoliku. Na wszelki wypadek, gdyby Ozyrys wysłał kogoś, by mi ją ukradł.

Saida poważnieje.

– Nie śmiałyby, zresztą wszędzie rozstawiłam strażę. Odkąd zatrzymano Izrafiła i Izydę, Ozyrys domyśla się, że wkrótce odkryjemy, co wydarzyło się naprawdę.

Siadam na posłaniu.

– Kiedy właściwie zaczęłaś kwestionować rolę Seta w tej całej aferze?

– Bardzo dawno temu. Najbardziej żałuję, że zdecydowanie za późno zaczęłam działać. Musiał przez to wiele wycierpieć. Hekate powiedziała kiedyś coś, co zmusiło mnie do myślenia. Ale potem o tym zapomniałam, do tego stopnia pochłaniała mnie walka o stworzenie ojczyzny dla mojego ludu. Zresztą chyba nie chciałam przyjąć do wiadomości, że wszyscy w jakimś stopniu przyczyniliśmy się do zatonięcia Atlantydy. O wiele łatwiej było obwiniać o to jednego, czyli Seta. Gdy wrócił i Aristoi powierzyli ci poszukiwanie berła, nadszedł czas, by ponownie przyjrzeć się tamtym wydarzeniom. Nie było to łatwe, uwierz mi. Ale koniec końców musiałam zmierzyć się ze stwierdzeniem, że niesprawiedliwie obwinialiśmy Seta.

– Wiedziałaś, że mnie zabije i że Yuna mnie przemieni? – Właściwie teraz to nie ma już znaczenia, ale i tak chciałabym wiedzieć.

– Nie do końca. Podczas naszej ostatniej rozmowy prosił, żebym mu zaufała. Tym samym bardzo ryzykował, bo musiał zakładać, że pokrzyżuję mu plany. Jakkolwiek by było, chodziło o pierścień ognia. O nasze insygnium. Postanowiłam jednak wyjątkowo nie sprawować nad wszystkim kontroli i zdać się na niego.

Zapewne zrobiła to po raz pierwszy w życiu.

– Jak się z tym czułaś?

Uśmiecha się.

– Tak dobrze, że przekazałam pierścień Dantemu i dzisiaj koronuję go na naszego władcę. Czas moich rządów dobiegł końca.

– Aż tak dobrze. – Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Wydaje się szczęśliwa i spokojna. Dawniej zawsze było w niej napięcie, które teraz zniknęło.

– Nie mogę się doczekać, kiedy przedstawię ci ojca Dantego. – Przegląda suknie, rozłożone po drugiej stronie posłania, i podnosi ciemnoniebieską kreację. – Ta będzie idealna.

Czy zrozumie, że najpierw poproszę insygnia o transmutację? Od tysięcy lat chce wrócić do ukochanego mężczyzny. Żyła nadzieją, a teraz mogę to przekreślić jedną decyzją.

– Zabiorę koronę do naszego skarbcza – proponuje. – Tam będzie bezpieczna, póki nie będzie nam potrzebna. Jeżeli mi zaufasz.

Chodzi nie tylko o ochronę, pyta, czy jej ufam i wybaczam.

– Będę zaszczycona, gdy znajdzie się pod opieką twoich wojowników – odpowiadam.

Mam nadzieję, że gdy jako staruszka będę patrzyła wstecz na swoje życie, zobaczę w nim równie mądre i odważne decyzje jak te, które podejmowała Saida. I równie mało żalu z powodu niewłaściwych wyborów. Biorę koronę ze stolika i podaję jej.

Ostrożnie ujmuje ją w dłoń.

– Jesteś bardzo dzielna – oznajmia. Jej ciemne oczy błyszczą od łez. – To dla mnie zaszczyt, że cię poznałam.

Przed moimi drzwiami czeka sześciu wojowników cienia w postaci dżinów. Jasnoniebieski dym spowija królową i koronę, ledwie wychodzi za próg. Macham do Haruna i odprowadzam ich wzrokiem, a potem wracam do komnaty. Właściwie nie mam ochoty na bal. Wolałabym skulić się na wygodnym łożu i czekać na Azraela. Jestem na sto procent pewna, że się zjawi.

Niestety mam tylko chwilę, by wyobrazić sobie, co moglibyśmy razem wyprawiać na tym łożu, gdy rozlega się pukanie i drzwi ponownie stają otworem. Do środka wchodzi Yuna i Kimmy. Za nimi drepcze Enola. Prawdopodobnie wysłał ją Horus, żeby Kimmy nie została sama z dwiema wampirami.

– Simon tu jest? – zadaję pierwsze pytanie, które przychodzi mi do głowy, zanim Kimmy zasypie mnie wyrzutami, jak mogłam sama z Azraelem wyruszyć na poszukiwanie korony.

– Oczywiście. Bardzo chciał zobaczyć pałac dżinów – odpowiada Yuna. – Już przekonał królową, żeby pozwoliła mu go narysować.

– Nieśmiertelni są waszymi dłużnikami. Powinien prosić o wiele więcej.

– Nie chce pieniędzy. – Yuna się rumieni. – Saida je proponowała, ale Simon stwierdził, że wystarczy mu, że ma mnie.

Enola przewraca oczami, za to Kimmy promienieje.

– I wcale nie było mu głupio powiedzieć tego przy wszystkich wojownikach. I tych innych nieśmiertelnych, którzy czekali na ciebie i Azraela.

– Niby dlaczego miałyby się wstydzic uczuć? – dziwi się Yuna.

Tym razem Enola nie jest w stanie opanować westchnienia. Mamrocze pod nosem coś, co brzmi jak „szokująca naiwność”. Nawet jeżeli Yuna słyszała te słowa, puszcza je mimo uszu.

Kimmy tymczasem już buszuje w kreacjach.

– Którą wkładasz? Bo ja ciemnozieloną.

– Niebieską. Naprawdę muszę iść na bal? – zwracam się do Enoli.

– Przyjdź chociaż na koronację, później możesz uciec. Każdy zrozumie, że jesteś zmęczona.

Przeszłam już tyle, że wytrzymam jeszcze i to. Poza tym cieszę się ze względu na Dantego. Przez kolejne godziny wzajemnie układamy sobie fryzury, robimy manicure i pedicure i namawiamy Enolę, by wystąpiła w sukience. Vida przynosi nam przekąski i musujący napój, smakujący figami i daktylami, którego ja także kosztuję. Chociaż mam dwadzieścia parę lat, po raz pierwszy spędzam popołudnie z rówieśnicami i razem z nimi szykuję się na imprezę. To dziwne i zarazem bardzo właściwe uczucie.

# AZRAEL



**K**oronacja Dantego była krótka, co nie znaczy, że nie imponująca. Nikt nie protestował przeciwko decyzji Saidy, nawet jeżeli członkowie jej rady mieli nieco skwaszone miny. A gdy Dante wzniosł dłoń z pierścieniem ognia na palcu, wiwatom nie było końca. Namik cały czas stał u boku swego króla. Po zdających się nie mieć końca gratulacjach ta dwójka zniknęła bez śladu. Idę o zakład, że omawiają sprawy wagi państwowej. Dokładnie to samo chciałbym robić z Nefertari na ogromnym łożu. Nie miałbym nic przeciwko jednej z łaźni Saidy, bo mam jeszcze kilka pomysłów, których ostatnio nie zdążyłem wypróbować, a jestem przekonany, że przypadną jej do gustu. Niestety, odnalezienie Nefertari w tłumie nieśmiertelnych przypomina szukanie igły w stogu siana. Ponad godzinę temu Afrodyta odciągnęła ją od mego boku i od tego czasu jej nie widziałem. Przeciskam się przez rozbawiony tłum, pozwalam, by klepano mnie po plecach i gratulowano. Ostatniej nocy tyle się zmieniło. Marzenie, które pielęgnujemy od tysięcy lat, może się ziścić. I chociaż najchętniej robiłbym z Nefertari całe mnóstwo nieprzyzwoitych rzeczy, musimy także porozmawiać, co powrót Atlantydy oznacza dla nas. Będzie mi towarzyszyć czy wolałaby zostać w tym świecie? Muszę jej powiedzieć, że planujemy na zawsze zablokować więź z jej rzeczywistością. Ta decyzja zapadła już dawno. Nigdy nie miałem nic przeciwko – aż do teraz.

Set wynurza się z tłumu. Podchodzi do mnie.

– Szukasz kogoś konkretnego? – Porusza dłonią, aż wino w jego kielichu zatacza kręgi. Jako jedyny nie wydaje się szczególnie

rozluźniony.

– Wiesz przecież.

– Niedawno widziałem ją z Afrodytą i Enolą. Bogini nie stanowi dla nich dobrego towarzystwa.

– Uważaj, żeby Apollo tego nie słyszał.

Set się uśmiecha.

– Dawniej podzielałyby nasze zdanie. Dziwne, jak pewne rzeczy się zmieniają, a inne w ogóle.

– Najwyraźniej dzisiaj jesteś w bardzo filozoficznym nastroju.

– Owszem, ale brakuje mi partnera do rozmowy. Wszyscy są tacy radośni.

– Dziwi cię to? Też mógłbyś spróbować wyluzować i dobrze się bawić. Nie tak dawno pytała o ciebie Djamila.

– Wiesz co, jeszcze chwilę poczekam, zanim się wyluzuję. Na razie nie pociągnięto do odpowiedzialności ani Ozyrysa i Izydy, ani Izrafila.

Idziemy dalej. Wychodzimy na taras. Na zewnątrz jest nieco luźniej.

– Ozyrys przesłał wiadomość – informuję go – dlatego Thot jest tu oficjalnie. Protestuje, że aresztowaliśmy w Kairze Izydę i Izrafila, i domaga się wyjaśnień. Żąda, bym przyniósł koronę popiołów do Duat, by mógł odzyskać siły.

Set z niedowierzaniem potrząsa głową.

– Czasami nie mogę uwierzyć, że jesteśmy braćmi. Jest tak głupi czy tak arogancki, że jeszcze śmie stawiać żądania?

– Ja też dawniej często zadawałem sobie to pytanie – odpowiadam, co sprawia, że patrzy na mnie zaskoczony. – Głupi nie jest na pewno, w końcu wystrychnął nas wszystkich na dudka. – Właściwie powinienem ciągle złościć się na Seta, ciągle też nie przywaliłem mu za to, co zrobił Nefertari, ale w tej chwili nie mam ochoty ani na jedno, ani na drugie. – Zabierzemy mu miejsce w radzie Aristoï – informuję go. – Thot przybył nie tylko z wiadomością od Ozyrysa, przede wszystkim dostarczył dowody twojej niewinności. – Ciągle nie ogarniam, że on i Hekate odkryli spisek i przez cały ten czas nie puścili pary z ust. – Tym samym

Ozyrys stracił całą władzę. Od tej pory albo ty, albo Horus musicie reprezentować Dziewiątkę w radzie Aristo.

– Nie jestem zainteresowany – odpowiada.

Opiera się o poręcz otaczającą taras. Alejki ogrodów rozjaśniają ogniki dżinów. Dokładnie takiej odpowiedzi się spodziewałem. Nigdy nie zależało mu na władzy, chociaż tak właśnie twierdził jego brat. A my uwierzyliśmy, bo tak było wygodniej.

– Ozyrys po wsze czasy zostanie w Duat, nigdy nie wróci na Atlantyde. Co do Izrafila i Izydy, musimy się naradzić. W porównaniu z tym, co cierpiełeś na zesłaniu, i tak im się upiecze.

Set milczy przez dłuższą chwilę. Ciekaw jestem, o czym myśli, jakiej kary zażąda dla całej trójki. On jednak nic nie mówi na ten temat, a z jego oczu nie da się niczego wyczytać.

– Poszukajmy dziewcząt, zanim Afrodyta nakładzie im bzdur do głowy. Ta kobieta naprawdę nie przepada za mężczyznami.

Prawdopodobnie pewnego dnia znowu obdarzy mnie bezgranicznym zaufaniem, ale jeszcze nie dziś. Przez łukowate okna zaglądam do sali, lecz nigdzie nie widzę Nefertari. Czyżby poszła już spać? Powinienem sprawdzić w jej komnacie. Teraz, natychmiast.

– Jak zareaguje Neith, kiedy wkroczysz na Atlantyde z Nefertari u boku? – pyta Set prosto z mostu.

Przesuwam dłonią po karku. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego problemu.

– Wyjaśnię jej, ile Nefertari dla mnie znaczy. Nie sądzę, żeby czekała na mnie przez cały ten czas.

Teraz wyraźnie widzę troskę w jego wzroku.

– Też tak uważam. Neith to nie ten typ. Tylko że to nie ma znaczenia. Wrócisz jako bohater i natychmiast zechce cię mieć.

– Mówisz, jakbym był cenną błyskotką. – Wbijam dłonie w kieszenie spodni.

– Neith zawsze miała coś ze sroki. Zbierała te kamyki, które błyszczą najjaśniej. Teraz to jesteś ty. Na twoim miejscu wolałbym się przygotować.

Przerywa nam Horus. Klepie mnie po ramieniu. W dłoni trzyma kieliszek wina, na jego ramieniu wiesz się jedna z dzinek.

– Co za poważne miny? Dzisiaj świętujemy. Nie mogę się doczekać powrotu na Atlantyde. Brakuje mi barów i klubów. Imprez...

– Gdzie Kimmy, Horus? – Set wpada mu w słowo. Najwyraźniej dzisiaj postanowił przywołać nas wszystkich do porządku.

Horus wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Już od dość dawna jej nie widziałem. Poszła gdzieś z Vidą.

– Wróci z tobą na Atlantyde?

– Jeżeli będzie miała ochotę, wie, że może mi towarzyszyć. Obiecałem, że pokażę jej wyspę. – Porusza szczęką. – Spodoba jej się. Ale później wróci do Londynu. Chce skończyć studia. – Ostatnie zdanie wymawia takim tonem, jakby Kimmy oznajmiła, że planuje zjeść cały talerz surowych ślimaków.

– To najrozsądniejsze, co może zrobić – zauważa spokojnie Set.

Do moich uszu dociera dziwny odgłos, tak cichy, że nie słyszy go chyba nikt poza mną. Włosy na karku stają mi dęba.

– W jej świecie będzie jej lepiej – papla dalej Horus. – Będę balował przez tydzień. Co najmniej. – Haustem wypija prawie cały kieliszek wina. Jego oczy mienia się szkliście. Nie jest sobą, i to nie od dzisiaj. Powinien ze mną pogadać o tym, co go dręczy. Bo chyba nie chodzi o to, że Ozyrys i Izyda nie są rodzicami idealnymi i mają na koncie sporo intryg. – Nawet Atena się zjawiała – mówi, wskazując boginię mądrości, która w towarzystwie Zeusa i Hery stoi po drugiej stronie sali. Towarzyszą jej Prometeusz i młoda kobieta. Śmiertelna, podobnie jak on, odkąd Zeus przegrał zakład. Prometeusz chciał stać się człowiekiem, bo zmęczyła go nieśmiertelność. Muszę go zapytać, jak mu się podoba ludzkie życie i czy zostaje w tym świecie, czy wróci z żoną na Atlantyde. W napięciu wsłuchuję się w ciemność. I znowu. Tym razem dźwięk dobiega z większej odległości, ale to zdecydowanie wołanie o pomoc.

– Tam. – Set wskazuje najciemniejszy skraj ogrodów, gdzie nie ma ogni dżinów. Puszczą się biegiem. Rozpościeram skrzydła, unoszę się nad basenami, palmowymi gajami, wypielęgowanymi rabatami i pawilonem. Gdy opadam na ziemię, Set już pochyla się nad nieruchomą postacią leżącą na schodach. Czarne loki rozsypały się na jej plecach jak wachlarz. Nie zakrywają jednak ani podartej białej



sukni, ani śladów ukąszeń, a tym bardziej krwi, która rozlewa się wokół szczupłego ciała.

Za moimi plecami Horus głośno nabiera tchu.

– To Vida. Gdzie Kimmy?

Set wstaje. W naszą stronę zmierza dwóch wojowników cienia. Jeden z nich to Harun, któremu Saida poleciła czuwać nad bezpieczeństwem Kimmy. Horus chwyta go za poły szaty.

– Gdzie ona jest? – warczy.

Dżin mruży oczy.

– Wybrałeś ją, a zatem teraz ty jesteś za nią odpowiedzialny. – Dżin odpycha bożka na bok i pochyla się nad siostrą.

– Oddycha jeszcze – mówi cicho Set. – Zabierz ją do babki.

– Nie ma już siły się przemienić. – Głos Haruna przepełnia strach, gdy powoli unosi nieprzytomną Vidę.

– Co miał na myśli, gdy mówił, że ją wybrałeś? – pytam Horusa i wpatruję się w pawilon. Idealne miejsce na randkę. Na ławach dostrzegam miękkie narzuty i poduszki. Na parapetach jaśnieją małe świece, dostrzegam także tacę zastawioną kieliszkami wina i talerz truskawek. Ukochanych owoców Kimmy.

– Bzdury gadał – zbywa mnie Horus. – Całowaliśmy się kilka razy i tyle. Nie chciałem, żeby po raz pierwszy zrobiła to z jakimś śmiertelnym dyletantem albo dżinem.

Unoszę brew.

– Czyli się poświęciłeś.

Horus prychnie tylko i wpatruje się w ciemność. Jest bardzo spięty.

Set podchodzi do nas z karteczką w ręku.

– Umówiłeś się tu z Kimmy?

– Ja... Nie – mamrocze Horus.

Wyjmuję świstek z dłoni Seta. Kilka słów, bez wątpienia skreślonych dłonią Horusa. Prośba do Kimmy, by się tu z nim spotkała.

– Cholera – mamroczę. Dostrzegam desperację w jego oczach. – Musimy ją znaleźć.

– Zabiję go. – Ledwie kończy to zdanie, a już go nie ma.

Ponownie wzbijam się w powietrze i rozglądam z wysokości. Gaje palmowe ograniczają widoczność, dlatego trzymam się nisko, tuż

nad koronami drzew. Co pewien czas dostrzegam Horusa i Seta, uwijających się w ogrodzie. Powinniśmy poinformować Dantego i poprosić go o więcej wojowników, ale czas nagli i nie chcę jeszcze wywoływać paniki.

Niedaleko bariery oddzielającej królestwo dżinów od świata ludzi wyczuwam ruch. Lecąc w tamtym kierunku, w myślach komunikuję się z Horusem i Setem. Opadam na ziemię i mam wrażenie, że krew zastyga mi w żyłach. Demona, zmiennokształtna, z całej siły przyciska do siebie Kimmy i wbija szpony w jej ciało. W Duat strzeże bramy ciemności. Wygląda jak pawian, jednak o kończynach zdecydowanie dłuższych niż u zwykłych przedstawicieli tego gatunku. Ma płaskie nozdrza i ogromne ślepia. Jakim cudem dostała się na teren pałacu?

Kimmy zeszytniała ze strachu. Po jej policzkach spływają łzy, zielona suknia jest czerwona od krwi.

– Co z Vidą? – pyta mimo przerażenia, zanim demona zasłoni jej usta łapą.

– Przysłał mnie twój ojciec, młody bożku – oznajmia zmiennokształtna, gdy sekundę po mnie zjawia się Horus. – Mam ją do niego zabrać.

Horus podchodzi bliżej. Wyczuwam Seta w cieniu drzew.

– A po co mu ona? – pyta Horus pogardliwie. – Nawet nie jest w jego typie. Preferuje chude, jak moja matka czy Neftys. Puść ją.

– Och, nie chce jej dla siebie. – Demona prycha z satysfakcją. – Żąda, byś w zamian za nią przyniósł mu koronę popiołów. Należy mu się. Za wszystko, co musiał wycierpieć. A tobie dziewczyna się podoba. – Obejmuje Kimmy, jakby chciała odciąć jej dopływ powietrza.

Horus nonszalancko krzyżuje ręce na piersiach.

– Żeby wszystko było jasne: mam ci oddać koronę, a ty w zamian za to zostawisz dziewczynę w spokoju i tym samym przekreślimy nasze szanse na powrót? – Odrzuca głowę do tyłu i parska śmiechem. Wyciera łzę z kącika oka. – Przekaż ojcu, że może ją sobie wziąć. Przyda mu się towarzystwo, gdy wrócimy na Atlantyde, a on zostanie w Duat. Nie chcę, żeby się nudził. Naprawdę sądził, że może mnie szantażować? Aż tak mnie nie zna? Właściwie jestem trochę

rozczarowany. – Zbliża się jeszcze o krok. – Powiedz mu, że pierwsze, co zrobię po powrocie na Atlantyde, to pójde do tego baru, w którym nimfy wiją się tak, że każdy traci rozum. I razem z nimi wypiję jego zdrowie. Niestety, on nigdy więcej nie zasmakuje ich talentów.

Jego uśmiech nie pozostawia wątpliwości co do natury tych talentów.

*Nie musiał jechać aż tak grubo*, mamrocze Set w mojej głowie, zbliżając się do demony z drugiej strony.

Kimmy tymczasem dygocze jak osika. Przestała płakać. Otwartymi oczami wpatruje się w Horusa. Ból, który w nich widzę, nie ma nic wspólnego z ranami, które zostawiły pazury. Horus odwraca się, żeby odejść i Kimmy traci resztki nadziei. Demona skrzeczy wściekle, widząc, że jej plan się nie powiedzie. Tupie gniewnie. Ziemia się rozstępuje. Jeżeli zabierze Kimmy ze sobą do Duat, już po dziewczynie. Zanim jednak zdąży zniknąć, Kimmy odwraca się w jej objęciach i z krzykiem zaczyna drapać i kopać. Demona z dzikim wrzaskiem wbija kły w jej bark. Kimmy bierze zamach i z całej siły wali ją pięścią w twarz.

Zmiennokształtna puszcza ją, zatacza się i wpada do przepaści. Jej pazur jednak ciągle tkwi w sukience Kimmy, lecąc, pociąga dziewczynę za sobą w otchłań. Set i Horus rzucają się za nią. W ostatniej chwili Horus chwyta Kimmy za ramię i wyciąga na powierzchnię. Widząc, że przegrała z kretelem, demona puszcza ją i ziemia się zamyka.

– Oszalałaś! – Poruszony Horus przewraca Kimmy na plecy. Demona nieźle ją urządziła. Wszędzie widać krew i rany. – Kimmy. – Po jego gniewie nie ma śladu. – Powiedz coś. Otwórz oczy, skarbie. Przecież nie zostawiłbym cię tam. – Odgarnia jej włosy z twarzy. – Chyba o tym wiesz, prawda? To był tylko blef. Naprawdę nie możesz choć raz poczekać, aż cię uratuję?

Nie otwiera oczu, ale odpowiada mu.

– Na to nie mogłam liczyć.

Horus ma taką minę, jakby wymierzyła mu policzek.

– Powinłam była się domyślać, że nie ty napisałeś ten liścik, ignorowałeś mnie przez cały wieczór. Ależ ze mnie idiotka. – Siada,

przytrzymuje na piersiach podartą suknię. – Set, bądź tak dobry i zaprowadź mnie do Miriam. Na pewno ma coś, czym mnie opatrzy. I chcę się dowiedzieć, co z Vidą.

– Oczywiście, malutka. – Set posyła Horusowi przepaszające spojrzenie, ten nie rusza się z miejsca, i ostrożnie bierze Kimmy w ramiona. Z kącika jej oka spływa łza, którą wyciera gniewnie.

*Nie jest ciężko ranna, tylko roztrzęsiona.*

Po marsie na czole Horusa zgaduję, że on także słyszy słowa Seta. Intryguje mnie, dlaczego akurat Set go pociesza, ale ten znika wraz z Kimmy.

Klepię Horusa w ramię.

– Musimy poinformować pozostałych Aristoi o ataku.

– Nie jestem członkiem rady.

– Ale będziesz. Równie dobrze możesz zacząć tej nocy.

– Niech Set w niej zasiada – mamrocze. – Ja muszę do Kimmy.

– Ja też muszę do Nefertari, ale to jest ważniejsze.

Ku mojemu zdumieniu nie protestuje, tylko wstaje.

– No dobrze, miejmy to już za sobą. Ten dupek już nikogo więcej nie skrzywdzi.

– A co z twoją matką?

– Zasłużyła na karę – przyznaje ogólnikowo.

Wracamy do sali balowej. Muzyka ucichła, bo już rozeszła się wieść o ataku.

Nefertari biegnie w moją stronę. Biorę ją w ramiona i szybko informuję ją, Yunę i Simona, co się wydarzyło w ogrodzie. Na ich twarzach malują się wściekłość i przerażenie.

– Zajrzę do Kimmy i Vidy. – Głos Nefertari aż drży z gniewu. – Musicie położyć kres wybrykom Ozyrysa, ale nie może zrobić krzywdy mojemu bratu.

– Zajmiemy się tym. Coś takiego się nie powtórzy – obiecuję.

Chcę powiedzieć coś jeszcze, ona jednak odwraca się na pięcie i odbiega. Yuna rusza za nią. Tylko Simon zostaje przy mnie, dlatego że za nimi nie nadąży.

– Nie sądziłem, że Yunie coś tu grozi. – Nie sposób nie słyszeć wyrzutu w jego głosie.

– Bo nie grozi – zapewnia Afrodyta. – Razem z Ateną będziemy miały na nie oko. – Uśmiecha się do Simona. Młodzieniec wyraźnie się peszy.

– Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać – mruczy Apollo. – I nie patrz na niego tak jak na biednego Parysa. To tylko narobiło nam kłopotów.

Zwłaszcza jemu, dodaję w myślach. Afrodyta przeklęła go, bo podczas wojny trojańskiej wdał się w romans z żoną Eneasza. Kolejna historia, w której my, nieśmiertelni, bynajmniej nie okryliśmy się chwałą.

– Ja dałbym złote jabłko Yunie – oświadcza Simon. – Dla mnie jest najpiękniejsza, nawet jeżeli ty także jesteś bardzo ładna. – Mimo powagi sytuacji wszyscy zebrani parszają śmiechem. Parys dał swoje jabłko Afrodycie, od czego zaczęła się cała awantura o Troję.

– Wielkie dzięki – odpowiada Afrodyta dobrodusznie. Jeszcze kilkaset lat temu za taką uwagę rozerwałyby go na strzępy. – Nie martw się. Yunie nic nie będzie.

Widzę zwątpienie w oczach Simona, jednak daruję sobie dalszy komentarz. Afrodyta bierze go pod rękę. Jest przepiękna, ale ciąża nawet bogini daje się we znaki.

– Chodźmy do dziewcząt.

W ciągu najbliższej godziny Dante umieszcza w ogrodach liczne oddziały wojowników cienia. Podwaja strażę pałacowe. Dschibril ściga legion aniołów. Zjawiają się uzbrojone po zęby. Ja i Mikail patrolujemy kompleks z powietrza, jednak nie ma śladu innych intruzów. Nie pojmuję, jakim cudem Ozyrysowi udało się otworzyć drogę z Duat. Goście udają się do swoich komnat, aż w końcu w sali zostają tylko członkowie rady, Thor i Apollo.

– Liczyłem na kilka dni, ale musimy działać natychmiast – decyduje Dante. Zdziwiająco szybko odnalazł się w roli króla. – Namik już zaprowadził do biblioteki Hekate i Thota. Powinni być obecni podczas naszej rozmowy. – Rozgląda się po zebranych, a szczególną uwagę poświęca Zeusowi. Oficjalnie to on jest członkiem Aristoi, jednak od wielu lat pozwala, by zastępował go Apollo. Gdy bóg kiwa twierdząco głową, wszyscy udajemy się do biblioteki. Jest pusta. Tam, gdzie dawniej znajdowało się biurko

Saidy, teraz czeka ogromny stół. Zasiadamy wokół niego. Thot i Hekate stoją u szczytu. Thot ciągle nie zdjął maski ibisa. Hekate ma na sobie suknię czerwoną jak krew i czarny welon. Jej oczy wypełnia rozpacz po śmierci Platona, o której dowiedziała się zaledwie kilka dni temu. Mimo to zjawiała się, by doprowadzić zadanie do końca. Saida gładzi ją po ramieniu.

– Zebraliśmy się, bo najwyższy czas poznać prawdę – zaczyna Dante. – Set nie ponosi winy za kradzież insygniów. – Dla nikogo z zebranych nie jest to wielkim zaskoczeniem, w ciągu ostatnich tygodni odbyliśmy zbyt wiele rozmów. – Jednak potrzebujemy dowodów, by wydać wyrok na Ozyrysa, Izrafila i Izydę.

Przed Thotem leży mnóstwo pergaminów i zwojów. Przekłada je starannie.

– Mam tu odpisy ustaleń między Ramzesem i Ozyrysem – zaczyna. – Listy Izrafila do faraona, w którym prosi go o poparcie Ozyrysa i w zamian obiecuje mu nieśmiertelność.

Podaje mi kontrakt, w którym Ozyrys daje Mojżeszowi krainę Kanaan, a także papirus od Ramzesa do Izrafila – faraon przeklina w nim anioła, bo jego syn pierworodny umarł podczas zarazy. Zarazy, czyli jednej z plag zesłanych przez Ozyrysa na Egipt, żeby zmusić Ramzesa i Mojżesza do współpracy.

– Jakim cudem udało ci się to wszystko poskładać i dlaczego tak długo to przed nami ukrywałeś? – Podczas mojej ostatniej wizyty w Duat Thot przepowiedział, że będę musiał przekraczać granice, do których nigdy nie chciałem się zbliżyć. Na przyszłość powinienem go po prostu uważniej słuchać.

Horus przegląda po kolei każdy dokument. Od dawna nie miał złudzeń co do ojca, teraz jednak zapewne czuje się zdradzony przez oboje rodziców.

– Żądam, by przyznano mi miejsce należne mojemu ojcu – oznajmia cicho, gdy obejrzał już wszystkie dowody. Wina Ozyrysa nie podlega wątpliwości, nie ma nad czym dyskutować. – Żądam także, by zesłano go na siódmy poziom Gehenny. Podzieli los Iblisa. Mój ojciec dopuścił się niewybaczalnych czynów. W przyszłości Duat i Królestwem Błogosławionych będzie rządzić Maat. Nadal będzie ważyć serca dusz, ale demony nie będą już utrudniać im podróży.

Nie miałem pojęcia, że w ogóle o tym pomyślał. A zatem dusze rodziców Nefertari i jej brata są bezpieczne.

*Dziękuję.*

*Nie ma sprawy. Co, pewnie myślałeś, że o tym zapomnę?*

*Nie wolno ci nie doceniać przyjaciela, słyszę w głowie głos Hekate, zanim zdążę mu odpowiedzieć. Sam robi to aż za dobrze. To dzielny, dobry mężczyzna. Tylko musi to zrozumieć.*

Patrząc na boginię. Stoją jedynie ona i Thot. Do tej pory nie odezwała się ani słowem. Gdy zebrani po kolei kiwiają twierdząco głowami, dostrzegam ulgę na jej twarzy. Platon nie zginął na darmo. Później zapytam ją, co teraz będzie z Bereniką i jeżeli sobie tego zażyczy, wyruszę na poszukiwania duszy Tytusa.

– Jak ukarzymy Izydę i Izrafila? – Zeus nie ma na sobie togi, lecz czarny garnitur. Wygląda bardzo ludzko. – Proponuję, żebyśmy Izydzie odebrali moc, a Izrafilowi skrzydła. Oczywiście nie mogą wrócić na Atlantyde.

Dante głośno nabiera tchu. Ja także nie mogę powstrzymać dreszczu. Nie ma gorszej kary dla anioła niż odebranie skrzydeł. Ale Izrafil zwodził nas wszystkich i to z bardzo egoistycznych powodów. Miłość do Ramzesa niczego nie tłumaczy, podobnie jak Izydę miłość do Horusa.

– Musimy to dokładnie przemyśleć – rzucam na głos. – Oboje zasłużyli na karę. Ale nie powinna być tak okrutna i trwać całą wieczność.

Horus zaciska usta. Saida przyznaje mi rację.

– Możemy odebrać Izrafilowi rangę i zabronić powrotu na Atlantyde. To wystarczająca kara.

– Zasłużył na kajdany – mamrocze Odyn. Sądząc po ponurej minie Thora, podziela zdanie ojca.

– Nie – protestuje Apollo. – Nigdy więcej nikogo nie zakujemy w kajdany.

Przez kolejną godzinę dyskutujemy o karze. Set informuje, że Vida i Kimmy czują się lepiej. A teraz śpią.

– Chcę porozmawiać z matką – żąda Horus. – Potem zaproponuję, jaka kara ma ją spotkać. – Minęło sporo czasu, odkąd przemawiał z taką pewnością siebie jak teraz.

– Kiedy załatwimy tę sprawę, musimy porozmawiać o powrocie – decyduje Dschibril, nie czekając na opinię pozostałych.

– Za cztery noce będzie nów – zauważa Thot. – Radzę wtedy spróbować. Czekaliśmy wystarczająco długo.

Z twarzy zebranych znikają gniew i frustracja. Zeus wstaje, kładzie dłoń na barkach Apolla.

– Tym razem się uda – mówi. – Ale chciałbym najpierw powierzyć odpowiedzialność za nową, lepszą Atlantyde mojemu synowi. Przez czas spędzony wśród ludzi wyrządziliśmy wiele złego i trochę dobrego. Miejmy nadzieję, że nasze dzieci wyciągną nauczkę z naszych błędów. – Patrzy znacząco na Odyna, który na chwilę marszczy czoło, zaraz jednak kładzie dłoń na barku Thora.

– Najwyższy czas, żeby młodzi przejęli stery – mamrocze.

Chociaż bardzo mi się podoba taki rozwój sytuacji, po rezygnacji Saidu jestem przekonany, że dobrze nam robi, gdy w radzie zasiądą nie tylko mężczyźni.

– Potrzebujemy tu kobiet – oznajmiam. – Kto jest przeciwko powiększeniu składu rady?

– Nikt – zapewnia Mikail. Uśmiecha się. – I mam co najmniej jedną kandydatkę. – Patrzy na Hekate. – Czy uczynisz nam ten zaszczyt?

Mruga zaskoczona.

– To niepotrzebne. Zrobiłam, co uważałam za słuszne.

– Przemyśl to w spokoju – prosi Mikail. – Zawsze chętnie przyjmujemy twoje rady, bez względu na to, czy będziesz oficjalną członkinią Aristoi, czy nie.

Za oknem wstaje słońce, spowija pomieszczenie ciepłym światłem. Odyn ziewa.

Ja także jestem zmęczony i głodny, przede wszystkim jednak tęsknię do Nefertari.

– Możemy zrobić listę kandydatek. W Asgardzie mamy fantastyczne kobiety z wielkimi jajami, niczego wam nie ułatwią. – Odyn śmieje się groźnie i łypie na syna. Thor przewraca oczami. – Widzimy się za dwa dni – dorzuca jego ojciec. – Bogowie Asgardu się stawiają. – Z tymi słowami znika.

Chwilę później żegna się także Zeus.



Przez kolejną godzinę planujemy powrót.

– Musimy dopilnować, żeby wszyscy nieśmiertelni, którzy chcą wrócić na Atlantyde, w odpowiednim momencie zjawili się na Przylądku Świętego Wincentego – podkreśla Thot.

– Co z transmutacją? – Przerynam mu, bo nie pyta o to nikt z pozostałych.

Set wzdycha cicho.

*Nie wiedziałem, że aż tak bardzo kręci cię moja rola.*

– Wszystko w swoim czasie – odpowiada Thot. – Powrót na Atlantyde to sprawa priorytetowa. Później zobaczymy.

To mi jednak nie wystarcza.

– Ile czasu będą potrzebowały insygnia, by odzyskać moc, gdy wydobędą Atlantyde z odmetów?

Przygląda mi się z powagą ptasim wzrokiem.

– Nie wiem. Ale nie możemy ryzykować.

Oczywiście, z jego perspektywy tak to wygląda. Śpieszy mu się do Nehamet-awai, żony, która została na wyspie. Wszyscy kierujemy się egoistycznymi pobudkami. I chociaż wolałbym, by Nefertari została nieśmiertelną wampirzycą i towarzyszyła mi na Atlantydzie, w pierwszym rzędzie chcę, by była szczęśliwa.

– Ci spośród przemienionych, którzy są gotowi współżyć z nami pokojowo, mogliby wrócić na Atlantyde. – Do tej pory Hekate przez większość czasu milczała, ale tego życzyła sobie dla Platona. – Demony z Duat nie mają szans, zapomniały, kim były dawniej, ale w Gehennie jest wielu takich, którzy po prostu szukali tam schronienia przed naszymi prześladowaniami. Przemienieni, których w tym świecie ścigaliśmy, a w tamtym pastwiła się nad nimi Rytha. – Hekate wodzi wzrokiem po twarzach zebranych.

I widzi tylko aprobatę.

– Jesteś ich królem – zwraca się do Seta. – Jeżeli chcą iść z nami, muszą zjawić się nieuzbrojeni.

– Przekażę im ten warunek.

Zapewne nie uśmiecha mu się myśl o powrocie w ciemność. Widzę to po nim.

– Będę ci towarzyszył.

Zaskoczony podnosi wzrok i kąciki jego ust unoszą się leciutko.

– To nie będzie konieczne – odpowiada. – Lepiej zajmij się Nefertari.

To hasło do zakończenia narady. Horus znika bez słowa, my z Setem wyruszamy na poszukiwanie śniadania. Dalsze szczegóły ustalimy w ciągu najbliższych dni. Zastajemy Nefertari w jadalni, gdzie sący krew z pucharu i dotrzymuje towarzystwa siostrom Dantego. Uśmiecha się do mnie pytająco. Zjem tylko małe co nieco, a potem zabiorę ją do łóżka.

– Gdzie Kimmy? – Horus wpada do jadalni jak rozjuszony byk, ledwie zdążyłem przełknąć pierwszy kęs. – Muszę z nią porozmawiać. Jak mogła nabrać się na taki idiotyczny numer?

– No właśnie, jak mogła – mamrocze Nefertari z nosem w pucharku.

Horus zatrzymuje się po drugiej stronie stołu i ciężko opiera o blat.

– Posłuchaj mnie, cholerna mądralińska. Liścik, który jakoby jej podrzuciłem z propozycją randki, aż się roi od błędów. Tak, czasami zachowuję się jak idiota, ale umiem pisać i to bezbłędnie.

Nefertari zaciska usta i z najwyższym trudem powstrzymuje śmiech.

– O bogowie! – Yuna ukrywa twarz na ramieniu Simona, który wsuwa sobie bakławę do ust.

Księżniczki dzinów ze współczuciem patrzą na Horsa.

– Usiądź z nami – proponuje jedna z nich.

– Harun zabrał ją do Highclere, jak cały czas chciałeś. Zostanie z nią, póki nie wyjaśni się ta cała nieprzyjemna sprawa z Ozyrysem – tłumaczy Nefertari. – Rozmawiałam z nią. Ma się dobrze i cieszy się, że jest z rodzicami. Constantin się nią zajmie.

Horus rozdyma nozdrza.

*Zaraz wybuchnie, zauważa Set.*

– Dobrze mu tak – mamrocze Nefertari. Podsuwa Horsa kopertę, która do tej pory leżała koło jej nakrycia. – Zostawiła ci wiadomość. Wiesz, że cię lubię. Ale dla Kimmy chciałabym kogoś lepszego. Daj jej spokój. Już dość nabroiłeś.

Horus bierze liścik, żegna się i wychodzi.

– To było okrutne z twojej strony – zauważa Set. – Zranionemu biedakowi nie przekręca się sztyletu w sercu.

– Nie okrutne, tylko szczere. Najpóźniej pojutrze pocieszysz się inną. Mogę się założyć.

– Wchodzę w to – włącza się Djamila. Jej siostry śmieją się triumfalnie.

– Ja nie – wtrącam się. Mam za sobą długą noc i przez cały czas tęskniłem do Nefertari.

– Ja też nie – wtóruje mi Set.

– Miło z waszej strony, ale nie musicie stawać po jego stronie. Sam wszystko spieprzył.

Wypijam dwie filiżanki czarnej kawy, zjadam kilka grzanek i przysłuchuję się rozmowom. Wszystko dotyczy powrotu. Nefertari także słucha uważnie, ale rzadko się odzywa. W międzyczasie patrzę prosto w jej srebrne oczy. Są ciemniejsze niż zwykle, ale nie widzę w nich nawet odrobiny różu.

– Przepraszamy. – Wstaję, biorę ją za rękę. Naszemu wyjściu towarzyszy chichot dzinek, ale mam to w nosie. Od ponad dwudziestu czterech godzin nie byłem z nią sam na sam. Jeżeli ten stan rzeczy potrwa jeszcze choćby pięć minut, zwariuję. Ledwie zamykamy ze sobą drzwi, już wplata mi palce we włosy i przyciąga do siebie. Całujemy się łapczywie. Ściągam z niej sukienkę, podziwiam jej ciało, całuję każdy jego zakątek.

– Pocałunki mi nie wystarczą – wzdycha.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, milady.

Unoszę ją i układam na nietkniętym pościeliu. Mamy mnóstwo rzeczy do obgadania, ale w tej chwili interesuje mnie tylko, jak szybko znajdę się w niej. Rozchyła nogi i na ten widok przełykam z trudem. Nigdy nie pozwolę jej odejść. Nie przeżyję tego. Powolnym ruchem biorę ją w posiadanie, wchodzę coraz głębiej. Pocałunkiem przechwytyuję jej ciche westchnienie i zaczynam się poruszać. Nie chcę kochać się z nią szybko, chociaż wszystko we mnie się tego domaga. Pragnę, by to trwało całą wieczność. W tej chwili nie interesuje mnie nic innego poza tym, by tu z nią stać się jednością.

– Kocham cię – szepczę. Nefertari szeroko otwiera oczy. Wiem, że według niej to nierozsądne. Jednak nigdy w życiu nic nie wydawało

się równie właściwe. – Kocham cię – powtarzam i zanurzam się w niej jeszcze głębiej.

Oplata mi biodra nogami.

– A ja ciebie.

Nagle tracę równy rytm.

– Powiedz to jeszcze raz.

Uśmiecha się speszona.

– Kocham cię. Nigdy nie kochałam żadnego mężczyzny. Tylko ciebie.

Moje opanowanie ulatnia się w mgnieniu oka. Chwytam ją za rękę, układam je nad głową. A potem pocałunkami znaczę każdy centymetr jej ciała. Należy do mnie, nieważne, przemieniona czy śmiertelna. Znaczę ją dłońmi, ustami i językiem, cały czas głęboko w niej.

– Błagam cię, Az – prosi, gdy muskam wierzchołki jej piersi. Wije się pode mną i pręży, a gdy eksplodujemy razem, stajemy się jednością, której nic nigdy nie rozdzieli.

Później leży w moich ramionach. Gładzę ją po plecach. Musimy tyle rzeczy omówić, a nie zostało nam wiele czasu. Zanim odzyskaliśmy koronę popiołów, Nefertari stwierdziła, że nie ma dla nas przyszłości. W tym względzie nic się nie zmieniło. Mój żołądek kurczy się na myśl, że ją stracę.

– Najpierw poproszę insygnia o ponowną transmutację. – Kładzie mi podbródek na piersiach i patrzy prosto w oczy. – Nie jestem już taka zimna, możesz mnie dotykać, a ja ciebie, ale to mi nie wystarczy. Chcę znowu być człowiekiem.

– Wiem. – Cóż więcej mogę powiedzieć. Fakt, że dzieli się ze mną tą decyzją, to dowód wielkiego zaufania. Gdy reszta się dowie, rozpęta się piekło. O dziwo, większość obecnych członków rady Aristoi zrozumie jej decyzję, ale tylu innych nieśmiertelnych za wszelką cenę chce wrócić na Atlantyde.

– Zostanę przy tobie – oznajmiam. – Nie pozbędziesz się mnie. Nawet jako siwa staruszka.

Uśmiecha się.

– Do tego na szczęście jeszcze daleko.

Mądra, nie ma jednak pojęcia, jak szybko upływa czas. Ale nie zrezygnuję z tego, co nas łączy.

– Musisz robić to, co podpowiada ci serce.

Kładzie mi dłoń na piersi i palcem obrysowuje moje tatuaże.

– To nie egoizm z mojej strony? Przecież moje serce nawet nie bije.

Uśmiecham się przy tych słowach.

– Ale nadal tkwi w twojej piersi. Zawsze tam było.

– Jeżeli najpierw wydobędę Atlantyde z odmętów, być może Enola nigdy się nie dowie, co się stało z jej ojcem. Ale jeżeli uwolnię przemienionych, być może Saida nigdy nie połączy się z mężem. Bez względu na to, co zdecyduję, zawsze będą przegrani i zwycięzcy.

Otulam ją ramionami i skrzydłami.

– Jak zawsze, kochana. Jak zawsze.

# AZRAEL



**S**toimy na smagany wiatrem Przylądka Świętego Wincentego. Ten skrawek ziemi, najbardziej wysunięty na południowy zachód europejski przylądek, wznosi się siedemdziesiąt metrów nad poziomem morza. Fale z hukiem rozbijają się o skały. Pustej, szerokiej równiny przylądka nie porasta żadna roślinność. Dawniej było inaczej. Dawniej, zanim my, nieśmiertelni, stoczyliśmy tu naszą ostatnią bitwę i nasączyliśmy ziemię naszą krwią. Dzisiaj jednak nigdzie nie widać broni. Tysiące wysłuchały naszego wezwania. Stawili się niemal wszyscy nieśmiertelni, zamieszkujący świat ludzi. Nadszedł dzień powrotu. W ciągu minionych stuleci straciłem już nadzieję, że to kiedykolwiek nastąpi. Fakt, że tu jesteśmy, zawdzięczamy kobiecie, która stoi u mego boku. Trzymam Nefertari za rękę. Ma na sobie suknię, w której wygląda jak promień, rozjaśnia sobą otaczający nas mrok. Nie widać ani księżyca, ani gwiazd. Nikt nie wie, co nas czeka, czy się uda, ale szepty tysięcy modlitw wzbijają się pod niebiosa. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak wielkiej nadziei, chociaż przepełnia nas też lęk.

U mego boku stoją Dschibril, Mikail i Thor, obok Nefertari – Horus, Dante, Apollo. Odyn, Zeus, Saida i Set ustawili się za nami. Pod powierzchnią wody kryje się nasz utracony świat i po raz pierwszy przychodzi mi przez myśl, że może powinien tam zostać. Tylko że tu nie chodzi ani o mnie, ani o to, czego pragnę. Chodzi o nas wszystkich. Nefertari miała rację. Nieważne, co się wydarzy, będą przegrani i będą zwycięzcy.

Odwracam się. Twarz Seta wygląda jak wykuta w kamieniu. Tylko ja widzę strach w jego oczach. Razem pokonaliśmy bardzo długą drogę. Byliśmy przyjaciółmi i wrogami, a teraz czeka nas nowe wyzwanie. Skinieniem dodaję mu otuchy. Już nie walczy sam. Może na nas polegać, bez względu na to, co się zaraz wydarzy. Strach znika. Prostuje się. Część równiny jeszcze zieleje pustką. Idzie tam, klęka, przykładając dłoń do ziemi. Nieśmiertelni cofają się, gdy równina pęka. Szczelina poszerza się z każdą chwilą. Nagle wyrasta z niej brama Gehenny. Rozlegają się westchnienia strachu, gdy wrota przekraczają pierwsi przemienieni. Na ich czele idzie Yuna. Towarzyszą jej Enola i Simon. Nie sposób nie podziwiać jego odwagi. Towarzyszył Yunie, a chociaż Rytha nie żyje, na pewno nie była to miła wizyta. A z portalu wylewa się strumień przemienionych. To demony inne niż te, które uwięziłem w Duat. Tu zjawiają się ponure centaury, gargulce, syreny, harpie, bazyliuszki, roki, sfinksy, wampiry o płonących czerwonych oczach i najróżniejsze inne stworzenia, których nazw nawet nie znam. Razem zdecydowaliśmy, że nie będziemy utrudniać im powrotu, i możemy tylko mieć nadzieję, że nie dojdzie do nowej wojny. Mocniej ściskam dłoń Nefertari. Nie wiem, jaką podjęła decyzję, i szczerze mówiąc, jest mi to obojętne.

Jako ostatnie przez bramę przechodzi stado jednorożców i to jedyne istoty, które nie wydają się groźne. Na wszelki wypadek Set wznosi niewidzialną ścianę między nieśmiertelnymi a przemienionymi. Obie grupy przyglądają się sobie ponuro. Ciągłe jest między nimi tyle strachu i nienawiści. Czy byliśmy zbyt optymistyczni? Przemienieni nie mogą nic poradzić na swój los, ale u boku Seta walczyli przeciwko Ozyrysowi, a tym samym przeciwko wszystkim Atlantydom, którzy tylko chcieli uchronić swoją wyspę.

– Nie jestem taki pewien, czy to był dobry pomysł – mamrocze Horus.

Od wyjazdu Kimmy ma fatalny humor, a fakt, że nie chciała nawet zobaczyć powrotu Atlantydy, całkowicie zbił go z tropu. Nie spodziewał się, że to ona zakończy ich relację. Ale Kimmy ma się dobrze. Nefertari godzinami rozmawiała przez telefon z nią, wujostwem i resztą rodziny. Bardzo za nimi wszystkimi tęskni. Po zerwaniu Horus poświęcił się przygotowaniom do powrotu. Ciągłe

jeszcze nie rozmawiał z Izydą. Dante przekazał Izrafilowi decyzję Aristoï. Archanioł bez sprzeciwu zaakceptował swoją karę.

Wreszcie nadchodzi czas. Gdy wszyscy przemienieni zgromadzili się na równinie, Dante jako pierwszy pochodzi do Nefertari. Bierze ją za rękę i wsuwa na palec pierścień ognia. Zapada absolutna cisza. Teraz moja kolej. Podaję jej berło i całuję w czoło.

– Nie odstępę od twego boku, bez względu na to, co zdecydujesz.

Jej twarz się rozjaśnia, w oczach widzę miłość. Choć zdenerwowana i przerażona, mocno zaciska dłoń na berle.

– Jak dojdzie do tsunami, w tej kiecce nie będę mogła nawet uciekać – zauważa.

– Nawet na szpilkach będziesz najszybsza z nas wszystkich.

– Aż taka głupia nie jestem – odpowiada szeptem. – Mam adidas.

– Bez sensu. Chciałem cię uwieść w moim pałacu. Wyobrażałem sobie ciebie nagą, tylko w tych zabójczych butach, które dostałaś od Djamili.

Uśmiecha się i oboje rozluźniamy się odrobinę.

Kładę jej dłoń na karku i zamykam usta długim pocałunkiem. Zebrani zaczynają wiwatować, ale nie zwracamy na nich uwagi, póki Horus nie szturcha mnie w bok.

– Teraz nasza kolej, bracie – zauważa poważnie. Bardzo niechętnie wypuszczam z ramion tę, którą kocham.

Gdy Horus podchodzi do Nefertari, jego twarz zasłania maska sokoła. Także Set kryje się za boską maską, podobnie jak pozostali bogowie Dziewiątki. W tej wersji naprawdę budzą strach. Nic dziwnego, że śmiertelni tak długo otaczali ich czią. U boku Horusa zjawia się Hekate. Jej twarz i barki zakrywa czarny żałobny welon. Bogowie jednogłośnie wybrali właśnie ją, by nałożyła Nefertari koronę, wszak bez niej nie byłoby nas tutaj. Ostrożnie bierze insygnium z poduszki. Przez chwilę korona unosi się nad czołem Nefertari, a gdy Hekate cofa dłonie, samoistnie opada na głowę Taris. Otula jej włosy, jakby sporządzono ją na miarę. Może właśnie tak było. Wzbiera we mnie duma.

Ziemia nie drży. Woda nie występuje z brzegów. Jest cicho i ciemno. Mija minuta za minutą.



*Ty decydujesz, księżniczko, słyszę głos Seta. Masz wybór. Jesteś wybranką, a my twoimi rycerzami.*

– Będziecie po mojej stronie? Bez względu na to, co wybiorę? – Nefertari nerwowo przygryza dolną wargę.

*Możesz być tego pewna, potwierdza Horus.*

*Insygnia będą ci posłuszne, zapewnia Hekate.*

Nefertari uśmiecha się z ulgą, gdy kiwam jej głową, a potem podejmuje decyzję.

Zamyka oczy, unosi ramiona ku niebu. Korona popiołów staje się płynnym złotem, pierścień ognia przeszywa nocne niebo płomieniem, berło światła rozbłyska. Jego jasność zlewa się ze światłością pozostałych insygniów.

Wojny Ozyrysa nie miały sensu. Insygnia nigdy nie byłyby mu posłuszne. Jeden, jedyny raz miał je na sobie i wówczas nie zademonstrowały swojej mocy. Teraz robią to z całą mocą. Ten widok zapiera dech w piersiach. Powala na kolana, budzi lęk. Mrok i światło zlewają się w jedno, stają się ogniem i lodem. Deszcz gwiazd opada na nas, niknie w ciemnym oceanie. Świat przeszywa wrzask i ulega ciszy. Ziemia umiera i w tej samej sekundzie ponownie budzi się do życia. Przemienionych spowija światło. Czarna brama pęka, podobnie jak niewidzialny mur ochronny. Widzę tylko Nefertari. Unosi się, zawisa nad ziemią. Jej skóra lśni nieziemskim światłem. Znad morza ciągnie mgła, bryza kieruje ją na brzeg. W powietrzu tańczą żółte płomienie, od równiny odrywają się srebrzyste kule i pękają w locie. Wszystkie żywoły splatają się w srebrną ognistą wodę. Gdy wypełnia już całe powietrze wokół nas, Nefertari ponownie unosi berło i woda eksploduje. Opada na przemienionych miękkim deszczem. Zmywa wszystko, czym nie są, odsłania ich prawdziwe oblicza. Znikają szpony i futra. Metal staje się ciałem. Dzioby ustami. Kopyta stopami. Wygląda na to, że transmutacja nie jest bolesna i za to jestem wdzięczny. To cud. Nefertari unosi się nad ziemią, póki ostatni przemieniony nie odzyskuje dawnej postaci. Dopiero wtedy opada z powrotem. Jej oczy zachodzą łzami, gdy odwraca się i patrzy na anioły, rozpościerające skrzydła. Błękitne dziny biorą się w ramiona. Wszyscy płaczą. Nefertari chwieje się na nogach. Przyciągam ją do siebie.

– Serce ci bije – szepczę jej do ucha. Jej życzenie się spełniło.  
– Naprawdę się udało. – Przesuwa dłonią po policzku. Jest człowiekiem, znowu. Jest delikatna i ciepła.

Ujmuję jej twarz w dłonie i przyglądam się uważnie. Nigdy nie była piękniejsza.

– Ależ oczywiście. – Set i Horus stoją przy niej murem, podobnie jak ja. Osłaniamy ją przed zaszokowanymi, wściekłymi spojrzeniami nieśmiertelnych.

– Bardzo dobrze zrobiłaś – oznajmia Horus głośno i wyraźnie; powoli wyciąga miecz.

Nefertari zawiodła tyle oczekiwań. Zebrani krzyczą coraz głośniej. Atlantyda nie wróciła. Morze jest ciche i nieruchome tak samo, jak przed naszym przybyciem. Tłum rusza do przodu. Zabiorą jej insygnia, a we trzech nie zdołamy jej ochronić, jeżeli rozpętają się zamieszki. Nawet bez broni dojdzie do rozlewu krwi. Zanim jednak jej dopadną, muszą zabić nas. Powinienem ją stąd zabrać.

– Poczekaj jeszcze. – Hekate kładzie mi dłoń na ramieniu. W jej oczach nie ma gniewu. – To jeszcze nie koniec. – Wskazuje głową Nefertari.

Ta bez słowa wyzwala się z moich objęć i podchodzi do skraju urwiska.

Co ona chce zrobić? Chcę ją zawrócić, robię krok i uderzam w niewidzialny mur.

– Chronią ją insygnia – wyjaśnia Hekate. – Teraz nikt do niej nie dotrze. To jej zadanie. Jej los. Jej ofiara.

Włosy na karku stają mi dęba.

– Jej ofiara?

Hekate zaciska usta i potwierdza ruchem głowy. Mam ochotę skrócić jej kark, ale jak zakłęty wpatruję się w Nefertari. Znowu jest śmiertelna, a przez to o wiele delikatniejsza i podatna na ciosy niż jako demona. Czy zdaje sobie z tego sprawę? Moc insygniów jest zbyt potężna na to ciało. To nie one są zbyt słabe, lecz ona. Niemożliwe, żeby to przeżyła. Kładę dłoń na zaporze i krzyczę, błagam ją, by nie prosiła insygniów o powrót Atlantydy. Nie słyszy mnie jednak albo nie chce usłyszeć. Chwytam za miecz, uderzam w barierę. Ostrze odskakuje z brzękiem. Nie dotrę do niej. Nie

zdołam jej powstrzymać, nie zdołam jej uratować. Nie chciała, żeby po naszej stronie byli zwycięzcy i przegrani, i dlatego poświęca siebie. Gdy trzykrotnie uderza berłem w ziemię, osuwam się na kolana. Nefertari unosi dłoń z pierścieniem i w tym samym momencie wszystkie insygnia zaczynają płonąć. O wiele intensywniej niż przedtem. Jasność staje się ogniem. Płomienie tańczą na jej dłoniach, wędrują po barkach. Koronę spowija czarny dym. I wtedy Nefertari podnosi głos, który brzmi całkiem obco:

*Wszystko składa się z jedności  
Słońce waszym ojcem  
Księżyc waszą matką  
Wyście mądrością.  
Wiatr was niesie  
Ziemia żywi  
Jesteście siłą sił  
Oddzielcie ziemię od ognia  
Oddzielcie wodę od nieba  
Oddzielcie twardość od miękkości  
Dajcie jasność mrokowi  
Tak powstał świat  
Co jest górą  
Jest dołem  
Tak działają jego cuda.*

Z każdym słowem płomienie na jej ciele nabierają mocy. Nie wiem, czy ją to boli. Widzę tylko drobną postać, która staje się żywą pochodnią i ogarnia mnie przerażeniem. Nie tego chciałem. W pewnym momencie Set i Horus stają za mną. Prawie ich nie zauważam. Widzę tylko kobietę, którą kocham, a która żywcem płonie na moich oczach. Gdy powtarza te same słowa po raz drugi, morze się cofa, a potem z wściekłością uderza o klif. Burza zrywa się nad równiną, nad nami. Nefertari to jedna jasna pochodnia. Błyskawica rozcina niebo, łączy się z nią strumieniem mocy, który przecina powierzchnię wody. Jęk z tysiąca gardzieli wzbija się pod niebiosami, a poniżej fal rodzi się oślepiająca jasność.

– Potrzebujemy cię – mówi Set.

Thor i Apollo przepychają się do pierwszego rzędu.

– Wstawaj – rozkazuje Horus, gdy się nie ruszam. – Na kolanach jej nie pomożesz. – Bierze mnie pod ręce i zmusza, bym zajął miejsce obok niego.

Czuję dłoń na barku. Odwracam się i napotykam zimne spojrzenie Thota.

– Nie wolno przerwać rytuału. To nasza jedyna szansa. – Wiedział, jakie to niebezpieczne, ale czy wiedział także, że Nefertari zaryzykuje? W tej chwili Nefertari recytuje jego czarodziejski hymn. Osobiście spisał go na szmaragdowych tablicach, które następnie umieścił w arce. Nefertari jest wybraną, on – wtajemniczonym. Zna wszystkie tajemnice świata. Wie, jak potoczą się jego losy, wie, jak światło może pokonać ciemność. To on podsunął jej te słowa. Jeżeli Nefertari umrze, zabiję go.

Coraz głośniejsze szepty i jęki. Na niebie płoną gwiazdy, rozjaśniają ziemię. Ich promienie splatają się ze światłem Nefertari. Woda paruje, powietrze wypełnia mgła. I nagle naszym oczom ukazują się zarysy gigantycznej świetlistej kopuły, która wynurza się z odmętów. Splatamy dłonie. Nasza magia uderza w potęgę morza. Stawiamy czoła morskiej masie, żeby nie zalała ziemi. Nacisk przybiera na sile. Płoną mi ręce. Czuję palce na barkach. Dodają mi sił. Enola mnie wspiera, a za jej plecami tłoczą się aniołowie, bogowie i dżiny. Nie ma już różnicy między przemienionymi i tymi, którym darowany był ten los. Słowa same płyną z moich ust, niosą się echem tysięcy gardeł.

*Jesteśmy jednością  
Jesteśmy siłą  
Co jest górą  
Jest dołem  
Światło jest mrokiem  
To, co nas dzieli  
To nas łączy.  
Tak świat powstał  
I tak zniknie*

Raz za razem intonujemy poemat o naszym stworzeniu, o stworzeniu insygniów, a Nefertari tkwi na urwisku jak pochodnia. Kopuła, która chroniła Atlantyde przed wodą, już do połowy wynurzyła się z morskich odmętów. Dostrzegam lśniące wieżyczki i dachy pałaców. Centymetr po centymetrze naszym oczom ukazuje się coraz więcej. Góry, otaczające wyspę są nienaruszone. Gdy Atlantyda całkowicie wynurza się z morza, szklana kopuła zamienia się w most, który łączy wyspę ze stałym lądem dokładnie tam, gdzie stoi Nefertari. Woda cofa się do morza i bariera ochronna eksploduje milionem odłamków. Powietrze drży od krzyków, oklasków i radości. Aniołowie, bogowie i inni nieśmiertelni rzucają się sobie w ramiona. Set stoi obok mnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Mam to wszystko w nosie. Nefertari ciągle stoi do mnie tyłem. Nie płonie już tak jasno, ale ogień nie gaśnie. Boję się, co zobaczę, gdy się odwróci, ale muszę do niej podejść. Unosi dłoń z berłem i po raz ostatni uderza nim o ziemię. Dygoczę z ulgi. Żyje!

Ziemia drży pod moimi stopami. Niebem wstrząsa grzmot, a potem zapada cisza. Magia znika. Nefertari chwieje się, jakby korona nagle zaczęła jej ciążyć.

Chcę ściągnąć ją z jej głowy i ją uwolnić. Jestem przy niej w kilku krokach. Zapora zniknęła, ale na skórze Nefertari ciągle tańczą płomienie. Poza tym jest nietknięta. Patrzy na mnie wielkimi srebrnymi oczami. Ostrożnie zdejmuję z jej głowy koronę, która w moich dłoniach rozsypuje się w popiół. Pierścień na jej palcu wypala się do cna, berło rozpływa się jak promień światła. Wszystko dzieje się tak szybko, że żadne z nas nie zdąży zareagować.

Insygnia przestają istnieć.

– Wypełniły swoje zadanie. – Thot podchodzi do nas. Wydaje się bardzo z siebie zadowolony, jakby zawsze wiedział, co się wydarzy.

Nefertari się chwieje. Podtrzymuję ją. Ogień na jej skórze gaśnie. Wyczerpana wtula się we mnie.

– Udało mi się – szepcze.

– I prawie przy tym zginęłaś. O tym jeszcze porozmawiamy. – Jest taka miękka, taka ciepła, taka krucha. Nie wiem, czy kiedykolwiek wypuszczę ją z objęć.

– Przecież ci mówiłem, że ta kobieta ma niesamowitą zdolność pakowania się w tarapaty. – Horus podchodzi do nas. Maską sokoła znika. – Byłaś boska, Tavis. – Całuje jej włosy. – Szalona, ale boska. Naprawdę rewelacyjna.

– Nie ma za co – mamrocze z ustami na mojej piersi. – Muszę tylko chwilę odpocząć, potem możemy tam iść.

Z ulgi chcę mi się śmiać.

– Horus ma rację. Powinienem przywiązać cię do łóżka. Jak mogłaś tak ryzykować?

Z poważną miną kładzie mi dłoń na policzku.

– Jak mogłabym tego nie zrobić? – A potem traci przytomność.

# TARIS



**A**zrael trzyma mnie w ramionach, gdy odzyskuję przytomność. Pierwsze, co przykuwa moją uwagę, to jego ciepło, które już nie sprawia mi bólu. Przeciwnie. Jest mi zimno. Wtulam się w niego.

– Co się stało?

– Udało ci się – odpowiada szeptem. – Wyzwoliłaś przemienionych i oddałaś nam Atlantyde, a potem straciłaś przytomność.

Unoszę powieki. Mrugam, by pozbyć się mgły sprzed oczu. Nic z tego. Po chwili dociera do mnie, że to żadna mgła, tylko mój zwykły, ograniczony ludzki wzrok. Najwyraźniej niedługo przyjdzie czas na okulary.

– Nie mogłam postąpić inaczej – tłumaczę.

Dostrzegam Yunę. Od razu widzę, że ona także jest śmiertelna. Za nią stoi Simon. Obejmuje ją z całej siły, jakby nigdy więcej nie chciał wypuścić jej z ramion. I nie musi. Wydają się tacy szczęśliwi, że oczy zachodzą mi łzami. Znowu jestem człowiekiem. Tak bardzo tego chciałam, ale nie sądziłam, że się uda.

– Znowu mogę robić wszystko, na co mam ochotę. – Uśmiecham się do Azraela.

Potwierdza ruchem głowy.

– Może bez szaleństw, żebym nie dostał zawału.

– Tego nie obiecuję.

– Oczywiście, że nie. – Patrzy na mnie z dumą. Przepęłnia mnie ciepło i miłość. Znowu jestem sobą.

Otaczają nas Horus, Set, Dante, Namik, Saida i mnóstwo innych nieśmiertelnych. Dlaczego jeszcze nie pobiegli szklanym mostem do ukochanej ojczyzny? Wojownicy cienia pilnują wstępu, ale długo nie powstrzymają zniecierpliwionych Atlantydwów.

– Na co czekają?

– Chcemy, żebyś jako pierwsza pokonała most. – Oczy Saidy lśnią od łez.

– Oczywiście pod warunkiem, że czujesz się na to dość silna. – Azrael obejmuje mnie, jakbym była bardzo krucha. Bo rzeczywiście jestem.

Patrzę na swoje dłonie i suknię. I skóra, i materiał są nietknięte.

– Płonęłam.

A insygnia zniknęły. Do tej pory nikt nie robił mi z tego powodu wyrzutów, ale co to znaczy? Czy to moja wina, bo zażądałam spełnienia dwóch życzeń?

– Święty ogień – odpowiada Thot. – Nie rani, lecz wypełnia.

Nie wiem, co chce przez to powiedzieć. Szczególnie wypełniona się nie czuję. Wręcz przeciwnie. Szczerze mówiąc, jestem bardzo głodna, mam ochotę na makaron, krem brûlée i...

Set zakrywa uśmiech dłonią. *Posłuchaj, na Atlantydzie mamy fantastyczne restauracje. Az zabierze cię do każdej po kolei, ale moglibyśmy już wyruszyć.*

Oczywiście. Oto przed nami wielki historyczny moment, a ja myślę o jedzeniu. Cała ja.

– No to ruszamy. Chciałabym, żeby Kimmy tu była. – Prostuję się i groźnie łypię na Horsa.

– Tari? – słyszę nagle ze sobą. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to złudzenie, ale potem Saida usuwa się na bok i Kimmy rzuca się na mnie. W ludzkiej postaci Harun z trudem dotrzymuje jej kroku, unosi się więc za nią w postaci dzina i wszystkim, którzy natychmiast nie ustępują mu z drogi, posyła zabójcze spojrzenia. Po fryzurze Kimmy nie ma śladu. Na słonym morskim powietrzu jej loki niesfornie opadają na twarz, chociaż odgarnia je co chwila. Zarumieniła się z przejęcia. Ma na sobie jeansy i koszulkę z postaciami z kreskówek. Horus wzdycha cicho. Najwyraźniej nie przepada za wampirem z ulicy Sezamkowej. Chce mi się z tego



śmiać. Rzucamy się sobie w ramiona. Uśmiecham się do Saidy, bo podejrzewam, że to jej sprawka.

– Jesteś ciepła – zauważa Kimmy. Po jej policzkach spływają łzy. – Znowu jesteś człowiekiem.

– Tak. Już nic nie stoi na przeszkodzie dzikim imprezom w Londynie – żartuję. – Bo nikogo nie ukąszę.

Horus prycha cicho, ale Kimmy nie zwraca na niego uwagi, śmieje się i obejmuje mnie znowu.

– Tak bardzo się o ciebie bałam.

A co dopiero ja.

– Skoro wszyscy jesteśmy gotowi – zaczyna Zeus ciepłym głosem. Podszedł do nas z Herą. – Czy czekamy jeszcze na innych gości?

– Nie, reszcie rodziny pokażę wyspę innym razem.

– Oczywiście – zgadza się najwyższy bóg starożytnych Greków. – Przyjmiemy ich z otwartymi ramionami. – Usuwa się na bok i puszcza mnie przodem.

Teraz patrzy z uśmiechem, jak biorę Azraela za rękę i mijając zniecierpliwionych nieśmiertelnych, prowadzę go do mostu.

– Więc to już? – szepczę, gdy do niego dochodzimy. Słoneczna barka Ra unosi się nad morską krawędzią.

– Czy to trochę nie za wcześnie na wschód słońca? – pyta Kimmy za moimi plecami.

– Owszem. Ale Ra nie daruje sobie tego widoku – odpowiada grzecznie Horus.

Wpatruję się w dal. Atlantyde ciągle otacza wysoki mur, ale zza niego wyglądają wieżyczki pałaców. Nad nimi zaś góruje kopuła świątyni. Jaśnieje w ciemności. Azrael opowiadał kiedyś, że zbudowano ją ze złota, srebra i oryszalku. Właśnie wokół świątyni rezydowali bogowie w swoich pałacach. Kanał oddzielał kolejne pasmo ziemi, zamieszkane przez anioły. Kolejny okrągły kanał, a potem pierścień lądu, należał do dżinów. W dzielnicach zewnętrznych, poza trzecim kanałem, są domostwa pozostałych nieśmiertelnych, w tym także rodziny Enoli. Każdy pierścień i środek wyspy chroni wysoki mur. Poza zewnętrznym dostrzegam kilka statków.

– Dlaczego nikt nie wychodzi nam na spotkanie? – Głos mi dygocze, w sumie niedziwne w tej sytuacji, ale staram się opanować nerwy.

Nie udaje mi się. Oto Atlantyda. Mityczna wyspa bogów, o której nikt nie wiedział, czy istniała naprawdę, czy też była tylko tworem fantazji Platona. Niewiarygodne, niepojęte, ale im wyżej Ra kieruje swoją barękę, tym wyraźniejsze stają się jej zarysy.

Pierwszy krok. Drugi. Za nami tłoczą się niezliczeni nieśmiertelni, którzy nie mogą doczekać się powrotu do domu. Na tę chwilę czekali przez dwanaście tysięcy lat. Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić.

Im bardziej zbliżamy się do miasta, tym mocniejsze się staje dziwne uczucie w moim żołądku. Coś jest nie tak. Nie tylko ja to wyczuwam, pozostali także. Mówimy coraz wolniej. Nieśmiertelni wyszli z założenia, że wyspa funkcjonowała dalej pod szklaną kopułą. Że życie na Atlantydzie toczyło się swoim torem bez nich. Nigdy tego nie kwestionowałam, ale jeżeli to było tylko ich marzenie? Wyspa istnieje nadal, lecz jej mieszkańcy umarli. Euforia, która wypełniała mnie jeszcze przed chwilą, znika, ustępuje miejsca dziwnemu lękowi. Wyczuwam strach pozostałych. Azrael obejmuje mnie mocniej.

Już prawie dochodzimy do portu. To, co widzę, sprawia, że krew, która ponownie płynie w moich żyłach, niemal w nich zastyga. Woda mieni się czerwienią. Na jej powierzchni unoszą się zwłoki. Większość uszkodzonych statków powoli idzie na dno. Kilka z nich płonie w oddali. To makabryczny widok. Na brzegu siedzą ranni wśród poległych przemienionych. Podnoszą na nas wzrok. Na murze obronnym dostrzegam uzbrojone dziny. Wszystkie są ranne. Nie pojmuję, co się dzieje.

– Czy oni nadal walczą? – pytam Azraela. – Po tylu latach? Dlaczego? – Innego wytłumaczenia nie ma, czyż nie? Walka zapewne ustała, gdy Atlantyda się wynurzyła, bo nigdzie nie słychać szczęku broni.

Nie otrzymuję odpowiedzi. Jest równie blady jak pozostali, którzy nas otaczają i także zatrzymali się w miejscu. Patrzą na statki, na martwych i rannych. Po chwili wahania ruszamy dalej. Czuję, że

Azrael chce mnie puścić, wzbić się w powietrze, zobaczyć, co się dzieje, ale nie chce też zostawić mnie samej. Kto wie, co nas czeka, gdy wreszcie wkroczymy do miasta.

– Musimy się rozdzielić – mówi do zebranych. Odbywa tajemną wymianę zdań z Setem, do której nikogo nie dopuszczają. Aristoi decydują, kto uda się do której dzielnicy. Rozsyłają wojowników cienia i legiony anielskie. Dschibril i Mikail wzbijają się w powietrze. – Lecimy do świątyni – oznajmia Azrael i bierze mnie w ramiona. – Trzymaj się. – Dygocze z przejęcia. Chciałabym go uspokoić i powiedzieć, że to wszystko da się wytłumaczyć, ale to byłyby tylko słowa i żadna pociecha.

Plac przed świątynią jest pusty i nienaturalnie cichy. Nieco dalej znajdują się pałace bogów. Łądujemy u stóp szerokich schodów. Podnoszę wzrok i dostrzegam anielskie patrole, co mnie nieco uspokaja. Kimmy głośno nabiera tchu i chwyta mnie za rękę. Także ja to widzę. Na schodach leżą martwe kapłanki. Można je rozpoznać po szatach. Niektóre mają skrzydła, podarte jak ich białe suknie i równie zakrwawione. Wśród martwych dostrzegamy także dzinki i boginie.

Horus puszcza się biegiem, klęka przy zwłokach u stóp schodów. Obok powykręcanej ciała leży łeb lwa. Jego ślepia wydają się bardzo ludzkie.

– Czy to Schesmu? – Powstrzymuję odruch wymiotny i przyciągam do siebie Kimmy, żeby nie widziała martwych. – Nie patrz tam – proszę, gdy chce się wyrwać. – Wydawało mi się, że poległ tamtego dnia, gdy zabraliście insygnia z wyspy – rzucam do nikogo w szczególności.

Azrael wypuszcza mnie z ramion i wystarczy kilka kroków, by znalazł się przy kobiecie, leżącej w kałuży krwi. Nagle jest mi tak zimno, jak nie było mi nigdy, gdy byłam wampirą. Pierś kobiety unosi się i opada niespokojnie. Obok niej leży ranny demon i cały czas wyciąga w jej stronę pazury. Ścisza w nich sztylet. Azrael klęka obok niej. Mam wrażenie, że czas staje w miejscu, gdy dostrzegam łzę w kąciku jego oka. Wyciera ją pośpiesznie.

– Najdroższy – szepcze kobieta z trudem. – Udało się?

Potwierdza ruchem głowy, unosi zakrwawioną dłoń do ust.

– Tak. Insignia są bezpieczne.

Kobieta zamyka oczy, ale zdążyłam zobaczyć, że są srebrne, jak moje.

– Dobrze – szepcze z trudem. – Chciałam... Ja... To...

– Nic nie mów. – Z czułością, która łamie mi serce, Azrael odgarnia jej z czoła zakrwawiony kosmyk. Gdyby umyć jej włosy, byłyby czarne jak moje. – Zabiorę cię do domu i wyzdrowiejesz. Wszystko będzie dobrze. Zwyciężyliśmy.

Mrugam nerwowo, by pozbyć się obrazu, który podsuwa mi wyobraźnia. Tak samo zastał mnie w Gehennie. Dokładnie tak samo patrzył na mnie. Teraz bierze ją w ramiona, a ona jęczy z bólu. Kładzie mu głowę na barku i traci przytomność. Chciałabym do niego podejść, nawet jeżeli nie mogę mu pomóc, ale Set kładzie mi dłoń na ramieniu, powstrzymuje mnie.

– Mogę na chwilę zostawić was samych? – pyta Azrael.

Widzę żal i wyrzuty sumienia. Mój żołądek ściska się boleśnie, gdy unika mojego wzroku. Ra zatrzymał słoneczną barkę dokładnie nad wyspą i obserwuje cały ląd. Pot spływa mi po plecach, nie z gorąca, lecz ze strachu. Miałam nadzieję, że koszmar zostanie za nami, a to był błąd.

– Oczywiście – odpowiada Set za nas wszystkich spokojnym głosem. – Zajmij się Neith. Potrzebuje cię teraz.

Neith. Kobieta, ze względu na którą tak bardzo chciał wrócić. Kobieta, którą kochał przez tysiące lat. Która walczyła u jego boku i poświęciła się, żeby zdołał zabrać insignia w bezpieczne miejsce. Jest ciężko ranna i w tej chwili rzeczywiście potrzebuje go bardziej niż ja. Nienawidzę się za palącą zazdrość i zmuszam do uśmiechu, którego Azrael nie odwzajemnia, bo już wzbił się w powietrze i odlatuje z nią.

Horus wstał, obejmuje Kimmy. Mam wrażenie, że nie tyle po to, by chronić ją przed napastnikami, lecz raczej, by się trzymać, zanim wypowie wnioski, do których doszedł. Rozgląda się po placu, patrzy po kolei na każdego poległego.

– Nie było nas dwanaście tysięcy lat, ale tutaj nie minęła nawet minuta. Wszystko jest dokładnie jak wtedy, gdy Atlantyda zatonąła.

Set bardzo powolnym ruchem głowy potwierdza jego słowa.

– Naprawimy to – zapewnia. – Pogrzebiemy poległych, a ocalałym powiemy, że wojna się skończyła.

– Zwiedzanie na razie musi poczekać – zwraca się Horus do Kimmy.

– Nic nie szkodzi – zapewnia go. – Pomożemy wam, jak tylko możemy.

Nie odpowiada.

Rozglądam się.

– Czy gdzieś tutaj są jeszcze przemienieni? – Świątynia znajduje się w najwyższym punkcie wyspy, ma się widok na całą Atlantyde. Chcę zapytać, gdzie jest pałac Azraela, bo chcę wiedzieć, dokąd zabrał Neith.

– Nie sędzę – odpowiada Set. – Walczyliśmy na stałym lądzie. Moi żołnierze dotarli tylko do portu. Demony, które zaatakowały Azraela i pozostałych, gdy usiłowali zabrać insygnia, wysłał ktoś inny.

Patrzę na niego ze zdumieniem. Tyle rzeczy jest jeszcze niejasnych. Ozyrys wtedy po raz pierwszy usiłował położyć na nich łapę. Nie udało mu się. Co tłumaczy, dlaczego doszło do tak niewielu zniszczeń. Przynajmniej jakaś dobra wiadomość.

– Popatrz tylko. – Kimmy wskazuje w dół. Z pałaców i domów wybiegają dzieci. Widzę kobiety i mężczyzn w togach i sukniach. To samo dzieje się na pierścieniu zamieszkanym przez anioły. Ci, którzy nie walczyli, teraz wychodzą z kryjówek. Rzucają się na szyje powracającym, zapewne jeszcze nieświadomi, że ci tęsknili za nimi przez prawie dwanaście tysięcy lat. Czeka ich nie lada szok, gdy się dowiedzą. Azrael powiedział już Neith? Czy powiedział jej o mnie?

Powinam razem z Kimmy wrócić do Londynu i usiłować żyć własnym życiem. Nieważne, jakie będzie po tym wszystkim. Znowu jestem śmiertelna, a Azrael aniołem. Atlantyda wróciła, to jego ojczyzna. Wspólny czas dobiega końca. Nawet jeżeli w kółko mi powtarza, że nie obchodzi go, że się zestarzeję, nie jestem dla niego odpowiednią partnerką. Neith wierzy, że Azrael nadal ją kocha. W jej świecie nic się nie zmieniło. Współczuję jej i czuję się fatalnie. Nic nie poradzi na to, co się wydarzyło. Ale uzna, że ukradłam jej ukochanego. Niezbyt przyjemna sytuacja.

Saidzie, Dantemu i Namikowi towarzyszy tuzin wojowników cienia. Gdy lądują, z suchego bruku wznosi się tuman kurzu. Saida klęka przy ciele martwej kapłanki, zamyka jej oczy i całuje w czoło.

– To jedna z jej córek – tłumaczy cicho Set.

– Gdzie Azrael? – Dante ze smutkiem patrzy na siostrę.

Mam ochotę zapytać go, czy już odnalazł ojca.

– Zabrał Neith do domu – odpowiadam. – Jest ciężko ranna.

Widzę współczucie w jego oczach.

– Mikail i Dschibril zabezpieczyli aniołów. Odyn i jego ludzie zostali w porcie. Muszę zajrzeć do mojego pałacu. Czegoś takiego w ogóle się nie spodziewałem.

Kojącym gestem kładę mu dłoń na ramieniu.

– Chyba nikt z nas.

– Musimy wydać oświadczenie i przedstawić naszym ludom nową radę Aristoi – zaczyna Horus. – Muszą się dowiedzieć, co się wydarzyło.

– Wielu z nich nie ma nawet pojęcia, kto poległ, a kto żyje. Nie mogą pogrzebać najbliższych, nie mogą się z nimi pożegnać. – Set nerwowo przeczesuje włosy palcami.

– Nie ma w tym twojej winy. – Odzywa się nie kto inny, jak Horus, zaskakując nas wszystkich. – To my byliśmy ślepi. Namik – zwraca się do młodego dzina – zabierz Kimmy i Taris do mojego pałacu. Zamieszkają tam także Yuna i Simon. Znajduje się tuż za świątynią – tłumaczy nam. – Nie możecie go przeoczyć.

Zerka na Dantego, który twierdząco kiwa głową.

– Wyślę wam do ochrony kilku wojowników cienia. – Saida wzbija się w powietrze. Dante zabiera martwą siostrę i rusza w jej ślady.

– Zostańcie w pałacu – prosi Horus. – Żadnych spacerów w pojedynkę. Wykąpcie się i odpocznijcie. Wkrótce wrócimy.

– Na waszym miejscu posłuchałbym go – zauważa Set. – Było mu łatwiej, gdy mógł o wszystko obwiniać mnie.

Znikają obaj, zanim zdążę odpowiedzieć, a my we trójkę stoimy przed świątynią. Z dalej położonych pałaców dobiegają śmiechy i krzyki, ale tu panuje nienaturalna cisza. Domyślam się, że pałace w bezpośredniej bliskości świątyni należały do bogów, którzy walczyli na stałym lądzie i nie mogli wrócić na wyspę.

– Nie powinniśmy czymś przykryć poległych? – Kimmy patrzy na Namika. – Głupio tak po prostu ich tutaj zostawić.

– Skoro sobie tego życzysz – odpowiada cicho dżin i nie wiadomo skąd zjawiają się chusty, które okrywają martwe ciała.

Już mamy odejść, gdy koło nas zjawia się wojownik cienia z Simonem i Yuną.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć. – Yuna obejmuje mnie. – To wszystko jest takie dziwne.

– Chodźmy do pałacu Horusa – decyduje Namik. – Tam w spokoju porozmawiamy i poczekamy. – Wydaje się spięty. Zapewne wolałby być u boku Dantego, a nie niańczyć czterech śmiertelników.

Okrażamy zalaną ostrym słońcem świątynię i zmierzamy do pałacu.

Yuna idzie obok mnie i co chwilę dotyka swojego policzka.

– Ale to dziwne. Jestem taka ciepła.

– Przywykniesz.

Także i po tej stronie znajdujemy martwe kapłanki. Namik okrywa je nieproszony.

– To chyba Taran – mówi cicho i zatrzymuje się przy ciele młodego dżina.

To jeden z mężczyzn, którzy towarzyszyli Azraelowi podczas próby ukrycia insygniów. Nieco dalej dostrzegamy jeszcze martwego anioła i ciała demonów. Na schodach do pałacu Horusa coś się rusza. Wojownik cienia chwyta za miecz, ale to tylko dziecko, które powoli schodzi ze schodów. Dziewczynka, na oko ośmioletnia.

– Czy to pałac Horusa? – pytam ją. Ma delikatną, elfią twarzyczkę o wielkich niebieskich oczach i rudych włosach, które spływają aż do talii. To na pewno bogini.

Potwierdza ruchem głowy.

– Jesteście ludźmi – stwierdza. – Czy na stałym lądzie nadal trwają walki? Tatuś kazał mi się schować, póki nie wróci.

– Wojna się skończyła – uspokaja Kimmy. Gładzi małą po włosach, stając tak, żeby dziecko nie widziało zwłok, chociaż na to chyba już za późno. – Poczekasz w środku na tatusia?

Mała niezdecydowanie przestępuje z nogi na nogę.

– Jestem Taris – przedstawiam się, a potem moich towarzyszy. – Zdradzisz nam swoje imię? I powiesz, kim jest twój tatuś? – Mam nadzieję, że przeżył.

– Jestem Amunet, a mój tato to Horus – oznajmia mała dumnie. – Walczy z Azraelem przeciwko Setowi.

Dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy, że Horus ma dzieci? Nawet jeśli ta rewelacja zaszokowała Kimmy, ta nie daje niczego po sobie poznać. Horus nawet nie zająknął się o córce. Ogarnia mnie wściekłość. Ciekawe, czy w pałacu czeka na niego żona albo kochanka. Jest tak ogromny, że spokojnie mógłby tu ukryć cały harem.

– Głodna jestem. – Amunet uśmiecha się szelmowsko i wygląda przy tym jak skóra zdarta z ojca. Odwraca się i chwilę później stoi na schodach prowadzących do pałacu, którego portyk wspiera się na krwistych czerwonych kolumnach. Zza jednej z nich ktoś się wychyla.

– Dziadek poda ci w Duat najsmaczniejsze kąski. Zabieram cię do niego. – Głos przywodzi na myśl syk węża. Czuję dreszcz na plecach, który przybiera na sile, gdy podchodzi do nas bliżej. Tajemnicza postać wychodzi na światło dzienne. Mała szarpie się i walczy, ale nie ma szans przeciwko bogowi, który trzyma ją z całej siły. Ma na głowie maskę szakala. To Anubis, jeden z egipskich bogów umarłych. Jego skóra jest czarna jak skóra tych, którymi się opiekuje, po mumifikacji. Dziecko spłodzone przez Ozyrysa z Neftys. Najwyraźniej ten syn jest Ozyrysowi wierniejszy niż Horus. Cały ten czas był razem z nim w Duat?

– Puszczaj ją – żąda Kimmy. – Po co Ozyrysowi ta mała?

– Na pewno coś wymyślimy. – Nagle przed nami materializuje się także druga postać. Marszczę czoło. Przecież Izyda powinna być w kairskim areszcie. Czy Izrafil także jest gdzieś tutaj? – Wychowa ją w Duat – oznajmia zniżonym głosem, jakby powierzała nam tajemnicę. – Skoro Ozyrysowi nie wolno wrócić na Atlantyde, niech towarzyszy mu ktoś z rodziny. – Kładzie dłoń na głowie dziewczynki, która zastygła bez ruchu w uścisku Anubisa. – Horus koniec końców sprawił mu zawód. Tym dzieckiem zajmiemy się lepiej. – Izyda wśród ludzi uchodzi za strażniczkę istot, pocieszycielkę strapionych. Żmija zawsze troszczyła się tylko o siebie, dociera do mnie.



– Horus, Set i Azrael ją odzyskają – oznajmiam stanowczo. – Ciągłe jeszcze możesz prosić o wybaczenie i odpokutować swoje winy. Nie spotka cię zbyt surowa kara. Horus cię kocha. Jesteś jego matką.

Izyda odrzuca głowę do tyłu i śmieje się. Mój żołądek ściska się boleśnie, bo to śmiech osoby szalonej.

– Ty. – Uspokaja się, wskazuje mnie ostrym palcem. – Ty wszystko zniszczyłaś. Ludzie zawsze byli słabi, łatwo dawali sobą manipulować. Miałaś tylko odnaleźć insygnia, a nie we wszystko się wtrącać.

Przeklinam cicho pod nosem i przez chwilę żałuję, że już nie jestem wampirzycą. Jako śmiertelna nie mogę się z nią równać. Nie łudzę się, że Namik czy wojownik cienia zdoła mnie ocalić. Najważniejsze, żeby nie skrzywdziła Kimmy, Yuny, Simona czy Amunet. Saida miała przysłać więcej wojowników. Już niedługo.

– Nie doceniali mnie wtedy, nie doceniają i dzisiaj – ciągnie Izyda. – Ozyrys nigdy w życiu nie wymyśliłby takiego planu. – Serce mi przyśpiesza i ta reakcja jest dla mnie tak nowa, że gwałtownie nabieram tchu.

– To ty przekazałaś zaklęcie Al-Dschannowi? Sama chciałaś zagarnąć insygnia?

Muszę wciągnąć ją w rozmowę. Do tej pory nie pogodziła się z porażką, chce się chwalić swoim geniuszem. Cierpiący na manię wielkości zawsze tak robią, pod tym względem najwyraźniej bogowie niczym nie różnią się od śmiertelnych.

– Set powinien być poślubić mnie – syczy. – Ale nie, koniecznie chciał moją siostrę. Słodką, potulną Neftys. Nie zdradziłaby go nigdy w życiu, ale miałam moje sposoby. – Nagle po urodzie bogini nie ma śladu, jej twarz to maska nienawiści. – Chciałam panować nad światem. Szalałam z radości, gdy moja siostra urodziła dziecko Ozyrysowi, a Seta skazano na wygnanie. Nie zasłużył na nic innego.

– Nie zdradziła go z własnej woli?

Przerażona, wstrząśnięta, potrząsam głową. Dlaczego ciągle dziwi mnie, że w naszych legendach jest tyle błędów? Czy Set o tym wiedział? Czy dlatego nigdy nie miał żalu do żony? Izyda chciała go dla siebie, on jednak ją odtrącił. Motyw stary jak świat. Uraził ją,

a ona się zemściła. Poświęciła całe swoje życie i wciągnęła nas wszystkich. Tylu poległych, tyle cierpienia, a wszystko tylko dlatego, że mężczyzna, którego kochała, wybrał jej siostrę. Jednak wszystko do siebie pasuje. Uważa się za najpiękniejszą, a przede wszystkim najmądrzejszą spośród bogiń. Muszą zamknąć ją z Ozyrysem na siódmym poziomie. Jest zbyt niebezpieczna, by zostawić ją na wolności.

Nie odpowiada mi.

– Anubis – mówi tylko jedwabście miękkim głosem.

Ogarnia mnie słabość, nad którą nie mogę zapanować. Nie jestem w stanie powiedzieć choćby słowa, a co dopiero się poruszyć. Bóg śmierci zaciska szpony na szyi Amunet. Małej oczy wychodzą z orbit. Chwyta ustami powietrze. Staram się sprzeciwić potędze Izydy. Usiłuję krzyczeć, ale nic z tego. Izyda uśmiecha się tylko i żywi naszym strachem. Kimmy szłocha u mego boku. Nie mogę jej nawet pocieszyć. Gdybym ciągle była wampirą, może miałabym szansę w starciu z boginią, teraz nie mam najmniejszej. Choć pewnie nawet wtedy nic bym nie zdziałała. W oczach Izydy błyszczy satysfakcja. Wreszcie może pokazać swoje prawdziwe oblicze.

– Okaż litość, zabijając dziecko, oszczędź jej życia w Duat. Ciągle możesz ją ocalić – kusi Izyda. – Insygnia należą się mnie. Tylko mnie, ale ty wszystko popsulaś, idiotko. To ja powinnam rządzić Atlantydą i śmiertelnymi. Dzięki ich mocy osiągnęłabym wielkie rzeczy.

Chyba czegoś w tym wszystkim nie zrozumiała. To nieśmiertelni wykorzystali mnie, a nie ja ich. Ale o rozsądku nie może tu być mowy. Izyda oszalała. Niewidzialna pięść uderza mnie w żołądek, odpycha, aż upadam na twardy bruk. Z trudem nabieram tchu. Boli mnie każda kość, a mimo to wstaję.

Izyda rozkołysanym krokiem schodzi ze schodów i zatrzymuje się przy Kimmy.

– Moja droga, wysłaliśmy po ciebie demona. Trzeba było iść z nim z własnej woli. – Mruży oczy. – Wówczas nie musiałabym uciekać się do takich środków. Wszystko, co spotka was w przyszłości, to tylko i wyłącznie wasza wina.

Po twarzy Kimmy płyną łzy. Jest blada jak ściana.

Niedobrze mi ze strachu.

– Nieprawda! – krzyczę. I znowu ta niewidzialna pięść. Osuwam się z jękiem.

– Możesz to wszystko naprawić – szczebiocze bogini. Pochyla się tak, że niemal dotyka twarzy Kimmy. Moja kuzynka otula się ramionami, lecz nie cofa się nawet o krok. – Zostawię tu małą, jeżeli pójdziesz ze mną z własnej woli. Horus wie, jak może cię ocalić. Musi tylko przynieść mi insygnia.

Problem w tym, że insygnia już nie istnieją. Wypełniły swoje zadanie. Czyżby Izyda o tym nie wiedziała? Kimmy nie zwleka ani chwili. Kiwa twierdząco głową.

– Pójdę z tobą.

Nie może. Gdy tylko Izyda zorientuje się, że nie ma mowy o panowaniu nad światem, zabije ją.

– Świetnie. Wiedziałam, że wykażesz się rozsądkiem. Mój syn zawsze miał słabość do naiwnych. – Izyda puszcza małą i chwytą Kimmy.

– Nie! – krzyczę. Jeżeli ją zabierze, nigdy w życiu nie zobaczę kuzynki.

Nagle spowija nas ciemność. Z rykiem opada na wzgórze. Ziemia pode mną drży i chociaż nie widzę pałaców, słyszę, jak budowle chwieją się w posadach. Noc zalewa nas grzmotem. Wraca Set z całą potęgą. Czuję ból, nie mój, lecz jego. Jakby ktoś miażdżył mi serce.

*Stoję w sali pełnej światła i słońca. Widzę uzbrojonych wojowników, zbliżają się. Rozpoznaję Izydę, Seta i kobietę na drugim końcu pomieszczenia. Izyda uśmiecha się drwiąco.*

*– To już koniec – oznajmia. – Poddaj się.*

*Druga kobieta płacze, gładzi Seta po ramieniu. Na jego twarzy jest tyle miłości, że oczy zachodzą mi łzami. Pozwala mi nie tylko widzieć swoje wspomnienia, lecz także je poczuć.*

*– Nigdy nie będzie koniec – odpowiada cicho i ma na myśli nie Izydę, lecz swoją wierność.*

*A więc to jest Neftys. Uśmiecha się przez łzy, a on całuje ją w czoło. A potem wszystko dzieje się z przerażającą szybkością. Izyda wydaje niemy rozkaz. Wojownicy wymierzają w niego dzidy. Set broni się, zasłania żonę sobą. Nie pojmuje, czemu nie ucieka. Trafia go*

*błyskawica, osuwa się na ziemię. Izyda podnosi ręce i tworzy w nich kulę światła. Set nie zwraca na nią uwagi, gdy jeden z wojowników atakuje go z boku i chwytą Neftys za ramię. Chce ją zabrać. Set syczy. Oczy mu płoną. Wokół wzbija się obłok ciemności. Spowija jego i Neftys.*

*– Nie mogę z tobą odejść – słyszę jej głos. – On ma moje dziecko, ale ty się ratuj. – Neftys wychodzi z mroku, gdy Izyda miota kulą ognia. Nie zdąży się uchylić, Set nie ma szans odciągnąć jej na bok. Kula trafia ją prosto w pierś i Neftys rozpada się w pył. Set ryczy jak ranne zwierzę i osuwa się na kolana. Krępują go lśniącymi linami. Izyda cały czas stoi z boku z uśmiechem na ustach.*

Dygoczę z wściekłości, w miarę jak blakną jego wspomnienia. Później Izyda rozpowszechni plotkę, jakoby zabił żonę. Wiatr szarpie moją sukienką, moimi włosami. Szukam po omacku tam, gdzie powinna być Kimmy. Modłę się, żeby była. Nagle rozbłyska czerwone światło. Podobne do tego, które widziałam w wizji, ale Izyda już nikogo nie skrzywdzi. Ani Kimmy, ani Amunet, a już na pewno nie Seta. Nie dopuścimy do tego, ani ja, ani on. Ciemność krąży nad świątynią. Walczy i ryczy, przecina niebo czerwonymi błyskawicami. Ciemność nie budzi we mnie lęku, ale słyszę wrzaski Izydy. Ciepło. Simon chwytą mnie za rękę.

– Zostań tutaj – szepcze. Yuna trzyma się go kurczowo. Potrząsam głową. Wstaję, błędzę dłońmi po szarym bruku.

– Set – szepczę. – Słyszysz mnie?

Zagłusza mnie czyjś wrzask. Unoszę dłonie do uszu. Coś mnie dotyka. Odwracam się gwałtownie.

– Set – powtarzam.

Ciemność znika równie szybko, jak się pojawiła. Set stoi zaledwie kilka kroków dalej. Błady, skulony, o ustach bez kropli krwi i nieskończenie samotny. Jego policzek przecina rana, poza tym nic mu nie jest. Wstaję, podchodzę do niego powoli. Czy widział to co ja? U jego stóp leży Izyda. Nie zabił ani jej, ani Anubisa, chociaż oboje na to zasłużyli. Krępują ich czarne liny. Izyda wrzeszczy i wyklina. Coraz głośniej. Nie zwracam na nią uwagi, obejmuję Seta w talii, kładę mu głowę na piersi. Jest taki zimny. Przez dłuższą chwilę się nie rusza, ale potem przygarnia mnie gwałtownie i ukrywa twarz na mojej szyi. Mam wrażenie, że jeżeli go nie przytulę, rozpadnie się na

kawałki. Czy dlatego pozwolił mi zobaczyć swoje wspomnienia? Chciał, żeby ktoś poznał prawdę?

– Teraz to już naprawdę koniec – szepczę.

Wokół nas łąduje tłum nieśmiertelnych. Set odrywa się ode mnie i speszony ukrywa twarz w dłoniach.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. To ja ci dziękuję. Uratowałeś nas. – Podbiegam do Kimmy, która tuli do siebie Amunet. – Tak mi przykro – szepczę małej we włosy. – Tak mi przykro.

Horus zjawia się obok nas. Kuca. Nie widzi świata poza córeczką. Delikatnie gładzi ją po włosach. Mała wtula się w niego. Płacze z ulgi i wdrapuje mu się na kolana. Kimmy zalewa się łzami. Kto by pomyślał, że z Horusa taki troskliwy ojciec? Ja na pewno nie.

– Wszystko będzie dobrze, malutka. Wróciłem. I bardzo za tobą tęskniłem.

*Niezbyt często o niej wspominałeś.* Nie mogę sobie darować kąśliwej uwagi.

Oczywiście Horus wszystko słyszy.

*Łatwiej było o niej nie myśleć.*

Natychmiast dopadają mnie wyrzuty sumienia.

– Anubis i Izyda zjawili się nie wiadomo skąd – opowiadam cicho.  
– Groziła, że zabierze małą do Duat, jeżeli Kimmy nie zgodzi się na wymianę. Gdyby nie Set...

Horus blednie z wściekłości i nienawiści. Jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie, wkłada małą w ramiona Kimmy, a dziewczynka wtula się w nią ufnie. Horus wstaje, chce się rzucić na matkę, ale przytrzymują go Dante i Apollo. Z trudem im się to udaje.

– Straszysz córkę. Przestań się wygłupiać – karci go ostro Kimmy.  
– Czeka ją zasłużona kara. Chcesz zabić własną matkę? – Jej słowa ściągają go na ziemię.

Dante każe wojownikom cienia zabrać Izydę i Anubisa. Gdy rozglądam się w poszukiwaniu Seta, nigdzie go nie widzę.

– Zabierzmy ją do środka – decyduje Kimmy. – Mieszka u ciebie? Powinna się położyć. Mogłabym jej coś poczytać – proponuje.

Horus kiwa głową i bierze Amunet na ręce. Ja zostaję z tyłu, bo chcę poczekać na Azraela. Zjawia się dopiero, gdy zniknęły już

wszystkie ciała. Jutro nastąpi uroczysty pogrzeb. Yuna, Simon i Namik opowiadają mu na zmianę, co się działo.

– A to żmija – warczy, gdy skończyli. – Nie ominie jej kara. – Zakłada mi kosmyk za ucho. – Jestem dłużnikiem Seta.

Uśmiecham się do niego.

– Lista jest coraz dłuższa. Co z Neith? – Zmuszam się, by o to zapytać. Chcę wiedzieć, co czuł, gdy ją znowu zobaczył. Czy nadal coś do niej czuje. Czy potrzebuje czasu...

Yuna krztusi się, nie wiadomo dlaczego, i to niezbyt dyskretnie.

– Zabrałem ją do jej pałacu. Tam się nią zajmą. Mam pełne ręce roboty. – Patrzy na mnie przepaszająco. – Miasto jest bezpieczne. Nie ma tu już żadnych demonów ani przemienionych. Musimy jednak sporo wyjaśnić i naprawić statki. Zabiorę cię do mojego pałacu, ale ze zwiedzaniem poczekamy do jutra. Może tak być?

Oczywiście. Naprawdę myśli, że jestem słaba, że nie wytrzymam bez niego kilku godzin? Bierze mnie za rękę i moje serce odnajduje spokój. Razem zbiegamy ze wzgórza świątynnego, mijamy pałace, wille i domy. Wszędzie tłoczą się mieszkańcy Atlantydy. Widać, kto mieszkał w świecie ludzi, a kto został. Pochodzą z różnych epok. Zatrzymuję się gwałtownie.

– Wszystko w porządku? – pyta Azrael.

– Zagadka z arki – odpowiadam powoli. – Platon nie wiedział, czego dotyczy pierwsza część. *Śpisz, żeby się obudzić.*

Azrael kiwa głową ze zrozumieniem.

– Chodziło o Atlantyde – mówi cicho.

– Insygnia zesłały na wyspę sen, póki nie uznały, że już dość – potwierdzam.

Przyciąga mnie do siebie.

– Póki się nie zjawiłaś.

Wyczuwam ciekawskie spojrzenia przechodniów.

– Tak naprawdę nadal nie wierzę, że chodziło o mnie. Stanowiliśmy niezły zespół.

Całuje mnie w skroń.

– W rzeczy samej.

Kładę mu dłoń na piersi.

– Kiedy zaprowadzisz mnie do domu, powinieneś zajrzeć do Seta  
– proszę go. – Teraz bardzo potrzebuje przyjaciela.

Przygląda mi się pytającym wzrokiem.

– Pozwolił mi zobaczyć swoje wspomnienia. Widziałam, jak zginęła Neftys. Zabiła ją Izyda.

Znowu bierze mnie za rękę. Ruszamy dalej.

– Porozmawiam z nim – obiecuje. – Chociaż w tej chwili najchętniej pokazałbym ci moją sypialnię – szepcze mi do ucha.

Kręcę głową ze śmiechem.

– To nie ucieknie.

Pokonujemy jeden z mostów, rozciągniętych nad kanałem oddzielającym dzielnicę bogów od aniołów. Po drodze tyle razy ktoś nas zatrzymuje i prosi o wyjaśnienia, że kiedy wreszcie docieramy do pałacu Azraela, całkiem zaschło mi w ustach. Nie jest równie rozległy jak siedziba Horusa, ale dość duży, by można w nim zabłądzić. Na schodach wita nas okrągłutka, rumiana anielica. Ujmuje twarz Azraela w dłonie i całuje w policzki. A potem prowadzi nas do salonu i chwilę później na stole zjawia się całe mnóstwo ciast i ciasteczek. A także kawa i herbata. Wszystko ma dziwny smak po tak długim czasie odżywiania się wyłącznie krwią. Yunie jest jeszcze trudniej. Azrael zjada co nieco i zostawia nas. Jeszcze raz wymuszam na nim obietnicę, że zajrzy do Seta.

\* \* \*

Przez kolejne dni jestem tak zajęta, że nie nudzę się ani przez moment. Co chwila ktoś nas odwiedza i odrywa od rozważań o tym, że bardzo rzadko widuję Azraela. Kimmy spędza większość czasu z małą Amunet, bo także Horus ma pełne ręce roboty. Mieszkańców Atlantydy, który zostali na wyspie, trzeba przekonać, że Set nie jest już wrogiem. Połączyć rozdzielone rodziny. Prace porządkowe w porcie już dobiegają końca, ale w dzielnicach zewnętrznych jest jeszcze sporo do zrobienia. Tam domy są skromniejsze, chociaż bardziej kolorowe. Do tej pory widziałam je tylko z daleka, ale wkrótce odwiedzimy Enolę. Akurat w tamtej części wyspy dochodzi najczęściej do kłótni i zamieszek między dawnymi przemienionymi

a tymi, którzy zostali. Tym ostatnim trudno zrozumieć, że wojna skończyła się tysiące lat temu, że to nie przemienieni byli ich wrogami. To niełatwe zadanie i sporo czasu upłynie, zanim każdy pojmie, co tak naprawdę się wydarzyło. Przemienieni i nieśmiertelni, którzy mieszkali w moim świecie, zbierali nowe doświadczenia, podczas gdy w oczach pozostałych mieszkańców Atlantydy nic się nie zmieniło. Trzeba sporo tolerancji po obu stronach, by nauczyć się na nowo razem egzystować.

Chodzimy na długie spacerunki i poznajemy miasto od podszewki. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam tylu wspaniałych pałaców i willi. Z białego marmuru, złota i srebra. Jest tu wszystko. Kafejki, podejrzane spelunki, przepiękne parki pełne kwiatów, jakich świat nie widział. Ciche fontanny dbają, by nigdy nie uschły. Zaglądamy do malarskich atelier i pracowni rzeźbiarzy. Miasto przespało tysiące lat, ale teraz, gdy się przebudziło, tętni życiem, jakby nigdy nie zasnęło snem śpiącej królowny. Włóczymy się po bazarach, na których stragany uginają się od warzyw i owoców, kupujemy małej Amunet chusty i suknie. Wszędzie, na każdym rogu, stoją małe sceny, a na nich występują muzycy i śpiewacy. Na Atlantydzie są nawet dwa teatry, ale nie chcę tam iść bez Azraela. Gdy padamy z nóg, znajdujemy cienisty zakątek pod jakąś pergolą i sączymy smakowite wina. Zawsze ja opadam z sił najszybciej. Nie mam przed sobą żadnego zadania i o dziwo to pozbawia mnie energii, chociaż teoretycznie jestem wypoczęta jak nigdy.

Najczęściej towarzyszą nam Simon i Yuna, co jakiś czas zjawia się także Enola. Jej ojca nie było wśród przemienionych. Znowu jest równie milcząca jak dawniej. Staramy się poprawić jej humor, prosiliśmy, by zamieszkała z nami w pałacu Azraela, ona jednak odmówiła, została w domu rodzinnym. Mieszka tam sama, co moim zdaniem jest straszne.

Kapłanki i przyjaciele Azraela, którzy chcieli mu pomóc ukryć insygnia, zostali pochowani podczas pięknej ceremonii na brzegu morza. Spoczęli na wąskich barkach. Każda rodzina mogła się pożegnać. Saida straciła dwoje dzieci. Wplotła córce kwiaty we włosy, a jej mąż wsunął w dłonie Tarana swój miecz. Na barkę najmłodszego syna ślubował nigdy więcej nie chwycić za broń. Po tej



ceremonii przez wiele godzin nie mogłam się uspokoić. Do tej pory jestem poruszona. Znowu jestem człowiekiem, ale coś jest inaczej. To zapewne kwestia ponownej przemiany, bo mam wrażenie, że moje ciało i dusza nie należą już do mnie. Pytałam Yunę, czy czuje podobnie, przecież dłużej niż ja była wampirzycą, ona jednak zaprzeczyła. Planują z Simonem powrót do Jerozolimy. Yuna zamierza studiować. Simon zdradził Setowi, że pragnie się jej oświadczyć. Gdy ten mi o tym powiedział, znowu chciało mi się płakać. Coś jest ze mną nie tak. Powinnam porozmawiać z Miriam. Może ma jakieś zioła, które położą kres tym szlochom. Azraelowi nie chcę zwracać tym głowy, bo inni mają o wiele większe problemy.

Wszystkie moje życzenia się spełniają. Wystarczy, żebym w pałacu pstryknęła palcami, a natychmiast dostaję, czego zapragnę. Próbuję wszystkich smakołyków i bawię Amunet do łez, gdy maczam ciasteczka w zupie, co jej zdaniem jest obrzydliwe. Nie brakuje mi niczego poza towarzystwem Azraela. Ale nie chcę się skarżyć, bo co noc wraca do domu i spędza ją ze mną. Zazwyczaj już śpię, gdy budzi mnie pieścizotami. O świcie zatrzymuję go pocałunkami, gdy chce wstać. To najpiękniejsze chwile każdego dnia. Obiecałam sobie, że dam mu czas, by wszystko wyjaśnił Neith, ale to trudniejsze niż przypuszczałam. Powiedział jej już, co się wydarzyło, ale jeszcze nie o mnie. Nie naciskam, bo mam wobec niej wyrzuty sumienia i jest mi jej żal. Rozsądnie byłoby w końcu wrócić do Londynu, ale nie mogę się zmusić, by się z nim rozstać.

Po tygodniu wizytę składają mi Afrodyta i Miriam. Afrodyta jest jeszcze bardziej zaokrąglona. Jej rozwiązanie zbliża się chyba wielkimi krokami. Układa się wygodnie na leżance na tarasie i drapuje suknię wokół szczupłych nóg. Cięża z każdym dniem dodaje jej urody. Kimmy i Amunet grają w szachy, Simon i Yuna kąpią się w basenie. Cieszę się, że nie muszę znowu iść na spacer. Miriam zniknęła w kuchni, żeby zaparzyć herbatkę, jak twierdzi. Ale po pierwsze, kto w tym upale ma ochotę na herbatę? A po drugie mogłabym po prostu poprosić.

– Przyzwyczyłaś się? – pyta Afrodyta.

– Jest wspaniale – odpowiadam dyplomatycznie, choć taka jest prawda. – Opisy Platona nie umywają się do rzeczywistości. Wyspa

jest o wiele piękniejsza. – Za piękna jak dla mnie. Zbyt idealna. Brakuje mi Londynu i Pixton Park.

– Z tego co słyszę, Azrael ciągle godzinami siedzi przy łożu Neith.

Przeszywa mnie zazdrość. Ufam mu. W każdym razie chcę mu ufać.

– Niełatwo jej zrozumieć, co się stało. Była ciężko ranna.

– Po jej ranach nie ma śladu. W końcu to bogini. – Afrodyta nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie oczu.

Sięgam po kiszone daktyle i wsuwam je do ust. Afrodyta krzywi się z obrzydzeniem.

– Teraz powinien zająć się tobą. W twoim stanie.

– Ze mną wszystko w porządku. Nikt nie musi się mną zajmować. Zawsze sama dawałam sobie radę.

– Tak było dawniej. Teraz urodzisz mu dziecko.

Akurat miałam sięgnąć po kolejnego daktyla, ale opada mi szczęka, a owoc turla się pod stół.

– Słucham?

Bogini się uśmiecha.

– Wiedziałam, jeszcze zanim przeszłaś ponowną przemianę. Miriam także. Niby jesteś taka mądra, więc myślałam, że już dawno się zorientowałaś – mówi cicho, żeby pozostali nas nie słyszeli. – Ale u niej nie byłaś. – Nie sposób nie słyszeć wyrzutu w jej głosie.

– Jestem w ciąży – syczę. – To niemożliwe.

– Niby dlaczego? Przecież nie mógł utrzymać rąk z dala od ciebie.

– Ucisza mnie gestem, gdy chcę zaprotestować. – Tak przynajmniej słyszałam.

– Azrael jest aniołem, a anioły nie płodzą dzieci ze śmiertelnymi kobietami. Już nie.

– Rzeczywiście – przyznaje. – Tak myśleliśmy, a jednak nosisz pod sercem dziecko. Oczywiście jeżeli powiesz, że to nie jego, od razu ci uwierzę.

Z trudem przełykam ślinę. Nagle wszystko do siebie pasuje. Zmęczenie, wahania nastroju, dziwne zachcianki żywieniowe. Dotykam dłonią jeszcze płaskiego brzucha.

– Poczęłaś jeszcze przed transmutacją. Gdy byłaś wampirą, dziecko nie rosło – tłumaczy Afrodyta. – Pomyślałam sobie, że

sprowadzę tu Miriam, żeby oceniła, czy wszystko jest w porządku.

– Powiedziałaś jeszcze komuś? – pytam cicho.

Zaprzecza ruchem głowy.

– To nie moje zadanie.

– Nie spałam z innym – czuję się w obowiązku jej to powiedzieć. – Tylko z Azraelem.

– Tak myślałam. – Z westchnieniem masuje sobie plecy. – Odetchnę z ulgą, kiedy to się skończy.

Zjawia się Miriam i zmusza mnie, bym wypija ziołowy napar. Robi mi się po nim niedobrze, ale na szczęście nie wymiotuję. Później bada mnie w sypialni i jest bardzo zadowolona z rezultatów.

– Wygląda na to, że dziecko bez szwanku przetrwało obie transmutacje, prawdopodobnie dlatego, że było jeszcze bardzo małe.

– Azrael mi uwierzy? – pytam ze strachem.

Miriam wzrusza ramionami.

– Co prawda nefilimy od bardzo dawna nie przychodziły na świat, ale nie wiemy, dlaczego tak się działo. Natomiast teraz chyba znowu są potrzebne. Pokocha to dziecko. – Gładzi mnie po włosach. – Tylko uważaj na Neith. Zawsze była bardzo zaborcza. To cecha dość popularna wśród bogów.

Afrodyta siedzi na parapecie, bo na dachu było jej za gorąco.

– Ja wcale nie jestem zaborcza – protestuje i zajada kandyzowane owoce.

Miriam przewraca oczami tak, żeby bogini jej nie widziała, co wywołuje mój uśmiech.

– Damy ci teraz spokój. Powinnaś dużo spać. Azrael niech ugotuje ci coś zdrowego. Przecież jest w tym świetny. Możesz jeść wszystko, czego zapragniesz, ale nie wszystko jest dobre dla dziecka – poucza mnie.

– Wielkie dzięki. – Jakbym tego nie wiedziała.

Wychodzą, a ja zostaję na łóżu. Wpatruję się w sufit zdobiony kunsztownymi freskami. Dziecko. Będę miała dziecko. I muszę powiedzieć o tym Azraelowi.

Gdy tej nocy wraca do domu, widzę głębokie zmarszczki na jego czole. Odkładam książkę, którą akurat czytałam, i poklepuję jego

część łóżka. Wydaje się zmęczony.

– Znowu kłopoty?

Ściąga koszulę przez głowę, rozkłada skrzydła, jakby chciał się przeciągnąć. Nie mogę się na niego napatrzeć.

– Tym razem mamy nawet zabitych. A ojciec Dantego został ranny – opowiada, zdejmując spodnie. – Byli z Saidą na bazarze, kiedy dwóch aniołów zaatakowało dzina. Ojciec Dantego interweniował. – Jego skrzydła znikają. Nagi podchodzi do łóżka i wsuwa się pod kołdrę.

– Jest ciężko ranny? – Niedawno złożyliśmy wizytę Saidzie i poznałam wówczas ojca Dantego. Nosi żonę na rękach. Są tak szczęśliwi, że od samego patrzenia chciało mi się płakać. Żałuję, że Azrael nie ma dla mnie choćby w połowie tyle czasu.

– Nie. – Przyciąga mnie do siebie. – Pozostali nie zdają sobie sprawy, ile czasu upłynęło w naszych oczach. Dla nich to wszystko działo się zaledwie wczoraj. Nienawiść nie zniknie tak łatwo.

Dotykam jego ciepłej skóry. Bardzo chciałabym mu pomóc, ale nie wiem jak. W gruncie rzeczy jestem bezużyteczna, a nigdy dotąd nie zdarzało się, bym nie miała jakiegoś zadania do wypełnienia. Ale o tym porozmawiamy innym razem.

– Pojutrze zabieramy Anubisa i Izydę na siódmy poziom – wyrzucą z siebie szybko, jakby chciał powiedzieć to jak najszybciej. Od ataku oboje przebywali w areszcie na wyspie.

– A Ozyrysa? – pytam ostrożnie.

– Jego także. Nie będzie raczej stawiał oporu. Nadal nie mogę uwierzyć, że to Izyda pociągała za sznurki.

– Bo jest kobietą? – pytam ostro.

Tylko wzrusza ramionami. Postanawiam nie ciągnąć tego tematu.

– Chodzi ci o coś jeszcze.

Głęboko nabiera tchu.

– Jak wiesz, dawna rada Aristoi zdecydowała, że Atlantyda zostanie raz na zawsze odcięta od świata ludzi, jeżeli kiedykolwiek wynurzy się z morskich odmętów.

– To był idiotyczny pomysł – mamroczę.

– Ale nadal ma wielu zwolenników, a Aristoi nie chcą sprzeciwić się woli mieszkańców wyspy.

- Proszę bardzo, jacy demokratyczni – mamroczę.
  - Nie podoba ci się to? – Całuje mnie w czoło.
  - Owszem, bardzo. Więc w czym problem?
  - Naprawdę chcesz rozmawiać o tym w łóżku? – Przesuwa dłonią po moich plecach, aż do pośladków, drugą obejmuje mnie w talii.
  - To cię gryzie, więc tak, chcę, żebyś ze mną dzielił troski i obawy.
- Wzdycha, ale potem opowiada mi szczegółowo, która grupa czego się domaga.

Rozumiem obie strony. Wielu Atlantydwów boi się świata, który bardzo się zmienił. Inni z kolei obawiają się utknięcia na wyspie. Według Azraela, obie grupy są niemal równe liczebnie. Jedni pragną bezpieczeństwa, drudzy wolności. Co jest ważniejsze? W moim wypadku zawsze wygrywała wolność, ale dla dziecka pragnę bezpieczeństwa. A podjętej decyzji nie będzie można cofnąć, chociaż tu akurat nie pojmuję dlaczego. Nikt z nas nie zna przyszłości. Nawet bogowie.

Tej nocy się nie kochamy, a gdy rano się budzę, już go nie ma. Wtulam się w poduszki i cieszę, że mi się zwierzył, ale nadal nie powiedziałam mu o dziecku i nie zapytałam, czy rozmawiał z Neith. Ta sytuacja go przytłacza. Nie mogę jeszcze i ja mieć wobec niego żadnych oczekiwań. Żadne z nas nie wyobrażało sobie, że powrót będzie taki trudny. Ta myśl psuje mi humor.

Godzinę później wchodzę do kuchni. Postanowiłam nauczyć się gotować. Kiedy zostanę matką, będę musiała karmić dziecko czymś więcej niż tylko jajkiem na miękko, przy czym nie jestem pewna, czy umiałabym je ugotować. Właściwie Azrael mógłby zająć się pracami kuchennymi. I tak jest w tym lepszy. Gdy wyobrażam sobie, jak szykuje zupkę dla malucha, robi mi się ciepło na sercu. Na pewno przyjdzie moment, gdy nie będzie miał już tyle pracy. Coraz ważniejsza staje się rozmowa, co z nami dalej. Najpierw jednak muszę zdecydować, gdzie chcę zamieszkać. Dziecko zmienia wszystko. Nie mogę tak po prostu wrócić do Londynu i odmówić Azraelowi prawa do obserwowania, jak jego dziecko dorasta. Wiedziałam o decyzji dawnych Aristoi, ale nigdy do mnie nie docierało, co to naprawdę znaczy. Może po prostu nie chciałam tego zrozumieć. Jeżeli jednak zdecyduję się zostać, nie będę mogła

wrócić. A to oznacza rozstanie z rodziną. Najbardziej zainteresowani życiem w obu światach są młodzi Atlantydzii. Według starszych to zbyt niebezpieczne. Więcej widzieli i przeżyli i bazują na swoich doświadczeniach. Ja jednak nie pozwolę zamknąć ani siebie, ani mojego dziecka. Dalej, ciągle jestem śmiertelna. Jak to wygląda w kwestii nefilimów? Opadam na krzesło i proszę o kawę. Magia pałacu serwuje mi jednak napar ziołowy i półmisek owoców.

– Wielkie dzięki – mamroczę. A więc do tego już doszło. Mam wspólny sekret z domem.

Nie jestem długo sama. Zjawia się Kimmy. Promienieje.

– Dzień dobry. Poproszę cappuccino i dwa croissanty z czekoladą.  
– Oczywiście dostaje, czego zapragnęła.

– Czemu się tak cieszysz? – Mieszam mój napar i mam nadzieję, że jest w nim przynajmniej odrobina cukru.

Rumieni się po uszy i wbija zęby w rogalik.

– Kimmy?

– Ja... My... – chrząka. – Horus i ja...

– Spałaś z nim – podsumowuję krótko.

– Tak! – Kiwa głową tak energicznie, że loki wysuwają się z warkocza. – Naprawdę chciałam być grzeczna, ale wtedy... – Na jej twarzy pojawia się rozmarzenie.

Najwyraźniej Horus dobrze wszystko rozegrał. Nic dziwnego, przy jego doświadczeniu. Mimo to martwię się o Kimmy. My, dwie śmiertelne, kochamy nieśmiertelnych mężczyzn. Mam nadzieję, że okazała się rozsądniejsza ode mnie.

– Rozmawialiście, co dalej? – pytam ostrożnie.

– Nie. Nie chcę go do niczego zmuszać. Sama wiesz, jaki jest.

Samolubny i beztroski. To wolę zachować dla siebie, i tak o tym wie.

– Jesteś szczęśliwa? – pytam tylko.

– Tak. Bardzo. Nieważne, co będzie dalej. Chciałam, żeby to był on. – Zniża głos, chociaż jesteśmy same. – Bardzo tego chciałam i gdy wrócimy do domu, na zawsze zapamiętam, jaki był cudowny. Mam wrażenie, że jestem jedyną kobietą, z którą to robił.

– Najważniejsze, żeby on nie był jedynym mężczyzną, z którym ty to zrobisz – wyrzywa mi się.

Patrzy na mnie zaszokowana.

– Tak nie będzie – zapewnia. – Co to, to nie.

Uśmiecham się.

– Ktoś nabrał smaka.

Krztusi się kawą.

Do kuchni wchodzi Set.

– Czego nie będzie? – Najwyraźniej ma więcej czasu niż inni mężczyźni, bo nie jest członkiem rady, a woli nie pokazywać się na ulicach. Wielu nadal wątpi w jego dobre intencje. Kimmy rumieni się po uszy, a ja gestem daję znać, by nie pytał dalej. Jego brwi niemal dotykają włosów. Uśmiecha się.

– Moje gratulacje.

Oczywiście Kimmy rumieni się jeszcze bardziej. Popijam mój napar. Uspokaja żołądek, który dzisiaj po raz pierwszy daje mi się we znaki. Set patrzy na mnie badawczo, ale na szczęście milczy.

# TARIS



**N**amówiłam Seta, żeby wybrał się ze mną i z Kimmy do małego lokalu w pobliżu. Atlantydzi muszą przywyknąć do myśli, że nie jest ich wrogiem, nie chcę też, żeby ciągle siedział zamknięty w swoim pałacu albo odwiedzał tylko nas. Musi wyjść do ludzi. Zgodził się ku mojemu zaskoczeniu. Niewielki lokal prowadzi kilka nimf. Większość gości stanowią młodzi Atlantydzi. Do tej pory nikt nie spojrział na nas krzywo i chociaż Set nie najlepiej się czuje, siedzi spokojnie i zajada oliwki. Nie zwraca najmniejszej uwagi na próby flirtu ze strony obsługi. Koniecznie musi trochę wyluzować. Może powinien wziąć parę lekcji u Horusa. Ledwie pomyślałam to do końca, a bożek staje w drzwiach. Zmierza ku nam. Na twarzy Kimmy pojawia się promienny uśmiech.

– Set, Taris – wita nas z posępną miną. – Chciałbym z tobą porozmawiać – zwraca się do Kimmy, która poważnieje, słysząc jego ton.

– Usiądź z nami – proponuje mu.

– Nie mam czasu. Chciałam ci tylko powiedzieć, że wszystko jest gotowe na twój powrót. Za dwie godziny Harun zabierze cię do domu.

Z jej twarzy znika błogość. Kimmy mruga niespokojnie.

– Harun zabierze mnie do Londynu? Za dwie godziny?

– Dokładnie. – Cud, że Horus nie przewraca oczami. Najchętniej walnęłabym go w nos, ale Set kładzie mi dłoń na ramieniu. – Nie możesz już się doczekać spotkania z rodzicami i zakończenia studiów. Możesz wybrać, odstawi cię do Londynu albo do Highcere.



– Zatem nawet mam wybór. Jakie to wielkoduszne z twojej strony. Nawet nie mrugnie, słysząc jej sarkazm.

– Nie możesz tu siedzieć w nieskończoność, to chyba było jasne, prawda? Niedługo oddzielimy Atlantydę od reszty świata, a ty jesteś śmiertelna. Tu nie jest twoje miejsce.

– Oczywiście, że nie. I bardzo mnie cieszy, że tak troskliwie zaplanowałeś mój powrót.

– Nie ma sprawy. – Horus drapie się w szyję. – To nic takiego. Mam dla ciebie prezent. – Po chwili wahania wyjmuje z kieszeni srebrną bransoletkę. Zwisają z niej malutkie muszelki i koniki morskie. Jest śliczna.

Kimmy głęboko nabiera tchu.

– Kupiłeś na wyprzedazy? Sto w cenie pięćdziesięciu? Dajesz ją każdej, z którą poszedłeś do łóżka, zanim ją odeślesz? Możesz ją zatrzymać.

– Wybrałem ją specjalnie dla ciebie. – Z jego twarzy znika beztroska. – Wydawało mi się, że pamiątka to miły gest.

Z najwyższym wysiłkiem powstrzymuję jęk. Mam ochotę przynajmniej chlusnąć mu wodą w twarz. Oboje zdążyli zwrócić na siebie uwagę wszystkich gości w lokalu.

*Daj spokój. Kimmy poradzi sobie sama z tym dupkiem, zapewnia mnie Set w głowie.*

– Nie potrzebuję pamiątki. – Kimmy wstaje, krzyżuje ręce na piersiach. – W życiu cię nie zapomnę.

Horus unika jej wzroku.

*On się marnuje. Scena na niego czeka. Nawet ja dałbym się nabrać, że mu na niej nie zależy.*

Więc to tylko przedstawienie? Nie byłabym taka pewna. Chce się jej pozbyć. Stała się zbyt bliska, a on tego nie lubi.

– Czegoś takiego lepiej mężczyźnie nie mówić – odzywa się nimfa zza baru. Kilku gości śmieje się pod nosem. Celowo wybrał to miejsce. Na pewno sądził, że Kimmy nie odważy się zrobić mu awantury publicznie.

– Wiem, dlaczego chcesz mnie odesłać – oznajmia moja kuzynka stanowczo, puszczając komentarze mimo uszu.

– Zamieniam się w słuch. – Na jego policzku nerwowo drga mięsień. – Chociaż mi się śpieszy. – Chowa bransoletkę do kieszeni.

– Boisz się.

Wzdycha, jakby dźwigał na barkach losy całego świata, i zniża głos.

– Chyba nie będziesz teraz utrudniać? To, że przez jedną noc obdarzyłem cię moją uwagą, jeszcze nie znaczy, że zostaniemy razem po wieki wieków. O tym nigdy nie było mowy. To była tylko jedna noc.

– Nie dla mnie. – Kimmy rumieni się po uszy, ale nie spuszcza z tonu. – Kochaliśmy się.

– Kochaliśmy. – W ustach Horusa to słowo brzmi jak coś, co oplata i odcina dopływ powietrza. I prawdopodobnie tak właśnie jest. – Skarbie, uprawialiśmy seks. Całkiem niezły, zważywszy, jak mało masz doświadczenia. Ale to był tylko seks. Coś, co wszyscy robiliśmy tysiące razy. – Mimochodem rozgląda się wokół, ale nikt nie bije mu braw. Widzą w nim kretyna, którym naprawdę jest. Głęboko nabiera tchu. – Lubię cię, Kimmy, ale to już koniec naszej historii. Odzyskaliśmy Atlantydę i znowu mogę prowadzić własne życie. A ty swoje. Myślałem, że to jasne i że jesteś mi wdzięczna za... – urywa na chwilę. – Wszystko – dodaje idiotycznie.

Postanawiam położyć kres żenadzie, którą obdarzył nas Horus, ale uprzedza mnie nimfa.

– Zasłużyłaś na lepszego. – Podchodzi do naszego stolika, odpycha boga i stawia przede mną i Kimmy po kieliszku musującego płynu. Sama także wznosi szklanicę. – Za mężczyzn, którzy nie są tego warci, by po nich płakać. – Stuka się szklanką z Kimmy. Moja kuzynka uśmiecha się dzielnie. Zebrani biją brawo, gdy jednym haustem opróżnia naczynie. Ja tylko moczę usta.

Horus ciągle nie wyszedł. Kimmy dumnie unosi głowę.

– Boisz się, że wybiorę mój świat, a nie ciebie – oznajmia. – I chcesz mnie uprzedzić. Boisz się, że nie będę cię wiecznie kochać, bo miałeś za rodziców dupków, którzy mieli cię w nosie. Szczerze mówiąc, w tej chwili naprawdę mi to ułatwiasz.

Horus się rumieni. Wystroił się na tę okoliczność. Ma na sobie starannie wyprasowaną białą koszulę. Czarne spodnie idealnie

układają się na jego muskularnych nogach. Jego włosy są zmierzwiłone, jak kobiety to uwielbiają. To w każdym calu bóg, który odzyskał swoje królestwo. Prawdopodobnie naprawdę chce się jej pozbyć.

– Skarbie – słyszę pogardę w jego głosie. – Rozejrzyj się. Czy wygląda na to, że brakuje tu kobiet, które zechcą mnie pokochać? O mnie naprawdę nie musisz się martwić. – Kilka młodych dziewczyn chichocze radośnie, on jednak nie zwraca na nie uwagi, tylko zaciera dłonie. – Pakuj się i do domu.

– Dobrze – zgadza się. – Masz rację. To naprawdę przepiękne kobiety i idealnie do ciebie pasują.

Horus unosi brwi. Usiłuje zrozumieć sens jej komentarza.

– Set. – Kimmy wyciąga do niego rękę. – Cieszę się, że mogłam cię poznać.

Bóg chaosu wstaje, obejmuje ją.

– Ja także, malutka. W swoim świecie będziesz szczęśliwsza niż w tym.

– Wiem. – Uśmiecha się.

– Zaraz się dogonię – obiecuję, gdy z dumnie uniesioną głową wychodzi z lokalu.

Horus odprowadza ją wzrokiem. Oddycha pełną piersią dopiero, gdy znika za drzwiami.

– Nie wyszło najlepiej, co? A ja myślałem, że wszystkim robię dobrze. – Przeczesuje włosy palcami i posyła mi spojrzenie szczeniaczka.

– Dupek z ciebie – mówię tylko.

Wybiega na zewnątrz.

Set mruga do mnie znacząco znad swojego kieliszka.

– Mówiłem przecież. Marnuje się bez sceny.

– Co nie poprawia sytuacji. Może powinnam wrócić z Kimmy.

– Chcesz zostawić Azraela? – Upija spory łyk wina. – Nie możesz mu tego zrobić.

– Nie mam zamiaru go opuszczać, ale w tej chwili ma tyle na głowie. Nie chcę być dodatkowym obciążeniem. Kiedy odejdę, może się tym wszystkim zająć, a do mnie dołączy, gdy będzie wiedział, że tego pragnie.

Set nie waha się ani chwili.

– Pragnie ciebie i powie to Neith. Musi tylko wybrać odpowiedni moment. Miej jeszcze trochę cierpliwości. Niestety, nie jest równie niewrażliwy jak Horus. W związkach to pewna zaleta.

Tu ma rację.

– Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną – przyznaję. A już na pewno nie w takich okolicznościach. Ale nie zdradzę Azraelowi mojej tajemnicy, póki nie będę wiedziała, jak dalej ma wyglądać nasze relacje.

Gdy godzinę później zaglądam do Kimmy, zastaję już u niej Enolę.

– Będę jej towarzyszyć – oznajmia mi od progu. Z ponurą miną.

– Horus cię prosił?

– Nie, sama wpadłam na ten pomysł. Przyzwyczaiałam się do twojego świata, a tutaj wszystko przypomina mi, jak było dawniej. Potrzebuję po prostu jeszcze trochę czasu, i póki wstęp do waszego świata jest możliwy, skorzystam z okazji.

– To dobrze, że Kimmy nie będzie sama. Musisz ją chronić przed ciotką Fioną. Ta będzie usiłowała decydować o wszystkim w jej życiu.

– Jeżeli wierzyć plotkom, Kimmy doskonale radzi sobie sama. Czy to prawda, że w miejscu publicznym ściągnęła Horusowi spodnie?

Nie mogę się nie roześmiać.

– Jeżeli to przysłowie znaczy, że koniec końców to on wyszedł na idiotę, tak, to prawda.

– Nie martw się, ani o nią, ani o Azraela – rzuca.

– A o ciebie?

– Też nie. Ze mną wszystko w porządku.

Skłaniam się do tego, by jej uwierzyć. Wreszcie ma pewność. Jej ojciec nie żyje, podobnie jak bracia. Set się w niej nie zakocha, i chociaż to brzmi strasznie, powoli zaczyna to do niej docierać i z czasem zostawi tę miłość w przeszłości.

Razem czekamy na Haruna. Pożegnanie z Amunet jest bardzo łzawe, bo Kimmy przywiązała się do małej. Horus się nie pokazuje, ale też nikt się go nie spodziewa. Jeżeli wierzyć Enoli, osobiście udał się do Duat na czele oddziału wojowników, by aresztować Ozyrysa. Od wieków nie był w podziemiach i natychmiast widzę niepokój na twarzy Kimmy. Bóg wykluczył ją ze swojego życia.

– Niedługo do ciebie dołączę – obiecuję. Obejmuję ją. – Ucałuj wszystkich ode mnie i powiedz, że za nimi tęsknię.

– Błagam, tylko nie zostań tu, gdy odetną wyspę od naszego świata. Nie chcę stracić także i ciebie – prosi.

– Nie ma mowy. Gdy przyjdzie co do czego, wrócę do domu. – Obejmuję ją ponownie, a potem obie z Enolą kładą dłonie na barkach Haruna i znikają. Żałuję, że nie mogłam im towarzyszyć. Bez nich będę tu bardzo samotna. Najpierw jednak muszę powiedzieć Azraelowi o naszym dziecku. Dłużej nie mogę z tym zwlekać.

\* \* \*

Kimmy nie ma od czterech dni. Od tego czasu Horus się nie pokazał. Zgodnie z przewidywaniami Ozyrys praktycznie nie stawiał oporu, gdy aresztował go własny syn. Nie patyczkowano się z demonami, które usiłowały sprzeciwić się decyzji Horusa i jego wojowników. W Duat rządzi teraz Maat, a Ozyrys, Izyda i Anubis trafili na siódmy poziom. Izyda walczyła i broniła się, gdy w podziemiach skuwali ją łańcuchami, i prawie mi jej żal. To okrutna kara. Zamieszki w mieście wybuchają coraz rzadziej. Dzisiaj Aristoi ogłoszą, jaką podjęli decyzję. Radzili godzinami, dlatego nie widywałam Azraela. Mam nadzieję, że nie odetną Atlantydy od świata, ale tu nie chodzi o to, czego ja chcę. Czuję się jak łupina orzecha na wzburzonym morzu. To przesadzone porównanie, kiedy się pomyśli, że leżę pod baldachimem na szerokiej, wygodnej leżance na dachu pałacu Azraela, sączę zimną lemoniadę malinową i zajadam orzechy i figi. Mam stąd fantastyczny widok. Przede mną rozciąga się morze, w oddali jest stały ląd. Ostatnie dwie noce Azrael nie wracał do domu. Nudzę się. Jestem samotna.

Jak mam mu powiedzieć o dziecku, skoro nigdy nie ma go w domu? Gdzie się w ogóle podziewał? Naprawdę nie mógł nawet przesłać mi wiadomości? Na szczęście mam pewność, że nie utkwiał na siódmym poziomie, myślę sobie cynicznie, niewykluczone jednak, że te noce spędził z Neith.

– Azrael jest mój. – Bogini wychodzi na dach, jakbym ściągnęła ją myślami. Jest zdrowa i wyraźnie poruszona. Czyli w końcu

powiedział jej o nas, a ona nie przyjęła tego najlepiej. Czy Azrael wie, że Neith tu jest? – Zawsze był.

Nienawiść w jej w oczach budzi we mnie strach. Żałuję, że nie ma tu strażników, którzy mogliby mnie chronić. Neith wygląda, jakby najbardziej na świecie chciała zepchnąć mnie z tarasu i tym sposobem zakończyć wszystko między mną a aniołem.

– Azrael nie jest przedmiotem – odpowiadam najspokojniej, jak potrafię. – Nie należy do nikogo.

– Daruj sobie te złościwości, śmiertelna. – Teraz, gdy po jej ranach nie ma śladu, jeszcze bardziej rzuca się w oczy podobieństwo między nami. Przypadkowy świadek mógłby wziąć nas za siostry. Niezbyt miła świadomość. – Wracaj tam, skąd przyszedłeś – żąda Neith. – Az zapomni o tobie przed następną pełnią Księżyca.

Nie pozwolę się zastraszyć.

– Bo zapewnisz mu tyle rozrywki?

Neith unosi brwi.

– Właśnie tak. Należymy do siebie. Zawsze tak było.

– Czy Azrael sam nie powinien zdecydować, z którą z nas wolałby być?

Bawi ją ta propozycja.

– Należy do mnie – powtarza, jakby to było oczywiste od zarania dziejów.

Oczywiście, w przeszłości tak było. Ale już nie teraz. Kładę dłoń na brzuchu. Neith ciągle jest w szoku. W jej świecie wojna trwała dwa miesiące, dla Azraela minęło dwanaście tysięcy lat. Nic dziwnego, że biedaczka ma problem z ogarnięciem, co się wydarzyło. Prawdopodobnie naprawdę kocha Azraela na swój zaborczy sposób i zapewne bardzo cierpi, tracąc go. Muszę okazać jej więcej zrozumienia.

– Usiądź, proszę. – Wskazuję leżankę naprzeciwko mojej. – Napijesz się czegoś?

Prycha pogardliwie, jednak siada.

– Dawniej zawsze spędzaliśmy tu długie letnie wieczory – informuje mnie. – Azrael to świetny kochanek. Bardzo zręczny.

– To prawda – przyznaję, ciągle bardzo wyrozumiała, przecież Neith jest w szoku. Ja także byłabym na jej miejscu. Podaję jej

szklankę zimnej lemoniady. – Bardzo mi przykro z powodu tego, co się wydarzyło. Że zostałam ranna. – Gdyby nie to, towarzyszyłaby Azraelowi, Horusowi, Dantemu i Enoli, gdy zabierali insygnia z wyspy. Nie leżałaby przez tysiące lat we własnej krwi i nie cierpiałaby teraz. Tylko że w jej wypadku minęły nie tysiące lat, lecz zaledwie godziny. W chwili rozstania Azrael kochał ją do szaleństwa, a gdy wrócił, sprowadził mnie.

– Obiecał, że do mnie wróci. – Upija łyk i ukrywa ból za uśmiechem. I tak go widzę. – I dotrzymał słowa.

– Neith – zaczynam mówić – Azrael cię kochał. Przez cały ten czas. Zawsze wierzył, że pewnego dnia do ciebie wróci. – Biedaczka nie musi wiedzieć o modelkach, w których ramionach szukał pocieszenia. – Gdy mnie zatrudnił, bym znalazła berło, chodziło mu tylko o poszukiwanie insygnium. Nie o władzę, nie o stanowisko. Chciał wrócić do ciebie.

Neith uśmiecha się triumfalnie.

– Oczywiście, że tak.

– Ale podczas naszej współpracy wiele się zmieniło. On się zmienił. Poznaliśmy się lepiej i... – urywam. To najtrudniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek przeprowadziłam. Neith go kocha i to nas łączy. Tylko że żadna z nas nie chce takiej więzi.

Neith odstawia szklankę na niski stolik i odrzuca lśniące czarne włosy przez ramię.

– Poszedł z tobą do łóżka. – Macha przy tych słowach ręką, jakby ta myśl nic dla niej nie znaczyła.

Jest naprawdę niesamowita. Wydaje mi się jednak, że tylko przede mną gra. Tak jak Horus grał przed Kimmy. Muszę postarać się przemówić jej do rozsądku.

– Nie, nie tylko poszedł ze mną do łóżka. Kochamy się. Zawsze byłaś dla niego ważna i zawsze będziesz, ale...

Jej ostry śmiech nie pozwala mi dokończyć.

– Nie wygłupiaj się – syczy. – Azrael cię nie kocha. Byłaś dla niego sposobem na zabicie czasu, póki nie mógł do mnie wrócić. Spójrz na siebie. Naprawdę sądzisz, że wybrał akurat ciebie, bo jesteś taka dzielna i mądra? Nie, to jesteś ty, bo jesteś do mnie podobna. Pocieszał się tobą, nic więcej.

Nie ukrywam, że taka myśl także przeszła mi przez głowę, ale odepchnęłam ją. Neith nie wbije klina między nas. Owszem, spotkało ją coś strasznego i naprawdę mi jej żal. Ale tylko z tego powodu nie zrezygnuję z Azraela. Znow kładę sobie dłoń na brzuchu, lecz tym razem ona dostrzega ten gest. Mruży oczy. Cholera. Nie chciałam, by dowiedział się ktokolwiek przed Azraelem.

Neith jednak bardzo szybko dodaje dwa do dwóch i z niedowierzaniem potrząsa głową.

– To niemożliwe.

Chyba jednak tak, ale rozumiem jej sceptycyzm. Być może to jeden z powodów, dla których do tej pory nie powiedziałam mu o naszym dziecku. Sama nie wiem dokładnie, kiedy się poczęło. Ale jest i pozostanie.

Neith triumfuje.

– Azrael nigdy nie uwierzy, że to jego dziecko. Więc nawet nie próbuj mu go wcisnąć. Jeszcze nie wie, prawda? Boisz się jego reakcji? – Przygląda mi się badawczo.

– Nie, nie boję się. I tak, to jego dziecko.

– Anioły nie rozmnażają się w ten sposób. Od czasu nefilimów żaden anioł nie spłodził dziecka ze śmiertelną – tłumaczy coś, o czym wiem od dawna. – Ani razu, przez tyle tysięcy lat. Naprawdę chcesz mu to wmówić? Nie pozwolę na to. – Jest przepiękna, ale w tej chwili przywodzi na myśl harpię, która chciałaby się na mnie rzucić i wyrwać mi dziecko z łona.

Wiem, że to dziecko Azraela, ale czy on mi uwierzy? Jestem wściekła, że Neith udało się zasiać we mnie ziarno zwątpienia.

– Jeżeli naprawdę chcesz dobra dla dziecka, zabieraj się z Atlantydy. – Teraz grozi mi otwarcie. Prostuję się. – Wracaj do twojego świata. Az i Set znowu się przyjaźnią. Jak myślisz, co się stanie, gdy Azrael dowie się, że spodziewasz się dziecka Seta?

– To nie jest dziecko Seta – syczę. Moja cierpliwość się wyczerpała. Jak na mnie i tak wytrzymałam zadziwiająco długo.

Neith opada na miękkie poduszki i śmieje się perliście.

– Mieszkaliście pod jednym dachem i od samego początku byliście sobie bardzo bliscy. Chronił cię w Gehennie, bo zapewne już wtedy wiedział, że jesteś w ciąży. Każdy zna waszą historię. Wyobrazasz



sobie, jak Azrael wkurzy się na najlepszego przyjaciela, gdy się okaże, że ten cię uwiódł i zapłodnił? Znowu dojdzie do wojny. Chcesz tego? Jeżeli jednak teraz odejdziesz, wszystko się ułoży. Zawsze bardzo mnie kochał i odgadywał moje pragnienia. Wiedziałam, czego chce, zanim sam tego zapragnął. Byliśmy parą idealną i znowu taką będziemy. Ty jesteś śmiertelna. Osiwiejesz, okryjesz się zmarszczkami. Ja na zawsze pozostanę piękna. Którą z nas wybierze męczyzna pokroju Azraela?

Chciałabym bardzo wierzyć, że Azrael kocha przymioty mojego charakteru. Ale nie jestem naiwna. Ja się zestarzeję, on nie.

– Daję ci trzy dni. – Neith wstaje, patrzy na mnie z góry. – Będę przy nim, gdy odejdziesz. Musisz przekonująco uargumentować swoje odejście, dopilnować, że za tobą nie pobiegnie. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Chcę tylko, żeby cię tu nie było, gdy raz na zawsze odetniemy Atlantyde od ludzkiego świata. Jeżeli nie odejdziesz... – Pochyla się nade mną. – Dziecku stanie się coś strasznego i do końca życia będziesz miała świadomość, że mogłaś temu zapobiec. To twoja decyzja. – Jej słowa to już nieskrywana groźba. Daje mi szansę, bym ocaliła siebie i moje dziecko. Jeżeli z niej nie skorzystam, zabije nas oboje. Wierzę jej na słowo i nie pozwolę, by skrzywdziła dziecko Azraela. Neith odwraca się i odchodzi przekonana, że wygrała.

Nigdy nie uchylałam się przed walką. Tym razem zrobię to po raz pierwszy. Nie ruszam się z miejsca. Nieważne, jak bardzo kocham Azraela. Bezbronne dziecko, które we mnie rośnie, potrzebuje mnie bardziej niż on. Dziecko ma tylko mnie. Wydawało mi się, że przetrwaliśmy najgorsze, ale myliłam się. Teraz to nowy, bardzo realny koszmar. Koszmar, z którego nie mogę się obudzić. Od tej chwili małe życie, które we mnie kiełkuje, jest jedynym priorytetem. Mogłabym porozmawiać z Azraelem, ale co to da? Tu, na Atlantydzie, naszemu dziecku zawsze groziłoby niebezpieczeństwo. Najwyraźniej ci cholerni nieśmiertelni nie mogą inaczej, muszą skakać sobie do gardeł. Początkowo naszymi wrogami byli Ozyrys i Izyda, teraz Neith. Po niej zjawi się kolejny ktoś, a nie mogę tego zrobić naszemu dziecku. Życzę mu szczęścia i pokoju. Co prawda w świecie ludzi nie zawsze panuje pokój, ale tam moim

życiem nie rządzą siły, nad którymi nie panuję, którym muszę się podporządkować. Potrzebuję jednak planu. Przekonującego planu, żeby pozwolił mi odejść. Niestety, w przeciwieństwie do Horusa nie jestem dobrą aktorką. Azrael wyśmieje mnie, gdy powiem, że go nie kocham. Muszę też mieć nadzieję, że moje dziecko, półkwi nieśmiertelne, poradzi sobie w naszym świecie. Nigdy nie pozna ojca. Czy pewnego dnia mnie za to znienawidzi?

Zostaję na miękkiej leżance aż do chwili, gdy Azrael wraca do domu. Jest środek nocy. Widzę zmęczenie w jego pięknych rysach, uśmiecha się jednak, klękając obok mnie.

– Wyglądasz bardzo smakowicie. Przez cały dzień myślałem tylko o tym, jak cię dzisiaj schrupię. I mam kilka pomysłów.

Mimo rozpaczy i wściekłości uśmiecham się. Nie pozwolę, by Neith odebrała nam tę ostatnią noc.

– Możesz wypróbować wszystkie. – Odgarniam mu kosmyk z twarzy. Wtula policzek w moją dłoń. Po raz ostatni. Nie potrzebuję trzech dni, by podjąć słuszną decyzję.

– Skoro tak prosisz.

Powstrzymuję łzy, gdy zaczyna rozpinać mi suknię.

– O tak – mamrocze, wpatrzony z zachwytem w moje nagie piersi. Zdążyły już nieco urosnąć. Azrael jednak najwyraźniej tego nie zauważył. Przeszywa mnie dreszcz, gdy dotyka językiem jednego z wierzchołków. – Takie wrażliwe? – Z uśmiechem układa się obok mnie i całuje władczo, ale delikatnie. – Najchętniej po prostu zabrałbym cię do Londynu – szepcze z ustami na mojej szyi. – Tylko my dwoje. Spędzilibyśmy w łóżku całe dni i mielibyśmy wszystko w nosie.

Przeszywa mnie dreszcz. Wsuwam mu palce we włosy.

– Też bym tego chciała – opowiadam bez tchu, ale jeżeli udamy się do Londynu, Neith podąży za nami. Podejrzewam nawet, że jest gotowa zaryzykować, że już nigdy nie wróci na Atlantyde. Jednak w tej chwili nie chcę o niej myśleć. Potrzebuję Azraela. Chcę po raz ostatni poczuć go w sobie, więc przywieram do niego, rozchyłam nogi, oplatom jego biodra.

– Mamy czas – mamrocze i znowu zajmuje się moimi piersiami. – Całą noc i następną, i kolejną.

Nie, nie mamy. Mam ochotę zapytać go, jak Neith zareagowała na jego rewelację, ale wówczas znalazłaby się między nami. Milczę więc i ściągam mu koszulę i spodnie, bo poczuć jego skórę na swojej.

Dotyka palcem skraju moich majtek. Wsuwa dłoń pod materiał.

– Dlaczego tak szybko?

W odpowiedzi obejmuję go dłonią. Jęczy mi w usta i nagle moje talenty oratorskie nie są potrzebne. Odsuwa się, rozbiera się do końca. Całkiem nagi stoi obok posłania. Jego szczupłe, umięśnione ciało oświetla tylko blask świec i gwiazd. Jego skrzydła mienia się jasnym złotem. Otula się nimi.

– Rozbierz się – żąda.

Z kieszeni spodni wyjmuję małą buteleczkę i wylewa mi na brzuch pięknie pachnący olejek. Powoli rozpływa się na skórze. Azrael macza w nim koniuszek palca i dotyka wierzchołków moich piersi. Potem wędruje dłońmi po moich biodrach, rozchyła mi nogi. Pod jego dotykiem olej i moja skóra rozgrzewają się, aż okrywam się rumieńcem.

– Jesteś piękna – mówi bez tchu.

Świat ogranicza się do zakątka między moimi nogami.

– Proszę – błagam.

Uśmiecha się, zanim mnie tam pocałuje, wsunie palec i zacznie bawić się delikatnym pączkiem. Powstrzymuję jęk, mam wrażenie, że jednocześnie jestem w niebie i w piekle. Ilekroć jestem o krok od eksplozji, Azrael spowalnia ruchy. Torturuje siebie i mnie w tym samym stopniu, bo czuję jego twardość na udzie. Szukam buteleczki. Pożądanie w jego oczach zapiera mi dech w piersiach.

– Połóż się – żądam, a potem ja zaczynam go torturować.

Rozlewam olejek na jego brzuchu, który dygocze pod moim dotykiem. Obejmuję go wilgotnymi, rozgrzаныmi dłońmi, a on rozpaczliwie chwytą ustami powietrze. Azrael nie wie, że to nasz ostatni raz, ale ja wiem. I dlatego zapamiętuję każdy szczegół. Jego piękne, wyraziste rysy, jego ciało, która jeszcze tylko dzisiaj należy do mnie. Siadam na nim i stapiamy się w jedno. Azrael oddycha głośno, ciężko, przyciąga mnie do siebie. Czułość w jego wzroku doprowadza mnie niemal do łez, ale zamiast płakać, poruszam się

powoli, gdy we mnie wchodzi. Odrzucam głowę do tyłu i zamykam oczy, kiedy nawzajem bierzemy się w posiadanie.

– Patrz na mnie – żąda, gdy już nie mogę wytrzymać jego długich, silnych ruchów. Porusza się powoli, jakbyśmy mieli cały czas tego świata. Ale ja wiem, że jest inaczej.

Unoszę drżące powieki. To, co widzę w jego oczach, sprawia, że z gardła wyrywa mi się szloch, a potem przed moimi oczami eksplodują gwiazdy i księżycy.

Gdy burza opada, przywieram policzkiem do jego klatki piersiowej, a on obejmuje mnie ramionami i skrzydłami. Gładzi mnie delikatnie. Ciągłe jesteśmy jednością. Nie chcę się z nim rozstawać. Nigdy więcej nie będę już tylko sobą. Nie po nim. Na zawsze zostanie częścią mnie, nie z powodu dziecka w moim brzuchu, lecz dlatego, że należy do mnie, tak jak światło należy do ciemności. Ujmuję jego twarz w dłonie i całuję, podczas gdy jedwabisty żar w moim wnętrzu nabrzmiewa z każdą chwilą.

\* \* \*

– Jesteś moim dłużnikiem – mówię do Seta.

Odwiedziłam go w jego pałacu, bo nie przyszło mi do głowy inne rozwiązanie niż to, które miałam przed nosem jak na talerzu. Opowiedziałam mu wszystko. O dziecku, o groźbie Neith. Nie wiedziałam, do kogo jeszcze mogłabym się zwrócić. Nie dlatego, że nie ufam innym naszym przyjaciołom, lecz dlatego, że wiedziałam, że Set mnie wysłucha i nie pobiegnie od razu do Azraela.

– Jeżeli mnie pocałujesz, może Azrael szybciej uwierzy, niż gdy tylko zasugeruję, że to twoje dziecko.

Zaciska usta w wąską kreskę. Ten pomysł nie podoba mu się tak samo jak mnie, ale zrobię wszystko, by chronić moje dziecko. Podstępna bogini nie może go skrzywdzić.

– Mogłabyś porozmawiać z Azraelem – zauważa Set bez przekonania. – Moglibyście razem znaleźć rozwiązanie. Ma prawo wiedzieć o dziecku.

Tak zapewne byłoby najrozsądniej, ale jestem w panice. Neith to bogini. Rozjuszona bogini. Odebrałam jej mężczyznę, który

najwyraźniej dawniej całował ziemię, po której stąpała. Nie mogę ryzykować, że ze złości skrzywdzi moje dziecko. Nie wierzę, że Azrael zdoła nas ochronić na dłuższą metę. Nie widział obłędu w oczach Neith, gdy mi groziła. Jakaś częśćka mnie żałuje, że nie mam już mocy wampirycznych, ale wówczas nie donosiłabym dziecka.

Set patrzy na mnie ze zrozumieniem.

– Znowu mnie znienawidzi. Odbiorę mu to, co dla niego najcenniejsze. Ale masz rację, jestem twoim dłużnikiem. Jak my wszyscy.

– Możesz powiedzieć mu prawdę, gdy odetniecie Atlantydę od naszego świata. Będzie wówczas wiedział, że chroniłeś jego dziecko. Będzie ci wdzięczny. Ale ja nie mogę tu zostać. W moim świecie będę bezpieczna.

– Skoro tak uważasz. – Słyszę jego sceptycyzm. Nie podoba mu się mój plan, lecz nie ma lepszego. Jeżeli oskarżę Neith wobec Aristoi, ona wyprze się wszystkiego. Nikt jej nie ukarze, nie zamknie. Nie mogę tak ryzykować. Prędzej zrezygnuję z Azraela.

– Więc wszystko ustalone. Azrael przydybie nas na gorącym uczynku, jak się całujemy, spodziewam się twojego dziecka, a potem mnie stąd zabierzesz.

Set wzdycha.

– To twoje życie i twoja decyzja. Nie wiem, jakie to uczucie za wszelką cenę bronić dziecka. – Opuszcza wzrok na dłoń, którą położyłam na brzuchu.

# AZRAEL



**M**uszę powiedzieć Nefertari, że dzisiaj zapadła decyzja, że raz na zawsze odcinamy Atlantyde od świata ludzi. Na co najmniej tysiąc lat. To kompromis. Nie była to decyzja Aristoï, nie narzucilibyśmy nikomu swojej woli. Ale tak, takie jest życzenie większości dawnych przemienionych i tych, którzy zostali na wyspie, więc musimy uszanować ich wybór. To oni najbardziej ucierpieli, najwięcej stracili.

O ile trudno było mi powiedzieć Neith o Nefertari, to teraz będzie jeszcze gorsze. Bogini przyjęła moje wyznanie z zadziwiającym spokojem. Nie spodziewałem się tego. Gdy dochodziła do siebie po odniesionych ranach, wydawała się bardzo zaborcza. Od wielu dni chciałem z nią porozmawiać, ale za każdym razem tłumaczyła się bólami i wysyłała służbę po całym mieście. Zapomniałam, jak bardzo była władczą, i to od zawsze. Kilka razy dziennie przesyła mi wiadomości, chociaż wie, że jestem bardzo zajęty. Nefertari natomiast nie robi tego nigdy, co także mi przeszkadza. Ale mamy przynajmniej noc. Przed oczami stają mi obrazy z poprzedniego wieczoru i sprawiają, że przyśpieszam kroku. Dzisiaj zabiorę ją na kolację. Musimy porozmawiać. Niech mi powie, czego pragnie. Coś mi mówi, że nie zechce zostać na Atlantydzie. Owszem, podoba jej się tu, ale tęskni za rodziną i swoją pracą. Samolubnie byłoby prosić, by została. Ale na myśl, że stracę ją teraz, gdy ledwo co ją odzyskałem, robi mi się słabo. Odejdę razem z nią. Zbudujemy wspólne życie. Tylko gdzie, na jak długo? Jeśli wybierze mnie, nigdy nie urodzi dziecka. Ze zwykłym śmiertelnym będzie mogła założyć

rodzinę. Kocham ją i nie mogę kierować się tym, czego sam chcę. Właśnie dlatego unikałem jej całymi dniami. Boję się, że wybierze nie mnie. Pod tym względem jestem taki sam jak Horus, chociaż mam nadzieję, że kiedy przyjdzie co do czego, zachowam się bardziej dojrzałe. Pogrążony w myślach wędruję ulicami miasta, mijam sklepy i kafejki. Ani razu nie udało mi się z nią nigdzie wyjść, i chociaż wiem, że Nefertari to rozumie, mam wyrzuty sumienia. Dobrze chociaż, że Set pokazał jej naszą wielką bibliotekę. Powstała w tym samym czasie, co świątynia. Saida zaczęła przenosić do niej księgi ze swoich zbiorów w pałacu dżinów. Czy Nefertari chciałaby jej przy tym pomóc? Te skarby trzeba skatalogować i posortować. Porozmawiam z bibliotekarką, poprosimy Zeusa, żeby dał jej nieśmiertelność. Ale jeżeli Nefertari tego nie chce? Na samą myśl robi mi się niedobrze. Zmuszam się, by zastanowić się nad alternatywą. Zamieszkamy w jej świecie, a gdy umrze, zostanę tam sam.

Skręcam w boczną alejkę, żeby jak najszybciej dotrzeć do mojego pałacu i nagle zatrzymuję się gwałtownie. Ze mną jakaś para opiera się o ścianę. Całują się. Kobieta obejmuje mężczyznę za szyję i wtula się w niego. Mimo zmroku rozpoznaję oboje i zbiera mi się na mdłości. To Nefertari i Set. To niemożliwe. Nefertari nie mogłaby mnie zdradzić. Ale to nie przywidzenie. Do tego stopnia są zajęci sobą, że nawet mnie nie zauważają, póki nie wbijam ręki w ścianę i marmur pęka pod moim ciosem. Przerażeni, odskakują od siebie. Nefertari szeroko otwiera oczy. Widzę w nich strach i wyrzuty sumienia. I jedno, i drugie jest jak policzek. Jak wiele policzków. Byłem tak ślepy? Jak mogła wczoraj kochać się ze mną, a dzisiaj stać tu z nim? A może to małostkowa zemsta Seta?

– Az... – zaczyna Set i zasłania sobą Nefertari, jakby chciał ją przede mną chronić.

Ten gest denerwuje mnie jeszcze bardziej niż pocałunek. Zanim zdążę się zastanowić, czy to w ogóle rozsądne, rzucam się na niego z dzikim pomrukiem. Moja jasność zderza się z jego cieniem. Odrywam się od niego i walę go sierpowym w twarz. Set uderza mnie w żołądek. Słyszę krzyki Nefertari. Patrzę na nią odruchowo, upewniam się, czy nie jest ranna, ona jednak stoi przy murze

z szeroko otwartymi oczami i z niedowierzaniem potrząsa głową. Set wykorzystuje tę chwilę, by wymierzyć mi jeszcze jeden cios, którego praktycznie nie czuję. A potem stajemy się plątaniną pięści, zębów i mięśni. Miotam nim o ścianę, on ciska mnie na ziemię. Zrywam się na równe nogi, kopię go w bok. Z jękiem osuwa się na kolana. Ma pęknięty łuk brwiowy, gdy z całej siły wymierzam mu kolanem cios w czoło.

– Przestań! – wrzeszczy Nefertari, ale nie mogę.

Obrywam kolejny raz. Set wstaje. Kątem oka widzę, że nie jesteście już sami, ale nikt nie śmie nas rozdzielić. W powietrzu latają iskry, błoto i krople krwi. Słyszę trzask jego szczęki, gdy dosięgam go kolejnym ciosem. Odpowiadają mi oklaski i okrzyki zachęty. Dla wielu Set ciągle jest tym, który spowodował zatonięcie wyspy. Nie wiedzą, ile wziął na siebie, by nas ocalić. Opuszczam dłonie. Jego ostatnie uderzenie rozkrwawia mi wargę. Przerażony odskakuje w tył.

– Przykro mi – mówi, a przecież ja urządziłem go o wiele gorzej. Nefertari zalewa się łzami. – Przepraszam – powtarza Set.

– Kochasz go? – Durne pytanie, niby dlaczego...?

Mechanicznie kiwa głową. Nie patrzy przy tym na mnie.

– Spodziewam się jego dziecka – mówi z wysiłkiem.

Przesuwam spojrzenie na jej brzuch. Dziecka? Za moimi plecami ktoś głośno nabiera tchu. Szczupła dłoń dotyka mojego barku. Nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że to Neith. Najwyraźniej szybko rozeszła się informacja o naszej bijatyce.

Dostrzegam coś mrocznego w oczach Nefertari, gdy widzi Neith. Jej łzy wysychają.

– Set jeszcze dzisiaj zabierze mnie do Londynu – mówi, ale te słowa nie brzmią, jakby były przeznaczone dla moich uszu.

Nie jestem w stanie myśleć logicznie. Kiedy niby poczęli to dziecko? Na pewno nie wtedy, kiedy była wampirą. A zatem wcześniej, kiedy Set u niej mieszkał. Staje obok niej, opiekuńczym gestem obejmuje ją za ramiona. Zawsze byli sobie bardzo bliscy. Dlaczego niczego nie zauważyłem? Wybaczyła mu nawet, że ją zabił. Poszła za nim do Gehenny, zamiast zostać ze mną. Oboje mnie zdradzili, oboje spiskowali przeciwko mnie. Ta świadomość łamie mi



serce. Nie pojmuję tylko, dlaczego to zrobili. Ale w gruncie rzeczy to nie ma znaczenia.

– Żegnaj – szepcze Nefertari i kiedy patrzy na mnie po raz ostatni, widzę w jej wzroku miłość i tęsknotę. To boli bardziej niż ciosy Seta. Zanim zdążę jej życzyć wszystkiego najlepszego, znikają oboje.

– Chodź ze mną – mówi Neith i wsuwa dłoń w moją. – Tym razem ja się tobą zaopiekuję. Zapomnij o niej. To tylko śmiertelna.

Cofam rękę, przesuwam nią po twarzy. Boli mnie warga, ale nie zwracam na to uwagi.

– Bardzo ci dziękuję, ale w tej chwili wolałbym zostać sam.

– Az, chodź ze mną – próbuje jeszcze raz.

Spero mnie kosztuje, by na nią nie wrzasnąć. Nic na to nie poradzi. Nefertari jest w ciąży. W ciąży z Setem. Jak mogli mi to zrobić? Czy tak właśnie Set się czuł, gdy Neftys mu wyznała, że Ozyrys ją uwiódł i zapłodnił? Ale wtedy Izyda maczała w tym palce, teraz nie. Neftys nie spała z Ozyrysem z własnej woli. Stoję ze zwieszonymi ramionami w zaułku i wpatruję się w miejsce, w którym się całowali. Set do niczego jej nie zmuszał.

– Zdradziła cię – zauważa Neith ostrzejszym tonem. – Z twoim największym wrogiem. Powinieneś pociągnąć go do odpowiedzialności.

Nie sposób nie słyszeć nienawiści w jej głosie. Zostawiam ją i wracam do pałacu. Chciałem tu z nią zamieszkać. Ale co niby miałem jej zaoferować? Tylko siebie i parę drobiazgów. Nie to, co dla niej naprawdę ważne. Odbijam się i szybuję w niebo, aż widzę pod sobą całą Atlantyde. Kopuły pałaców błyszczą w słońcu, wyspa panoszy się na morzu błękitnym aż po horyzont. Posejdon sprowadził tu swoją śmiertelną ukochaną, by chronić ją przed niebezpieczeństwami tego świata. Urodziła mu synów i umarła. Zamiast mieć do Nefertari pretensje, powinienem się cieszyć, że zdecydowała za nas oboje. Niestety, nie tak łatwo przekonać o tym moje serce. Lecę do Horusa, wpadam do jego salonu. Rozwała się na kanapie. Amunet nigdzie nie widać.

– Wiesz, czego brakuje mi najbardziej? – pyta, nawet na mnie nie patrząc.

– Kimmy? – strzelam i zmierzam prosto do baru. Upiję się tak, że nie będę w stanie myśleć o Nefertari i Secie. Wolałbym iść do klubu, ale odkąd Kimmy odeszła, Horus nie zajrzał do żadnego baru, nie sprowadził do domu żadnej kobiety. Pracuje co najmniej równie ciężko jak ja albo zajmuje się córką. Straszni z nas nudziarze, ale to może się zaraz zmienić.

– Netfliksa, idioto. Mógłbym obejrzeć coś fajnego z Amunet. Jakąś bajkę czy coś.

Mówi poważnie?

– Mógłbyś także odwiedzić Kimmy i zabrać ze sobą Amunet. Dla niej ostatnia szansa, by poznać świat ludzi. – Nalewam sobie drinka i wypijam jednym haustem.

– Przecież nie wpuści mnie do domu. Harold zapewne czyha już z załadowaną strzelbą, a Selket odgryzie mi pośladki.

– Mógłbyś spróbować przekupić ją paczką pączków. – Uśmiecham się na wspomnienie tamtego niefortunnego konkursu jedzenia pączków, a potem piję prosto z butelki. Czy już wtedy Nefertari sypiała z Setem?

– Wszystko spieprzyłem. – Horus odrzuca głowę do tyłu. – Kimmy nie wybaczy mi kolejny raz. Zresztą musisz przyznać, że w jej świecie będzie jej lepiej niż tu ze mną. Chciałem uwolnić ją od ciężaru decyzji. Atlantyda nie jest dla niej. Nie na zawsze.

– A czy nadal jest dla nas? – Zadaję mu pytanie, które od wielu dni nie daje mi spokoju.

– No cóż. – Drapie się w tył głowy. – Poza faktem, że nie ma tu Netfliksa, jest całkiem spoko. Chcesz pogadać?

– O czym niby? – Udaję głupka i sięgam po nową butelkę.

– O tym, że Nefertari cię zostawiła i jest w ciąży z Setem.

– A ty skąd już o tym wiesz? – warczę.

– Chyba w te bzdury nie uwierzyłeś?

Z kolejną butelką pod pachą zmierzam na zewnątrz, na taras. Niby dlaczego miałbym nie uwierzyć? Niby dlaczego miałby twierdzić coś takiego? Jeżeli chciała się mnie pozbyć, mogła wymyślić coś mniej dramatycznego. A jeżeli naprawdę jest w ciąży, to nie ze mną.

Horus nie daje za wygraną. Idzie za mną.

– Ja też wcisnąłem Kimmy kupę kitu – zauważa cicho. – I byłem bardzo przekonujący. Nefertari też?

Wzruszam ramionami.

– Płakała i powiedziała mi: żegnaj.

– Mam nadzieję, że Set wygląda gorzej niż ty. Bo ty wyglądasz, jakby zbiła cię baba.

– Nie miał powodu mnie bić.

Alkohol powoli zaczyna działać. O nie, nie będę taki głupi i nie zacznę analizować ich motywów.

Horus klepie mnie po plecach.

– Na początek się upij. Też bym to zrobił, gdyby nie Amunet. Ale jako ojciec kieruję się przede wszystkim dobrem dziecka. Jeżeli chcesz, możesz zostać, jednak zamknij się w którymś z pokoi. Nie chcę, żeby cię tu zastała zalanego w trupa.

\* \* \*

Do moich uszu dociera głośnie sapanie. Nakrywam pulsującą głowę poduszką.

– Daj mu spać. – Mimo wszystko słyszę głos Horsa. – Ma złamane serce i musi odpocząć.

– Wcale nie ma złamanego serca – twierdzi Neith.

– No tak, ty to wiesz na pewno. – Horus wydaje się zdenerwowany. – Nie wrzeszcz tak. Amunet jeszcze śpi.

– A co mnie to obchodzi? – syczy Neith.

Przez opary alkoholu usiłuje przedrzeć się wspomnienie czegoś, co powiedział Horus. Słuchałem jednym uchem, bo pogrążałem się w rozpacz nad sobą. Mówił coś o Amunet.

Drzwi otwierają się gwałtownie i do pokoju wchodzi Neith.

– Wstawaj natychmiast – żąda. – Od trzech dni przesiadujesz w tym pokoju, upijasz się i oplakujesz tamtą.

Trzy dni? Zerkam na Horsa, który tylko wzrusza ramionami. Nefertari odeszła trzy dni temu?

– Cuchniesz – informuje mnie Neith.

Mrużę oczy. Jak ja mogłem z nią dawniej wytrzymać? I czy zawsze była taka głośna?

*Owszem. Ale ma rację. Cuchniesz jak spelunka portowa.*

*Dzięki za informację. Powinienem wstać, wykąpać się i iść do pracy. Ale nie mogę. Nefertari jest w ciąży. Czy to będzie dziewczynka o jej oczach i włosach? Jestem pewien, że będzie wspaniałą matką. Surową, a jednocześnie pełną miłości. Będzie mieć jeszcze więcej dzieci? Rozbrykanych małych chłopców, którzy odziedziczą jej awanturniczą żyłkę i skłonność do pakowania się w kłopoty? Czy jej córka będzie równie mądra jak ona i zdoła rozwiązać każdą zagadkę?*

*Zagadkę! Co takiego powiedział Horus? Że kiedy jest się ojcem, na pierwszym miejscu jest dobro dziecka. Siadam gwałtownie. Neith odskakuje przestraszona, ale zaraz uśmiecha się triumfalnie. Błądzi wzrokiem po tatuażach na mojej klatce piersiowej. Wyciąga do mnie rękę.*

*– Wracaj do domu – rzucam do niej. – Nieważne, czy Nefertari jest tutaj, czy z Setem. Między nami koniec.*

*Gwałtownie nabiera tchu i podnosi głowę.*

*– Już cię nie kocham – dodaję. To brutalne i okrutne, ale też prawdziwe. To nieprawda, że Nefertari jest w ciąży z Setem. Bo to moje dziecko. Nieprawdopodobne, nosi pod sercem nefilima. Ale okłamała mnie i muszę się dowiedzieć, dlaczego to zrobiła.*

*– Lecimy do Londynu – informuję Horusa.*

*– Nie! – wyrywa się Neith.*

*– Teraz, zaraz? – pyta Horus z uśmiechem.*

*– Natychmiast. Wchodzisz w to?*

*– Może najpierw powinieneś wziąć prysznic i włożyć coś innego, bo inaczej Taris wyrzuci cię za drzwi.*

*– Pożałujesz tego. – Neith mruży oczy.*

*– Przykro mi. – Naprawdę nie chcę jej niepotrzebnie krzywdzić. Nic nie poradzi na to, że już jej nie kocham, ale nie chcę też niczego udawać. Nie potrafię.*

*W jej oczach lśni nienawiść. Jeszcze nigdy nie dostała kosza.*

*– Neith – zaczynam jeszcze raz, chociaż myślę tylko o Nefertari – bardzo mi przykro.*

*– Daruj sobie – syczy i w jednej chwili znika.*

*Horus marszczy czoło.*

– Naprawdę chcesz wybrać się do Londynu? To nie było zbyt rozsądne.

– I to już.

– Słuchaj, nie chcę cię pouczać, zazwyczaj zresztą jesteś mądrzejszy ode mnie, ale ja na twoim miejscu wolałbym najpierw ustalić, czemu ci dwoje wymyślili akurat taką bzdurę. Co się za tym kryje.

Przeczesałam włosy palcami.

– Set już wrócił?

– Nie, wybrał się jeszcze po Enolę.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Amunet nauczyła się posługiwać komórką i teraz ciągle wymieniają się z Kimmy wiadomościami. Wszystko jej opowiedziała. Rodzice Kimmy bardzo go lubią. – Krzywi się z obrzydzeniem.

– A Nefertari?

– Mieszka w kamienicy w Londynie i chce mieć święty spokój.

– Set zostawił ją samą? – Nie mogę w to uwierzyć. – Jak mógł?

Horus potrząsa głową.

– To duża dziewczynka, znasz ją. Jeżeli czegoś zapragnie, postawi na swoim.

Tu ma rację. Gdyby moje włosy nie były i tak białe, osiwiłbym w tej chwili. Nefertari jest sama w wielkim mieście.

– Sprzedała mi to kłamstwo, żebym nie musiał dokonywać wyboru między nią a Atlantydą. Nie chciała, żebym ze względu na nią zrezygnował ze wszystkiego, o co tak długo walczyłem.

Horus przygląda mi się z powątpiewaniem, chociaż z tych samych powodów odepchnął Kimmy.

– Chodzi o coś więcej, a Set wie o co. Kiedy tylko wróci, weźmiemy go w obroty.

Głęboko nabieram tchu.

– Wracam do świata ludzi. Atlantyda jest dla mnie ważna, ale chcę być z Nefertari i dzieckiem.

– Tak naprawdę przyzwyczailiśmy się już do życia poza wyspą, prawda? – pyta Horus.

Potwierdzam z uśmiechem, bo po dwunastu tysiącach lat rzeczywiście można mówić o pewnym przyzwyczajeniu.

– Amunet się tam spodoba. Co pewien czas możecie odwiedzać Kimmy w Highclere.

– Co najwyżej pozwoli mi przenocować w stajni.

– Póki nie każe ci jej sprzątać, jest nadzieja, że wybaczy ci także i tym razem.

– Skoro tak uważasz. Powiem Amunet, że czeka nas przygoda.

– Jesteś pewien? – wołam za nim.

Odwraca się.

– Jesteście moją rodziną. Najpierw pogadajmy z Dantem i Saidą. Nie możemy tak po prostu zniknąć.

Nagle to on jest tym rozsądniejszym. Ma rację. Jeżeli mam odejść, chcę najpierw wszystko wyjaśnić. Jestem to winien wszystkim, którzy na mnie polegają. A potem udam się do mojej rodziny.

# TARIS



Set stawia mnie na ziemi przed londyńską kamienicą i sprawia, że mgła się rozwiewa. Cieszę się, że pomyślał o ciepłych ubraniach, bo do tego stopnia straciłam głowę, że w ogóle nie brałam pod uwagę londyńskiej zimowej pogody. Pukam do drzwi. Nikt nie otwiera. Pukam jeszcze raz.

– Pewnie są w Highclere – zauważam znużona. Powinnam była lepiej to wszystko przemyśleć.

– Mam cię tam zabrać? – pyta Set troskliwie. – I tak muszę lecieć po Enolę. Musi wiedzieć, że zapadła ostateczna decyzja i Atlantyda będzie odcięta od świata.

– Zostanę tutaj. Zadzwońię do Kimmy, żeby wiedziała, że wróciłam.

Set nie rusza się z miejsca.

– Mogłabyś zaprosić mnie do środka. Jeżeli zostanę u ciebie na kilka dni, nasza wersja stanie się bardziej wiarygodna.

– Azrael i tak nam uwierzył. I to zadziwiająco szybko. – Szturcham go w pierś. – Teraz lepiej schodź mu z drogi. Przynajmniej przez pewien czas. – A konkretnie, dopóki Neith nie owinie go dookoła pięknego palca i Azrael całkiem o mnie zapomni.

– Jesteś pewna, że sama sobie poradzisz? – Set patrzy na pustą ulicę. – Co teraz robisz?

Wzruszam ramionami.

– Po pierwsze poinformuję najbliższych, że będę miała nieślubne dziecko. Najpierw będę w szoku, potem się ucieszą. W końcu żadne z ich dzieci nie śpieszy się do rodzicielstwa. A po drugie poszukam

pracy. Myślałam o British Museum. W jego archiwach znajduje się mnóstwo skarbów. Jedna trzecia potencjalnych eksponatów nie została właściwie skatalogowana. Przez pewien czas miałabym pełne ręce roboty. – Mniej więcej przez dziesięć ludzkich żywotów, o ile dobrze policzyłam.

– Zapowiada się fascynująca egzystencja pełna kurzu i rupieci, które nikomu już nie są potrzebne – zauważa sucho.

– Ale kiedyś były i nie można o tym zapomnieć. – Moje dziecko będzie mi zawsze przypominało o Azraelu. Czy będzie do niego podobne? Czy urodzę córkę o jego białych włosach? Czy może syna o jego zielonych oczach? Odpycham od siebie te wizje, zanim zaleją się łzami.

– A czy co jakiś czas pomyślisz o nas, pochłonięta tymi rupieciami? – pyta Set.

– W wolnej chwili na pewno. Wiesz przecież, że lubię starocie. I dlatego tak bardzo przypadliście mi do gustu.

– Auć. – Obejmuje mnie. Wtulam się w jego ciepło. – Gdybyś czegoś potrzebowała... – Całuje mnie. – I tak nie poprosisz mnie o pomoc, bez względu na to, co teraz powiem.

– Poradzę sobie – zapewniam. – Przecież nie jestem sama. Będę przechodziła przez jezdnię tylko na zielonym, trzymała się z daleka od bójek i poszukiwań skarbów, a w czasie deszczu schowam się pod dachem. Obiecuję.

W zadumie przygryza dolną wargę. Nie chce zostawić mnie bez ochrony, ale jakie ma wyjście?

– Życzę ci, żebyś była szczęśliwa. – Kładzie mi dłoń na jeszcze płaskim brzuchu. – Dbaj o córkę Azraela. Pewnego dnia ludzkość będzie jej potrzebować.

Głośno nabieram tchu.

– Skąd wiesz, że to dziewczynka?

Set wzrusza ramionami i spowija się jasną mgłą.

– Księżniczko, jestem bogiem. Ja wiem wszystko. – Dotyka palcem zamka i drzwi stają otworem. Gdy odwracam się do niego, już zniknął.

– Żegnaj – szepczę w mgliste londyńskie popołudnie. – Ja także ci życzę, żebyś był szczęśliwy. Życzę ci, żebyś pewnego dnia znalazł



kobietę z duszą Neftys. – Nie wiem, czy to możliwe, ale nikt nie zasłużył na szczęście tak bardzo, jak bóg chaosu.

\* \* \*

Dziwnie się czuję znowu w domu. Dziwnie się czuję sama, bo od dawna tego nie doświadczyłam. Nie wiem, czy zdołam znowu przywyknąć. Może jednak powinnam była poprosić Seta, żeby zabrał mnie do Highclere. Niosę do sypialni torbę z drobiazgami, które zabrałam z Atlantydy. W domu panuje zimno, a powietrze jest stęchłe. Idę do łazienki, nupuszczam wody do wanny. Póki jestem zajęta, nie załamie się i nie zacznę szlochać. Dawniej nie przeszkadzały mi nawet całe dni samotności. Teraz cisza uwiera już po kilku minutach. Nalewam do wanny olejek lawendowy, rozbieram się, wchodzę do wody. Ciekawe, czy Azrael za mną tęskni, czy tylko się złości? Czy Neith już zdążyła go pocieszyć? Naprawdę bardzo szybko mi uwierzył. Ale jakie miał wyjście? Odpycham od siebie trudne myśli, namydlam się, układam w pachnącej wodzie i leżę w niej tak długo, aż moja skóra się marszczy. Wycieram się starannie, smaruję kremem brzuch i piersi, wkładam ciepłe spodnie dresowe i sweter.

Burczy mi w brzuchu, udaję się więc do kuchni w poszukiwaniu czegoś jadalnego. To tutaj Azrael zrobił mi grzanekę z serem. Nigdy więcej nie zjem tego smakołyku, nie myśląc o nim. Abstrahując od tego, że żadna grzanka nie będzie równie pyszna. W moich skroniach narasta pulsujący ból.

W kuchni znajduję puszkę ravioli, otwieram, przekładam zawartość do miseczki i wstawiam do mikrofalówki. Jutro muszę wybrać się na zakupy. Jestem przekonana, że gotowiec z puszki to nieodpowiedni posiłek dla ciężarnej. Azrael zapewne podsuwałby mi pokrojone owoce i faszerował mnie warzywami. Na tę myśl jednocześnie uśmiecham się i płaczę. To tylko hormony, powtarzam sobie. Wiem mnóstwo rzeczy na każdy możliwy temat, ale mam zero pojęcia o tym, co czuje kobieta w ciąży i co jest najlepsze dla dziecka. Ale także tym zajmę się jutro. Podejdę do sprawy systematycznie, jak do wszystkich innych. Donoszenie dziecka chyba nie jest zanadto

skomplikowane. Tylko że moje dziecko to nie zwyczajny bobas, lecz nefilim. Dopada mnie panika. Czy będzie miało skrzydła? Czy widać je tuż po narodzeniu? To może się okazać trochę krępujące. Czy ja w ogóle będę w stanie ją urodzić? Nie mam pojęcia, a tych rzeczy nigdzie nie sprawdzę.

Pierozki są ledwie letnie i smakują koszmarnie. Mimo to zabieram miseczkę i łyżkę do saloniku i włączam telewizor. Gapię się na ekran, nie widzę jednak, co się na nim dzieje. Czy zareagowałam przesadnie? Czy podjęłam złą decyzję? Jestem niemal pewna, że odpowiedź na oba pytania jest twierdząca. Ale czasu nie da się cofnąć. Azrael z pewnością nie będzie mnie szukał, Set także nie. Set nie kwestionuje kobiecej prośby. Nawet jeżeli ta podjęła najgłupszą decyzję w swoim życiu. Odstawiam niedojedzone ravioli na stół, układam się na kanapie i otulam wełnianym kocem. Boję się. To moja jedyna wymówka. Cholernie boję się o nasze dziecko. Być może pewnego dnia Azrael zdoła mi wybaczyć. I nasze dziecko także.

Zapadam w niespokojny sen i śnię o demonach, węzach i mrocznej mgle. Próbują odebrać mi dziecko, najpierw wyciąć je z mojego łona, a później, gdy już trzymam je w ramionach, wyrrywają je i wszystko zalewa krew. Budzę się z krzykiem, siadam gwałtownie, spadam z kanapy. Serce wali mi jak oszalałe. Z trudem oddycham, chociaż bardzo się staram. Dzwonek telefonu potęguje mój strach. Przyciskam dłonie do czoła i usiłuję się uspokoić. Dźwięk nie ustaje. Podpełzam do staromodnego aparatu z okrągłą tarczą.

– Tak – rzucam. Opieram się o ścianę. – Rezydencja hrabiego Carnarvon.

– Tari? – Kimmy zaparło dech. – Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Co niby miałoby nie być?

Kuzynka odrobinę bierze się w garść.

– Set tu jest. Chce zabrać Enolę. Na co najmniej tysiąc lat odetną Atlantyde od świata śmiertelnych. Nie wrócą tu.

– Chyba o tym wiedziałaś. – Cały czas pulsuje mi w głowie. O tysiącu lat nie miałam pojęcia. Czy potomek naszego dziecka będzie wówczas jeszcze żył? Czy wyruszy na poszukiwanie Azraela? Zwijam się w kłębek na podłodze, bo to wszystko tak bardzo boli. Nigdy więcej go nie zobaczę.

– No tak. – Nagle traci cały rezon. – Co u Horusa?

– W porządku. – Nie musi wiedzieć, że odkąd wyjechała, zachowuje się bardzo dziwnie. Co to da? Tęskni za nią, a jednak nie chce mieć jej u swego boku. Mężczyzna.

Kimmy z trudem przełyka ślinę.

– Wiadomo, że w porządku. Dobrze. – Chrząka. – Set wspominał, że jesteś w ciąży. To prawda?

– Niestety, prawda. – Bóg chaosu to najgorsza plotkara. Powinam była powiedzieć mu, że ma zachować to dla siebie.

– To dziecko Azraela?

– A niby kogo? – rzucam gniewnie.

– Przepraszam. Po prostu wydawało mi się, że aniołowie już nie mogą płodzić dzieci ze śmiertelnymi kobietami. Enola coś takiego kiedyś wspominała.

– Najwyraźniej było to błędne założenie. Muszę kończyć, Kimmy. Jestem bardzo zmęczona.

– Oczywiście. Mam przyjechać? Mogłabym wyruszyć z samego rana. Na pewno potrzebujesz wsparcia. Mogłabym przywieźć Selket i Harolda.

– Kimmy – rzucam gniewnie. – Potrzebuję czasu dla siebie. – Sama nie wiem, czemu odrzucam jej propozycję. Samobiczowanie nie należy do jednego ze znanych skutków ubocznych ciąży, o ile się nie mylę. – Nie jestem chora. Zostań w Highclere, proszę. Napisz pracę magisterską i pomagaj ojcu w zarządzaniu majątkiem. Nie bądź na mnie zła, ale wolałabym zostać sama. Przez pewien czas. Poradzę sobie. Jutro pójdę do lekarza. – Może.

– W porządku. – Słyszę wyraźnie, że jest urażona, ale chociaż czuję się bardzo samotna, nie zniosę teraz towarzystwa.

– Odezwę się. Proszę, na razie nie mów nic rodzicom. – Ciotka Fiona pospieszy mi na ratunek, i zanim się obejrzę, urządzi mi pokój dziecienny i zaręczy mnie z jakimś arystokratą, żeby dziecko nie urodziło się z nieprawego łóża.

Po skończonej rozmowie idę do siebie. Rozpalam w kominku, ściągam dres, kładę się do łóżka. Nie zapalam lampy na nocnym stoliku. Poprzedniej nocy Azrael dawał mi rozkosz na dachu swojego pałacu. Dłońmi, ustami i... Przewracam się na bok. Mimo ognia na

kominku prześcieradło jest zimne i wilgotne, a łożę zbyt wielkie dla mnie samej. Ukrywam twarz w poduszce i pozwalam płynąć łzom. Czy do końca moich dni będę za nim tęsknić, czy z czasem wspomnienia zbledną? Dowiem się, czy tego chcę, czy nie.

\* \* \*

Budzi mnie blade światło. Ogień na kominku zgasł, w pokoju jest lodowato. Z zewnątrz docierają odgłosy klaksonów i codzienny londyński hałas. Chwilę trwa, zanim do mnie dociera, gdzie jestem i co się wydarzyło. Na szczęście koszmar senny nie powrócił. Wstaję, otulam się kołdrą i człapię do kuchni. Buszuję w szafkach. Co prawda nie ma w nich nic do jedzenia, znajduję za to kawę. Przesypuję ziarna do ekspresu, nalewam świeżej wody. Pachnie cudownie i powoli budzi się we mnie chęć do życia. Do czasu, gdy łapią mnie mdłości i dobiegam do łazienki w ostatniej chwili. Torsje szarpią mną, aż zostaje tylko żółć. Nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca.

– Nie musisz mi tego aż tak utrudniać, myszko – mamrocę i układam się na zimnych kaflach posadzki. Pograżam się w żalu nad sobą. Brakuje mi Azraela. Brakuje mi ciepła Atlantydy, a także Kimmy, Horusa i Dantego. Brakuje mi nawet Enoli. Nigdy o nich nie zapomnę. Tylko Kimmy nie da się bez końca trzymać na odległość. Nie powinnam być taka szorstka.

Gdy mój żołądek uspokaja się nieco, wstaję z trudem. Użalenie się nad sobą do mnie nie pasuje, zresztą teraz jestem odpowiedzialna za dziecko. Gdzieś kiedyś słyszałam, że maluchy uczą się bardzo wiele już w łonie matki. Niech moja mała nie myśli, że to normalne wylegiwać się na zimnej posadzce. Płuczę usta, biorę szybki prysznic, ubieram się. A potem wyruszam do pierwszego z brzegu supermarketu Sainsbury's i pakuję do koszyka wszystko, co zdrowe. Nie mam pojęcia, co ugotuję, ale to chyba nie jest czarna magia. Na samą myśl o gotowaniu oczy znowu zachodzą mi łzami. Staruszka w dziale warzywnym przygląda mi się ze współczuciem.

– Ja też byłam kiedyś nieszczęśliwie zakochana – mamrocze. – A potem wyszłam za tego dupka. I to był największy błąd mojego życia.

Uśmiecham się. Odpowiada tym samym.

– Od razu lepiej, dziewczyno. Większość facetów nie jest warta nawet jednej łzy.

Może ma rację. Ale Azrael jest wart każdej.

Taszcze zakupy do domu. Zatrzymuję się w pół kroku, gdy na stopniach kamienicy dostrzegam skuloną postać. Drobna, otulona grubym futrem, niebieskowłosa i skrzywiona.

– Co tu robisz? – warczę do Enoli. – Będziesz ziała jadem, bo zdradziłam Azraela?

– Nie nakręcaj się. Obie wiemy, że to nie jest dziecko Seta. Możemy wejść, zanim zamarznę?

– Chciałam być sama.

– A to pech. Ja też wyobrażam sobie miłsze miejsca niż twoje towarzystwo w zimnej kamienicy. Ale nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

Tu akurat ma rację.

– Wydawało mi się, że Set zabrał cię z powrotem na Atlantyde.

– Chciał zabrać – poprawia. – Ale kiedy okazuje się, że przyjaciele Azraela nie mają dość jaj, by zaopiekować się jego kobietą i dzieckiem, ja muszę to zrobić. – Jej głos ocieka obrzydzeniem, jakby miała wejść do wanny pełnej robali. Wyjątkowo jednak ta niechęć nie jest skierowana przeciwko mnie.

– Nikt nie musi się nami opiekować. Poza tym nie jestem jego kobietą. – Zostawiam torby w przedpokoju. – Im mniej nieśmiertelnych wokół nas, tym lepiej. Nie bierz tego osobiście.

– I co jeszcze. – Niewzruszona podnosi obie reklamówki i niesie do kuchni. – Jesteś głodna?

– Tak.

– Co właściwie chciałaś z tego przygotować? – Podnosi pasternak i dwa bakłażany.

– Coś zdrowego! – krzyczę. Znowu jestem zmęczona i znowu robi mi się niedobrze.

Enola przygląda mi się badawczo.

– Połóż się. Nieśmiertelne dzieci rosną szybciej niż wasze. Musisz pozostać w pełni sił, żebyś zdołała donosić je i urodzić. Można się było spodziewać, że nie tylko potrafisz odnaleźć insygnia i wydobyć

Atlantyde, lecz, jakby tego brakowało, urodzisz jeszcze nefilima. Kolejna rzecz, w którą nikt już nie wierzył.

– Wcale tego nie chciałam. To wcale nie jest takie fajne, ciągle robić coś wyjątkowego. Chętnie bym z tego zrezygnowała.

– Myślałaś kiedyś o prezerwatywach? – Opiera się o framugę.

Unoszę brew.

– Naprawdę teraz chcesz odbyć ze mną tę rozmowę?

Enola się uśmiecha.

– Najwyraźniej jest potrzebna. Chociaż już za późno. Przyniosę ci herbaty, a potem coś ugotuję.

– Nie musisz tego robić.

– Masz do wyboru mnie lub swoją ciotkę. Moim zdaniem, stanowią mniejsze zło. Twoja ciotka zabija troską. Jeszcze tydzień w Highclere i albo by mnie adoptowała, albo wydała za Constantina.

– Pasujecie do siebie. Dwie promienne gwiazdy.

Ku mojemu zdumieniu Enola się rumieni.

– To arogancki zarozumiały dupek, który zawsze musi mieć ostatnie słowo. A poza tym za dużo pracuje.

Opieram się o kredens.

– A także świetny lekarz i bardzo mądry człowiek.

– Być może. – Układa warzywa w lodówce. – Ale i tak go nie znoszę.

– Czy przypadkiem jechał do Londynu i cię przywiózł?

Odwraca się gwałtownie.

– Owszem, a jeżeli zaraz się nie położysz, zadzwonię po niego, żeby dał ci zastrzyk na uspokojenie.

Wychodzę, ale nie mogę się powstrzymać od ostatniej złośliwej uwagi.

– Jak to dobrze, że masz jego numer telefonu.

Drzwi lodówki trzaskają głośno i po raz pierwszy od wczoraj poprawia mi się humor. Dotykam brzucha i szepczę:

– Nie przejmuj się cicią Enolą, wcale nie jest taka straszna, jaką udaje.

W odpowiedzi czuję silne kopnięcie. Głośno nabieram tchu. Zdecydowanie za wcześnie. Ludzkie dzieci zaczynają kopać dopiero od szesnastego tygodnia. Sprawdziłam w Google. Czy mogę

pozwolić, żeby dorastała w naszym świecie, jeżeli nasza córka jest nieśmiertelna? Osuwam się na kanapę. Kiedy Atlantydzi odetną wyspę, nie będzie tu nikogo takiego jak ona. Ale może nie wszyscy wrócą. Dschibril zostanie w Nowym Jorku, Enola najwyraźniej w Londynie. Może znajdą się inni, którym nasz świat odpowiada bardziej.

Enola stawia przede mną filiżankę herbaty i siada naprzeciwko.

– Dlaczego okłamałaś Azraela? – pyta. – Chyba zdajesz sobie sprawę, jaki wściekły będzie na Seta.

– Nie chciałam go zmuszać, żeby został w moim świecie – kłamię.

– A ja nie mogłabym zamieszkać na Atlantydzie. Jako jedyna śmiertelna wśród nieśmiertelnych.

– Hm. – Przygląda mi się, jakby chciała zajrzeć w głąb mojego umysłu.

Upijam łyk herbaty. Najwyraźniej Set nie wspominał o groźbach Neith.

– Neith natychmiast go uwiedzie.

Przewracam oczami.

– Jeżeli Azrael na to pozwoli, sam na to zasłuży. – Przeraza mnie ta wizja, ale to już nie moja sprawa. – Jak długo chcesz tu zostać? – Zwijam się w kłębek, otulam kocem, który wczoraj zostawiłam na kanapie.

– Ile trzeba, żebyś odzyskała zdrowy rozsądek.

– Jestem bardzo rozsądna i nigdzie nie wracam.

– Ja też nie. – Enola wstaje i znika za drzwiami. Nie widzę jej przez najbliższe pół godziny. Z kuchni dobiegają odgłosy siekania i krojenia, a potem powietrze wypełnia smakowicie orientalny zapach. Kto by pomyślał? Peri potrafi nie tylko pluć jadem, lecz także gotować.

Po pysznym i zdrowym posiłku, który przyprawia mnie o szok witaminowy, Enola udaje się do pokoju, w którym swego czasu mieszkał Set. Niechętnie to przyznaję, ale cieszę się, że nie jestem już sama.

\* \* \*

W ciągu kolejnych tygodni wypracowujemy sobie pewną rutynę. Ja kupuję, Enola gotuje. Dużo śpię i każdego dnia czuję, jak dziecko rośnie. Najwyraźniej nadrabia czas, gdy nie mogło się rozwijać, bo byłam wampirzycą. Co kilka dni rozmawiam przez telefon z Kimmy, Yuną i Simonem, którzy wrócili do Jerozolimy. Yuna zdradziła mi, że Simon się jej oświadczył. Natychmiast zaczynam szlochać. Wkurzona Enola przejmuje słuchawkę i gratuluje im w imieniu nas obu. A potem maszeruje do łazienki i wraca z gigantyczną paczką chusteczek higienicznych.

– Nigdy w życiu nie będę mieć dzieci – oznajmia, gdy się mniej więcej uspokołam.

– Też tego nie chciałam. – Pociągam nosem. – Jeszcze nigdy tak bardzo nie tęskniłam za mamą jak teraz – zwierzam się cicho i łzy płyną z nową siłą.

Enola siada obok mnie. Obejmuje mnie ramieniem.

– Powiedziałyby, że wahania nastroju to normalna sprawa – mówi spokojnie. – I że czeka cię najwspanialsza nagroda ze wszystkich.

Wycieram nos.

– Ile miałaś lat, gdy twoja mama umarła?

– Jak na nas, byłam jeszcze bardzo młoda, a dziecko potrzebuje rodziców – dodaje po dłuższej chwili.

– Dlaczego nie wróciłaś razem z Setem? Chyba nie tylko przeze mnie?

Kładę jej głowę na barku. Enola wyjmuję chusteczkę z pudełka.

– Czas iść własną drogą. Zostawałam z Azraelem, bo miałam wyrzuty sumienia. Później liczyłam, że odnajdę ojca i że Set jednak się we mnie zakocha. To ostatnie było najmniej prawdopodobne. – Uśmiecha się smutno. – Na Atlantydzie ciągle pamiętam o wszystkim, czego nie mogę mieć. W twoim świecie mogę zacząć od początku.

– W tym celu musisz być trochę miłsza. – Uśmiecham się krzywo.

– My, śmiertelni, jesteśmy bardzo wrażliwi.

– Miałam nadzieję, że nauczę się czegoś od ciebie, przecież jesteś królową popularności.

Obie parskami śmiechem. Przerywa nam dopiero dzwonek telefonu.



- Tak? – odbieram.
- Taris? Tu Constantin – słyszę surowy głos mojego kuzyna. – Dobrze się czujesz?
- Przewracam oczami.
- Oczywiście. Dlaczego miałabym czuć się źle?
- Kimmy powiedziała mi o twoim stanie. Pomyślałem, że do was zajrzę i cię zbadam. Idę o zakład, że jeszcze nie byłaś u lekarza.
- Rzeczywiście, nie byłam. Ale na pewno nie dam się badać kuzynowi. Nie jesteśmy już małymi dziećmi, a i wtedy było nam głupio, gdy ciotka Fiona wsadzała nas razem do wanny.
- Constantin chrząka. Enola szeroko otwiera oczy.
- Ale możesz wpaść na kolację – dodaję niewinnie. – Kiedy tylko chcesz. Enola gotuje.
- Peri zaciska usta i przeciąga palcem po szyi.
- Dziś wieczorem o dziewiętnastej. – Constantin rozłącza się błyskawicznie i nie mam szansy na pertraktację.
- Nigdy w życiu nie będę gotowała dla mężczyzny – oznajmia Enola.
- W takim razie coś zamówimy. – Opieram dłonie na biodrach. – Już wcześniej chciał wpaść, prawda? Ile razy dzwonił?
- Nigdy.
- A ile razy przesyłał ci wiadomości?
- Raz czy dwa. Twój kuzyn strasznie lubi grać na nerwach. Naprawdę kąpaliście się razem? Nago?
- Przewracam oczami.
- Miałam wtedy ze cztery latka, on może siedem.
- Otwiera usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, zaraz jednak znowu je zamyka. I dobrze. A potem mija mnie, tupiąc głośno.
- Włóż coś, w czym go nie przerazisz i zostaw noże w pokoju. A ja poszukam restauracji na wynos. Constantin lubi włoską kuchnię.

\* \* \*

Zjawia się nie sam, lecz przyprowadza w gości całą rodzinę. Choć „gości” to niewłaściwe określenie, bo tak naprawdę to dom wuja George’a. Ledwie drzwi stają otworem i Selket na mnie skacze,

zalewam się łzami. Kimmy ma na sobie jedną z tych nieszczęsnych sukienek w kwiatki, ale nawet w niej wygląda przepięknie. Harold obejmuje mnie z całej siły, póki wuj George nie da mu znać, że teraz jego kolej.

Constantin przytula mnie do siebie.

– Dłużej nie mogłem trzymać ich z daleka – szepcze i wymienia z Enolą porozumiewawcze spojrzenie.

– Nic nie szkodzi – chlapię.

Ciotka Fiona, której najwyraźniej przekazano, że ma udawać, że nic nie wie o mojej ciąży, pcha mnie na kanapę i nalega, żebym umieściła nogi wyżej. Tymczasem w ciągu minionego tygodnia mój brzuch znacznie urósł i teraz naprawdę trudno nie zauważyć, że spodziewam się dziecka. Selket wciska się na wąską sofę obok mnie i świeżo obeschłe łzy płyną z nową siłą. Jednocześnie śmieję się, bo mimo wszystko jestem bardzo szczęśliwa. Są tutaj. Nadal tęsknię za Azraelem, ale nie będę sama. Być może nasze dziecko nie ma ojca, ale ma rodzinę. Wtulam twarz w futro Selket.

– Byłby wspaniałym ojcem – mówię szeptem. – Mam nadzieję, że Set powie mu prawdę i on dowie się, że okłamałam go tylko dlatego, że chciałam chronić jego dziecko.

Suka mruczy gardłowo.

Wuj George zamówił kolację w swojej ulubionej londyńskiej restauracji. Wkrótce zjawia się dostawca. Świętujemy mój powrót, jakbym była córką marnotrawną. Do tej pory nie byłam gotowa, by przyjąć ten dar. Kimmy siedzi obok mnie i co chwila bierze za rękę, Selket leży u moich stóp i łaskawie przyjmuje smakołyki z mojego talerza. Ponieważ Kimmy opowiedziała już wszystko o naszych przygodach, nie muszę na szczęście tego powtarzać. Być może pewnego dnia będę na to gotowa, ale nie teraz.

– Wielkie dzięki – zwracam się do Constantina, gdy wiele godzin później zbiera się do wyjścia – za niespodziankę. Naprawdę bardzo mi was wszystkich brakowało.

– To był pomysł Enoli. – Całuje mnie w czoło. – Odprowadzisz mnie do samochodu? – pyta peri.

– Planowałyśmy z Kimmy i Taris babskie ploty. Mamy wiele do omówienia – zbywa go.

Constantin uśmiecha się.

– Dlatego kazałaś mi kupić tyle popcornu?

– Dokładnie tak. A teraz uciekaj.

Constantin kręci głową i odchodzi, a Kimmy z niedowierzaniem wpatruje się w Enolę.

– Coś ty zrobiła z moim bratem? W jego oczach wszystko, co niezdrowe, to dzieło szatana, a tobie kupuje popcorn? Wydaje mu się, że nieśmiertelnemu ciału nic nie zaszkodzi?

Pytana wzrusza ramionami, ale uśmiecha się od ucha do ucha.

– Może po prostu nie jest w stanie niczego mi odmówić – oznajmia dumnie.

– Zaczarowała go – mamrocze Kimmy. – Albo zaaplikowała mu swoją truciznę. Ale jeżeli zawsze będzie taki miły, niech to robi jak najdłużej.

Ciotka Fiona i wuj George pożegnali się już dawno. Tylko Harold jeszcze kręci się w kuchni.

– Dobranoc. – Obejmuję go jeszcze raz. Czerpię otuchę z jego ciepła.

– Przygotowałem ci gorącą czekoladę – mówi. – Wszystko będzie dobrze, malutka. Zawsze byłaś bardzo dzielna.

Tym razem muszę być dzielna za dwoje. Ale dam radę.

Niewiele później siedzimy we trzy plus Selket na moim łóżku, zajadamy prażoną kukurydzę i odbywamy naradę wojenną. W każdym razie odbywają ją Enola i Kimmy. Ja głaszczę sukę. Powieki same mi opadają.

– Musimy załatwić Neith – oznajmia Kimmy ponuro. – Azrael musi wiedzieć, że ta żmija grozi jego dziecku.

Ziewam i powtarzam to samo, co mówię w kółko, chociaż sama nie jestem do końca przekonana.

– Dla dziecka będzie najlepiej, gdy Neith zostanie na Atlantydzie, a my tutaj. – Najwyraźniej Set dotrzymał słowa i niczego nie zdradził Azraelowi. Naprawdę jestem mu za to wdzięczna.

– Kiedy w końcu odetną Atlantydę? – Kimmy patrzy na Enolę.

– Nie ustalili jeszcze konkretnej daty, ale na pewno niedługo – słyszymy w odpowiedzi. – Do tego czasu każdy nieśmiertelny musi

zdecydować, gdzie chce zamieszkać. Później nie da się dostać na wyspę ani z niej na stały ląd. Dopiero za tysiąc lat.

Kimmy ściska jej dłoń.

– I jesteś pewna, że chcesz tu zostać?

Enola nie waha się ani chwili.

– Tak.

– Ciekawe, czy ma to coś wspólnego z moim bardzo przemądrzałym bratem? – pyta Kimmy ostrożnie. – Może powinnam ci opowiedzieć, jak w przeszłości działał mi na nerwy.

Enola parska śmiechem.

– Nie, nie chcę tego słyszeć, a moja decyzja nie ma nic wspólnego z mężczyzną. Nic a nic.

– Jedno nic wystarczyłoby w zupełności – mamroczę.

Włosy Enoli stają się odrobinę bardziej niebieskie. Ostatnio jej skóra bardzo rzadko zmienia kolor, dociera do mnie nagle. Prawdopodobnie dlatego, że przez większość czasu jest szczęśliwa.

– Kiedy już wyznaczą datę... – słyszę nutę paniki w głosie Kimmy.

– Co zrobimy? – Horus do tej pory się nie pojawił. Żaden z nich. Jakby o nas zapomnieli. Kimmy twierdzi co prawda, że niczego innego nie oczekiwała i tak prawdopodobnie jest najlepiej, ale i tak widzę, że na to liczyła.

W przeciwieństwie do mnie. Do dzisiaj robi mi się niedobrze na wspomnienie wzroku Azraela, gdy mu powiedziałam, że spodziewam się dziecka Seta. Równie dobrze mogłam wbić mu nóż w serce. I do tego jeszcze akurat wtedy zjawiała się ta żmija.

– Nie powinnam była od razu się poddawać. – W sierść Selket wsiąka łza, bo wtuliłam twarz w jej grzbiet. – Powinnam była walczyć. – Czy już wrócił do Neith? Czy go pocieszyła? Czy mnie znienawidził? Na pewno mnie znienawidził, nie ma innej możliwości. – Byłam wobec niego okrutna.

– Nie byłaś okrutna. Azrael wytrzymał gorsze rzeczy. – Enola otula mnie kocem.

Zagryzam dolną wargę.

– Właśnie dlatego zasłużył na coś lepszego niż nowa zdrada.

– Może powinniśmy po raz ostatni wybrać się na Atlantyde – proponuje Kimmy. – Ciekawe, czy nas wpuszczą?

Nie wiem, czy mam dość siły, by stanąć naprzeciwko Azraela. Nie zniosłabym jego pogardy i odrzucenia. Napięcia tego dnia dają o sobie znać. A jednak, gdy zasypiam, ciągle słyszę ostatnie słowa Enoli.

– Pod tym względem zdaj się na mnie.  
Możliwe jednak, że to był tylko sen.

# AZRAEL



**W**iesz, że masz odwagę tu przyjść, naprawdę. – Horus przygląda się Setowi. – Ale tchórzem nigdy nie byłeś, a odrobina rozrywki dobrze mi robi. Żałobnik to fatalne towarzystwo.

– Nie jestem żałobnikiem.

Po trzech dniach wstałem, zabrałem parę drobiazgów z mojego pałacu i wprowadziłem się do Horusa. Od tego czasu poświęciłem się wyłącznie pracy. A konkretnie robię, co w mojej mocy, by nie dopuścić do odcięcia Atlantydy od reszty świata. Na razie nie odnoszę sukcesów, ale się nie poddaje. Musimy znaleźć kompromisowe rozwiązanie.

– Gdzie byłeś tyle czasu?

– Kupiłem sobie dom. W Bretanii.

Przygląda mi się uważnie. Zapewne spodziewa się, że znowu się na niego rzucę.

– I Nefertari tam z tobą zamieszka? – pytam.

– Nie sędzę. Chyba jej nie uwierzyłeś? – Patrzy na mnie, jakby wyrosły mi rogi i ogon.

Wzruszam ramionami z pozorną nonszalancją.

– Na chwilę. – Na tak długą chwilę, że zdążył ją zabrać z Atlantydy. – Po co był ten cyrk? Rozmawiałem z Enolą, ale nie chciała nic powiedzieć.

Przynajmniej opiekuje się Nefertari. Mam ochotę walnąć się w łeb, że choć przez ułamek sekundy wierzyłam w te bzdury. Nefertari zaufała Setowi, bo jest jej przyjacielem. I moim. A on jej pomógł, bo

nie przestał być sobą. Jak zwykle zebrał ciosy za ten swój syndrom zbawiciela. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Wbija dłonie w kieszenie spodni.

– Pamiętasz, co myślałeś, gdy demony napadły ciebie i twoich przyjaciół, gdy chcieliście zabrać insygnia ze świątyni?

Zaskoczył mnie zmianą tematu.

– Kogo to jeszcze obchodzi?

– Odpowiedz na moje pytanie.

– Że to byliście wy. Zabiliście Tarana, Schesmu, kapłanki i...

– A skąd niby wiedziałem o twoim planie? – przerywa mi.

– Teoretycznie trzymałem go w tajemnicy, ale wszędzie miałeś szpiegów. – Nie rozumiem, do czego zmierza. Chcę wreszcie pojąć, o co w tym wszystkim chodzi. Gdyby Nefertari mnie poprosiła, wróciłbym z nią do jej świata.

– Wiedziałem o planie, ale nie wysłałem demonów. To sprawa Ozyrysa. Pierwsza próba zagarnięcia insygniów. To Neith zdradziła mi wasz plan, a nie jacyś szpiegzy. Przyszła do mnie. Do mojego obozu.

– Neith? – Z niedowierzaniem potrząsam głową. – Dlaczego miałyby to zrobić?

Set nalewa sobie wody do szklanki.

– Zawsze była samolubna i żądna władzy. Uznałem, że powinieneś o tym wiedzieć, Nawet jeśli to już stara historia. Enola sądzi, że to jej wina, bo powiedziała o wszystkim braciom, ale nigdy w życiu nie nadużyłbym takiego zaufania.

Horus wzdycha głośno.

– Jesteś taki dobry i szlachetny. Już wiemy.

– Zamknij się – warczę na niego. – Jakie to dziś ma znaczenie?

– Z tego samego powodu Neith zagroziła twojemu dziecku. Szantażowała Nefertari. Zażądała, by cię zostawiła, w innym wypadku zabije dziecko.

Ogarnia mnie lodowata wściekłość. Przepęlnia do tego stopnia, że czuję, jak lśnią mi skrzydła. To dziecko i Nefertari to część mnie i nikt nie ma prawa ich skrzywdzić. Nienawidziłem Seta, ale to nic w porównaniu z tym, co teraz podchodzi mi do gardła. Muszę się

uspokoić, odzyskać jasność myślenia. Oszalały z gniewu nikomu na nic się nie przydam. Przeczesałam włosy palcami.

– Groziła Nefertari? I mojemu dziecku?

– Tak – potwierdza Set.

Pochodzę do kanapy, osuwam się na siedzisko, bo nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Teraz wszystko nabiera sensu. Ogarnia mnie ulga, która natychmiast ustępuje przerażeniu. Nefertari jest w Londynie całkiem sama.

– Muszę do niej. Natychmiast.

– To nie jest najlepszy pomysł na świecie – zauważa Set. – Niebezpieczeństwo ze strony Neith nie zniknęło. Póki tu jesteś, uważa, że do niej wrócisz. Nie może uwierzyć, że mogłaby przegrać i dlatego Nefertari jest bezpieczna w Londynie.

– Ale nie zostawię jej tam bezbronnej. – Podrywam się na równe nogi, nerwowo biegam po pokoju. Neith posunęła się za daleko. Naprawdę uważała, że ma do mnie prawo, tylko dlatego, że ją kiedyś kochałem? Uderzam pięścią w ścianę, aż z sufitu sypie się pył.

– Zostaw mój dom w spokoju – mamrocze Horus. Wydaje się równie wściekły jak ja.

W salonie pojawiają się nagle Afrodyta i Apollo. Jesteśmy akurat w trakcie omawiania strategii. Horus proponuje udusić Neith gołymi rękami, Set jest przeciwny. Afrodyta jest bardzo blada. Zaledwie kilka dni temu urodziła.

– Otrzymaliśmy wiadomość – sapie bogini. – Nefertari została zaatakowana przez Apophisa.

– W centrum Londynu? – Set jest wyraźnie zszokowany. – Jakim cudem wyrwał się z Duat?

– Tego nie wiemy – odpowiada Apollo z poważną miną. – Enola zdołała go przepędzić, Nefertari odniosła tylko lekkie obrażenia, ale uznaliśmy, że powinniśmy o tym wiedzieć.

– Muszę do niej.

– Oczywiście. Zajmiemy się tu wszystkim.

– Nie marnuj czasu – ponagla mnie Afrodyta. – I zabierz przyjaciół. Nigdy nic nie wiadomo. – Łypie na Seta i Horusa tak groźne, że nie mają wyjścia, muszą mi towarzyszyć.



– Lepiej zabiorę ją do domu – decyduje Apollo. – Powinnaś odpoczywać, córka cię potrzebuje – mamrocze. – Mogłem załatwić to sam.

– Gdybym wysłała tylko ciebie, najpierw chciałbyś się czegoś napić, a potem obradowalibyście godzinami. – Afrodyta pozwala mu wyprowadzić się z pokoju. – Nie pojmuję, czemu na wszystko potrzebujecie tak cholernie dużo czasu.

Horus wzdycha nerwowo, gdy wreszcie znikają.

– Z taką żoną rzuciłbym się z pierwszego lepszego klifu.

Wodzę wzrokiem między nim a Setem.

– Wchodzicie w to?

– Co za pytanie – odpowiada Horus za nich obu.

\* \* \*

Lądujemy przed kamienicą. Mam w nosie, kto nas zobaczy. Horus stawia na ziemi Amunet, która rozgląda się szeroko otwartymi oczami. Uparła się, żeby nam towarzyszyć, a ojciec nie jest w stanie jej niczego odmówić. Nie chciał zaryzykować, że mała zostanie na Atlantydzie sama, na wypadek gdybyśmy nie zdążyli wrócić w odpowiednim momencie. Wszystkie okna są jasno oświetlone, z nieba sypie śnieg. Jest tak ładnie, że niemal kiczowato. A przede wszystkim spokojnie. Nigdzie nie widać śladów walki. Uspokajam się odrobinę, ale z mojego umysłu nie znikają obrazy, które zadomowiły się tam w ciągu minionej godziny. Nefertari na pewno jest w rozsypce.

– Tylko jeszcze bardziej jej nie przeraż – poucza mnie Horus. – Ledwo co zaatakował ją Apophis, a ty nie masz zbyt pokojowej miny. Więc jeżeli nie chcesz, żeby poroniła...

Przerywam mu prychnięciem. Mojej uwadze nie uchodzi wymiana spojrzeń między nim a Setem. Gdyby o mnie chodziło, zjawiłbym się tu na czele całej armii, ale Dschibril i Mikail, których o wszystkim poinformowaliśmy, byli przeciwni. Wysłali natomiast legion do Duat, żeby ukarać Apophisa.

Pokonuję kilka kroków do drzwi, głęboko nabieram tchu i uderzam kołatką w drewnianą powierzchnię. Nefertari powinna się cieszyć, że

nie wyrwałem ich z futryną. Otwiera nam Kimmy. Z kuchni dobiega muzyka. Z wnętrza domu przybiega rozszczekana Selket. Słyszę męski śmiech i chichot Enoli, co całkowicie zbija mnie z tropu, bo Enola nie chichocze. Nigdy. Powietrze wypełnia cudowny aromat imbiru, daktyli i goździków. Nic nie sugeruje, że ktoś tu walczył z demonem, a już na pewno nie z Apophisem we własnej osobie.

– Kimmy – witam się, z trudem starając się zapanować nad sobą.  
– Gdzie Nefertari?

– Och. – Obrzuca wzrokiem moich towarzyszy i zatrzymuje spojrzenie na Amunet. – Cześć, malutka, chcesz wejść? Na dworze jest bardzo zimno.

Dziewczynka kiwa głową, przeciska się obok mnie i obejmuje Kimmy, która ma na sobie luźne spodnie od dresu i idiotyczną w turkusową koszulkę z Ciasteczkowym Potworem. Dziwne, że jej jeszcze nie spaliła.

– Kimmy. – Powoli tracę cierpliwość. – Gdzie Nefertari? W szpitalu? Ranna? Co z dzieckiem?

Kimmy marszczy czoło.

– Kuchnia jest tam – zwraca się do Amunet i gładzi ją po włosach.  
– Akurat pieczemy ciasteczka. Enola ci da. Będę ci smakowały.

Amunet zerka na Horusa, a gdy ten twierdząco kiwa głową, rusza w kierunku kuchni. Kimmy krzyżuje ręce na piersiach. Jest boso, jej nagie przedramiona pokrywają się gęsią skórką. A mimo to widzę w niej desperację wojowniczką, strzegącą swojego domu.

– Czego tu chcecie? Pozamykali wszystkie bary na Atlantydzie czy mają dzisiaj wolne?

Set zanosi się cichym kaszlem.

– Nie wygłupiaj się. Bary na Atlantydzie są otwarte każdego dnia. My, nieśmiertelni, codziennie potrzebujemy rozrywki. – Horus nie może sobie darować okazji, by ją sprowokować.

– Coś takiego z ust ponuraka, który właściwie nie wychyla nosa z domu i rozrywki ogranicza do dziecięcych gier – komentuje niezbyt pomocnie Dante. – A ja mogę wejść? Nie zrobiłem nic złego, a dziny nie tolerują zimna.

Kimmy usuwa się na bok.

– Oczywiście, ty możesz. Co tam u Namika?

– Wszystko dobrze. Przesyła ci pozdrowienia. Awansowałem go i teraz ma pełne ręce roboty. W innym wypadku przybyłby z nami. Usiłuje razem z Apollem nie dopuścić do tego idiotycznego zakazu. Potrzebujemy trochę więcej czasu. – Całuje Kimmy w czerwone loki, które jak zwykle sterczą na wszystkie strony, a ona pozwala mu wejść.

Czuję się jak w równoległym wszechświecie. Śpieszyłem na ratunek mojej kobiecie, tutaj jednak nic nie sugeruje, że ktoś oczekuje pomocy w opałach. I znowu ten męski śmiech. Kto to? I co tu robi?

Set chrząka, zanim zdążę o to zapytać.

– Szczerze mówiąc, ja też nie przypominam sobie żadnych grzechów. Może mógłbym zajrzeć do Enoli?

– Pod warunkiem, że będziesz miły dla Constantina.

– Zawsze byłem miły dla twojego brata.

Kimmy unosi brew.

– Enola jest dla niego bardzo ważna, więc jej nie drażnij. Constantin po mistrzowsku posługuje się skalpelem.

– Będę miał to na uwadze. Sorry, panowie – rzuca do nas.

I oto zostajemy we dwóch z Horusem. Domyślam się, że nie będziemy mieli tyle szczęścia, co tamci.

W tej historii z Apophisem coś śmierdzi. Opieram się o mur. Już wiem, że Nefertari nie straciła dziecka i nie otarła się o śmierć, a oba te scenariusze ciągle miałem przed oczami. Oczywiście mógłbym odepchnąć Kimmy, ale Nefertari miałyby mi to za złe. Oczekiwałem, że zastanę trzy kobiety w rozsypce, które rzucą się nam w ramiona. Tymczasem jedyni, którzy zaraz stracą panowanie nad sobą, to Horus i ja. On przynajmniej ma dość oleju w głowie, żeby trzymać język za zębami. Posyłam mu błagalne spojrzenie, którego nie odwzajemnia, bo nie odrywa wzroku od Kimmy.

– Nefertari czuje się dobrze – oznajmia w końcu jej kuzynka. – Dziecko też – dodaje po chwili wahania. – Właśnie się kąpie.

– A co za Apophisem? Dałyście mu czekoladę? – dopytuje Horus.

Kimmy drapie się w kark.

– Może rzeczywiście Enola posłużyła się pewną plotką, by wytrącić cię z równowagi. Sam z siebie się nie zjawiłeś. Bo o tym tu

w ogóle nie myślałyśmy. – Obrzuca Horusa pogardliwym spojrzeniem.

Ten z niedowierzaniem potrząsa głową.

– Mogę do niej? – Nie dam się odesłać z kwitkiem, póki z nią nie porozmawiam. – Proszę.

– Naprawdę uwierzyłeś, że to dziecko Seta? – pyta Kimmy. Nie sposób nie słyszeć wyrzutu w jej głosie.

– Tylko na trzy dni. Byłem w rozsypce.

– A dlaczego potem się nie zjawiłeś? – Nie odpuści mi tak łatwo. – Wkurzyłeś się czy uznałeś, że bez ciebie będzie jej lepiej? A może to te zwinne nimfy i Neith dotrzymywały ci towarzystwa?

Horus wzdycha cicho.

– Do końca świata mi tego nie daruje.

Kimmy w ogóle nie zwraca na niego uwagi.

– Nefertari jest dorosła. Założyłem, że miała swoje powody, by ode mnie odejść. Życie na Atlantydzie może być dość monotonne. Przecież nie mogłem jej zmusić, by ze mną została. O groźbach Neith dowiedziałem się dopiero od Seta. Tym zajmę się jutro. Po tym, jak zobaczę Nefertari. Nie musi już się jej obawiać.

– Hm... – Kimmy łagodnieje odrobinę. – Więc nie jesteś zły i nie będziesz robił jej żadnych scen?

Zaprzeczam ruchem głowy i powtarzam ze sztuczną obojętnością:

– Będę się z nią obchodził jak z jajkiem.

Kimmy uśmiecha się i już ma odejść, gdy z piętra dobiega krzyk. Krew zastyga mi w żyłach. Odpycham ją prosto w ramiona Horusa i błyskawicznie pokonuję wąskie schody. Akurat otwieram drzwi do łazienki, gdy w moją klatkę piersiową trafia fala czystej energii, a moc ciska mną o ścianę. Na środku pomieszczenia stoi Neith, uzbrojona po zęby. Pochyliła się nad Nefertari, która leży skulona na podłodze obok wanny. Dostrzegam ranę na jej ramieniu i mnóstwo krwi. Neith zaciska dłoń na jej gardle. Rzucam się do przodu, ale uderzam w niewidzialną barierę.

– Nie rób tego – proszę, lecz Neith tylko uśmiecha się ponuro. Znowu uderzam w jej zaporę. Nie ustępuje. Nefertari dłonią szuka zakrwawionego sztyletu na posadzce.

– Jeżeli ją zabijesz, wyślemy cię do Duat – staram się odwrócić uwagę Neith. – Naprawdę tego chcesz?

– Nie pójdę do Duat – zaprzecza. – Dlaczego nie zostałeś na Atlantydzie? Włos nie spadłby jej z głowy. A tak to wszystko twoja wina. – Mocniej zaciska dłoń na szyi Nefertari. Drugą ręką dotyka jej brzucha. – To dziecko nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Nefertari znajduje sztylet, chwytą go i wbija Neith w bok. Bogini puszcza ją z krzykiem, zatacza się do tyłu, na ścianę. Taris chwytą ręcznik, by zatamować krwawienie.

Neith wyrzywa ostrze ze swego boku i błyskawicznie wraca do Nefertari.

– Nie! – wrzeszczę. – Nie! – Zbieram całą moc i rzucam się na barierę. Potęga bogini jest większa niż moja, a jednak zapora ustępuje pod wpływem mojej wściekłości. Wpadam do pomieszczenia, zaciskam dłonie na szyi Neith.

– Azrael – szepce. – Proszę. Przepraszam. Chciałam tylko...

Ściskam coraz bardziej.

– Kochałem cię, a ty mnie zdradziłaś. Wybaczam ci, bo od tamtego czasu minęły tysiące lat. Czekałem na ciebie przez tyle stuleci, ale to także się skończyło. Teraz moją rodziną jest Nefertari. Nigdy więcej nawet jej nie draśniesz.

Neith kiwa głową, bo ściskam jej gardło tak mocno, że nie jest w stanie powiedzieć ani słowa. Pozwalam jej osunąć się na ziemię. Leży na biało-czarnych kaflach i dyszy głośno. Pochyliłam się nad Nefertari, jest ważniejsza niż ta podstępna żmija. Nie chcę już nigdy więcej o niej myśleć. Ale Neith się nie poddaje. Moc uderza we mnie z impetem, odrywa od Nefertari, na której szyi pojawia się magiczny sznur. Neith śmieje się jak szalona i zaciska pętlę.

– Przestań – odzywa się Set od drzwi. – Daj spokój.

– Nigdy. To tylko zwykła kobieta. Śmiertelna. Nikt! – wrzeszczy Neith.

Wstają. Nagle otwierają się drugie drzwi i w progu staje Horus.

– To już koniec. – On także stara się uspokoić Neith.

Trafia go błyskawica. Z przekleństwem na ustach osuwa się na ziemię. Muszę chronić Nefertari przed rozjuszoną boginią.

Jednym ruchem zaciska magiczną pętlę.

– Trzymaj się od niej z daleka, bo zaraz to skończę. Teraz masz szansę jeszcze się pożegnać.

Zabije ją. Zabije ją z czystej zazdrości i nic jej nie powstrzyma. Nefertari już z trudem chwyta ustami powietrze.

– Neith... – Nie daję za wygraną. – Bądź rozsądna, proszę... – Muszę tylko podejść wystarczająco blisko.

Mija mnie kula szarego ognia i trafia Neith prosto w pierś. Zaskoczona bogini patrzy w stronę drzwi. Set przygląda się jej z tą swoją nieprzeniknioną miną, którą widziałem u niego setki razy.

– Nie chciałaś inaczej – mówi cicho.

Ból wykrzywia twarz Neith, zaczyna rozpływać się w powietrzu.

– Az – szepcze jeszcze, ale nie ma we mnie współczucia. Nie chciałem, żeby umarła, nie zostawiła nam jednak wyboru. Neith zmienia się w czarny dym i rozwiewa, jakby nigdy nie istniała.

Set oddycha pełną piersią.

– Zasłużyła na śmierć.

Ma rację, ale podziękuję mu później. Ostrożnie biorę Nefertari na rękę. Wtula się we mnie. Z rany na ramieniu sączy się krew, ciągle jest mokra po kąpieli. Drżącymi palcami luzuję pętlę na jej szyi. Dostrzegam ciemne ślady i siniak na policzku.

– Posadzę cię na chwilę i wytrę, dobrze?

Gdyby Neith jeszcze żyła, najpóźniej w tej chwili rozerwałbym ją gołymi rękami. Drzwi się zamykają, Set i Horus zostawiają nas samych. Wycieram Taris delikatnie, najpierw twarz, potem szyję. Widzę wyraźnie zaokrąglony brzuch. Jest zdecydowanie zbyt opanowana jak na to, co się wydarzyło. Drżą mi ręce. Mogłem ją stracić. Znowu.

Opiekuńczym gestem dotyka brzucha.

– To twoje dziecko.

Przesuwam jej dłoń i delikatnie osuszam ręcznikiem jędrną skórę. Brakuje mi słów do wyrażenia przepełniających mnie uczuć. Otulam ją skrzydłami, by ogrzać oboje, Nefertari i nasze dziecko.

– Wiem, że nefilimy już się nie rodzą, ale to twoje dziecko.

Z trudem odrywam od niej dłonie i wycieram nogi. Wreszcie znajduję w sobie dość siły, by się odezwać.

– Oczywiście, że to moje dziecko. Nigdy to nie wątpiłem. – Nie naprawdę.

– Neith odgrażała się, że zrobi jej krzywdę, nie chciałam ryzykować – tłumaczy Nefertari.

– Rozumiem. – Postąpiła słusznie, biorąc pod uwagę to, co przed chwilą miało tu miejsce. Delikatnie wycieram jej stopę. Patrzę na pomalowane na różowo paznokcie. Nefertari siedzi nieruchomo. Choć naga, sprawia wrażenie królowej na tronie.

– Gdybyś powiedziała mi prawdę, znaleźlibyśmy wyjście z tej sytuacji. – Muszę wziąć się w garść. Niech wie, że ją rozumiem i kocham i nigdy nie pozwolę jej odejść, lecz brakuje mi odpowiednich słów.

– Pewnie tak, ale to była bogini i potrafiła mnie onieśmielić. Uznałam, że ucieczka to najlepsze wyjście. Wszyscy wciskaliście mi kit: Neith jest taka delikatna, Neith słucha tylko Azraela, Neith, Neith, Neith...

Rozsuwam jej kolana i kładę dłonie na brzuchu. A potem całuję ją, bo dłużej już nie wytrzymam. Umierałem ze strachu o nią. Ale ona żyje, podobnie jak nasze dziecko. Nigdy więcej nie oddała się ode mnie ani na krok, chociaż zapewne nic już im nie grozi. Neith nie żyje, Apophis został ukarany, Ozyrys, Anubis i Izyda są w tej chwili na siódmym poziomie. Mimo wszystko nigdy więcej nie zostawię ich nawet na chwilę.

Odwzajemnia pocałunek. Wiem, że tęskniła... Nagle czuję na dłoni kopnięcie i przeszywa mnie dreszcz. Odrywam się od niej niechętnie.

– Co to było? Sprawilem ci ból?

Uśmiecha się.

– To twoja córka. Chciała się z tobą przywitać. Jest dość nieobliczalna.

– Oczywiście dziewczynka. – Zaczyna mnie rozpierać duma. Będziemy mieli dziecko. To cud. – Nefilimy to zawsze dziewczynki. Bo kobiety są o wiele mądrzejsze od mężczyzn.

Nefertari uśmiecha się z trudem.

– Nie zawsze, ale często. Nie jesteś zły na Seta?

– Pomagał ci. Niby dlaczego miałbym być na niego zły? – Całuję jej czoło, powieki, czubek nosa. – Ale będę musiał jeszcze raz spuścić mu lanie, bo cię całował.

– Ani się waż, nie pozwolę. – Zaczyna rozpinąć mi koszulę. – Masz na sobie za dużo ciuchów. I jesteś cały mokry.

Uśmiecham się pod nosem, bo za chwilę ona też znów będzie mokra, chociaż tak starannie usiłowałem ją wytrzeć.

– Wybaczysz mi, że niemal pozwoliłem ci odejść?

Patrzy na mnie zaskoczona.

– Nie mogłeś mnie zatrzymać. Jak powiedział ktoś mądry: jeżeli kogoś kochasz, pozwól mu odejść. Jeżeli wróci, będzie twój, na zawsze.

– No proszę, czyli teraz cytujemy Internet – prowokuję ją. – Ale nie wróciłaś. Musiałem podążyć za tobą.

– To prawda. Powiedzmy więc, że to ja pozwoliłam ci odejść, żebyś raz na zawsze dokonał wyboru między mną a Neith, i proszę bardzo, oto klęczysz między moimi udami. – Uśmiecha się. – Kocham cię. Zawsze cię kochałam i tym razem chcę to powiedzieć jako pierwsza.

– A ja kocham ciebie. Koniecznie musimy porozmawiać o błędach w twoim dziwnym rozumowaniu. – Zbieram się, żeby znów ją pocałować, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

– Chciałbym rzucić okiem na obrażania Tari – oznajmia Constantin głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Prawdopodobnie trzeba zaszyć ranę na ramieniu. Teraz chyba jest już wystarczająco sucha.

– Koniecznie musimy mieć własny dom. – Spoglądam na ciągle krwawiącą ranę i przeklinam cicho. – Poczekaj chwilę! – krzyczę i otulam ją puszystym ręcznikiem. Głowa opada jej na bok, boję się, że straciła przytomność, więc kiedy wychodzę z nią z łazienki, panika mnie niemal paraliżuje. – Zrób coś – warczę do Constantina.

– Połóż ją tutaj. – Kuzyn Nefertari to uosobienie spokoju. – A potem przyślij mi Enolę. Niepotrzebny mi ktoś, kto wygląda, jakby miał za chwilę rozwalić cały dom. Nie pojmuję, czemu Tavis nie znalazła sobie miłego, spokojnego naukowca.

Bo pragnęła mnie, a ja jej. Poza tym taki spokojny naukowiec nie miałby u jej boku żadnych szans. Ostrożnie układam ją na łóżku



i okrywam. Constantin zaczyna badanie.

– Enola! – wrzeszczę. Lekarz się wzdryga, a ja uśmiecham.

– Poczekaj za drzwiami – prosi Constantin, ledwie Enola zjawia się w pokoju.

Odmawiam.

– Posłuchaj go – nalega przyjaciółka. Wypycha mnie na zewnątrz.

– Zajmie się nią. To najlepszy lekarz na świecie.

– Wystarczy w Londynie – poprawia sucho Constantin, ale uśmiecha się z zadowoleniem.

– Drzwi mają zostać otwarte – rzucam, wychodząc na korytarz. Nasi przyjaciele tłoczą się na schodach. – Straciła przytomność – informuję.

– Aż takie wrażenie zrobił na niej twój widok? – Horus potrząsa głową. – Dlaczego zawsze masz więcej szczęścia ode mnie?

– Bo Azrael jest dla Nefertari miłszy niż ty dla Kimmy, tato – tłumaczy Amunet jasnym głosem. – Nigdy w życiu nie zakocham się w takim zarozumiałym dupku jak ty.

Set z najwyższym trudem powstrzymuje śmiech, Dante odwraca głowę, a Kimmy czerwieni się po uszy, i od razu wiadomo, od kogo mała usłyszała to określenie.

Zaglądam do pokoju. Constantin i Enola z pochylonymi głowami zajmują się ramieniem Nefertari. Jest jeszcze bledsza niż zazwyczaj, ale najwyraźniej nie grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

– Aha, czyli zarozumiały duppek. – Horus koncentruje się na Kimmy. – Chyba musimy porozmawiać o wychowywaniu dzieci. Nie wolno w obecności potomstwa obrażać ojca.

– Byłam wściekła, kiedy to powiedziałam – Kimmy tłumaczy się cicho. – Co i tak nie zmienia faktu, że to prawda. – Dumnie unosi głowę. – Zajrzę do kuchni. Idziesz ze mną? – Patrzy na Amunet.

– Ona zostaje, ja z tobą idę. – Nie czekając na jej reakcję, Horus chwyta Kimmy za rękę i ciągnie w dół schodów.

– Ty przemądrzały, nadęty, pozbawiony serca pustaku!

Dante zakrywa Amunet uszy, ale już za późno. Dziewczynka uśmiecha się od ucha do ucha i zapewne wszystko starannie notuje w głowie.

– Stać cię na więcej – drwi Horus. Znaleźli się już na parterze.

– Jesteś bezwzględny, egoistycznym, samolubnym, gburowatym... – urywa, myśli przez chwilę. – Gburem.

Horus ciągnie ją za róg.

– Powtarzasz się.

– Ach, ty! – rozlega się coś, co brzmi jak policzek, a potem zapada cisza.

– Zabiła go? – pyta Set rozbawiony.

– Cóż, na pewno na to zasłużył.

– Przecież powiedziałem to wszystko tylko dlatego, że moje życie jest cholernie skomplikowane. Zasłużyłaś na coś lepszego, do jasnej cholery! – Dociera do nas krzyk Horusa.

– Pod tym względem się z nim zgadzam – mamrocze Constantin.

– Podobnie jak wszystkie kobiety w tym domu.

– Mam córkę. – Horus zaczyna wyliczać. – Jestem członkiem Aristoi i nigdy nie mam na nic czasu. Jak myślisz, kiedy ostatnio wieczorem wyszedłem z domu? A na wypadek, gdyby ci to umknęło, ciągle ktoś dybie na wasze życie. Nie życzę ci takiej egzystencji.

– Po pierwsze – Kimmy odpowiada mu równie głośno – Neith nigdy nie dybała na mnie. Zakładam, że na całym świecie nie ma ani jednej kobiety, która tak bardzo chce cię odzyskać, że rzuci się na mnie z pazurami. Prędzej któraś zacznie mi słać prezenty, żebym się nad tobą ulitowała. Po drugie ile twojego czasu potrzebuję, to moja decyzja, a nie twoja. Myślisz, że sama nie potrafię się sobą zająć? Myślisz, że muszę cię mieć w każdej sekundzie i nie podzielę się tobą z dzieckiem? Na Atlantyde, oszalałabym, gdybyś ciągle na mnie wisiał. A skoro jesteś taki zajęty, co tu w ogóle robisz?

– Ciągle tylko jęczy, jak bardzo za tobą tęskni! – krzyczy Amunet ze schodów. – Posłuchaj, bardzo chętnie podzielę się nim z tobą. Proszę! Sama nie wytrzymam tego dłużej.

Teraz już wszyscy parskają śmiechem. Amunet zbiega na parter, by doprowadzić sprawę do końca.

Wracam spojrzeniem do Nefertari. Jej powieki drżą.

– Wszystko z nią w porządku?

– Oczywiście – zapewnia Enola. – Po prostu dzisiaj było tego dla niej za dużo. – W jej oczach jest tyle współczucia, że mam ochotę

wziąć ją w ramiona. Podejrzewam jednak, że Constantin nie byłby tym zachwycony, a nie chcę walczyć jeszcze i z nim.

W końcu lekarz wstaje i starannie okrywa Nefertari.

– Wszystko w porządku – potwierdza. – I z nią, i z dzieckiem. Potrzebują tylko dużo spokoju.

– Zadbam o to.

– Mam na myśli prawdziwy spokój.

– Rozumiem. Spokój. – Niech już spada. Nie będę tyle gadał. Chcę tylko wziąć ją w ramiona, całować i...

Zrezygnowany wzdycha, idzie do łazienki, myje ręce.

– Poszukam siostry – mówi tak głośno, że słysząc go chyba w całym domu. – Mam nadzieję, że ten nadęty bubek obmacuje w tej chwili co najwyżej indyka, a nie ją.

Enola chichocze, wypycha go z pokoju i cicho zamyka za sobą drzwi.

Ściągam buty, unoszę kołdrę i układam się obok Nefertari. Tu jest moje miejsce, obok niej. Z westchnieniem wtula się we mnie. Ręcznik się rozchyła. Delikatnie gładzę jej brzuch i całuję w czubek nosa.

– Kiedy następnym razem ktoś będzie ci groził, porozmawiasz najpierw ze mną, a nie z Setem?

– Możemy się tak umówić.

– Cieszę się, że mogłaś na niego liczyć, ale w przyszłości wolałbym, żebyś zwracała się do mnie.

– A ile będzie trwała ta przyszłość? – Słyszę obawę w jej głosie.

– Tak długo, jak długo ze mną wytrzymasz. Bo nie zamierzam stąd odejść.

– Co z Atlantydą? Nie będziesz tęsknić?

Czyżby chciała dać nam jeszcze jedną szansę?

– Za tobą tęskniłbym o wiele bardziej. Potrzebuję cię bardziej, niż zdawałem sobie z tego sprawę. Dni bez ciebie były koszmarne. – Całuję ją w czoło. Przesuwam dłoń odrobinę niżej. Nefertari wzdycha.

– Ja także potrzebuję ciebie bardziej, niż mi się wydawało. – Rozsuwa uda, gdy docieram do miejsca, gdzie się zbiegają.

Kiedyś będziemy musieli ustalić, czy ona zostanie nieśmiertelną, czy ja stanę się śmiertelny. Podejmiemy tę decyzję razem. Nasza córka będzie miała dzieci, a one urodzą swoje dzieci. I pewnego dnia niebiosy powrócą. Bo ludzkość stanie przed kolejnym egzaminem. Oczywiście pokładam ogromną wiarę w Lucyferze, ale nawet jemu dobrze zrobi odrobina wsparcia. Patrzę na kobietę, która nosi pod sercem moją córkę, i wiem, że gdy nadejdzie ten dzień, nefilim z naszej krwi stanie u boku Lucyfera i ocali świat.

## EPILOG

**A**zrael stoi z naszą córeczką w ramionach w oknie pałacu. Razem zdecydowaliśmy, że urodzę dziecko na Atlantydzie, bo w londyńskim szpitalu taka liczba nieśmiertelnych za bardzo zwracałaby uwagę. Wyspa jednak nie została odcięta od naszego świata. Kiedy przyszedł czas na podejmowanie decyzji, tylko nieliczni nieśmiertelni chcieli emigrować. Znowu doszłoby do rozłąki rodzin, a tego nikt sobie nie życzył, Aristoi postanowili więc, że na razie wprowadzą okres próbny. Ludzie nadal nie widzą Atlantydy, ale jej mieszkańcy mogą się swobodnie przemieszczać w obie strony.

Selket siedzi u boku Azraela i nie odrywa wzroku od naszej córeczki.

– Podobna do Malachiego, nie sądzisz? Ma takie samo mądre spojrzenie. – Nie sposób nie słyszeć dumy w jego głosie. Wydaje się jednak także bardzo zmęczony, jakby napracował się bardziej niż ja.

– Jest na świecie od pięciu minut.

Kładzie mi małą w ramionach. Maleństwo natychmiast zaczyna ssać.

– Widzisz, jaka mądra? Od razu wie, co robić. – Przygląda mi się zatroskany. – Saida mówiła, że bardzo szybko zapomnisz o bólu.

– Jakoś sobie tego nie wyobrażam. I na pewno nie urodzę setki dzieci, jak ona, by się o tym przekonać – rzucam.

Całuje mnie w czoło.

– Chyba moja dzielna wojowniczką nie zacznie teraz jęczeć?

– Może. – Poród był bardziej bolesny, niż się spodziewałam w najśmielszych przypuszczeniach.

– Kocham cię. – Uśmiecha się. – I bardzo chętnie będę cię wspierał w próbach urodzenia setki dzieci.

– Mogłam się spodziewać. – Ja także go kocham, tak bardzo, że czasami mnie to przeraża. Delikatnie gładzę małą po policzku. Rzeczywiście podobna do Malachiego... i do mojej mamy, nawet

jeżeli puszek na jej głowie jest równie biały jak włosy Azraela. – Ochronię cię przed wszelkim złem – szepczę. – Zwłaszcza przed ojcem, który będzie cię rozpuszczał do nieprzytomności.

– Wszystko słyszałem! – Chichocze. – I będę ją rozpieszczał dokładnie tak samo, jak jej mamę – dodaje czule.

Rzeczywiście to robi. Dzień w dzień.

– Nazwijmy ją Malak – proponuję. To arabskie imię żeńskie, oznacza anioła, a chyba trudno o coś bardziej odpowiedniego. Nasza córka – pół człowiek, pół anioł i cały najprawdziwszy cud. U nasady jej barków już widać miejsce, w którym kiedyś wyrosną jej skrzydła. Azrael wspominał, że tylko nieliczne nefilimy rodziły się ze skrzydłami, ale mnie wcale nie dziwi, że akurat nasza córka będzie je miała.

Rozlega się pukanie do drzwi, a potem słyszę zdecydowany głos Horusa.

– Możemy wejść? Też chcemy w końcu zobaczyć małą. Nie możecie jej bez końca ukrywać przed ojcem chrzestnym.

Azrael unosi brew.

– Horus jest ojcem chrzestnym? Dlaczego ja o tym nic nie wiem?

Wzruszam ramionami.

– Namówił mnie w chwili słabości. Znasz go, jeżeli na czymś mu naprawdę zależy...

– Będę musiał ukrywać przed nim córkę. Nauczy ją samych głupstw. Wczoraj w szkole Amunet przywaliła dwóm młodym dżinom.

– Chcieli zajrzeć jej pod spódnicę, więc rozkwaśła nos jednemu z nich – tłumaczę. – Malak powinna się tego nauczyć.

Azrael otwiera drzwi. Na progu stoją Dante, Namik, Enola, Set, Kimmy i Horus.

– Żeby nikt się nie obraził, na wszelki wypadek chrzestnymi są wszyscy – informuję tego ostatniego. – I jeszcze Yuna i Simon. Rodziców chrzestnych nigdy za dużo.

Horus krzywi się.

– No wiesz. – Podchodzi do łóżka i uważnie przygląda się malutkiej. – Jest cudowna.

Nie widzimy się już tak często jak dawniej. Enola i Kimmy mieszkają w naszej kamienicy w Londynie. Kimmy ukończyła studia, ale teraz pracuje jako nauczycielka, czego zawsze pragnęła. Enola studiuje medycynę w King's College. Jeżeli wierzyć słowom Kimmy, Constantin przepytuje ją regularnie. Ostatnio musiała powtarzać egzamin, co wiele mówi o jakości tych korepetycji. Set wiele podróżuje, ale często odwiedza nas na Atlantydzie albo w Pixton Park, gdzie spędziliśmy z Azraelem ostatnie miesiące, pilnując końcowych etapów remontu. Dante i Namik są nierozłączni, jak można się było spodziewać, a wszelkie głosy krytyczne na temat ich związku ucichły, co najbardziej zdziwiło ich samych. Saida i ojciec Dantego zajęli dawną rezydencję Izrafila w Kairze. Ten przebywa w Nowym Jorku u Dschibrila i ma nadzieję, że pewnego dnia będzie mógł odwiedzić Atlantydę. Horus ciągle usiłuje przekonać Kimmy, żeby mu wybaczyła. Od miesięcy go odsuwa, ale bożek nie rezygnuje. Jestem ciekawa, jak długo wytrzyma, zanim poszuka pociechy w ramionach innych kobiet, chociaż do tej pory wykazał się zadziwiającą cierpliwością.

– Chcesz wziąć ją na ręce? – pytam Kimmy i ostrożnie układam Malak w jej ramionach. Czule gładzi ją po policzku.

– Nie sądziłam, że stworzysz coś tak cudownego – mówi Set do Azraela. O niego martwię się nadal i chciałabym, żeby znalazł kogoś, kto będzie tylko jego.

Horus chrząka.

– Słodka, co? – pyta Kimmy.

– Najśłodsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Chciałabyś mieć dzieci?

– Oczywiście. Pewnego dnia będę miała mnóstwo dzieci, z przemiłym mężczyzną, który będzie czytał mi życzenia z oczu.

Wymieniamy z Setem rozbawione spojrzenia.

– Odezwało się do mnie kilku młodych bogów – mówi ten do Kimmy. – Chcieliby się z tobą spotkać.

Horus zaciska pięści.

– Kto to był i dlaczego ci idioci zwrócili się do ciebie?

Set unosi wzrok do sufitu.

– Może dlatego, że pobiłeś dwóch z nich, gdy chcieli odwiedzić Kimmy.

– Byli bezczelni – tłumaczy się Horus. – Zasłużyła na kogoś lepszego.

– Powiedz im, że nie jestem zainteresowana – zwraca się Kimmy do Seta. – Mam pełne ręce roboty. Mam chrześnicę.

Horus mruczy coś pod nosem, ale nie jest już taki nadęty.

Azrael wrócił do mnie, przysiadł na łóżku i bawi się moją dłonią. Nagle nie słyszę przekomarzań przyjaciół, bo nie wiadomo skąd wyczarowuje pierścioneł i powoli wsuwa mi na palec. To wąska obrączka z białego złota. Pośrodku pyszni się cudowny brylant, który lśni srebrzyście jak moje oczy.

– Wolałbym to zrobić, gdy będziemy sami – mówi cicho – ale koniecznie chcieli przy tym być.

Oczywiście. To nasi przyjaciele. Kiwam tylko głową, bo w tej chwili nie jestem w stanie nic powiedzieć.

Azrael unosi moją dłoń do ust. Nagle zapada cisza jak makiem zasiał.

– Pokonaliśmy razem bardzo skomplikowaną drogę.

– Ale się nam udało – szepczę. – Dotarliśmy tutaj.

– Owszem. Razem – potwierdza. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz u mego boku na zawsze? Chciałbym być z tobą i chciałbym, żeby każdy, śmiertelny i nieśmiertelny, wiedział, że należę do ciebie.

Zagryzam dolną wargę, żeby powstrzymać szloch.

– Ale że to były oświadczenia? – Horus wzdycha dramatycznie. – Tak to i ja potrafię.

Kimmy chwyta go za rękę i wyprowadza z pokoju. Pozostali idą w ich ślady. Zostajemy sami.

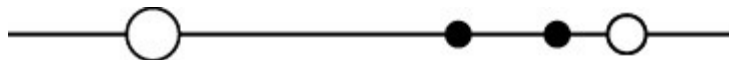
– Zostaniesz moją żoną? – pyta Azrael jeszcze raz.

– Tak – odpowiadam. – Tak. Niczego nie pragnę bardziej.

Na jego twarzy pojawia się ulga. Całuje mnie z nieziemską delikatnością i w tej pieszczocie czuję przedsmak wieczności. Nieważne, jak będzie wyglądała.



# POSŁOWIE



**W**minione święta Bożego Narodzenia syn podarował mi wiersz o Azraelu, aniele, który odprowadza dusze do królestwa umarłych. I od tego momentu zaczęła się podróż, która zaledwie kilka minut temu dobiegła końca. Trwała dokładnie trzysta siedemdziesiąt dziewięć dni. Gdy tak sobie siedzę i zastanawiam się, czy uczcić to lampką szampana, wracam myślami do tego roku.

Początkowo wydawało mi się ryzykowne, by łączyć elementy islamu, judaizmu, chrześcijaństwa oraz mitologii greckiej i egipskiej. Jednak im dłużej pisałam, im bardziej zagłębiałam się w tę historię, tym wyraźniej dostrzegałam, jak bardzo te wszystkie podania, legendy i przekazy się ze sobą splatają. Nieważne, czy poznajemy je z Księgi umarłych, Tory, Biblii czy Koranu, te historie pasują do siebie, podobnie jak my wszyscy. Bo te historie opowiadają o naszej przeszłości.

Przeszłości, która kiedyś się zaczęła, kiedyś się też zakończy. Dla nas wszystkich. Razem. Bo nikt z nas nie kroczy po ziemi samotnie, bo ludzie istnieli przed nami i przyjdą po nas. Niestety bardzo rzadko zdajemy sobie z tego sprawę. Zamiast koncentrować się na tym, co nas łączy, podkreślamy różnice. Zamiast uczyć się z błędów przeszłości i wyciągać nauczki na przyszłość, żyjemy terażniejszością. Widzimy tylko własne życie. A to bardzo ograniczone spojrzenie na świat i czas. Chciałabym, żeby pewnego dnia to się zmieniło. W *Kronikach Atlantydy* znajdziecie wiele odniesień do innych moich powieści. Nie pisałam o tym zbyt otwarcie, bo różnie podchodzi się do kwestii tego, czy Egipcjanie wierzyli w reinkarnację. Jednak w *TausendMalSchon* i w sadze *Angelus* mierzyłam się już z tym tematem. Nasze dusze powracają, raz za razem. W każdym życiu uczą się czegoś nowego, dojrzewają,

i szczerze mówiąc, życzyłabym sobie, by moja dusza powróciła do pokojowego świata. Chciałabym także za każdym razem na nowo spotykać moją drugą połówkę. W tym życiu się udało, zatem i w kolejnym dam radę, jeżeli wszyscy zdobędziemy się na choć niewielki wysiłek.

Jeszcze tylko kilka drobiazgów na temat historii i tego, co dalej. Wyobrażam sobie, że Felicitas, najlepsza przyjaciółka Moon z sagi *Angelus*, to potomkini Malak. Na pewno zakocha się w śmiertelniku i wybierze życie w naszym świecie. Felicitas to dziedziczka krwi i nosicielka kluczy, co jednak nie znaczy, że w jej żyłach musi koniecznie płynąć krew jednego z aniołów z zastępów Lucyfera, równie dobrze może pochodzić od Azraela i Nefertari. Możecie sobie to dokładnie przemyśleć, a ci z Was, którzy jeszcze nie czytali sagi *Angelus*, mogą do niej zajrzeć. Przy takim założeniu akcja tej sagi musi dziać się nieco później, niż początkowo myślałam, kiedy Atlantyda naprawdę została odcięta od naszego świata, ale przy odrobinie wyobraźni wszystko jest możliwe. Ci z Was, których interesuje, co stało się z Hekate i Berenike, mogą osobiście odwiedzić oazę Siwa. Znajduje się nieco na uboczu, ale przy odrobinie szczęścia podczas Waszej wizyty Hekate uniesie zasłonę nad ruinami świątyni i wpuści Was do środka.

*Korona popiołów* to moja czterdziesta powieść. Niezły bilans jak na dziesięć lat. I dlatego w tym roku planuję krótką przerwę. Jak zapewne z wielu z Was wie, obecnym punktem kulminacyjnym mojej kariery jest fakt, że pierwsza część sagi *MondLicht* jest obecnie filmowana przez Netflix. Zawsze podkreślałam, że nie będę przerabiać tej serii, bo to moje pierwsze dzieło i tak powinno zostać. Zmieniłam jednak zdanie i wreszcie chcę zająć się dawno oczekiwanym spin offem, *MondSilberTaufe. Die Legende von Tantallon* – tak brzmi tytuł roboczy, to jedyne, co napiszę w 2022 roku. Moja rodzina nie wierzy, że uda mi się siedzieć beczynn timer, ja sama też nie do końca, ale chciałabym spróbować wyznaczyć sobie chwilowo inne priorytety.

Zanim więc zamknę trzecią księgę *Kronik Atlantydy*, chciałabym Wam podziękować za dziesięć lat wierności, wsparcia, entuzjazmu i podtrzymywania na duchu. Bez Was i wszystkich, którzy mi

towarzyszyli, ta podróż byłaby niemożliwa. Na pierwszym miejscu chciałabym wymienić moją rodzinę, mojego męża i dzieci, którzy cierpliwie czekają, aż napiszę do końca zdanie, stronę czy powieść. Serdecznie ściskam Carolin Liepins za ilustracje, którymi otula moje powieściowe skarby, żeby wyróżniały się w Waszych biblioteczkach. Katrin, Nikola, Mona, Jil, Heike i przede wszystkim moim beta czytelniczkom dziękuję za pogaduchy, łzy i burze mózgów. Mam nadzieję, że w przyszłości powtórzymy targi książki z szampanem na śniadanie i imprezą pizamową.

Chciałabym także podziękować mojej mamie, która co prawda często się trochę na mnie złości, bo nie dzwonię regularnie, ale to ona nauczyła mnie, że bez ciężkiej pracy i samozaparca nie sposób osiągnąć wyznaczonego celu. W tym roku będę wpadać na kawę tak często, że będziesz miała mnie dość, obiecuję!

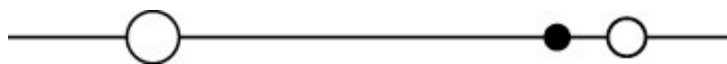
A teraz chciałabym się chwilowo pożegnać, średnio głębokim cytatem rodem z kalendarza, który jednak niesie wielką prawdę: jeżeli nie znajdziesz czasu dla przyjaciół, to czas ich znajdzie i zabierze.

Zdrowia i radości!  
Wasza Marah

# SPAGHETTI

## Mój ukochany przepis na spaghetti dla dwóch osób

(Azrael ugotowałby je z zamkniętymi oczami,  
Wy także dacie radę!)



### SKŁADNIKI

500 g małży  
1 ząbek czosnku  
1 czerwona papryczka chili  
2 łyżki stołowe oliwy z oliwek  
250 g spaghetti  
50 ml białego wina  
sól i pieprz  
natka pietruszki  
8 pomidorków koktajlowych  
parmezan do smaku

### PRZYGOTOWANIE

1. Małże namoczyć przez dwie godziny w zimnej wodzie, później jeszcze raz wypłukać.
2. Drobnoposiekać chili i czosnek.
3. Podsmażyć na oliwie czosnek i chili, dodać muszle.
4. Ugotować makaron al dente.

5. Do małży dodać białe wino i wodę z makaronu, doprawić solą i pieprzem.
6. Posiekać drobno natkę pietruszki, pomidorki przekroić na pół.
7. Odcedzić makaron, dodać do sosu z pietruszką i pomidorkami.
8. Obficie posypać parmezanem.

**WSKAZÓWKA:** Środek lata to nie sezon na najlepsze małże.

# OŚ CZASU

ZAWIERA TYLKO **NAJWAŻNIEJSZE DATY**, KTÓRE SĄ ISTOTNE DLA  
KSIĄŻKI

9600 r. p.n.e – zatonięcie Atlantydy według Platona

Dopiero po tym wydarzeniu nastąpił rozdział Nieba od Ziemi, a archaniołowie stoczyli II Niebiańską wojnę przeciwko Lucyferowi

Budowa wieży Babel – przekazy różnią się między sobą, ale gdzieś w międzyczasie

1303 r. p.n.e do 1213 r. p.n.e – życie Ramzesa II. Za jego czasów Mojżesz opuścił Egipt na czele swojego ludu.

1004/03 r. – 965/964 r. p.n.e – rządy króla Dawida

926 r. p.n.e – śmierć króla Salomona

735–715 r. p.n.e. – rządy króla Achaza

597 r. p.n.e. – podbój i zniszczenie Jerozolimy przez Nabuchodonozora

428 – 327 r. p.n.e. – życie Platona – pisał o zatonięciu Atlantydy

356–323 r. p.n.e. – życie Aleksandra Wielkiego

539 r. p.n.e. – powrót Izraelitów z wygnania babilońskiego

ok. 19 r. n.e. – rozbudowa Drugiej Świątyni przez Heroda

70 r. n.e. – zniszczenie Jerozolimy przez Rzymian i ostateczne wygnanie Izraelitów z miasta

79–81 r. n.e. – rządy cesarza Tytusa Flawiusza

117–138 r. n.e. – rządy cesarza Hadriana

132–136 r. n.e. – powstanie żydowskie w prowincji Judea

pod rządami Szymona Bar-Kochby

687–691 r. n.e. – budowa Kopyły na Skale

1096 –1099 r. n.e. – pierwsza wyprawa krzyżowa

# POSTACIE



## ŚMIERTELNI:

**Lady Nefertari de Vesci** – główna bohaterka, poszukiwaczka skarbów, nazywana Taris

**Malachi de Vesci hrabia Mandelville** – brat Nefertari

**Lady Kimberly–Ann Herbert** – kuzynka Nefertari

**Lady Fiona Herbert hrabina Carnarvon** – ciotka Nefertari

**George Herbert VIII hrabia Carnarvon** – wuj Nefertari, daleki kuzyn jej ojca

**Harold** – lokal, ochroniarz, opiekun

**Konstantyn de Vesci** – brat Kimmy, kuzyn Taris

**Simon Bar-Kohba** – potomek Szymona Bar-Kohby, opiekun i żywiciel Yuny, „córki” Platona

## POSTACIE HISTORYCZNE:

**Król Dawid** – Dawid to jedna z ważniejszych postaci Starego Testamentu. Namaszczony przez proroka Samuela Dawid zjednoczył dwanaście szczepów Izraela i uczynił Jerozolimę swoją stolicą.

**Król Salomon** – syn Dawida, budowniczy pierwszej świątyni w Jerozolimie, trzeci król Izraela, po Saulu i swoim ojcu



**Królowa Saby** – Józef Flawiusz opisuje ją jako królową Południa i królową Etiopii. W X wieku p.n.e udała się do Jerozolimy z wizytą do króla Salomona

**Menelik** – syn królowej Saby i Salomona, założyciel dynastii cesarzy Etiopii

**Ramzes II**, zwany także Ramzesem Wielkim – trzeci faraon (król) starożytnego Egiptu z XIX dynastii Nowego Państwa. Panował przez sześćdziesiąt sześć lat i tym samym należy do najdłużej sprawujących rządy władców w historii.

**Nefertari** – wielka królewska małżonka i ukochana żona Ramzesa II

**Mojżesz** – jeżeli wierzyć Biblii, Mojżesz wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej na czterdziestoletnią wędrówkę, zanim trafili do Kanaan. Nie wiadomo, czy istniał naprawdę.

**Herod** – król Izraelitów, autor rozbudowy Drugiej Świątyni

**Aleksander Wielki** – macedoński król i dowódca

**Hefajstion** – kochanek Aleksandra Wielkiego

**Perdikkas** – naczelny wódz wojsk Aleksandra Wielkiego

**Antinous** – kochanek cesarza Hadriana

**Hadrian** – 14. Cesarz Rzymski

**Szymon Bar-Kochba** – żydowski buntownik i mesjanistyczny pretendent, który przewodził rebelii Bar Kochby przeciwko Cesarstwu Rzymskiemu pod panowaniem cesarza Hadriana w latach 132–135 n.e.

**Król Achaz** – król południowego królestwa Judy (735–715 p.n.e.)

**Tytus Flawiusz** – rzymski cesarz (79–81 n.e.), kochanek Julii Berenike

**Julia Berenike** – członkini dynastii Herodian, żydowska królowa, kochanka Tytusa

**Roboam** – syn Salomona

### **BOGOWIE:**

**Ra** – bóg słońca, pierwszy, najważniejszy bóg starożytnego Egiptu

**Ozyrys** – egipski bóg zaświatów, ponownych narodzin i Nilu

**Set** – bóg pustyni, uchodzi także za boga chaosu i zniszczenia

**Horus Harachte** – syn Ozyrysa i Izydy, najważniejszy bóg w mitologii starożytnego Egiptu; bóg nieba, bóg królów, bóg wojny, bóg światów i światła – po prostu fantastyczny typ

**Izyda** – żona i siostra Ozyrysa, bogini narodzin, powtórnych narodzin i magii, ale także bogini śmierci; siostra bliźniaczka Neftys

**Neith** – jedna z najstarszych bogiń, czczona jako bogini wojny, stworzenia, bogini matka i bogini śmierci

**Neftys** – żona i siostra Seta, bogini narodzin i śmierci. W staroegipskich tekstach figuruje jako bogini Południa. Spłodziła z Ozyrysem Anubisa. Z małżeństwa z Setem nie przyszły na świat dzieci.

**Thot** – bóg księżyca, magii, wiedzy, skrybów, mądrości i kalendarza. Uznawany za boga Zachodu. Starożytni Grecy przyjęli go do swojej mitologii. Tam znamy go jako Hermesa.

**Maat** – córka boga słońca Ra, ucieleśnienie prawdy i sprawiedliwości, symbol moralnego porządku świata

**Ammit** – bogini zaświatów, pożeraczka serc; jeżeli serce zmarłego okazywało się cięższe niż pióro Maat, Ammi pożerała je i nieszczęśnik był skazany na wieki.

**Mahaf** – przewoźnik, przewozi dusze umarłych przez zaświaty

**Apophis** – ucieleśnienie ciemności i chaosu, przedstawiany jako gigantyczny wąż. Przeciwieństwo Ra i jego córki Maat

**Hekate** – grecka bogini magii i nekromancji

**Odyn** – ojciec nordyckich bogów, pan wojny i śmierci

**Thor** – syn Odyna, bóg burzy i pogody, strażnik Midgardu

**Apollo** – syn Zeusa, bóg światła, mądrości i uzdrawiania

**Amonet** – córka Horusa. Mitologia tego nie potwierdza, ale pomyślałam, że pasuje do Horusa.

**Calima** – bogini burzy i młodsza siostra Seta

#### **ANIOŁOWIE:**

**Izrafil** – płonący, jeden z czterech archaniołów islamu

**Dschibril** – archanioł, który dał ludzkości Koran. W chrześcijaństwie utożsamia się go z archaniołem Gabrielem

**Mikail** – archanioł, którego zadaniem jest czuwać nad naturalnym przebiegiem rzeczy. W chrześcijaństwie znany jako archanioł Michał

**Azrael Armitage** – anioł śmierci; oddziela ludzką duszę od ciała i tym samym przynosi śmierć

**Iblis** – uważany w islamie za czarnego anioła, który sprzeciwił się Bogu, a przyłączył do króla dżinów

#### **DŻINOWIE:**

**Saida** – królowa dżinów

**Dante Carpenteri** – syn królowej, najlepszy przyjaciel Azraela,  
ukochany Izrafila

**Namik** – ochmistrz królowej Saidy

**Kalifa i Djamila** – siostry Dantego, córki Saidy

**Miriam** – obsługuje dziewczęta w skrzydle kobiecym

**Vida** – wnuczka Miriam

**Harun** – wojownik cienia, wnuk Miriam

#### **POZOSTALI:**

**Enola** – peri, najlepsza przyjaciółka Azraela

**Baal** – duch, zarządca Pałacu Tofet

**Platon** – grecki filozof

**Yuna** – wampir, „córka” Platona

**Crenaeus** – przywódca centaurów w Gehennie

---

<sup>1</sup> *Animula vagula blandula* – Tłum. Kazimierz Morawski